

PAMIĘTNIKI
JAKÓBA GIEYSZTORA





PAMIĘTNIKI JAKÓBA GIEYSZTORA.



Jakób Gieysztor
(fot. z ostat. lat życia).

PAMIĘTNIKI

JAKÓBA GIEYSZTORA

z lat 1857 — 1865.

POPZEDZONE WSPOMNIENIAMI OSOBISTEMI

prof. TADEUSZA KORZONA

ORAZ

OPATRZONE PRZEDMOWĄ I PRZYPISAMI.

T O M II.

W I L N O.

Biblioteka Pamiętników. 1913.

Nakładem Tow. Udz. „Kurjer Litewski“.



DK
436
.5
G5A3
1913
t. 2

ROZDZIAŁ VI.

W WIRZE WALKI.

(marzec, kwiecień, maj — połowa czerwca 1863 r.)

Czynności i posiedzenia Wydziału. — Wiadomość o dyktaturze Langiewicza (10 marca n. st.). — Wezwanie urzędników do dymisji. — Stosunki z Warszawą i Petersburgiem. — Misja Józefa hr. Zamoyskiego. — Nadzieje kwietniowe. — Partyzanci: Narbutt, Dłuski—Jabłonowski, ks. Mackiewicz i inni. — Przybycie Sierakowskiego. — Jego plany. — Działania wojenne w gub. Kowieńskiej — Porażka pod Birzami i ujęcie Sierakowskiego. — Sprawy wileńskie. — Powrót Kieniewicza. — Przybycie Murawjewa. — Pierwsze egzekucje w Wilnie (ks. Iszory, ks. Ziemiackiego i in. — Sprawa gien. Frołowa. — Przekształcenie „Wydziału zarządzającego“ na „Wydział wykonawczy“. — Charakterystyka tej zmiany. — Komisarz Rządu Du Laurens i kilka szczegółów o nim. — Aresztowanie Aleksandra Oskierki, Antoniego Jeleńskiego, Franciszka Dalowskiego. — Śmierć Sierakowskiego (15 czerwca 1863 r.).

Cały marzec przeszedł na przygotowaniach: organizowano Litwę, pisano odezwy, gotowano się do walki.

Zbieraliśmy się codzień na posiedzenia Wydziału z kolei u któregoś z nas, pisaliśmy wszystko sami, w przepisywaniu zaś papierów pomagała nam młodzież, nawet kobiety. Zaraz w marcu przybyła do Wilna i już z niego nie wyjeżdżała zacna kobieta, największa moja przyjaciółka, Tekla Syruciówna. Jej bytności zawdzięczam

mój spokój i bezpieczeństwo. U niej głównie przechowywałem swoje papiery, u niej też spotykałem codziennie w porannych godzinach potrzebnych mi ludzi. Dzień mój wogóle się zaczynał od mszy św., na którą szedłem wcześniej po herbacie, a czasem i na czczo, a piłem później ją u Tekli, potem szedłem na codzienną sesję, widywałem różne osoby i zwykle od godziny 9—10 rano do



Tekla Syruciońska.

6-ej byłem na nogach. Rzadko kiedy obiad się zjadło w zwykłej porze, po 6-ej zaś codziennie szedłem do p. Wyrzykowskiej i tam bawiłem do 9-ej, poczem wracałem do domu. Tu do późna, chodząc po pokoju, zdawałem sobie sprawę z dnia dzisiejszego i na drugi snułem projekta. Pokój miałem obszerny, wesoły, było gdzie chodzić i często dzień już był, gdym się kładł. Wiadomą była wszystkim godzina, w której byłem u siebie,

jak godziny u Tekli i u Wyrzykowskiej. Mieszkałem początkowo w hotelu Poznańskiego, potem na ulicy Sawicz w jednym domu z Oskierką, ale najdłużej w domu Zawadzkiego u p. Weyszenhoffowej. Pomimo ciągłych rewizji jakoś tak się z tem oswoiliśmy, że gdyśmy widzieli przez okno u Oskierki, że idzie policja do domu naprzeciwko, nic nam to nie przeszkadzało w naszej czynności. U Jeleńskiego, Dalewskiego, Oskierki i Łopacińskiego były kobiety, ja zaś mieszkałem sam. Gdy



Olgierd Wagner,
Sekretarz Wydziału.



Karol Wagner.

potem sekretarzem Wydziału został Olgierd Wagner, zbieraliśmy się z kolei i u niego. W czasie sesji u Łopacińskiego zacy, zasłużony starzec St. Szumski, zawsze pilnował, by kto nam nie przerwał, i zabawiał gości. Nasze zebrania między innymi zastanawiały i starego Wagnera Kar., ojca Olgierda. Bierze raz na stronę Szumskiego i mówi: „Nasi synowie coś myślą i dobrze, lecz dlaczegoż nas nie wezwą, to lepiej i bezpieczniej, jak te kobiety?“.. Zacy ten starzec ze łzami prawie nas wi-

tał i błogosławił. Patrząc na tych dwóch ludzi w takim wieku, a tak jeszcze pełnych poświęcenia, trudno było nawet na chwilę żałować własnej ofiary z życia i spokoju nawet naszych rodzin.

Tylko co rozpoczęliśmy naszą czynność, a tu nam błysnęła nadzieja: w Królestwie Langiewicz objął dyktaturę.

Wyżej wymieniłem naszą odezwę „Głos obywatela“; w niej wyraźne było nasze żądanie jawnego rządu. Wszliśmy wprawdzie do tajemnego działania, bo inaczej być nie mogło, lecz z radością witało się jakby nowy okres — otwarte wystąpienie.

Trzeba wiedzieć, że jedną z pierwszych, a bardzo przykrych czynności naszych, była odezwa do urzędników wyższych, mianowicie marszałków i pośredników, by się usuwali od obowiązków. Początek temu dał Starzeński. On, zawsze uganiając się za rozgłosem, gdy powstanie wybuchło i sam się podał do dymisji i innych namawiał; starał się też zaraz, aby o tem i w gazetach zagranicznych napisano, podając jako fakt spełniony. Z Warszawy więc Rząd przysłał nam rozkaz, byśmy przeprowadzili tę ogólną dymisję. Pogodzić usunięcie się urzędników z obojętnością dla powstania szlachty Królestwa, nie biorącej udziału i zachowującej się biernie wobec wojny narodowej, to zrozumiałe, ale u nas! Pośrednicy mieli wielki wpływ już na lud, oni byli naturalnymi przywódcami tego ludu, a z nich przeważnie brało się naczelników powiatowych, okręgowych i t. p. Jako urzędnicy, mieli oni prawo rozjazdów po wsiach, oprócz moralnego wpływu, wywierali też i ten, który daje władza. Gdy się usuną, zwrócą na siebie uwagę rządu rosyjskiego i dobrowolnie pozbędą się wpływu swego na lud. Tylko ludzie zaślepieni, próżni, lub złej woli, mogli tego nie rozumieć. Zaraz po odebraniu rozkazu odpisaliśmy najszczegółowiej do Rządu narodowego, wykazując, że to zabije organizację, sparaliżuje czynność naszą, narazi ludzi najużyteczniejszych. Ja np. byłem członkiem Ko-

mitetu gub., już i tak czasowo przyaresztowanym, a obecnie miałem jeszcze się przypominać, Oskierka też był członkiem w zarządzie wileńskim, i teraz mógł jechać do Petersburga, na co łatwo było zyskać pozwolenie, posiadając ufnosć gubernatora, a potem?.. Lecz nic nie pomogło. Rząd; motywując, że cofnąć rozkazu raz wydanego nie może, bo już wielu usłuchało, ponowił stanowczo swój poprzedni rozkaz; a więc i my rozpisaliśmy też wezwanie nasze do pośredników, a ja i prywatne listy do wielu. Ogólne oburzenie, krzyk na głupotę Rządu narodowego i Wydziału, były skutkiem tego rozporządzenia. Ja otrzymałem list z Kowna, zaczęty przez Wal. Janczewskiego, a skończony przez Ad. Medeksę, w którym bardzo dobitnie powtarzają to, co i dla nas zbyt było jasnym. Lecz, gdy wyjaśniliśmy powody naszego rozkazu, usłuchano prawie wszędzie. Inaczej być nie mogło. Gdyby Wydział zmieniał rozporządzenia Rządu, wojewódzcy Wydziału, powiatowi wojewódzkich, byłoby jeszcze gorzej. Lecz czy mogła dobrze iść praca przy takiej znajomości kraju?

Dalewski chciał, aby który z nas pojechał do Warszawy i poznał skład Rządu, ja temu się oparłem. „Pojechać i, jeśli by można było, wyrzucić przez okno ludzi nie znających potrzeb kraju, a innych postawić, to dobrze, gdy zaś zrobić tego niepodobna,—lepiej niech będzie tajemnicą dla nas ten Rząd, niż odkryć może wcale nie zasługujące na zaufanie osobistości“. Trzeba wiedzieć, że odezwę naszą do Warszawy zawiózł Wacław Przybylski, jadący tam z Petersburga, który już pozostał w Warszawie w charakterze naszego ajenta przy Rządzie¹⁾. On też pośredniczył w stosunkach Warszawy z Petersburgiem i nam powiedział o zanominowaniu Ohryzki komisarzem w Petersburgu. Aleks. Oskierka

¹⁾ W. Przybylski niezaprzeczenie był zdolnym bardzo, rzutkim, ale nie znał dokładnie stosunków kraju, był więcej teoretykiem; nie powinien zaś być dopuścić Rządu do wydania pierwszego rozkazu dymisji.

w marcu, wkrótce po utworzeniu u nas Wydziału, pojechał do Petersburga, by się porozumieć z kolegami, postanowiliśmy, by i młodzież z uniwersytetów i wojskowi przyjeżdżali dopiero wtedy, gdy ich wezwiemy. Wzorowe i piękne było posłuszeństwo większości studentów Petersburga i Moskwy, czekali oni spokojnie wezwania— w Petersburgu głównie, dzięki wpływowi Zygmunta Sierakowskiego, choć nie brakło tam i innych ludzi poświęcenia dla sprawy i zdolnych, a zastęp wojskowych, pragnących pośpieszyć na pole walki był liczny. Zygmunt, jak mi opowiadała jego żona, gdy zobaczył Aleks. Oskierkę, zrozumiał, o co idzie, powiedział, że ten mu śmierć przyniósł. Lecz, naturalnie, Zygmunt nie mógł i chwili się wahać, jak nam powiadał. „Z waszej strony (mojej i Oskierki) nieprzyjęcie udziału w powstaniu byłoby dowodem braku patryjotyzmu, lecz z mojej nikkczemnością“. Widział on niewczesność wybuchu, wiedział, że idzie na pewną zgubę, ale ani chwili się nie wahał. Uczestnictwo Ohryzki, więcej mię zastanowiło. Był to człowiek na pozór zimny, zdawało się, że głównie myśli o wyniesieniu się; przeciwnie nigdy nie sądziłem, aby Włodzimierz Spasowicz, który za czasów uniwersyteckich należał do zapaleńszych, pozostał na stronie. I w samej rzeczy, tylko usilne nalegania kolegów powstrzymywały go do czasu w nawpół biernem zachowaniu się i szczęśliwie się złożyło: ocalał człowiek niepospolity, który sam do siebie nigdyby nie zastosował wstrętnej teorii „cynamonu“. To pewna, że przy najmniejszym powodzeniu, przy pewności jakiejebądź zewnętrznej pomocy i tacy ludzie, jak generał Stan. Gieczewicz, i wielu innych czynny wzięliby udział. Jednakże i w obecnej chwili nie zabrakło ludzi, którzy, mając przed sobą najświetniejszą przyszłość, wszystko poświęcili. Dość wspomnieć, obok Sierakowskiego, młodego Haukego. Zresztą nikt w Petersburgu z ludzi zacnych, tak jak i na Litwie, nie stał zupełnie na uboczu. Na zjeździe w Kownie w styczniu

możeby nawet i kilku nie znalazło się zwolenników powstania rychłego, lecz ci sami, po fakcie spełnionym, w marcu, wszyscy poddali się woli narodu.

Oskierka z Petersburga przywiózł wiadomości najlepsze, że oficerów nam nie zabraknie. Wiedzieliśmy, że ludzi w kowieńskim gotowych tysiące. Szło głównie o broń; o tę pisaliśmy do Warszawy, a ja do Bron. Zaleskiego.

Otóż w takich to warunkach, w czasach najlepszych dla powstania, przybywa do Wilna hr. Józ. Zamoyski,



Bronisław Zaleski.

widzi się ze mną i Aleks. Oskierką, przywożąc zalecenie organizacji białej łączenia się z powstaniem. Gdy oświadczyliśmy, że my to już dawniej zrobiliśmy, hr. Józef okazał swe zdziwienie, że bez skomunikowania się z nimi i wbrew wydanemu adresowi. Właśnie też adres Korony przyśpieszył nasze przystąpienie, bo uważaliśmy go jako niegodny szlachty polskiej. Zamoyski pytał o skład Wydziału, i o ile nas dotyczyło, przed nim nie robiliśmy tajemnicy, a na zapytanie, kogobyśmy z Litwy życzyli mieć przy Langiewiczu, tak jak jest tam Bent-

koński z Poznania, odpowiedź odłożyliśmy do dnia następnego. Zamoyski przytem oświadczył, że oni w Warszawie pragną, aby wybór padł na hr. Starzeńskiego.

Nazajutrz, stosownie do postanowienia Wydziału, przedstawiliśmy Zamoyskiemu do wyboru dyktatora trzech, mianowicie: Gieysztorą, Oskierkę i Stan. Sołtana¹⁾, dodając przytem, że Wydział, każdy rozkaz i każdą nominację dyktatora przyjmie, lecz prosi, aby nie narzucał ludzi, którym kraj nie ufa. Zamoyski przytem zakomunikował nam radę organizacji białej, aby prosić dyktatora o wydanie rozkazu, do wszystkich właścicieli ziemskich, by ci osobiście udziału w powstaniu nie brali, a to w celu ochronienia kraju od konfiskaty. Podobna odezwa dyktatora okazywałaby u steru całą słabość i brak wiary w powstanie: stanowczo więc odrzuciliśmy ten projekt. Zamoyski, jako człowiek niezaprzeczenie zdolny, zrozumiał logiczność naszych zarzutów.

Równocześnie z ogłoszeniem dyktatury i przyjazdem Zamoyskiego do Wilna, wiara w powstanie rozszerzyła się i zaczęło się ubieganie o urzędy. Nie znam prawie człowieka, któryby w tych czasach krótkich, nie chciał należeć do organizacji. Z odległych gubernji przyjeżdżali ludzie, ubiegający się choćby o mandat okręgowego, lub zbieranie podatku narodowego. W tym charakterze jeździł hr. Edw. Czapski do Rygi, i to rzeczywiście jedyna jego wina. Marsz. Ad. Plater najuprzejmiej mię prosił o wyrobienie mu paszportu za granicę. Hr. Adolf Czapski także piśmiennie o to się do nas zgłosił. Wówczas wszyscy nas słuchali i prawie wszyscy łudzili się—oprócz nas kilku. A chwilowo pewne nadzieje nawet i nas ożywiły, bo z Paryża pisał hr.

¹⁾ Właściwie pragnęliśmy wezwania Stan. Sołtana, bo ani ja ani też Al. Oskierka nie mogliśmy opuszczać Wilna — byliśmy tam potrzebni.

Stanisław Zyberg-Plater pod umówioną przerośnią, że Napoleon na serjo zajął się sprawą polską. Wogóle kwiecień na Litwie był miesiącem nadziei i ułudy, młodzież licznie wracała z uniwersytetów i z zagranicy, śpiesząc pod sztandary powstania. Jarosław Kossakowski wrócił z Paryża i ze zdrową logiką, która go zawsze wyróżniała, mówił mi, że on nie wierzy w interwencję, że nie wierzy w dobry skutek naszych poświęceń, lecz jak stał na stronie w czasie demonstracji, tak dziś nie może być bezczynnym. Krótki czas był on przy mnie w Wilnie, lecz nie mogłem go dłużej zatrzymać, pośpie-



Wincenty Koziół-Poklewski.

szyl na pole walki, aby dowieść, jak mówił, że dzisiejsi Kossakowscy są inni od dawnych. Daleko dłużej przy mnie był Stan. Montwill, ten, niemniej zdolny a pracowity młody człowiek, bardzo mi był użyteczny, jeździł do Dyneburga, w celu ułatwienia ucieczki uwięzionym, lecz i jego długo nie mogłem zatrzymać. Gorętsza młodzież sama śpieszyła na pole walki, obojętniejszych na każdym kroku spotykały żarty niewiast, a nawet przycinki uliczników. I mnie tak się serce rwało do obozu, do walki otwartej; lecz sumienie na to nie pozwalało, i zresztą z powodu niezdrówia mógłbym być im tylko zawadą. Jednym z najwcześniejszych przybyłych z wyższych

oficerów był pułkownik *Duchiński*, z dawnej emigracji, przybył on do nas z rekomendacją z zagranicy, następnie nadeszło i polecenie go od Rządu z Warszawy. Trzeba mu było dać wyższe jakieś dowództwo, i on chciał Kowna. Aleks. Oskierki nie było jeszcze z powrotem z Petersburga; ja go chwilowo zastępowałem w wydziale wojny i uważałem za najwłaściwsze wysłać *Duchińskiego* do Grodna, do rozporządzenia *Kalinowskiego*.

Jednym z najgorętszych w tych czasach okazywał się *Mieczysław Jeleński*; znosił się on nawet z krańcowymi, narzekając na opieszałość Wydziału, i sam się wybierał do partji, jako lekarz, mogąc być bardzo użytecznym. Raz gdym żartem mówił, że dla mnie największą prywatną w obozie byłby brak herbaty, *Jeleński* mi odparł, że on jako lekarz w obozie mieć ją zawsze dla mnie będzie.

W tym także czasie, był u mnie *Konst. Gieczewicz*; tu znowu popełniłem błąd, nie wzywając go do Wydziału, nie ustępując mu prezydencji. Wobec dyktatury *Langiewicza* (która zresztą tak rychło upadła) i przystąpienia obywatelstwa w Koronie do powstania, prawie pewny jestem, że onby nie odmówił. Jednocześnie, należało wezwać i *Starzeńskiego* lub oddać mu województwo grodzieńskie, a *Mieczysławowi* *Tukalle* wileńskie. Gdybym się rządził zimną polityką, co jest obowiązkiem ludzi, stojących u steru, korzystałbym z chwili ogólnego zapału, wywołanego powodzeniem, przystąpienie czynne takich panów, ogromnieby powiększyło siły powstania, ale ja przytem oglądałem się na to, co będzie dalej,— a nie wierząc sam w powodzenie, obawiałem się, że ci panowie, gdy okaże się bezskuteczność naszych usiłowań, pierwsi opuszczą ręce. Był to jednak mój wielki błąd, *Gieczewicz*, *Starzeński*, *Tukallo* nigdyby sprawie nie zaszkodzili, trzeba tylko było unikać takich ludzi, jak *Miecz. Jeleński* et consortes.

W tym miesiącu poznałem wielu przyszłych dowód-

ców powstania: Winc. *Kozielle*, brata Jana (wyżej wspomnianego członka Komitetu ruchu), bardzo znaczą osobistość, dwóch *Laskowskich*, zdolnych i pełnych poświęcenia oficerów; Stan. *Ołędzkiego*, krewnego Konr. Chmielewskiego, z którym do mnie przyszedł i obu nas daleko gorętszym patryjotyzmem przewyższył, (drugi raz widziałem go z Zyg. Sierakowskim, już daleko rozważniejszym, nim w chwili wystąpienia, zanadto okazał się oględnym); *Jelskiego*, który zginął w aleksandrowskiem i piękną postać artysty-żołnierza *Dmochowskiego*, komisarza w dziśnieńskim; *Horodeńskiego*, zacnego dowódcę w wileńskim.



Stanisław Ołędzki.

Trudno dziś z pamięci odtwarzać te czasy, a wówczas nie godziło się najmniejszych robić notatek. Bardzo liczny i prawie kompletny zbiór druków z czasu powstania, starannie przechowany przez Teklę Syruciownę, już po moim powrocie z Syberji—przesłałem A. Gillerowi do Lwowa przez Kamillę Orwidównę. Jak wyżej wspomniałem, prawie wszystkie odezwy były pióra Ign. Łopacińskiego lub mojego, jedną z najenergiczniejszych była odezwa, wzywająca do broni w dniu 19 (31) marca. Wydawaliśmy też „Wiadomości z pola bitwy“, starając się unikać wszelkiej przesady.

Oprócz oddziału Rogińskiego, który wkroczył na Litwę z Korony i oparł się aż na Polesiu, z właściwie litewskich oddziałów najwcześniejszym był *Narbutta*. Narbutt to legendowa postać, żyć on będzie zawsze w pamięci Litwinów. Od początku wystąpienia aż do zgonu zawsze pełen energii, wytrwały, a przytem umiający ocenić i poświęcenie innych. Korewa w d. 21 marca śmiercią swoją w Kownie, rozpoczął szereg skazanych. Opisywać czynności wojennych nie mogę, a sądzę, że obowiązkiem tych, którzy ocaleli, poprostu, a szczerze swoje wspomnienia zapisać. Opis szczegółowy wypadków inflanckich, bez przesady skreślony w czasie powstania z danych, przesłanych nam z Infant, po franc. przez baronową Brunowową, z domu Potocką, przesłaliśmy za granicę.

Piszząc szczerą prawdę, nie mogę pominąć przykrej wzmianki o nieposłuszeństwie ludzi, skądinąd wielce krajowi zasłużonych. Gdy objęliśmy władzę z woli Rządu narodowego, *Dłuski-Jabłonowski* był na Żmujdzi, jako członek Komitetu, miał tam urządzać powstanie. Wydział nic o tem nie wiedział, nie będąc przez Komitet, zdający nam swoją czynność, o tem uwiadomiony. Komisarzem więc wojewódzkim zamianowany Józ. Kościalkowski zakomunikował Dłuskiemu i ks. Mackiewiczowi, formującym oddziały, rozkaz Wydziału z oznaczeniem dnia powstania, lecz obaj oni nie usłuchali przedstawień komisarza i kilku dniami wcześniej powstali. To lekceważenie jedynej władzy prawej na Litwie, było wielką winą i zaraz ukazały się zgubne skutki tej samowoli. Ks. Mackiewicz odczytał manifest, wzywający lud do broni i razem nadający własność, w Surwiliszkach, ks. Szlager w Świętobrościu. Okoliczni obywatele, wiedzący o terminie późniejszym powstania, obecnymi w kościele nie byli, manifestu o uwłaszczeniu nie ogłaszali i nie namawiali włościan do powstania. Żona moja była jedna w kościele, i gdy razem potem wszyscy gospodarze z Łajwiszek przyszli do dworu, w mojem imie-

niu oznajmiła im, że uwłaszczenie uważa za fakt dokonany. Prawie cała młodzież wiejska oświadczyła się z chęcią iść do partji, lecz rządca Smiarowski, stosownie do rozkazu komisarza, zapowiedział, że jeszcze nie pora, nauczyciel zaś moich dzieci Miecz. Ambrożewicz poszedł z dwoma młodymi parobkami. Poczciwy Smiarowski w dniu naznaczonym podążył też do oddziału, lecz



Ks. Antoni Mackiewicz.

także zaledwie z dwoma towarzyszami. Mały to, ale wymowny przykład, jakie skutki wywarło nieposłuszeństwo. I wszędzie powtarzały się podobne nieporozumienia. Przy usposobieniu, ogólnie dobrem, ludu litewsko-żmujdzkiego, gdyby odezwy Rządu narodowego jednocześnie wszędzie przy obecności obywateli w kościołach ogłaszano, młodzież szlachecka sama stanęła na czele, a starsi przyznali własność ludowi i uszlachcenie biorą-

cych udział z bronią w rękę, wypadki odrazu innyby charakter przybrały. I nie jedyna to była wina tego niepospolitego żołnierza i człowieka. Dłuski należał do liczby tych, którzy jak najgoręcej pragnęli rychłego powstania, przeważnie liczył na lud i miał z kosami zdobywać sztucery, a z temi później armaty. Lecz po pierwszej utarczce pod Nowoberżami, jako doświadczony żołnierz, przekonał się, że nie liczba, ale wybór ludzi oraz ich uzbrojenie stanowi prawdziwą siłę oddziału, i zaraz wpadł w drugą ostateczność. Otaczał się przeważnie dzielną młodzieżą szlachecką, a lekceważył kosy. Jako energiczny i zdolny dowódzca pozyskał on cześć i ślepe zaufanie podwładnych i może w całej Polsce najlepszym był dowódcą oddziałowym, lecz rewolucjonizowania ludu i czytania manifestów zaniechał i władz rewolucyjnych nie uznawał. Wydział jednak, oceniając w nim bohaterskiego dowódcę z pod Popielan z reskryp-tem uznania przesłał mu nominację na pułkownika. Dłuski, zgnębiony chorobą, pierwszy z dowódców na Litwie rozpuścił swój oddział i sam wyszedł zagranicę. Niezaprzeczenie gorący to patryjota, człowiek prawy i niepospolity żołnierz, był jednak mimo swej wiedzy, jednym z tak licznych u nas przedstawicieli osławionego „*liberum veto*“. Na nieszczęście, prawie wszyscy zwolennicy ruchu, jak pierwiej nieogłędnie popchnęli kraj do powstania, tak też rychło przekonawszy się o niemożności walki, oczekiwali pomocy zagranicznej, o której samo wspomnienie uważali dawniej za zbrodnię.

Ks. *Mackiewicz*, który razem z Dłuskim rozwinął przedwcześnie sztandar powstania, wytrwał do końca, jako prawdziwy głosiciel idei narodowo-ludowej. Dłuski był zimny, w sobie zamknięty, żołnierz zwyciężył w nim rewolucjonistę. *Mackiewicz* — organizacja nerwowa, unoszący się, gwałtowny — sam pełen wiary, umiał nią natchnąć lud i lud mu wierzył na ślepo. *Mackiewicz*, zaprawdę, był duchem ożywczym powstania na Żmudzi. Gdy partję rozbiją, klęska dotknie powstańców,

Mackiewicz uda się nad Niewiażę do swojej Laudy, — przemówi do ludu i już nowe seciny prowadzi do oddziałów. Jak Piotr pustelnik prowadził przed wieki sfa- natyzowane tłumy, tak Mackiewicz wiódł Żmudzi- nów Jeśli Dłuski był w ro- ku 1863 ideałem żołnierza - partyzanta, — to ideałem powstańca rewolucjonisty—był Mackiewicz. Nie podaję go jako wzór kapłana, mamy dzięki Bogu inne



Zygmunt Cytowicz.

idealnie piękne postaci, odpowiadające wszelkim warun- kom kapłana-obywatela; ale pamięć Mackiewicza, ota- cza już na zawsze urok legendowy. Jak Narbutt, tak też i Mackiewicz żyją w pamięci ludu, co więcej, lud nie wie- rzy dotąd w ich śmierć.

. Mackiewicz też wytrwał do końca.

Daremnie szukać usterek w jego działaniach wojsko- wych, sądzić go jako wodza: to pewna, że na Żmudzi

świętej nie można było marzyć o powstaniu, bez udziału księży, a imię ks. Mackiewicza w 1863 r. poważną tam gra rolę.

Na Żmudzi pierwsza utarczka odbyła się w moich rodzinnych stronach, a nawet na ziemi do mojej rodziny należącej. Żołdactwo wpadło do Zacisza, majątku Ign. Zawiszy. Bezbronno kucharza przebito bagnetem; Zawisza sam zaledwie ocalał. W wielu miejscach na Litwie żołnierze podobnie postępowali. Nadmienić muszę, że raniony kucharz po wyzdrowieniu poszedł do partji, o czem przedtem nie myślał. W następnej bitwie, pod Lenczami, zginął Mieczysław *Ambrożewicz*, były student moskiewskiego uniwersytetu, nauczyciel moich dzieci. Był to młody człowiek pełen zapału i poświęcenia, niepospolitej też odwagi — koledzy go bardzo lubili, a lud po jego zgonie żmudzka piosenkę o nim śpiewał. W bitwie pod Cytowianami zginął młody obywatel *Cytowicz*, dy-misjonowany oficer. Był on jednym z najczynniejszych członków naszej organizacji, gorący, żądny walki, krwią swoją miłość dla sprawy przypieczętował. Na Żmudzi oddziały się mnożyły, rozbite znowu się zbierały, bo ludzi nie brakło. Jeden z najzaciejszych i rozumnych obywateli kowieńskich, Zyg. Gruzewski, mówił mi, odwiedzając w Wilnie: „ile dacie broni, tyle mieć będziecie ochotników na Żmudzi“.

W innych województwach szło trudniej, lud był obojętny, oddziały formowały się z młodzieży obywatelskiej i oficjalistów. Winc. *Koziello* w wilejskim powiecie zaraz po wystąpieniu uległ przeważnej sile, sam zginął i z nim wybór młodzieży. Klęskę *Kozielly* opisał Konst. Gieczewicz piórem ognistym, jakby we krwi maczanem. Również klęska dotknęła w dziśniejszym oddział pod dowództwem Hen. *Dmochowskiego*, który był komisarzem powiatowym i przypadkowo zastępował dowódcę. Hen. *Dmochowski*, b. emigrant, znakomity rzeźbiarz, który miał wnieść pomnik dla Syrokomli, należał do liczby najzaciejszych obywateli kraju. W powiecie wileńskim

niedługo też trwało powstanie, dowodził tam Kieźgajło (Horodeński) i ten zginął na czele oddziału. Podobny los



Zygmunt Sierakowski.

spotkał Jelskiego, dowódcę powstania w nowoaleksandrowskiem. Na miejsce jednak rozproszonych oddziałów,

choć powoli, formowały się nowe, najwięcej w trockim powiecie.

W wielkim tygodniu, jak zwykle w Polsce, tak i wówczas przygotowywały się ważniejsze wypadki. Do Wilna zebrało się kilku przyszłych dowódców województw: dwaj bracia Laskowscy, Stan. Olędzki., przybył i Zyg. *Sierakowski*. Sierakowski miał paszport za granicę, razem z nim przybyła i jego żona. Entuzjazm Zygmunta i wiara w przyszłość narodu, pomimo ciężkiego położenia kraju, oddziaływały na wszystkich; lecz i on, pomimo młodzieńczego zapału, nie mógł niepospolitym swoim rozumem nie widzieć, że dla nas osobiście niema przyszłości, a tem bardziej dla niego, jako już znanego oficera w służbie rosyjskiej. Snuliśmy z nim projekta walki, obliczaliśmy wszelkie możliwe szanse powodzenia, lecz zwykle poufną na cztery oczy rozmowę kończyliśmy serdecznym uściskiem, dobrze wiedząc, że, gdy się rozstaniemy, to już raz na zawsze! Na ogólnem zebraniu z wojskowymi Zygmunt, po wysłuchaniu sprawozdania Wydziału o stanie prowincji, ze zwykłą sobie bystrością ułożył projekt działania, przyjęty przez wszystkich, jako jedyny, dający jakieś szanse powodzenia.

Plan Zygmunta Sierakowskiego był następujący: ponieważ w kowieńskiej gub. usposobienie ludu było najlepsze, Zygmunt miał się tam udać, zorganizować w każdym powiecie miejscowe powstanie, na granicy pruskiej przyjąć broń, na którą pieniądze wysłaliśmy, potem zostawiając wszędzie w powiatach małe oddziały, na czele 5000 najmniej, wkroczyć do gub. wileńskiej, aby z kolei i tu na większą skalę rozwinąć powstanie. Stosownie do tego planu Zygmunta, mieli i inni wojewódzcy o ile można w swoich miejscowościach podtrzymywać powstanie, nim się uda Zygmunтови zebrać poważniejsze siły. Poufnie zaś Zygmunt mówił ze mną i z Franc. Dalewskim o potrzebie jawnego rządu, dającego więcej gwarancji narodowi. Zygmunt nie był ambitnym, ale musiał widzieć, jak nietrafne były rządy tajemne warszaw-

skie. Wszyscy członkowie Wydziału przyrzekli Zygmuntowi, jak uprzednio pomiędzy sobą, że jeśli kogo los ocali, pamiętać będzie o rodzinach tych, którzy zginęli. W przeddzień odjazdu w poufnej rozmowie do późna, żegnaliśmy się z przekonaniem, że już się nie spotkamy, nazajutrz Zygmunt z żoną pojechał do Kowna do mojego mieszkania, a stamtąd już sam do Poszumierza Wieliczki, skąd początkowo z kilkunastu tylko to-



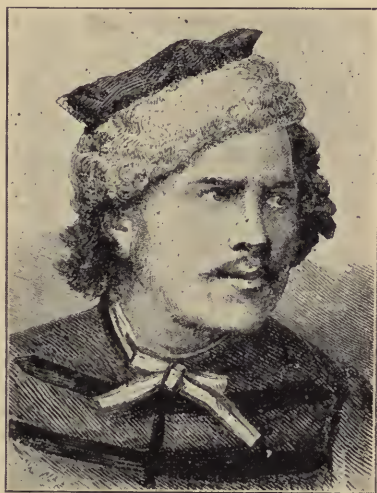
D-r Ignacy Trzaskowski.

warzyszami wyruszył w pole, stałym jego towarzyszem był zacny dr. Ign. Trzaskowski.

Tak ten mąż, , znany nietylko w Rosji, ale i zagranicą, jako zdolny młody wojskowy, szedł na pewną śmierć, ale z głęboką wiarą, ! Sierakowski kochał lud nie słowy tylko, lecz całą duszą, więc nigdy nie dzielił narodu na stany i nie cierpiał demagogji. Jako biegły wojskowy, nie lądził się, że kijem i kosą zdobędzie armaty—, lecz uszanował i tę

broń narodową kosę—i ludu prostego, garnącego się do siebie, nie odpędzał. Sierakowski
. otaczał się uroczystością przy ogłoszeniu wolności ludu, a gdzie on poszedł, tam imię jego zostało drogim ludowi. Matki i starcy przyprowadzali do niego swe dzieci, z całą serdecznością wszystkich przyjmował: siwobrodego starca - starowiera, który mu syna przyprowadził do obozu, prosił o błogosławieństwo, a całe jego postępowanie tak było szczere, że pozyskiwało ogólnie serca. Zarzucają Sierakowskiemu, że za mało był surowym i sprężystym, przez szpary patrzył na przewinienia w obozie—i zaprawdę, było to anielskie serce, a przytem wiedział on dobrze, że młodzież ta, która się do niego garnęła, było to czoło narodu. Młodzież ta szła na śmierć pewną,—a głównem zadaniem Zygmunta było to właśnie, aby w jednym łańcuchu wspólnych poświęceń, na wieki spoić lud ze szlachtą. W broszurach, wydanych zagranicą, najsprzeczniesze i dziwne są sądy o wyprawie Sierakowskiego. Jeden zarzuca Wydziałowi, że, jakoby zazdroszcząc sławy Sierakowskiemu, wysłał go na pewną śmierć w Kowieńskie, że trzeba było go zatrzymać w Wilnie dla kierowania powstaniem! Ten pan zapewne nie wiedział, że Dalewski był jego szwagrem, ja najbliższym przyjacielem, Oskierka towarzyszem z uniwersytetu. Gub. kowieńska na całej Litwie jedna tylko przedstawiała pewne szanse powodzenia i jeśli niezaprzeczenie pewności i tam dla osoby nie dawała, to zapewne również przynajmniej (jeżeli nie więcej) niebezpieczne były i nasze stanowiska w Wilnie! Inni, na pozór mogą mieć więcej racji, wręcz przeciwnie twierdząc, że Sierakowskiego wysłano do Kowna z powodu blizkich stosunków z członkami Wydziału. Ci wielcy ludzie, umiejący tak dzielnie krytykować błędy nawet wojskowych, choćby sami o wojskowości pojęcia nie mieli, zarzucają Sierakowskiemu brak wyższych zdolności—ich zdaniem, nietylko Dłuski, ale Kołyszko i Wysłouch byli odpowiedniejszymi. Za-

pominają jednak, że Wydział, naczynając dowódców, musiał się kierować opinią, jaką przybywający do partji na naczelników pozyskali sobie przeszłym życiem, a nie mógł mieć jasnowidzenia przyszłych gienjuszów. Któż więcej był znany od Sierakowskiego? Biedny to naród i zaprawdę niedojrzały do niezależnego bytu, gdy nie umie ocenić poświęcenia, a tylko, jak ślepy, to widzi, czego ręką dotknąć może! Tacy ludzie jak Sierakowski, Hauke, Dłuski, którzy w każdym narodzie pozyskaliby



Bolesław Kołyszko,

(Wizerunek ze współcz. ilustr. francuskiej).

uznanie i doszliby w wojsku do najwyższych stopni, a ginąc staliby się chlubą narodu, u nas idą na stos ofiarny razem z prostym ludem, a ciemne i zazdrosne głosy chciałyby ich z tym tłumem w niepamięci zagrzebać popiele! Zaprawdę, ofiara życia każdego obywatela jest ceną, ale biada narodowi, który nie umie wyróżnić tych, co się nad tłum wynoszą nie pyszałkostwem, nie tytułem, lub majątkiem, lecz rozumem i poświęceniem.

W Wilnie dnia 6 kwietnia byliśmy już zawiadomieni,

że Sierakowski szczęśliwie stanął w gub. kowieńskiej i oddział jego z każdym dniem się powiększa. Wyjątkowo ten dzień spędziliśmy w kółku bliższem. Jakaś nadzieja wstąpiła w serca, a Aleks. Oskierka, jako naczelnik miasta, zażartował, że żałuje, iż nie kazał iluminować Wilna, jako w dzień moich urodzin i przyjścia dobrych wieści. Przed Wielkanocą z Wilna wyjechali dwaj moi bracia cioteczni Sztengelmejerowie; Edmund liczył lat szesnaście, Ignacy — piętnaście. Gdy mię żegnali, zauważyłem ich wzruszenie i zapytałem, czy myślą już nie wrócić? Otrzymałem odpowiedź twierdzącą, uścisnąłem malców, mówiąc, że jeśli matka pozwoli, niech Edmund idzie, Ignas powinien zostać i uczyć się, bo jeszcze dzieciak. Ale matka nie umiała oprzeć się życzeniu synów i obu pobłogosławiła. Dzieci te Litwy, choć z dziada Niemca, umiały swój kraj kochać, boć z macierzyńskiej krwi Zawiszów czerpały poczucie obowiązków, gdy ci, co całe wieki z kraju tego ciągnęli korzyści, umieli tylko krytykować innych działania i bezpiecznie się chronić pod opiekę władzy, albo też zagranicy. Młody Otton Zawisza również udał się do partji, ale z powodu nadzwyczaj słabego wzroku długo w niej być nie mógł. Na Litwie wogóle nawet zamożniejsza młodzież obywatelska poszła do partji. Jarosław Kossakowski przekonał, że w dzisiejszych Kossakowskich poczciwa krew płynie. Młodzi — Montwiłł St., Kozakowski St., Chrypcewicz, Minejko, Komar, Pusłowski i seciny innych — śpieszyli do oddziałów.

Jakże inaczej działo się za Niemnem! Tam, gdy żona moja u Zenona Gieyszтора opowiadała, jak w naszej stronie młodzież śpieszy do obozu, pani M. z zadziwieniem zawołała: „Jakto, idą do powstania synowie obywateli? u nas tylko sama szlachta bierze w niem udział“. Na to żona moja oburzona odparła: „Nie wiedziałam, że bracia pani nie szlachta“. Ta pani miała sześciu braci, z których osobliwie jeden był bardzo gorącym patryjotą, ale stygł widocznie w miarę zbliżania się niebezpieczeństwa. Wawer miał zamiar temu panu wsypać kilkadziesiąt bizunów

. nie potrzebowały może rozścielać kobierca. Z Gieysztorów zaniemeńskich żaden udziału w walce nie wziął.

Inaczej u nas się działo: Emil, najstarszy syn Stefana, był czynnym w organizacji; Czesława, wracającego z zagranicy, rząd pruski przyaresztował; Bolesław, Broni-



Zygmunt Minejko („Borowy“).

Podczas pobytu w Turcji.

ślaw i Józef poszli do powstania. Napróżno stary ojciec chciał Józiaka, siedmnastoletniego chłopca, zatrzymać; poczucie konieczności przemogło miłość synowską. Olgierd Wagner miał tylko jednego syna i gdy, sam będąc w Wydziale, na pewną się śmierć narażał, słusznie żądał, aby syn pozostał w domu, i wszyscy razem z szanownym dziadkiem wstrzymaliśmy młodzieńca od walki.

Inaczej się działo z Jeleńskimi. Antoni Jeleński miał sześciu synów, z nich dwóch dorosłych, a żaden z nich nie poszedł. Wilno na to sarkało, ale ani rodzice nie mieli dość odwagi synów wyprawić, ani też oni sami iść za przykładem swoich towarzyszków i krewnych.

Wkrótce przyjechał do Wilna Bol. Gieysztor po broń, potem zaś B. Swolkień przybył od Sierakowskiego z pierwszym raportem o utarczce pod Ginetyniami. Sierakowski połączył się z Kołyszką, który zręcznym marszem potrafił zmylić przeciwnika, za co publiczną wobec wojska otrzymał pochwałę. Od Swolkienia dowiedzieliśmy się, że Zygmunt przez powiat wilkomierski śpieszy do Birżańszczyzny. Wyjeżdżającemu Sierakowskiemu, jak i innym dowódcom wojskowym, nigdy nie dawaliśmy szczegółowych instrukcji co do ich obrotów wojennych. Nie pochodziło to z braku między nami wojskowego z wyższem wykształceniem, ale że sam rozum dyktuje, iż dowódcom partyzanckim trzeba zostawić wszelką swobodę działania. Obowiązkiem naszym było dostarczać oficerów, ludzi, broni i zawiadamiać o ruchach wojsk rosyjskich. Sierakowski więc nie z rozkazu Wydziału, ale z własnego przekonania, chcąc dość licznem wojskiem wpłynąć na usposobienie niebardzo przychylne ludu w tamtych stronach, tu skierował swoją wyprawę. Mając za pośrednictwem ks. Aleksandrowicza i innych wiadomość o przeważających tam siłach rosyjskich, pisaliśmy przez Swolkienia, ostrzegając Zygmunta i zalecając, jak było uradzone, udać się na Żmudź po odbiór broni. Swolkień, wracając z Wilna, oddał papiery pani B., sam zaś samowolnie udał się do swego folwanku pod Szatami. Pani B. podobno gorliwie zajęła się odszukaniem obozu, ale wręczyła papiery Laskowskiemu już po klęsce birżańskiej i uwięzieniu Sierakowskiego. Na nieszczęście, jak niżej wspomnę, własnoręczne notatki Zygmunta spłonęły.

Słyszałem od naocznych świadków, jakoby Kołyszko radził uderzyć na nieprzyjaciela w wigilię, nie czeka-



Stefan Gieysztor.



Czesław Gieysztor.



Emil Gieysztor.



Bronisław Gieysztor.

jąc napadu, lecz, że Sierakowski rady nie usłuchał; zresztą niewiadomo, jaki byłby i z tego rezultat. To pewna, że w czasie bitwy ks. Mackiewicz ze St. Kozakowskim doskonale słyszeli strzały i Kozakowski, jako wojskowy, koniecznie nalegał, aby iść z pomocą. Mackiewicz zaś, nie mając sam rozkazu, rad podwładnego nie uwzględnił. Przybycie w czasie walki znacznego oddziału, jeśli nie zmieniłoby porażki w zwycięstwo, to zapewne obroniłoby od zupełnej klęski, jaka tego dnia i nazajutrz spotkała nasze wojsko. Powtarzam, że nie będąc wojskowym, zdanie swoje o działaniach wojennych daję tylko, jako przypuszczenie, o tem wszakże nie wątpię, że klęska birżańska była kresem poważniejszego powstania na Litwie. Później szły już tylko krwawe demonstracje, dogorywanie przedwcześnie zapalonego ognia, który nie mógł już ogólnym płomieniem objąć kraju całego.

Zaraz potem śmierć Narbutta, w którą długo nie chciano wierzyć, nowym ciosem dotknęła powstanie litewskie. Pod Birzami zginęła wyborowa nasza młodzież i wielu ze znaczniejszych wojskowych; ja tam straciłem brata Józefa. Boleść ojca po stracie tego syna była nie do opisania. Bronisław otrzymał ranę w boku i przestreloną miał rękę, St. Montwiła kula nawskroś przeszła, Chrypcewicz (z Wodakł) miał całą twarz poranioną — wszyscy trzej ciężkim ranom zawdzięczają swoje ocalenie. Gdy p. Ildefonsowa Kościałkowska (mieszka-jąca w Krosztach) wypędziła ich z domu, a biedny leśnik przygarnął, zacny miejscowy asesor, bez ich wiedzy, podał ich do amnestji. Bronisław, ponieważ cała rodzina była skompromitowaną, został wysłany do Rosji, Montwiłł i Chrypcewicz powrócili do domu. Stefanowa Gieysztorowa, wracając z pod Birż, z grobu jednego syna, a od łoża drugiego, gdy w Wilnie weszła do mego mieszkania, nie witając się, rzuciła się na kolana przed obrazem Najświętszej Panny, wołając: „Matko Boska, Królowo nasza, przyjm moją ofiarę! Straciłem syna, Ty, przyczyni się za nami

Jedną z największych klęsk po birżańskiej porażce było ogólne przygnębienie, wywołane stratą najliczniejszego oddziału i uwięzieniem Sierakowskiego. Ciężko ranny, schronił się on do majątku Skrobiszki, Komorowskich. Właścicieli nie było. Napróżno Jarosław Kossakowski i kilku innych, a także stary sługa Syruciów, Leopold, nalegali na niego, by uciekał; lada chwila bowiem czekano oddziałów rosyjskich. Zygmunt był zmęczony i ciężko ranny, a żadnego powozu w Skrobiszkach nie było, posyłano dwa razy do Kościałkowskich, ale daremnie. Zygmunt chciał, aby Kossakowski sam jechał do Ratkun, coby go, jako ciotecznego brata Komorowskiej, ocaliło, ale Kossakowski nie chciał opuścić swego wodza. Wkrótce nadeszli Rosjanie i obu ich zaarrestowali. Słuszność każe tu dodać, że na p. Kościałkowską za niedanie powozu krzyki były niesprawiedliwe; jedyny powóz, jaki mieli, zabrał d-r Kościałkowski przed kilku godzinami, udając się właśnie na poszukiwanie Zygmunta, a tego doktora Kościałkowskiego na drodze zatrzymano i aresztowano.

W Wilnie porażka Sierakowskiego na wszystkich mocno wpłynęła. Gdym poszedł do Tyzenhauza, ten, mówiąc o tej klęsce, nie mógł się od łez wstrzymać, chociaż zaprzeczał, jakoby płakał z tego powodu, dowodząc, że ma silną chorobę nerwową. Trzeba wiedzieć, że Tyzenhauz jeden tylko nie płacił narodowego podatku. Nie posyłaliśmy do niego zwykłych poborców; poszedł tam Ant. Jeleński, jako członek zarządzający kasą, ale nic nie dostał. Wkrótce przybył do Wilna Edw. Römer, który oprócz zwykłego podatku, przywiózł od żony złoty łańcuch. Wiedząc, jak Tyzenhauz szanuje Römera, uprosiłem go, aby się udał z perswazją do Tyzenhauza, ale i ten nic nie wskórał. Po niejakim czasie, gdym poszedł już sam do Tyzenhauza, on pierwszy poruszył kwestję podatku, żartując z przysyłania Römera. Wreszcie stanowczo powiedział: „Mówisz, że potrzebujecie pieniędzy na broń, a czyście otrzymali jaki transport i czy masz

„pewność, że ona przyjdzie? Jeśli broń będzie, masz słowo honoru, że na twoje zapewnienie, ile tylko będzie trzeba pieniędzy, — ja ci dam“. Na tem skończyła się rozmowa: broń nie przyszła, a ja pieniędzy brać już nie potrzebowalem.

Z Kazania powrócił towarzysz Kieniewicz — Czerniak i udał się zaraz do powstania w Trockie. Wkrótce potem powrócił i sam Kieniewicz, i my wyprawiliśmy go do Warszawy, jako członka Rządu od Litwy. Warszawa po kilka razy żądała od nas wysłania kogoś zaufanego, lecz żaden z nas nie mógł odjechać i niełatwo było znaleźć odpowiedniego człowieka. Hieronim podobno nie podobał się Warszawianom.

Tymczasem wskutek wydania manifestu, a więcej jeszcze pod wrażeniem klęski birżańskiej, wielu powstańców broń składało, a 8-go maja (ś. s.) Ganecki wszedł tryumfalnie do Wilna, przyprowadzając więźniów i w ich liczbie, Sierakowskiego. Zygmunt, jako ranny, został umieszczony w szpitalu.

Pogłoski o zmianie generał-gubernatora sprawdziły się, 14 maja przyjechał do Wilna gen. Murawjew. Nazimow, tak niegdyś przez Wilno wyczekiwany i słusznie lubiony, z rozkazu Cezarza musiał Wilno opuścić. Jak pisały niektóre gazety rosyjskie, wojna była skończona. Zaczęły się czasy kary, zemsty, strasznego teroryzmu; zjawił się Murawjew, a z nim komisja śledcza. We dwa dni po przyjeździe kazał nowy gubernator rozstrzelać ks. *Iszore*. Kapłan ten, będąc wikariuszem, odczytał manifest i wyszedł razem z partją, lecz, gdy się dowiedział, że za odczytanie manifestu aresztowano proboszcza, sam się zjawił. Nazimow miał go wysłać do Rosji, Murawjew kazał rozstrzelać. Naza jutrz po egzekucji, na murach Wilna pokazała się krótka, energiczna, ale pełna godności odezwa Wydziału, wzywająca naród do wytrwałej walki wobec tej śmierci. Mu-

rawjew zdziwiony przekonał się, że tu, w samym Wilnie, Wydział egzystuje i ma drukarnię. W parę dni potem odbyły się egzekucje: ks. Ziemackiego, Laskowicza, a później i Leśniewskiego. Na egzekucji ks. Ziemackiego byłem obecny i wziąłem z sobą siedmioletniego synka Tadeusza, aby dziecko przygotować, bo może w taki sposób i ojca stracić. Na malca silne wywarło wrażenie ta egzekucja; dostał nerwowego drżenia, a dziwiła go ta ciekawość tłumu.

Z przybyciem Murawjewa, policja stała się daleko czujniejszą. Rozeszła się pogłoska, że Murawjew wie o składzie Wydziału litewskiego od gen. Frołowa obywatela powiatu dziśnieńskiego, członka zarządu gubernjalnego włościańskiego ze strony rządu. Miasto dopominało się wyroku śmierci na tego Frołowa. Za pierwszym razem to się odwlekło, lecz w dni kilka A. Oskierka ponowił żądanie miasta, wymagając koniecznej decyzji. Zawiązała się ożywiona dyskusja; ja stanowczo byłem przeciwny skazaniu; mówiłem, że widzę w tem nietylko niepotrzebną zbrodnię, ale omyłkę polityczną. Nie zaprzeczałem, że Frołow był Polakom niechętny, a, jako oddawna wśród nas zamieszkały, może dawać Murawjewowi szczegółowe i pewne informacje; lecz, aby osoby wydawał, na to nie mamy dowodu; mojem więc zdaniem niepodobna tylko wskutek samego podejrzenia skazywać go na śmierć. Zresztą, mojem zdaniem, nie można Rosjanina tak surowo sądzić, gdy wiemy sami dobrze, że są Polacy, nietylko niechętni, ale też dający wskazówki nieprzyjaciółom:

Dodałem przytem, że, o ile znam charakter nasz narodowy i skład naszej organizacji, to wyrok ten nie zostanie wykonany, podkopie tylko powagę Wydziału i będzie błędem politycznym. Zażądano głosowania. Jeden tylko Franciszek Dalewski poszedł za mojem zdaniem, Aleksander Oskierka, Antoni Jeleński, Ignacy Łopaciński i Du Laurens głosowali za wyrokiem. Musiałem go więc

podpisać, ale, jak przewidywałem nie został on wykonany.

Tu zaznaczyć muszę, że wszystkie odezwy, wyroki i pisma Wydziału oprócz pieczęci powinny były być zapatrzone moim znakiem, jako prezesa Wydziału. Znak ten wybrany przezemnie były to dwie litery L. S. związane razem, tak, że przypomnały formą lit. G. miało to znaczyć połączenie ludu ze szlachtą w jedną Polskę, przytem dla mnie te cyfry L. S. były początkowemi literami imion rodziców. Podobno i po mojem uwięzieniu Konst. Kalinowski tego samego używał znaku; zresztą bardzo często kładą go zamiast pieczęci (*locus sigilli*).

Los Zygmunta nietylko nas, ale i całe Wilno prawie interesował. Biedna żona próbowała wszelkich dróg, lecz nie było żadnej nadziei ulaskawienia; zostawała jedynie ucieczka. Tę najstaranniej, aż do granicy pruskiej urządziliśmy; ze szpitalem była ciągła komunikacja, wyjście z niego możliwe, potrzeba było tylko, aby Zygmunt miał dosyć siły, aby zejść przebrany na żołnierza ze schodów.

Tymczasem gdy tak na Litwie wszystkie nadzieje runęły i z Warszawy, wskutek zmian w rządzie, przyszły i do nas wcale nie w porę i niewłaściwe przepisy zmian, wydano pliki druków, sążniste instrukcje, urządzenie różnych działów administracji, wiele pisaniny, gdy w takich czasach instrukcje powinny być krótkie i jak najmniej zmian wprowadzające. Nasz „Wydział zarządzający“ jakby rząd miejscowy na Litwie, co też było konieczne, zmieniono na „Wydział wykonawczy“, którego prezesem miałem być ja i czterech członków do czterech sekcji, przytem komisarz rządu jakby „prokurator“ rosyjski, który właściwie byłby wszystkim. Miał on sobie przyznaną oddzielną pieczęć i mianował wszyst-

kich komisarzy wojewódzkich i powiatowych, niezależnie i bez wiedzy Wydziału. Wszyscy ci panowie komisarze mieli sobie wyznaczone dosyć znaczne pensje, oprócz tego, każdy z nich stosownie do zajmowanej posady, miał prawo wymagać zaliczeń pieniężnych, z których już po użyciu zda rachunek. W czasie więc kiedy potrzeba było najwięcej energji i jedności, nowe rozporządzenie rządu szczepiło niezgodę. Du Laurens dotychczas był istotą bierną, nic prawie nie robił, a tylko żył wygodnie. Po odczytaniu wszystkich papierów, a zajęło to prawie całą sesję, poprosiłem kolegów, aby wieczorem drugi raz się zebrali. Jakoż wieczorem odczytałem im mój krótki raport do rządu, że wobec tego, co się dzieje na Litwie, mojem zdaniem, zmiany wprowadzane są zgubne, proszę więc o uwolnienie mię od obowiązku i wskazanie jak najrychlejsze, komu mam zdać moją czynność. Koledzy wszyscy jednogłośnie uprosili mię, abym osobistą prośbę cofnął, a podał ją jako ogólne żądanie całego Wydziału. Tak się też i stało.

Piszę bez względu na osoby, sympatję dla nich, lub ich przekonania, ale tak, jak mi się wydawały ich postęпки wówczas i co dziś o tem sędzę.

Zmiany ówczesne w Warszawie, zorganizowanie władz może tam były właściwe i na miejscu, ale nie znano położenia Litwy i nie zdawano sobie sprawy, co to jest w czasie poczynającej się walki, przeprowadzać raz po raz zmianę w organizacji. Przytem Królestwo całe obszarem swym zaledwie równało się dwom gubernjom, i inna tam była łatwość komunikacji, zresztą stronnictwa tam się jaskrawiej odznaczały. U nas, gdy Komitet wileński ruchu nie miał siły i możliwości powstania zorganizować, zdał władzę Wydziałowi; wszyscy ludzie, kochający kraj, znaleźli się w jednym obozie; byli zapewne jeszcze obojętni i egoiści, ale i ci poszli za ogólnym prądem, paraliżujących organizację narodową nie było. Wszakże ludzie, którzy w 1831 r., nie mając jeszcze lat trzydziestu, uciekali do Wilna, aby nie brać udziału w

powstaniu, obecnie już z górą pięćdziesięcioletni, przyjmowali choć podrzędne posady okręgowych. Przy takich odległościach, jak na Litwie, zmieniać organizację, niedawno wprowadzoną i posiadającą zaufanie kraju, i gdy komisarzami byli ludzie nam znani z poświęcenia, dozwalać zmieniać ich przez człowieka lekkomyślnego i nieznanego kraju, byłoby zbrodnią. Wprowadzilibyśmy zamęt, nieporozumienie i praca sumienna zmarnowałaby się. Dotychczas też żadnych pensji nie było, nietylko my i wyżsi urzędnicy organizacji żadnej pomocy nie potrzebowaliśmy, ale najbiedniejsi z młodzieży, wysyłani z poleceniami, wyrachowywali się najsumienniejsz z każdego grosza. Taka była delikatność tych młodych ludzi, że musieliśmy wyszukiwać sposobów pobocznych, aby im najskromniejsze zapewnić utrzymanie. Jednemu komisarzowi (Du Laurens) na jego żądanie dość znacznych udzieliliśmy zasobów. Teraz zmieniało się wszystko: jak komisarz główny, tak wojewódzcy i powiatowi mieli naznaczone stałe i dość znaczne płace, oprócz tego i Wydział w Wilnie i władze na prowincji obowiązywała nowa organizacja do wydawania sum na żądanie komisarzy do określonej wysokości z tem tylko zastrzeżeniem, że żądający nowej zaliczki muszą zdać rachunek z poprzednio otrzymanej.

Obejmując zarząd Litwy jako Wydział, pamiętaliśmy zawsze, że jeśli z jednej strony jesteśmy nominowani przez Rząd warszawski, to jednocześnie, jako wybrani z naszych prowincji musimy godzić interesa miejscowe z rozporządzeniami władzy. Uczucie obowiązku kazało nam odrazu zaniechać dziecinnych sporów o powiaty dawniej składające Obwód Białostocki, i nawet proponowaliśmy w Warszawie, aby cała gub. grodzieńska wprost z Warszawy otrzymywała rozkazy, jeśli to ma być dogodniejszym. Żaden z nas, wobec walki nie uważał za właściwe podnosić kwestji litewskiego separatyzmu. Dotknięci nieznaną stosunków naszych, gdy wydano rozporządzenie z Warszawy, aby wszyscy

urzędnicy z wyboru podali się do dymisji, po kilkakrotnych przedstawieniach musieliśmy ulec, co jednak bardzo zaszkodziło organizacji i sile powstania. Obecnie, po upadku Sierakowskiego, nie mogliśmy na Litwie marzyć o rządzie jawnym, dającym gwarancję znajomości kraju i posiadającym jego zaufanie; ale obowiązkiem było naszym jasno wypowiadać, że wprowadzenie zmian żądanych będzie zgubne i Wydział bez wyjątku prosi o zostawienie dawniejszej organizacji lub o ogólną dymisję, bo my, jako posiadający zaufanie kraju, nie możemy ręki przyłożyć do zniszczenia swojej pracy. Najniebezpieczniuszem ze wszystkiego było nadanie wielkiej władzy Du Laurens'owi, człowiekowi bardzo lekkiemu. W dawniejszej organizacji on był zależny od nas i czas wesoło spędzał, bawiąc się tylko w energię i odwagę w słowach, chociaż po wypadku w moim mieszkaniu znacznie stracił na fantazji. Obecnie od niego zależałoby mianowanie komisarzy na całej Litwie.

Wypadek, o którym wyżej wspomniałem z Du Laurens'em, tak się przedstawia. Wobec ciągłych rewizji obowiązkiem naszym było, o ile można ochraniać organizację, zamiast więc codziennych sesji Wydziału, członkowie w naznaczonych godzinach oddzielnie przychodzili do mnie z papierami, które dotyczyły ich czynności; tylko w razie gdybyśmy się z sobą w zdaniu różnili, lub w ważniejszych interesach zbierałem cały komplet. Du Laurens nazywał to szlacheckiem tchórzostwem. Pewnego dnia spotkałem w mieście obywatela powiatu kowieńskiego Stan. Nieławickiego. Ten mi powiedział, że papiery przywiezione już wręczył, lecz chciał osobiście ze mną pomówić. Ponieważ czasu miałem niewiele, bierzemy dorożkę i przyjeżdżamy do mego mieszkania. Na dziedzińcu widzimy kilkudziesięciu żołnierzy, spotykamy żołnierzy w sieniach i na schodach, wyraźnie kogoś szukają... Wobec żołnierzy otwieram mieszkanie; wchodzimy i ja na klucz je zamykam. Wiedziałem, że w domu nic zabronionego niema, obaj więc byliśmy spo-

kojni. Lecz gdym zajrzał do sypialni, spostrzegłem tam komisarza Du Laurens'a i hr. Mich. Platera, bladych i przerażonych, „to nas szukają“, powiedział Du Laurens. Czy masz co przy sobie? zapytuję. Du Laurens wyjmuję paczkę papierów, które w tej chwili palę, a dając bilet i ubranie swoje polecam Du Laurens'owi, by jak najspieszniej przebierał się. Du Laurens bowiem zawsze chodził w czerwonej koszuli. Plater bierze kapelusz Nieławickiego; oddaję im klucz i obaj wychodzą, zamykając mieszkanie. Żołnierze byli pewni, że to ci sami panowie, których widzieli przechodzących, a ponieważ w całym domu i ogrodzie nikogo nie znaleźli, wkrótce odeszli. Co się okazało? Oto Du Laurens z Platerem spacerowali w Botanicznym ogrodzie i tam spotkali jakąś młodą damę, jasno ubraną, którą z tego powodu tak żartami bardzo niewłaściwemi napastowali, że ta wyszła z ogrodu, a na nieszczęście tych panów, spotkała żołnierzy, wracających z łaźni i tym powiedziała, aby ją, majorową, bronili; nasi panowie, jak tylko zobaczyli żołnierzy, sami zaczęli uciekać, ulicą Zamkową, zaułkiem do domu Zawadzkiego i do mego mieszkania. Na szczęście, poczciwy Wawrzyniec, mój służący, miał drugi klucz od mieszkania, znajomych wpuścił, zamknął, a gdy potem żołnierze i do tych drzwi zbliżyli się powiedział, że pana niema i z sobą klucz zabrał, a tu wkrótce i ja z kluczem przychodzę. W godzinę potem już miałem u siebie zwykłą sesję. Po tej awanturze, w której okazała się cała lekkomyślność Du Laurens'a, już wężej o odwadze nie mówił.

Tymczasem aresztowano fotografa Korzona z powodu wykrycia małego składu broni i obiegały pogłoski, że Korzon wydaje. Dnia 31 maja rano, jeszcze byłem w łóżku, gdy przybiegł Wieniawski z oznajmieniem, że w nocy aresztowano Aleks. Oskierkę wraz z matką, Fabjanem Kurkowskim i całą służbą. Ubrałem się, poszedłem do mieszkania Oskierki, lecz znalazłem je zamknięte i szyldwachów przy drzwiach.

Zobaczyłem się z Dalewskim i z Du Laurens'em, byliśmy pewni, że u Oskierki znaleziono pieczęć i wszystkie papiery, dotyczące miasta. W parę godzin zachodzę znowu i znajduję matkę Oskierki i służbę już uwolnione, pozostali w areszcie Aleksander i Kurkowski. Tu muszę dodać, że Kurkowski, po blisko całorocznym więzieniu, wysłany został do Krasnoufimska, chociaż żadnej mu nie dowiedziano winy, tylko, że mieszkał z Oskierką i był naszym kolegą uniwersyteckim. Zaczyna Oskierczyna ze łzami mnie przywitała i odrazu uspokoiła mówiąc, że pieczęć i papiery ocalone. Stało się to dziwnie szczęśliwym wypadkiem, papiery te zwykle na noc brała matka do siebie; gdy więc przyszła rewizja, Oskierczyna się ubrała i miała je przy sobie, rewizję odbyto najściślej we wszystkich pokojach i u służby—nad rankiem powiedziano, że wszyscy mają jechać do więzienia. Oskierczyna wyszła do swego pokoju, aby wziąć okrycie, a z nią zaufana służąca, kucharka; tej Oskierczyna oddała pakiet, z którym też ona dla ubrania się poszła do kuchni, żołnierz dodany stanął we drzwiach, a kucharka miała czas zręcznie rzucić duży pakiet do pustego kuchennego pieca. Po powrocie do mieszkania pakiet znaleziono nieknięty. Prosiłem Oskierczynę, aby te papiery wręczyła osobie, która przyjdzie z moim pierścieniem, ale prawdziwa dawnych cnót polskich niewiasta z wyrzutem powiedziała mi: „Czy ja, tracąc syna nie mam równych obowiązków ? Ciebie lada chwila może też spotkać areszt, a dziś u mnie po odbytej rewizji te papiery są najbezpieczniejsze“. W samej rzeczy na parę dni tam one zostały, potem wręczyła je Małachowskiemu, jako nowemu naczelnikowi miasta. Przy rewizji zabrano wszystkie papiery Oskierki, z których chociaż nic nie znaleziono dotyczącego powstania, mieli wiele materiałów do poznania naszych stosunków przed wybuchem i do organizacji obywatelskiej.

Od Oskierczyny dorożką pojechałem na Pohulankę do Jeleńskiego, już dojeżdżając do jego domu, mówi mi

pocziwy dorożkarz: „Panie, dom otoczony, tam rewizja, czy mijać?” Kazałem stanąć i wszedłem do mieszkania. Rewizja już była skończoną, Jeleńskiemu kazano zabierać rzeczy do więzienia. Siostra Jeleńskiej p. Fabjanna rekomenduje mnie Sobolewskiemu, głównie odbywającemu rewizję, a ten usłyszawszy moje nazwisko mówi: „A wiem, pan mieszkałeś w hotelu Poznańskiego, później z p. Oskierką, obecnie zaś w domu Zawadzkiego”. Po-



Karol Falewicz,
Sekretarz Wydziału (II-go składu).

żegnaliśmy Jeleńskiego, wśród płaczu żony i dzieci, a po półgodzinnym pobycie i ja pośpieszyłem do miasta, w tem przekonaniu, że i mnie zaaresztują. Jednak Korzon, który mię może najlepiej znał, wymieniając, jako ludzi wpływowych i sprzyjających powstaniu Oskierkę i Jeleńskiego, mnie pomiął. Minęło kilka dni spokojnie, z Warszawy przyszła odpowiedź, powołująca się na nasze uczucie patryjotyczne, na konieczność jednostajnej organizacji w całym kraju, a więc nie uwzględniająca

naszego przedstawienia. Wobec uwięzienia dwóch ludzi wpływowych i strat na prowincjach, tem niebezpieczniej było wprowadzać zamęt w naszą litewską organizację; wezwałem czasowo Małachowskiego na naczelnika miasta. Morykoni wszedł też do Wydziału, Wagner objął czynność Jeleńskiego, t. j. kasę, Kar. Falewicz sekretarjat. Ponowiliśmy przedstawienie o zostawienie Litwie dawnej organizacji i pisaliśmy o niebezpieczeństwie, grożącym z powodu agitacji Domejki, o adresie. Uciezki Sierakowskiego, urządzonej najogólniej, w czem głównym pomocnikiem był Mich. Podbereski, musieliśmy zaniechać z powodu słabości Zygmunta, nie miał on bowiem siły zejść na dół sam, przebrany.

Najczymniejszymi w tych smutnych chwilach będąc z Franciszkiem, całe ranki najczęściej we dwóch załatwialiśmy wszelkie roboty. Du Laurens już na swoją rękę naznaczał komisarzy o nazwiskach nawet często nam nie mówiąc; ze zgrozą widzieliśmy konieczną dezorganizację i to wobec takich klęsk, jak śmierć Narbutta, klęska birżańska i nasze areszty.

Około 10 czerwca był u mnie, jak zwykle, Franciszek. Odczytaliśmy odezwy z Warszawy i raporta z prowincji, na miejscu daliśmy na pilniejsze odpowiedź, między innymi mandat dla Gajewskiego, oficera, który wychodził ze szpitala i jechał do partji w Kowieńskie z mojem własnoręcznem pismem do naczelnika miasta Kowna, Kulikowskiego. Ten Gajewski miał ciotkę mniszkę przy szpitalu Sawicz, dobrą znajomą Dalewskich, u której przechowywali oni nawet część mniej ważnych papierów. Ciotka ta namówiła Gajewskiego, aby szedł do partji, i zaznajomiła z Franciszkiem. Dalewski wyszedł ode mnie z częścią papierów i dość znaczną sumą pieniędzy na potrzeby miasta, a razem i z zasiłkiem dla Gajewskiego.

Była wówczas w Wilnie żona moja z dziećmi i Cezary Orwid. Po wyjściu Franciszka, chłopcy czytali wiadomości z pola bitwy, gdy w godzinę może wpadł

zaczny stary Tom. Bułhak i z przerażeniem oznajmił, że Franciszek areztowany. Widział go u Małachowskiego, któremu dał pieniądze i część papierów, ale jeszcze sporo opakowany poszedł do domu zajezdneho Sikorskiej, w którym mieszkał Gajewski, a tam już czekała nań policja. Gajewski nikczemnie go zdradził. W tej chwili pobiegłem do mieszkania Dalewskich, tu, mimo smutku z powodu areztu brata, uspokojono mię, bo Franciszek, idąc od Małachowskiego do zajezdneho domu, mimo swojego mieszkania, jakby tknięty przeczuciem wszystkie papiery zostawił w domu. Gdy w kilka minut dano znać, że go areztowano, panna Tekla Dalewska¹⁾ wszystko, co było niebezpiecznego już wyniosła; jakoż, wychodząc od Dalewskich, spotkałem p. Teklę wracającą do domu. Rewizja, odbyta tegoż dnia u Dalewskich, nic nie odkryła. Ale w szpitalu znaleziono przechowane blankiety i druki, skutkiem tego i zeznań nikczemnego Gajewskiego, areztowano jego ciotkę, kilka mniszek i Teklę Dalewską. Nie tracąc chwili trzeba było zaraz do Kowna posłać ostrzeżenie, aby Gajewski mając wiadome sobie adresa, tam nie pokompromitował. Tegoż dnia do Kowna pojechała Tekla Syruciówna i ostrzegła Chmielewskiego. Tak więc i wyprawa Gajewskiego do Kowna się nie udała.

Pozostałem właściwie sam jeden z pierwszego składu, bo Łopaciński i Wagner stosownie do rozporządzeń Murawjewa, powinni byli mieszkać na wsi. O tem, co zaszło, napisałem już po raz trzeci do Warszawy, żądając ostatecznej decyzji.

Tymczasem w Wilnie ludzie gorętsi nie mogli pogodzić się z myślą zostawienia na ofiarę Sierakowskiego; koło dość licznej młodzieży postanowiło napaść na szpital i z ocalonym uchodzić w lasy trockie do partji. Z tym projektem przyszedł do mnie Kaz. Szlagier, lecz niepodobieństwo wykonania było widoczne.

¹⁾ Późniejsza Jenikowa.

Nadszedł więc dzień 15 czerwca, w wigilję odwiedzała żona Zygmunta, nic nie wiedząc o zapadłym dekrete. Od samego rana ruch w mieście niezwykle, potem muzyka wojenna z piszczałkami oznajmiła Wilnu o egzekucji. Rodzina i żona Sierakowskiego na ten dzień nie mogli wychodzić z domu—ja uważałem za swój obowiązek pójść na plac stracenia, aby go pożegnać, Poszliśmy na Łukiszki z Teklą Syrucionną i umieściłem się przy jakimś płocie. Tłumy plac zaległy, wojska pod bronią otaczały szczyplejsze pole z szubienicą w środku, władze z audytorjatem. Rozległy się głosy „jedzie, jedzie“. Od Pohulanki, drogą wiodącą ze szpitala wieziono Sierakowskiego, bladego, który, stojąc wpatrywał się w tłumy, jakby szukając kogoś blizkiego, znanego. Gdy wjeżdżał już w środek smutnego placu, oczy jego się zaświeciły, ręką i głową przesłał powitanie i tłumy zwróciły się w tęż stronę. Nie będąc panem siebie, gdy podjeżdżał i patrzył w moją stronę, stojąc na płocie, chustką dałem mu znak, wzrok się nasz spotkał, ale w tejże chwili, uczułem silne targnięcie i niebawem byłem już daleko od miejsca pierwszego, machinalnie przesuwany, aby nie zwróceno na mnie uwagi.

Spojrzałem: czytano dekret; po odczytaniu Sierakowski protestował przeciwko karze śmierci przez powieszenie, chciał mówić, nie dano; zerwał koszulę—ale uległ przemocy. Ostatnie słowa słyszane przez bliżej stojących były „bądź wola Twoja“, w kilka chwil już zawisł na... drzewie szubienicy—ulubieniec niegdyś młodzieży...

Zarzucano mi, że na mojem stanowisku niewłaściwie postąpiłem, dając znak o sobie, ale stało się to bez namysłu. Żadnych papierów przy sobie nie miałem, a z Zygmuntem najbliższe i serdeczne zawsze nas łączyły stosunki. Nieraz różniliśmy się w zdaniach, ale nigdy ani na jeden dzień nie rozeszliśmy się osobiście na siebie zażaleni.

ROZDZIAŁ VII.

NAJCIEŹSZE CZASY.

(Koniec czerwca, lipiec r. 1863).

Osamotnienie. — Nowi ludzie: Morykoni, Józef Kalinowski, Małachowski. — Powtórna (dłuższa) charakterystyka Konst. Kalinowskiego. — Falewicz. — Instrukcje i projektu warszawskie. — Życie osobiste i ważniejsze na jego tle wydarzenia: obawa rewizji, spalenie notat Zygmunta Sierakowskiego i Bolesława Świętorzeckiego; stosunki pieniężne — osobiste i publiczne. — Zatarg z Du Laurens'em. — Nieporozumienia w łonie „Wydziału“. — Zatarg z Rządem warszawskim. — Projekt utworzenia „Komitetu rządzącego Litwą“. — Przybycie nadzwyczajnego komisarza z Warszawy Głowackiego. — Przybycie Oskara Awejde. — Sprawa adresu Domejki. — Wyrok na Domejkę. — Zamach (30 lipca 1863 r.). — Aresztowanie Jakóba Gieyszтора (31 lipca 1863 r.).

Po aresztowaniu Oskierki, Jeleńskiego i Fr. Dalewskiego, oraz po egzekucji Sierakowskiego, — najcięższe zaczęły się dla mnie czasy. Byłem zupełnie sam. Rząd przysłał mi nominację na prezesa i oddzielną pieczęć dla mnie, drugą dla Wydziału Wykonawczego i cztery mandaty dla czterech członków Wydziału do mego uznania. Niedosyć na tem: przesłał nominacje i kwity do nowo mającej się urządzić pożyczki narodowej z serdecznem

i energiczmem wezwaniem, abym wobec opustoszenia Wydziału, swoim patryjotyzmem zapełnił bolesne braki. Położenie moje było rozpaczliwe; upadek ducha wśród obywateli kompletny; jak przed dwoma miesiącami wszyscy garnęli się do organizacji, tak dziś jednych poaresztował rząd, inni sami opuszczali ręce. Gdyby, nie mówię, wiara w powodzenie sprawy,



Lucjan Morykoni,
Członek Wydziału (II-go składu).

ale przynajmniej wiara w zacne jej prowadzenie była we mnie, mógłbym wynaleźć ludzi poświęcenia, którzy na moje słowo poszliby na pewną osobistą zgubę. Lecz widziałem na każdym kroku zgubne następstwa nowych przepisów. Du Laurens, sam lekki, z zasady nie lubiący obywateli, wyszukiwał komisarzy sobie podobnych, a ludzi użytecznych starał się zbałamucić i od nas odciągnąć.

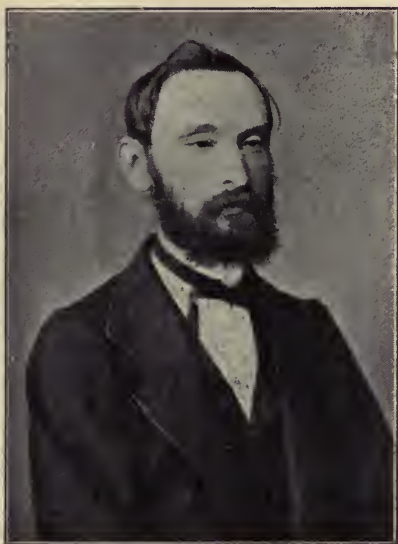
Był wówczas w Wilnie jeden z najzacniejszych ludzi, Mich. Oskierka, jako komisarz z województwa mińskiego, otóż ten przyszedł do mnie mówiąc, że go Du Laurens mianował, ale zaledwo na energiczne zapowiedzenie przez Oskierkę, że i mandatu nawet nie przyjmie, zgodził się, aby Oskierka poszedł do mnie. Oskierka, sam człowiek rozumny i poświęcenia, z obawą przewidywał, jakie mogą być następstwa takiego postępowania. Przytem opowiedział jeden z faktów na nieszczęście nieraz powtarzających się, którego był świadkiem.

Archiwum nasze główne było u Wizytek w klasztorze. Parę kobiet: Fabjanna Dybowska, Morykoniowa, tam chodziły. Otóż Du Laurens potrzebował jakichś papierów i prosił Morykoniego, aby jego żona te papiery wydostała. Morykoniowa znała z widzenia Du Laurens'a, przychodzi do jego mieszkania, lecz nie znajduje w domu, a jeden z pomocników Du Laurens'a każe jej przyjść za godzinę. Za godzinę więc wraca, wówczas ten młokos zaczyna nieprzyzwoite żarty, że może on Du Laurens'a zastąpić, i kiedy Morykoniowa oburzona wychodzi, mówi do Oskierki „niechże hrabiny choć raz nam posłużą“. Oburzony Oskierka zbeształ błazną, lecz gdy o tem powiedział Du Laurens'owi, ten tylko się roześmiał.

Kasę Wagner zdał Morykoniemu. Morykoni był to niegdyś bardzo bogaty obywatel kowieńskiej gub. człowiek prawy, uczony, naturalista, ale niepraktyczny i cały fundusz niewidocznie jakoś stracił; ale pełen patrijotyzmu, z chęcią na propozycję Łopacińskiego jego zastępstwo przyjął i sumiennie wypełniał, a dzięki Bogu ocalał, jak Wagner i Łopaciński. Człowiek delikatny, miękki, wypełniał swój obowiązek kasjera, napisał, gdy co było potrzebne, ale energicznie nigdy się nie stawiał.

Z Warszawy przyjechał Józ. Kalinowski, on to mi przywiózł pieniądze i mandaty i razem propozycję od Rządu, abym, gdy uznam za właściwe, mianował go członkiem do wydziału wojny. Józefa Kalinowskiego znałem od dziecka, jako kuzyna i kochałem, jako jednego

z najzacniejszych ludzi. Kto go jednak poznał, musiał się dziwić, że ten człowiek przez Rząd narodowy mógł być mianowanym w wydziale litewskim ministrem wojny! Umysł świątły, co umiał, to dokładnie, człowiek wysoce sumienny, pracy wytrwałej, ale stworzony raczej na biskupa kościoła katolickiego, niż na człowieka rewolucji. Małachowski, naczelnik miasta, inżynier, człowiek



Józef Kalinowski,

Członek Wydziału (II-go składu).

(późn. O. Rafał karmelita).

zdolny, jeśli z usposobienia trochę lekki i dotrzymujący czasem towarzystwa Du Laurens'owi, to przytem i pełen inicjatywy, energii i poświęcenia. Sam odważny do nieostrożności, wymagał od podwładnych posłuszeństwa i energii, tylko, na nieszczęście, często wierzył słowom młodych, a niewypróbowanych zapaleńców. On to raz, wracając z obiadu w hotelu Niszkowskiego, idąc korytarzem, żandarmowi, stojącemu na straży, przy nume-

rze, w którym odbywała się rewizja, z ręcznie wyciągnął rewolwer i pod płaszczem wyniósł. Na naczelnika miasta nie był to właściwy postępek, ale Małachowski nigdy też nie tracił przytomności i odwagi.

Konst. Kalinowski, o którym parokrotnie już wzmiankowałem, zasługuje na szczegółowe wspomnienie i dlatego na tem miejscu raz jeszcze podaję jego charakterystykę¹).

Syn niebogatego szlachcica z gubernji grodzieńskiej, kończył nauki w Petersburgu i, przy gorącym patryjotyzmie, odznaczył się krańcowymi teorjami, kochał lud, w nim widział przyszłość Polski, ale za surowo sądził szlachtę, znając ją więcej z pism krańcowo-demokratycznych i rosyjskich pisarzy, niż z życia. Wytrwałości niezrównanej, jak i osobistego poświęcenia, był najpiękniejszym, najczystszy przedstawiicielem niezrównanego spiskowca; ten jeden człowiek wystarczał za seciny, bo umiał pracować, poświęcać się i ukrywać. Teorje jego nieraz zbyt jaskrawe i niepraktyczne, logika skrzywiona, a gwałtowna, ale potęga i prawda uczucia wielka; przezywano go chamem, on sam to miano podnosił i jakby się niem szczycił, występując ostro przeciwko szlachcie. Był on kolegą Awejdy z Petersburga, jednym z najczynniejszych członków komitetu ruchu w Wilnie. Z pod jego pióra wychodziły pisma dla ludu. Gdy powstanie wybuchło, przeważnie on z Rządem warszawskim spierał się o powiaty zachodnie gub. grodzieńskiej, bo Kalinowski był przytem separatystą do pewnego stopnia. Pomimo należnego uznania i czci dla jego charakteru, powinienem, szczerze pisząc, wypowiedzieć, że Kalinowski był niepospolitym, a u nas może jedynym komisarzem, człowiekiem wielkiego po-

1) Pomimo, iż w charakterystyce poniżej niektóre szczegóły są powtórzeniem tego, co autor mówił wyżej (w rozdziale V, t. I), nie chcąc zmieniać zamiaru autora, podajemy je w całości.

święcenia, ale zupełnie brakło mu szerszego poglądu i politycznego zmysłu. Sama polemika w czasie walki o granice Litwy i Polski już dowodzi drobiazgowości, w tej chwili — nawet zgubnej. Również przy pierwszym mojem poznaniu z Kalinowskim u Dalewskiego, uderzyła mię boleśnie jego teoria o przyszłym na Litwie powstaniu. Zdaniem Kalinowskiego, tylko na lud polski liczyć można, szlachtę więc trzeba zostawić na



Władysław Małachowski,
„naczelnik m. Wilna“.

stronie, a
jeśli chce ona także należeć do walki, to musi iść służyć
w szeregach powstańczych w innych powiatach, gdzie
jest nieznaną. Gdyby podobne zdanie wygłaszał miesz-
kaniec Ks. Poznańskiego lub Kongresówki, byłoby to
smutnem, ale zawsze nie tak rażąco pozbawionem wszel-
kiej podstawy, bo każdy myślący człowiek musi przy-
znać, że polskość na Litwie, Białorusi, Ukrainie i Woły-

niu przeważnie przedstawia szlachta. Lud może zachowywać pamięć lepszych polskich czasów, ale pociągnąć do ofiar i walki może tylko przykład poświęcenia i patriotyzmu obywateli i szlachty. Kalinowski na kolanach zaklinał Dalewskiego do łączenia się z Komitetem ruchu. Dla mnie poznanie Kalinowskiego, bądź co bądź niezaprzeczenie najwybitniejszego z Komitetu, było powodem do niezgadzenia się bezwarunkowo na połączenie Komitetu z Wydziałem. Gdy Rząd narodowy, widząc bezsilność Komitetu, wezwał naszą organizację obywatelską do objęcia władzy jako Wydział, Kalinowski napisał do Rządu ostrą odezwę, wymawiając, że szlachcie powierza losy powstania. Jednak początkowo w zarządzie miasta wielką był pomocą Al. Oskierce.

Wkrótce potem, gdy Stan. Sołtan nie przyjął nominacji na wojewódzkiego grodzieńskiego, a Hofmeister mieszkał w dalszych powiatach, zastępca zaś Zabłocki za mało był czynny, wysłałem, jako komisarza do gub. grodzieńskiej Kalinowskiego. Charakterystyczną wówczas była nasza rozmowa. Dałem mu szczegółowe instrukcje, on po wysłuchaniu robił swoje uwagi. Słuszność niektórych zaraz przyjąłem, ale stanowczo powtórzyłem to, co uważałem za zasadnicze, mianowicie, aby nigdzie pod żadnym względem nie obudzano antagonizmu między obywatelami, a innymi warstwami. Zgadałem się, aby niezaprzeczoną apatję i ocieężałość szlachty poruszały młodsze siły, ale nigdy, aby kierunek wszedł na drogi demagogiczne. Aby spór przeciąć, zapytałem w końcu, czy uznają potrzebę sprężystej władzy. Kalinowski potwierdził. „A więc wymagam, abys ściśle zastosował się do rozkazów, które daję, jako prezes Wydziału, swemu komisarzowi“. Kalinowski podał mi rękę i sumiennie zastosował się do instrukcji. Jak wszyscy krańcowi, nie lubił on opozycji, a więc otaczał się ludźmi, którzy na ślepo z nim się zgadzali. W wyborze więc osób był bardzo nieszczęśliwym; tacy: Zabłocki, ks. Czajewicz, Milewicz, Parfianowicz, d-r Dzierzkowski były to jego krea-

tury¹⁾, krwiożercze w teorii, a nikczemne, gdy się spotkały z prześladowaniem. Kalinowski wezwany do Wydziału, razem z Małachowskim dawali rękojmię większej energji, oni w części podzielali wiarę w niektóre rozkazy warszawskiego Rządu, ale i Kalinowski sam w ciągu kilkumiesięcznej walki przekonał się, jak jego początkowe zasady były mylne.

Później wspomnę o jego udziale i fakcie charakterystycznym, że u nas terroryzm tylko w słowach. Tu muszę dodać, że po mojem uwięzieniu dość rychło wszystko już na jednym Kalinowskim się oparło. Od 1 sierp. 1863 r. do zaaresztowania w styczniu 1864 Kalinowski był ożywczym duchem dogorywającej krwawej litewskiej demonstracji. On mógł uciekać z Wilna, ale nigdy tego ani przypuszczał, bo uważał za swój obowiązek, jak był pierwszym spiskowcem na Litwie, tak też zostać ostatnią ofiarą terroryzmu Murawjewa. Przez pół roku ścigany, skrywając się wciąż jednak dawał znaki życia sam ścigany, na każdej egzekucji był obecnym. Po zaaresztowaniu odpowiadał z całą godnością, mieniąc się dyktatorem Litwy, a jeśli by prawdą było, że wyrzekł na ostatnich w komisji zeznaniach, iż umiera spokojny, bo w znacznej części dopiął swego celu „Lud ma ziemię, a szlachty o połowę się zmniejszyło“, dowodziłoby to, że został wierny słowom, które mi mówił u Franciszka. Ja jednakże, znając go bliżej, sądzę, że to komisja zmieniła jego słowa, myślą jego pewno było, że nadal po uwłaszczeniu już tylko będzie naród bez różnicy szlachty i ludu—naród polski,

Wszyscy ci wymienieni członkowie Wydziału byli wezwani przezemnie tymczasowo do otrzymania odpo-

1) Co do nazwisk powyższych, — to trudno jest z tekstu rękopisu wyrozumieć, jak należy czytać: „ks. Czopowicz“ czy też „ks. Czajewicz“, oraz „Dr. Dziezkowski“ czy też „Dr. Dzierzkowski (por. rozdział V, t. I). (Red.).

wiedzi z Warszawy, bo i oni podzielali moje zapatrywania co do niewłaściwości zaprowadzonych zmian; żadnemu z nich nawet nominacji nie wręczyłem. Sekretarzem Wydziału został inżynier Karol Falewicz, człowiek bardzo zdolny, w 1860 r. już nam pomocny przy układaniu ustawy Towarzystwa Rolniczego. Falewicz, przy niezaprzeczonem patryjotyzmie i dostatecznej energii, obdarzony zimnym rozumem, widział też jasno całą tragiczność położenia i dziwne zaślepienie Rządu warszawskiego.

Warszawa wślad za zmianą organizacji, przysłała



Tekla z Daleckich Jenikowa.

różne nowe instrukcje i projekta. Wymagano przede wszystkim przeprowadzenia organizacji ludu! Wszyscy, nawet Konst. Kalinowski, widzieliśmy, że to chyba wyjątkowo może gdzieś udać się, ale nigdy wejść w życie na całej Litwie. Potem przysłano rozkaz i instrukcje do zorganizowania żandarmerji i sądów na zdrajców i opieszalnych. Niezaprzeczenie koniecznością acz smutną, w czasach walki była potrzeba sądów; ale ten sąd powinien być wyższym nad wszelkie namiętności i stronnictwa, powinien być złożony być w rękę najwięcej szanowanych i bezstronnych ludzi. Kto przyjmuje, zmuszony wypadkami, władzę w czasie powstania, po-

winien pamiętać, że przyjmuje też i najcięższe obowiązki, że musi nieraz nakazać milczenie sercu, a spełniać to, co każe bezpieczeństwo kraju. Instytucja żandarmów powstańczych, u nas na Litwie zupełnie była niepotrzebna, a zaprowadzona tylko ujemnie dała rezultaty. Gdy przeczytano przysłane instrukcje, zwróciłem uwagę, że kazano ją codziennie żandarmom odczytywać, a to z tego powodu, że większa część żandarmów będzie złożona z ludzi mało wykształconych. „A więc takim ciemnym ludziom dajecie prawo życia i śmierci!? bo instrukcja wyraźnie mówi, że każdemu żandarmowi służy prawo karania śmiercią, gdy widzi zdradę!“ Naprawdę Konst. Kalinowski bronił instrukcji, zmieniliśmy ją prawie jednogłośnie w wielu miejscach, a przeważnie zostawiono żandarmom prawo i obowiązek wykonywania tylko z góry przysłanych im wyroków. Wobec tej dwoistości przekonań w Wydziale, naturalnie sprawa cierpiała, chociaż na prowincji o tem nie wiedziano.

Korespondencje z gubernjami urządzone były regularnie, wszystkie one skupiały się w ręku Zyg. Czechowicza, a ten już do Wydziału oddawał. Wojewódzcy mieli sobie wskazane adresa, ale Kowno przeważnie bardzo często nie pilnowało się przepisów i znajomi do mnie wprost odnosili raporta i pieniądze. Nic nie pomagały pokilkakrotne napomnienia, obawa osobista przemogła. Niebezpieczeństwo w tem było już nietylko dla mnie, ale i dla sprawy—nieraz wpadał ktoś w rozmaitej porze, często przed samą dziewiątą, gdy już wyjść z domu nie mogłem i zostawiał mi ważne i kompromitujące papiery. Na to jedyny był sposób, w tym samym domu znaleźć pewne schronienie. Mieszkałem w domu Zawadzkich, najmując duży pokój od zacnej p. Weyssenhołowej. Oprócz niej u nikogo z zasady w tym domu nie bywałem, bo, przewidując pierwiej czy później katastrofę, nie chciałem znajomością swoją ludziom kłopotu sprawiać. Wiedziałem dobrze, że p. Zawadzka nawet żal do mnie miała z tego powodu, ale ja i w mieście, oprócz

koniecznych odwiedzin, zaniedbywałem i dobrych znajomych. Póki sprawa szła świetnie, był o to żal do mnie; sądzę, że później słusznie oceniono moje postępowanie.

Otóż w tymże domu mieszkała marszałkowa kowieńska Kupściowa z córkami. Najstarsza p. Wanda, gorliwa patryjotka była opiekunką wszystkich niewczesnych posyłek. U p. Kupściowej nie bywałem, ale przy mnie zawsze choć jeden zostawał synek i ci biegali do Kupściów—oni to przenosili w książkach zachowane papiery, które nazajutrz znowu któraś z siostrzyczek p. Wandy odnosiła. Najczęściej i posyłki nawet dość znaczne do Kowna przez moje przechodziły ręce, gdy przyjezdny oświadczał stanowczo, że nie ma czasu, albo wprost, że nie chce iść do nikogo innego. Tu znajomość osobista i często blizki stosunek paraliżował konieczną energję działania, a osobiwie pod koniec, gdy się wszystko rwało i trzeba było cenić choć względne poświęcenie.

Jako mały przykład, przytoczę postępek Napoleona Klimańskiego, jednego z najporządniejszych obywateli. Klimański przywiózł mi papiery od Chmielewskiego i prosił, aby nazajutrz na godzinę piątą była odpowiedź. Na ten czas przygotowałem papiery i sporą paczkę druków: Klimański przyszedł do mnie, wręczyłem mu ją, rozmawialiśmy i razem z nim i z Małachowskim wyszliśmy do miasta. Wracam przed dziewiątą,—malec mój także już wrócił od Jeleńskiego, ale swoim zwyczajem długo piłem herbatę, co się czasem przy troskach i myśli o jutrze przeciągało do białego dnia. Po niejakiem czasie przypadkiem zwracam uwagę na paczkę leżącą na krześle, była to przesyłka, dana Klimańskiemu do Kowna! Wśród nocy, niemożna przesyłać jej do p. Wandy, wziąłem więc pod poduszkę i szczęśliwie noc przeszła bez rewizji. Nazajutrz zjawił się Klimański i z najzimniejszą krwią dowodził, że gdy, będąc u mnie, namyślił się nie jechać w nocy, uważał za właściwsze u mnie zostawić, niż brać do hotelu. Zaledwie przekona-

tem go, że nic mi nie mówiąc o tem, mógł nietylko mnie, ale i wielu zaszkodzić, zbyt dbając o swoją osobę.

Z rewizjami, karami i nawet myślą o śmierci, człek się oswajał, ale gryzło i spać nie dawało uczucie niepokoju, niecierpliwości i słusznego gniewu na zaślepienie Warszawy; czuło się, że, idąc na zgubę, jakby z piasku bicz się kręciło. Parę razy w nocy w domu Zawadzkiego odbywano rewizję, osobliwie w drukarni. Zaczyna p. Weyszenhoffowa zaraz mnie budziła, oznajmiając, że dom otoczony, i dziwiła się mocno, gdy po skończeniu rewizji, znowu stukała do drzwi i dowiedziała się, że ja najspokojniej w tym czasie spałem.

Charakterystyczne zapisuję znalezienie się księgarza Orgelbranda, którego żona w demonstracjach brała udział, a opinia patryjotyzmu pomagała do dobrego prowadzenia interesu. Zawadzki brał udział w organizacji, Zawadzka bardzo była czynna wśród kobiet, ale Zawadzki nie chciał kompromitować firmy, Orgelbrand więc, gdy mu zaproponowano, za dobrą zapłatę przyrzekł sprowadzić nam potrzebną ilość regulaminów dla piechoty i jazdy. Jakoż gdy przyszły, pewnego wieczora w mieszkaniu znajduję cały stół zavalony książeczkami. Idę nazajutrz do p. Orgelbranda, tłumacząc niewłaściwość postępku, mówi, że to bez jego woli i wiedzy się stało; chociaż ja z nim samym umówiłem się i nikt o tem wiedzieć nie był powinien, a po przyjściu posyłki miał mi oznajmić, aby ktoś przyszedł i odrazu do upatrzonego zaniósł skład. Ale to wybaczam. W tydzień przychodzi paka map, i znowu w nocy znajduję je u siebie. Wówczas już, nie zważając na obecność pomocnika w księgarni, nazwałem jego postępek, jak zasługiwał, żydowszczyzną i powiedziałem, że będzie uważany, jako człowiek, sprawie narodowej szkodliwy.

Raz tylko byłem chwilowo bardzo zaniepokojony. Tekla Syruciówna mieszkała na Wielkiej ulicy, obok domu, w którym mieścił się sztab główny, w głębi dziedzińca na piętrze. Na dole mieszkała jakaś Rosjanka;

jednego poranku wchodzę na dziedziniec, zbliżam się do drzwi prowadzących na schody i widzę w oknie nadę mną stojącego żandarma, na dole zaś we drzwiach tę Rosjankę. Niemożna się było cofać, idę z wolna na schody, chociaż pamiętałem, że nic nie mam przy sobie, obejrzałem jednak kieszenie, a słyszę głośną rozmowę w mieszkaniu Tekli. W sieni, z której były dwa wejścia, znajduję żandarma, witamy się grzecznem skinieniem głowy, odmykam drzwi do przedpokoju i widzę w pierwszym Teklę, swobodnie rozmawiającą z Jurjewiczem, jej szwagrem. Jednakże Tekla z twarzy mej wyczytała jakiś niepokój i pyta, co to jest. „Co znaczy ten żandarm w sieni?“—ja pytam z kolei.—„Ach to moja wina, że cię nie ostrzegłam, przychodzi on co parę dni do gospodarza, mieszkającego przez sień, aby mu dać wiedzieć o blizkim jego krewnym uwięzionym; poczciwy to żołnierz i chętny do usług dla nas“.

W tych czasach ponieśliśmy wielką i niepowetowaną stratę z powodu zresztą dość wytłumaczonej obawy rewizji. Z kolei mieliśmy posiedzenie u Falewicza, mieszkającego przy ulicy Zawalnej w głębi dziedzińca. Obok mieścił się sztab żandarmerji. Otóż razu jednego, siostrze Falewicza, zacnej p. Ułasewiczowej, dają wiedzieć, że przychodzi dwóch żandarmów. W oczekiwaniu sesji było u niej przygotowanych sporo papierów przyniesionych od Wizytek. Tylko tyle miała czasu p. Ułasewiczowa, aby zbiec do kuchni i wrzucić do ognia, który zawsze mieliśmy na pogotowiu, cały pakiet. Wraca na górę, spotyka żandarmów, ci pytają: Czy tu jest żandarmiska kwatery? Byli to dwaj żandarmi z prowincji nie znający Wilna, przywieźli jakiegoś więźnia i po zdaniu do więzienia, musieli być u swej władzy. W godzinę potem przyszliśmy na sesję, dowiedzieliśmy się o spaleniu papierów i okazało się, jaką kraj poniósł stratę. Oprócz części zwykłych druków, spalono małą książeczkę z pugilaresu Zyg. Sierakowskiego, którą on całą ołówkiem zapisał, strzeszczając działania na Litwie, klęskę birżań-

ską, swoje opinie i serdeczne słowa pożegnania dla kraju z wiarą niezłomną w lepszą przyszłość. Pisane to było pobieżnie, ale w nich malował się cały jego charakter, kto go znał, zdaje się, że go mówiącego i słyszał. Strata ta wielka nie była jedyną, razem spalono dość spory sekstern, także własnoręczny Bol. Świątorzeckiego. Był to jakby dziennik, z całej czynności w mimowolnej partyzantce¹⁾, pisany nawet czasem ołówkiem, bez żadnej pretensji do stylu i literackiej wartości, a jednak właśnie tem mający niezwyčajny wdzięk prostoty, czasem humoru lub rzewności, słowem, będący odbiciem tego, co czuli i przecierpeli towarzysze jego i on. Zapewne, gdy niema już ani nadziei, aby choć w części tę stratę odzyskać, bo jeśli nawet Świątorzecki zostawił pamiętniki, to w nich nigdy nie byłoby tej życiowej prawdy, jaką daje skreślenie wrażeń wnet po wypadku, a więc i moje słowa mogą się wydać przesadą. Powiem jednak, że strata tego pamiętnika jest stratą w swoim rodzaju arcydzieła, nie dającego się z niczem znanem porównać. Była tam i prostota opowiadań Paska, i silne poetyczne uczucie, słowem, odźwierciedlona prawda.

W lipcu jeszcze zjawiali się z Petersburga opóźnieni niektórzy z oficerów Polaków, radząc się, co mają począć. Z sumiennego przekonania wysyłając do partji tych, którzy zjawili się, wprost chcąc służyć sprawie, bez względu, czy jest jaka nadzieja; pytającym o radę, uwa-

¹⁾ Według wyjaśnień, łaskawie udzielonych przez p. Apolinarego Świątorzeckiego (autora pamiętników „Ze wspomnień wygnaneńca“—wyd. przez Zofję Kowalewską) partyzantka Bolesława Świątorzeckiego była mimowolna. Będąc komisarzem cywilnym, — miał prowadzić sprawy organizacyjne wyłącznie; skompromitowany wszakże w oczach rządu zajściem na st. Lady, skutkiem którego jeden z trzech oficerów rosyjskich, przybyłych tam do powstania życie sobie odebrał, — mimowoli ukryć się musiał, jako partyzant w słynnej partji Stanisława Laskowskiego, — która, skutkiem tego, otrzymała nawet nazwę „partji Świątorzeckiego“ i zasłynęła szeroko w gub. mińskiej.

załem za obowiązek wskazywać, jako właściwsze, oczekiwanie do wiosny. Było to zgodne z tem, co pisałem do Warszawy i z położeniem Litwy, w której wywołanie w jesieni próby pospolitego ruszenia, nie mając przytem zapasu broni, było niedarowanym szaleństwem. Taką radę dałem między innymi Kiersnowskim i Nieławickiemu. Stary Montwiłł, którego syn Stanisław był ranny pod Birżami, przyjeżdżał też do mnie, radząc się, czy ma pozwolić młodszemu synowi Aleksandrowi iść do partji, a był to jeszcze prawie dzieciak. Montwiłł wówczas zapytywał też, czy osobiście nie potrzebuję pożyczki, podziękowałem mu.

Dziwniejszym był postępek p. Aleks. Downarowicza. Człowiek ten, o którym uprzednio pisałem¹⁾, nie cieszył się dobrą opinią i nasze stosunki były bardzo obojętne, pomimo iż z bratem jego Stanisławem łączyła nas prawdziwa zażyłość. Otóż p. A. Downarowicz już w połowie lipca, gdy nikt się nie łudził, aby nam mogło się powodzić, adres był na podpisaniu, a wywożono jego przeciwników, jakież więc czekał mnie los? zjawia się u mnie i po bardzo przyjacielskiej pogawędce, otwarcie mnie pyta, jakie jest moje położenie majątkowe? Nie uważałem za właściwe robienia tajemnicy i szczerze mu powiedziałem, że, wobec mojego stanowiska w Wydziale, jakkolwiek byłem przeciwnikiem powstania i takowego nie wywołałem, lecz stanąwszy na jego czele, powołując innych obywateli do udziału, musiałem przyczynić się tem samem do ruiny przez konfiskatę niejednego funduszu. Otóż, chociaż komu tylko mogłem, radziłem i dopomagałem w zabezpieczeniu przyszłości jego rodziny, sam żadnego kroku nie zrobiłem, aby nikt nie śmiał powiedzieć, że ja, oddając się na służbę krajowi, zabezpieczyłem przyszłość mej rodzinie, gdy inni wszystko tracą. P. Downarowicz pyta, co mam obecnie przy sobie, co zostawię rodzinie i proponuje mi pożyczkę 3000 rs.

¹⁾ Por. t. I, str. 68.

Zdziwiony, tłumaczę mu że, jak on wie, obecnie żadnego zapewnienia dać na pożyczkę nie mogę i prawdopodobnie życie moje jest zagrożone, więc pieniądze jego byłyby stracone. Jednakże Downarowicz nalega, mówiąc: „Jeśli pan żyć będziesz, jestem pewny że i pieniądze moje nie zginą, a w każdym razie, panie Jakóbie, gdy pan i życie i fundusz i przyszłość rodziny poświęcasz, czyż mnie nie wolno i małej ponieść ofiary i to jeszcze z przekonaniem, że Bóg może dozwoli panu te pieniądze mi zwrócić“. Poruszyła mię ta miespodziana w tym człowieku gotowość pomocy, ale nie mogłem z niej korzystać, będąc przekonany, że tych pieniędzy nie będę mógł zwrócić, i gdy przytem nic nas dawniej nie łączyło. Trzeba wiedzieć, że właśnie taka suma była mi potrzebna, aby umrzeć spokojnie, bo były długi, zaciągnięte na słowo, o których wiedziałem, że rząd, konfiskując majątek, ich nie popłaci.

Pisałem do Jana Zawiszy, jako jednego z najbliższych krewnych i do Tyzenhauza, jako magnata, będącego ze mną w bliskich stosunkach. Prawda, że obydwom, prosząc o te pieniądze, otwarcie mówiłem, w jakim jestem położeniu, i że gdy zginę, to ich pieniądze przepadną, nie mogę się więc dziwić, że na takie ryzyko obaj nie pożyczili! A jednak p. Downarowicz sam dobrowolnie uważał za obowiązek pożyczkę proponować. Bogu zaś niech będzie chwała! te 3000 rs. po powrocie do kraju, dzięki zacnej Orwidowej wypłaciłem ludziom, którzy mi na słowo wierzyli! W ostatnich czasach odwiedzał mię pan Kozakowski Józef, co także zapisuję, bo wówczas, jakby czując trupa, niejeden się usuwał.

Z Petersburga dla porozumienia się przyjeżdżał wysłany przez Ohryzkę Baraniecki, z Poznania Kętrzyński, a całą pomocą i otuchą w ciężkich chwilach była młodzież: Tytus Dalewski, Mołochowiec, Politowski, Sulistrowski, którzy spełniali swoje obowiązki sumiennie i, jako młodzi, mieli jeszcze nadzieję, że się sprawa pod-

niesie. Laskarys, chwilowo przybyły z partji, jeden z najzapaleńszych niegdyś, obecnie dopytywał o interwencję. Andriolli, nie tracąc fantazji, udał się do Kowna. Dr. Bron. Mackiewicz, choć bardzo rozważny, pełen był poświęcenia.

Co do sum, jakimi rozporządzaliśmy, zaznaczam, że pierwszy raz wysłaliśmy 25,000 rb. przez Hier. Kienie-



Tytus Dalewski.

wicza zagranicę na broń, następnie takąż sumę przez młodą Emilję Siwicką, trzecią zaś, również 25,000 już w ostatnich czasach przez Nielawicką Barbarę. Wiem, że te wszystkie litewskie pieniądze, razem 75.000 rb. doszły rąk Bron. Zaleskiego, ale za nie broni nie otrzymaliśmy. Później czytałem o gorszącym procesie o sumy, wysyłane z kraju. Mamy w tem przykład, jak ludzie najzacniejsi, pozwalając obok siebie odegrywać nie-

właściwą rolę figurom nie zasługującym na zaufanie, szkodzą narodowej sprawie. Czystsze, przy wielkich zdolnościach człowieka, od Bron. Zaleskiego, nie znam; a jednak nie bez winy to jego nasze interesa ucierpiały.

I u nas w Wilnie, z wprowadzeniem nowej organizacji, niezawsze pieniądze odpowiednio wydawano. Z tego powodu doszło do jawnego nieporozumienia z Du Laurens'em. Przysłała on do mnie jednego ze swych podwładnych, prosząc o danie 1000 rb.; odpowiadam, że, ponieważ z uprzednio mu wydanych pieniędzy jeszcze



Emilja Siwicka,
(jako siostra Milosierdzia).

nie zdał rachunku, nowej zaliczki nie otrzyma. Następnie otrzymuję na piśmie formalne żądanie tej sumy z wymienieniem, że pieniądze są nagle potrzebne i że, nie dając takowych, narażam sprawę, o czym on napisze do Rządu. Na to również urzędowo odpowiedziałem, że postępuję właśnie w myśl organizacji nowej, która, aczkolwiek zaleca wydawanie pieniędzy na zapotrzebowanie komisarza bez pytania, na co mianowicie ma onych użyć, lecz jednocześnie określa wysokość sumy i stwierdza, że nim nie wyrachuje się komisarz z pierwiej wybianych pieniędzy, nie ma prawa żądania dalszych zaliczek. Du Leurens, nie widząc się ze mną, wyjechał do

Warszawy, a jak mi powiedziano,—przeważnie, aby mię przed Rządem oskarżyć. W tym celu wyjął z archiwum uprzedni protest przeciwko objęciu Wydziału, podany mu przez Konst. Kalinowskiego i pewny był, że tu w Wilnie przez część Wydziału zostanie poparty.

Jakoż we dwa dni po jego wyjeździe, na ogólnem naszym zebraniu, pierwszy Wład. Małachowski wystąpił z zarzutem, że obecna czynność Wydziału jest tylko jakby wegetacją, spełniamy machinalnie czynności, a nie umiemy natchnąć kraju potrzebną energią do dalszej walki i ofiar. Zdanie Małachowskiego podzielali wszyscy. Ja w zabranym głosie przedstawiłem pokrótce całą naszą czynność, aż do wyjścia dekretu Rządu, zmieniającego organizację i wszyscy, nie wyjmując Kalinowskiego, przyznali mi, że w tej epoce robiliśmy, co można i wywołaliśmy stosunkowo dość silne powstanie na całym dawnym obszarze Litwy. Następnie wspominałem, jak energicznie odpisał Wydział do Rządu o zgubnym wpływie nowych zmian, o kilkakrotnem już i w nowym składzie odzywaniu się i o moim osobistym raporcie, w którym, wyraźnie mówiąc, że pozostawienie u steru władzy mnie, nie podzielającego sposobu widzenia Warszawy, jest szkodliwe, że gdy ja w sumieniu swoim i wobec obowiązków dla kraju, nie mam prawa samowolnie rzucać niebezpiecznej posady, to rozkaz Rządu ustąpienia komuś odpowiedniejszemu przyjmę nie tylko posłusznie, ale i z tem przekonaniem, że to jest dla dobra sprawy,—nie pojmuję bowiem, jak wierząc nawet w patryjotyzm człowieka, można mu poruczać kierunek sprawy, gdy ten kierunek w jego przekonaniu jest szkodliwy dla prowincji, którą przedstawia.

Po wysłuchaniu mego głosu, znowu ogólnie podzielano moje zdanie, że wina beczynności ma źródło w Warszawie, a Małachowski zawołał: „Dość więc tej biernej roli, Warszawa nie rozumie naszych potrzeb, sami powinniśmy radzić nad dobrem Litwy, postanowiliśmy wszyscy tu zebrani raz zerwać tę zależność, która nas

gubi". To mówiąc, rzucił na stół odbitkę nowej pieczęci, na której było wyrżnięte nad herbem Litwy „Komitet rządzący Litwą“. Obecni byli oprócz mnie: Józ. i Konst. Kalinowscy, Luc. Morykoni, Wład. Małachowski, Ign. Łopaciński i Kar. Falewicz. Następnie odczytano już ułożony projekt nowego stosunku władz Korony i Litwy. Podług tego projektu „Komitet Litewski“ był właściwie niezależnym od Warszawy Rządem, komisarz z Warszawy miał głos w nim doradczy i pośredniczył w stosunkach z Warszawą, jak również komisarz Litwy miał w tymże charakterze udać się do Warszawy.

Zdumiony tą przygotowaną rewolucją i udziałem w niej wszystkich członków, nawet najumiarkowańszych, zapytałem czy zastanowili się, że wobec walki taki separatyzm jest po prostu zdradą. Zakrzyczeli, że beczynność i rozdział dziesięjszy niemniej są szkodliwe, ale przytem okazało się, że wszyscy, nie wyłączając Konst. Kalinowskiego i Małachowskiego, nietylko nie myślą przeciwko mnie działać, ale liczą i nadal na moje poparcie. Znając jedynie moje przekonanie o obowiązkach, chcieli przyjść z rzeczą gotową, z faktem spełnionym, aby mnie pozyskać i prawie zmusić. Dziękując za osobiste zaufanie, za wyraźną wszystkich życzliwość, powiedziałem, że ja stanowczo na ten krok, mojem zdaniem, rewolucyjny, a przytem niepatryjotyczny, nie zgodzę się; chociażbym miał zginąć, to pieczęć jak Wydziału tak i moja, jako prezesa, jest w pewnych rękach, i będzie wydany protest w imieniu tej części Litwy, która uważa siebie za złączoną na zawsze z Polską, przeciwko rozdzielaniu prowincji i władzy wobec walki. Wszakże wszyscy oni dobrze wiedzą, że już kilka miesięcy temu uznawałem niedołość Warszawy i nieznamość naszych stosunków, ale nie można podawać środków jeszcze szkodliwszych nad to, co dziś mamy.

Wtenczas to zabrał głos Konst. Kalinowski, w energicznym przemówieniu, potępiał Rząd Warszawski, a przeważnie Du Laurens'a, traktując go, jak blagiera, bez

zasad, który pierwszy przyczynił się do upadku pierwszego Komitetu Litewskiego, przyznał się, że Du Laurens, jadąc do Warszawy, aby mnie zaskarżyć, liczył na poparcie Kalinowskiego i Małachowskiego. Otóż omylił się, Kalinowski przez te kilka miesięcy poznał mnie bliżej i teraz uważa mój udział w Rządzie Litewskim za konieczny, pracę dotychczasową za korzystną, widzi on we mnie reprezentanta całej szlachty w jej części lepszej, patrijotycznej; ale dodał: „Pan masz głos, jako reprezentant Litwy, i sądzę, że nic nie będziesz miał przeciwko naszemu projektowi, gdy na to Rząd w Warszawie się zgodzi“—„Ale to być nie może“—odparłem.— „Tak jest jednak“ — powiedział Kalinowski, bo Du Laurens, wyjeżdżając urzędowo zdał mi władzę, a ja, jako komisarz pełnomocny Rządu, projekt tu podany przyjmuję i pieczęć komisarza przyłożę“.

Już moje uprzednie przemówienie podziało na innych członków Wydziału. Wszyscy widzieli lekkomyślność Du Laurens'a, zrażeni byli do Warszawy za lekceważenie naszych przedstawień; ale rozumieli, że korzystanie z pieczęci komisarza, do upoważnienia w imię Rządu projektu tak separatystycznego, było też nadużyciem. Przyjęto więc mój projekt, aby zaraz zwrócić się do Warszawy, szczegółowo opisać, co się stało, przedstawiając, do czego doprowadziło dotychczasowe Rządu postępowanie; przesłać projekt, jaki był przez wszystkich członków i zastępcę rządowego komisarza, oprócz mnie, przyjęty; postawić wreszcie *ultimatum*: że, jeśli w ciągu kilku dni ostateczna rezolucja nie przyjdzie, projekt ten wejdzie w życie. Do odezwy tej, ja przyłożyłem pieczęć Wydziału. Jednakże równocześnie z moją pieczęcią załączyłem osobisty mój raport, w którym również przedstawiając zgubne skutki postępowania Rządu, jak również lekceważenie rady mojej co do adresu, dodawałem jednak, że ja osobiście do składu nowego komitetu nie wejdę, a usunę się na stronę, nie mogąc podług swego przekonania i sumienia służyć użytecznie

ojczyściej sprawie. Naturalnie, to moje oświadczenie nie było tajemnicą dla kolegów, którzy jednak byli tego przekonania, że Rząd wobec naszej odezwy stanowczo uzna swoją dotychczasową omyłkę.

Nazajutrz po wysłaniu papierów do Warszawy przybył od Rządu nadzwyczajny komisarz Głowacki. Przyjechał on na skutek przedstawień Du Laurens'a i, jakkolwiek ten starał się mnie obwinić i przedstawił Rządowi, że jednocześnie i Wydział prawie cały podziela jego opinię, Rząd w bardzo grzecznej odezwie powołuje mnie do Warszawy do składu swego, a poleca zdać władzę na Litwie na ręce Konst. Kalinowskiego. Przysłany z Warszawy agent był to człowiek bardzo sympatyczny i rozsądny. Zdziwił się w pierwszej chwili, znalazłszy na miejscu zupełnie co innego, niż przedstawiono Rządowi, ale w parę godzin dowiedziawszy się, cośmy napisali do Warszawy, uznał za słuszne jak najrychlej powracać i osobiście zdać sprawę z tego, co znalazł. Konst. Kalinowski stanowczo nam zapowiedział, że nie przyjmuje swej nominacji, a ode mnie żąda, abym pozostał w Wilnie, i czeka odpowiedzi na nasze pismo. Ja odpisałem, że stosownie do woli Rządu władzę mi powierzoną złożę Kalinowskiemu, i tylko ponieważ on jej obecnie nie przyjmuje, muszę do czasu, aby nie było nieporządków, zajmować się dalej sprawami Wydziału. Co zaś do wezwania do Warszawy, stanowczo uważam bytność tam moją za niepodobieństwo. Paszportu dostać nie mogę, jechać zaś pod obcym nazwiskiem i przebraniem tam przebywać przy moim charakterze jest zupełnie niemożliwe, znam bowiem siebie i wiem dobrze, że i kilku dni nie potrafiłbym wytrwać w przybranej roli. Zresztą proszę, aby Rząd raczył się zastanowić o ile mój udział w Warszawie w Rządzie, w dzisiejszej chwili byłby użytecznym. Jeśli ja mam rację i moje przedstawienia o stanie Litwy są słuszne, to najwłaściwsze dla mnie miejsce w Wilnie, aby, co projektuję, przeprowadzić. Je-

żeli myślę się i nie znam położenia kraju, to jakże będę mógł jego potrzeby w Warszawie reprezentować?

Pan Głowacki odjechał, a w kilka dni przybył z Warszawy jeden z najczynniejszych członków Rządu, Oskar Awejde, pod nazwiskiem Szmita, ostrzyżony i wyfarbowany. Człowiek to był młody, bardzo zdolny, ambitny, zasadami więcej zbliżony z Konst. Kalinowskim, którego był kolegą z uniwersytetu, lecz niezaprzeczenie z szerszym poglądem od Konstantego, ale też mniej sympatyczny, daleki od tej szorstkiej szczerości Kalinowskiego, która jeśli raziała, to razem była cechą silnego i prawego charakteru. Awejde powiedział, że Du Laurens powołany do odpowiedzialności, nas zaś chce on, Awejde, doprowadzić do porozumienia z Warszawą, zostawiając nadal ten sam skład osób. Awejde widział dobrze, że w krytycznej chwili, ja jeden w Wilnie przedstawiałem rząd narodowy, broniłem go i nie miałem żadnych dążeń oddzielnych dla Litwy, ale za to różniłem się z Rządem w zapatrywaniu na żandarmerję i możliwość przeprowadzenia organizacji wśród ludu, jako też powołania w tym roku pospolitego ruszenia. Organizację dawniejszą nam nareszcie zostawiono, komisarze wracali do zależności od Wydziału, komisarz główny byłby tylko, jak dawniej, łącznikiem prowincji. Ja stanowczo obstawałem przy danej mi dymisji, mówiąc, że służyć będę w podrzędnej jakiejś roli, tylko nie w Wydziale, skoro mój sposób widzenia odrzucają, aby w tym roku oszczędzać jak można ofiar, organizację energiczną skupić w najmniejszej ilości osób, a wszelkich dłożyć starań do zdobycia broni i po zimie, na wiosnę 1864 r., znowu w gub. kowieńskiej, wileńskiej, grodzieńskiej i części mińskiej poruszyć powstanie. Kalinowski więcej podzielał zapatrywanie Warszawy, ale, oprócz niego i Małachowskiego, inni członkowie Wydziału byli mego zdania, a żaden z nich i wielu z poza Wydziału nie chciało przyjmować miejsca w organizacji, jeśli ja



Gen.-gub. Murawjew w swoim gabinecie.

(Według akwareli, znajdującej się w Muzeum hr. Murawjewa w Wilnie i reproduktowanej w katalogu tegoż Muzeum).

się z niej cofnę. Sam Kalinowski i Małachowski na wszystko mię zaklinali, abym ich nie opuszczał. Lecz ja bezwarunkowo postanowiłem, jeśli nie przełamie uporu Warszawy, cofnę się, starając się jednak dopomóc do urządzenia najwłaściwszego Rządu Litewskiego, gdy wypadki dawno przewidziane, a zewnętrzne wszystko zmieniły. Muszę teraz obszernie, bo to rzecz dla Litwy ważna, opowiedzieć smutne dzieje adresu.

Projekt adresu od przyjazdu Murawjewa był przedmiotem ogólnych rozmów w Wilnie, Wiedzieliśmy, że Murawjew go żąda, początkowo nikt nie spodziewał się, aby się znalazło wśród Litwinów, choćby kilkunastu ludzi więcej znanych, którzyby do tego rękę przyłożyli. Teroryzm, upadek powstania, utrata nadziei na pomoc zagraniczną, zwiększając liczbę egoistów i niechętnych powstaniu, i możność adresu czyniły prawdopodobną. Jedyną osobą, której przeszłość dozwalała przypuszczać, że może być narzędziem w tej sprawie był marszałek gub. wileńskiej, Domejko. Był uczeń uniwersytetu wileńskiego, obywatel zamożny, znanym był zawsze, jako przeciwnik wolności ludu, zwolennik szlacheckich przywilejów bez rachowania się, jakie one za sobą pociągają obowiązki, uważał siebie, jako marszałek szlachty, za bezwarunkowego obrońcę interesów tej klasy. Zajmowały go dobrobyt, zachowanie stanowiska przodowniczego, a nie moralna wyższość tej klasy. Wyżej widzieliśmy, jak postępował w Organizacji („białych“), obecnie niezaprzeczenie wiedział dobrze jak o składzie pierwszego naszego Wydziału, tak i o późniejszych kombinacjach. W początku powstania, gdy chwilowo błysnęła nadzieja, i Domejko w poufnej rozmowie nie taił się ze swemi patryjotycznymi uczuciami, i podatek opłacił. Gdy nadzieje upadały, Domejko, mówiąc, że trzeba ratować, co można, w myśl Murawjewa zaczął agitować za adresem. Było to jeszcze za czasów, kiedy był w komplecie nasz Wydział, który uważał za obowiązek posłać do nie-

go odezwę, stanowczo zabraniając pod karą infamji i wyroku śmierci podania adresu; na ten wyrok wszyscy bezwarunkowo zgodziliśmy się. Odezwę Domejko otrzymał.

W czerwcu agitacja adresowa wzmagala się. Pisałem do Warszawy, aby Rząd w zagranicznych pismach poruszył tę kwestję, i aby jak najdobitniej wszędzie, gdzie można, traktowano podanie adresu, jako zdradę kraju. Warszawa uważała za niewłaściwe poruszanie tej kwestji za granicą, pisząc patetycznie, że Litwa Kościuszki i Mickiewicza nigdy tak nisko nie upadnie, że liczy na patryjotyzm i energię Wydziału, a drukowanie obaw w zagranicznych gazetach byłoby już ubliżeniem Litwie. Pomimo ponownego przeze mnie podniesienia tej kwestji, ze zwykłym uporem Warszawa nie użyła tak skutecznego w sferach naszej pseudo-arystokracji wpływu opinji prasy zagranicznej.

Że w lipcu adres będzie podany, nie było wątpliwości. Domejko miał pewną liczbę satelitów na początek dostateczną lecz szło o redakcję adresu. Murawjew stanowczo żądał już nie wyznania uczuć wiernopoddańczych dla Monarchy, nie potępienia powstania, i współbraci walczących ale stanowczego *wyparcia się przeszłości*, wyznania wobec świata, żeśmy zawsze byli Rosjanami i niemi być chcemy. Nic dziwnego, że nawet Domejko, jakiś czas próbował wpłynąć na zmianę woli Murawjewa. Niezaprzeczenie jak wszyscy ci, co podpisali adres, Domejko i nieodłącznie od niego pod pióro cisnący się Kirkor, byli też Polakami. Poczciwy Nazimow przed wyjazdem odezwał się: „nie łudźmy się, w tym kraju nie mamy szczerze życzliwych, są uczciwi i nikczemni, ale Rosjan (wśród Polaków) tu niema“. Niektórzy dodają, jakoby miał jeszcze powiedzieć: „Wszakże i Domejko i Kirkor Polacy“. Domejko wobec groźby zniszczenia mienia obywateli, a nie wiem jakich nadziei, przyjął nareszcie re-

dakcję Murawjewa, w której brzmiało „że my od wieków — „iskoni“ — z Rosją byliśmy jednym ciałem¹⁾).

Chodziło teraz o podpisy. Wobec represji Murawjewa, z jednej strony, który groził, że każdy nie podpisujący adresu będzie wyrwany z łona rodziny i wysłany do Rosji, a uczucia, z drugiej, już nie tylko patry-



Leon Sulistrowski (1863).

jotyzmu, ale godności człowieka, nie pozwalającej na wyparcie się przeszłości, zaczęła

¹⁾ Stwierdzić tu należy, iż urzędowo — już po zamachu na Domejkę — ogłoszony tekst adresu, podpisanego przez Domejkę i 251 z pośród szlachty, („Wilenskiej Wiestnik“ — „Kurier Wileński“ z d. 3 sierpnia Nr. 86) inkryminowanych przez Gieysztorą wyrazów „od wieków“ („iskoni“) i „byliśmy“ — nie zawiera. Pierwszą wiadomość o podpisaniu adresu i wręczeniu gien.-gub. Murawjewowi w d. 27 lipca podał wymieniony organ w Nr. 84 z d. 30 lipca (dzień zamachu). Niebawem liczba podpisów zwiększyć się miała znacznie. (Red.).

się straszna walka. Kto nie był wówczas w Wilnie, ten nie może wyobrazić sobie, co się tam działo. Pomimo obawy ludzie nawet mało znani, spotykając się na ulicy, pytali, co słyhać—czy adres podpisany? co robi Rząd? czy żyje Domejko? kto wysłany? Marsz. trocki Lud. Jeleński przy zupełnej bierności wyszedł ze swej roli deklamatora poezji Krasińskiego i napisał inny adres. Z tym adresem był u mnie. Naturalnie, z uśmiechem powiedziałem mu, że zapewne ten adres nie jest taki jak Domejki, ale niech on sam znajdzie nazwę dla tego adresu, gdy w nim przy uczuciach wier-



Kazimierz Skirmunt.

nopoddańczych potępia nas wszystkich, którzy z bronią w rękę, lub w organizacji występujemy do walki
. Dodalem, że poparcia u nas nie tylko nie znajdzie, ale, że ten adres surowiej jeszcze potępimy, bo łącniej ludzi słabych pociągnie.

Jeleński na zebraniu u Domejki czytał swój adres, lecz Domejko stanowczo zapowiedział, że Murawjew innego, jak proponuje, nie przyjmie i tłumaczył zebrany konieczność podpisania, jako jedyny ratunek obywateli. A gdy Jeleński swoim zwyczajem cytował jakieś ustępy poetyczne, Domejko powiedział: „Pan, panie marszałku,

jesteś egzaltowany“. Jeleński biorąc za czapkę i wychodząc, odrzekł: „Tak, ja może jestem egzaltowany, ale dożyję tego, że Rosjanie sami powiedzą temu, kto podpisze adres: „stupaj won podlec“. Skąd Murawjew wiedział o opozycji Jeleńskiego, niewiadomo, ale nazajutrz wywieziono Jeleńskiego wgląb Rosji. Ten sam los spotkał marszałka wilejskiego Miecz. Tukałę, który też stanowczo odmówił podpisu. Tukałło w czasie całego powstania, jakkolwiek był mu przeciwny, postępował jak Polak, a i teraz dał przykład niezależności charakteru. Za niepodpisanie adresu, między innymi wysłano z gub. witebskiej Leona Sulistrowskiego; z mińskiej Kaz. Skirmunta, Szczęsnego Oskierkę, Jana Wiszniewskiego; z grodzieńskiej: Jelskiego i wielu innych¹⁾.

Wywiezienie marszałków tembardziej poruszyło umysły, bo wiadano, że każdego to czeka, kto nie podpisze. Ze strony Murawjewa był teroryzm, a Rząd nasz był beżczynny. Wszyscy wiedzieli o tem, że Domejko otrzymał ostrzeżenie pod karą śmierci, Domejko jednak miał odwagę podpisywać, agitował i chodził bezkarnie; obawy więc kary ze strony Rządu powstańczego nie było. Jednego dnia na ulicy Zawalnej, spotykam małą, skuloną figurkę A. E. Odyńca; wydał mi się jeszcze żółtszym i szczuplejszym. Gdy go mijam, wpatruje się, chwyta mnie i, biorąc pod rękę, nie zważając, że to było

¹⁾ Według urzędowych wiadomości, adres miński, wręczony gien.-gubernatorowi Murawjewowi w d. 25 września 1863 r. przez marszałka Prószyńskiego i deputację szlachty podpisało 2744 osoby („Kurjer Wileński“ z r. 1863 Nr. 110); adres podobny grodzieński, przedstawiony 29 września 1863 r. przez marszałka Krzywickiego i deputację — podpisało 1600 szlachty („Kurjer Wileński“ z r. 1863 Nr. 111); adres witebski — został doręczony przez p. o. marszałka witebskiego gien. Korwin-Kurkowskiego na czele deputacji, — z 1914 podpisami („Kurj. Wileń.“ z r. 1863 Nr. 120); mohylewski, podany 27 października — z 2560 podpisami („Kurj. Wil.“ z r. 1863 Nr. 123) Jeszcze przedtem adres kowieński z 1071 podpisami doręczył d. 25 sierpnia marsz Karp' (por. t. I, str. 308). (Red.).

na ulicy, zaczyna szczere, a bolesne zwierzenie: „Drogi panie, dobrze, że cię spotkałem, powiedz, co będzie? Był u mnie Domejko, zaklinał na znajomość naszą od lat najmłodszych, na interes kraju, abym podpisał adres, Pan drogi wiesz, boś mnie odwiedzał, gdy wszyscy na mnie napadali za mój wiersz, com napisał. Może postąpiłem wówczas mylnie, ale w najlepszej myśli; dziś jednak podpisać wyrzeczenie się przeszłości naszego narodu,—nie, do tego ja ręki nie przyłożę—ale drogi panie, ratujcie nas!“ Uścisnąłem serdecznie tę trzcinę chwiejącą się od wiatru, a jednak teraz znajdującą w sercu dość siły odpornej.

Drugiego dnia również na ulicy spotyka mię pośrednik wileński Wojnicki, zaledwie z widzenia mi znany, ciągnie do mieszkania, w którem znajduję marszałka Bystrama i obaj ze łzami w głosie wołają: „Ratujcie kraj od hańby, bo gdy Domejko bezkarnie podpisze, tylko wyjątki zdobędą się na potrzebną energję, aby iść na ofiarę dla świętości przekonania“. Zacytowałem tylko te dwa przykłady, a ileż podobnych ja sam miałem rozmów, a ile moi koledzy!

Nie mogę jeszcze pominąć jednego epizodu, chociaż on już miał miejsce po podpisaniu adresu. Do mieszkania mojego wpada bratowa moja Orwidowa, kobieta jakich niewiele nawet w naszym kraju spotykać można, wzór matek i niewiast, serdeczna, rozumna, i z gniewem woła: „Gdy wśród was mężczyzn niema nikogo, ktoby zgładził tego wyrodka, co się w imieniu szlachty wyrzeka przeszłości narodu—daj mi rewolwer, ja ci przysięgam na miłość mego Adasia, że go zgładzę. Ty chyba nie wiesz, Jakóbie, że oni wszyscy, ci nasi obywatele, pójdą za tym przykładem, okryją hańbą nas i dzieci nasze“. Było to już po fakcie spełnionym; porywczej, ale przytem rozumnej kobiecie zdołałem wytłumaczyć, że obecnie, to już będzie kara, a nie uprzedzeniem czynu, i że, mojem zdaniem, karę dziejom zostawić potrzeba.

.
.

..... Wydział jednomyślnie wydał odezwę do Domejki, skazując go na śmierć, gdyby chciał podpisać adres, wyrok ten i ja podpisałem. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że, gdyby nie zaszły zmiany w organizacji, przy pewności o zatwardziałości Domejki, wyrok byłby wykonany i adresy nie było, a gdy innej osobistości również oddanej rządowi (z przekonania, że tem pomaga szlachcie) na Litwie nie było, obawa śmierci pewniej przeważałaby obawę wywiezienia. Ale zaprowadzono, na mocy zarządzeń warszaw-

skich, wbrew naszej woli, żandarmerję powstańczą i jej to było już powinnością wykonywać dekreta. Tymczasem, jak przewidywałem, ci po większej części ludzie bez charakteru, jak bez moralnej wartości, za pobieraną płacę mogli zgładzić kogoś podrzędnego zbójczym sposobem, ale sami na pewną zgubę za pieniądze iść nie chcieli. To ocaliło Domejkę. Brać zaś na osobistą swoją odpowiedzialność, nie tylko śmierci Domejki, ale co ważniejsza, śmierci i tego, co by szedł z poczucia obowiązku, jako wykonawca dekretu, ja nie chciałem.

Nie brakło ludzi poświęcenia, którzy, widząc, czem grozi adres Domejki, gotowi byli na ofiarę. D-r Bron. Mackiewicz przyszedł do mnie, mówiąc, że jest kółko, które tylko czeka mego zezwolenia, aby ciągnąć losy, który z nich ma spełnić wyrok. Byli to ludzie młodzi, wszyscy nawet znani z umiarkowanych przekonań, ale tak przejści zgrozą jego kroku, że się zdecydowali zostać wykonawcami wyroku. Niezaprzeczenie spełniłby ten czyn straszny także i Tytus Dalewski, który przyszedł też do mnie, żądał dekretu i mówił, że pójdzie do Domejki, zgładzi go, dekret położy, a uciekać próbować nawet nie będzie, ani też sobie życia odbierać
. Niezaprzeczenie więc ode mnie zależało wykonanie kary. Wobec jednak ogólnego rozstroju, a przeważnie, gdy mieliśmy w samym Wilnie kilkunastu przez Rząd narodowy płatnych żandarmów, nie mogłem ja, będący tylko już władzą zastępczą, brać na swe sumienie, wbrew nawet instrukcjom Rządu, tego postępuku. Prawda, kochałem ja Tytusa, ale w innych warunkach nie zawahałbym się dać mu swojego zezwolenia. Przytem Kalinowski, Małachowski, jedyni z Wydziału obrońcy żandarmerji, codzień zapewniali, że wyrok wykonany będzie.

Wobec tych zapewnień i okoliczności, niech przyszłe pokolenie osądzi, czy to było słabością z mej strony, żem najszlachetniejszych z młodzieży na pewną zgubę nie posłał. Proszę przytem przypomnieć, że to się działo jed-

nocześnie z wyżej opisaną intrygą Du Laurens'a, projektowanymi zmianami, gdy wszystko było w zawieszeniu. W przededniu podpisu, Małachowski przychodzi i mówi: „mam pewnego człowieka nie z żandarmerji, ale który sam dobrowolnie, uznając gwałtowną potrzebę, ma spełnić wyrok“. Kalinowski pyta, kto to taki. Gdy Małachowski wymienił nazwisko, mnie nieznane, a na nieszczęście dziś zapomniane, odzywa się: „Za tego ja ręczę, że wykonałby, ale my nie możemy na to zezwolić“. Małachowski pyta: „Dlaczego?“ Kalinowski powiada: „To człowiek, który ma żonę i kilkoro dzieci, a my do wykonywania wyroków mamy żandarmów“. W tej chwili ja podszedłem do Konstantego, serdecznie go ucałowałem, mówiąc: „A może ty drogi szlachcicu!“ Kalinowski zmieszany pyta, co to jest? A ja wśród śmiechu wszystkich kolegów, ale serdecznego i pełnego sympatji dla Kalinowskiego, tłumaczę, że tę słabość, czyli raczej szlachetne serce, które on wogóle szlachcie zarzuca, i on sam ma w wysokim stopniu, gdy wzgląd na to, że człowiek ma rodzinę, wstrzymuje od posłania go na ofiarę. I zaprawdę, ta słabość, mojem zdaniem, jest chlubą narodu, teroryzm nasz wyraża się po większej części tylko w słowach, ludzie nikczemni zdarzają się i u nas, z nich mogą być zbiry, lecz to jednocześnie nie przeszkadza, aby w razie prawdziwej potrzeby, nie znalazł się człowiek, kierowany nie złotem, ale przekonaniem

Nazajutrz Małachowski, rozwścieczony na swoich żandarmów, a było to już w dzień podpisu, podaje rozpaczliwy projekt, byśmy sami ciągnęli losy. Ja pierwszy wyznałem, że nie czuję, abym mógł to spełnić, a gdy adres już podpisany, to, mojem zdaniem, po fakcie spełnionym, kara na zbrodniarzów już od dziejów należy. Adres więc był podpisany.

Dnia następnego rano u mnie, gdy radziliśmy z Awej-dą, co robić w dzisiejszem położeniu, odmykają się drzwi i wchodzi w pełnym mundurze Małachowski i raportuje, że Domejko w tej chwili zabity. Wykonał dekret przy-

były z Warszawy Bieńkowski; Małachowski o tem dowiedział się, wracając od generał-gubernatora, a wiedząc, że w tej godzinie u mnie musi być Awejde, przyszedł nam oznajmić i prosi, abym jaknajrychlej przysłał 500 r. dla Bieńkowskiego. W tej chwili przybiega z wiadomością o śmierci Domejki Tekla Syruciówna, którą wnet wysyłam do Morykoniego po pieniądze. Awejde został u mnie, przez niego miałem pieniądze odesłać Małachowskiemu, mówimy o następstwach tego wypadku. Awejde cieszył się, że dekret został wykonany, ja, nie żałując Domejki, uważałem, że chociaż ta kara powstrzymać może dalsze adresy, to zawsze fakt podania adresu spełniony.

Zacna Tekla niespełna w godzinę wraca z pieniędzmi, ale razem i wiadomością, że Domejko żyje, tylko lekko ranny. Zmieniało to znacznie położenie. Radziłem, aby Awejde, nie zwlekając ani chwili, opuszczał Wilno, ale on lekko traktował moją radę, zbyt pewny siebie, co zgubiło nie tylko jego, ale i setki przez niego wydanych ludzi. Tegoż dnia Małachowski oświadczył, że musi w nocy opuścić Wilno, jakoż, gdyby nie zemknął, byłby aresztowany. Wyjeżdżając pytał mię, komu ma zdać urząd naczelnika miasta Wilna, podając dwóch kandydatów: Orzeszkę i Zdanowicza. Stanowczo wyznaczyłem Zdanowicza, nie chcąc widzieć Orzeszki. Jeszcze przedtem poruszona była myśl kontradresu, z którym zagranicę miało wyjechać z każdej gubernji po kilku obywateli znanych, a więcej skompromitowanych, aby tam zaprotestować i wykazać, jaką drogą adres rządowy był zbierany. Postanowiliśmy wydać dekret, skazujący imiennie na infamię tych kilkunastu ludzi, którzy pierwsi adres z Domejką podpisali. Ja zażądałem, aby nie umieszczano Tyzenhauza, mniej przez wzgląd na jego osobę, jak, że jego nazwisko mogło właśnie innych słabych do czynu podobnego skłaniać.

Nazajutrz rano, 31 lipca, z Dominikańskiego kościoła poszedłem na herbatę do Tekli. W pół godziny przybiega

Wyrzykowska, oznajmiając, że moje mieszkanie otoczone, wkrótce potwierdzają inni tę wiadomość, dodając, że straż u drzwi zostawiona. Nie było wątpliwości, miałem być aresztowany. Pierwszy przybył Ign. Łopaciński, ofiarując mi sto półimperjałów i jeden z paszportów, które mieliśmy zawsze w pogotowiu z braterską radą, abym kraj opuszczał; był tylko wówczas on i Tekla Syruciowna. Po chwilowym namyśle i krótkiej modlitwie — powiedziałem im stanowczo, że, ile znam siebie, ucieczka dla mnie jest trudna, a wewnętrzne przekonanie nie pozwala na nią. Przyjmując obowiązek, wiedziałem, co mnie czeka, proszę ich, aby więcej nie nalegali, ale mi pomogli innych w tem przekonaniu utwierdzić. Jakoż Wyrzykowska, Berkmanowa, członkowie Wydziału, którzy przychodzili, aby choć pokrótce się porozumieć, co dalej robić, wszyscy radzili ucieczkę, lecz napróżno. Najbliżej był ze mną poczciwy Tytus Dalewski, u którego zostawiłem i pieczęć Wydziału dla oddania Kalinowskiemu. Tytus odrazu zrozumiał moje postanowienie; jednym słowem perswazji nie odezwał się. Zdaniem wszystkich, które, przyznaję, i ja podzielałem, areszt mój był skutkiem zamachu na Domejkę; byliśmy pewni, że to on, wiedząc dobrze o mnie, wydał mię rządowi.

Ze wszystkich oznak współczucia, najwięcej poruszyło mię znalezienie się rządcy domu, w którym mieszkała Tekla S. Mówiąc, że ma pilny interes, prosi on mnie na chwilę do siebie i tam, gdy nikogo więcej nie było, rzecze: „Panie, niech pan ucieka, ja jestem starym mieszkańcem Wilna i sumiennie zaręczam, że kilka dni przechowamy tak pana, że nikt nie znajdzie“. Gdy mu podziękowałem, mówiąc, że to jest zwykły areszt, on mnie przerywa: „Panie, nietylko ja, ale i wielu mnie podobnych w Wilnie, wiemy, kim pan jesteś, i tu czuwaliśmy nad panem. Pan nie masz prawa iść na pewną śmierć, zaufaj nam, mieszkańcom Wilna, a my cię ocalimy“. Raz powziąwszy stały zamiar pozostania w kraju, powiedziałem o tem stanowczo zacnemu człowiekowi, ser-

decznie go uściskał. Niemożna już było odwlekać. Wszystko, com mógł, załatwiłem, poszedłem więc do swego mieszkania. Przy drzwiach była straż, a w pół godziny zjawili się policjanci ze świadkami, odbyli szczegółową rewizję, spisali protokół, w czasie tego przyszły: p. Weysenhoffowa, Wyrzykowska i Tekla Syruciówna, a pocziwy mój Wawrzyniec nastawił samowar. W czasie więc odbywania rewizji, piliśmy herbatę rozmawiając, a miejscowy policjant żartował, że oficer Rosjanin, który początkowo nie chciał pić herbaty, sądząc pewno, że jest zatruta, sam parę szklanek wychylił.

Po rewizji zostałem aresztowany. W ten sposób zakończył się mój czynny udział w ruchu.

ROZDZIAŁ VIII.

W WIĘZIENIU I NA WYGNANIU W UFIE.

(sierpień — grudzień r. 1863).

Wrażenia więzienne (w cytadeli i przy kośc. św. Piotra).—
W policji. — Policmajster Saranczow — Pożegnanie z ro-
dziną i wyjazd z Wilna.—Charakterystyka pamiątek.—
Pogląd na całokształt wypadków. — W Petersburgu. —
Droga do Ufy. — Współwygnańcy w Ufie. — Spostrzeże-
nia i stosunki. — Areszt ponowny i wyjazd z powrotem
do Wilna.

Zawieziono mię do cytadeli, do komendanta Wiatki-
na. Zdziwiłem się, że ten powitał mię, jak znajomego, bo
tylko raz coś widziałem go u Nazimowa. „A i ty tu, gdzie
ciebie posłać? za co cię aresztowali? No, jedź do św. Pio-
tra, tam wesoło, tam jest i twój towarzysz Szetkiewicz“.
Wiatkin oddawna służył w Wilnie, był że tak powiem,
nieoskrobany... tykał wszystkich, łajał nawet kobiety, ale
wyraźnie był jednym z poczciwszych w tych czasach.

Zawieziono mię do św. Piotra, umieszczono w du-
żym pokoju, gdzie było kilkunastu więźniów i jedno wol-
ne łóżko, opróżnione, jak się dowiedziałem, po d-rze Jó-
zefie Kościałkowskim. Ze znajomych nikogo nie znalaz-
łem, Szetkiewicz, Malewski i kilku innych mieścili się
w kilku innych celach. Ale zanim powiedziałem moje na-

zwisko usłyszałem już szepty: Gieysztor, Gieysztor. Wkrótce poznałem wszystkich, był tam kamieniarz Sobolewski, bardzo czynny jeszcze za Aleksandra Oskierki w organizacji miejskiej, którego nawet spotykałem, ale moją zasadą było, nigdy nie pytać o nazwiska osób bez koniecznej potrzeby. Ten mi powiedział, kim był, że dobrze mnie zna, ale dodał, co gorzej: „prawie niema tu osoby, któraby nie wiedziała, kim pan jesteś. Z tego powodu areszt pański wszystkich obchodzi, ale gdy pana przysłano do św. Piotra, widocznie rząd nic nie wie. Tu umieszczeni tylko tacy, którzy albo są już po wyroku, albo na administracyjnem wysłaniu do Rosji. Lecz codzień i stąd przeprowadzają do cytadeli i do Dominikanów, i dziś wzięto dwóch braci Rewkowskich“.

Poznałem między innymi Klimontowicza z partji Narbutta, już osądzonego do ciężkich robót i d-ra Wład. Symonowicza, któremu, gdy mnie powiedział swoje nazwisko, szepnąłem: „ze Słonima“, bo sam dałem mu nominację na naczelnika miasta. I Symonowicz miał być tylko administracyjnie wysłany, a dopiero później wskutek denuncjacji w organizacji grodzieńskiej, na powrót do Wilna przywieziony. Symonowicz szczegółowo mnie opowiedział o całym przebiegu organizacji i powstania słonimskiego, jak w początkach oficerowie rosyjscy kwaterującej tam artyleryjskiej baterji nam sprzyjali, i wymienił nazwisko Gogiela, młodziutkiego oficera, który mu prochu dostarczał. Tam się też zapoznałem z tak zwanym panem Karolem z wyprawy do Świeczek, czy on się nazywał rzeczywiście Malickim, i dziś napewno nie wiem. Ponieważ pomimo niezaprzeczonych wielkich zdolności, był to i niepospolity blagier, wszyscy go w więzieniu nietylko nie lubili, ale i obawiali się. Miał on początkowo dosyć pieniędzy i, jak mi mówiono, rzucał nimi nieoględnie, obecnie był zupełnie bez środków, tak nawet, że nie miał co palić, a źle będąc z kolegami, od żadnego nic nie przyjmował. Zbliżyłem się z nim, poznałem,

że grunt nie jest zły, tylko wyraźnie rozpieszczony życiem i nadzwyczajnie zarozumiały. Ode mnie wszystko przyjmował i mogłem mu, wychodząc z więzienia, choć z małą przyjąć pomocą. Już nazajutrz wiedziano w mieście, gdzie jestem, przysyłano mi owoce i inne drobiazgi. Jednego dnia, gdy nas prowadzono do łaźni, zdaleka widziałem Teklę i Orwidową. W parę dni po mojem uwięzieniu dowiedzieliśmy się o egzekucji dwóch braci Rewkowskich tak niedawno stąd przeniesionych.

W ciągu dni dziesięciu Murawjew powiesił pięciu podejrzanych, że byli żandarmami; było to wynagrodzenie za krew Domejki. Szóstego sierpnia widzimy, jak wchodzi na dziedziniec oficer sztabowy, z młodym brunecikiem — zdaleka nie poznano go i sądzono, że to uwięziony Konst. Baliński. Po chwili odmykają się drzwi, i wchodzi obaj ci panowie z naszym komendantem. Po kolei zbliżają się do każdego z więźniów, oficer pyta o nazwisko, zapisuje, coś szeptem do tego młodego człowieka, który, przy bliższem obejrzeniu, wygląda na żydka. Przy mnie trochę dłużej się zatrzymali i skończywszy w naszej sali przegląd, poszli do innych. Po wyjeździe tych panów, do naszej sali wchodzi poczciwy komendant, a Klimontowicz pyta go: „Iwan Iwanowicz (naturalnie, że imienia nie pamiętam) to był szpieg?“ „Tak, (da, po rusku) Da, ja wam przyniosłem sprawunki.

Popłoch w więzieniu był wielki. Sobolewski odprawia mnie na stronę i pomieszany mówi: „Zginęliśmy, ten łotr nas wyda“. Ale któż on jest, ja go nie znam“. „Ale on zna mnie i wie dobrze też o panu. Jest to Szejnman rzeźbiarz pieczęci z Warszawy, to on na rozkaz Małachowskiego wyrzwał pieczęć Komitetu i inne spełniał roboty, zawsze z mego polecenia“.

Wkrótce zjawia się znowu nasz komendant i mówi do mnie, abym zabierał rzeczy, bo z nim pojedę. W pierwszej chwili takie było ogólne przerażenie, że nikt i nie zapytał, dokąd on mnie powiezie. Wszyscy byli

przekonani, że do Dominikanów. Dorożka przyszła, wchodzi komendant, Klimontowicz go pyta: „Gdzie pan wiezie Gieysztorą?“ „Do policji“, — uśmiechając się odpowiada. Jedziemy, i gdy w samej rzeczy przyjeżdżamy do policji, poczciwy komendant na pożegnanie ściska mnie za rękę i mówi: „A widzi pan, że prawdę mówiłem, że jedziemy do policji“. Policmajster, pułkownik Saranczow odzywa się: „Nim rozporządzenie co do pana przyjdzie, proszę iść do pokoi, przeznaczonych dla panów, znajdziesz pan zapewne znajomych, za kilka godzin wrócę i pomówię z panem“. Jakoż w mieszkaniu przy policji zastałem kilku wileńskich pośredników: Cezarego Orwida, Hrebnickiego, Kurowskiego, Chmielewskiego i kilku innych — jako też przed chwilą przybyłego z cytadeli Zyg. Czechowicza. Wszyscy ci panowie, nie wyłączając brata mego Cezarego, witali nas z Zygmuntem dziwnie obojętnie; wyglądali wszyscy jakby pomieszani, nie radzi z naszego przybycia. Pytam Cezarego, czy jest jego żona. „Jest, — odpowiada, — napisz do niej kartkę, a Ela pewno przyjdzie“. Dano mi papier, napisałem listek, bo mówiono mi, że wolno w policji wszystkim odwiedzać.

Orwidowa bardzo prędko przybyła i uściskawszy mię serdecznie, zaledwie skinieniem głowy powitała wszystkich obecnych, z wyjątkiem Czechowicza, któremu rękę uścisnęła. Ponieważ zaraz wyszliśmy z nią do drugiego pokoju, zdziwiony pytam: „Co to jest Elciu, że tak się witasz z Cezarym?“ „A bo ty nic nie wiesz, ci panowie podpisali wczoraj adres, mówiłam, że moja noga tu nie postanie, i tylko na twoje wezwanie tu przyszłam“. Uspokoilem zανά kobietę, podpisy pośredników były już na trzeciej liście wymuszonego aresztem adresu i powiedziałem jej, że w tym interesie koniecznie muszę się widzieć z którym z członków Wydziału. Orwidowa mówiła, że już wiedzą o mnie, i jutro będzie Morykoni i inni znajomi, jako też Tekla, której w mieszkaniu

nie zastała, a dziś już późno. Poszliśmy do wspólnego pokoju, teraz zrozumiałem, z jakiego powodu ci panowie tak byli zmieszani, i otwarcie poruszyłem kwestję adresu, mówiąc, że obecnie obowiązkiem Wydziału będzie wydać odezwę, w której dla uniknięcia klęsk z wywołania najzacniejszych obywateli, powinien pozwolić na dalsze podpisywanie adresu. Biedacy ożywili się, związała się rozmowa, a Elżbieta, wychodząc, pożegnała się z nimi i podała rękę mężowi.

Wieczorem Saranczow, już po dziesiątej powróciwszy, poprosił mnie do siebie. Zapropował herbatę i z nim do pierwszej w nocy przegawędziłem. Przy surowych na pozór formach, był to człowiek zacny. Saranczow rozpytywał o moją rodzinę. Gdy powiedziałem, że już dano znać do żony, aby przyjeżdżała z dziećmi, powiedział, że jeszcze nie otrzymał papierów i zawiadomienia, dokąd pojedę, a więc może i doczekam się rodziny. Tu okazało się, jak szczegółowo śledzono mnie, bo Saranczow powiedział, że przez całe półrocze dwa tylko miał raporta o mnie: jeden w dzień rezurekcji, ale to nic dziwnego, drugi raz, gdy w nocy przyjechał młody student moskiewskiego uniwersytetu (Chamiec) i wprost z dworca kolei żelaznej jeździł, mnie szukając, od hotelu Poznańskiego — do domu Charytonowicza i następnie pierwszym pociągiem dalej pojechał. Powiedziałem Saranczowowi, że ten pan, jako kolega moich braci stryjecznych, o nich się dopytywał. „Ja nie w celu przeprowadzenia śledztwa o tem panu wspominałem, tylko abyś pan wiedział, że byłeś ściśle śledzony, zresztą to już rzecz skończona, bo pan wyjedziesz do Rosji“. Cała rozmowa nacechowana była pewną z jego strony delikatnością — napadał wprawdzie na nierozsądek powstania, lecz przeważnie uprzedzony był przeciwko księżom i kobietom. Najwięcej gniewało go, że gdy wyprawiano partję, starały się kobiety zbliżyć dla pożegnania do więźniów, nie zwracając uwagi, że kozacy nahajkami je od-

pędzali. „Ja“, mówił, „nie tylko w policji, ale i w ostrogu, ułatwiam wszystkim widzenie, zawsze pod warunkiem, aby 'potem wbrew rozkazom, nie starały się przy wyjeździe zbliżyć, i wszystko napróżno, — nie pamiętają, jaką to boleść sprawiają swoim mężom i braciom. Ja jestem narzędziem i muszę surowo wypełniać rozkazy“. Tłumaczyłem mu, że trudno gwałt zadać uczuciu, co zaś



Rajnold Tyzenhauz.

do powstania, nie zaprzeczając jego niewczesności, pytałem go, czy on może potępić ludzi, którzy choćby wbrew swemu przekonaniu, nie opuszczają jednak swoich braci i dzieci. „Zapewne, — odparł — to rzecz wytłumaczona, ale wina nie dodarowania tych, którzy to nieszczęście wywołali“. Ubolewał nad śmiercią Zyg. Sierakowskiego, nazywał go szlachetnym zapaleńcem, ale powoływał się na mój własny sąd, czy rząd mógł nie

ukarać go śmiercią. Powiedziałem, że, jako towarzysz Zygmunta, wiem dobrze, iż on nie z własnej woli wstąpił do wojska, a jeśli zawsze podług smutnych praw wojny, zasługiwał na śmierć, za cóż go powieszono, a nie rozstrzelano, nie pamiętając nawet na jego zasługi dla wojska? Wogóle z rozmowy tej pierwszej, dobre tylko wyniosłem wrażenie.

Nazajutrz cały dzień prawie nie widziałem Saranczowa, natomiast wśród dnia był znowu ten sam adiutant Murawjewa, który ze szpiegiem zwiedzał więzienie, ale tylko ze mną i z Czechowiczem rozmawiał. Naturalna rzecz, że cały dzień w policji mieliśmy gości: Orwidowa, T. Syruciowna prawie całe dnie były z nami, innych też odwiedzali krewni i znajomi. Morykoni przyszedł, aby się i ze mną poradzić co do adresu. Przyniósł on odezwę, skazującą na infamję, z wymienieniem nazwisk kilkunastu najczynniejszych pomocników Domejki. Jak prosiłem, tak się też i stało, Tyzenhauza nie umieszczono, ale z powodów różnych instancji i słabości moich byłych kolegów, pominięto też parę osób najwinniejszych jak: Cez. Giedrojcia, przez wzgląd na jego krewnych, dobrze zasłużonych, Mikołaja i Witolda, chociaż ci o to nie prosili. Pan Cezary, syn ojca zasłużonego w 1831 r., był jednym z najnikczemniejszych towarzyszków słuźalców Murawjewa, a w sądzie o ludziach, oddanych powstaniu wcale niedyskretnym. Jeszcze winniejszym był A. H. Kirkor, który silnie agitował za adresem i całym swem życiem na wzgardę zasługiwał. Wszakże pomimo zasług A. Jeleńskiego — nie wahano się wymienić Jeleńskiego Mieczysława, chociaż, jeśli mam całą prawdę powiedzieć, ten człowiek mniej jeszcze był wart od samego Domejki. Smutne bardzo wrażenie wywarło przeczytanie wśród tych jednostek nazwiska Konst. Gieczewicza — był on bratem cioteczno-rodzonym A. Oskierki, naszym kolegą z Petersburga. Gieczewicz, je-

den z najzdolniejszych ludzi, bardzo ambitny, czynny w organizacji obywatelskiej, którego niewezwanie do Wydziału uważam za błąd, w tym czasie, gdy się do nas zbliżał, zarzucał swemu krewnemu Mieczysławowi Tukalle, że jest tylko ambitnym karierowiczem; gdy powstanie upadało, może pod wpływem swego wuja Proszyńskiego, stał się czynnym zwolennikiem adresu. Pomimo więc przywiązania, jakie miałem dla niego przed aresztem, żądając wykasowania Tyzenhauza dla dobra sprawy, o wykasowanie Gieczewicza nie prosiłem. Później mówiłem Morykoniemu, że wobec podanego już adresu i dwóch list dodatkowych, mojem zdaniem, dla ocalenia osób, należących do organizacji i powagi Wydziału, potrzeba, aby sam Wydział ogłosił odezwę, upoważniającą wszystkich do podpisania. Morykoni odparł, że wszyscy są tego zdania, tylko chcieli mnie się zapytać. Z jego słów uważałem, że cała czynność teraz jest w ręku Kalinowskiego.

Wieczorem późno już, chwilowo widziałem Saranczowa, który mi z jakąś radością powiedział: „No, jutro wiedzieć pan będziesz, dokąd idziesz“. A gdy powiedziałem mu, że chciałbym bardzo do jednego miasta jechać z Czechowiczem, zasępił się i odparł: „Nie wiem“. W tej chwili wpadł z przedpokoju jakiś biedak i ze łzami, chwytając za nogi Saranczowa, prosił o uwolnienie, bo tam w domu chora żona i dzieci z głodu umierają. Saranczow surowo nań się ofuknął i kazał wyprowadzić. Gdy wyszedł, powiedział do mnie: „Oto biedny człowiek, dziś w czasie rewizji w podejrzanych domach, odbyła się i u niego — jest to biedny rzemieślnik, żona w łóżku, a kilkoro drobnych dzieci bez środków do życia. Przy rewizji znaleziono armatnią małą kulę, którą się dzieci bażyły — agent policyjny zaaresztował go, ja dziś, zdając sprawę, powiedziałem Murawjewowi o tem ze zdaniem, aby go zaraz uwolnić, ale generał kazał mnie — mil-

czeć. Widzisz pan, cóż ja mam zrobić, jak tylko tego biedaka zatrzymać tu w policji, nim na chwilę lepszego humoru nie trafię. Ale już późno, dobranoc“.

Na trzeci dzień przyjechał Zenon Gieysztor z moimi trzema starszymi synkami, telegram bowiem nie zastał mojej żony z drobnymi dziećmi, pojechała do Accordowej. Po obiedzie przyszedł Saranczow i oznajmił mi, że mam dziś jeszcze wyjechać do Ufy. Papiery już były i przybyłemu żandarmowi, który miał mię do Petersburga odwozić, przy mnie rozkazał, żeby koniecznie punkt o dziesiątej przyjechał po mnie. Gdym się odezwał, pytając czy zmieniono czas odejścia pociągów, Saranczow, nic mi nie odpowiadając, raz jeszcze powtórzył słowa swoje do żandarma, aby koniecznie na godzinę oznaczoną był w policji. Później prosił, aby dzieci do mojego wyjazdu były w jego mieszkaniu, a on żałuje, że nie ma prawa na dłużej mnie zatrzymać. Gdy przyszła Tekla z dziećmi i z Wyrzykowską, i powiedziałem im o rozkazie wyjazdu — ale razem i o naznaczonej godzinie, obie zdziwione mówiły, że pojedę na kolej za późno. Rzeczy pakowaliśmy, żandarm przyszedł, pożegnałem swoich, choć i oni na kolej też pojechali, i udaliśmy się na dworzec kolei żelaznej.

Naturalnie, przyjechaliśmy już po odejściu pociągu. Wyrzykowska koniecznie prosiła, abyśmy do niej jechali na herbatę. Żandarm, jakieś dobre człeczysko, zgadzał się na to, ale ja pożegnałem moich i wróciłem do policji. Żandarm czekał powrotu policmajstra, który wnet przybył i ostro ofuknął żandarma: „Co to jest, czemuś nie wyjechał?“ Żandarm chciał się tłumaczyć. Policmajster mówi mu: „Wszak wyraźnie kazałem, abyś przed dziewiątą już był na banhofie“ Żandarm zmilczał, a policmajster łagodniej już dodał: „Pamiętaj jutro już o dziesiątej być w policji, abyś się znowu nie spóźnił“. Gdy żandarm wyszedł, podał mi rękę: „Cóż, spóźniliście się — cóż robić; nie zrozumiał, pan się za to nie gniewasz“

żandarmowi nic za to nie będzie! Masz pan całą dobę przed sobą, pożegnasz dzieci, a może i żona nadjedzie. Ale dlaczego nie czekali tu na pana? mojej rodziny nie ma, moglibyście i przenocować w mojem mieszkaniu“. Potem przywołał wczorajszego biedaka, kazał mu zaraz iść do domu, bo Murawjew zgodził się na uwolnienie i widziałem, że mu coś w rękę wcisnął. I znowu do późna siedzieliśmy, Saranczow był więcej wywnętrzający się, kilka razy powtarzał: „Biedny ten kraj i jakich tu ludzi przysyłają. Murawjew sam niektórych nie przyjmuje i z powrotem wysyła, a teraz w policji mam dwóch pijaków, których napowrót wysyłamy, a to kandydaci na pośredników“.

Ostatni dzień w Wilnie przeszedł z dziećmi i bliższymi osobami, żona nie przyjechała, zaś Zen. Gieysztor zapewnił, że mogę być spokojny o los mej rodziny, gdyż on się nią zajmie. O dziewiątej razem z rodziną, pożegnany przez poczciwego Saranczowa, pojechałem na dworzec kolei, na ten raz już w porę — i uściskawszy moich drogich opuściłem Wilno. Wyrzykowska towarzyszyła mi do Dyneburga, jadąc do swoich krewnych.

Poruszyło mię bardzo pożegnanie z Orwidami, gdym ich oboje uściskał, Cezary biorąc na ręce małego Adasia podszedł mówiąc: „Ty pobłogosław go, bo ojciec zhańbiony“. Raz jeszcze uściskałem poczciwego człowieka, mówiąc, że chcę, aby i moje dzieci do niego były podobne. Wszelkie bowiem dalsze podpisy — dziś uważam, że już były koniecznością — kraju nie można było wyludniać z najzacniejszych obywateli.

Ponieważ mam teraz przedstawić losy *osobiste* na wygnaniu, tedy chcę tu w kilku słowach scharakteryzować swoją pracę pamiętnikarską, zaznaczyć jej braki i wyrazić pogląd ogólny na swoje stanowisko w dotychczasowych wypadkach.

W tym rysie wypadków 1863 roku sam widzę, jak wielki jest brak opisu działań wojennych. Ale inaczej być nie może. Nie mam pod ręką ocalonych raportów od naczelników oddziałów i władz cywilnych — piszę z pamięci; jednakże powtarzam, tylko z takich pamiętników i ocalałych papierów i druków może być z czasem dokładna historia. Dziś każde usiłowanie opisanie dziejowego tych wypadków, przy największej chęci służenia prawdzie, jest niepodobieństwem.

Zadaniem było Wydziału powołać w sześciu guberniach ludzi, najwięcej odpowiednich charakterem i zdolnością do organizacji miejscowej, a dając im ogólną instrukcję, więcej jeszcze zaufać ich dobrej woli. Środków materialnych nie brakło, a także ludzi chętnych z wojska rosyjskiego. Komitet petersburski przysyłał ich do nas, a my stosunkowo do zebranych wiadomości z prowincji, wysyłałiśmy oficerów do oddziałów. Brak broni najwięcej się dał uczuć, bo powstanie wybuchło przez nas nieoczekiwanie, a ci, co go pragnęli, nic nie przygotowali. Zapasy domowe myśliwskie i zaledwie małe transporta z Petersburga i zagranicy, daleko nie wystarczały na liczbę ochotników. Z dowódców Duchiniński, stary wojskowy z 1831 r., przybył do Wilna z poleceniem Warszawy i rekomendacją zagranicy, właśnie gdy Oskierka był w Petersburgu. Jako oficera doświadczonego trzeba było użyć na szersze pole działania, wysłałem go jako wojewódzkiego w grodzieńskie, chociaż na mnie zrobił wrażenie człowieka przeżytego, i w samej rzeczy niewielką z niego mieliśmy pociechę. Heidenreich, później znany pod nazwiskiem Kruka, był też w Wilnie, ale na nieszczęście wszystkie wyższe posady były zajęte; udał się więc do Warszawy. Na mnie, chociaż przyznaję, że pojęcia o wojskowości nie mam, największe wrażenie zrobili dwaj bracia Laskowscy. Rozmowa ich światła, sąd o wszystkim zdrowy, żadnej blagi, a gotowość służenia, gdzie tylko ich

poszłą, wyróżniała zaszczytnie. Starszy był naczelnikiem sztabu przy Zygmuncie, a później wojewódzkim kowieńskim, młodszy w mińskim dowodził jedną z najgłośniejszych partji, przezwaną partją Świętorzeckiego. Świętorzecki w Mińskim był bardzo popularnym, chociaż więc Laskowski był dowódcą, partję jednakże tę przewano jego nazwiskiem. Z dowódców jeszcze sympatycznym był bardzo Ostroga (Poradowski), przypominam też Ładę i Lubicza. Obowiązkiem ocalałych — nie tylko dowódców, ale i tych, którzy byli w ich oddziałach, nie wdając się w sądy o innych oddziałach, opisać to, na co sami patrzali, po prostu, bez przesady, a będzie to zasługą narodową.

Niezaprzeczenie, Litwa tylko część wysłała swych synów, bo brakło broni, a niewłaściwe rozporządzenie władz najwyższych obok klęski Birżańskiej i porażki Narbutta, sparaliżowały narodowego ducha. Następnie, gdy wywieziono Aleks. Chmielewskiego z Kowna, który tam był cywilnym wojewódzkim, miński Peliksza musiał uciekać za granicę, a w Wilnie Mikołaj Giedroyć usunął się — wszystkie te posady dostały się ludziom nieodpowiednim, ale znaleźli się oni pod ręką i byli powolnymi na program warszawski, przyjęty przez Kalinowskiego

Śmiało i dziś twierdzę, że, gdyby Warszawa zaraz na przedstawienie Wydziału zgodziła się na zostawienie naszej organizacji, na co też w końcu przystała, nigdy tak niewłaściwe nominacje nie miałyby miejsca, a jeśli powstanie musiało upaść, to większa część organizacji, właśnie skompromitowana przez swoich towarzyszy, ocalałaby, obowiązkiem więc było niezaprzeczonem obywateli zacnych, kochających kraj, gdy walka już była nieuniknioną, przyjmować obowiązek, aby swoich współobywateli ocalić, być pewnymi szafunku publicznego grosza i możliwej pomocy młodzieży, wychodzącej do partji.

Organizacja obywatelska na Litwie (przed powstaniem) sumiennie spełniała swoje zadanie, dbała o rozwój moralny, podniesienie oświaty, dobrobytu wszystkich warstw, przeważnie za cel swój obrała zgodne przeprowadzenie kwestji włościańskiej — słowem, pracę rozumną, organiczną, ogrzaną przewodnią myślą, miłością ukochanej ojczyzny. Ta miłość nieegoistyczna, nie pragnąca bądź co bądź, byśmy już sami byli wolni, kazała nam powstania nie uważać za cel, ale konieczny, wprawdzie bardzo oddalony środek. Z tego poglądu wynikało to, że pieniędzy zebranych używaliśmy na potrzeby kraju, bardzo oględnie ich wymagając, a żadnych przygotowań do walki nie czyniąc. Zaprawdę, wielu z nas żyło w ciągłej obawie wybuchu, widząc z jednej strony gorączkę partji ruchu, z drugiej apatię obywatelstwa Korony i jego uprzedzenia; lecz samym się rzucić w spiski i przygotowania do powstania, które uważaliśmy za przedwczesne, nie mogliśmy. Wybuch więc powstania zastał nas nieprzygotowanych, nawet przeciwnych. Uważaliśmy, że to chwilowa jakiejś cząstki narodu awantura, lecz wkrótce zmieniła się postać rzeczy. Widocznem było, że w Królestwie ruch wszystkie warstwy pociąga i na Litwie najsilniejszy nasz wpływ nie mógł powstania powstrzymać. Z zupełnem więc samopoznaniem i niebezpieczeństwa i konieczności walk, przyjęliśmy kierunek sprawy, aby, jako wybrani przez współobywateli, chronić ich cześć i osoby o ile można wobec strasznej katastrofy. Dziś sumienie mi mówi, że spełniliśmy nasz obowiązek. Sąd jednak o nas należy do historji, skreślenie zaś wypadków, w których braliśmy udział z całą szczerością jest jednym z ostatnich naszych obowiązków. Nikt, będąc czynnym, nie może powiedzieć, że się mylił, owszem, nieraz i sam nawet po czasie widzi, w czem zblądził. Otóż powinien to wypowiedzieć, ale miłość własna, pewne nawet od dzieciństwa wyrobione zasady, mogą sąd nasz czynić stronnym. Podaję więc i ja w dobrej

wierze spisane pamiętniki, bez względu na osoby najbliższe nawet, może i za ostre, ale tak, jak mi moje przekonanie dyktuje, jako jedną z cegiełek do przyszłej historii mojej ukochanej ojczyzny.

Skreśliłem przeważnie z pamięci ten szkic najważniejszej epoki w mojem życiu, tych lat tak pamiętnych w dziejach narodu, lat uniesień, poświęceń i męczeństwa. Wypadki opisane zapewne były wynikiem dziejowej konieczności, lecz w nich najwyraźniej ukazały się i błędy i zalety, właściwe naszemu narodowi. Pisać historii swego czasu nie było moim zamiarem, lecz tylko dać wierny obraz tego, com widział, com czuł, w czem brałem udział. Nie myślałem o nadaniu wdzięcznej formy moim wspomnieniom, nie dla próżnej rozrywki czytelników kartki te z życia odtwarzam. Nie, dyktowałem je poprostu, jak mi pamięć przedstawiała, nakazywało sumienie; szło mi nie o styl, nie o literacką wartość, ale o prawdę idzie, o czyste źródło dla przyszłego historyka.

I z tych kartek widocznem jest, że Opatrzność nie dała nam człowieka, któryby uosabiał ducha narodu, a obdarzony wyższym genjuszem, kierowałby nawą dziejową. Sama znajomość przeszłości i potrzeb dzisiejszej chwili — nie wystarczała; aby poruszyć i rządzić sercami współziomków, trzeba pierwej pozyskać ich zaufanie, trzeba mieć potęgę wiedzy i energję charakteru. Mąż wielkiego serca, wytrwałej pracy, polak dawnego pokroju, tak znany w Warszawie p. Andrzej Zamoyski, w stanowczej chwili nie miał dostatecznej energii. Ten zaś, któremu Opatrzność dała umysł niepospolity, był teoretykiem, obcym swojemu społeczeństwu i zaślepionym we własnych, może genjalnych, lecz niezgodnych z duchem narodu projektach. Dziesiątki zaś ludzi dobrej woli i jasnego poglądu, rozrzuconych po całym kraju, bez wzajemnego porozumienia się rzucały ziarno użytecznej pracy, której owoce jeszcze dziś spotykamy. I na naszej Litwie daleko było do dojrzałości, do jasnego zrozumie-

nia przez warstwę szlachecką wszystkich obowiązków, lecz stosunkowo było tu lepiej niż w innych prowincjach, praca powolnie, ale postępowała, gdy grom uderzył.

Przed 1863 r. jedno tylko było pojęcie patriotyzmu, jedną tylko znaleźmy drogą obowiązku, wskazaną nam przez ojców i dziadów Nikt jeszcze wówczas, ani Targowiczian, ani odstępców w sądzie sejmowym, , , . . . za wzór do naśladowania Polakom nie podawał. Litwa więc poszła za przykładem swej starszej siostry Korony. Sto lat ostatnich nie była to szkoła dla ludzi politycznych; nie zaprzeczamy więc, może nie postąpiliśmy, jak ludzie stanu. Lecz nie w chwilach narodowej klęski wydawać należy doraźne sądy o wypadkach dziejowych i działaczach, poległych w walce, na szubienicach, rozproszonych w Syberji. Kto może przywłaszczać sobie to prawo, czyje stanowisko tak wysokie, a pewność swej mądrości tak zarozumiała, by potępić całą przeszłość swojego narodu. Napróżno a d u s u m dzisiejszej polityki, ukuto dzieje, spotwarzające naród , chcące zaszczerpić rozdział wśród narodu. Obalamucą one słabe umysły, pozyszczą poklask i nagrody wrogów, lecz nie zwrócą przez Opatrzność wskazanego łożyska dziejów, lecz nie zabiją w sercach nadziei, nie podkopią głębokiej wiary w tryumf prawdy, ani wyziębnią miłości

Ale wracam do opowiadania dalszych swych losów po uwięzieniu.

Wyjechałem z Wilna d. 10 sierpnia, uspokojony przez Zenona Gieysztorę o los żony i dzieci, z tą nadzieją, że jeśli wygnanie się przeciągnie, rodzina ze mną się połączy; a choć nad krajem ciężka ręka Murawjewa zawisła, sądziłem wówczas, że to długo nie potrwa.

Zbliżałem się do Petersburga, w którym najlepsze lata młodości przeżyłem, gdzie umysł dojrzewał, przekonania nabierały hartu, najświętsze serca zawiązały się stosunki. Przed laty piętnastu opuszczałem stolicę w chwili, kiedy cała Europa odetchnęła swobodniej, spieszyłem do kraju, jako prosty szeregowiec, pewien rychłej walki, ale i tryumfu prawdy. Mało co więcej, jak przed pół rokiem, już mąż dojrział, widząc rozwój pracy powolnej, ale pewnej, choć się chmury zbierały, jednakże z wiarą w Opatrzność i w lepszą przyszłość, miałem odwiedzić Petersburg i w kole blizkich dni z dziesięć przepędzić u Zygmunta Sierakowskich. Minęło kilka miesięcy, a Zygmunt żywot na szubienicy zakończył, praca nasza zmarnowana, kraj w ruinie, mnie los pędzi od ojczyzny...

W Petersburgu umieszczono nas w tak zwanej „piesylnoj“, czysto, porządnie, wygodnie; bo tu rządził już zacny generał-gubernator ks. Suworow; odwiedzał on często więzienie i każdego rozpytywał o jego sprawy. Gdy mu opowiedział, że jeszcze przez jen. Nazimowa, jako członka Zarządu do spraw włościańskich został wezwany do Wilna, dla wytłumaczenia zbyt licznego zjazdu i tam przez niego zatrzymany, Suworow się odezwał: „Lecz ten zjazd był przed wybuchem powstania nawet w Warszawie, jakaż pańska wina, co on tam robi“. — Nie, panie jenerale, odparłem, ja wprawdzie cały czas powstania byłem w Wilnie pod ścisłym dozorem policji, lecz, gdy pozostali w domach za opatrzenie rannych, a nawet za kawałek chleba, dany zgłodniałemu, choćby własnemu synowi lub bratu, są uznawani za winnych i sądzeni, któryż Polak w sumieniu swoim może powiedzieć, że jest niewinny?! Suworow do jednego z pośredników Wileńskiej gub., ale już zza Dźwiny, z uśmiechem powiedział: — „No, panowie, to już za wiele, sięgacie za Dniepr i Dźwinę“. Suworow każdego, kto chciał, zatrzymywał na dłużej w Petersburgu, i ja mogłem też pozostać, lecz p. Pokrowska, która stale mię odwiedzała,

przyniosła mi list żony, oznajmiający, że przyjechać do Petersburga nie może. Dowiedziałem się też od przybyłych, że Zyg. Czechowicz, na którego przyjazd nadczekałem, z policji cofnięty do więzienia, wydał go Steinman, nie miałem więc interesu zostawać dłużej w Petersburga, pożegnałem zącną Pokrowską i sam prosiłem o wysłanie.

W sobotę 17 sierpnia, w tydzień po wywiezieniu z Wilna, opuściliśmy Petersburg, pięciu więźniów w towarzystwie tyluż żandarmów. Kraj do Tweru nudny, pusty. W Twerze został jeden z towarzyszków Noskowski, my zaś stanęliśmy w Moskwie w niedzielę o 2-iej po południu. Ogrom Moskwy zastanawiał, mnóstwo cerkwi, miasto nadzwyczaj rozległe, ale zabudowane nieporządnie, ulice, ile ich przejeżdżałem, brudne, domy brzydkie, innego wrażenia, oprócz ogromu, żadnego. O 5-tej już ruszyliśmy dalej koleją, na Włodzimierz do Niżnego-Nowogrodu, tam byliśmy o 9-tej rano w poniedziałek. Niżni-Nowogród, jest to jakby zbiór samych magazynów, a przyjeżdżaliśmy do tego w czasie jarmarku, położenie miasta ładne. Tu już siedliśmy na statek parowy na Wołdze i o 11-tej puściliśmy się w podróż wodną. Dotychczas, oprócz gwaru jarmarcznego w Nowogrodzie, nic nie zwracało uwagi; wsie po większej części nędznie zabudowane, grunta średnie lub złe, w polu robotą w dnie niedzielne. Lecz Wołga śliczną rzeką; równie szerokiej dotąd w życiu nie widziałem, brzegi żywe i piękne, osady porządne świadczą o zamożności ludu, na rzece mnóstwo statków każe zapomnieć, że to już krańce Europy. Ja dopłaciłem za bilet 2-iej klasy, bo niepodobna było kilka nocy dla samego chłodu spać na pokładzie, w kajucie ulokowałem się obok dwóch pań, z drugiej strony, jakiś młody student, reszta byli to kupcy, wracający z jarmarku.

O 11-iej-tej rano we wtorek byliśmy w Kazaniu; port od miasta o kilka wiorst odległy, a ponieważ blisko siedem godzin mieliśmy oczekiwać, chciałem wziąć dorożkę

i objechać miasto, które ma mieć cechę wschodnią, lecz instrukcja żandarmom nie pozwalała zajeżdzać do miasta, zdaleka więc tylko widziałem mury Kazania. Tu pierwszy raz spotkałem wielką obfitość przywiezionych Wołgą z południa kawonów i melonów z białem mięsem, a tak słodkich, że nie potrzebowały cukru, ceny ich były bardzo niskie.

W noc następną ze środy na czwartek wpłynęliśmy na Kamę. Zbliżyła mię z memi sąsiadami następna okoliczność. Pierwszego już dnia podróży, gdy z powodu deszczu, schroniłem się do kajuty, było tam nadzwyczaj gwarno: kupiectwo otaczało stoły, grali w karty, pili na zabój, a ich żarty i rozmowy wcale nie świadczyły o jakiegokolwiek względności dla obecnych dam. Bez ceremonji, z powodu gorąca pozrzucali wierzchnie odzienia, a już na noc to się rozbierali, jak do łóżka. Naturalnie, że przykład tych panów wcale mię nie upoważnił do podobnej niegrzeczności, i ja, a za moim przykładem jakiś młody student, staraliśmy się, o ile można swoją grzecznością, mniej przykrą robić tę podróż. Starsza z tych pań dowiedziała się od żandarma, że wiezie mię do Ufy i sama pierwsza zawiązała ze mną rozmowę. Była to pani Januszkiewiczowa, Rosjanka, ale żona Polaka, doktora, oddawna w Menzelińsku zamieszkałego, towarzyszką jej była siostrzenica, 20-letnia panienska. Opowiadały mi, że do Menzelińska obecnie nikogo z wygnańców nie posyłają, gdy jedyny młody człowiek tam zesłany, w kilka tygodni uciekł i tak szczęśliwie, że już pisał z zagranicy. Władze podejrzewały mieszkańców Menzelińska, którzy bardzo sympatycznie młodego człowieka przyjęli, o dopomożenie do ucieczki. Obie panie bardzo sympatycznie odzywały się o tym panu, a młodsza jak mi się zdało, była nim trochę zajęta. W ciągu paru dni zbliżyliśmy się.

Były to dobre osoby, a młodsza nawet wcale wykształcona. Pamiętam, z jakim zapalem, a razem odcieniem smutku w głosie mówiła: „O, jakże, pomimo nie-
szczęść, jakimi was Bóg dotyka, są szczęśliwsze od nas

wasze żony i siostry, one mają tę wielką pociechę, że kochają ludzi, których muszą szanować, a my, Patrz pan, wśród tych kupców, którzy całe dnie na pijatyce i kartach trwonią, są ludzie bardzo bogaci, mający wpływy, względnie wykształceni i niejednen z nich, oddzielnie wzięty, czuje i przyznaje, że u nas jest źle. Lecz naogół, oni i radzi, że jest ktoś, co myśli za nich, a im dozwala cieszyć się bezmyślnym dobrobytem. Ciotka zaś nie mogła darować kupcom menzelińskim, dobrym ich znajomym, niegrzecznego znajdowania się w kajucie. Ostatnią noc przegawędziliśmy ze studentem i paniami i we czwartek o 5-tej rano stanęliśmy w Czolnach; my z Erdmanem i naszymi dwoma żandarmami wysiedliśmy na ląd, koledzy nasi, Kōrsak i Prokopowicz, popłynęli do Permu, a doktorowa z siostrzenicą do Menzelińska. Student raz tylko w nocy szczerze się ze mną rozmówił, pytał, jak stoi nasza sprawa, a sam, widocznie wtajemniczony był w sprawę kazańską, swoim zwyczajem nawet nie pytałem go o nazwisko. Na statku też dostałem bardzo przykrego reumatyzmu w głowie, gdy w nocy, jeden z kupców otworzył na przestrzał okienko, obudził mię dotkliwy ból głowy, który długi czas mię nie opuszczał.

Jechaliśmy z Czoln do Ufy drogą najbliższą, tak zwanemi „drożkami“, t. j. zawozili nas do swoich znajomych, przestrzenie od wsi do wsi były znaczne, ale niejednostajne, podróż nadzwyczaj szybka, bo konie dzielne; jechaliśmy w dwóch krytych tarantasach: są to powozy nie-trzęskie, ale z budką niską, tak, że zwykle podróżują w nich leżąc. Kraj piękny, bo ziemia bardzo żyzna, wsie przeważnie zamieszkane przez Tatarów. W jednej tatarskiej wsi, w czasie przepręgu koni, naszych żandarmów zaproszono do izby, a gdy my sami zostaliśmy przy tarantasach, z blizkiego domu dwóch może 20-letnich młodzieńców przyprowadziło ślepego starca Tatarą. W życiu mojem nigdy nie widziałem starca, na którym wiek tak znaczne zostawił ślady, twarz jakby omszała, trzę-

sący się, ślepy, zgarbiony, ledwo przy pomocy dwóch, jak później się dowiedziałem, wnuków, zwolna do nas się zbliżał i trzęsącym się głosem, łamaną ruszczyzną zapytał: „Wy z Polski, tam znowu wojna, biedni wy, my to już nadzieję straciliśmy“. I wyprostował się starzec, wznosił ręce do góry i dodał: „Niech wam Bóg pomaga“. Żandarmi nadchodzili, starca odprowadzono, ale dziś jeszcze, zdaje się, widzę tę ogromną, straszną postać, tego Tatara

W piątek byliśmy w powiatowem miasteczku Birsku, nad rzeką Białą, już tylko odległem o sto wiorst od Ufy, tu wyłącznie przysyłają księży, których zdaleka kilku widzieliśmy.

Na przedostatniej stacji przed Ufą, piliśmy herbatę, gdy wszedł do pokoju dość młody i przystojny pop i, gdy zażądał herbaty, ja go zaprosiłem, by ją z nami wypił. Żandarmi wyjątkowo, jak dla popa, byli tak grzeczni, że nawet wyszli z pokoju, nie przeszkadzając rozmowie. Nigdy dotychczas z żadnym z popów nie rozmawiałem i ogólnie miałem o nich zdanie, że to są ludzie ciemni, spotkany zaś pop był zgoła inny; jego sympatyczna twarz nie zawiodła; był to człowiek kompletnie światły, a co ważniejsza, z bardzo sprawiedliwym poglądem na to, co się działo u nas i w Rosji. Przyznawał Polakom słusność, dziwił się jednak rozpaczliwemu ruchowi, który nie miał żadnej nadziei dobrego skutku, lecz potępiał bezwarunkowo, nietylko obecne rządy Murawjewa, ale ogólny system rządu. Zakończył słowy, że wszyscy ludzie jakichbądź wyznań i narodowości, gdy są uczciwi, powinni pamiętać, że są braćmi, synami jednego Boga. Siedzących już w tarantasach zęgnął życząc powrotu co rychlejszego do naszych rodzin.

W Ufie stanęliśmy o 3-ej po południu, także w sobotę, we dwa tygodnie od wywiezienia z Wilna; po długich peregrynacjach do policmajstra, kancelarji gubernatorskiej i znów do policmajstra—pozwolono nam zajechać do hotelu „Rosja“. Na oko dom porządny, lecz wewnątrz

tak opuszczony i brudny, że coś równie obrzydliwego trudno nawet odnaleźć, owadów miliony. Niedzielę i poniedziałek (dzień koronacji) nie mogliśmy widzieć gubernatora, dopiero we wtorek, gubernator Aksakow przyjął mię, rozpytywał bardzo grzecznie, na moją prośbę o zostawienie mię w Ufie, oświadczył, że jeszcze moich papierów nie przejrzał, lecz mi prędko da wiedzieć. Na pożegnanié podał mi rękę. Zarządzający kancelarją zobowiązał mię swoją grzecznością, zapewniał, że zostanę w Ufie, mogę więc śmiało najmować stałe mieszkanie, lecz policmajster stanowczo mi to odradzał, mówiąc, że dotąd nikogo nie zostawiono w Ufie. Przeniosłem się więc do innego, czystego hotelu, gdyż pobyt w poprzednim więcej mię zmęczył, niż tygodniowa podróż. W Ufie zastałem już mego dobrego towarzysza ze szkół i uniwersytetu Kaz. Szetkiewicza, on miał być wysłany do Bielebeja, ale jakiś czas zostawiony w Ufie. Poczciwy prezes Chmielewski był w Wierchnie-Urałsku, dość nędznej mieścinie o 35 wiorst od Ufy; inne powiatowe miasta: Bielebej o 180, najnędzniejsza tatarska osada, Troick, porządne miasto o 600 wiorst, Czelabińsk o 550, Birsck o 100 i Menzelińsk, do którego Polaków nie wysyłają.

Już nazajutrz miałem urzędowe zawiadomienie, że zostaję w Ufie. Przyjechał Wład. Sołtan z gub. witebskiej z synkiem Wojcieszkiem i służącym. Sołtana raz tylko widziałem, ale nasz stosunek tak był blizki, żeśmy zaraz postanowili razem zamieszkać z nim i z Szetkiewiczem; Sołtanowi pozwolono też pozostać w Ufie; najęliśmy więc obszerne mieszkanie, do którego zaraz przyjeśliśmy poczciwego Mich. Sorokę z wileńskiej gub. Później zamieszkał z nami jeszcze zacny Józ. Malecki, który raz już był na wygnaniu z Cyrjakiem Accordem w bataljonach orenburskich. Po wyjeździe Szetkiewicza do Bielebeju, na miejsce jego przyjeśliśmy d-ra Piotra Czekotowskiego z Mińska. Prawie codziennie ktoś nowy przybywał, kolonja polska zwiększała się i przez cały czas mego pobytu w Ufie panowała harmonja i prawie ogólna

zażyłość. Już w domu mieliśmy towarzystwo ludzi sobie bliskich, nawet serdecznie do siebie przywiązanych, a gdy Sołtan był wojewódzkim inflanckim, a Czekotowski naczelnikiem m. Mińska, mogliśmy z sobą otwarcie rozmawiać, bo Szetkiewicz był i tak wtajemniczony, Malecki zaś wypróbowanej zacności. Najbliższe stosunki łączyły nas z mieszkającymi razem z sobą Lud. hr. Platerem, marszałkiem i Leōnem Sulistrowskim, pośrednikiem też z witebskiej gub., obaj oni byli wysłani za niepodpisanie adresu, obaj wykształceni, delikatni, lecz wręcz innych usposobień; Plater spokojny, wyrozumiały, przy zasadach stałych i zacnych, Sulistrowski gwałtowny,



Stanisław Drozdowski (1864).

wymowny, a często zjadliwy. Sulistrowski był wielkim przeciwnikiem powstania, lecz brzydził się adresem i podpisu wręcz odmówił. Plater widział też niewczesność ruchu, — stracił w nim brata, — ale uznawał i konieczność. Może przeważnie dla uniknięcia z nim sprzeczek, bo innych, mniej ceniąc, można było unikać, aby nie poruszać sprawy drażliwej, a wobec toczącej się jeszcze w kraju walki, śledczych Komisji, postanowiliśmy w liczniejszym kole, jak najmniej mówić o wypadkach w kraju. To było powodem, że i ja pierwszy raz w życiu zapisałem się do zwolenników zielonego stolika, grywaliśmy wieczorami

w preferansa, ale tak tanio, że różnica była ledwo o kilka złotych.

Z rodzinnych domów byli państwo Drozdowscy, on, marsz. gub. witebskiej, człowiek dobry, spokojny, przypominający naszego kowieńskiego Dowgirda; sama pani, zwolenniczka Petersburga, włoskiej opery, i sama śpiewająca, w domu uprzejma; przy nich młodzianka kuzynka p. Barb. Szymańska. U Drozdowskich bywaliśmy prawie co tydzień na obiedzie, zostając później na małego preferka. Ja daleko częściej zachodziłem do p.p. Siemaszków, obywateli z lidzkiego, bardzo sympatycznych i szczerych ludzi, u nich mieszkała już niemłoda, ale bardzo dobra, wesoła i sympatyczna p. Mich. Rychterówna. Raz, gdym do nich przyszedł i siadłem u stołu tak, że p. Siemaszkowa i Rychterówna mogły tylko z drugiej strony stołu przejść, pocziwy p. Siemaszko siada, uśmiechając się na tym przesmyku i mówi: — „Dobrze, że przyszedłeś, tylko szkoda, że nie parę godzin wcześniej, właśnie w czasie naszego obiadu, usłyszeliśmy wielki gwar na ulicy i wszyscy rzuciliśmy się do okien. Nie zrywajcie się moje panie. Wszakże to prawda, byliście razem ze mną świadkami tutejszej demonstracji. Środkiem ulicy, między dwoma policjantami, szła młoda, okazała kobieta, lecz zupełnie, jak Ewa w raju, tylko na nogach miała jakieś stare trzewiki. Tłumy ludzi z okrzykami towarzyszyły pochodowi, przejeżdżający dorożkarz uderzył biczem niewiastę, a tłumy śmiechem powitały ten wyskok“. Trzeba wiedzieć, że to było już w październiku, w dzień zimny, i że prowadzono nagą kobietę przez parę głównych ulic do policji.

Wogóle dziwnie rozwiązały obyczaje panowały w całej gubernji, i to we wszystkich warstwach społeczeństwa. Kradzieże, osobliwie koni także się rozpowszechniły, przy znanej pobłażliwości policji
Lecz Tatarzy, idąc instynktowo za przykładem Amerykanów, oryginalnem, ale strasznem prawem lynchu przedko złodziejstwa poskromili. Był to rodzaj wsadzania na

pał, bez śladów dla policji, a zawsze śmiertelny. W Ufie też urzędnicy prawie wszystkie towary biorą na kredyt w magazynach i podobnie nigdy nie płacą zaraz rzemieślnikowi, ceny więc początkowo wszystkiego wydały się nam bardzo wysokie, lecz rychło, gdyśmy tylko brali za gotówkę, okazała się różnica tak znaczna, że na jednej parze butów 2 ruble wynosiła. Stołowaliśmy się u p.p. B biednych wygnańców, płacąc za skromne obiady po 6 rs. Stół był niezły, lecz ja często cierpiałem z powodu cebuli. Miesięcznie całe nasze utrzymanie kosztowało nas po 20 rs. razem z mieszkaniem, chociaż raz na tydzień, cała męska polska kolonja u nas się zbierała. Prawda, że przyjęcie było skromne, herbata, a potem wódka, na zakąskę kawałek wędliny i rzodkiew. Czasem na jakąś uroczystość przyjęcie było świetniejsze. D. 23-go września, poczciwy Soroka, oprócz wędliny, nasmarzył nam doskonałych piankowych naleśników, które rozebraliśmy na talerzyki z kart, krojąc scyzorykami, przytem był i lekki poncz.

Z pań były jeszcze w Ufie dwie siostry, niemłode już panny Horodeńskie z dwiema młodzietkami synowicami. Były to siostry Horodeńskiego, dowódcy powstania w pow. wileńskim, poległego w partji. Panna Idalja, bardzo zacna osoba, troskliwa opiekunka synowic, pozyskała ogólny szacunek, młodsza, p. Adela, kulawa, złośliwa, miała sama wiele jeszcze pretensji. Starsza synowica wyszła w kilka lat zamąż za Józ. Wykowskiego, możnego obywatela gub. mohylewskiej, kolegę naszego z uniwersytetu, którego też później do Ufy zesłano. Była i p. Snarska, wielce energiczna dama z młodą córeczką, która tam wyszła za Adama Kostrowickiego. Młode sympatyczne małżeństwo p.p. Aleksandrowiczowie i ich przyjaciel d-r Przesmycki. Miłe dla mnie było towarzystwo starego Leona Jacuńskiego, przyjaciela jeszcze mego ojca, żonatego z moją kuzynką, który jeszcze dzieckiem na rękę mię nosił. Byli jeszcze d-r Wilczewski ze Słonima, bardzo sympatyczny młody człowiek i jeszcze

dwaj lekarze, stary Jankowski, bardzo pocziwy człowiek, znajomy mój z Kiejdan i młody d-r Burhardt. Często gościem bywał dość oryginalny Justus Korkozowicz, wielkiej skądinąd zacności, lecz mający pocieszny sposób opowiadania swoich przeżyć w powstaniu i przy podpisaniu adresu; byli jeszcze rzadziej widywani marsz. Bohuszewicz z gub. witebskiej, stary kawaler, bogaty i próżny, z Mińska prezes Wojciechowski, radca Rodziewicz.

Pod koniec mego pobytu przyjechał młody ordynat Bisping; ponieważ rodził się on z Wołłowiczówny, siostry mego kolegi Henryka, przyjąłem go serdecznie i wydał mi się dobrym, choć pustym chłopcem. Po moim wyjeździe, kiedy Bisping zaczął uczęszczać do domów rosyjskich, jedni stanowczo go potępiali, inni chcieli wpłynąć perswazją; potworzyły się partje, zginęła zgoda. Bisping brnął dalej, ożenił się z córką gubernatora, przyjął prawosławie, w końcu odebrał sobie życie.

W Ufie poznaliśmy gubernjalnego pocztmistrza Dołmatowa, który długi czas służył w Grodnie, wielki zwolennik homeopatji, mąż bardzo pięknej, a co tam rzadsze, bardzo zacnej żony, na każdym kroku, w czym mógł pomagał Polakom, a nas bardzo często odwiedzał. Lecz przytem Dołmatow bronił systemu rządowego i postępowania Murawjewa, uważając je za konieczne. Gdy przyszło wezwanie zachęcające urzędników z głębi Rosji do przyjeżdżania na Litwę, na bardzo korzystnych warunkach, zapytałem go, czy nie pojedzie. Dołmatow, oburzony odskoczył, mówiąc: „Czem pana obraziłem, że mi mówisz coś podobnego?“ — „Szczерze przepraszam“ — odrzekłem — „lecz pan pochwalasz system, a nawet osobiste postępowanie Murawjewa“. — „Tak panie, można w pewnym czasie i okolicznościach uważać nawet karę śmierci za konieczną, ale mało kto na siebie przyjmie obowiązek kata. I od nas z Ufy zaledwo dwóch wyrzutków społeczeństwa jedzie do Wilna“. Szetkiewicz dość często go odwiedzał, ja raz byłem, i Dołmatow, mówiąc,

że mnie szanuje, nazywał fanatykiem. Było to z powodu, że nie mógł się zgodzić na jego zdanie, że my, jak on tak i ja, mając po kilku synów, moglibyśmy, gdyby to zapewniało los tych dzieci, wychować każde w innem, byle chrześcijańskiem wyznaniu. Otóż gdym się na to zdanie oburzył, nazwał mnie fanatykiem.

W Ufie mieliśmy możność z Sołtanem przekonać się, jak średnia nawet klasa urzędników była przeciw nam uprzedzoną. Szukaliśmy mieszkania, przychodzimy do jednego z kancelistów. Po naznaczeniu ceny, pyta, kto je-



Kajetan Wojciechowski (1864).

steśmy. Gdyśmy powiedzieli, że Polacy-wygnañcy, zaczął robić trudności i w końcu otwarcie powiedział, że lęka się ognia. Wstaliśmy oburzeni, nic mu nie mówiąc. Lecz gdzie panowie mieszkacie? Wymieniamy dom. „Ach, przepraszam, to jeden z panów graf? (Sołtana bowiem tytułowano) a drugi b. członek Zarządu Gubernjalnego?“ i uprzejmie prosi, aby zamieszkać u niego i nie brać za złe tego, co mówił, bo to wszyscy mówią, i rząd tak przedstawia Polaków. To pewna, że w kilka miesięcy inaczej już ludność na nas patrzyła: mieliśmy i kredyt i wiarę. Słyszeliśmy zdania: za co tych ludzi prześladują? to naród uczciwy; a nawet widzieliśmy szczere współczucie, gdy nas nieszczęścia spotkały. Do-

brze po mnie przybył do Ufy Konoplański, po Giedrojciu W-da wileński. Spotkawszy Szetkiewicza, powiedział mu, że i mnie i Sołtana zna i mocno był zmieszany, gdy nazajutrz widząc go, obaj oświadczyliśmy, że go po raz pierwszy widzimy. Otóż ten Konoplański nie długo po-gościł w Ufie. Wezwano go na powrót. Głuche wieści o wykrywaniu organizacji krążyły. Nieraz z Sołtanem i Czektowskim mówiliśmy o cierpieniach pozostałych i chociaż cieszyliśmy się, że jesteśmy jakby wolni, lecz z drugiej strony, pewne bolesne uczucie przejmowało na myśl, że ludzie daleko mniej winni, przez nas wezwani do udziału, cierpią, a my tu prawie ocaleni.

Stan mego zdrowia był coraz gorszy, brałem stałą kurację, zabroniono mi pić herbatę. Głównym powodem cierpienia był niepokój o los rodziny, w przeciągu czterech miesięcy zaledwo trzy listy otrzymałem od żony, gdy Sołtan i Szetkiewicz najregularniej mieli listy co tydzień. Wiedziałem przytem, że w Ignacogrodzie zlicytowano inwentarz i ruchomości za kontrybucję. Taka to była zapowiedziana opieka Zenona Gieysztorą.

Czwartego grudnia starego stylu, w dzień Ś-tej Barbary, byliśmy u Drozdowskich, aby powinszować solenizantce pannie Szymańskiej; potem wstąpiliśmy do Siemaszków i Rychterówny. Gdy wracam, spotykamy w saneczkach kwartalnego, który właśnie o mnie pyta, siadam z nim i z daleka widzę przed mojem mieszkaniem — trójkę siwaków i dwóch żandarmów. Nie było o co pytać. Miałem być odstawiony dla dalszego badania z powrotem do Wilna. Policmajster tak był grzeczny, że odrazu oświadczył, że niema czego się spieszyć, konie mogą czekać, i on gotów jaką godzinę pobyc. Wszyscy towarzysze wygnania zebrali się. Jak zwykle okazała się serdeczność nasza. Nikt tak boleśnie nie uczuł mego nieszczęścia, jak poczciwy Leon Jacuński, ten bez ceremonji płakał, cóż dziwnego, on mię kiedyś na ręku nosił. Najoryginalniej wyglądał Sulistrowski, ten zawsze odzywał się, że wszelka uczuciowość to głupstwo, a tu nie

mógł utaić swego wzruszenia. Gdym go uściskał i powiedziałem mu — a cóż Leonie, uczucie to głupstwo! — machnął ręką i oicerając łzy mruknął: „zostaw te żarty“. Napewno, że ja jeden zachowałem całą przytomność umysłu. Policmajster ani wchodził do mego pokoju, mogłem napisać list, zrobić szczegółową notatkę, rozdzielić rzeczy. Brałem bowiem tylko to, co konieczne na drogę, a chciałem ocalić coś dla dzieci, bo ani ja, ani żaden z obecnych, nie roił, byśmy się już w tem życiu spotkali.



Franciszek Konoplański.

Jeszcze na odjeździe M. Soroka wybiegł i wrócił z paczką jabłek; wiedział bowiem, że lubię owoce. Poczciwy człowiek kochał mię, nie mogłem się dziwić, że i o gustach pamiętał... a jednak to on (Soroka) był z brzegu! Pomimo nalegań policmajstra, że mogę jeszcze i obiad zjeść, po wypiciu herbaty, uścisnęliśmy sobie ręce z kolegami, a sporo ich było, i nie żegnając się długo — w drogę na Litwę, lecz nie na to, by odetchnąć powietrzem rodzinnym, lecz do więzienia, jak sądziliśmy, na Łukiszki.

ROZDZIAŁ IX.

Z POWROTEM — W WILNIE.

(Koniec roku 1863).

Droga powrotna do Wilna. — W Moskwie. — W Petersburgu. — Przyjazd do Wilna. — U Dominikanów. — Pierwsze badania w komisji śledczej (13 grudnia 1863 i nast.). — Egzekucja Dormanowskiego i Zdanowicza. — Uwięzienie i egzekucja Dalewskiego. — Koniec roku 1863. — Pogląd na udział w powstaniu. — Powstanie na Białej Rusi. — Pogląd na całokształt ruchu. — Orzeszko. — Stosunek ogółu do więźniów. — Nastroj wśród więźniów.

Szybko niosła nas trójka na zachód, bez względu, czy była to noc lub dzień, cisza czy straszna zawieja, ciągle naprzód, naprzód. Pierwszego dnia, moi żandarmi byli prawie niemi; zwolna jednak zbliżyliśmy się. Prosta natura zawsze lepsza; po dniach kilku, już się do mnie przywiązali. Na jednej stacji wypoczynku, pamiętam, piliśmy herbatę; pisarza pocztowego nie było, a biedna jego żona, dręczyła się z dzieckiem chorem, czteroletniem. Widok dziecka przypominał mi moje, a był to śliczny chłopak. Męczyła go gorączka, oddałem mojej gospodyni jabłka, by je upiekła dla niego. Ten mały dar, a więcej może szczere współczucie, im okazane, ileż błogosławieństwa na mnie ściągnęło, a jakie były szczere łzy, gdy się dowiedziała, dokąd jadę... Żandarmi nie ukrywali wzruszenia, a na drugiej stacji spotkałem jadących naszych

z Wilna, i ci mi powiedzieli, że Konoplański wydaje... Ja przyznaję się do drugiej już winy; jak posadzałem Domejkę w chwili uwięzienia, tak teraz obwinałem Du Lâurens'a. Na stacji raz chwilę zdrzemnąłem się na sofie, nim konie zmieniono, głowa opadła w dół, zerwałem się, bom śnił, żem na Łukiszkach powieszony! Jednakże pomimo mej wiary w sny, (cóż dziwnego, gdy się one nieraz sprawdziły), ten nie zrobił na mnie najmniejszego wrażenia. Jasne mi było, że jadąc do Wilna, o następstwach myślałem, a gdy krew uderzyła do głowy, gdym leżał w położeniu nienaturalnem, to i sen sam się tłumaczył. Wiedziałem, że to być może, lecz za wróżbę nie brałem. Dziwniejszy ten, który mi dwa razy jednostajnie i w Ufie i w Irkucku się powtarzał, lecz sny zostawmy... gdy w dzisiejszem wieku i faktom nie wierzą!... Moi żandarmi tak mi wierzyli, że w Moskwie mogłem uciec i nawet przez chwilę wahałem się, czy nie uciekać. Jeden z żandarmów został na kolei przy rzeczach; ja z drugim poszedłem do hotelu na obiad. Żandarm został na dole, ja udałem się na piętro, obstałowałem obiad i, chodząc po pokojach, drugimi schodami zeszedłem na dół, — tu było inne zupełnie wyjście, nie na plac, lecz na ulicę. Adresa w Moskwie pewnych ludzi jeszcze miałem: pół godziny, a byłbym wolny, lecz tylko chwilę się wahałem; spojrzałem na zegarek i poszedłem na górę. Gdym potem wychodził z hotelu i zabrałem z sobą z dołu żandarma, jak raz trzy kwadransy przeszło czasu. Pytałem ich potem, czy się nie obawiali, bym zemknął. „Nie! pan tegoby nie zrobił, nie gubiłbyś ludzi, którzy panu zawierzyli“:

W Petersburgu miałem dwie przyjemne niespodzianki. Tylko cośmy weszli do sali, na kolei jakiś żandarm całuje mi ręce i cieszy się z mego powrotu... To ten, który mię wiozł z Wilna. Gdym podszedł do bufetu, młoda, przystojna kobieta przypatrywała mi się chwilę, potem wykrzyknęła z radością moje nazwisko. Ja jej nie

pamiętałem. Była to służąca z hotelu Europejskiego w Kownie. Ja wogóle do traktjerów nie lubię chodzić, lecz tam mieszkał zwykle marsz. Karp' i, jeśli ja służby nie znałem, to oni mię dobrze znali wszyscy i nie wiem z jakiego powodu zawsze miałem u nich zachowanie. Ta ładna i poczciwa dziewczyna wyszła bardzo dobrze za mąż, za właściciela bufetu w Petersburgu. Jakżeż chciała ona mię przyjmować, oprócz herbaty kilku szklanek i ciastek, nic nie brałem, lecz nie mogłem odmówić jej tej przyjemności, że zapłaty nie wzięła. To samo powtórzyło się w Świecianach; bufetowa aż się oburzyła na mnie: „Jakto od pana, którego na śmierć wiozą, mogę brać pieniądze?“ Uśmiechnąłem się smutnie, bo, choć niewielką miałem sumkę, lecz i tę sądziłem za zbytę, zostawiłem tylko coś dziesięć rubli sobie, a drugie dziesięć oddałem moim żandarmom. I co dziwniejsza, ci też brać nie chcieli. Wytlumaczyłem im, że jeśli żyć będę, to wśród swoich nędzy nie doznam; jeśli powieszą, lepiej, by oni pieniądze wzięli. Prosimi, bym zapisał im moje nazwisko, bo to jedno „mudrennoje“ i im się we mnie nie podoba. W Wilnie ja im wskazywałem drogę, jak jechać. Już nazajutrz kartka żandarmom dana okazała się użyteczną. Fort. Świętorzecki spotkał ich, rozmawiał i gdy dowiedział się, że wieźli z Ufy wygnańca, o nazwisko spytał, kartkę pokazali i mówili mu, że nigdy o mnie nie zapomną.

W Wilnie na dworcu kolei podskoczył do mnie służący z hotelu Poznańskiego, a choć widział żandarmów, spytał, co ma robić. Powiedziałem, by rano nazajutrz poszedł do Franc. hr. Kossakowskiego i powiedział mu, że wrócony. Mało p. Franciszka znałem, lecz był to człowiek ostrożny, rządowi niepodejrzany, a uczciwy. Dziwna rzecz, tego samego dnia, może o godzinę pierwej czy później przybyła moja żona do Wilna. Otóż nazajutrz, gdy wróciła ze spowiedzi z Ostrej Bramy, p. Wyrzykowska, którą Kossakowski już zawiadomił, mówi jej o mojem przybyciu...

Jaki dziwny urok ma Wilno dla nas Litwinów, dość powiedzieć, że, gdym się zbliżał do miasta, pomimo koniecznego wzruszenia i niepokoju o los swój, razem rzeczne, miłe przejmowało mię uczucie. Wilno i Ignacogród, dwa tylko miejsca, tak na mnie zawsze działały.

Zawieziono mnie do „dworca“, żandarm poszedł, i po chwili zbiegł jakiś generał, był to Sobolewski, a było już koło 1-ej czy 2-ej w nocy. Zapytał mię o nazwisko, a wkrótce wyszedł jakiś oficer, siadł ze mną, i, ani słowa nie przemawiając, udaliśmy się do Dominikanów. Gdy weszliśmy na korytarz, już z dozorcą więzienia, odmykają się w tej chwili drzwi od sali komisyjnej i wychodzi Tyt. Dalewski... Spojrzeliśmy na siebie — O, jest wielka potęga wzroku, i wielkie to dobrodziejstwo ta jedna chwila, a jakże ona pamiętna! Do dziś dnia widzę go, a w oczach przyjaźń, pokrzepienie, żal, współczucie—wszystko to razem. Ani głową nie skinęliśmy sobie, a jednak jakbyśmy się rozmówili. Widok Tytusa zasmucił mię, bo go kochałem; lecz co to jest za urok prawdy i szacunku, on pierwszy mię spotyka i ani na mgnienie oka, myśl mi nie przyszła, że i jego mogli o mnie pytać. Dziwna rzecz, jak do niektórych ludzi nie łągnie nawet podejrzenie, a może to też tylko ludzie, którzy i sami czyści i zacni są tak łatwowierni, bo kto sam upada, możeż wierzyć w uczciwość bezwarunkową innych? Dobrze po drugiej, znalazłem się w celi po-Dominikańskiego klasztoru, był to Nr. 3-ci, jak mi się zdaje, z niego szli już na egzekucję prawie wszyscy. Nie rozbierałem się i nic nie spałem, choć dni ośm drogi zmęczyły mię bardzo. Nazajutrz rano o ósmej zjawił się chwilowo w więzieniu człek dość młody, przystojny; był to pułkownik Lebediew, który zaledwo słów kilka powiedział, zapowiadając rychłe wezwanie do Komisji.

Jeszcze w Ufie, rozmawiając z Sołtanem i Czektowskim, zawsze byłem zdania, że z moim charakterem wszelkie zapieranie się moich zasad i poglądu na sprawę do niczego nie prowadzi, a tylko spodli mię i zmiesza.

Gdy wezwano mię do Komisji, postanowiłem tylko, o ile możliwości najdłużej sam początkowo milczeć, by wpaść na pewny domysł, co oni mogą — wiedzieć. Było to 13-go grudnia czyli pierwszego dnia świąt Bożego Narodzenia w Królestwie. Gdym wszedł i oparłem się o krzesło, bo znużenie było wielkie, generał Sobolewski odezwał się: „Dość spojrzeć na pana, by widzieć, żeś winny“. — „Panie generale“, odparłem, „jesteś pan już generałem, doszedłeś pan do tego wysokiego stopnia na polu walki, nie wątpię więc, że mu nie brak charakteru i odwagi; lecz gdyby pana ośm dni i nocy bez przerwy więziono, a potem stawiono przed Komisją, pod zarzutem, żeś ojca własnego zamordował, to nie wiem, panie, czybyś lepiej ode mnie wyglądał“.

Podano mi wnet krzesło i zaczęto od tego, że mój udział w powstaniu wiadomy Komisji, że już wszystko wykryto: skład Wydziału, cała organizacja i nasze czynności są im znane. Naprowadził Komisję na ślad mego udziału pewien pan z Kowna, tu czytają jego zeznania, (jak okazało się zmienione), a potem już i ludzie, jakoby ze mną udział czynny biorący w organizacji, na mnie wskazali. „Nic więc panu nie pozostaje, jak przyznać się. Pan zapewne postępowałeś wedle swego przekonania, więc jako uczciwy człowiek, od swych zasad i uczynków nie odstępisz“. Ja wciąż milczałem, chcąc się czegoś pewniejszego dowiedzieć. Oni więc mówili dalej, sądząc, że mi przygnębiony tem, co słyszałem (bo oprócz Sobolewskiego, zabierali głos i inni) i zdrczony drogą. „I tak, o co panu dziś idzie?“ „Wiemy wszystko i o wszystkich: w Wydziale byłeś pan, byli Oskierka, Dalewski, a potem, jakby wahając się, dodał „i Jeleński“...

Tego już mi było dość. Jakkolwiek wszystko, co mówił Sobolewski było prawdą i wymienione nazwiska, na nieszczęście, okazywały, że są oni na drodze odkrycia, już nie wymienienie nas wszystkich i pewne wahanie się przy nazwisku Jeleńskiego, dało mi domniemanie, że ten,

kto o nas mówił, nie był wprost wtajemniczony, że więc i obrona moja zupełnie była łatwa. Teraz już ja zabrałem głos i stosownie do raz przyjętego stanowczego postanowienia oświadczyłem: Gdyby mię nawet nie wysyłano do Ufy, a zapytano przy pierwszym uwięzieniu, to i wówczasbym wypowiedział całą prawdę. Mogę łatwo przekonać panów, że całą duszą był przeciwny powstaniu, uważałem to za klęskę kraju, cały ten ruch, a tem bardziej krwawą niewczesną demonstrację, lecz gdy powstanie wybuchło, ja nie mogłem, jako Polak, być obojętny“.

Z początku generał i wszyscy obecni w Komisji ucieszyli się moją szczerością i potwierdzali, że to szlachetnie taką mieć odwagę przekonań, lecz gdy wspomniał o tem, że tak postąpić musiał, jako Polak — Sobolewski się zerwał. „Nie, pan jesteś Rosjaninem“. „Przepraszam p. generała, jam poddany rosyjski, lecz jestem Polak i mnie to dziwi, że gdy wracam z Ufy, a tam każdy biedny Tatar, otwarcie może wypowiedać swe przekonania, że jest Tatarem, my tu tego prawa nie mamy!“ — „Pan tu urodzony, a Litwa to dawna dziedzina ruska“.— „Nie, p. jenerale, i zapewne nie tu miejsce wcale do dysput historycznych i tembardziej między prezesem Komisji, a więźniem, zrobię jednak tę małą uwagę, że nawet taki historyk, jak Ustriałow, którego ja zapewne nie uważam za autorytet, jednakże i on, kowieńskiej gub. za Ruś moskiewską nie liczy“. — „Toś pan Litwin, a nie Polak, toś zawsze odstępca od swej narodowości“. — „Jenerale, zostawmy próżne słowa, gdyby można było analizować każdą kroplę krwi dzisiejszego Litwina, niewiadomo, ile byłoby tam polskiej, ile litewskiej, cztery wieki nas łączyły, poczekajcież tyle, a dziś zostawcie nas w spokoju. Zresztą tu panów jest kilku, zapewne choć jeden żonaty z Niemką, czy miał matkę Niemkę, a któż ona jest? urodzona w prowincjach nadbałtyckich. Jeżeli Kurlandczyk i t. p. może się nazywać Niemcem, jakim prawem od-

mawiacie nam, którzy wieki całe byliśmy z Polską złączeni — miana synów tego narodu?“

Dyskusja była ożywiona, lecz wrócono do indagacji. „Więc pan, pomimo wstrętu do powstania, jednakże wziąłeś w niem udział?“ — „Sądzę, że każdy uczciwy człowiek, urodzony w tym kraju, nie mógł być obojętnym widzem, gdy jego bracia lub synowie ginęli, chociażby nawet ich opinji nie podzielał. Wybór był łatwy, . . .

.
„A więc pan należałeś, byłeś członkiem, nawet prezesem Wydziału?“ — „Byłbym, kimby mi być kazano. — Lecz wezwijcie panowie lekarza, a on wam powie, że mam dwa cierpienia: sercowe i rupturę, które mi nie dozwoliły iść do obozu, cobym napewno zrobił“. — „O nie! pan wszedłeś do Rządu“. — „Tak, panie, możebym i wszedł, gdybym nie był, jak panowie zapewne wiecie, pod najsurowszym dozorem policji. Przytem ile mogę sądzić, Rząd tutejszy składał się z ludzi innych przekonań. Moje opinie przed powstaniem zbyt dobrze były wiadome, bo jak panom dziś moje wygłaszam, tak choć i wówczas u nas trzeba było pewnej odwagi, by je głosić, ja jednak ją miałem, a więc nikt mnie nawet nie mógł proponować udziału. Lecz głównie, gdyby mię nawet wezwano, to przyjęcie moje równowazyłoby się wykryciu Wydziału, bo zwróciłoby uwagę policji. Panowie wiecie, żem był pod najsurowszym dozorem w Wilnie przez generała Nazimowa zatrzymany. Zresztą spytajcie o to p. policmajstra wileńskiego“.

Pierwsza ta indagacja trwała od 9-ej do 3-ej, sześć godzin. Za powrotem do więzienia byłem wewnątrz uspokojony, jakby po spełnieniu powinności. Mówiłem prawdę co do uczuć, nie mogłem zaś nie zapierać się udziału w organizacji, tem skompromitowałbym innych. Zresztą, obwinieni byli jednej ze mną barwy, musiałem więc obstawiać za niemożnością swego udziału, a więc za niepo-

dobieństwem przez nas wszystkich obejmowania władzy, która pochodziła od ludzi krańcowych. Wieczorem o 6-ej znów wezwano mię do Komisji i byłem prawie do 12-ej, tak, że tego dnia przeszło jedenaście godzin trwały indagacje. Lecz wszystko tylko słownie, często ożywiała się gorąca sprzeczka, gdyż ja zawsze stawałem w obronie narodu, zmuszonego nawet nieroztropny krok zrobić, bo mu nie dają możliwości żyć naturalnie. Zawsze stojąc na gruncie zasad, mówiłem, że o składzie Rządu nie wiedziałem i nie chciałem wiedzieć; nie zaprzeczałem, że mię nazywano naczelnikiem miasta, członkiem Wydziału, prezesem nawet, bo i o tem słyszałem, lecz cóż miałem robić? „Jako Polak, dobrze im życzyłem, widziałem w używaniu mego nazwiska rozmyślnie — chęć ukrycia ludzi nie znanych, służących sprawie. Gdybyśmy rzeczywiście byli członkami, czyżby tak głośno mówiono o tem w Wilnie? Przytem i zaprzeczanie pogłoskom było nieroztropne, imbym więcej wypierał się, temby ludzie mocniej byli przekonani, że jestem w organizacji, milczałem więc i żartowałem. Jeśli mogłem inaczej postąpić, to sądzicie mię, ale panowie postawcie siebie w mojem położeniu“. Wieczorem był i Saranczow policmajster; przywitał się ze mną bardzo grzecznie, a jak później się dowiedziałem, co zresztą inaczej być nie mogło, dał najlepsze świadectwo i zapewnił, że jeśliby co wiedział, miał obowiązek donieść, ale ja byłem bez zarzutu. Naza jutrz, 14-go, znów pięć godzin rano byłem w Komisji, lecz już pisałem; pamiętam, zarzucono mi, dlaczego wyraziłem się, „że nic nie robiłem przeciwko rządowi rosyjskiemu, więc to jezuityzm“. — „Przepraszam, jenerale, ale jeślibym napisał, jak chcecie, przeciw własnemu rządowi, lub prawemu, wówczas mógłby być podobny zarzut słusznym, bo któż z panów wiedzieć może, jaki ja rząd w swem sumieniu za prawy i własny uważam?“ Żadnej znajomości blizkiej nie wyparłem się i powiedziałem, że o ile wiem, to ani Dalewski, Jeleński,

Oskierka i inni, o których mię pytano, z swego charakteru i pojęć należeć do Rządu nie mogli. Ogólnie, oświadczyłem, że nie mogąc wziąć udziału, wiedzieć nie chciałem o żadnej tajemnicy, co zrozumie każdy rozsądny człowiek. Wyparłem się znajomości Suchodolskiego (Dormanowskiego), Konstantego Kalinowskiego, Kuszelewskiego, mówiąc o tym ostatnim, że są tego nazwiska obywatele w Kowieńskim, Orzeszki i wielu innych. O Małachowskim powiedziałem, że widział go w Nowo-Aleksandrowsku, a potem on raz był u mnie z wizytą i ja mu też kartkę rzuciłem; o Hieronimie Kieniewiczuz też, że poznałem go w listopadzie (r. 1862) w Wilnie, był on u mnie, potem go nie spotykałem. Dodałem, że bardzo wiele osób może też mówić, i zgodnie nawet z prawdą, że mię zna, choć ja ich nie pamiętam, bo ostatnie lata, będąc bardzo czynnym, zabierając głos na zjazdach, mogłem zwrócić czyjąś uwagę, a sam tych osób nie pamiętać“. Wogóle, przyjąłem za zasadę, zwyczajnych znajomości nie wypierać się, a stanowczo tylko wyprzec się stosunku z ludźmi, którzy byli ze mną złączeni jedynie przez organizację. Inny sposób obrony łatwo mie-sza towarzyszków sprawy, bo jakże może ktoś wpaść na domysł, że się wypiera znajomości kolegi uniwersytetu, lub spółpowietnika, co tak łatwo udowodnić, lub że ktoś wśród swego miasta lub powiatu, potrafi przebyć pod obcem nazwiskiem?

Po obiedzie znów mię wezwano i znów mieliśmy obszerną dyskusję. Napadano na moje zasady, uważając dziś je za zupełnie niewłaściwe; ja powiedziałem: „Moi panowie, czy ich wypierając się ocalę swe życie? A kto mi zaręczy, że gdybyście mnie uwolnili, to jutro nie umrę, mając cierpienie sercowe (o tem sam nawet byłem przekonany). A teraz, jeśli za moje opinie skazany zostanę na śmierć, to w tej samej Rosji, wysłaną żonę otoczą współczuciem, dzieci oddacie do korpusu. Nie taję, że dla mnie takie wychowanie zbyt wstrętne, wpoją im za-

sady, przeciwne moim, lecz zawsze Rosjan z nich nie zrobicie, przekonaliście się o tem już dostatecznie, cóż więc mam do stracenia? — „Ale trzeba coś zrobić dla okoliczności, ulec formie...“ Te słowa, dziwnie mię uderzyły. Wrócono mię pod oskarżeniem udziału w organizacji, jako członka Wydziału, a teraz napomykają



Mieczysław Dormanowski.

jakby o adresie. Otóż gdym wpadł na ten domysł, mówię: — „Gdybyście mi, panowie, po takich zarzutach, jakie mi czyniliście, zaproponowali uwolnienie pod warunkiem podpisania adresu, czyżbym się ja mógł na to zgodzić? Zapewne, dziś adres, to są tylko słowa, lecz potem, com wam mówił, za kogobyście panowie mię mieli, gdybym choć na pozór mógł się wyrzec mych uczuć, a nawet przeszłości mych przodków?“

Obejście się komisji coraz było grzeczniejsze, a nawet dość sympatyczne, osobliwie Szełgunowa. Wróciłem

do celi i, jak zwykle, gorąco się modliłem, czując jakiś spokój w sercu. Byłem zupełnie samotny, nie umiałem stukać i nie odstukiwałem sąsiadom, bo sądziłem, że też najlepiej samemu sobie radzić. Z celi wyjść nie było można ani na chwilę, żołnierz też ciągle stał w okienku. Po tych dwóch dniach, jakby o mnie w Komisji zapomniano, ani razu nikt się nie zgłosił, ani mię do Komisji nie wzywano, ani do mnie nie przychodzili. Oni wówczas byli zajęci wyprawianiem pierwszej organizacji i po moich odpowiedziach starali się tylko już osądzonych rozpytywać, czy czegoś o mnie nie dojdą. Na trzeci coś dzień, przyniesiono mi w serwecie ciasto, herbatę, cukier, ser, a na serwecie była cyfra T. G., czyżby więc była żona w Wilnie?

Dnia 22-go rano wpada podoficer „prędzej składaj pan rzeczy, numer trzeba oczyścić, a pan będziesz miał towarzysza“. Po dniach dziewięciu już się przywyka do swej celi; przytem towarzysz — może szpieg? Powoli zacząłem zbierać manatki, a wtem wbiega dozorca, wołając: „Prędzej, prędzej“ — i idąc ze mną mówi: „No po pańskim przyjeździe z tak daleka, szczerze winszuję, nie sądziłem, że pan tak prędko pójdiesz do ogólnej...“ Po kręconych schodach szliśmy wyżej — i otucha wstąpiła do serca, gdy otworzono duży pokój; była to dawna biblioteka Dominikanów i zobaczyłem coś sześciu towarzyszków! Naturalnie, przy dozorczy skłoniliśmy się tylko z daleka, lecz gdy on wyszedł, Maks. Dembicki znajomy, podskoczył uścisnął mię, a potem zapoznał z towarzyszami. Byli tam: jeden z Jungerów, Zolner, Kono packi, Ilnatowicz i jeszcze ktoś. Wszyscy, choć i nieznanymi, witali szczerze, serdecznie. Pierwsza rzecz, odprowadził mię Maks i mówi: „Widać dobrze twój interes stoi, bo my z Jungrem jesteśmy z organizacji już po sądzie i wyroku, i w tych dniach nas wyślą. Gdyby mieli pewność, że ty należysz do organizacji, nie umieściliby ciebie tutaj“. Potem dodał, że, jak mu się zdaje, i mnie Orzeszko skompromitował.

Okna tego więzienia wychodziły na dziedziniec, lecz stając na nich można było widzieć całą uliczkę i przechodzących po niej, którzy też rozróżniali twarze w odemkniętej czasem furtecze. Ze służbą moi koledzy byli w najlepszych stosunkach, unteroficer, który ze mną słowa nie mówił, tu był szerszym, choć był to Łotysz chytry, i tak za żadne pieniądze nietylko sam mi kartki nie dawał ale i pilnował innych, nie dopuszczając zapalającego lampy i Katajewa, służącego z 21 numeru (najusłużeńszego i



Ignacy Zdanowicz.

dobrego człowieka), jako znanych mu posługaczy więźniów. Lecz tym, co siedzieli już w tym numerze 21, łatwo było komunikować się i z miastem. Wnet też poszła kartka do p. Ogińskiej i w parę godzin nietylko że miałem od żony wiadomości, lecz i ją samą zobaczyłem chodzącą. Tegoż wieczora byliśmy poruszeni smutną pewnością egzekucji nazajutrz; mój poprzedni numer przeznaczony był na przyjęcie Dormanowskiego. O nim nikt nie wątpił, że będzie śmiercią ukarany, lecz mówiono, że jest ktoś drugi, kto? gubiono się w domysłach. Katajew mówi, że

Zdanowicz. W organizacji kilku było winniejszych: Orzeszko, naczelnik policji, Konoplański wojewódzki.

Od bardzo ранней godziny spać nie mogliśmy, i oto otwiera się brama i wchodzi nasz zacny nauczyciel Zdanowicz! On to syna jedynaka pożegnać przyszedł . . .
. później zjawili się oficerowie, ksiądz, był i nieodstępny Mowsza, cyrulik zaufany Wiatkina. Dziedziniec wysypany jedlinką... przed bramą tłoczą się ludu gromady, a wprost więzienia — zawsze obecny na egzekucji Konst. Kalinowski! Widziałem obu więźniów zdaleka wychodzących. Zdanowicz pogorszył swoją sprawę jakoby dość ostrem stawieniem się komisji, nie wiem, czy nie przyczyniło się tu i wyrachowanie Murawjewa, by właśnie syna człowieka, który taki wywarł wpływ na młode pokolenie, śmiercią ukarać. Zdanowicz wyszedł spokojny, nikogo nie skompromitował i umarł odważnie... Biedny Dormanowski mocno był dręczony, trochę się w odpowiedziach mieszał i niektórym zaszkodził, lecz nie było tam nikczemności, on siebie nie bronił, początkowo był to człowiek roztrzepany, choć zawsze pełen poświęcenia. Zaraz po objęciu Wydziału wysłaliśmy go do Kowna, skąd aż do Telsz docierał. W Kownie, jak zwykle wszyscy, i on w moim mieszkaniu zatrzymał się, i można sobie wyobrazić, że niebardzo miłe zrobiło na mnie wrażenie, gdy odbieramy pierwszy raport, pisany widocznie na moim stole i na moim papierze z cyfrą J. K. G., naturalnie u dołu była pieczętka rewolucyjna. Przyznał mi się, że nim otrzymał od nas ostrzeżenie, kilka podobnych wysłał. On i Oskierce Aleksandrowi i Witoldowi Giedrojciowi trochę zaszkodził; lecz każdy wiedział, jakie trudne było jego położenie. Musiał tłumaczyć się ze stosunków, o których inni, jak Orzeszko, Albin Kohn, Langner, Stejnman, wszystko, co wiedzieli, wygadali.

Po obiedzie otwierają się drzwi więzienia i wbiega drobna figurka, prawie dziecko; to nieznamy mi dotąd

Feliks Zienkowicz. On był za granicą, należał do wyprawy Demontowicza i przybył do Wilna na kilka dni przed moim aresztem i dotąd go nie spotykałem. Był używany do korespondencji, a potem, jako sekretarz Wydziału. Uścisnęliśmy się serdecznie, a on mnie mówi, że jeszcze dziś znowu go usilnie dopytywali o znajomość ze mną. „Teraz już nie mógłbym z tak czystym sumieniem zaprzeczać, że cię znam“. Był i Sarmata Kułakowski, brat Romualda.

Na tych schodach te dwa tylko były numery, jeden żołnierz, gdy więc dobry się zdarzał, pozwalał się widzieć, a zupełnie bezpiecznie, bo nim kto wejdzie na schody, a zdaleka widać idących korytarzem, to można i kilka razy przebiec wąską sień, przytem i untermojer i Kajtaw służyący w obu numerach, byli przekupieni...

Nazajutrz 24-ty, wigilja, a wiedzieliśmy, że będzie obfita. Cezarowa Orwidowa, której mąż siedział też u Dominikanów, i żona moja przysłały dla mnie, a tak obficie, że z dwóch numerów mogliśmy wszyscy jeść i innym posyłać. Ogińska z parą butelek węgrzyna przysłała i prawdziwie po polsku ze łzą i uśmiechem na grobach i przed grobem łamaliśmy się opłatkiem...

Już nazajutrz, pierwszego dnia, powiedziano, że o 2-jej rano pójdą moi towarzysze do cytadeli, gdzie im odczytają wyrok. Pierwsza to była tak liczna partja, osądzona ze sprawy organizacyjnej; wszyscy mieli ogromne zapasy rzeczy, których nie mogli odesłać, a inni nie wiedzieli, jak będą skazani. Junger i Dembicki wprawdzie byli pewni, że zostaną pozbawieni praw, lecz Ichnatowiczowi mówiono, że jedzie tylko do Rosji, wziął więc moje niedźwiedzie dla oddania w mieście. Ogromne dwa wozy naładowanych rzeczy wywieziono, i później nigdy już więcej zarząd więzienia się tak nie pożywił. Ze znajomych późniejszych, wysłany F. Konoplański, ten przywieziony z Ufy, gdy mu, jak mnie, powiedziano kim był, przyznał się i zmieszany wymienił: że przyjął nominację

od Konst. Kalinowskiego, że z Zyg. Czechowiczem miał stosunki, i kogo mianował w powiatach. Postrzegł się później i już nikogo więcej nie kompromitował. O składzie Wydziału powiedział — że nic nie wie, a co najlepiej okazuje słabość jego, ale nie złą wolę, to że, choć był za ledwo od lipca, aby zakryć Giedrojcia Mikołaja, nie wypierał się, że był wojewódzkim od początku. Jak jego, tak Dormanowskiego zeznania, bardzo mi posłużyły, bo obaj odrzucali wszelkie ze mną stosunki. Naturalnie, że tak samo i inni zacni ludzie robili, zostały więc tylko zeznania Orzeszki, Kuszelewskiego i Gażyca, jak się później dowiedziałem. Komisji nie mieściło się w głowie, by z tyłu ludzi sądzonych, kiedy niektórzy skompromitowali wielu, nikt ze mną nie miał stosunków, a moje postawienie kwestji ostatecznie zbiło ich z tropu. Zyg. Czechowicz wrócony, jak uprzednio pisałem z policji, wskutek zeznania Stejnmana osądzony do ciężkich robót, bardzo znacznie i rozsądnie się tłumaczył. Tak samo wyszli bez zarzutu: Witold Giedrojc, osądzony, jako powiatowy. Konstanty Tukałło z pow. wilejskiego, Obrąpalski z dzisieńskiego, ten został jeszcze w Wilnie. Tukałło skazany do Tomska z pozbawieniem praw, Jungerowie na posiedzenie, Sarmata Kułakowski do Omska, F. Zienkowicz do robót, razem kilkadziesiąt osób. Orzeszko, Kohn, choć nieszczemnie wydawali, obaj do robót iść mieli.

W naszym numerze było dość pusto, zbliżyłem się z Zolnerem. Był to nożownik bardzo zdolny, od Tomaszewicza, i oddany całą duszą sprawie. Opowiedział mi, jak się u nich ukrywał Bieńkowski po zamachu, jak robili armatki. Wytrwałością i udawaniem głupca przemógł Zolner zawziętość Komisji i został zupełnie uwolniony.

Murawjew zwykle na każde święto wydawał wyrok, na ten raz był on dla mnie bardzo bolesny, na Tytusa Dalewskiego, którego rozstrzelano przedostatniego dnia r. 1863. Tytus, po powrocie z Moskwy, gdzie czynnie dopomagał Hier. Kieniewiczowi, był przy mnie, miałem w nim

gorliwego i rozumnego pomocnika. Przy najgorętszym patryjotyzmie miał on zdrowe pojęcie rzeczy i nie tylko, że należał do rodziny mi blizkiej, lecz to był jeden z moich prawdziwych ulubieńców; po areszcie i wysłaniu mojem był stale przy Kalinowskim. Kiedy aresztowano nikczemnego Kuszelewskiego, ten ofiarował swe usługi komisji kowieńskiej do odkrycia wileńskiej organizacji, i komisja go chwilowo uwolniła. Udał się więc do Mickiewicza komisarza i innych i z papierami przybył do Wilna do mieszkania Kondratowiczowej. Na pewną godzinę miał tam się zjawić Tytus z odpowiedzią. Lecz w Kownie zaraz spostrzeżono zdradę i wysłano z ostrzeżeniem. Przybywa p. D. jeszcze w porę, lecz na nieszczęście ostrzeżenia Tytusa podejmuje się znana demonstratorka panna T. Ta uważa za potrzebniejsze iść pierwej pożegnać wysyłanych na Sybir... Potem szuka w mieszkaniu Tytusa, napróżno. Ten, nic nie wiedząc, przychodzi do Kondratowiczowej i wnet otaczają dom, biorą go, znajdują papiery, które zresztą nie kompromitują innych osób, a Tytus sam miał paszport Parfianowicza i oddawna się ukrywał w Wilnie. Kondratowiczowa, kobieta słaba, mówi kto on jest, a zresztą mojem zdaniem, niepodobna było, aby w Wilnie utaiło się długo kim był, gdyż cała rodzina Dalewskich dobrze była znana. Przyznaję, że ja sam mogłbym być złowiony przez komisję, bo nie wypierałbym się, że go znam. Na śmierć poprowadziło Tytusa zachowanie koniecznej tajemnicy o osobie Kalinowskiego, o którego najwięcej im szło i nienawiść Murawjewa do rodziny Dalewskich. Tytus najzaczniej też postępował. Inaczej być nie mogło, była to piękna i bohaterska dusza. Coś w dni dziesięć po jego śmierci aresztowano Kalinowskiego. Gdyby trochę pierwej, Tytus by żył.

Co do odkrycia naszej organizacji, podaję tak, jak mi opowiadali ludzie pewni, że wraz z aresztem Bieńkowskiego te wydawania się zaczęły. On jakoby powiedział, że mu dano pieniądze i wskazał Orzeszkę, ten zaś

ujęty, już pierwszego dnia 11-cie osób wydał. Wówczas to dla sprawy organizacyjnej była wyznaczona oddzielna Komisja Dominikańska, pod prezydencją Sobolewskiego. Sprawy powstańcze rozpatrywał generał Wiesielicki. Pewna *szlachetna* emulacja wówczas była między temi instytucjami! Zawsze wyższość przyznawano Dominikanom.

Tak skończył się ten rok egzekucją Tytusa.

Zbyt pobieżnie skreśliłem wypadki, taki stan dzisiejszy mego zdrowia i usposobienia, że niepodobna nawet wspomnieniem przeszłości obudzić trochę więcej życia, przelać na papier dla pamięci dzieci i ziomeków, wspomnień tego pamiętnego z klęsk roku. Pewno, że jeśli powstanie, niszcząc pracę całego życia, było największem nieszczęściem, jak dla kraju, tak też dla mnie, to z drugiej strony, zupełnie rozważnie i z poczucia obowiązku wziąłem w niem udział. Przyjęcie steru przez nas, ocaliło kraj od wielu klęsk i tysiące ludzi zakryło, bo gdzie tylko do organizacji przystąpili ludzie poważni, tam mniej było ofiar. Wybór osób był dobry. Od pierwszej też chwili, widząc niepodobieństwo zwycięstwa, pisałem do Warszawy, by nie poruszać Białorusi i wspomniałem nawet, choć do nas to nie należało i o Ukrainie. Mojem zdaniem, tam tylko mogło być powstanie, gdzie lud był przychylny lub bierny, gdzie zaś na to nawet nie można było liczyć, lepiej było, by szlachecka młodzież szła do oddziałów sąsiednich. Rząd nigdyby nie mógł wyprowadzić wojska i z tych gubernji niby spokojnych, ale nie byłoby smutnego widoku wewnętrznej niezgody. Rząd Warszawski inaczej rozkazał, stosując się jakoby do wskazówek z Paryża, by oznaczyć ruchem wszystkie granice dawnej Polski.

Na dwa województwa białoruskie: Witebskie i Mohylewskie, stosownie do jego woli, mianowany został na-

czelnikiem siły zbrojnej Zwierzdowski-Topór. Niedługo tam trwała walka, oddziały rozproszone, Topór musiał uchodzić zagranicę. Wyżej o nim wspomniałem, że nie był to człek sympatyczny, wydawał mi się ambitnym, trochę może intrygantem, zazdrosnym, lecz wielkiego patriotyzmu. Że stanął do walki, nic dziwnego, należał do krańcowych, usunąć się, wobec tego co głosił, byłoby dla niego nikczemnością. Gdy spełnił swe zadanie, gdy wyszedł zagranicę, mógł jak inni już uważać, że swoje



Ludwik Zwierzdowski („Topór“).

Członek Komitetu ruchu, później partyzant.

zrobił, lecz gdy wszyscy, raz przeszedłszy za granicę, spoczęli na laurach, Topór, nie wierząc zapewne w dobry skutek swej wyprawy, przybył znowu, by życie oddać w ofierze, jakoż zginął w Opatowie.

W czasie ruchu mohylewskiego zginął Tad. Czudowski, towarzysz z instytutu i uniwersytetu, całą duszą zawsze oddany sprawie i, jakoby z ręki chłopca... Zmieczarowski pośrednik zawarł, Józ. Wykowski, Stachowski, nasi towarzysze petersburscy, wysłani.

Blisko dwóch miesięcy kraj był mocno poruszony, pewna nadzieja wstępowała do serc naszych. Wogóle, marzec wrzał przygotowaniami, na słowo nasze najzaniejsi ludzie wzięli udział w organizacji. Kwiecień pokrył oddziałami Litwę. Maj był miesiącem klęsk i wewnętrzznego już niepokoju, skutkiem nietrafności Rządu i terroryzmu Murawjewa. Czerwiec i lipiec trzeba było z całą energją i zaparciem się walczyć z dziecinną chętką ruchu, działania na własną rękę i patrzeć na upadek sprawy, na spodlenie przez bojaźń naszej szlachty. Kalinowski, Małachowski łudzili się, szczęśliwi, lecz mnie męczyła *ta zabawka we władzę*, bez możności zrobienia czegokolwiek. Winnym był rząd warszawski, nie umiający ani uwzględnić przedstawień, ani przeprowadzić energicznie swej woli.

Z mojem zaaresztowaniem zaczęła się tak zwana dyktatura, choć bez tej formy, Kalinowskiego; było to po prostu działanie spiskowca, nic więcej, a w tem on celował: osadził wszystkie województwa ludźmi swymi, ludźmi czerwonymi, pospolitego ruszenia nie wywołał, ale mianowani przezeń dygnitarze nie mieli jego charakteru, ani jego zacności, i kraj okryli ofiarami swej nikczemności.

Ze sprawy brudnej Domejki zaczęły się areszty i wydawania; iluż pierwiej osądzono ludzi wziętych z partji, którzy dobrze wiedzieli o wszystkim, żaden jednak dla ocalenia życia nikogo nie skompromitował, Teraz działo się inaczej. Kilku z wysłańców z Warszawy i nasi też krańcowi dawali Murawjewowi liczny poczet ofiar. Orzeszko, Kohn, wezwani przez Małachowskiego, Konoplański, wybrany przez Kalinowskiego, Langner, Stejman, warszawiacy, to pierwszy zastęp ludzi, z których jeden może Konoplański był tylko słaby. Wyszła na jaw tak zwana wileńska organizacja, lecz wszędzie jeszcze trwały Komisje. Tak się kończył ten rok wysłaniem na

Sybir z Wilna kilkudziesięciu osób i rozstrzelaniem Tytusa, ofiary przeważnie wileńskiej, bo któż w tem mieście nie znał tej rodziny.

Zapisuję tu dość ciekawy fakt świadczący, że pewne przecucia i tak nazywane przesady rodowe mają jednak pewną podstawę. Od dzieciństwa nie miałem uprzedzeń kastowych, lecz bardzo silnie wpojoną wiarę w poczciwe lub złe gniazdo. Zapewne od dzieciństwa wiedziałem i czas utrwalił to przekonanie, że rozumne wychowanie wpływa na wykształcenie umysłu i charakteru, lecz wiele też znaczy sukcesyjność i przykłady otaczających nas w dzieciństwie. W czasie powstania w moich przykrych i trudnych zajęciach potrzebowałem mieć przy sobie młodego człowieka zdolnego, energicznego, a który posiadałby zupełne moje zaufanie. Wiara więc w jego charakter i gotowość poświęcenia powinna być zupełna, bo szło tu o bezpieczeństwo nie moje, ale całego Wydziału. Chwilowo był przy mnie Jarosław hr. Kossakowski, lecz ten zapragnął czynny w walce wziąć udział i, jako adjutant Sierakowskiego, okazał całą szlachetność swego charakteru. Dłużej zatrzymałem Stan. Montwiłła, który mi bardzo był pożyteczny; lecz gdy i ten pośpieszył na pole walki, wówczas energiczny Małachowski zaproponował mi Orzeszkę, zachwalając jego zdolności.

Orzeszko był studentem dorpacckiego uniwersytetu, brał czynny udział w demonstracji 8 maja 1861 r. i w blizkich był stosunkach z partją ruchu. Nigdy go nie widziałem, ale na samo wymienienie nazwiska „Orzeszki“ powiedziałem „nie chcę“. Daremnie Małachowski nalegał, dziwiąc się moim przesadom, ale pamięć na Orzeszkę skompromitowanego w sprawie Konarskiego i jakiś nieopisany wstręt nie dozwolił mi przyjąć tego młodego człowieka.

Wkrótce przybył Tyt. Dalewski. Ten wśród tak licznego grona młodzieży, jeszcze się wyróżniał poświęceniem i wielką rozwagą i aż do mego zaaresztowania mię nie opuszczał. Gdy przybył do Wilna doktor Ulanowski z witebskiej gub., mówiliśmy z nim o Orzeszce, kole-dze jego z Dorpatu; chwalił zdolności, lecz za charakter nie ręczył. Otóż gdy Małachowski zmuszony był opuścić Wilno, podał mi dwóch kandydatów na naczelnika miasta Orzeszkę i Zdanowicza, zalecając pierwszego, ja na-znaczyłem Zdanowicza. Orzeszko więc ani razu urzę-downie mię nie widział; to nas ocaliło, bo gdy wszystko, o czem wiedział, wyśpiewał, musiał też przyznać, że ani mnie, ani żadnego z dawniejszych członków Wydziału, nie znał. Przesąd więc, wiara w krew ocaliła nas.

Trzeba przyznać dla pamiątki, że w pierwszym roku trwania komisji, pomimo terroryzmu Murawjewa, współ-czucie dla więźniów i opieka nad nimi były wielkie. Nie wahano się, z narażeniem osób i znacznymi datkami, wpływać na opinię audytorjatu, trafiać do więzień, aby dopomagać w tłumaczeniach, osłodzić los ofiar. Lecz na nieszczęście możebne to było tylko do pewnego stopnia, mianowicie do więźniów, siedzących we wspólnych nu-merach; los pojedynczo uwięzionych był bardzo ciężki, a cóż mówić o roku 1864? Oprócz rodzin uwięzionych, osobiście zainteresowanych, czuwała nad więźniami or-ganizacja, dopóki istniała; czynną była bardzo młoda pani Ogińska, zasługuje też na wspomnienie młody Mich. Podbereski. Bogaty, wypieszczony paniczyk, od dzie-ciństwa lekko traktowany, jeśli jako jedynak i nie mający ducha wojowniczego, nie poszedł do partji, to już za mo-ich czasów, czynnie się zajmował przygotowywaniem u-cieczki dla skompromitowanych, a obecnie z zupełnem oddaniem się czuwał nad losem więźniów, nie zastana-wiając się nad wydatkami.

Charakterystyczną cechą naszych więźniów z małym wyjątkiem było, że nie tracili energii, a gdy się zebrali w kółku znajomych, nie brakło nawet i dobrego humoru. Zapisuję jeden z podobnych wybryków.

W czasie mojego pobytu w numerze 21 w liczniejszym towarzystwie, wypadały imieniny jednego z kolegów. Wieczorem przedzielono łózkami obszerny pokój i gdy pogaszono światła ukazał się transparent z cyfrą solenizanta i dwuwierszem:

„Wolności nam i tobie zarówno potrzeba
Wypijże lemonjady z kiełbasą bez chleba“.

A jednocześnie mała figurka (Zienkowicz), przebrana w mundur, stosowany kapelusz i białe inexprimable podała solenizantowi — szklankę wina. Byli to wszystko ludzie, którzy po półrocznym, ciężkim więzieniu mieli za dni parę opuścić kraj, iść do kopalni Sybiru... Czem to tłumaczyć? Oto na żadnym z nich nie ciążył zarzut skompromitowania towarzyszków, i ten spokój wewnętrzny pokrzepiała wiara w przyszłość narodu i wobec burzy, która wszystko niszczyła, nie traciliśmy nadziei, że Opatrzność nie opuści nas na zawsze.

ROZDZIAŁ X.

POD ŚLEDZTWEM.

Rok 1864.

W odosobnionej celi. — Komisja Wiesielickiego. — Aresztowanie Kalinowskiego. — Półtrzecia miesiąca w cytadeli. — Nastrój religijny. — Zapusty w więzieniu — Ukończenie (pozorne) śledztwa. — W szpitalu więziennym. — Egzekucja Kalinowskiego. — Sąd. — Obciążające zeznania (Kuszelewskiego, Orzeszki, Gażyca i Zabłockiego). — Wykrycie i osądzenie organizacji mińskiej. — Sprawa organizacji kowieńskiej. — U Franciszkanów. — Zwrot w sprawie. — Ponownie u Dominikanów. — Zeznania Oskara Awejdya i Antoniego Jeleńskiego. — Widzenie się z Jeleńskim. — Walka wewnętrzna. — Szczegóły decydujące i sprawa kazańska Hieronima Kieniewicza. — Przyznanie się Gieysztora. — Wrażenie zeznania Gieysztora. — Zeznanie Mikołaja Giedrojcia. — Śmierć synka i jego pogrzeb. — Odwiedziny gen. Racza i memorjał dla niego. — Zdanie o niektórych ludziach i wypadkach. — Medard Kończa. — Ferdynand Mirski. — Koniec roku.

Rok ten zacząłem w więzieniu śród kilku mało znanych towarzyszków. W dni kilka dozorca przeprowadził mię do innego numeru. Nie wiedziałem, że już był rozkaz trzymania mię oddzielnie, lecz dano mi dzięki Szełgunowowi najlepszy numer i towarzysza jakiegoś, prawie dzieciaka przygnębionego. Ten po dwóch dniach trochę się pokrzepił na duchu, lecz go uwolniono i na moje utrapienie, posadzono ze mną muzyka Michałowski-

go. Więcej pustego człowieka trudno spotkać, a tak był uprzykrzonym, że musiałem nieraz udawać śpiącego, by się uwolnić od rozmowy, zresztą nie był to zły człowiek i dobry po swojemu patryjota. Wysłano go do Tomsku, umarł biedak na wygnaniu.

Tu z okien też widziałem wyprowadzonego na egzekucję Czekanowskiego żołnierza, było to w wigilię Trzech Króli. Na każde święto były ofiary...

Podoficer zawsze był bardzo usłużny. Widywał się z żoną moją, nosił kartki, a Katajew robił, co mu kazano. Otóż ten mówi mi, że jest jakiś tu pisarz wojskowy, który z Kowna jeszcze ma jakieś obowiązki wdzięczności dla mnie i ten mię ostrzega, bym nie znał jakiegoś pana, ale Katajew nie pamiętał nazwiska, przytem, że mię wezwą do Komisji w cytadeli.

Jakoż 16 (28) stycznia, w dzień urodzin mego Stacha, kazano mi się ubrać, i powiedział dozorca, że jadę do cytadeli; rzeczy nie zabierałem z sobą. Gdym wyszedł na dziedziniec, przeszedł mimo mnie jakiś pisarz wojskowy i szepnął: „Pan nie znasz Kalinowskiego“.

W cytadeli po raz pierwszy zobaczyłem generała Wiesielickiego, był to człowiek dość podżyły, bez ręki, gwałtowny, unoszący się i mówią, że dość niegrzeczny. Później dowiedziałem się, że Komisja Sobolewskiego jednogłośnie powzięła to przekonanie, że ja najmniejszego udziału w organizacji nie brałem, lecz jestem człowiekiem niepoprawnym, opinii do pewnego stopnia szkodliwych, jednak przeciwny też powstaniu, a zeznania niektórych przeciwko mnie łącno zbijają się i moimi słowy i ogólnem świadectwem innych obwinionych; że mojem nazwiskiem inni: Kalinowski, Małachowski, przykrywali siebie, Komisja więc wniosła, by mię napowrót do Ufy odesłać. Lecz Murawjew jakoby ich złażał, kazał, bym ciągle oddzielnie był trzymany, i, co nigdy się nie zdarza, polecił, by nowe śledztwo przeprowadził Wiesielicki. W tym zaś czasie zaszło ważne bardzo dla nich zaareszto-

wanie Konst. Kalinowskiego. Ten człowiek bohaterskiej odwagi, chociaż wiedział, że go pilnie szukają, nie myślał uciekać, sam jeden wszystko robił i nawet na każdej egzekucji, jak zwykle, był obecny, stojąc przed bramą więzienia, gdy wyprowadzono na stracenie. Nie myliłem się więc, gdy raz sądziłem, że go widzę. Po areszcie Tyt. Dalewskiego i znalezieniu przy nim paszportu na imię Parfianowicza, wkrótce potem w Mińsku ten wskutek innych aresztowań został przytrzymany.

Był to młody człowiek z petersburskiego uniwersytetu, należący też do organizacji i przez Kalinowskiego wysłany do Mińska i Mohylewa. Może ze wszystkich uwięzionych i spodzonych była to najnędniejsza osobistość. On to oświadczył się z gotowością wykrycia mieszkania Kalinowskiego i tego dokonał. Nadto wypytywał współwięźniów i, co się dowiedział, powtarzał Komisji. Między innymi posadzono go z Milewiczem. Ten był w Grodnie przy Kalinowskim, i Konstanty bardzo go cenił. Potem sprowadził go do Wilna, i jeszcze przy mnie już był czynnym; po moim areszcie był prawą ręką Konstantego. Aresztowany w Grodnie, tu siedział i dotąd dobrze się sprawował, Parfianowicza znał, wiedział, że jest w organizacji. Otóż tego Parfianowicza dają mu za towarzysza, a ten mówi mu, że ma być wypuszczony, bo tylko ujęto go wskutek paszportu, danego Tyt. Dalewskiemu, prosi o rozkazy, co dalej robić, co powiedzieć i komu. Milewicz, nic dziwnego, że znając go dawniej, wskazuje mu różne osoby, jak Kalinowskiego Józ., d-ra Mackiewicza, Morykoniego i innych. Nazajutrz po wyprowadzeniu Parfianowicza Komisja wzywa Milewicza i mówi mu wszystko, co on Parfianowiczowi odkrył, i ten mu w oczy to powtarza. Milewicz zamiast wypierać się, przyznaje się, i dziesiątki nowych ofiar przybywają.

Otóż K. Kalinowski był już aresztowany.

Wiesielicki bardzo mię grzecznie powitał, i zaraz zaczęła się szczerą rozmowa, a potem zapytania, które się

skończyły ostatniem: — „A więc czy pan brałeś jakibądź udział?“ na co naturalnie, była odpowiedź że nie. Konst. Kalinowskiego znajomości wyparłem się, byłem pewny, że i on to robi, jakoż tak się stało. Wiesielicki powiedział, że nie może mię napowrót odesłać, bo musi przeprowadzić śledztwo, i odprowadzono mię do cytadeli.

U Dominikanów więziono w celach. Są to pokoiki szczupłe, lecz czyste, okna wysokie, choć i zamalowane u dołu, wychodzą na dziedziniec, sięgają nawet na ogród, będący przy aptece. U Dominikanów przy dobrej woli i z miastem można skomunikować się. Tu co innego, ciemno, wilgoć, drzwi zaryglowane, okienka podłużne, stojąc nawet na stole, widać dziedziniec, na nim tylko czasem ktoś spaceruje, przechadza się dozorca więzienny lub mieszkająca u niego pani Pietkiewiczowa. Nikolin bowiem (tak zwano dozorcę) miał romans z tą panią, która u niego mieszkała. Nieszczęśliwa ta istota już nawet niemłoda, bo syn jej był junkrem w wojsku, miała widocznie dobre serce. Nikt może tyle dobroci tej nie doświadczył, ile ja. Panna Kolendówna, której brata nauczyciela, zmarłego już, dawniej znałem dobrze, pomimo wstępu, jaki wszyscy dla Pietkiewiczowej mieli, zobaczyła się z nią i powiedziała o mnie. Pietkiewiczowa zajęła się moim losem najgorliwiej, a że wszystko mogła u Nikolina, ten też dla mnie wyjątkowo był uczynny. Rzeczy mi odesłano od Dominikanów, zabrano tylko ołówek, choć Michałowski dobrze go był schował. Tak napewno mówię, bo nazajutrz przybył Mowsza, niby chcąc mię ostrzyc, mówił długo i, wychodząc, wcisnął mi w rękę ołówek i papier. Na kartce było: „bądź pan spokojny, myślą o nim“. Charakter był nieznajomy, ale ołówek mój! obok ćwiarteczka papieru. Zaraz też się zjawił Nikolin zapewniając, że mi będzie dobrze, a głównie interesując się obiadem. Ja ogólnie w więzieniu prawie nic nie jadłem, a żyłem herbatą i sucharkami. Nie zwróciłem nawet uwagi, że mój obiad z dwóch potraw był bar-

dzo przyzwoity; dopiero po wyjściu dowiedziałem się, że to od Pietkiewiczowej. Tak ją zobowiązało to, że poczciwa panna Ludwika Kolendówna nawet czasem do niej przychodziła, iż wszystkoby zrobiła dla mnie. Nazajutrz znów była kartka, lecz już przez podoficera i podpisana przez Pietkiewiczową.

Od czasu do czasu miałem wiadomości z miasta od Maryni Wyrzykowskiej, do której też pisywałem, naturalnie, że i ona ostrożnie, a ja tem oględniej, bo wiedziałem, że pani P. czyta. Jednakże donosiła mi o każdym areszcie, ja zwykle odpowiadałem, że tego aresztowanego nie znam, tak od niej i o Kalinowskim Konst. dowiedziałem się, bo że był aresztowanym, będąc u Dominikanów, jeszcze nie wiedziałem.

Franciszek Dalewski był osądzony do robót, choć mu niczego nie dowiedziono, zawsze uważali go, jako członka Wydziału, lecz wówczas najmniejszego na to nie było dowodu. Gdyby się ktokolwiek znający go znalazł, niechybnie byłby na śmierć skazany.

Tak w cytadeli przeszło półtrzecia miesiąca, może najważniejsza w mojem życiu epoka. Był to czas jakiegoś ascetycznego uniesienia, książkę do nabożeństwa miałem, lecz zwykle tylko zaczynałem się modlić klęcząc, i powoli książka leżała na stronie, a ja całe godziny klęczałem płacząc, lub w jakimś zachwycie modląc się czasem słowy, najczęściej myślą. Byłem pewny swej rychłej śmierci i tej pragnąłem — wyrzucałem sobie, że jeszcze mi żal ziemi, moich drogich. Co do ojczyzny byłem zawsze o jej przyszłość spokojny, lecz dzieci... Nie postrzegałem, jak dni mijały, nie znałem nigdy nudy. Gdy rozlegały się u wrót krzyki: „w *Kommissju*“ — żandarm i żołnierze przychodzili kogoś wzywać do komisji, po kurytarzu rozlegały się echa ciężkiego stąpania, rygle odsuwano, szedłem spokojnie do komisji. Idąc nigdy nie myślałem, co będę odpowiadał. Zawsze odmawiałem mo-

dlitwę: „Krzyż mojem szczęściem“. Później u Dominikanów, gdy na to nie było czasu, to tylko wezwanie do Matki Najświętszej i ze spokojem sumienia szedłem, lub odpowiadałem ufny słowu Zbawiciela „nie troszczcie się, cobyście mówili“, a wracałem ze spokojem sumienia, dziękczynną odmówiwszy modlitwę, bom wierzył, że łaska Pana, a nie moja siła mię broni! Nie tak też często mię wzywano, parę razy na tydzień. Zawsze sam Wiesielicki tylko mię egzaminował. Mówiliśmy, a potem ja pisałem. Może takie postępowanie trzeba przypisać temu, że tu byliśmy na cztery oczy, ale nawet nie miałem przeciw sobie podobnych zarzutów, jak u Dominikanów o narodowości. Owszem Wiesielicki był zawsze bardzo wyrozumiały. Raz tylko gdy mię zapytał: „A co pan robiłeś dla krzewienia polskiej literatury?“ ja mu mówię: „nic“. On się rzucił i niegrzecznie się wyraził, że to nieszlachetnie wypierać się rzeczy, która nawet zaszczyt przynosi. Wziąłem pióro i napisałem, że na pytanie generała: „co zrobił pan dla literatury?“ odpowiadam, że aby coś zrobić dla literatury narodu, trzeba być albo utalentowanym pisarzem, albo też możliwym obywatelem, by łożyć na nakłady, na nieszczęście i jedno i drugie od Boga mi nie jest dane. Zagadał: „A szkółki?“ — „Przepraszam — odparłem — to oświata ludu, nie literatura“. I nie wyparłem się, co zresztą dobrze wiadomo, że wszędzie rozszerzałem myśl o potrzebie szkółek i u siebie szkółkę miałem, w której dzieci uczono przedewszystkiem po litewsku. „Po litewsku?“ mówi generał. — „Tak panie“, — odparłem — „mojem zdaniem, lud powinien pierwsze początki odbierać w tym języku, którym mówi, czy to po polsku, czy po rusińsku, czy litewsku; człowiek, kochający swoją narodowość — zawsze uszanuje i inną. Zresztą zostawiać to trzeba dobrej woli, lecz nigdy nie zmuszać“. To jedyne było przez cały czas pobytu w cytadeli podniesienie głosu. Raz Wiesielicki powiedział mi: „Pan Kupfer ma do pana interes“, a sam

wyszedł; Kupfer ¹⁾ przywitał mnie grzecznie i zapewnił, że mój interes lepiej stoi, jak ja mogę sądzić „bądź pan spokojnym; co do mnie ja muszę pana zapytać o stosunek z panną Wandą Kupściówną, której sprawę prowadzę“. Powiedziałem, że znałem ją w Kownie; tu witałem się, lecz nawet nie byłem w mieszkaniu jej matki, chociaż mieszkaliśmy w jednym domu (Zawadzkiego). — „A to bardzo dobrze, właśnie to samo mówiła i p. Kupściówna i jej służba.“ Raz jeszcze życząc mi, aby mój interes dobrze się skończył, pożegnał.

Tak przechodziły tygodnie, a zdrowie moje w wilgoci, a może skutkiem dobrowolnego umartwiania się, modlitwy i stanu podniesionego ducha, bardzo ucierpiało. Lekarz Astmus, ogromna figura, jak słoń, ale i z dobrocią tego zwierzęcia i zacnością nieopisaną, kazał mi koniecznie codzień spacerować, choćby nikt tego dnia nie mógł chodzić; pomimo śniegu, mrozu, ja codzień pół godziny spacerowałem, zmuszony do tego, bo sam nie chciałem. Nęciła mię tylko nadzieja zobaczenia p. Koldówny, która w tę godzinę zawsze przychodziła do Pietkiewiczowej i siedziała u furtki otwartej, ale nic nie mówiąc. Dla więźnia i widok zdaleka osoby znajomej już jest miły. Żona moja, od czasu jak wyjechała po Bożem Narodzeniu, jeszcze nie mogła wrócić; robiono jej ciągle trudności z paszportem. Lecz na same zapusty, chociaż rano otrzymałem jeden kosz z wiktuałami, pod wieczór odbieram drugi, a Nikolin tak był grzeczny, że pozwolił mi i wiem na pewno, że to zrobił, przesłać do innych numerów. Mnie się zaś bardzo zdała butelka czerwonego wina, pijąc codzień lampeczkę, trochę pokrzepiłem siły. Pomimo pewności śmierci i żądry nawet nieopisanej końca, czułem, że źle postępuję, nie jedząc, i jak małe dziecko zmuszałem siebie do jedzenia buljonu czy zupy łyżkami na pamiątkę drogich osób, i tak czasem ja-

¹⁾ Patrz niżej o Kupferze.

dłem kilkanaście, prawie ze wstrętem, a czasem ze łzami, wspominając blizkie osoby, które nie wiedziały, że takim sposobem je wspominam. U Dominikanów siedząc z Dembickim, nauczyłem się stukać. Tu w cytadeli trochę to było potrzebnem. Obok mnie siedział Sokołowski z Nowo-Aleksandrowskiego, którego ks. Skorupski przysłał do mnie, lecz już po mojem uwięzieniu. List przyjął Orzeszko i o tem mówił w Komisji. Mnie pytano o Sokołowskiego, ja znajomości się zaparłem, bo nie znałem go istotnie; Sokołowskiego zaś straszono śmiercią. Otóż gdym zastukał, on odpowiada, że go jutro prowadzą do Dominikanów i zaraz powieszą. Odpowiadam, że to głupstwo, niech nie wierzy. On znów stuka swoje jere-miady, ja zagniewany w końcu nie odpowiadam. Naza-jutrz słyszę chodzenie, wskakuję na stółek, patrzę w okna, to Sokołowski wychodzi w samej rzeczy i mnie to zastraszyło, biedny człowiek! Przychodzi podoficer zupełnie mnie oddany, pytam go; mówi: „Poszedł do szpitala z polecenia lekarza“. Czwartego marca wezwał mnie Wiesielicki po raz ostatni powiedział, że już skończył śledztwo i nie ma żadnych dowodów mej winy. „Lecz ja — mówi dalej — jestem człowiekiem uczciwym i co piszę, muszę panu odczytać“. Otóż twierdził on w swoim sprawozdaniu, że chociaż dowodów mego udziału niema, z moim charakterem i przekonaniem nie może być, bym udziału nie brał, a jaki — niewiadomo. Bardzo przytem pochlebna dawał o moim charakterze opinię, pokazał mi też Nazimowa notatkę, w której ten jakoby mówi, że w razie przyjęcia przez obywateli udziału w powstaniu, to ja z Oskierką i Jeleńskim, najprzód się przyłączymy. „Ja mogę pana tylko szanować. Winy panów są tylko winami wobec państwa i ze względu na dzisiejszą chwilę, przeszłość, wychowanie, innymi nie pozwalają wam być; na waszem miejscu każdy uczciwy człowiek takby postępował. To obłąd straszny, lecz konieczny. Dziś ja was sądzę, może przyjdzie chwila, że

pan sędzić będziesz, to nie przeszkadza, byśmy się szanowali“ i uściskał mię za rękę. „Pana czeka“ — dodał — „los smutny, nie będę go łudził, choć niema dowodów, będziesz osądzonym, tembardziej, że i ja jestem przekonany, iż pan musiałeś być czynnym. Z pańskim sercem, rozumem i sumieniem, inaczej być nie mogło. Oto i Oskierka Al. człek zacny, jedzie do robót. Szkoda go. Ja człowiek żelazny, a jednakże gdy spojrzę, ile to ofiar“ — pokazał mi kartkę dla mnie przygotowaną, na której było kilka tysięcy... „a każdy ma rodzinę, ileż to tysięcy ludzi nieszczęśliwych! Nie, panie, kto wywołał to powstanie, odpowie przed sądem historji. Nie mówię tego do paña, choć i pan winien. No, lecz dość, żegnam pana, nie jako prezes Komisji, ale jak człowiek, życząc mu zdrowia i wytrwałości“. Te mniej więcej były jego słowa; przyznaję się, widok robót, wygnania silniej podziałał na wyobraźnię, niż śmierć, do tej już myśl przywykła. Lecz żyć zdala od kraju, od swoich... smutny, zmęczony wróciłem. „Dokądże pan pójdiesz?“ — pyta Nikolin, gdy dowiedział się, że sprawa skończona — „Nie wiem“. Nazajutrz otrzymał od Wiesielickiego papier, że do Dominikanów; bardzo był zakłopotany, bo to zły znak, a Wilno i tak już drżało przed nową pewną egzekucją. Jadących nas z Nikolinem do Dominikanów spotkali na ulicy Konst. Skirmunt i Wład. Mineyko, i pomimo ogólnego wówczas przerażenia, tak jednak zainteresowali się, że pośpieszyli za nami, aby wiedzieć, dokąd jedziemy. „Do Dominikanów“... Rozeszło się to zaraz po mieście i poszła pogłoska, że ma być moja egzekucja.

Trzeba wiedzieć, że w cytadeli zająłem numer po Dormanowskim, który właśnie z tego numeru przewiezionym został do Dominikanów na moje miejsce i nazajutrz stracony. Na łóżku były wyrżnięte te dwa wiersze:

„Gdy tu nie mamy, szukajmy w niebie
Szczęścia dla kraju — spokoju dla siebie“.

U Dominikanów spotkał nas dozorca znajomy już, lecz coś szeptnął Nikolinowi i widać było, że jest bardzo zajęty. Chodził po razy kilka do Komisji, a my czekaliśmy. Nareszcie wrócił z odpowiedzią, że Szełgunow mnie nie przyjmuje, że ja nic nie mam z organizacją wspólnego, że mogą mnie wieźć, gdzie się podoba. Nikolin widocznie ucieszył się tą odpowiedzią i pytał mnie, czy nie chcę do Franciszkanów, lecz ja wolałem wrócić do cytadeli. Później tego żałowałem, bo wówczas mogłem jesz-



Ks. Wacław Hundius.

cze zobaczyć Oskierkę, którego w kilka dni potem wywieźli właśnie od Franciszkanów. Nikolin pytał, czy nie chcę jakiego towarzysza i kogo. Odpowiadam, że nie wiem, kto jest ze znajomych, i że wolę być sam. „A pewno“ — odrzekł! — jakbym panu dał kogoś, a ten możeby mu nie odpowiadał; zresztą jak pan jeden jesteś, to możesz być swobodniejszym“. (Tu się domyślałem, że on wie o pewnych ulgach robionych przez Pietkiewiczową). Potem radził, bym przechodził do szpitala. „Jakkolwiek radbym panu ulżyć, zawsze najlepiej w szpitalu“. A przytem i on znajdował, że bardzo zmieniony. D-r Astmus też po kilka razy proponował mi przeniesienie do szpitala. Lecz we mnie zawsze była i

jest niechęć do zmiany. Wolę pewne zło cierpieć, niż się awanturować. Zresztą do samotności przywykłem. Lecz Astmus serjo zalecał mi przeniesienie się i kurację, bo w samej rzeczy przejść przez pokój nie mogłem nie męcząc się. Raz już widziałem z okna żonę i siostrę cioteczną Leokadję, które od bramy przeszły do drzwi mieszkania; wiodącego do Nikolina i napowrót, nie zachodząc do Pietkiewiczowej. Idąc stawały na środku dziedzińca, rozmawiając z p. Pietkiewiczową i Kolendówną, a ja z okienka patrzałem. Nikolina nie było, żołnierze zaś nie śmieli p. Pietkiewiczowej robić uwagi. Kiedy mię odwoził podoficer do szpitala, żona moja przez syna Pietkiewiczowej już była zawiadomioną i czekała na ulicy Zawalnej, siedząc na dorożce, ja jechałem na drugiej obok aż do szpitala, mogliśmy więc choć zdaleka rozmawiać. Tu dodać muszę, że tyle było poczucia delikatności u Pietkiewiczowej, iż nawet nie miała za złe mej żonie i siostrze, że do niej nie zaszły, o co nawet i nie prosiła, i za swą grzeczność i usługi żadnego wynagrodzenia nie brała. Na obiady dawano podobno, lecz tu korzystał podoficer.

Przybyłem do szpitala nazajutrz po egzekucji Kalinowskiego, w marcu. Gdym jeździł z Nikolinem do Dominikanów, właśnie Komisja była zajęta jego sprawą. Była to ostatnia kara śmierci w Wilnie. Kalinowski powiedział: „teraz możecie być spokojni, gdy mnie więliście, będzie już w Wilnie spokojnie“, nie wiedział, że on sam zamknie szereg ofiar w Wilnie, lecz tylko w Wilnie. Ciekawe byłyby i jego odpowiedzi w Komisji, gdyby wiedzieć, o ile prawdziwe pogłoski krążące o tem, co mówił. Miał się odezwać, że umrze spokojny, bo lud ma ziemię, a połowę szlachty zniszczono. Komisja żartowała: że występował, jako dyktator Litwy, to pewna, że ani sprawie, ani żadnej osobie nie zaszkodził. Nie wypierał się działania, lecz w niczem nikogo nie skompromitował.

Piękna to postać, choć na nieszczęście, wpływem obcym skrzywiona.

W szpitalu powitało mnie grono dobrych znajomych: Ant. Jeleński, Sew. Römer, syn Michała, ks. Hundius, Onufry Węclawowicz, Konst. Żyliński, Konr. Czyż, Miecz. Siesicki, ten ostatni siedział i w Poniewieżu i w Kownie, był skazany na śmierć, teraz wyraźnie już wy-



Onufry Węclawowicz.

rok miał być złagodzonym. On po Kordzikowskim został naczelnikiem powiatu poniewieskiego i ze zwykłą sobie energją, oddawał się robocie. Jeleński serdecznie mnie powitał, obok siebie ulokował. On prawie nie był pytany, a na niego, oprócz zeznań Korzona, żadnych nie było poszlak. Opowiedziałem mu swoją sprawę i dowiedziałem się, że Oskierka już jest skazany i wysłany do

robót. Tu też przybył Milewicz i opowiedział mi swe przejście, pytając o zdanie; radziłem, by odwołał. „Ależ to pewna śmierć!“ Na to nic nie miałem do dodania, wzajemnie zapytywałem, co mówił o mnie, zmieszał się: „Nic“. W samej rzeczy nic *nie pisał*. Był też Adolf Mikulski z nowogródzkiego, d-r Br. Maokiewicz dobrze znajomy i kochany człowiek, d-r Piotr Czekotowski, z którym przyjemnie było znów się spotkać. On mię witał, jak z grobu wracającego, bo się już zdawało, że niebezpieczeństwo minęło. Był tu zostawiony z powodu choroby Obrąpalski, jeszcze dwóch, jak mówiono, dogorywujących suchotników: Donat i Paweł Chodynicki. W kilka dni już rad byłem, żem się znalazł tu, wśród dobrych znajomych. Jeleński miał widzenie się z rodziną, a zresztą całe dnie mógł widzieć swój dom i ogród, a w nim swoich. Jego położenie było bardzo dobre, lecz się niepokoił, wyrzekał, mówiąc, że woli jakibądź wyrok. Miejscowy starszy lekarz Fowelin bardzo mię niechętnie powitał. On był nadwornym lekarzem Murawjewa, ale najlepszego serca człowiek, bardzo przyjazny Jeleńskiemu i Römerowi. Wiedział, jak silnie jestem obwiniony, sądził tedy, że mój stosunek z tymi panami ich kompromituje. Starał się więc mnie jak najprędzej ze szpitala wyprawić, później przeniosłem się do innej sali, gdzie był ordynatorem Stakman, też zacny bardzo. Ogólnie, wszyscy trzej lekarze mieli najlepszą opinię i zasługiwali na nią. Stakman był dobrze z policmajstrem Saranczowem i raz dopytywał mię, czy moja żona ma jakie zapewnienie i czy nie można co zrobić.

Tak przebywaliśmy wielki post, ja widzeń nie miałem. Siedział kilka dni i Mich. Oskierka, lecz w oddzielnym numerze. Michał Oskierka był w szpitalu, dosyłać mu, co było potrzeba, potrafiliśmy, lecz widzieć się nie było możliwości. Był to człowiek rzadkiego charakteru i poświęcenia, jedna z piękniejszych postaci. Gorącego serca, patryjotyzmu niezrównanego, żadnym interesem przy-

watnym się nie kierując, przytem zdrowo patrzący na rzeczy. Pozyskał nawet ogólny szacunek w Komisji, o nim mówili z uwielbieniem, ani cienia podejrzenia nie rzucił na nikogo, siebie nie ochraniał, a zawsze odpowiadał z godnością, nakazującą szanować go. On i Józef Kalinowski największe odbierali pochwały, tego ostatniego uważali w Komisji jak ascetę, a w części jakby mistyka, pragnącego nawrócić nawet Murawjewa, i modlącego się za wszystkich. Jednakże sami przyznawali, że jego wiara



D-r K. Fowelin.

wyższą była nad wszelkie żarty, bo przytem widoczne poświęcenie, zaparcie się siebie kazały szanować im to, czego sami nawet nie pojmowali. Zdanowiczowi przyznawali zacność, lecz i szorstkość. Kalinowskiego Konst. uważali za człowieka zaślepiającego się prawie do nieprzytomności i zarozumiałego.

Po moim powrocie z Ufy był stracony w Kownie ks. Mackiewicz; postać to legendowa. Naturalnie, że pomimo wielkich nalegań, nic nie wyjawiał, jednakże taka

była zawziętość na niego, że w Komisjach wygadywano o nim niestworzone rzeczy. Po egzekucji Kalinowskiego w Wilnie, rozstrzelano jeszcze komisarza kowieńskiego: Jul. Mickiewicza w Kownie. Śmierć jego członkowie wileńskiej komisji przypisywali wprost osobistej niechęci Komisji miejscowej, wywołanej często sarkastycznym i ostrem postępowaniem Mickiewicza. Członkowie kowieńskiej komisji podobno sami prosili o tę egzekucję.

W wielkim tygodniu przywołano mię do sądu. Prezydujący odczytał pismo Murawjewa, które brzmiało, że: „obywatel gub. kowieńskiej, b. członek zarządu włościańskiego Jakób Gieysztor, oddaje się pod sąd, jako prezes Wydziału“. Takie postawienie sprawy, mocno mię zadziwiło po tem, co mi powiedział jen. Wiesielicki. Naprzód odpowiedziałem na zapytanie prezydującego, że nie mam nic przeciw osobom, składającym sąd, a potem zażądałem dowodów, na podstawie których mię tak obwiniono. Po chwilowej rozmowie wzięto całą moją sprawę i z niej z kolei odczytano mi zeznania:

Pierwsze: obywatel kow. gub. Józ. Kuszelewski świadczy, że Gieysztora osobiście nie zna, słyszał o nim jako o człowieku bardzo czynnym i ambitnym. Gdy świadczący był w Kownie na zjeździe u Gieysztora w styczniu 1863 r., słyszał gorącą przemowę tegoż, zachęcającą szlachtę do jak najrychlejszego końca sprawy włościańskiej, bo w niej tylko leży przyszłość, i że bez ukończenia tej sprawy wszelkie usiłowania powstania tylko zgubę przyniosą. Przytem dodał Kuszelewski wiele innych rzeczy, np., że wie napewno, iż Gieysztor do organizacji kowieńskiej nie należał, co zaś do wileńskiej o tem napewno mówić nie może, ale że ogólnie o tem mówiono. Po odczytaniu tego pierwszego zeznania, zwróciłem uwagę sądu, że to żart z komisji, bo p. Kuszelewski na początku twierdzi, że mnie nie zna, co i ja też mówię,

a później cytuję moje słowa, więc kiedy mnie nie zna, jakże mógł słowa moje słyszeć? Sędziowie spojrzeli tylko na siebie.

Drugie było zeznanie naczelnika policji, Orzeszki. Ten pisze, że Wydział składał się z członków, o których on wie: Gieysztora, prezesa Wydziału, Oskierki Aleks., Jeleńskiego Ant., Dalewskiego Franc. i Du Laurens'a komisarza. Gieysztora on osobiście nie zna i wprost z nim nie miał stosunków. Dalej, gdy go Komisja Szełgunowa ponownie spytała, jak to być może, by mnie nie spotykał, zajmując sam tak ważne stanowisko, odpisuje, że Gieysztor tak był ostrożny, że oprócz kilku osób, mianowicie członków Wydziału, z nikim nie miał żadnego stosunku, tenże Orzeszko wie napewno, że Gieysztor był prezesem. To zeznanie cechuje charakter człowieka! Powiedziałem wprost sędziom, że, gdybym był prezesem, to napewno nie trzymałbym 24 godzin takiego niedołęgi, jako naczelnika policji, któryby nawet mnie nie widział! Przytem dodałem: „jednakże dziwna rzecz, jaż Duchem Ś-tym nie mogłem działać, a oprócz Orzeszki, tyluż innych szczerze zeznających i bez skrupułu wykazujących spółników nic o mnie nie wiedzą“. Nikczemność Orzeszki więcej mi dobrego zrobiła, niż cokolwiekbądź; zdanie człowieka tak *szczerze* wszystko i wszystkich kompromitującego, żem oprócz Wydziału nikogo nie znał, było moim prawdziwym później ratunkiem!

Trzecie zeznanie komisarza Łidzkiego powiatu, Gażyca. Ten pisze tak, a dosłownie to pamiętam: „Gieysztora osobiście nie znam, lecz Małachowski mówił mi o nim, jako o jedynym z obywateli, całą duszą oddanym sprawie narodu i jako o swoim naczelniku“. Trudno nawet domyślić się, co wywołało takie zeznanie ze strony młodego, szlachetnego chłopca?

Nakoniec czwarte zeznanie złożył E. Zabłocki. Ten powiedział: „gdym był w Wilnie przed Wielkanocą z polecenia Kalinowskiego Konst., wówczas komisarza w

Grodnie, między innymi wskazał on mi Gieysztora, jako członka Wydziału, dla porozumienia się. Gieysztor mieszkał w domu Zawadzkiego; raz więc udałem się do niego. Było to coś w południe, otworzyłem drzwi, lecz zobaczyłem tam zebranych kilka osób cofnąłem się, nic z Gieysztorem nie mówiąc“.

Po odczytaniu tych czterech zeznań, powiedziałem sędziom, że potwierdzają one tylko to, com powiedział już pierwszych dni po przyjeździe z Ufy, iż mnie ludzie, stojący u steru, wszystkim wskazywali, jako należącego do organizacji, aby okazać, że i obywatele udział w niej biorą. Kuszelewski nic bowiem o organizacji nie wie. Ci trzej zaś powtarzają słyszane od Małachowskiego i Kalinowskiego słowa, a nikt z seciny osób, wojewódzkiej komisarzy, naczelników policji, mnie nie zna. Ja dziwię się, że tylko czterech a nie czterdziestu przynajmniej powtórzyło te pogłoski.

Jeden z członków sądu, o kuli, a z dość miłą twarzą odezwał się: „Pan masz zupełną słuszność, to wszystko nie dowody; lecz pan wiesz, jakie to czasy“. — „Tak panie! ale to już rzecz sumienia panów, a nie moja, jak o tem sądzić“. Potem już nic nie miałem do dodania. Nazajutrz przyszedł audytor i powiedział mi, że sprawa moja pójdzie dobrze. Trzeba wiedzieć, że Kuszelewskiego, Gażyca i Orzeszki nie znałem, nie było już ich w Wilnie, lecz gdyby i byli, żadne o c z n e s t a w k i nie byłyby niebezpieczne. Z tego powodu widać nie poddawano mnie tym stawkom. Kuszelewski, jak się dowiedziałem, był rzeczywiście na zjeździe z Siesickim, który mi go przedstawiał, lecz w tłumie z półtorasta osób trudno mi go było zapamiętać. Jednego tylko Zabłockiego dobrze znałem, ale zobaczyłem z jego zeznania, że ten nikiemnik, o ile może, winę na innych zwała, a sam chce się okazać tylko narzędziem Soltana i Kalinowskiego, więc w interesie własnego bezpieczeństwa wypiera się ze mną stosunków.

Wiadomość o sędzie ogromnie poruszyła dobrych znajomych moich w szpitalu, a także i interesujących się mym losem w Wilnie. Oskarżenie było najsilniejsze, jakie może uczyniono od początku powstania, a egzekucja Kalinowskiego zbyt była świeża. Fowelin walczył między sympatją dla człowieka w takim niebezpieczeństwie, a obawą o dawniejszych znajomych. Lecz gdy poznał szczegóły sprawy, coraz bardziej do mnie się przywiązywał. Odwiedzał nas gubernator Paniutin z Saranczowem, gdy do mnie się zbliżyli, coś Saranczow szeptał tak, że Pa-



Stefan Paniutin
gubernator wileński.

niutin uklonił się grzecznie, a razem smutnie głową pokiwawał. Nędzniejszej osobistości Wilno nie miało, jednakże przez Saranczowa był bardzo dobrze dla mnie usposobiony, bo gdy mię wywożono, on taki zwykle niegrzeczny, bardzo uprzejmie mię przywitał na placu w więzieniu.

Murawjew na Wielkanoc jeździł do Petersburga, rojono, że nie wróci, a więc system się zmieni, inaczej się stało. Może jednak ta nadzieja i na sąd wpłynęła. Sąd polo-

wy uznał, że, jakkolwiek oskarżenia są ciężkie i są podejrzenia, nie może jednak przyznać winy i z tego powodu skazał mię na mieszkanie do Tomska bez pozbawienia praw. Tymczasem w szpitalu dobrze nam było, prawie wszyscy miewali widzenie się, ja jeden byłem pozbawiony i tej pociechy. Zacny Fowelin raz tylko kazał żandarmom za sobą przynieść Witoldka, choć pół godzinki go miałem. Dziecię było niespokojne, ale się do mnie garnęło.

Mińską organizację wykryto i osądzono. Prezesem komisji był pułkownik Łosiew, późniejszy prezes komisji u Dominikanów. Przez mogących się widywać mogliśmy wiedzieć o szczegółach. Tam po ucieczce Pelikszy za granicę, gdy swoim zwyczajem porządniejsi ludzie usuwali się, wojewódzkim zamianował Kalinowski Łapickiego Hektora. Ten, gdy go aresztowano, skompromitował województwo. Okazał się więcej jednak zarozumiałym głupcem, niż nikczemnym. Dziwna rzecz, że i młody Jamont wielu pokompromitował. Turczyński, Moszczyński także się zbrudzili; inni z tej organizacji, wyszli, jak na zacnych ludzi przystało. Powiatowi Ad. Wańkowicz, Bol. Oskierka, Jan Świda, Jerzy Mogilnicki, Bonifacy Krupski (towarzysz uniwersytecki, wielkiej prawości człowiek) d-r F. Nowicki, skazani na Sybir. Mogilnicki, Wańkowicz na posielenie, inni do robót. Takiegoż losu doznał i zacny towarzysz uniwersytetu Bol. Świda. On był pomocnikiem wojewódzkiego na trzy powiaty i dzięki jemu W. Orda, H. Kieniewicz, H. Oskierka, Al. Skirmunt, powiatowi, ocaleli. Dwuch Świętorzeckich, Rodryg i Apolinary, młody Nap. Obuchowicz i bardzo wielu ze znajomych szło na Sybir. Z kolegów uniwersytetu Hen. Wołłowicz i Hen. Oskierka, pośrednicy, jakiś czas siedzieli w więzieniu, ale uwolnieni. Wogóle dzięki Bogu, Łapicki niewiele wiedział, co się działo w innych powia-

tach, i tylko miński głównie ucierpiał. Mińskim też miastowym był Piotr Czekotowski, lecz on się do tego nie przyznał. Skazany na posilenie.

Raz, udało mi się mieć widzenie, a to z powodu że Bułyczew, który tem się zajmował, wyjeżdżając już z Wilna, dał je bez woli Murawjewa (jak się potem dowiedziałem). Kilka godzin więc byłem z rodziną i ostatni raz mego Wicia oglądałem. W czasie widzenia się podszedł pod okno M. Podbereski i oznajmił, że audytorjat zatwierdził wyrok sądu polowego. Wedle więc prawa, najgorsze, co mię mogło spotkać, jeśli Murawjew podwyższy o 2 stopnie, posilenie (zaludnienie). Wielu ze szpitala ubywało, innych znów przysyłali, i tu przyszła mnie myśl, wywołana odczytaniem pism Kraszewskiego, by po dziesięciu latach, jeśli kto z nas żyć będzie, zebrać się w Wilnie 3 (15) maja. Projekt przyjęto, spacerując na dziedzińcu szpitalnym, i dwunastu nas ręce sobie podało: Ks. Wac. Hundjus, Ant. Jeleński, Mich. Obrąpalski, Miecz. Siesicki, On. Węclawowicz, d-r Piotr Czekotowski, brat jego Otton, d-r Mackiewicz, Zyg. Politowski, Adolf Mikulski, Mich. Weysenhoff i ja. Było tam więcej ludzi zacnych w szpitalu, lecz nie chcieliśmy zwiększać koła. Żyliński, Czyż już odjechali, także stary Klott.

Tu muszę powtórzyć znaną wielu ludziom na Litwie anegdotę, świadczącą i o pewnej dobrej stronie charakteru Murawjewa. Po r. 1831, gdy był w Mińsku i Grodnie, między innymi przybywa do Dżisny, kazał się zebrać obywatelom; zjawił się i stary Klott. Murawjew napadł na niego, jako na buntownika, mi a t i e ż n i k a, bo mając pięciu synów, wszystkich oddał do powstania. Stary odparł obojętnie: „Nie pięciu mam ale szczęściu synów“. — „A cóż z szóstym, czy to ulubieniec, czemu został w domu?“ — „Bo był wówczas niebezpiecznie chory!“ — odpowiada Klott. — „Siadaj, zacny starcze“ — miał powiedzieć Murawjew i najgrzeczniej się z nim obchodził.

Sew. Römer tak postępował w szpitalu, że nietylko

go wezwać do poufnej rozmowy nie można było, lecz ja mu nie podawałem ręki, a zaledwo zdołaliśmy parę razy powstrzymać młodzież, by go nie obija. Bluzgał o-brzydliwe połajanki na sprawę narodową, a najwięcej dostawało się nam obu z Jeleńskim, których najwyraźniej wymieniał, jako naczelników powstania. To tem gor-sze, że sam po kilka razy mówił, iż wśród nas są szpiedzy, a mając nienawiść do ks. Hundjusa, głównie się na mnie pogniewał, że nie chciałem z tym kapłanem zrywać.

W szpitalu — muszę dodać — główną rolę odegry-wał nie dozorca, lecz starszy podoficer, rzadkiej zacno-sci, człowiek. Do niektórych z nas szczerze się przywią-zał, a nie szło to za datkiem, owszem, były przykłady, że sam chciał pomagać, prawda i piękną sumkę zebrał. Jeleński np. płacił po 3 ruble za każde widzenie się, o-prócz innych prezentów. Lecz on też codzień chodził do rodziny, aby przynosić wiadomości i kartki, gdy mu za każdym razem p. Jeleńska chciała dawać rubla, powie-dział, że przestanie odwiedzać. „Ja i tak mam dość od was“. Lubił bardzo słodczyce, pomarańcze, ale i dzieci tem częstował.

Na dole mieszkała Kondratowiczowa, osądzona na Sybir, lecz z powodu jakoby nieprzytomności umysłu zostawiona w Wilnie. Ona robiła kwiaty, i to tak pięknie, że podobnych nigdy nie widziałem. Wiedząc, że nad in-ne przenoszę goździki, przysłała mi najśliczniejszy koszyk pełen sztucznych goździków, ale tak ładujących, iż każ-dyby wziął za naturalne. Przez ks. Hundjusa, mającego widzenie się, chciałem kosz odesłać do miasta, lecz do-zorca go zabrał. Pocciwy Iwan bardzo mi miał za złe, że mu nie poleciłem odniesienia, ale tak dręczył dozorcę, iż ten mi koszyk oddał.

Jeszcze w szpitalu dowiedziałem się o stanie sprawy w Kownie. Chodząc pod oknem więzienia dolnego kobiet, pytam p. W. Kupściówny, co słyhać w Kownie? — „Złe,

wydają“. — „Kto?“ — „Wojewódzki i miastowy“. — „Fałsz, to być nie może“. — „Najpewniej“. — „Któż to oni?“ — „Dzierzkowski i Gieryca“. Słyszając wymówione dwa nazwiska sobie obce, pytam, czy to nazwiska przybrane. — „Nie, to ich własne“. Tak się to kompletowały organizacje! Po wysłaniu zacnego Chmielewskiego, pojechał Michał Berkman do Kowna dla urządzenia i czasowo to się załatwiło, lecz potem Kalinowski naznaczył Dzierzkowskiego i Gieryca. Prezes Chmielewski został wrócony z Troicka, wskutek silnego podejrzenia. W obozie znaleziono jego własnoręczny mandacik, jako wojewódzkiego. Sprawdzono charakter ręki i jego własny sekretarz Butkiewicz, dla którego zbytnia przychylność i tak była szkodliwą Chmielewskiemu, zdecydował, że to była ręka prezesa. Chmielewski się zapierał i naturalnie mówił, że sam nie biorąc udziału, o niczem nie wiedział. Komisarzem z kolei został Mickiewicz, człowiek prawy. Dzierzkowski ponaznaczał nowych powiatowych, w Kownie był Hundjus, w Rosieniach Chlewiński, w Poniewieżu Siesicki i w Wiłkomierzu Ingielewicz. L. Gadon uciekł za granicę. Gdy zaczęły się areszty z winy Kuszelewskiego, Dzierzkowski nie tylko że sam powydawał, ale jeszcze wskazywał, jaką drogą skłonić do zeznań Gieryca. Był to człek dobry, ale słaby i trochę nałogowy.

Oprócz tego wydawał jakiś Harasimowicz i Kracner. Dzierzkowski nie oszczędziłby i dawnej organizacji, o której dobrze wiedział, lecz tu wyratowała przytomność umysłu i krok stanowczy Stanisława Pusłowskiego. Napisał on do Dzierzkowskiego, że jeśli cokolwiek jeszcze powie o czasach dawniejszych przed objęciem województwa, to choć on (Pusłowski), jako były komisarz, zginie, lecz i Dzierzkowski pójdzie na szubienicę. Szło tu o sprawę ibiańską: powieszono tam kilku burłaków (starowierców). Dzierzkowski przerażony zamilkł i przed komisją oświadczył, że mu dawni są nieznani. Wiadoma rzecz, jak Murawjew za powieszenie przez powstań-

ców kilku ludzi, bawiących się donosami, ukarał całą osadę szlachecką. Wysłany z oddziałem wojska z Kowna książę Jaszwil otoczył tak zwaną na Litwie „okolicę“ Ibiiany, a była to jedna z bogatszych szlacheckich osad. Ludność cała wyszła, rzadko kto co z sobą umiósł i wówczas to na dany sygnał, z kilku stron podpalono wieś. Biedni mieszkańcy musieli patrzeć na płonące domy, drzewa; potem zaorano to miejsce, a szlachtę z dziatwą, wysłano do gubernji samarskiej. W drodze dzieci marły, niejedno bez pogrzebu zostało porzucone. I takich wypadków na dziesiątki się liczy.

Kowieńska cała organizacja dawniejsza ocalała i pomimo to, że w żadnej gubernji obywatelstwo czynniej się nie przyłożyło do powstania, tu najmniej było konfiskat. Zdaje mi się, że to powinno byłoby dziś otworzyć oczy krzykaczom i przekonać, jaka to korzyść dla kraju, gdy stali na czele tajemnej organizacji ludzie tacy, jak Chmielewski W-da i że Wydział składał się z ludzi nierwących się do władzy, lecz pragnących ocalić kogo można z obywateli.

Murawjew od czasu do czasu przysyłał różnych swych zauszniaków, by ze szpitala wyprawiać. Długo się nam udawało, lecz wreszcie po rewizji przez d-ra Bykowa, część nas musiała ustąpić. Wysłano nas do Franciszkanów, Węclawowicz, Mackiewicz, Weyszenhoff i ja razem zostaliśmy pomieszczeni w jednej celi. Br. Mackiewicza zaraz wysłano, potem byli ks. Lidejko zacny kapłan z trockiego, Apolinary Tański, jakiś czas Jan Sidorowicz, Sulistrowski Józ. i Zen. Berliński. Weyszenhoffa, Berlińskiego, Sidorowicza uwolniono zupełnie. Tański, Lidejko, Sulistrowski zesłani. U Franciszkanów było nam dobrze, dozorca człek przyzwoity, a przytem miałem tę pociechę, widzieć przez okienko, że i zacna Tekla Syruciowna przyjechała do Wilna, sądząc, iż mię rychło już wyślą, a chcąc się ze mną pożegnać.

Tymczasem żona moja wyjechała na wieś, gdy jej policmajster przyrzekł, że mię do powrotu tu jej zatrzyma, a znowu zbierała się już ostateczna straszna burza. Skutkiem ażewienia of. Miładowskiego zaczęły się w Nowogródzkim liczne kompromitacje. Dowiedziałem się, że Ant. Jeleński ze szpitala wezwany do Dominikanów. Nas wyprawiono ostatnich dni czerwca, a jego wezwano pierwszych dni lipca. Ostatnich dni sierpnia chodziłem po ogrodzie Franciszkanów, gdym zobaczył w oknie u dozorca policmajstra Saranczowa, który jakby chciał się ze mną przywitać. Zbliżyłem się. „Jak się pan ma, żona pańska wyjechała, przyrzekłem jej, że pana nie wyślę przed jej powrotem i zdaje się, że pan tak rychło nie pojedzie. Ale pan znałeś Kaszyca?“ — i nie czekając odpowiedzi dodał: „Nie, to pana nie obchodzi, żegnam“. Już mówiono w mieście, że aresztowany Mikołaj Giedroję się miesza. Powyższe słowa Saranczowa zaniepokoiły mię. Jakoż nazajutrz wchodzi młody, sympatyczny nasz dozorca i mówi: „Panie Gieysztor, i pana wzywają do Dominikanów!“ Znow przywędrowałem do Dominikanów, do tego samego numeru, w którym byłem po przywiezieniu z Ufy i skąd poszli na śmierć Dormanowski i Kalinowski (z tych, o których wiem). Za chwilę wbiegł d-r Fowelin, mocno wzruszony, i tylko kilka słów wyrzekł: „Niech ci Bóg daje siły; nawet ja jakiś czas nie będę mógł ciebie widzieć“. Uścisnął i wybiegł. Unteroficer tenże sam, ale jakże zmieniony, nic mi nie odpowiadał, tylko wdychał, uważałem więc za właściwe zaniechać wszelkiej rozmowy.

Tego dnia nikt się nie zjawił. Jak później się dowiedziałem, ta noc była stanowczą dla Jeleńskiego. Widać już przewidując, że się walia i mnie sprowadzono. Trzeba wiedzieć, że ja od Franciszkanów odesłałem moją książkę do nabożeństwa z wyklutemi nazwiskami kolegów, prosząc by mi żona inną przysłała, tymczasem mię przeniesiono, i zostałem bez książki do nabożeństwa. Byłem

pewny, że ją w komisji zatrzymali. Nazajutrz przyszedł jakiś młody, nieznajomy człowiek, a ponieważ słyszałem, że najbystrzejszy z inkwizytorów jest Jugan, wziąłem go za tego pana, lecz okazało się, że był to Gogiel. Zjawili się potem Jugan, Spejer, ten ostatni na krótko, i jego ledwo kilka razy miałem w swoim więzieniu. Naprzód zażądałem książki. Klęli się, że nie mają, dawali słowo, i ja tu im wyłożyłem swoją teorię, że klątwy i słowa daremne, że ja niczemu nie wierzę i zapowiadam, że sam do tego środka uciekać się nie będę. „Panów rzecz, aby mię obwiniać i nie przebierać w środkach, ja zaś zanadto cenię moje słowa, bym się do tego uciekał, lecz mówię, że nim książki do nabożeństwa mieć nie będę, to na nic bez wyjątku odpowiadać, ani rozmawiać nawet nie myślę“. Przyniesiono zaraz jakiś „Złoty ołtarzyk“. Ten mi służył kilka miesięcy.

Mówili mi ci panowie, że podziwiają mój charakter, umiejętne dawanie odpowiedzi i obronę pełną godności; lecz teraz już na to nie pora, bo wszystko wiadome. I wyjęli papier. — „Oto zeznania członka Rządu Warszawskiego, który tu był i panu zapewne znajomy, Schmidt czyli Awejde. On tu w Wilnie nic nie mówił, zostawił tylko rodzaj pamiętnika, lecz z Warszawy napisał, co następuje: Wydział składał się z pięciu członków: Gieysztor, Dalewskiego, Jeleńskiego, Oskierki i Małachowskiego i t. d. Widzisz pan, że wszystko wiemy“.

Zdziwiła mię głupota Komisji, lecz mi się wydawało, że mnie chcą wziąć na tak grubą sztukę. Nietrafnie dobrali piąte nazwisko. Wiedziałem, że Awejde, gdyby już wydawał, to napisałby prawdę, a Małachowski nic nie miał wspólnego z pierwszym kompletem. Zaśmiałem się i mówię: „A więc sądzicie! ja oddawna jestem gotów, bo wiem, że panom idzie tylko o pozory“. Pomówili parę godzin, więcej żartując, i wyszli. Była to zabawka, jak kota z myszką, a gdy im się to udało z Ant. Jeleńskim,

sądził, że może i tu znajdą łatwowieznego, przytem mieli czas.

Na trzeci już dzień po mojem przybyciu zjawili się znów Jugan z Gogiem i tu była moja już prawdziwa boleść i straszne osłupienie. Samo pierwsze pytanie już mi kazało przeczuwać nieszczęście. „Pan znasz Jeleńskiego?“ — „Znam, i dobrze“. — „Jaki to człowiek?“ — „Uczciwy, serdeczny“. — „A z panem jak on był?“ — „W najlepszych stosunkach“. — „Zasługuje więc na wiarę?“ — „Tak sędzę“. — „A zna pan charakter jego ręki?“ — „Znam“. Tu pokazano mi pismo, o którem wątpić nie mogłem, że jest Antoniego. „Czytajmy“ — rzecze Gogiel i z wolna wygłasza wstęp: że on był przeciwny powstaniu, jak i wszyscy jego przyjaciele, że w początku sądził, iż to się na niczem skończy, że jeździł do Warszawy, lecz gdy potem uwierzył w interwencję, uważał za konieczne przystąpić, jak i jego koledzy; tu wymienia nas. Nie mogło być wątpliwości, że zeznanie jest Jeleńskiego, tembardziej, że wykazywało, kto z nas czem się zajmował; to już jedno, jasno świadczyło, kto pisał, zresztą i cały styl był jego. Mówił dalej Jeleński, że w gruncie nigdy nie sympatyzował z powstaniem; na dowód czego przytacza, że mając synów dorosłych, nie dozwolił im się udać do obozu. Kończył, przypominając długie więzienie, swój żal szczerzy i prosi o ulaskawienie, podając się za człowieka chwilowo obłąkanego. Naturalnie, że mnie nie czytano nic o osobach, które wymienił, oprócz nas z Wydziału.

Przyznaję, boleść moja była wielka. Antoniego znałem jako człowieka dość słabej głowy, lecz wielkiej prawości. Nie pojmowałem, co mogło go skłonić do wymienienia mnie, gdy w szpitalu będąc, wiedział dobrze, jak się ja tłumaczyłem.

„Cóż pan na to powiesz?“ — zapytali. — „Co? że to nieprawda“. — „Ale na miłość Boga, nie gub pan siebie. Wszakże od pierwszej chwili nie oszczędzałeś pan

siebie, a tylko szło panu o innych; teraz niema już niko-
go, komuby zeznanie pana szkodziło, a zapieranie się
wobec tak wyraźnych dowodów zgubi pana!“ — „Moi
panowie, tu nie idzie o zapieranie się, ale ja powtarzam,
że pan Jeleński napisał nieprawdę“. — „Cóż go powodo-
wało?“ — „Ja tylko jedno widzę, Jeleński siedzi więcej
roku, już w szpitalu widziałem go znerwowanego, zdre-
czonego, więc się z nim to stało, co z jego bratem Janem
w komisji Konarskiego. On pisze jak nieprzytomny, bo
myśli, by raz już jakkolwiek skończyć“.

Zerwali się obaj, udając gniew, że z nich żartują. Ja
najgrzeczniej przepraszam za to, dodając: „Gdy pano-
wie pytacie, ja muszę odpowiadać, jak mi się wydaje“. Opisywać tych kilku dni szczegółowo niepodobna — nie
można odtworzyć w pamięci i wyobraźni tych tortur, ja-
kich się doświadcza, widząc, że człek, którego się ceniło,
upada, i codzień po kilkanaście godzin naprzemian słu-
chać to prośby to groźby, tych różnych sposobów pod-
chwycenia za słówko. Nie, kto sam przez to nie przecho-
dził, ten tego nie pojmie. To pewna, że Dominikańskie
więzienie tem było gorsze od innych, że zasiadała tam
komisja. Nie było zamków, a tylko kruczek ze strony
korytarza. W każdej godzinie od 8-ej rano do 2-ej w
nocy mógł się zjawić członek Komisji z grzecznym uś-
miechem i słówkiem: „Czy nie przeszkadzam?“ siąść
obok na krzesło czy na łóżku, jeśli już leżysz i parę go-
dzin cię męczyć. Gdy się sam znuży, wychodzi, a za
kwadrans na zmianę zjawia się inny. Tylko od 2-ej w
nocy do 8-ej rano, nigdy nie pokazywali się, lecz człek
tak był znerwowany, że na lada szelest, choćby mysz
przebiegła, już się zrywał z pościeli...

W parę dni przynoszą mi list od Antoniego; ten
biedny człowiek tak był przez nich odurzony, że pisze
przez Gogiela, niby poufną kartkę w te słowa: „Jakóbie,
daruj, przypieczętowałem cię, przyznałem się wskutek
zeznań Kaszyca i Giedrojcia — nie widziałem innego

wyjścia i ciebie wskazałem. Nikogo już niema. Wszyscy wykryci, osądzeni: jeśli się przyznasz, żyć będziesz. Pamiętaj, że mam kilku synów, Twej śmierci, mojej hańby nie przeżyję!“ Nie mam tej kartki, ale pamięć moja dobrze mi ją co do słowa przechowała. Dodawał, że był zmuszonym zeznaniami Kaszyca i Giedrojcia: tak to brzmiało, że mógł i Mikołaj coś mówić! Mikołaj, o którego ja więcej byłem pewny, niż o siebie.



Aleksander Potapow
gen.-gubern. wileński
(w r. 1864—pomocnik gen.-gubernatora).

List ten więcej mnie poruszył, niż samo zeznanie. Mówię do tych panów: „Powiedźcie panowie, co ja mam do stracenia? Panom idzie o to, aby była wina, przekonanie macie, karzcie; — przyznając się do tego, czegom nie robił, tylko przeciągnę sprawę, a to się prędzej skończy, nie będę patrzył na spodlenie moich najbliższych, Giedrojć, kolega lat dziecinnych i uniwersyteckich!“ Tu Juggan przerwał: „Nie, to fałsz — Giedrojć o panu nic nie wspominał“. Potem, jakby się spostrzegając, powiedział już na wychodnem: „W samej rzeczy z pańskim charak-

terem i poglądem na świat, dziś lepiej nie żyć“. Ciągle mię napastowano, bym się zgodził widzieć z Jeleńskim, ja odpowiadałem, że mają prawo Jeleńskiego stawiać mi jako świadka, lecz ja dobrowolnie na to się nie zgadzam, bo go żałuję.

W ciągu tych kilkunastu dni zjawił się w mej celi jeszcze Potapow, pytał, kiedy mię przywieziono, ale nic o przyznaniu się, ani o sprawie nie mówił. Następnego dnia odegrano komedję. Wiedziałem o zwyczaju wysypywania jedlinką celi sądzonego na śmierć. W takim razie nie przynoszą herbaty, sypią jedlinką, a potem się zjawia ksiądz. Ja byłem już pod sądem... Dekretu audytorjatu, sobie przedstawionego, wiem, że Murawjew nie podpisał i powiedział „czekać“. Teraz wobec dowodów pewnych i uporą, może i podpisał. Dość, że coś o godzinie 6-ej wchodzi służący, a był to mruk, nie mówiący ani słowa i posypał pokój jedlinką. Niema wątpliwości, dziś egzekucja — mija godzina, po niej druga, a potem wnoszą samowarek. Tego dnia nikt u mnie nie był, nic mi żaden z członków komisji o tem tego dnia i potem nie wspominał i ja też nie uważałem za właściwe mówić, a dobrze już potem uśmiechali się, powtarzając: „A cóż próbować trzeba“. Tymczasem z lewej strony miałem towarzysza, pukalem: nie mam odpowiedzi, to mię zastanowiło. Raz żołnierz, stojący na straży, wydał mi się pocziwym, coś dobrego patrzyło mu z twarzy, skinąłem; on przysłuchuje się, pytam: „Obok czy jeden siedzi?“ — „Jeden“. — „Zapytaj kto?“ — Proszony żołnierz idzie i po chwili mówi: „Czerniak“. — „Powiedz, że Gieysztor“. — Żołnierz powtórzył: „Nie znam“, odchodzi i mówi: „I on nie zna“ rozmowa skończona. Ale jaki niepokój!

Czerniak był jednym z głównych pomocników Hier. Kieniewicza, gdy wrócił z Kazania, do mnie się udał. Ja już go zaprowadziłem do Aleks. Oskierki, który go wysłał w trockie. Czerniak wiedział o mnie, ale głównie

wiedział, że i sprawa kazańska mnie nie obca. Tu szło już nie o życie moje, lub katorgę Jeleńskiego, lecz i o życie tych, którzy już byli osądzeni, bo to nowa i stokroć drażliwsza sprawa. Jaka obawa przejmowała mnie i o Czerniaka i o Jeleńskiego.

Nie dość na tem: przez te dni w ciągłych rozmowach z Juganem i Gogielem, którzy, naturalnie, byli pewni mego udziału, zobaczyłem, że sprawa bardzo się może pogorszyć. Raz Jugan mi mówi: „Czy pan sądzisz, że my nie wiemy, kto był piątym członkiem, Du Laurens był tylko komisarzem, Łopaciński zaś piątym



Mikołaj Jugan

Członek Komisji-śledczej.

członkiem, a Wagner sekretarzem“. — „Czy tak było?“ pytam. — „Nie pora żartować, to pewna, tak jak to, że ja jestem u pana“. Zaśmiałem się, ale mnie to niepokoiło. Opowiedzieli mi, że Kaszyc zeznał, iż był u Wagnera w czasie sesji w dzień Bożego Ciała i nas tam wszystkich widział. „Ale Kaszyc to tylko mówił, a my nie spisywaliśmy, bo dość już ofiar. Murawjew o nich nie wie, niech więc zostaną! Lecz pan musisz się przyznać, my

za pana, jak już i inne komisje, drugi rok pokoju nie mamy. Łaje nas, że nie umiemy wziąć się do rzeczy. Czy pan sądzisz, że i w tamtych komisjach o panu nie było więcej gawęd? a Milewicz i inni? Ale to były wszystko gawędy, każdy opowiadał, że słyszał to od tego, to od innego, a więc komisje nie pisały. Panaby to nie zmuszało do zeznania, a nam biedy przybyłoby. Teraz co innego: pan się musisz przyznać!“ Jugan sam, który zresztą ze mną zawsze uczciwie postępował, powiedział: „Wszak p. Jeleński z panem był lepiej niż z kimbądź, jednak się przyznał i wydał pana, to cała nasza podstawa. Nam idzie o to, by pana przekonać. Jeśli, gdy to nie pomoże, użyją innego środka, pociągną innych, ofiar przybędzie, i pan może być powodem nowych aresztowań: Łopacińskiego, Wagnera i innych, bo za kogoż pan możesz ręczyć?“ Przytem z gawędy Jugana (choć, naturalnie, nie był i on otwartym) mogłem wności, że on podejrzewa mnie o stosunek z Czerniakiem. Pytał mię o Czerniaka, ja powiedziałem, że go nie znam, lecz, co dziwna, zaraz go wyniesiono do innego numeru.

Przewłoka dla mnie była straszna, wołałbym egzekucję, bo codzienne indagacje i niepokój o tyle osób dręczyły. Zdaje mi się, że 11-go września otwierają się drzwi, wchodzi Gogiel, a za nim Jeleński, zmieniony, poruszony, zapłakany; sądzę, że i ja musiałem w tej chwili strasznie wyglądać. Jeleński rzuca mi się do rąk ze słowami: „Jakóbie, daruj!“ — „Ale, mój Antoni, ja się nie gniewam, żałuję ciebie“. — „Przyznaj się“. — „Lecz do czego?“ Gogiel staje we drzwiach, zakrywając okienko i mówi: „Nie traćcie czasu, wiadomo że Gieysztor dlatego się nie przyznaje, iż nie wie coś pan powiedział. Mów pan, p. Jeleński“. — „Lecz ja nie chcę słuchać, nie potrzebuję zwierzeń“. Jeleński znów się rzuca, gwałtem chwyta mię za rękę i czuję w ręku dość gruby zwitek papieru. Naturalnie musiałem go przycisnąć. Gogiel mówi: „W Wilnie był Giedrojc“. Ja znów przerywam:

„Proszę nic nie mówić“ i pewniejszym już tonem mówi: „Panie Gogiel, żadnych zwierzeń nie potrzebuję. Mówiłem, że nie należałem, i to powtarzam; lecz pan dobrze wiesz, że w razie gdybym coś wiedział, to nie potrzebowałbym cudzych wskazówek, bo ja mówię, co chcę i mówię tylko prawdę. Zresztą proszę panów zostawić mnie w spokoju“. Jeleński jeszcze raz chciał mi rękę ucałować, lecz ja go na progu uściśnąłem serdecznie, bo żał mi go było. Mojem też zresztą zdaniem, tylko ja jeden na świecie miałem prawo go uściśnąć, bo, jakkolwiek to była sprawa narodowa, lecz zarazem i ja byłem ofiarą, przytem nigdy, jak i dziś, nie uważałem go za nikczemnego, a wówczas nawet nie sądziłem, aby był egoistą, lecz tylko słabym...

Wyszli. Rozwinałem zwitek, dany mi przez Jeleńskiego. Było to na cienkim papierze jego szczegółowe zeznanie. Nastał już wieczór, przyszła noc. Druga to noc w życiu mojem tak była stanowczą. Przed wielu laty szło o przyszłość osobistą, o szczęście całego życia, o ciche nikomu oprócz Boga niewiadome zaparcie się siebie, spełniłem obowiązek, zabiłem nadzieję nawet osobistego szczęścia; lecz nie żałowałem tego nigdy, inaczej postąpić nie mogłem. Teraz druga zaczęła się walka. Tu szło już o resztę tego, co człowiekowi może być drogiem na ziemi: o cześć, o imię poczciwe. Od dziecka żyłem tylko miłością kraju, wszystkie uczucia temu jednemu poddałem; w zadowoleniu sumienia własnego miałem świadectwo, że przeszedeł życie bez skazy, bez wahania się. Panowałem nad uniesieniami, walczyłem z ludźmi najsympatyczniejszymi, bo szło mi o dobro kraju, nie o popularność, nie o rozgłos. Nazywano mię z jednej strony szlachcicem, obrońcą przesądów, z drugiej zapalczykiem krańcowym! Te różne i sprzeczne nazwy — owszem pokrzepiały mię. Praca powolna zginęła. Z głębokiego poczucia o nieuniknionej konieczności, weszło się do pracy powstańczej: tu się robiło — co mogło, z całym

oddaniem się, choć z pewnością, że nic nie będzie, bo ogół nie umiał się wznieść do zaparcia się osobistego. Szlachta była chętna, lecz nie poświęcała wszystkiego. Dość powiedzieć, że powstanie nie kosztowało obywateli i dziesiątej części tego, co od nich wzięły kontrybucje! Tu moralny bodziec, tam terroryzm strachu...

Lecz teraz już inaczej przedstawiało się pytanie. W cytadeli byłem na śmierć przygotowany i jak pisałem wyżej, szczerze pożądałem śmierci. Zerwanie nici pracy powolnej, upadek kraju przy rozbudzonej już, powiem niereligijności, lecz mistycznym nastroju, rodziły gorączkową chęć końca. W szpitalu po sądzie, gdy wyrok zapadł i tu bez różnych postronnych okoliczności, byłbym spokojny.

Piszę to z całą szczerością. Nic nie żałowałem życia, a tak jeszcze wówczas miałem dobre wyobrażenie o kraju, że o dzieci byłem spokojny. Ja zostałem sam sierotą i, dzięki Bogu dojrzałem na uczciwego człowieka. Cóż oni, krwią ojca, jego zasługą, poleceni krajowi... prosiłem tylko Boga, by ostatecznie chwile dał mi takie, jakimi być powinny, bez wszelkiej przesady, bez obawy w chwili ostatecznej, bo jako człowiek, czyż mogłem wiedzieć, jakie tajemniki są w duszy? Zeznanie Jeleńskiego mocno mię poruszyło. Upadek człowieka, którego lubiłem i miałem za uczciwego, upadek Mik. Giedrojcia, a był on do pewnego stopnia uosobieniem prawości, bolał mię. Skończyć chciałem co rychlej, zapierając się, miałem tę pewność — że za dni kilka, tydzień, drugi najdalej, to nastąpi. Przyznaję się, uśmiechała mi się ta myśl, że moje imię obok Zygmunta, choć inną sławą, lecz nie mniejszą, zajaśnieje. Lecz sumienie inaczej mi mówiło: „Ty skończysz, nikt na świecie ciebie nie potępi, bo nikt i wiedzieć nie będzie o tajemnicach więzienia i procesu, hańba spadnie na Antoniego i Mikołaja, lecz czy i twej winy tu nie będzie? Członkowie Komisji wiedzą o dwóch jeszcze towarzyszach z Wydziału, czy nie uży-

ją w samej rzeczy groźby zapowiedzianej, czy areszt tych dwóch nie pociągnie za sobą i innych, a wszakże seciny osób jeszcze są wolne? Czy poruszona sprawa Czerniaka nie wróci Aleksandra (Oskierkę) i Franciszka (Dalewskiego)? Antoni Jeleński pisze, że, gdy się przyznam, będę mógł go widywać, w każdym razie podaje mi drogę do komunikowania się. Komisja mówi mi sama, że rzuci Jeleńskiego, a weźmie się do mnie. Jeleński tylko ode mnie będzie zależał. Lecz co za pewność, że ja się sam nie ugnę, nie zmieszam, nie skompromituję nikogo, czy, gdy chcę bronić Jeleńskiego od hańby, sam nie upadnę?

Jeleński, oprócz charakteru zeznania, który mię poruszył i nie był godny stanowiska, jakie zajmował, co do osób nikomu, oprócz mnie, nie zaszkodził. Wymienił jeszcze jednego, d-ra Józefa Kościałkowskiego, jako komisarza z Kowna, lecz temu łatwo można było zaradzić. Zresztą zeznania jego nawet niektórym oskarżonym mogły być użyteczne, jak np. Chmielewskiemu. Antoni wypowiedział skład Wydziału, o Dalewskim, Oskierce już wiele osób mówiło i ci obaj byli już osądzeni do robot, nic im to więc szkodzić nie mogło. Wojewódzki wileński Giedrojć sam się przyznał. W Kownie Jeleńskiemu szczęśliwie przyszedł na myśl Lub. Gadon, który zemknął zagranicę, wymienił więc jego i tem głównie ocalono Chmielewskiego. W Grodnie Kalinowski i pomocnik Zabłocki osądzeni; w Mińsku Peliksza wiadomy i będący za granicą komisarz Du Laurens; Czechowicz, główny zarządzający korespondencją, też w robotach; oto i wszyscy. Pisząc to samo, stwierdzałem wiarogodność zeznań Jeleńskiego, bo nikt nie wiedział, żeśmy się skomunikowali, ocalić mogłem ostatecznie Chmielewskiego i poprawić błąd względem Kościałkowskiego. Tylko więc mogłem pomóc, a nikomu zaszkodzić. Lecz musiałem pisać o ludziach, którzy, acz osądzeni, lecz się nie przyznali—a co najgorsza, przeciągałem własną swą

sprawę: nie mogłem poruszyć jej inaczej, jak tylko ją pogorszając, bo wobec zeznania Jeleńskiego, musiałbym wypisać moje przekonanie. To, naturalnie, rozdrażni Murawjewa, śmierć pewna, lecz, co gorzej, pierwej jeszcze długa indagacja, a kto zaręczy, że wytrwam?

Po dziesięć razy i tak i inaczej się decydowałem, modliłem się ze łzami, by mię Bóg oświecił. Głos mi wewnętrzny mówił, że powinienem iść za przekonaniem, bronić do ostatka ludzi, którzy mi zaufali, lecz miałem wątpliwość co do sił własnych. Jeleński, człek uczciwy, Mikołaj—niepospolitej prawości,—a ulegli: na cóż mnie ta próba? Wszak oni za swe winy pokutują: prawda, obaj zostaną hańbą okryci, bo Jeleński będzie moim zabójcą, a do jego zeznań przyczynił się M. Giedrońc. Lecz drugi z nich, to od lat 24-ch towarzyszy najdroższy. Jego to—mimo woli—ja wciągnąłem do roboty a i Antoni najpoczciwiej szedł za nami. Nikt wiedzieć nie będzie... ale sumienie! Przytem ostatnie zgromadzenie mnie jednemu powierzało zarząd:—to był dowód ufności prowincji, odmówiłem, lecz obowiązek względem kraju pozostał. Bądź co bądź spełnię tę drugą w życiu ofiarę: tam poświęciłem szczęście, tu poświęcam sławę pewną, cześć, przyszłość dzieci, bohaterski wieniec, i idę na drogę ciężką, czy wyjdę cało, czy to, śmiało mówię, największe poświęcenie w życiu mojem tak gorzko się nie odezwie, jak tamto? To pewna, że sumienie mi tak kazało. Jestem pewny, że kto mię zna, a dzięki Bogu jest kółko takich ludzi, to przyzna, że mi ciężiej było zdecydować się przewlekać to życie, niż umierać.

Dziś po tylu latach, po tylu bólach i nie zasłużonych cierpieniach, a nawet lekceważeniu spółziomków, ich obojętności, dziś z ręką na sercu, z czystym sumieniem mówię: „Nie, podobnej walki nikt nie miał, nikt w kraju z większem zaparciem się siebie nie postąpił“. Ten czyn w całym mem życiu mam za największą zasługę, jeśli co, to on mi powinien był uznanie zapewnić. Lecz mniej-

sza o nie. Dzięki Ci, Boże, że wówczas tak był wiara w Twą pomoc silny! *dziś* wątpię, czybym się zdobył na tę odwagę i pewno nawet, że *nie*. Zgorzkniały, żądny śmierci, bo i o sobie już wątpiący, nie stawałbym do walki, z której i nie wiem, czybym dziś wyszedł zwycięsko, bo ludzie miłość mi z serca wyrwali, a sam obowiązek, czy wystarczyłby?!... Postąpić inaczej wówczas nie mogłem. Wierzcie mi, wszystko przyszło mi na myśl: i potępienie i może długie życie na Syberji i śmierć zdala od kraju i swoich... Oh, ta noc—oka nie zmrzyłem. Za tę noc Panie, choć ona mi wiele kosztowała i do dziś dnia ciągnę żywot ciężki, bolesny, jednak dzięki Ci za nią, bom tu więcej zwyciężył, niż serce, niż nadzieję szczęścia, tu odrzuciłem pewną sławę i cześć mego kraju, by ocalić wewnętrzny spokój, iść za głosem sumienia. Litwo moja droga, niedobra dla mnie matko, wielu za ciebie umierało, lecz czy wielu z takim zaparciem się siebie, zmusiło siebie żyć i iść dobrowolnie na torturę!

Nazajutrz zażądałem papieru i napisałem swoje zeznanie! Jak z czystego serca szło moje postanowienie, tak też Bóg mi dodał sił, że ani na chwilę, ani godności swego narodu, ani interesu czyjegobądź nie dotknąłem.

Muszę teraz opisać, jak się to stało, że Jeleński przyznał się. Opisuję tu dosłownie, jak *on mi sam* opowiadał, gdy pierwszy raz, w chwili dla mnie też smutnej; poruszony i mojem cierpieniem i moją dla niego dobrocią, spowiadał się ze swej winy. Gdy go przyprowadzono do Dominikanów, było już po zeznaniu Kaszyca. Jeleński dość długo się wypierał. Przyznanie się Mikołaja Giedrojcia, który powiedział, kim sam był i że pieniądze lokował u Jeleńskiego, już wpłynęło znacznie na Antoniego, tembardziej, że zaprzec się nie mógł stosunku z Kaszycem i Giedrojciem. Mówił więc zgodnie z Mikołajem, że prywatnie tylko przechowywał pieniądze, w końcu, że był kasjerem przy Giedrojciu. Lecz już Komisja miała zupełną pewność. Wówczas to skorzystała z zeznań

Awejdy i z jego papierów. Ten (Awejda) nie usłuchał mojej rady, zaraz z Wilna nie wyjechał i w parę tygodni po mnie został uwięzionym. Gdy zaczęły mu w więzieniu odrastać włosy, okazało się, że są poczernione, i władze śledcze doszły, że to nie Szmidt, w końcu, że to Awejda. Zażądano wysłania go do Warszawy. Awejda miał tę nieostrożność, że napisał jakby sprawozdanie ze swej czynności szczerze, choć bez wymienienia nazwisk. Otóż z tego Komisja skorzystała i napisała ten papier, który i mnie pokazywano, i z nim Gogiel i Jugan poszli do Jeleńskiego.

Antoniego położenie względem Awejdy było bardzo dobre. On go osobiście nie znał, Awejda bowiem przybył dobrze po ich uwięzieniu. Nawet więc, gdyby to było zeznanie Awejdy, to jego *oczne stawki* nicby nie znały. Awejda mógł mówić rzeczy słyszane. Dla Jeleńskiego teraz ja jeden byłem wszystkim. Lecz biedak, zmęczony długim więzieniem, z charakterem słabym, przyzwyczajony do wygod, ostatecznie upadł na duchu. Jego więzienie dotąd było tak dobre, jak żadnego z nas, lecz teraz przeszło od miesiąca ciągle go pytaniami dręczono. Wypierał się, pisał Bóg wie co, mieszał się, w końcu i sił mu nie wystarczyło. Komisja, widząc jego wahanie się, sprowadziła mię do Franciszkanów i tegoż wieczora do późna w noc go nie odstępowali, ręcząc za życie jego i moje, jeśli się przyzna, aż ten nakoniec im powiedział: „Byłem więc członkiem Wydziału“.— A Gieysztor? — „I Gieysztor też!“

Tak się to stało, i kto sam był w podobnem położeniu—ten nie tak surowo potępi Antoniego. Nic więc dziwnego, człek słaby, zapomniał i o tem, co mówiłem w szpitalu o mojem tłumaczeniu się, które, potwierdzone przez Jeleńskiego, tyłkoby mi dopomogło ostatecznie. To jego opowiadanie, jak jest prawdopodobne, tak i sądzę, że było prawdziwe; ono najmniej kompromituje Antonie-

go. Potem już słyszałem różne wersje, jakoby z ust jego pochodzące, co, dałby Bóg, aby było niesłuszne.

Dodaję tu, bo w swoim miejscu w 1863 r., zdaje się, nie napisałem, że gdy Hieronim Kieniewicz wrócił z Kazania, my go wysłaliśmy do Warszawy na członka Rządu od Litwy. Na nieszczęście wkrótce wyruszył do Paryża. Tam nie miał szczęścia podobać się Bron. Zalesskiemu. Zupełnie różni to ludzie. Pomimo mej czci dla Bronisława, nigdy i Hieronima nie mogę uważać za człowieka pospolitego. Gdy wrócił z za granicy, został aresztowany, lecz nieprędko jego sprawa się odkryła: zginął w Kazaniu. Mocno żałuję, że szczegółów jego sprawy nie pamiętam. Warto, jeśli kto ją zna, aby ją prawdziwie opowiedział. To pewna, że był to człowiek niepospolity, silnego charakteru i nikogo nie skompromitował. Co do Czerniaka, niemożna zaprzeczać, że szczegóły podane w broszurce Gogiela o nim, pokazują, iż on w samej rzeczy dawał Komisji niektóre wiadomości, lecz czy te fakta nie były im już wiadome? Gdyby był to człowiek złej wiary, tobym ja pierwszy pewno na tem ucierpiał, bo jak wspomniałem na Litwie do mnie się udał i dobrze wiedział o moich stosunkach z Hieronimem Kieniewiczem. Że Komisja w końcu wiedziała też dobrze o łączności tych spraw, to widać i z pism Gogiela i ja się sam mogłem przekonać z rozmów Jugana, choć w tem jednym dziwnie był oględnym. Mając z natury skłonność tłumaczenia rzeczy na dobre, wierzę, że oni sami nie chcieli wówczas łączyć tych spraw i pogorszać naszego losu; to dla nich nie przedstawiało zresztą żadnego osobistego interesu, nie nęciło widokiem nagrody, a roboty mieli dosyć. Przytem, jak później wspomnę, zawsze była nadzieja, że ze zmianą Murawjewa system się zmieni, a więc trzeba było na wszelki przypadek nie ostatecznie źle się przedstawiać. Do samego jednak mego wyjazdu sprawa kazańska najmocniej mię niepokoiła, bo tu, powta-

rzam, jużby nie bronił wyrok zapadły; nietylko nasze z Jeleńskim, lecz Franciszka i Aleksandra głowyby spadły.

Zacząłem zeznanie od tego, że człek uczciwy, postępując zgodnie ze swem przekonaniem, powinien mieć zawsze odwagę wypowiedzieć je otwarcie, nie tać swych postępków. Lecz przytem nikt nie ma prawa innych oskarżać, jeśli ma poczucie sumienia i obowiązków. Otóż ja, od pierwszej chwili aresztu i wezwania swego do Komisji, w niczem swych przekonań nie tałem. Co innego, gdy wiedziałem, że przyznanie się moje gubiło nietylko mnie, lecz byłoby już oskarżeniem i tych, których podejrzewano wspólnie ze mną. Dziś inaczej się dzieje. Nie ma ani jednej osoby, którejbym mógł zaszkodzić; nie żyją już, są osądzone, lub same się przyznały. Z największą więc radością zrzucam tajemnicę, która mi zawsze ciążyła. Jak uprzednio, tak i teraz potwierdzam, że był przeciwny ruchowi i demonstracjom, a tembardziej powstaniu, lecz gdy ono wybuchło, uważałem za obowiązek, pomimo nawet wstrętu do tajemnego działania, wziąć w niem udział. Człowiek urodzony w kraju, nie może się od niego oddzielać, musi dobre i złe losy razem znosić. To mię skłoniło do uczestniczenia. Może to moje przekonanie było mylne, lecz dyktowało je serce i sumienie, żałować więc tego postępku nie mogę. Ani w skutek dobrego powstania, ani w interwencję obcą nie wierzyłem: było to tylko spełnienie wewnętrznie rozumianej przezemnie powinności, nic więcej. Starąłem się, by ta krwawa demonstracja była jak najsilniejszą, by nie odstąpiła od charakteru narodu i nic w tym względzie nie zawiniłem. Wymieniam, kiedy wzięliśmy udział, z kogo się składał Wydział (naturalnie, z osób już wiadomych), kogo mianowałem wojewódzkim, a oprócz tych, nikogo nie znałem. Tu i dalej w całym ciągu procesu, bardzo mi posłużyło nikczemne zeznanie Orzeszki, że ja z zasady bardzo mało osób znałem. Było wpraw-

dzie zupełnie inaczej; setki osób do mnie przychodziły. O nominacjach wiedziałem wszystkich, lecz teraz mogłem tem się bronić, że oprócz tych kilku osób, wiedzieć o nikim nie potrzebowałem. Kościałkowski był nominowany po Dłuskim wskutek przedstawienia wojewódzkiego kowieńskiego, ostatnich dni kwietnia. Lecz on sam nawet o tem nie wiedział, gdyż przedtem już aresztowano go po klęsce birżańskiej. Kościałkowski już był skazany do Omska, na mieszkanie z pozbawieniem praw; tak się to umorzyło i więcej o nim wzmianki nie było, tembardziej, że Jeleński powiedział, iż nominacje ode mnie głównie pochodziły i dat nie przytaczał. W Witebsku i Mohylewie organizacji nie było. W Inflantach był Ponset, w Witebsku Czerwiński, a w Mohylewie Oskierka Michał komisarzami, lecz organizacji nie przeprowadzili. Ponset już był skazany za powstanie w Inflantach; Czerwiński i Oskierka już straceni. Cały wydział spraw wewnętrznych do mnie należał. Wojskowych wielu znałem; wymieniałem, ilu mogłem najwięcej z pomiędzy wiadomych: Sierakowski, Duchiniński, Koziełł, Horodeński, Jelski, Dłuski, Zwierzdowski, którzy byli albo straceni, lub za granicą, lecz dodałem, że my ogólnie nie dawaliśmy żadnych prawie planów, bo musiał każdy dowódca stosować się do miejscowych okoliczności, tembardziej, że ja pojęcia o wojskowości nie mam. Jeleński mówił, że jeszcze przed jego uwięzieniem podaliśmy prośbę o usunięcie się. Ja to potwierdziłem, nie określając czasu, dodając tylko, że m zdał władzę Konst. Kalinowskiemu już straconemu, że do czasu zdania, które miało miejsce, nie pamiętam którego lipca, pomagali mi K. Kalinowski, naczelnik miasta Małachowski, Tyt. Dalewski i przysłany z Wanszawy Józ. Kalinowski. Ten ostatni już był skazany, bo i sam się przyznał. Więcej nikogo nie znałem. Jeleński, gdyby nie słabość charakteru, powinien był pamiętać, że *dwa miesiące* po ich uwięzieniu, ja byłem czynny, cały nowy wydział sformowałem—ileż

mogło być ofiar! później jako członkowi Rządu nie godziło się wypierać zasad, uważałem więc za obowiązek swój, nawet ostro wypowiedzieć, co nas zmusiło do stania u steru sprawy—której *niewczesność*, a nie co innego potępialiśmy.

Zakończyłem, że, znając sam prawo, wiem bardzo dobrze, jaki los mię czeka, lecz do niego jestem oddawna przygotowany. W środku dotknąłem i terroryzmu ze strony władz powstańczych, że za moich czasów wcale go nie było, że nie moją rzeczą bronić, lub mówić za innych; lecz dodać muszę, że jeśliby nawet i znalazło się coś do potępienia, to trzeba wiedzieć, że to było wówczas, gdy się zjawił generał Murawjew i gdy reprezentant 70-miljonowego narodu, mający na swe rozkazy wojsk krocie, nie wahał się do tych środków krwawych uciekać; możnaż się dziwić narodowi bez broni, bez środków walczącemu z rozpaczą że też terroryzmu, używał jako odwetu?

Po odczytaniu zeznania w Komisji nie tajono mi przekonania, że widocznie to, co piszę, jest prawdą, bo zgodnie napisałem z Jeleńskim, tylko chciano, bym przepisał, zmieniając ton. Odparłem, że to moje przekonanie i że ja spełniam tylko swoją powinność. „Lecz to już upór, pan dla słów narażasz się, a tak możesz ocalić swe życie“.—„Panowie dobrze wiecie, że od pierwszej chwili wiem, iż to życie nie jest już mojem, bo nawet nie od prawa, lecz tylko od fantazji jen. Murawjewa zależy: setki osób mniej winnych zginęły, powinien więc ktokolwiek wypowiedzieć prawdę“.

O wyroku śmierci nikt prawie nie wątpił. Inaczej się stało. Murawjew gdy mu czytano, rzucał się jakoby, lecz po skończeniu miał powiedzieć po rosyjsku: „*chotia odin nie podliczajet*“, „choć jeden się nie podli“. Tak mi opowiadał d-r Fowelin, który przybiegł do mnie, uściskał i powiedział: „Nadspodziewanie, ostro i z godnością wypowiedziane słowo dobrze podziałało, jestem prawie pe-

wny, że życie pańskie ocalone“. Raz jeszcze powtarzam, że wtedy to mię nie cieszyło, widziałem przed sobą długą jeszcze sprawę, a potem Sybir, jeśli nie śmierć, bo trudno przewidzieć, co się jeszcze odkryje. Słowa Murawjewa mogły być w części słuszne, bo nowogródzka sprawa dziwnie źle przedstawiła osoby, do tej organizacji należące. Przytem moje położenie było już od początku sprawy wyjątkowem, ja od przyjazdu stanąłem na gruncie prawdziwym, gdy prawie wszyscy wypierali się udziału i sympatji dla powstania, sądząc, że się ocala. Ja, znając i siebie, i swoją sprawę, inaczej to pojąłem. Narażanie się od pierwszej chwili na zarzut, że niepoprawny, ciągle trwanie przy swych zasadach pozyskało mi wiarę, każdy z członków Komisji rozumiał, że przyznać się nie mogłem, będąc uczciwym człowiekiem, każdy z nich wiedział, że i teraz o nikim nie wspomnę jeszcze nie skompromitowanym i nie osądzonym, ale to mi właśnie dawało siłę. Gogiel, najgorszy ze wszystkich członków Komisji, chciał jednak uchodzić też za szlachetnego i to jego samego w fałszywy postawiło stosunek, bo skoro coś mówił podłego, ja mu przerywałem: „To mówi nie Gogiel, lecz członek Komisji“.

Zaczęły się codziennie i długie indagacje, wychodzić z numeru mogłem, a więc i mieć liściki, urządzaliśmy z Antonim korespondencję, lecz widzenia się z rodziną, ani towarzysza do więzienia nie dawano. Spacer też był bardzo rzadki, o ile lekarz nakazywał. Na pierwszym mojem zeznaniu Łosiew porobił uwagi, na które bardzo szczegółowe musiałem jeszcze pisać odpowiedzi, ale już o przeszłości, najwięcej o Tow. Rolniczem i Kredytowem, zjazdach i t. p. Widoczny był cel: czy tym sposobem nie dojdą stosunków w czasie powstania, lecz ja tu już nie tałem i sądzę, że to, com pisał i mówił, było tylko obroną naszego honoru, a nikomu nie szkodziło. W ciągłych rozmowach wszystkie anegdoty dobre, dodatnie powtarzałem, gdy oni mi nie szczędzili brudów i z Komisji i z

powstania. Prawie o wszystkich, którzy przechodzili przez śledztwo Dominikańskiej Komisji, miałem ich zdanie i, trzeba przyznać, prawie zawsze zupełnie słuszne. Sądzę, że celem ich było okazać, ile jest nikczemności, zrazić mię, bym myślał o ocaleniu siebie i sam również się spodlił... Obaj, Jugan i Gogiel, byli ludzie zdolni, nie taili, że obaj należeli pierwiej do partji najliberalniejszej, że byli w stosunkach z Polakami. Gogiel, to pewna, był czynnym i jeszcze niedawno wiedział o wszystkim. Jugan kwaterował jakiś czas u Dybowskiego Jana, brata ciotecznego Jeleńskiego. Juganowi ja robiłem wymówki za Mik. Giedrojcia, że go zgubił. Dziwna rzecz i on sam przyznał, że ma go na sumieniu.

Tak przeszedł koniec września i cały październik.

Żona moja po zeznaniach Jeleńskiego, zerwała z tym domem, przestała bywać; ja jednak przesłałem kartę, prosząc, by tego nie robiła. Przyznaję się szczerze, gdyby nie Mikołaj, i jabym się może nie zbliżał z Jeleńskim, nie potępiałbym go bezwarunkowo, lecz byłbym jak z obcym. Lecz dopiero później poznałem z opowiadania członków Komisji, jaką była wina Giedrojcia. Ten człowiek tak zacny, jakich mało na świecie, brzydził się fałszem, na jego nieszczęście, gdy nas aresztowano, on jeden został; to go gryzło. Kiedy w końcu wskutek zeznań Kaszyca, wezwano go do Komisji, nie chciał siebie bronić, wiedział, że kłamać nie umie. Lecz biedak nie rozliczył, że trudno mu będzie wywikłać się. Powiedział, że był i wojewodą i komisarzem wileńskim. (My z Jeleńskim mówiliśmy, że w Wilnie komisarza wojewódzkiego nie było, bo Du Laurens sam spełniał ten obowiązek, a pomagał mu Dormanowski stracony). Że nominację wziął od Du Laurens'a i Kalinowskiego i chciał uchodzić za najczerwieńszego, a mnie w składzie Wydziału nie wymienił. Gdy Kaszyc świadczył, że z nim był u Jeleńskiego, gdzie pieniądze woził, chciał Giedrojć przedstawić Jeleńskiego, jako tylko przechowującego pieniądze.

a potem już swego kasjera; ale tu się zmieszał. Oprócz tego, gdy kazano mu wymenić powiatowych, łatwo to było, bo już wszyscy byli osądzeni, tylko w Święcianach wspomniał o Masłowskim, bardzo zacnym człowieku. Ten siedział potem obok mnie i pytał: czy ma się przyznać? mówił, że mu to radzą w Komisji. Ja odradzałem, a gdy Mikołaj potem sam cofnął, tłumacząc się, że mu proponował, lecz Masłowski nie przyjął, to Masłowski został wysłany do Tobolska, na mieszkanie, bez pozbawienia praw. Jest więc Giedrojcia wobec Masłowskiego wina.

Z Charmańskim tak się rzecz przedstawia: Charmański pierwiej był aresztowany i wypuszczony, teraz znów go wzięto. Tłumaczył się, że go posadzono, iż jest winniejszym, niż był w istocie. Giedrojc, spytany: czy Charmański był okręgowym? odpowiedział: „Nie wiem—zdaje się, że tak“. Charmański, gdy mu to pokazano, przyznał się, mówiąc potem, że to wina Giedrojcia. Toć każdy z nas miał seciny takich „z d a j e s i ę“. Charmańskiego najlepiej zdefiniowała sama Komisja; przedstawiając nasze sprawy, o każdym dawała zdanie; Charmańskiego przedstawiono do łaski Murawjewa: „*Tak jak on nie stoil truda Komisji*“ (że pracy z nim nie miała Komisja) Murawjew w swej łaskawości skazał go jednak do robót. Otóż Mikołaj w swych zeznaniach wszystko brał na siebie, chciał, by go osadzono koniecznie na śmierć, a to tembardziej, gdy widział, że pośrednio przyczynił się do zguby Antoniego i Charmańskiego, a jedynie skompromitował Masłowskiego. Ja Mikołaja znałem od dziecka i sumiennie mówię, — do dziś dnia nie znam człowieka, któryby miał mniej egoizmu, a więcej prawości, lecz jakże tu ludziom można wykazać tę różnicę: gdzie grał rolę egoizm i strach śmierci, gdzie nieumiejętność kłamstwa, niezdolność do konspiracji wszelkiej? Usuwając się od Jeleńskiego—nie podając mu ręki zgody, potępiabym jednocześnie Mikołaja. Tu pierwszy raz w życiu odstąpiłem od przekonania. Słusznie mo-

że za to odpokutowałem... Zresztą z tego, co mi Antoni opowiadał, jeszcze osądziłem go tylko, jako chwilowo słabego. Wprawdzie nie podobało mi się to, co o nim mówiono w Komisji, nie podobał się ton obrony i kartki, w których żądał, aby, mówiąc o naszych sesjach, nie wymieniać, żeśmy je mieli i u niego, z powodu, że on ma rodzinę; jakbym ja, Dalewski i Aleksander także jej nie mieli. Trzeba wiedzieć, że w początkach powstania, ja sam towarzyszom powiedziałem, że, jeśli się sprawa odkryje, to ja główny udział wezmę na siebie, broniąc innych. I w swoich zeznaniach, chociaż nie było już Aleksandra i Franciszka, nigdy nic na nich nie zeznałem. Co do Jeleńskiego otwarcie mówiłem, że on tylko kaseę przechowywał i był powolnem mojem narzędziem, najmniej będąc winnym. Komisja zawsze o nim twierdziła „chytry poleszuk umie o sobie pamiętać“.

Jenerał Racz, artylerzysta, miał sobie poleczone przez Murawjewa napisanie z akt Komisji historii powstania, z tego powodu miał wstęp do naszych numerów i mógł od nas żądać wiadomości. Widział się i ze mną w sali komisyjnej. Ja mu powiedziałem, że jeśli trzeba, to ja pisać będę, ale, naturalnie, sędzę, że i on sam rozumie, co za wartość takiego pisania, bo więzień pod sądem będący, bardzo i sam musi być oględnym pisząc, i jego też świadectwo także używane być winno roztropnie. Wydał mi się człowiekiem gładkim, którego zdziwiły słowa zupełnie otwarte. Dodałem mu: „Ja o sobie nie myślę wiele, lecz pamiętam zawsze, żem w Komisji“.

W parę dni (było to 2-go listopada polskiego), wchodzi nagle do mego numeru żona z Juganem. Ten mówi, że nie chcąc nam przeszkadzać, wyjdzie, lecz tylko na kwadrans, bo dłuższe widzenie jest niemożliwe. Sam widok zapłakanej żony przeraził mię, delikatność zaś Jugana była wielką, jak i dobroć Łosiewa, pozwalającego przyjść bez zezwolenia Murawjewa. Żona, ściskając mię,

oznajmia o chorobie, a nawet i o śmierci Witoldka. Ledwo kilka dni chorował; było to zapalenie mózgu. Woląła mi sama to zwiastować, przyszła do więzienia, wywołała prezesa i ten zezwolił. Cios to był bolesny. „Wywieź ciało do Opitołek, pójdź do Potapowa, to człowiek wykształcony, ma żonę zacną; proś go o zezwolenie wywieżenia ciała, aby uniknąć formalności, a przytem powiedz mu, że wszystkie chrześcijańskie narody nakazują odwiedzać ciała umarłych; oni są chrześcijanami. Jeśli ojciec nie widział żyjącego syna, niech mu pozwolą nawiedzić ciało. Pewno nic z tego nie będzie, lecz prawdopodobnie uzyskasz widzenie“. Żona moja wyszła. Tak przeszedł dzień.

Tego zaraz dnia pytał mię Jugan: czy nie chcę towarzysza? Odmówiłem i znowu przyszedł, zaczął namawiać, że rozsądek każe nie oddawać się smutkowi. Ja sam się zastanowiłem, że nawet wobec Komisji i śledztwa potrzeba przewycięzać siebie. Na wieczór, już prawie w nocy, przyszedł Jeleński, i teraz, płacząc obaj, opowiedzieliśmy swoje dzieje. Wtedy to on mi wyspowiadał się z swej winy, i ja szczerze z serca osobistą krzywdę wybaczyłem, bo widziałem żal szczery i przyznanie się do występku. Jakie było nasze zdziwienie, gdy już po 1-ej w nocy, wchodzi żołnierz i wzywa Antoniego do Komisji. Człęk w więzieniu wszystkiego się obawiał. Po chwili wraca Antoni i pyta, czy może Łosiew prezes Komisji wejść? Była to grzeczność i pewna delikatność. „Przepraszam za późną wizytę; pocieszać pana nie będę; znam go jako człowieka z charakterem; przenieś pan i to nieszczęście. Dziś w mojem położeniu, trudno mi mówić o współczuciu i szacunku, ale wierz mi pan uczucie jest, przychodzę zaś choć z drobną pociechą. Pan jutro na kilka godzin wyjdiesz do miasta z kapitanem Siemionowym. To rzecz nadzwyczajna, poproś więc pan żony, gdy ochłonie trochę po stracie, niech pójdzie podziękować Potapowowi: jemu to głównie zawdzięcza“.

W samej rzeczy było to niepraktykowaną łaską, a w dopięciu tego dopomagali: Potapow, Łosiew i Fowelin. Żona moja, jak poleciłem, udała się była do Potapowa, przyjął ją bardzo grzecznie i wnet przyrzekł wydać rozporządzenie o dozwole nie przewiezienia ciała do gub. kowieńskiej. Z kolei, gdy żona moja, prawie temi słowy jakem radził, żądała, aby mi pozwolono wyjść na miasto, spytał: „Mais votre famille, madame?“ i na odpowiedź: „Gieysztor“ wyrzekł: „Niepodobieństwo“. W tym jego słowie było coś tak przerażającego, że biedna kobieta, jakby słysząc wyrok śmierci na mnie, rozplakała się mimowoli. Potapow zerwał się z krzesła, poprosił ją, aby usiadła, zapewniał, że pomimo wielkiej mojej winy, on nie traci nadziei, że będę ocalonym, ale to, o co ona prosi, jest niemożliwe, niepraktykowane. „Ja się starać będę, lecz nic pani nie przyrzekam“. Żona więc moja nie miała najmniejszej nadziei.

Nazajutrz zjawił się w więzieniu Siemionow i prosił mnie tylko, abym mu dał słowo, że nic pisać nie będę. „Mów pan co chcesz, ale nic nie pisz“. Poszliśmy na ulicę Wielką, do domu Czechowicza. Tam w głębi dziedzińca, na dole, żona moja miała dwa małe pokójki, w przedpokoiku leżało ciało. Stróż nas wprowadzał, pokazując mieszkanie.

Gdy wszedłem, najprzód ukląknęłam chwilę przed ciałkiem, ucałowałem biedną—szczęśliwą dziecinę. Na spotkanie wyszła Tekla Syruciowna, trzymając na ręku małą dwuletnią Leokasię. Ta na widok obcego, zarosłego człowieka, zaczęła płakać. Poczciwy stróż, nie zważając na obecność Siemionowa, odezwał się: „Oto dożyliśmy czasów! Ojciec przychodzi do rodziny: jedno dziecko na marach, drugie go nie poznaje!“ i wyszedł. Biedny Siemionow był mocno wzruszony; widział wkoło niedostatek. Chłopcy witali serdecznie, a wszystko to drobna dziatwa. Po chwili przyszła i żona... Siemionow cały czas siedział w pierwszym pokoju, ani zajrzał do dru-

giego, w którym ja prawie bez przerwy bawiłem. Jak tylko ktoś dłużej z nim rozmawiał, lub ja przychodziłem, sam nas wyprawiał: „Korzystaj pan z czasu, nie zwracaj uwagi na mnie“. Obiady jeść nie mogłem, ale i jemu trudno jeść było; tylko portera wspólnie wypiliśmy butelkę. Kobiet wiele się przewinęło, z mężczyzn jeden Konrad Czyż, który był już na wysłaniu, nie obawiał się i przyszedł — więcej nikt... Siemionow słyszał tylko kobiece głosy... Żona mi mówi:—„Dziś pogrzeb“.—„Dziś tu?“— „Tak“, bo przyznaje mi się, że tylko kilka rubli ma za ledwie... Do niej nikt nie zagląda, lękają się... Takie to było nasze obywatelstwo, tacy ludzie, z którymi żyło się, za których wówczas cierpiałem i broniłem ich bezpieczeństwa! Lecz przytem słuszość każe dodać, że z apteki nie brano za lekarstwa, stolarz nie chciał wziąć za trumienkę. Jakiś głupi ksiądz Bernardyn, nie zważając na biedę, powiedział, że wieźć trumienki nie można, trzeba nieść, a tu niema nikogo! Wezwano dziadów od św. Jana. Ci targują się, co im dadzą, prawdziwe kruki, obrzydzenie wywołują. Siemionow słyszy to wszystko, ja każę dać, co chcą. Kilka kobiet i kilkoro dzieci i kościelne dziady: oto w Wilnie serdecznem — pogrzeb mojego dziecka!

Siemionow do gruntu był wzruszony. On nigdy mnie nie indagował, ale znał dobrze moją sprawę. Gdy wszyscy wyszli, on usiadł i mówi: „Poczekaj Pan, odetchnij. Co się z panem dzieć musi, gdy ja jestem poruszony! Panie Gieysztor, gdy Pan sobą zasłaniasz całą prowincję—a tu w rodzinie jaka nędza, jaki pogrzeb żebraczy, to niktzemnie“. „Mój Panie, dziękuję za współczucie, ale sam pan osądź, czy możemy temu się dziwić? Dziś, co jest bardziej otwarte i szczerze, prześladujecie, czy nie na was spada to, co pan mówisz!“—„Tak, Pan jest niepoprawny, lecz ja jednak powtórzę, że to tchórze bezczelni. Gdybyś Pan był przybłądą nieznanym z Warszawy, lub skądinąd, to rozumiem. Ale czyż oni nie wiedzą, że Ko-

misja zna wasze stosunki, pański wpływ i przyjaciół dawniejszych? czy dziś usuwanie się nie dowodzi raczej ich współnictwa, przy nikczemnem tchórzostwie? Jeślibyśmy spotkali na ulicy kogo z tych, o których ja wiem, że pana znali, i tenby się przywitał, szanowałbym go, gdyby zaś udał, że nie zna Pana, przepraszam, starałbym się go zgubić“. Zapewne była to teoria żandarma, lecz miała sobie właściwą logikę: w tem, co mówił, było wiele prawdy.

Witolda mego pochowano w obrębie mogiły Kondratowicza, obok niego. Dziwnie się złożyło. Dwa lata temu, na grobie naszego lirnika, postanowiłem wziąć jego młodszego synka Kazimierza i razem z memi dziećmi wychowywać, co też uskuteczniłem. Lecz wypadki inaczej zdecydowały. A oto on mi na zawsze do swego grobu przygarnął mego małego Wicia. I dziś mogiłka Witolda na Rosie, obok drogiej pamięci Litwy śpiewaka, świadczy o naszych blizkich stosunkach¹⁾ Poczciwy żyd księgarz Żoruch, ten jeden tylko w chwilach najcięższych odwiedzał żonę. Prawda, że zwykle o zmroku, lecz los mój mocno go interesował.

Wróciłem do więzienia. Jeleński po dwóch dniach znów odszedł do siebie.

Co do pozwolenia wyjścia, to tak się stało: Murawjewa pierwszy Fowelin przygotował. Na moje szczęście, pozdrowiał wówczas ulubiony wnuk Murawjewa, i Fowelin ręczył już za życie, przyczem dodał: „Biedny Gieysztor stracił synka nagle w tymże wieku“. Powiedział jeszcze, że widzenia nie miewam, i tylko raz on sam tego malca przyniósł do szpitala. „Dobrze zrobiłeś“. Z kolei Łosiew doniósł o więzieniu, że była u mnie żona, i że do-

¹⁾ Obecnie na grobie Syrokomli niema śladu tej mogiłki. O ile sobie przypominam, na tej mogiłce Witolda nie było ani krzyżyka, ani tabliczki z jego nazwiskiem. (Przypisek p. Stan. Gieyszтора).

dał mi na te dni Jeleńskiego; i to pochwalił nakoniec przybył Potapow, opowiedział o bytności i prośbie żony i swojej odpowiedzi... Murawjew milczał... Gdy interesa wszystkie ukończono, Fowelin znów wszczął rozmowę i pyta: „A czy to niemożliwe, by tej biednej rodzinie choć tę dać pociechę?“ Gdy Murawjew milczał, Potapow dodał: „Może z członkiem Komisji“... Murawjew zwrócił się do Łosiewa, mówiąc: „Jutro pan pozwolisz wyjść Gieysztorowi z jednym z członków na parę godzin“. Ja byłem na mieście od 10½ do 4-ej.

Zdawałoby się, logicznie sądząc, że już powinienem był mieć i towarzysza i, jak inni, widzenia, lecz inaczej się stało. Nawet obiadów jeszcze nie pozwalano mi przynosić z miasta. Raz, gdy podoficer przyjął obiad i już mi go podał,—po chwili wbiegł, napowrót zabierając.

Tak przeszedł listopad. Lecz już w grudniu połączyli nas z Jeleńskim i Giedrojciem. Żona moja sama przynosiła obiady, i gdy ją spotykał Łosiew, kazał wpuszczać, mogłem więc tym sposobem ją widywać; czasem który z chłopców był razem. Lecz narażanie się na chłód i przykrości, przy staniu w bramie, było niemożliwe, prosić zaś o widzenia, jak inni, ja nie chciałem;—oni zaś zawsze tego czekali.

Gdy już byliśmy razem, i Komisja prawie pytania swe zakończyła, zaczęły się odwiedziny Racza. Ja dla niego bardzo prędko napisałem rodzaj szkicu autobiograficznego, bo w tej formie mogłem swobodnie mówić o swych czasach i poglądach, a nie dotykać osób, ani nawet sprawy, o ilebym uważał to za drażliwe.

Zresztą sam wstęp, który dobrze pamiętam, jasno to wykazywał. „Wezwany do spisania pamiętnika, jako materiału historycznego,—mówiłem tam,—daję to, co mogę. Trudno szukać w zeznaniach więźnia prawdy, zaślepią go bojaźń, miłość własna, wreszcie uczucie nienawiści dla

nieprzyjaciół jego. Tu nie szukać prawdy, i ja jej dać nie przyrzekam; to pewna, że piszę, jakbym pisał, będąc zagranicą, zupełnie wolny bez względu na swą osobę, to zaś, co *tam* sumienie pozwala pisać swobodnie, to i ja tu mogę, bo wiem, że dla Rządu—również są dostępne druki emigracji, jak nasze pisma. Chcę być bezstronny, lecz trudno tego wymagać od człowieka, którego od dwóch lat jedyną pociechą było, że dozwolono widzieć trup dziecka, zmarłego bez niego. Dotykam tej okrzyczanej słabości Polaków dla Francuzów, t. j. wiary, pomimo ciągłych zawodów, mówią, że Polacy, idący na śmierć, mają powtarzać: „*Ave Caesar, morituri te salutant*“, lecz dodaje, jakież smutne musi być położenie narodu, który, pomimo zawodów, rzuca się zawsze w objęcia pewnej obłudy, aby uniknąć zguby! Głównie nalegałem na winę Rosji, nie pojmującej swego posłannictwa, wskazywałem i wypisywałem całe cytaty z „Głosu szlachcica“, dowodzące, że z dobrą wiarą swobodny marzyłem o zgodzie. Potępiałem w końcu system dzisiejszy, bo on nie wytrzyma w żadnym razie krytyki: sianie nienawiści, konfiskaty, śmierć, może dyktować tylko zaślepienie nierozsądne, nigdy zdrowa polityka. Trzy tylko bowiem są możebne rozwiązanie kwestji polskiej. Pierwsze, którego my chcieliśmy — W takim razie zawsze graniczyć musimy z Rosją, całą obszerną wschodnią ścianą, tysiące interesów mieć wspólnych; i tu musimy potępiać nienawiść, choć byłaby ona najmniej szkodliwa. Drugie, może najpraktyczniejsze, byłoby to połączenie się pod jednym berłem i zachowanie wszystkiego, co drogie narodowi; jego autonomji, języka, wiary, obyczajów; tu już dzisiejszy rządu system jest szkodliwy. Nakoniec, wobec tego, co oni podają za swój cel, i twierdzą, że jest koniecznem: zlanie, *obrusienie*—to już ostateczna głupota—łączyć terroryzmem, przesładowaniem.

. , Tego, com
pisał, ledwie szkice u mnie zostały. Bardzobym rad, gdy-
by można było to wydostać. Widzianoby, że Polak pod
szubienicą nie wahał się wypowiadać gorzkich prawd, a
przytem, że nigdy nie przestał być człowiekiem chrześ-
cijaninem. Nie była to historia, nie wymieniałem osób,
był pogład osobisty.

W grudniu już miewałem widzenia. Przychodziła żo-
na z dziećmi, Tekla SyrucioŹna i inne znajome.

Tu trzeba zapisać wspomnienie o ludziach blizkich
mi a pięknej zasługi. Nieraz się o to sprzeczałem i dziś
jestem tego przekonania, że postęp ogólny moralności
jest wielki. To, co niegdyś było bohaterstwem, dziś staje
się udziałem wielu i nie budzi podziwienia. Nie chęć sła-
wy, lecz wypełnienie głosu sumienia kieruje wielu po-
stępkami. Droga dla nas postać Rejtana: narażał się on
na wywiezienie z kraju, na obelgi, może i śmierć, ale szło
mu o ocalenie ojczyzny, o niedopuszczenie hańby podzia-
łu, ratyfikowanego przez Polaków. Jakże drobniejszą
stosunkowo była kwestja adresu! Cały kraj go podpisy-
wał. Wydział dał zezwolenie: a jednak znaleźli się lu-
dzie, którzy tej nawet formy przyjąć nie
chcieli, woleli narazić się na prześladowanie, utratę ma-
jątku, rozdział z rodziną. Idźmy dalej, do dziś dnia uczą
nas dzieje o Regulusie, Scewoli i t. p., o garstkach bronią-
cych swych ognisk. Cóż to jest w porównaniu z boha-

terstwem naszych dzieci? Rosjanie i nasi za nimi przedrwiwają powstańców, zwać ich uciekinierami. Czy zastanowił się kto: jaką to bronią całe miesiące nasi walczyli, w jakich warunkach? Iluż złożyło broń, przed podpisaniem adresu przez szlachtę? A potem też, czy liczne to były zastępy? Porównajmy te nasze klęski, to tak zwane tchórzostwo—z ostatnią np. wojną francuską! A ileż dowodów zaparcia się siebie dała ta młodzież nasza, stawiana w Komisjach, otwarcie mówiąca o dobrej swej woli, z którą szła do oddziału i groźbą śmierci i robót niedająca się zastraszyć i kogobądź skompromitować! Tysiące skazywano, setki ginęły, a chociaż wiedziano dobrze nazwiska nasze, któż z młodzieży walczącej nas wydał? Lecz to wszystko mniejsza; patrzmy: gdy wszyscy starsi, albo wywiezieni, albo aresztowani lub opuścili ręce, usunęli się, jeden Konstanty Kalinowski spiskuje niez mordowany i niczem niezrażony, ginie za ukochaną przez siebie sprawę. Wodzowie sławni, ukochani, albo giną—lub chronią się za granicą, a oto nie jednostki, lecz dziesiątki ofiar dobrowolnie, rozmyślnie zostają w kraju. Konstanty Dalewski przechodzi granicę i po kilka razy wraca z narażeniem się własnem, by ułatwić innym ucieczkę. Lecz wielu inaczej jeszcze pojmuje obowiązek. Odszukiwać imiona rodaków zmarłych wśród lasów, zabitych i tak często do niepoznania zmienionych, że matki rodzone poznać ich nie mogły—obowiązkiem naszym. Wymieniam tu brata stryjecznego, Bolesława, który mogąc się też ocalić, nie wychodził z kraju i zginął koło Rogowa. Lecz jeszcze więcej poruszającym jest widok poświęcenia drugiego, ciotecznego brata, Edmunda Stengelmejera. Dziad jego przybył z Niemiec, źle mówił po polsku, był lekarzem w Pińszczyźnie u Lubeckich. Ojciec, Ignacy, w 1831 r. był studentem uniwersytetu wileńskiego, z innymi poszedł do powstania, po którym został w naszych stronach, ożenił się z siostrą mej matki Emilją Zawiszanką, wiel-

kiego patriotyzmu i zacności kobietą. Można sobie wyobrazić, jakie były dąsy familji, która jeśli na niedostatek mej babki obojętnie patrzyła, to takiego mezaljansu znieść nie mogła! W 1831 r. zresztą Zawiszowie nasi kowieńscy—krwią swoją świadczyli, że niedarmo to nazwisko noszą, o innych niema co mówić, daremnie ich szukać kiedybądź wśród ofiar. Zacnego zaś ojca i matki tak prawej jakież to były dzieci! Wyżej wspomniałem, że dziećmi jeszcze poszli do powstania. Edmund był ranny lekko ¹⁾, otóż on Ignasia młodszego, liczącego za-



Konstanty Dalewski.

ledwie 15 lat, wysłał za granicę, a sam napisał następujący list do matki: „Bądź, droga matko, o Ignasia spokojna, już on za granicą; co do mnie, nie miej mi za złe, matko, raz przysiągłem, iż broni nie złożę, kraju więc nie opuszczę. Ale, matko, proś Boga, by nas prędzej zabrał do siebie, bo ciężkie nasze życie. Co słyhać z Jakóbem? Edmund...” Czy i to szaleństwo? jeśli to szal, zaślepienie—to jakżeż piękne. Ale nie takie było pojęcie obowiązków w sercach tej szlachty, co się dmie przeszłością i

¹⁾ Cały czas, będąc rannym, przechowywał się w Ignacogrodzie, bardzo wielu włościan o tem wiedziało, lecz lud był szczerze nam przyjazny.

klejnotem, och i jak zbrukanym
. W dni kilka czy kilkanaście zi-
ściły się żądania siedmnastoletniego chłopca. Zginęli oni
wszyscy koło Poniewieżyka, w tak zwanej Królewskiej
Puszczy, a biedna matka z trudnością poznała ciało
swego dziecka.

Tu wspomnieć muszę, że wkrótce po mojem wysła-
niu umarła jej starsza córka Leokadja Świętorzecka—
młoda i śliczna, rzadkich cnót i poświęcenia, a w 1870 r.
syn Ignacy za granicą. Ta ciotka moja kochała mię jak
syna, ona jedna wiedziała *wszystko*, do niej szedłem ze
spowiedzią i prośbą o rozgrzeszenie, bo wierzyłem w jej
serce i rozum. W nieszczęściach osobistych szczęśliwa,
bo mogła się chlubić swemi dziećmi. Teraz, już po moim
powrocie, w lipcu 1874 r. wydała ostatnią córkę Emilję
zamąż, pobłogosławiła ją, pobłogosławiła i mnie na resztę
żywota, a w tydzień już nam zacnej Polki nie stało. Przy
najlepszem sercu, miłości kraju, była tam do naj-
wyższego stopnia posunięta i cześć dla rodzinnego
imienia — ale z jasnym pojęciem, jakie obowiąz-
ki wkłada ta sama spuścizna, to była Zawiszanka nie
z nazwiska tylko.

W dzień wigilji była cała rodzina Antoniego, Mikoła-
ja i moja z dziećmi i Marynią Wyrzykowską. Biedna
Tekla Syruciówna mocno zachorowała. To mi święta za-
truło; zresztą była to pierwsza dość długa swobodna po-
gawędka, po latach milczenia, gdy co chwila trzeba było
mieć się na baczności, by nie uchybić godności Polaka,
mimowoli z słowem niepotrzebnem nie wyskoczyć. W
dniu wigilji pierwszy raz dotknęło mię odezwanie się
Antoniego Jel. do syna, że nie ma sobie nic do wyrzuce-
nia, że nie ma zaprózonego oka... Zbyt prędko zapom-
niał lzy swoje, całowanie rąk i jeśli nie popłynęła krew,
i ta nie spadła na jego głowę, to zawsze jego czynu
nic nie zgładziło.

W tym roku miałem też na jeden dzień danego sobie za towarzysza marszałka wilkomierskiego Medarda Kończę; sądzę, że to było za staraniem Kupfera, może i bez wiedzy Murawjewa. Kończa, z którym łączył mnie blizki stosunek, pragnął zasięgnąć mej rady, jak ma on i jak mają inni Wilkomierzanie postąpić. Kupfer, któremu Murawjew polecił wykrycie udziału obywateli wilkomierskich w powstaniu, postąpił bardzo względnie i żadnej większej winy nie znalazł, naturalnie, umiano się poznać na jego uczynności. Otóż Kupfer przedstawił uwięzionym, że mogą wybierać z dwóch jeden rodzaj kary: albo będą wysłani administracyjnie, lub zostawieni na Litwie, lecz opłacą bardzo wysoką kontrybucję; on radzi, aby tę ostatnią karę wybrali. Ponieważ sumy naznaczone były znaczne, a wielkie spustoszenie i bieda w kraju, wyjazd zaś do Rosji, jak sądzili, na kilka lat, nie zstraszał, Wilkomierzanie się wahali. Otóż w tym interesie chciał się Kończa ze mną naradzić. Ja stanowczo byłem za radą Kupfera, i jemu to zawdzięcza powiat wilkomierski, że najmniej ucierpiał w powstaniu.

Gdyśmy byli już połączeni w więzieniu z Jeleńskim i Giedrojciem, dodano nam Jul. Charmańskiego. Ten w ciągu kilku miesięcy najstaranniej zajmował się naszą gospodarką. Jednego dnia wchodzi dozorca więzienia, a z nim nowy towarzysz, człowiek bardzo niemłody, lecz nadzwyczaj ruchawy i mocno czemś podrażniony. Był to książę Ferdynand Mirski, emigrant z r. 1831. Mirski rodem z dzisieńskiego powiatu, po odbytej wojnie 1831 r., zamieszkał we Francji, ożenił się z Francuzką, którą stracił, ale miał dwie śliczne córki. Amnestji nie przyjął, lecz na wiadomość o powstaniu pośpieszył do kraju i przyłączył się do partji w dzisieńskim; córki zamieszkały u krewnych. Gdy go aresztowano i prezes Komisji wyrzucał mu, że on człowiek niemłody, nie przyjął amnestji, a przyszedł „*buntowatsia na ruskoj ziemle*“ Mirski z oburzeniem odparł, że jako żywo nigdy

jego noga w Rosji nie powstała. „Jakto? Pana wzięto tu w dziśnieńskim powiecie“. Mirski zaperzył się i upewniał, że przed 1831 r. chociaż znał nie jednego generała i miejscowych gubernatorów, jednak ci nigdy inaczej nie nazywali jego stron rodzinnych jak Litwą, gubernją wileńską, nie może więc i dziś cofnąć swego zeznania, że w Rosji nie był.

Ponieważ tłumaczenie się Mirskiego było krótkie i jasne i udziału w powstaniu się nie zapierał, dano mu wkrótce towarzysza, a tym był znany na Litwie Oskar M... Wówczas jeszcze ani o Korwinie, ani o hrabio-stwie nie słyszeliśmy, wszystkim zaś było znane i jego pochodzenie i sposób zrobienia fortuny. Jeszcze za czasów instytuckich Witold Giedrojć pamiętał, jak ten pan, naówczas aplikant u adwokata Sidorowicza, przynosił papiery do ojca Giedrojcia i za otrzymaną pięciozłótkę pokornie w ramię całował. P. Oskar M..., wielki przeciwnik powstania, a przyjaciel gubernatora Paniutina, po powrocie z zagranicy, licząc na swe stosunki u góry, lekceważył miejscowe władze, a gdy pod koniec powstania nie-trudno było o denuncjantów, naczelnik powiatu aresztował go i, jako mocno podejrzanego, odesłał do Dominikanów. Nieszczęście mieć chciało, że los połączył w jednej celi dwa najsprzeczniejsze charaktery i przekonania. Mirski, prawdziwy karmazyn z krwi i ducha, najlepszy patryjota, a gorączka niezwykły, Oskar M... pozujący na Anglika, przedrwiwający i patryjotyzm i wszelkie uczucia; albo się kłócili, albo całemi dniami nie mówili z sobą. Dobrze się stało, że jednego dnia, zwiedzając więzienie, wstąpił do ich numeru jen. Potapow. Oskar M... korzysta z okoliczności, tłumaczy, jak niewinnie on, człowiek tak spokojny, został aresztowany, i dodaje, że jak dziwne jest postępowanie władz, gdy jego, zwolennika porządku, umieszczają ze znanym warchołem, który przybywa zza granicy, aby kraj w ruinę pogrążyć... Potapow zwraca się grzecznie do Mirskiego i mówi

po francusku: „A pan, książę, co powiesz?“ Mirski w paru słowach wiele wypowiedział: „O jedno proszę jenerała, uwolnić mnie od obecności tego pana“. Potapow po wyjściu z numeru kazał niezwłocznie Mirskiego przeprowadzić do nas, i ten pod świeżem wrażeniem opowiedział nam swoje przejście.

Drugi to więc rok skończyłem w więzieniu, a wielce pamiętny i ciężki to był rok dla mnie. Prawie ciągle sie-



Antoni Niemeksza.

działem sam. Komisje się zmieniały, zwiększały zarzuty, ból wielki z powodu, że się omylił na jednym z najbliższych, żal serdeczny drugiego, którego gubiła niepewność siebie i nieumiejętność kłamstwa; strata dziecka, ruina kraju, rozwianie się wszystkich nadziei i wielka nie-

pewność jutra. Gdy lata miną, wszystko w przeszłości zwolna się zaciera, trudno ożywić pamięć tego, co się przecierpiało i wszelkie opisy, to za ledwo słaby cień tego, cośmy doświadczyli.

W szpitalu w maju 1864 r. byliśmy u spowiedzi. Gdy się zjawił, jako spowiednik, ks. Niemeksza, w pierwszej chwili nikt nie chciał iść do spowiedzi. Następnie, za przykładem i radą zacnych kapłanów Dembińskiego i Hundjusa, poszło i nas kilku i, szczerze wyznaję, że wyszedłem uspokojony i pokrzepiony. To jest dowód, że wiara silna, bez względu na osobę, udzielającą Sakramentu, jest dostateczną, a pamiętam i dziś tych kilka jedynych słów, powiedzianych mi przez Niemekszę, przy udzielaniu rozgrzeszenia: „Módl się do N. Panny, Ona naszą jedyną obrończelką, jedyną nadzieją“.

W czasie najsurowszych indagacji, ponieważ słyszałem, że upartych przenoszą do t. zw. „*tiomnej*“ na chleb i wodę, a sam, będąc prawie nałogowym amatorem herbaty, nigdy w życiu długo nie byłem jej pozbawiony, próbowałem, o ile mi trudno będzie to znieść. Pierwszego dnia osobliwie wieczorem niecierpliwość i gorączka prawie mię męczyły, nazajutrz już zjadłem kawałek chleba z wodą. Wieczorem, jakkolwiek nie mogę powiedzieć, bym był spokojny, ale zawsze nie w takim stanie, jak pierwszego wieczoru; na trzeci dzień już mi rano prawie było obojętnem to, że nie miał herbaty, a z doskonałym apetytem zjadłem porcję chleba. Lecz zaraz po obiedzie przyszedł Jugan, zapytując, czy nie potrzebuję lekarza, bo już numerowy unteroficerowi, ten zaś Komisji dał wiedzieć, że nic nie jem. Z uśmiechem powiedziałem Juganowi o mej słabości do herbaty i o małej próbie, którą przeszedłem. Jugan najsolenniejsz zaręczał, że nigdy nie używają takich środków przy indagacji, a tylko, jako kary, za przekroczenie w więzieniu. Z wielką przyjemnością jednak wypilem wieczorną herbatę.

ROZDZIAŁ XI.

ROZSTRZYGNIECIE LOSU.

(1865).

Początek r. 1865. — Powikłania związane ze sprawą Ohryzki. — Bezprzykładna szczerowość Awejdy. — Widzenie się z Ohryzką. — Indagacje w związku z zeznaniami Awejdy. — Sprawa „Komitetów damskich“. — Zeznania Ohryzki. — Zachowanie się członków komisji śledczej. — Rozmowy z niemi. — Ostatnie widzenie się z Juganem. — D-r Fowelin. — Ostatnie chwile przed wyrokiem. — Wyrok. — Pożegnania. — Stan interesów.—Wyjazd.—Uwagi.

Z nowym rokiem zaczęły się nowe biedy. Byliśmy wzywani do sądu. Jaki miał być wyrok, nie wąpiliśmy, lecz gdy o innych było przekonanie, że się skończy robotami, co innego ze mną. U Dominikanów był teraz nowonaznaczony dozorca, który poprzednio pracował w Warszawie; z powodu dawnej znajomości protegował go Potapow. Człowiek to był rozsądny i bardzo nawet dobry. Od Jeleńskiego miał on wiele, ode mnie nic. później nie przyjmował, nawet srebrnej papierošnicy na pamiątkę. „Od bogatych biore, od pana gdybym brał—grzeszyłbym!“ On, gdy raz żona po zapadłym w sądzie wyroku śmierci, weszła i nie mogła łez wstrzymać, a był przy tem, odezwał się: „Pani nie płacz, ja Panią wszystkim za wzór wytrwałości przedstawiam, bądźcie

pewni, że Potapow nie dopuści wyroku śmierci, on szaruje pani męża“.

W Wilnie zaczęła się nowa i ważna sprawa Ohryzki. Już Parfianowicz o nim wspominał, potem Miładowski go wskazał. Aresztowano go i przywieziono do Wilna, jak wielu innych. Wład. Kossowski, bardzo czynny w Petersburgu, lecz nikczemnego charakteru, wszystko wypowiedział i w oczy Ohryzce mówił o jego udziale. Pytano mię o Ohryzkę; jak i dawniej nie tailem znajomości i koleżeństwa z uniwersytetu, lecz nic nie wiedziałem o jego udziale; wszelkie zewnętrzne czynności załatwiał Du Laurens; kto się krył pod pieczęcią, nigdy nie byłem ciekawy. Ponieważ Ohryzko nie przyznawał się, a więc i wszelkich z nami stosunków zaprzeczał, zdawało się, że ta sprawa nas nie dotknie. Inaczej się stało. Jednego poranku wzywa mię Łosiew i mówi: „Mój panie, ja jestem starym żandarmem i wiele śledztw prowadziłem i znam ludzi. Jestem pewny, że i pan nie sądzisz, bym ja i pana nie znał, bym mu zupełnie wierzył. Dość, że sprawa wydawała się skończoną. Pan, wiem, że siebie nie oszczędzałeś, lecz, pomimo pism pańskich, ani jednej wiadomości, ani jednego nazwiska nam nie dałeś. Możesz pan wierzyć, lub nie, ale zjednało mu to mój szacunek... Sądziłem, że sprawa pańska skończona; inaczej się dzieje... Teraz już na serio są zeznania Awejdzy. Człowiek ten mówi wszystko, czego nawet nie pytają — niepojęta nawet taka szczerłość. Czytaj pan: oto zeznanie o panu i Wilnie. Zeznania te wykazują wiele rzeczy jeszcze nie wykrytych i gen. Murawjew nową wyznacza Komisję dla panów. Ja pana nie oddzielę od Jeleńskiego i daję panu to zeznanie. Przeczytaj pan i przygotuj się: za dni kilka wezwą pana do Komisji i urzędownie dadzą zapytania. Widzenia pan masz i miewać będziesz. Ja przyrzekam dać panu wszelkie potrzebne wskazówki o osobach: kto za granicą, kto skazany, a przez żonę pan je sprawdzisz. Wierz mi pan, chcemy go ratować; lecz teraz interes trudny“.

Czytam. Awejda powtarza dawny skład, jak go wymieniłem, Wydziału. Dzięki Bogu, choć znał, nie zamieszłał Łopacińskiego, Falewicza i innych. Lecz mówi o wysłaniu przez nas Hier. Kieniewicza do Kżazania, o nżnaczeniu jego członkiem Rżądu od Litwy. Wyprowadza początek naszej organizacji z Petersburga, a potem od 1855 wymienia nazwiska osób, niektórych nawet nienależących: Konr. Chmielewskiego, Dalewskiego i innych uważa za złączonych z czerwonymi. Mówi o posyłaniu



Aleksander Łosiew.
prezes Komisji śledezej.

za granicę pieniędzy po razy kilka, o komitecie kobiet. Szczegółowo wypisuje, że za pośrednictwem Józ. Kalinowskiego Wydział wy dostał z Petersburga plany fortec i te przesłał do Gałęzowskiego do Warszawy, a stamtąd do Paryża; że w *marcu* 1862 r. ja byłem wysłany z Wilna do Warszawy na zjazd dla ostatecznego porozumienia się z Królestwem i innemi prowincjami. Oprócz tego pisze o Przybylskim Waclawie, jako naszym sekretarzu, przez którego weszliśmy w stosunek z Rżądem, przez którego też Ohryzko został wprowadzony. W Pe-

tersburgu również wymienia Komitet i ludzi zupełnie dotąd swobodnych, jak: Rechniewskich, Spasowicza, Baranieckiego i d-ra Rymowicza... O Petersburgu wszystkiego nie mogłem przeczytać, bo Łosiew spostrzegł, że o tem czytam, i powiedział: „To już do pana nie zależy”. Zawsze był to z jego strony krok, o ile może być, najżyczliwszy. Lecz ja nie widziałem wyjścia, przytem przyznaję się, byłem zmęczony i postanowiłem raz skończyć.

W kilka dni potem była u mnie żona z dziećmi, której jeszcze nic nie mówiłem, gdy wezwano mię do Komisji. Zaledwo parę razy widziałem Komisję w takim komplecie. Łosiew, Szpejer, Siemionow, Jugan, Gogiel, a także audytor zasiedli dokoła stołu, podano mi krzesło tuż u stołu przy Łosiewie. Łosiew, jak po raz pierwszy, znów zaczął od tego, że uważali sprawę moją za ukończoną i byli pewni, że się uda ocalić mi życie: teraz muszą na nowo zacząć śledztwo, bo otrzymano zeznania Awejdy. Tu już tylko w części odczytał mi różne zarzuty, na które miałem odpowiadać. Gdy skończył, wstałem i mniej więcej w te słowa odezwałem się:—„Nigdy panowie nie słyszeliście ode mnie próżnych słów i podziękowań, dziś, wzamian za słowa życzliwości, i ja też otwarcie wyznaję, że nie mam nietylko żalu do panów, lecz przyznaję, że względem mnie postępowaliście z delikatnością i, wierzcie mi, szczerze dziękuję i wierzę w oświadczoną życzliwość, bo nie może być, by człowiek jakiegobądź narodowości nie uszanował przekonañ innych. Lecz nie miejcie mi też za złe, gdy wam powiem, że zawsze to więzienie, drugi rok indagacji,—to moralna tortura i, pomimo waszej grzeczności przy spełnianiu smutnego obowiązku, otwarcie wam mówię, że mi wyczerpały się siły. Nigdy nie dawałem słowa, dziś po raz pierwszy pod słowem mówię, że uważam moją sprawę za skończoną, odpowiadać nie będę już, a żeby dać ostateczną możność bez skrupułu gen. Murawjewowi pod-

pisać mój dekret śmierci—oznajmiam panom tu w całym komplecie, com powtarzał pojedynczym członkom, że cały czas jak w Wydziale Zarządzającym—z woli towarzyszków—tak w Wydziale Wykonawczym—z nominacji Rządu—byłem nie członkiem, ale prezesem i wszystkie nominacje przez cały czas szły tylko ode mnie. Zdaje się do podpisania dekretu tego dosyć“. Łosiew powstał.—„Nie, panie Gieysztor, pan sam siebie napróżno oskarżasz „wy wwodicie na siebie napraślinu“, my dobrze wiemy, że tak nie było i z tego powodu do protokołu tego, co pan mówi, nie zapiszemy“. I wszyscy członkowie to samo potwierdzili, zbliżając się do mnie, jak zdawało się, mocno wzruszeni. Łosiew zaś z nimi pomówił, w końcu zwrócił się do mnie.—„Idź pan do więzienia—my też nie zareczamy za skutek, lecz dajemy słowo, że dołożymy całej naszej usilności, by ocalić życie pańskie“. Siemionow wyprowadził mię, napiliśmy się wody, i, idąc korytarzem, pokrzepiał:—„Bądź pan pewny i spokojny: my wszyscy i Potapow, chcemy mu dopomóc, a jak głowa zostanie na karku, to wszystko przed człowiekiem“.

Jednocześnie toczyła się sprawa Ohryzki. Gogiel raz przychodzi i pyta: czy nie chcę go widzieć. „On nie wierzy, byś się pan przyznał; czy pan to jemu powiesz?“—„Powiem, ale razem i to, co mi moje przekonanie dyktuje“. Komisja coś mówiła, że zeznania różne mocno kompromitują Ohryzkę, zresztą i ja sam czytałem zeznania Awejdy. Gdy weszliśmy, uścisnęliśmy się z Ohryzką, on był mocno zdenerwowany, tak, że się rozplakał. „Czy prawda—że ty się przyznałeś?“—„Tak, były takie okoliczności—musiałem“. Gogiel mówi: „I pan zrób to—Panie Gieysztor, niech mu pan radzi“.—„Mój Józefacie, nie wiem czyś brał jaki udział, to pewna, że tu idzie nie tak o ciebie, jak o zaczepienie Petersburga“.

Tu Gogiel mi przerwał, ale ja odparłem:—„Ja mówiłem, że tylko wypowiem moje przekonanie“. Ścisnęliśmy się serdecznie. Jeszcze parę dni Ohryzko nie przyznawał się. Przez dozorcę i inną drogą miałem od niego kartkę i wiedziałem, że Kossowski w oczy mu mówił o ich czynności. Po powrocie do numeru, opowiedziałem to kolegom i, przyznając się, nawet było mi trochę ciężko pomyśleć, że ostatniemi słowy o Petersburgu może na szubienicę go pchnąłem, tem bardziej, gdy się sam nie przyznawał. Lecz w końcu sądzę, że tylko dobrze zrozumiany interes towarzyszy kazał mu przyznać się i wziąć na siebie całą winę. Gdyby się wypierał zeznań Awejdy, poparliby je Kossowski, Warawski i inni, i wszyscy wymienieni przez Awejde, a może i wielu innych, zginęliby. Ohryzko, biorąc na siebie całą winę, ich ocalił. Jak Litwa mnie, tak Petersburg Ohryzce zawdzięcza ocalenie setki osób.

W tej sprawie Petersburskiej wielu się zbrudziło, niektórzy tylko mieszały się, najnikczemniej wyszedł Kossowski Władysław, choć i Warawski nie lepiej. Gogiel w swej broszurze wiele cytuje zeznań okazujących całą nikczemność tych panów. Co do Ohryzki największy fałsz, by on miał się przed Gogiem uniażać, że wiele było nietrafności w tłumaczeniu się, to pewna, jak może i ja w swoich zeznaniach, sądząc je na zimno znalazłbym coś do zmienienia. Lepiej może było nie mówić tak otwarcie i o sobie; lecz jak pisałem wszystko z najlepszą wiarą, chcąc tylko ratować ludzi — a sprawę podnosić, tak też jestem pewny, że i Józefat tem się powodował. Najniepotrzebniej przyznał się, że w czasie bytności w Wilnie, widział się z nami, o czem ja nie mówiłem i, co dziwna, o jakiejś propozycji wejścia do organizacji naszej. To chyba było dla pozyskania naszego udziału w Petersburgu, bo my, wiedząc, że oni tam pracują, wcale nie widzieliśmy ani potrzeby, ani konieczności ich tu wciągać, również i o bytności Oskierki w Petersburgu, o stosunku z nim...

Po kilku dniach od bytności mej w Komisji, wchodzi Jugan i prosi mię do oddzielnego pokoju. „Niech pan będzie spokojny, pamiętamy o pańskim słowie, lecz sądzę, że mi pan da jedno objaśnienie, a przekonasz się pan, że to w jego interesie. Pan pamięta, że Awejda świadczy, iż byłeś pan w Warszawie w *marcu*, ja dziś jadę do Warszawy, by sprawdzić. Wierz mi pan, to się nie ukryje—jak to było?“—„Mój panie, z łatwością przekonam panów o swoim *alibi*, bo w ciągu całego miesiąca marca, byłem w Kownie w Zarządzie, potem z Najwyższego rozkazu, u ks. Ogińskiego w Retowie, a właśnie w końcu miesiąca, znów w Kownie, skąd od powrotu z Retowa nie wyjeżdżałem z powodu bytności tam Sołowjewa. Lecz, by panu uprościć poszukiwanie, mówię, że nie w marcu, lecz w *końcu grudnia* byłem w Warszawie, mieszkałem w Hotelu Europejskim, jeździłem tam, jako opiekun dzieci Syrokomli, o czem też gazety ówczesne wspominały“. Tu Jugan się odezwał i przyznaję się, te słowa z ust członka Komisji, który doskonale znał wszystkie przejścia, już mi wówczas były nagrodą za moją pracę całego żywota.—„Zostawmy to, panie Gieysztor, i ja tak dobrze, jak pan, wiem, że nie jedna opieka Syrokomli była powodem pańskiej podróży, lecz o tej bytności, która miała miejsce przed samym wybuchem, wspominać nie można; to pewna też, że pan nie jechałeś w interesie rychłego powstania. Gdyby pana słuchano, dziesiątki latby przeszły, nimby nastąpił wybuch, lecz wówczas już panbyś tu nie siedział, jabym go nie indagował; na szczęście *nasze* pana nie słuchano“. Z temi słowy mię pożegnał.

Jeleński był też wzywany do Komisji; radził się mnie, pisał, ale zeznań jego nie czytałem, głównie się opierał na tem, że oprócz kasy, niczem się nie zajmował, zgadzał się z nami, nie chcąc żadnych robić znajomości i wiedzieć o niczem.

Po dniach dziesięciu, naznaczonych jako termin przez Murawjewa dla ukończenia czynności Komisji, znów mię

wezvano. Byli tylko Jugan z Gogielem. Podali mi na czysto przepisany arkusz do podpisu. Była to moja odpowiedź. Po przeczytaniu, nie wahając się, podpisałem. I wyznaję, gdybym do dziś dnia myślał, lepiejbym nie odpowiedział. Dotknąłem tam kilku tylko zarzutów, okazując ich bezzasadność i prosząc, by z tych Komisja sądziła o innych, na które będąc w więzieniu nie mogę tak stanowczo odpowiedzieć. Tu najprzód zbiłem twierdzenie o mojej bytności w Warszawie, potem o znajomości z Hieronimem, do którejbym zapewne nie przyznał się, będąc z Ufy przywiezionym, jeślibym w samej rzeczy miał z nim stosunki i wiedział, co on robi. Dalej o Komitecie kobiet i Petersburgu.

Naturalnie, że Komisja wszystko to poparła swemi dowodami. Ta pomoc Komisji tłumaczy się zwyczajną rywalizacją, chęcią odznaczenia się, gdy ich to dotknęło, że Awejda w Wilnie nic nie wyśpiewał, a teraz tak wiele mówi; otóż chciano pokazać, że to fałsz, dając mi drogę do obrony, robiono i swój interes, może na ten raz i zgodnie z Murawjewa wolą.

Tu przypomnieć muszę, że raz na parę jeszcze miesięcy przedtem byłem mocno przerażony, bom się prawie zdradził w rozmowie. Szło o Komitety damskie. Jugan przychodzi i mówi mi: „Złe, nowe trudności spotykamy. Oto z różnych zeznań na pewno wiemy, że panowie mieliście czynną pomoc w kobietach. Były one zorganizowane w Komitety i każdy z panów miał takie pomocnice“. Gdy on to mi mówił, czułem, że mi krew uderzyła do twarzy i byłem zmieniony, w jednej bowiem chwili stanęły mi w oczach, nie tak Tekla, jak kilka młodych dziewczynek, prawie dzieci... Maria Wyrzykowska, Marja Zawiszanka, Bogumiła Chrystowska, Ludwika hr. Kossakowska i inne. Lecz w mgnieniu też oka, już miałem projekt ukrycia tego zmieszania: „Przepraszam, odzywam się, pan wie, że ja zawsze gotów jestem mu służyć, lecz dziś czuję się niezdrowym“. Jugan wyszedł. Naza-

jutrz wchodzi i ze słodkim uśmiechem pyta: „A jak zdrowie?“ Z całą już przygotowaną bezczelnością odpowiadam: „Czy pan żartuje, ja zupełnie nie byłem chory, lecz to pańskie pytanie kazało mi przerwać rozmowę“. Tu Jugan spojrział mi w oczy.—„A tak, pan dobrze wie, że ja jestem bardzo żywy, drażliwy, jednakże umiem, gdy potrzeba, panować nad sobą i przez cały czas w Komisji ani razu się nie uniosłem. Wczoraj pan musiałeś dostrzec, gdyś pan mówił, ja się mimowoli aż zmieniłem, lecz miałem tyle władzy, by zapanować nad sobą i poprosić o przerwę w indagacji. Ja czułem, że lada słowo, mogę wybuchnąć, po zastanowieniu się, widzę, że pan tylko spełniałeś, jak zwykle, swą powinność. Bo i proszę zastanowić się: jakie to było pytanie? Dobrze wam wiadomo, że się starałem wzywać do pracy ludzi tylko pojmujących położenie rozumnie, z poczucia obowiązku oddających swe życie, gdy tak już rozkazało sumienie. Wzywanie więc kobiet przeze mnie jest nielogiczne. Lecz gdyby tak było, któżby mię otaczał i pomagał. Żona, siostry? Czy choć jedno nazwisko wyszło z ust moich, wam niewiadome i wyrokiem nie objęte? Jakże więc mnie pytać o to, co i nielogiczne i obraźliwe? Dziś, powtarzam, widzę, że pan to zrobiłeś, boś musiał, i ciesząc się, że wczoraj zręcznym wybiegiem uniknął przykrości wzajemnej“. Nie wątpię, że na ten raz Jugan nawet uwierzył, a był to może jedyny raz, że zupełnie postępowałem fałszywie.

Musiałem to zacytować, jako przykład z własnego doświadczenia, jak mimo całej przytomności i sumienia, można mimowolną grą twarzy nawet sprawie zaszkodzić. A przytem, gdy człowiek, najwięcej brzydzący się fałszem raz wejdzie na drogę tajemnych działań, musi dla ocalenia innych gwałt swej naturze zadawać.

Jeszcze miałem z powodu zeznań Ohryzki rozmowę z Komisją. Gdy on się przyznał i do swej bytności

w Wilnie i do stosunków z Aleksandrem, naturalnie, moje zeznanie okazywało się niepełnem i fałszywem. Zjawili się więc do mnie, bym też napisał, co wiedziałem o tem. Nie szło tu jednak o Ohryzkę, lecz o przyjętą zasadę, że na zewnątrz nic nie wiedziałem. Pisałem do Ohryzki, ten mówił, żebym robił, jak chcę, lecz i on wołał, bym nic nie powiedział. Otóż napisałem, że Wac. Przybylski nam mówił o jego zgodzeniu się, lecz to były słowa, nic więcej, pogłoska: nie mogłem zatem pisać tego w Komisji i dziś, choć Ohryzko sam to potwierdza, ja jednak zawsze powtarzam, że nic o tem nie wiedziałem i Aleksandra nie pytałem. Gdy Aleksander miastem rządził, ja też o nikogo z jego podwładnych się nie rozpytywałem, do dziś dnia więc, kim był i czy był Ohryzko w organizacji, nie wiem. Powołanie się na Maćka (tak zwaliśmy Przybylskiego) miało i tę rację, że mogło tylko przydać się Ohryzce, jeśliby ten, co mu ja odradzałem, w samej rzeczy cofnął potem swe zeznania, bo i Awejda tylko na słowach Maćka się opierał, a mógł ten i plotkę rzucić.

Ohryzko bowiem już zaraz po zeznaniu zamyślał je odwołać. Było to bardzo nierozsądne, tylko przy najlepszych chęciach prowadzących śledztwo dałoby się zrobić. On na to właśnie liczył. Lecz to miało nastąpić później, tymczasem trzeba było dać znać do Warszawy niektórym osobom, co się tu dzieje; mały więc listek Ohryzki wysłałem¹⁾. Tu pośredniczyła żona moja, a głównie zajmował się nieoceniony stary Szumski, ten mówił, że z chęcią ostatnie dni życia poświęci, by ulżyć losu młodszym potrzebniejszym. Wielu ludzi dziś w Warszawie będących nie wiedzą, że mnie obowiązani swoje ostrzeżenie. Lecz trzeba było wysłać i do Petersburga.

Tu miałem przejście, które zraziło mię do Antonie-

¹⁾ List był do profesora Holewińskiego, z którym jednak, po poznaniu się w Warszawie, nigdy o tem nie mówiłem

go Jeleńskiego. Do Petersburga miała jechać siostra p. Jeleńskiej, panna Fabjanna Dybowska, aby wyrobić nam zatrzymanie się w stolicy na jakiś czas, nim żony w drogę się wybiorą. Tymczasem Ohryzko koniecznie prosi o sposobność pewną. Trzeba dwa dni przeczekać, by się z nim skomunikować. Mówię Jeleńskiemu, że idzie tu o sprawę Ohryzki, o los wielu osób, trzeba ostrzec, dać znać, co się dzieje z niektórymi. Jeleński, mówiąc, że z powodu przewłoki, może się nie zatrzymać w Petersburgu, a przytem, sądzą i z obawy — wyprawia — co rychlej Fabjannę. Ta zacna kobieta pojechała z rzeczywistą niechęcią... Człowiek tak świeżo splamiony, gdy pierwszy raz mogąc być użytecznym, przez egoizm odmawia innym pomocy — przyznaję się, od tej chwili osądziłem w mem sercu, że i całe jego postępowanie ze mną było wywołane tylko egoizmem. Do Warszawy pojechała zacna Aleksandra Wyrzykowska, która wszystkie polecenia nasze spełniła.

Opisywałem parę scen z Komisją, i jeszcze mam o nich mówić, bo rzadko kto tego dotykał. Dziś w opowiadaniu jakby się widziało tylko stronę lepszą, lecz każdy łatwo, gdy się przeniesie w położenie więźnia, zgodzi się, że to, co dziś łatwo się czyta, bardzo trudno było przeżyć. Doszło wprawdzie do tego na końcu, że wszelkie pytania o różne osoby stały się czczą formalnością. Oni spełniali swą czynność, ja swoją. Odpowiedź była wiadoma. Czy byli szczerze życzliwi — nie mam powodu wątpić, zresztą oni sami jasno tę kwestję stawili. Wszyscy sądzili, że się system zmieni, wówczas zdanie moje, Ohryzki i innych ludzi wpływowych może im dopomóc. Gogiel zawsze się z tem odzywał. Juganowi zaś ja otwarcie mówiłem, że gdy przyjął miejsce w Komisji, nic dziwnego, iż spełnia swój obowiązek, lecz jak to on, jak człowiek z jego wychowaniem mógł coś podobnego przyjmować? Jemu też na zapytanie „co będzie?“ powtórzyłem bajkę Goreckiego. Czasem wychodził nadą-

sany. Mikołaj i Antoni mówili mi: „Co ty robisz?“ lecz ja uważałem za obowiązek mówić te prawdy, aby widzieli, że na duchu nie upadamy, że wierzymy zawsze, iż kraj nie zginie.

Od nich wiedziałem o postępowaniu nikczemnem Kaszyca. Gogiel opowiadał, że gdy przybyli na wieś do matki Kaszyca, i ta biedna rozpytywała go, on przerwał, prosząc, co rychlej o jadło; że sam skompromitował swego wójta włościanina. Wiedziałem już z miasta, że z powodu żony Kaszyca pani O'Rourkewej kazano wyjechać. Po swoim uwolnieniu Kaszyc był u mojej żony, chcąc się przed nią tłumaczyć i dowodząc, że on mi w niczem nie zaszkodził. Żona moja go nie przyjęła, a raczej nie chciała z nim rozmawiać, Kaszyc uważał za obowiązek i to Łosiewowi powtórzyć, a ten mnie. Zapewne wiele przesadzają w opowiadaniach o nim, cudze też winy na niego zwalają, jak Gażyca, zresztą gdy o tyłu równie prawie winnych zapomniano lub im tolerują, Kaszyc prawie jeden tak wzgardzony, lecz jednak to człowiek nie tylko słaby, ale i zły.

Z nowogródzkiej sprawy prawie nikt zupełnie nie wyszedł czysty, naturalnie, że wielu było tylko zbalamuconych. Dubiczyński, Nowodworski godni być niedaleko Kaszyca. A ciekawe widziałem jednego z tych panów zeznanie. Gdym, jak zwykle, bronił naszej szlachty, Jugan przynosi mi czyjaś sprawę: „Słuchaj pan“ i czyta: „Mój ojciec zawsze był wiernym poddanym i w tych zasadach nas wychował. Byliśmy i jesteśmy ludźmi porządku, zaburzenia więc Litwy zgrozą nas przejęły i dopiero odetchnęliśmy, gdy porządek powrócił z przyjazdem gen. Murawjewa“. — „Nieprawdaż? wedle panów zasługuje on na szubienicę?“ — „Nie“ — odparłem, „lecz na kopę bizunów“ — „To słuchaj pan dalej, oto jego drugie zeznanie: „Chociaż zawsze byliśmy wiernopoddanymi, lecz, gdy zaczęły się pogłoski o interwencji i cały kraj jej oczekiwał, my, jako Polacy.

nie mogliśmy się usuwać i ja przyjąłem obowiązek okręgowego“. — „Teraz“, odezwał się Jugan, „i ja powiem, że podlec“. To były zeznania ks. M... R...!

Z Juganem też mieliśmy rozmowę o jednym z kolegów. Mówię tu o Kaz. Jeleńskim, towarzyszu z instytutu i uniwersytetu, początkowo nawet należącym do naszych robót w 1861 r. Był on w Wilnie i w jedną niedzielę spotkał się z Janem Dybowskim u Jugana. Po godzinie coś gawędy Dybowski bierze za kapelusz. — „A gdzie? — pyta Jugan. — „Do kościoła“. — „Do kościoła?“ — podchwytuje Jeleński. — „Ja od czasu, gdy przekonałem się, że to księża z kobietami wywołali wszystkie te nieszczęścia, nie chodzę do kościoła“. Dybowski to mi opowiedział. Otóż Jugan pyta:: „Wszakże Jeleński był pańskim towarzyszem, lecz to nie Sierakowski, nie pan, nie Świda, a cóż pan o nim powie?“ — „To, co powiedziałem o R...!“

Raz gdyśmy z nim i Raczem mówili o naszym charakterze narodowym i zarzucano mi stronność i niechęć do Rosjan, ja im takie dałem zapytanie: „Przypuśćmy nagłą zmianę, że i teraz, tak jak w 1812 r., nagle wchodzą francuskie wojska, i panowie zostajecie w Wilnie, do kogobyście się udali? Do Domejki, który przedstawia, jak pisze w adresie, element zawsze od wieków ruski? czy do mnie, o którego nienawiści mówicie do Rosjan“. Nie wahając się, Jugan rzekł: „Do pana, bo jestem pewny, że pan z narażeniem życia bezbronnychbyś ratował, a ludzie tamtej barwy w takich chwilach chcieliby krwiożerstwem wobec nieprzyjaciela swoje winy złagodzić“. — „Więc pan sam wyrok wygłosiłeś i na nich i na swoich, bo na kim się opieracie?“

Jak się im w głowach wszystko jeszcze roilo o możebnych zmianach, przytaczam jeszcze dwie rozmowy z Raczem i Juganem. Racz wzywa mię już na parę dni przed wyjazdem i mówi: — „Bądźmy otwarci, lada dzień Murawjew odjedzie, W. Ks. Konstanty w Królestwie obej-

mie rządu, system się zmieni. W takim razie, o ile na pana i jego przyjaciół Rząd może liczyć co do szczerego pojednania się? — „Panie generale, za szczerą — szczerą. Przedewszystkiem ostrzegam, że ja mówię tylko za siebie; moje przekonania pan znasz. Wiem, że dziś niepodobna żądać niepodległości narodu (przytem o koniecznych zmianach w Rosji, z każdym z nich wiele mówiliśmy — ja też wcale nie tałem swego zdania). Mój współudział w razie zmian zależeć będzie od postępowania Rządu. Za szczerę przyznanie autonomji, rozwój naturalny prowincji i ja też szczerze służyć, choć dziś z pod szubienicy; lecz za żadne dostojęstwa nie przyłożę ręki do roboty, w którejbym podejrzewał złą wolę i, wierz mi pan, bez uznania narodowości polskiej nigdy nie będziecie mieli żadnego Polaka uczciwego w waszej służbie“.

Jugan, wiedziałem, że przed Dybowskim odzywał się o mnie z wielkimi pochwałami, lecz zarzucał dwie wielkie wady: „Gieysztor wierzy w nieśmiertelność duszy i wierzy w przyszłość Polski!“ Jugan w dysputach ze mną przypuszczał jedyną nieśmiertelność tu na ziemi w pamięci ludzi, w owocach naszej pracy; im wyższej inteligencji i poświęcenia człowiek, tem dłużej trwa jego pamięć. Myśl zapewne piękna, choć zupełnie niezgodna z nauką Chrystusa. Za Murawjewa czasów już się mnożyły broszury dowodzące, że my koniecznie powinniśmy być w jedności z Rosjanami, że to zwrot do przeszłości i t. p. W jednej z takich, danych mi przez Jugana, pod tytułem: „Nocleg w Nieświeżu“, obok wielu zwykłych konceptów jest jeden śliczny ustęp, malujący dobrze sąd Rosjan o pewnych Polakach. Na zapytanie ks. Radziwiłła Panie Kochanku: „Jakże cierpią najazd i panowie i szlachta?“ autor odpowiada: „O! Polaków już niema, bo kto był polakiem *szlachetnym*, ten albo zginął, lub idzie na wygnanie, czy tułaczkę, a pozostali panowie, jak psiaki

na łapkach, skaczą przed Michałem Mikołajewiczem¹⁾. (Warta odszukania broszura z powodu tego ustępu). I w Komisji, i w pismach głoszono, że prędko naród się spostrzeże i oplwa dziś wielbionych bohaterów powstania, że imiona Narbutta, Sierakowskiego i innych ze wzgardą i przekleństwem matki synom powtarzać będą! Członkowie Komisji otwarcie mówili, że ich zadaniem jest nietylko zgubić, zabić, osądzić, ale i zbrudzić nas. — „A wiecie, panowie, jak się dziś historję pisze, i wasze dzieci nie poznają was w naszych obrazach. Wasza wiara — to złudzenie, wy jesteście Don Kiszoci XIX wieku, wierzycie w prawdę, w sprawiedliwość

Na takie to zdania ja zawsze całe godziny im odpowiadałem, to gorącym ustępem poetycznym, to Goreckiego legendą „w końcu u diabła zero, u Boga miliony“. I tej to wiary pojąć nie mógł Jugan w człowieku, jak on mówił, rozsądnym... Otóż na pożegnanie prosi, abym mu nie miał za złe jego czynności. — „Nie, mój panie, ja mam żal tylko za Giedrojcia. Wiem, że pan tak się o mnie odżywasz, jak może mało kto z współrodaków. Człowiek zaś, który szczerą ma wiarę, choćby go nazwano monomanem, nie obrazi się, a ceni dobre słowo o nim“. — „Ach, przepraszam, nie tłumacz pan źle mego wyrażenia. To dowodzi owszem, jak szanuję i wierzę w głębokość pańskich przekonań“. — „Nie tłumacz się pan, ja sam wiem, że to mi zaszczyt przynosi. Ale panie Jugan, na pożegnanie, ja panu też powiem słowo prawdy. Tak, jak wierzę w nieśmiertelność duszy, w tryumf prawdy, myśli Bożej na ziemi, tak wierzę i w przyszłość narodu polskiego. To prawda, a jako człowiek rozumny, wiesz, że wiara jest ślepą i nie daje się pokonać żadnem rozumowaniem. Otóż, gdy mnie przyjdzie umierać,
. , jakie to szczęście ta wiara, ta pew-

1) Murawjewem.

ność, że śmierć nasza, to tylko szczebel dla przyszłego pokolenia, Jaka przytem pociecha ta pewnoś, że każde zacne serce, każdy uczciwy człowiek, choćby nie podzielał naszych przekonań, choćby był innej narodowości, jednak je uszanuje i choć nad grobem monomana powie: „A był to jednak prawy człowiek, nieprawdaż, panie?”

Jugan ścisnął mię za rękę. — „Lecz idźmy dalej. Pan mi nieraz sam przyznawałeś, że sprawa nasza słuszna, sprawiedliwa Pan, dając przykład z życia codziennego, okazałeś tylko, jak warunki polityczne skrzywiły pojęcia o moralności, bo twierdziłeś, że nikt uczciwy nie weźmie cudzej własności, lecz nie wróci tej, zabranej jeszcze przez ojca, bo ta już nie obarcza jego sumienia. Ja inaczej sądzę, ja czczę przeszłość i pamięć przodków, a więc i ich winy choćby krwią chciałbym okupić. Idźmy dalej, otóż ta sprawa nasza choć słuszna, wedle pana, musi zginąć na wieki, bo rządzi dziś i na wieki rządzić będzie prawo siły! Tak, panie, jak twierdzisz, dyktuje rozum i dziwisz się, że ja, człek rozsądny, tak jestem zaślepiony, że tego nie widzę... Tak, mój panie! wierzący widzi tylko to, w co wierzy — dla niego to i mądre — bo prawdziwe; lecz i ja uznaję potęgę rozumu i czczę nadewszystko zdrową logikę. Ja panu zarzucam, żeś to pan monoman. Polska narodowość słaba; ale że jest, temu nie zaprzecza u was nikt; jest ona nawet dziś silniejszą, niż była w 1831 r., bo w liczniejszych żyjąca piersiach, potężniejszą, niż za Sasów... A kto panu powie, jaką ona będzie za lat kilkadziesiąt? To już nie ślepa wiara, to sprawa rachunku, dowodzenie liczbami; rzeczy rozsądku rozbierajmy logicznie. Pan przyznawałeś, jak wszyscy, że od r. 1772 Polska się rozszerzyła w dziedzinę, którą wy zwiecie waszą, a ja nazywam ją miejscową-Białoruską. To wina wasza, jak mówisz. Dziś, mówicie, nie będzie wahania się, będzie system mądry, sprężysty, przeprowadzony i „Finis Po-

ioniae“. Dobrze, rozbierzmy to na zimno. Do dziś dnia nie było, mówicie, stałego systemu. Dzisiejszego, co prawda, pan sam nie pochwalasz, lecz inny, doskonały już się wam zdaje, że jest w waszych głowach (o sumieniu nie mówię, to musi milczeć). Przypuśćmy, że pan odczytujesz mi ten projekt powolnej, ostatecznej naszej zagłady, a projekt jest tak rozumny, tak piekielnie dla nas zgubny, że ja, ja monoman polski, w rozumie swoim, nie mam dla niego krytyki, i tylko jak dziecko zamykam oczy przed prawdą... System jest doskonały, — przypuszczam, teraz drugi warunek konieczny. Żadne możebne zmiany , żadne konieczne też reformy w samej Rosji nie wpłyną na odmianę tego dla nas zgubnego systemu! Daruj pan, tu rozum praktyczny już się buntuje, lecz bądźmy z nim bez ceremonji, każmy mu zamilknąć: zgadzam się i na to. Teraz, panie Jugan, ponieważ już nie jesteśmy w Komisji, to ja pana poproszę o danie mi słowa, że odpowiesz mi całą szczerą prawdę na moje zapytanie“.

On podał mi znowu rękę. — „Otóż co znaczy system, co znaczy wytrwałość w przeprowadzeniu jego u góry, gdy nie będzie ludzi do wcielenia tego systemu. Żeby myśl, nową jakąś prawdę wcielić w masy, lub nową religię wprowadzić, trzeba aby nią się najprzód przejęła pierś człowieka. Daruj pan, tu nie dość rozsądku, trzeba i wiary w tę ideę. Trzeba jej wyznawców, apostołów, męczenników nawet. Powiedz mi pan, czy na secinę tu będących waszych „*diejatielej*“ znajdziesz pan jednego, któryby z zaparciem się siebie, z tą wiarą, z jaką my idziemy na śmierć, pracował tak dla was, a czy na całą Litwę jest takich dziesięciu, którzyby interes kraju swego bez względu na siebie i swoją karierę, mieli na widoku, którychby nie poruszyła łza niewiast, śmierć niemowlęcia, wyrzuty własnego sumienia, sakiewka bogacza, lub uścisk zalotnicy?“

Jugan poruszony przeszedł się po pokoju. — „Nie,

nie mogę dać słowa!“ — „Nie możesz, i pan to zarzucasz nam brak zimnego rozumu, ścisłego rachunku, nazywasz nas monomanami, — nas, którzy widzimy jednak, jak liczne zastępy
. już nie szlacheckie, lecz nawet z ludu dobrowolne idą ofiary. Nie, panie, z naszą wiarą musi się pogodzić i wyższy, dalej sięgający rozum, a jakże bez podstawy są wasze teorie, budowane, na fakcie dokonanym, na sile nie wytrzymują one krytyki zimnego rozumu, a wam samym ludziom uczciwym są wstrętne. Tak, panie, my umierając, mamy i wasze uznanie, o ile w waszej piersi bije serce ludzkie; ale wam jakże ciężką będzie chwila skonu, gdy spójrzycie wstecz i zobaczycie, żeście byli nędzną sprężyną w rękach Murawjewa“.

Mnie mimowoli z oczu łzy trysnęły — spójrzałem — i Jugan zapłakał. Sądzę, że prawie te same były mniej więcej słowa — to pewna, że mówiłem długo, wyrażenia i zwroty, jakby dziś to było, pamiętam. Więcej już Jugana nie widziałem.

Ohryzko tymczasem układał projekt zapierania się, o tem wiedział i dozorca i praktycznym rozumem to pojęł. Szło przedewszystkiem o to, aby ci wszyscy, którzy w Warszawie świadczyli przeciw Ohryzce: Oskar Awejda, d-r Przybylski, Janczewski, oświadczyli, że wszystko, co mówili o nim, wiedzieli od Maćka (Przybylskiego). Przybylski (co było zapewne najłatwiejsze) miał umieścić w zagranicznej gazecie artykuł drwiący z rządu, gdy tak wiernego sługę, jak Ohryzko, na podstawie pogłosek uwięził. Aleks. Oskierka miał zapierać się stosunków z nim, moje zaś zeznania w takim razie bardzoby mu posłużyły. Najważniejszem byłoby cofnięcie zeznań Wład. Kossowskiego, na które, nie wiem na jakiej podstawie, liczone. Jako główny działacz w Petersburgu,

miał być wymieniony pewien magnat przebywający zagranicę, którego zgodę pozyskano ¹⁾).

Łosiew w części nam dopomógł w projektach, gdy kilku dniami przed moim odjazdem pozwolił mi pójść pożegnać Ohryzkę. Wszedłszy do więzienia Ohryzki z dumą powiedział: „Ponieważ p. Gieysztor zatrzyma się w Petersburgu, dokąd i żona jego z dziećmi jedzie, to oni do mieszkania pańskiego w Petersburgu zajechać mogą, aby sobie wyrobić protekcję, gdzie mają go wysłać, otóż może pan mu wskaże wpływowe osoby. Ponieważ jednak panom może być przykrą moja obecność, trudno bowiem mówić o stosunkach przy prezesie Komisji, więc was zostawiam na chwilę“. Łosiew wyszedł. Podeszliśmy do okna. Tu, naturalnie, Ohryzko dał mi szczegółowe informacje o swojej sprawie, głównie co do Rymowicza i Spasowicza. Pożegnaliśmy się serdecznie, Łosiew ręczył, że się rychło zobaczymy, bo pewno Ohryzko za mną podaży i razem będziemy. Dał mi Ohryzko na pamiątkę swoje spinki, żalowaliśmy obaj później, że nie wyniosłem zegarka, mógłby ocaleć. To zostawienie mnie u Ohryzki, którego śledztwo się już prowadziło, gdy jechałem do Petersburga, najlepiej przekonywa o usposobieniu ówczesnem Komisji dla nas, o wierze w zmianę systemu, o odwołanie Murawjewa, o czem zresztą wszyscy głośno mówili. A jednak jeśli w czyją zupełną szczerść i zacność wierzyłem, to tylko Fowelina. Ten, jak z początku był niechętnym, tak teraz na każdym kroku dawał mi dowody najszczerzej życzliwości.

Robiliśmy już wyprawy na drogę. Sporządziłem czapkę barankową, Paweł Jeleński miał ciemniejszą; na jego propozycję, zamieniliśmy się. W dni kilka przychodzi Paweł i mówi żartując: „A wiesz pan, jaki mogłem zrobić dobry interes? wszak to Fowelin dawał mi za czapkę konia, aby mieć pamiątkę po panu“. Kaza-

¹⁾ Hr. Potocki Aleksander.

łem więc odbić w mieście kopję z mej fotografii i choć dość nędzną, dałem Fowelinowi. Przyjął bardzo serdecznie, obiecując wzajemnie swoją. Dozorca Grygorjew, gdy zobaczył fotografię, przeląkł się, sądząc, że to teraz robiona, lecz przekonałem go, bo byłem na fotografii bez brody. I on wziął dwie. Na co? jedną dla siebie, drugą zaniósł Ohryzce.

Na parę tygodni przed wysłaniem, gdy już dekret był zatwierdzony, przywołał mię Łosiew do siebie. Tylko co wyszła od niego p. Jeleńska i wymawiała mu surowy dekret. — „Czy pan wiesz, żeście już po wyroku?“ — „Wiem i dziękuję pułkownikowi“. On spojrział jakby ze zdziwieniem na mnie... — „Czyż pułkownik sądzi, że tak nierozsądny, bym nie wiedział, że po mojem oskarżeniu, to najlepsze, co mogło mię spotkać, i że panowie zrobiliście, coście mogli u Murawjewa“. Łosiew odezwał się: — „Ja też byłem pewny, że pan to zrozumiesz, a jednak tylko co słyszałem wymówki“. — „Może, panie pułkowniku, i słuszne, bo ja też słyszałem; żeś pułkownik na swoje siwe włosy zaklinał się, że Jeleński tylko pojedzie do Rosji i majątku mu nie skonfiskują“. Tu się zerwał Łosiew: — „Panie Gieysztor, pan ani razu od nas nie słyszałeś żadnych przyrzeczeń, ani złudzeń, mówiliśny raz tylko, że starać się będziemy ocalić mu życie i nic więcej, bo i pan, czegoś nie chciał, to nie mówiłeś, lecz nigdy ani słowa nam nie dawałeś, ani się zaklinałeś, uważając to za niegodne siebie. Lecz jeśli przedemną klękają, klną się na dzieci, na duszę swoją i mówią fałsze, i to obywatele, ludzie szanowani! to czyż ja, żandarm, prezes Komisji, mogę inaczej z nimi postępować?“ Trudno było na tę logikę odpowiadać.

W wigilję wyprowadzenia nas do cytadeli, ostrzygliśmy się w więzieniu, oddaliśmy prawie wszystkie nasze rzeczy. Fowelin zaś prosił, bym mu dał szkic pobieżny, jak sędzę o więzieniach i ich wpływie na moralne usposobienie więźniów. Szczerze, ale z pewną goryczą

napisałem, bo to było w wigilję dekretu, kilku dniami przed wyjazdem z Wilna, jak sądziłem, na zawsze. Jednocześnie napisałem na 3 arkusikach dla dzieci krótki rys pobytu w więzieniu, testament i list do Walerego Janczewskiego, którego zawsze bardzo ceniłem, polecając mu dzieci — pokrzepiając go w trudnem zadaniu, jakiego przyjął — marszałka od Rządu.

Udaliśmy się do cytadeli. Ostatniemi czasy mieszkaliśmy w sześciu, oprócz mnie, Jeleńskiego i Giedrojcia, byli zacni Mirski Ferdynand, Charmański i Masłowski. Oprócz Mirskiego, byliśmy z jednej sprawy. Do cytadeli przyprowadzono też i S... R..., przyłączonego do nas. Oprócz komendanta, gen. Wiatkina, był jeszcze gen. Cyłow i kilku wojskowych. Gdy audytor czytał nam wyrok, żołnierze prezentowali broń, bo to w imieniu Najjaśniejszego Pana, i szło o pozbawienie praw szlachectwa

. Przeczytano, że Jeleński się przyznał i mnie wskazał. To jedno zdaje się dostateczną być karą i piętnem dla uczciwego człowieka. A jednak ja byłem lżej niby skazany, bo również na lat 12, lecz do fortecy, nie „w rudniki“ (do kopalni), z powodu, że moje zeznania miały więcej cechy wiarogodności — tak, one były nawet zupełnie prawdziwe *co do mnie*. Mik. Giedrojć i Charmański skazani też do robót.

Oto mały przykład sprawiedliwości Murawjewa. Okręgowy Charmański poszedł do robót, tacy sami: Tupalski na zaludnienie, O'Rourke na rok fortecy, a ks. Maciej Rądziwiłł opłacił tylko „sztraf“. Wina była jednakową, a jakże ten „srogi, lecz sprawiedliwy“ sędzia, rozmaicie potwierdował!

Czytanie dekretu śmieszyło mnie, lecz bardzo naturalnie, że się znajdowałem spokojnie i poważnie. Potem kazano nas ostrzyć i ogolić; ja nie miałem już brody i wąsów, a choć włosy były dość długie, Wiatkin, nawet pomimo uwagi Cyłowa, kazał zostawić („ostaw“). Pra-

wda, że gdy nas rozbierano do naga, ja o nic nie prosiłem, i choć poczciwy Grygorjew wskazywał, bym też koszulę zostawił, zrzuciłem ją i przebrałem się w ten grubych worek. Dziwną mi się wydawała prośba w tym miejscu i to na parę godzin! czyż nie wszystko jedno w czym iść?

Gdy wyszliśmy z tej smutnej sceny, a Masłowski, który był skazany bez pozbawienia praw, nas zobaczył, musieliśmy pięknie wyglądać, gdyż się rozplakał, jak dziecko; na mnie ta maskarada nie robiła najmniejszego wrażenia. Z S... R... i tu się nie przywitałem. Wychodząc ze szpitala, żegnałem się nawet z najgorszym z żandarmów Iwanem, ale tego inaczej, wyżej ceniłem, boć to tylko sługa, nie R..., syn Michała, więzień za Konarskiego. W komisji do końca miano go za jednego z członków Wydziału. Darmo zaręczaliśmy. „Nie, to rzecz pewna — mówili — inaczej byłby to najnikczemniejszy człowiek, bo co on wygaduje i na was, i na sprawę!“ Masłowski, jak wyżej wspomniałem, miał jechać do Tobolska. Miński skazany na „osiedlenie“ (posiedlenie).

Gdy nas wyprowadzono na dziedziniec, w tej chwili nadjechał Fowelin w pełnej formie, od Murawjewa i, nie uważając na otaczające żołdactwo i nasze „brodiagi“, uściskał ze łzami. Od cytadeli do „turmy“ spory to kawał, szliśmy otoczeni piechotą i kozakami. Zdaleka spotykaliśmy znajome nam panie, wychodzące, by nas zobaczyć, lecz żony, matki nawet — nie poznawały synów i mężów: tak byli przemienieni strojem i ogoleni. Ja na nogach miałem źle obwiązane onucze i jakieś ostre i twarde trzewiki, które mi tak nogę skaleczyły, że krew się lała i znaczyła drogę; a dobre było zranienie, gdy musiałem potem kilka tygodni chodzić w pantoflach. Po przybyciu do turmy zaraz nas zapisano na listę, odzywając się prosto: — „*Ty, jak ciebia zowut?*“ W turmie stale od kilku miesięcy mieszkał Obrąpalski. Już on nas

wyczekiwał, i u niego znaleźliśmy odzienie nasze, w któreśmy się znów przebrali. Już i tego dnia na chwilę widzieliśmy nasze żony. Biedna Tekla Syruciówna znów obłożnie zachorowała i nie mogła mię odwiedzić. W turmie widzieliśmy Szumskiego, Łopacińskiego, Wł. Kucewicza i Mich. Podbereskiego. Ostatni z nich cały czas był nadzwyczaj czynnym; on jeden może w Wilnie z całym poświęceniem się pomagał siedzącym w więzieniu i robił, co mógł. Żonie mojej Ożarowski przez szykanę kazał wydać bilet na 32 minuty widzenia, lecz policmajster i tego i drugiego dnia pozwolił po kilka godzin przebywać. Ożarowski przy żonach naszych odezwał się: — „O tym paniom trzeba dozwolić pożegnać mężów, bo oni nigdy już tu nie wrócą“. Nędzna figura!

Wiele osób w turmie nas odwiedzało; przyszedł i gen. Racz z Gogielem. Racz nie wiem, o ile szczerze, ale wiele się oświadczał i zaręczał, że długo na Syberji nie będę. Żołdactwo zdziwione patrzyło, jak generał ścisnął „brodiagę“. Trzeba wiedzieć, że on przed dziećmi nawet mojemu odzywał się z wielką pochwałą o mej wytrwałości. A mój Tadzio ślicznie się też spisał. Raz w czasie widzenia biegali chłopcy moi po numerze i czy to wskutek, jak się zdaje, popchnięcia, czy sam też z własnej nieuwagi Tadzio upadł na brzeg okutego kufra żandarmskiego i nad okiem rozciął sobie brew, tak że się krwią zalał. Ja znieść widoku krwi nie mogę: mnie się też źle zrobiło, a chłopak, niepomny bólu, tylko woła do matki: — „To ja sam upadłem, nikt mię nie popchnął“, bo matka na Kazia napadła. Obecny żandarm chłopca ucałował i wszystkim widać to opowiedział. Nazajutrz bowiem Jugan mówi: „Śliczne i wytrwałe dziecko pańskie!“ — „A tak, panie, polska krew — jakże ojcowie mogą być inni, gdy dziecię w pierwszej nawet chwili bólu, tylko myśli, by innym nie zaszkodzić?“ Jugan z uśmiechem powiedział: „Jako członek Komisji, wcale się tem nie cieszę, lecz, jako człowiek, winszuję panu!“

W turmie też ostatecznie pomówiliśmy o interesach z żonami, moje, ze wszystkich nas skazanych, były najgorsze, nie było prawie nadziei cokolwiek ocalić. Piszę i o tem, bo to charakteryzuje nasze społeczeństwo. Ja wziąłem po żonie 6,000 rb., a wydałem jej oblig na 8,000 jeszcze w 1855 r. Gdy w 1858 pożyczyłem od Tyszkiewicza Jana 15,000 rb., pomówiłem z żoną i ta się zgodziła swój oblig wyeliminować, aby obcy dług był pierwszy, i podała o to prośbę. Tyszkiewicz mi to wymawiał, a ponieważ interesami memi zajmował się F. Dzierdziejewski, najzacniejszy człowiek, ale wcale nieskory w interesach, a przytem tu może i nie chciał nic robić, więc oblig został nie wyeliminowanym, lecz był na nim nadpis kwitacyjny, pomimo, że ani grosza żona nie odebrała. Otóż teraz była choć słaba nadzieja, że jej się uda coś za tym obligiem dostać. Lecz był inny oblig Orwidowej, już zapłacony na 3,000 rb., także nie wyeliminowany, więc i ten chcieliśmy ocalić. Te 3,000 głównie mnie obchodziły, miałem bowiem różne drobne dłużki bez żadnych kartek, gdy powstanie wybuchło, mocno mię bolało, że ludzie niebogaci, a którzy mnie wierzyli na słowo, mogą stracić. Napisałem więc do Tyzenhauza, prosząc o pożyczkę, lecz jawnie wspominając, jak jest i że może stracić, jeśli ja zostanę zamieszany. Tyzenhauz odpisał, tłumaczył się bardzo grzecznie, że z chęciąby dopomógł, lecz przyjął za zasadę nikomu nie pożyczać... To samo odpowiedzieli inni, którzy niegdyś z wielką gotowością się oświadczały, a byli ludzie, od których znowu przyjąć nie mogłem, choć ofiarowali: Downarowicz Aleks., Montwiłł Stan. W 1863 r., gdym się podał wskutek rozkazu Rządu narodowego do dymisji z włościańskiego zarządu, pożyczył mi Ant. Jeleński 1,000 rb., z których opłaciłem 300 rb. narodowego podatku, pozostałe poszły na życie i przejazdy żony. Po zeznaniach Jeleńskiego ten dług bardzo mię męczył. Otóż gdyby 3,000 rb. Orwidowej przyznano, opłaciłbym i Jeleńskiego i pozostałe 2,000

rb. zobowiązań słownych. Orwidowa dopilnowała, jej oblig i 14,000 rb. Tyszkiewicza przyznano, żony zaś pretese uchylono. Tyszkiewicz miał za swój dług wziąć Ignacogród, włók 20 z młynem, żonie zaś oddać Teklogród-Ejgule włók 10 i wykupną sumę z długiem Orwidowej. Inaczej się stało.

Sądzę, że obszerny opis życia więziennego i przejść w Komisji nie znudził czytającego. Mało wspominał o cierpieniach w więzieniu przebytych, obszernie o tem inni pisali, ja starałem się okazać, że można znaleźć nawet wśród nieprzyjaciół uznanie, idąc drogą prostą, nie oszczędzając siebie, a szanując godność człowieka.

Gen. Potapow może dzięki d-rowi Fowelinowi i Grygorjewowi stale mi był przychylnym. Na kilka dni przed odczytaniem nam dekretu opowiadał mi Jugan, że Potapow publicznie się odezwał: „Gdyby odemnie zależał wyrok, jabym Gieysztorą stanowczo uwolnił, wymagałbym tylko, aby dał słowo honoru, że nigdy do żadnej politycznej sprawy należeć nie będzie“. — „O, bardzo jestem wdzięczny za to o mnie przekonanie i pewno, że słowa danego nie złamałbym, lecz gen. Potapow, tak mię ceniąc, mógłże sądzić, że dam podobne słowo?“ Odezwanie się to moje, było i nierozważne i nie w miejscu. W parę dni, gdy pułkownik Łosiew to samo mi powtórzył, już tylko oświadczyłem swą wdzięczność. Potapow w lat kilka w Petersburgu, gdym już wracał z Syberji, przed d-rem Fowelinem mówił o mnie bardzo żywo, ale zakończył: — „No ja uwieren, czto etot nie pieremienitsia“.

Zadziwić może, że w tym pamiętniku opisuję tak starannie wszystkie najdrobniejsze dodatnie fakta o naszych przeciwnikach, a nawet Komisji. Ciemnych barw w opisach tej strasznej epoki mamy dosyć, sam będąc na Litwie może najważniejszym więźniem, przechodząc w czasie dwuletniego więzienia kilka Komisji, mógłbym wiele o tem pisać. Lecz jeśli

niema na świecie ludzi doskonałych, to tem mniej jest zupełnie nikczemnych. Wyrozumiałość członków Komisji i gen. Racza tłumaczy się przekonaniem ich o rychłej zmianie systemu, dla kilku wyjątków byli lepszymi. Gdy po Murawjewie nastął Kaufman, system się nie zmienił, maski spadły, Gogiel w nikczemnej broszurze nikogo nie oszczędza i mnie wymienia, jako prezesa Wydziału. Inni byli ludzie Potapow, Grygorjew, Siemionow, Saranczow; lekarze zaś Fowelin, Schmeman i Astmus byli to ludzie prawdziwie zacni.

Uważam za obowiązek w pamiętniku osobistym, lecz poświęconym przeważnie wypadkom krajowym, wymienić osoby, choćby zajmujące mniej wybitne w organizacji powstańczej stanowiska, o których poświęceniu sam przekonałem się i wiele im zawdzięczam, lub o których pewne miałem wiadomości. Najprzód wymieniam nasze niewiasty, które, jeśli w początkowych demonstracjach zaudato może unosiły się uczuciem, to, gdy przyszła chwila niebezpieczeństw, umiały się poświęcać, pracować, a wytrwałością i roztropnością nieraz przewyższały swoich mężów i braci. Cały czas mego pobytu w Wilnie i w więzieniu przebywała tam zacna Tekla Syrucioówna, jej zawdzięczam osobisty spokój, u niej były moje papiery i pieczęci, u niej w naznaczonych godzinach spotykałem potrzebne mi osoby, a w nagłym razie jeździła ona do Kowna. Aleksandra z Erdmanów Wyrzykowska, od kilku lat zamieszkała w Wilnie, u niej stale codzień od 6-ej do 9-ej spędzałem wieczór, nieraz do tak spóźnionej godziny, od rana nic nie jedząc, a tak zmęczony, że w czasie ostatnich tygodni, codzień pomimo gwaru, śpiewu i muzyki dziewczeczek, na kilka minut zasypiałem; najdłużej po kwadransie znów byłem rzeźwy i często po powrocie do mieszkania do białego dnia nie mogłem zasnąć, dręczony niepokojem o nasze sprawy. Pocziwa Wyrzykowska jeździła do Petersburga i Warszawy z na-

szemi poleceniami; jej córeczka Marynia, Zawiszanka Marynia, Bogumiła Chrystowska, drobniejsze papiery przepisywały. Staruszka Chojnowska, Leok. Bonoldiowa, Franc. Kleczkowska, wielce nam były pomocne. Matka Aleksandra Oskierki była wzorem poświęcenia przy wielkim rozsądkiem. Siostra p. Jeleńskiej, Fab. Dybowska z hr. Morykoniną miały stałe stosunki z klasztorem Wizytek, gdzie było nasze archiwum i kasa. Młode dziewczeczki Emilja Siwicka i Barbara Nieławicka, każda po 25,000 rb.



Franciszka Kleczkowska.

przewiozły do Paryża Bron. Zaleskiemu. Matka i siostry Franc. Dalewskiego bardzo były czynne. Michał Berkman zacnie i rozumnie z poleceń się wywiązał. W organizacji miejskiej, jak już wspominałem, d-r M. Kleczkowski, kamieniarz Sobolewski, Pożerski, Kałusowski, Bułharowski wielkie położyli zasługi. Nie wymieniam tu innych, o których również choć słów kilka powiedzieć w pamiętnikach się starałem.

ROZDZIAŁ XII.

NA SYBIR!

Wyjazd z Wilna.—Petersburg.—Instrukcja Gieysztor.—Stosunki z Jeleńskim.—Wielkanoc w Petersburgu.—Znajomi.—Przybycie żony i dzieci. — Rozstanie z rodziną.—Przez Rosję europejską.—Zajście z gubernatorem Zenowiczem w Tobolsku.—Podróż statkiem po Obi i Tamce.—W Tomsku.—Podróż tarantasem.—W Krasnojarsku i w Kańsku.—W Irkucku.—Do Usoła.

Rodziny nasze pożegnaliśmy w turmie, prosząc, aby nam nie towarzyszyły na kolej, Fowelinowie odwiedzili nas w turmie; ona żegnając mnie, wręczyła mi złoty krzyżyk z polskim nadpisem. W turmie długo nas trzymano na dziedzińcu. Paniutin pomimo zwykłego brutalstwa, wyjątkowo dla naszej partji był względnym, a mnie grzecznie przywitał. W czasie jazdy z turmy na kolej ze znajomych widziałem zacnych: Ułasewicza i Mikołaja Ogińskiego, którzy długo szli za nami. Na stacji kolei jeszcze nas żegnał Fowelin i dozorca więzienia Dominikańskiego, Grygorjew, który nas gorąco polecił konwojującemu oficerowi.

Gdy pociąg ruszył, z kilkudziesięciu pierśi ozwała się pieśń „Witaj Królowa morza“. Dzień był pochmurny, minęliśmy Ostrą Bramę. Koło ogrodu Górskiego stały nasze rodziny, znajomi i liczny tłum ludu. Z pieśnią więc świętą, z czystem i spokojnem sumieniem rzucałem gród nasz litewski, najdroższe dla mnie miejsce po Ignacogro-

dzie i jedyne słowa, które przemówiłem do kolegów, były: „Czy wrócimy tu jeszcze?“

Wyjechaliśmy z Wilna oddzielnym pociągiem, ledwo więc na trzeci dzień stanęliśmy w Petersburgu. Tu się przekonałem, jak trudno i kosztownie podróżować etapem z całą partją; mnóstwo biedoty, kobiety z dźwigną, tak że w ciągu dwóch dni kilkadziesiąt rubli wydało się, bez względu na własną, szczupłą kieszeń. Oficer był



Niejełow,
audytor główny.

bardzo grzeczny, osobliwie, gdy wyjechaliśmy za granicę państwa „Murawjewowskiego“.

W Petersburgu na kolei czekali mię d-r Rymowicz z Borszczowem, aby się zobaczyć i dowiedzieć, czego mi było potrzeba. Lecz zaraz adjutant Suworowa kilku nas wywołał i, jako chorych, kazał zatrzymać. Wyjechaliśmy ja, Giedrojć i Jeleński do tak zwanego domu poprawy, gdzie się nasi lokowali, dzięki gen. Suworowowi. Znale-

zliśmy tam wielu naszych i dobrych znajomych. Zaczynał Chmielewski spotkać mnie słowy: „nunc dimitte Domine servum Tuum“ i ze łzami mnie uściskał. Od dwóch lat nie widzieliśmy się... Żartował, że mogliśmy wszędzie spotkać się, lecz nie w domu poprawy. I u niego były długie z Komisją rozprawy, i sam Łosiew ze mną o nim mówił, a także z Kowna przybyły Niejełow, audytor główny: „Czy pan ręczysz, że Chmielewski nie był wojewódzkim?“ — „Mój panie, ja wiem, że mianowałem Lub. Gadona i że gdy był aresztowany, Gadon jeszcze był wojewódzkim. Cóż panu więcej mówić mogę“. — „Jaki człowiek p. Chmielewski?“ — „Najzaczynniejszy, lecz obciążony familją i, jakkolwiek mam go za bardzo prawego, tyle lat był w służbie przy generał-gubernatorze, że zawsze nie wzywałbym go do tej roboty, nie przez wątpliwość o jego charakterze, lecz że mógł się przejąć pewnymi poglądami, niezgodnymi z mojem przekonaniem“. — „Jakże tłumaczyć, że to jego ręką pisany papier znaleziono w obozie?“ — „Ja nie wiem, nie jestem biegłym, wiem tylko, że wiele podobnych bywa charakterów, a czy można przypuścić, by człek doświadczony i w tym wieku tak nieoględnie postępował, by sam pisał — przytem Gadon nigdzie nie odjeżdżał, i trudno, żeby Chmielewski, człek poważny, mogący być ojcem Lubomira, zastępował go“. Na biednym więc Lubomirze skupiło się, lecz i on nie powinien mieć za złe Jeleńskiemu tego pomysłu, bo może dzięki temu prezes nasz ocalał.

Byli tu moi znajomi, między innymi Mikulski Adolf, który nie ażeby czystym wyszedł z Komisji, i Stan. Sołtan z grodzieńskiej organizacji. Sołtan tu rej prowadził. Zawsze ten sam, prawy, lecz zarozumiały i nie rozumiejący, jak wiele złego zrobił swoim usunięciem się. Tu już pierwszy raz spotkałem z ust poczciwego Kamińskiego zarzut, na co się przyznałem, że on na mojem miejscu nie przyznałby się. — „Wierzę, i ja gdybym był panem, takbym postąpił“. Przed każdym się tłumaczyć nie chcia-

lem i nie mogłem. Nikt mi zarzutu nie zrobił, lecz widziałem, że nikt ani pojąć nie może; ile było w tem zaparcia się siebie, jak każde słowo boleśnie mnie dotykało. Tak się chciało umrzeć — żyło się, bo tak było potrzeba, choć ocalenia tego życia nie spodziewało się.

Tu w Petersburgu zaraz napisałem instrukcję, co dalej w kraju robić, potem rozwiniętą obszerniej w broszurze „Z Syberji“ w pierwszym artykule. Tu pobieżnie skreśliłem projekt czynności, aby jak we Francji monarchicznej: le roi mort, vive le roi, tak i u nas szła robota; posłałem to do Ign. Łopacińskiego i Jul. Szukszty. Czy doszła rąk ich i czy była już gdzie drukowaną, nie wiem. Programu tego i po powrocie do kraju nie spotykałem, był on krótki i prosty. Zalecałem zatrzymać tylko kółka rolnicze, usuwając z nich nawet cień polityki, zajmując się rolnictwem, ocalić pozostałe majątki, a rozszerzając kółka po całej Litwie, dać możność ludziom dobrej woli znać się i zbliżać do siebie. Sumiennie zaopiekować się pozostałymi rodzinami, a przedewszystkiem głównie zwrócić uwagę na wychowanie młodzieży, na to łożyć wszelkie fundusze i nie dopuszczać, broń Boże, nowego rozdziału między starszem i młodszem pokoleniem. Z prezesem Chmielewskim ułożyliśmy ten program jedynie możebny po strasznym pogromie. Potem mówiliśmy o nim z Sołtanem — debata były ożywione. On się różnił ze mną, bo chciał, aby trwała organizacja tajemna i t. p., co mojem zdaniem było niemożliwe, a więc mówiłem, że nic z tego nie będzie, i tak się stało.

Jeleński tu już opowiadał swe przejścia nieszczerze, i wiele zmieniając. A gdy ja, mając obowiązki wdzięczności dla Nazimowa, napisałem do niego rodzaj memoriału, który Jeleński, Chmielewski i inni czytali, miał mi za złe, że ja tam wzmiankuję o wydaniu siebie przez blizkiego kolegę, choć nazwiska nie wymieniam. Dziwny człowiek, najprzód i o nazwisku nawet doskonale Nazimow wiedział, bo sam się odzywał do mej żony: — „Co

w was najgorszego, że sami siebie pogubili, wydając towarzyszków“, a potem, czy może być z tego tajemnica, co się działo publicznie. Wszak Sew. Romer¹⁾ (grodzieński) sądził, że Komisja uwzględni jego donos, zachowa w tajemnicy jego nazwisko, lecz w dekreście odczytano jednak je publicznie, a Strawiński, powiatowy słonimski, tylko jedno wyrobił sobie, że mu nie czytano razem z innymi wyroku, a w tym brzmiało, że wydał on Symonowicza. Sprawy Komisji najlepiej okazują, kto się jak znalazł, a jeśli ktoś *za nas* jedzie na Sybir czy na Łukiszki, jakaż tajemnica być może?

Wielkanocne święta obchodziliśmy w Petersburgu. Pewno w całej Polsce tak uroczystego i świetnego nie było obchodu. Przysłano Jeleńskiemu i mnie święcone z Wilna, a z Petersburga tak wiele przyniesiono, że cały tydzień stoły zastawione były ciastami i mięsiwem. Trudno opisać wrażenie, jakie owładnęło nami, gdyśmy zebrani w jednej sali razem z licznymi gośćmi przystąpili do dzielenia się święconem jajkiem, a chór młodzieży nagle huknął: „Szczęśliwy dzień dziś nam nastał“. Zwolna wszystkich obecnych głosy złąły się w jednym śpiewie, lecz głośny płacz niektórych nie dozwolił skończyć uroczystego śpiewu „Alleluja“ na świeżych grobach, w drodze na Sybir, żegnając na zawsze nasze rodziny. Od godziny 9-ej rano, do tejeż wieczorem mieliśmy gości, a dom poprawy przezwano „polskim klubem“. Suworow miesiące całe, prawie lata, niektórych zatrzymywał. Odwiedzając nas, nie skąpił wyrazów oburzenia dla Murawjewa, Skworcowa i tym podobnych ludzi. Ja bardzo

1) Trzeba tych dwóch Sewerynów Romerów rozróżniać, Seweryn syn Michała, dziwak, egoista, bluzgał obelgi i nieczesnymi słowami mógł szkodzić—ale nie był denuncjantem, gdy Seweryn, marszałek trocki jednym z najnikczemniejszych. Pierwszy osobiście mnie szkodził i wiele miałem od niego przykrości, drugiego nie znałem, nic wobec mnie nie zawinił, ale zawsze wielka różnica między nimi.

wielu poznałem zacnych rodaków w Petersburgu, jednym z najczynniejszych był d-r Radziwiłłowicz, którego żona opiekowała się wysyłanymi. Jedną z najczynniejszych była gen. Ettingerowa, bardzo piękna kobieta. Oskierka Alf. z żoną i bratem Aleksandrem, Adam Jocher z żoną, Duchnowski z żoną, też bardzo przystojną kobietą, częstymi bywali gośćmi. Pocziwy Cezary Ibiański, sekretarz Akademji Duchownej, stary nasz znajomy odwiedzał nas, natomiast Flor. Herman, towarzysz szkolny i uniwersytecki, w ciągu półtrzecia miesiąca ani razu się nie pokazał. Podobnie postąpił i Bogusławski Wilh. niegdyś bardzo krańcowy... Przeciwnie Włodz. Spasowicz, pomimo, że Suworow nie dał mu biletu, a polecił tak tylko bywać, bo już on w Komisjach był cytowany, bardzo często nas odwiedzał, przynosił swoje nowe książki: „Prawo kryminalne“ i „Rys literatury polskiej“. Wielki rozum, prawdziwa nauka i wyższe poczucie obowiązku zawsze kierowały jego postępkami. On był pewny, że nigdy i 6-ciu lat na Syberji nie przepędzimy, i ja się na to zgadzałem, tytkom nie liczył na przewrót w Rosji.

Oprócz Włodzimierza, którego łączyła z nami pamięć najlepszych lat młodości, nadzwyczaj wiele prawdziwie rodzinnego serca doświadczyłem od familji Pokrowskich. Ona Polka za Rosjaninem zachowała najświeższą pamięć dawnych stosunków, łączących nasze rodziny, i uważała mię, jak najbliższego krewnego, pocieszając w nieszczęściu, starała się otoczyć troskliwością w najdrobniejszych szczegółach. Te uczucia wpoila i w dzieci. Córka jej Olga, panna dwudziestokilkoletnia, wyróżniała się byстрыm rozumem, gruntownem wykształceniem, wdziękami i wielką dobrocią. Brat jej Mikołaj, wówczas inżynier górniczy, był w mennicy. Oboje eni byli szczerymi patryjotami rosyjskimi, lecz umieli uszanować innych uczucia i pojąć całą tragiczność naszego położenia. Drugi brat Wania wiele też miał dla nas

serca. Razem z Pokrowskimi przychodził ich cioteczny brat Jan Grum, bardzo zdolny, prawy człowiek. Powierzchność i charakter na pozór bardzo zimny, obojętny, zamknięty w sobie, lecz natura wyższa i głęboka. Rozmowy z nimi były mi wielką pociechą. Bo, przyznaję się, zawsze bardzo mię cieszy, jeśli mogę wśród Rosjan spotykać zacne serca, przy dobrych głowach. Nic mej wiary nie zachwieje, że tylko rozszerzenie się poczucia prawdy wszędzie da tryumf naszej sprawie, naturalnie, jeśli my sami od jej sztandaru nie odstępimy.

Gdym z Wilna wyjeżdżał, żegnałem się z żoną i z dziećmi czasowo, bo żona miała urządzić interesa i przyjechać do Petersburga, aby razem odbywać podróż. Już z listów widziałem wahanie się. Bardzo wiele osób odradzało tę podróż. Ja byłem zawsze zdania, że niewarto się rozdzielać, że w kraju znajdzie się ktoś życzliwy, co resztki, jeśli się uda, ocali, poprowadzi interesa żony, a że łatwiej biedę znosić razem i dzieci wychować przy sobie. Co one umieć będą, nie wiem, to pewna, że wyrosną w zasadach, które dla mnie były święte. Obiecywano zająć się rodziną, jeśli ją zostawię. Lecz świeżo miałem przykład, ile można liczyć na te przyrzeczenia. Gdym jechał do Ufy, pan Zenon Gieysztor osobiście mi przyrzekł opiekę nad dziećmi i majątkiem, i zaraz za nieopłacenie raty kontrybucji zlicytowano za bezcen (po rublu za krowę) inwentarz i ruchomości. Tylko pomoc młynarza Niemca ocaliła część ruchomości.

Otrzymałem list, w którym mi projektowano, by żona jechała ze mną z małą córeczką, a synów wezmą na opiekę: Klety Burba, St. Pusłowski i marsz. Żyliński.

Podziękowałem za propozycję, ale ona była dziwną. Rozdzielać dzieci, nigdybym się nie zgodził, odbierać matkę od nich, to byłoby to samo, co zrobiono, odbierając im ojca. Burba zapewne dotrzymałby, ale trudno było Żylińskiemu, przy jego też ciężkich interesach — a Pusłowski?... Ja więc trwałem w zamiarze jechania razem i te-

go koniecznie chciałem. Gdy więc żona moja przybyła z synami, bez Leokasi i z postanowieniem niejechania, mocno to na mnie podziałało. Był to pierwszy straszny cios. Przejście z Jeleńskim, stan rozpaczliwy Mikołaja na osobiste moje usposobienie mocno podziałały, teraz widziałem, że i na przywiązanie i spełnienie obowiązku ze strony żony liczyć nie mogę.

. Tu głównie wpłynęła wiara w pomoc p. Jana Zawiszy, który nie życzył, by jechali, mówił, że się tam dzieci zmarnują, a tu przyrzekł opiekę. Na ręce p. Brońcowej przysłał 300 rb. dla mnie na drogę. Oddałem je mojej żonie, bo wogóle mieliśmy 1,700 rb., które rozdzieliliśmy po połowie. Te pieniądze, oprócz uzyskanych, zdaje mi się, z czynszów, z których udało się za pośrednictwem Ferd. Dzierdziejewskiego 400 rb. wy dostać, były złożone dla nas na drogę u p. Teofili Połujańskiej, która opiekowała się czynnie z Kowna wysyłanymi. Dla mnie była zawsze ze szczerą do zgonu przyjaźnią. Trochę też początkowo zastraszało nas, co będzie na Syberji, ja jednak, widząc, jak wielu idzie ludzi wykształconych, nie wątpiłem, że dzieci można wychować. Zresztą pomimo mojej i niewielkiej wiedzy i nieumiejętności zajęcia się, znalazłbym dość energii, by i sam się uczyć i dzieci kształcić, jeśli nikogoby nie było.

Pod koniec od gen. Kukiela już wiedzieliśmy, że byt ludzi żonatych jest zawsze znośniejszy. Lecz już żona jakoby wybrać się nie mogła, choć ja parę miesięcy mogłem dłużej się zatrzymać. Mik. Giedrojć wyszedł z etapem, ja z Jeleńskim, Charmańskim i Mirskim mieliśmy jechać własnym kosztem. Wymagali tego ci, co mi dawali pieniądze. Ja też, odbywszy próbkę z Wilna, widziałem, że, idąc z partją, prędzej jeszcze wydam swoje pieniądze, niż pocztą, zresztą to tylko do Tobolska.

W Petersburgu odwiedził mię d-r Fowelin, zostawiając swoją fotografię z nadpisem, że mię szanuje i kocha, a mówił, że pisać wszystkiego nie może, bo lęka się,

że jeszcze gotów jestem wpaść na nowc, i to go by kompromitowało. Chłopcy bardzo chcieli jechać. Tadzio powiedział, że on sam pojedzie, Kazio, że pojedą z kolei, a Staś miał tylko łzy w oczach, bo był starszy, wiedział, że to tylko żart.

Jakie wówczas było usposobienie dzieci, jakie je zostawiłem, dość jeden fakt przytoczyć. Z okna patrzyłem na zabawę dzieci w ogrodzie (było to już w maju) i widzę, że coś Mirski strofuje Stasia, i żołnierz podchodzi, posyłam Kazia, który był z nami, aby tamtych przyprowadził. Okazuje się, że Staś biegał z dziewczynkami, krewnemi Hofmeistrów i którąś z nich niegrzecznie potrącił. Kochany Mirski słusznie go strofował, lecz ponieważ był zbyt porywczy, coś niewłaściwie odezwał się i chłopak mu burknął. Mirski więc jeszcze gorzej znalazł się, bo zamiast chłopca do mnie przyprowadzić, niewłaściwie przywołał będącego na służbie żołnierza, by ten Stasia pilnował; wracają na górę — przy Stasiu mocno zmieszany stoi Tadzio prawie drżący i mając jeszcze łzy w oczach. „A ty co?“ Kazio milczy. Tadzio sam się przyznaje. „Ja, ojczy, gdy p. Mirski tego żołdata przywołał, ja wziąłem kamień (miał go w ręku) i jeśliby żołdat dotknął Stasia, jabym w niego cisnął“, chłopiec drżał z poruszenia. Ucałowałem go, lecz zrobiłem uwagę, że byłby to postępek niewłaściwy, biedny żołnierz nic nie winien, „zaszkodziłbyś i mnie i sobie“. Śwawolą niewczesną Staś rozgniewał zacnego p. Mirskiego, ten w gorączce postąpił zapewne źle, bo nigdy stanowczo kogoś obcego nie potrzeba wzywać do pomocy pod żadnym pretekstem. Kazałem przeprosić Mirskiego, który choć swawolnych, ale lubił moich chłopców.

W czasie naszego pobytu zmarł Cesarzewicz, następcę tronu, widzieliśmy przewiezienie zwłok¹⁾. Z tego

¹⁾ Z powodu śmierci i pogrzebu następcy tronu, ktoś z odwiedzających nas opowiadał o obrazie wystawionym na Newskim prospekie w magazynie podobno Daziaro. Gdy przy-

powodu nasi panowie rzucili się do podawania próśb o ułaskawienie. Jeleński znów napisał prośbę, wyliczając wszystkie swe przejścia. Na mnie napadali, że nie chciałem dozwolić żonie (która zresztą i sama nie chciała) podania tych niewczesnych próśb. Mówiono, że nic krajowi nie zaszkodzimy, ja zaś twierdziłem, że zaszkodzimy godności własnej, przytem nam świeżo osądzonym ludziom, stojącym na czele, jakże myśleć o ułaskawieniu. Dla nas najkorzystniejszym co rychlej wejść w tłum i z tym razem otrząsnąć się z głównych kar, a potem już się starać o powrót. Brak godności i zastanowienia przemogły. Pisali tak bezczelne prośby, że Korkozowicz Hektor, który się nie odznaczał ani rozumem, ani zbytkiem delikatności uczuć, a pisał ładnie, jednakże nie chciał próśb przepisywać. „Nie, ja nie nazwę „szajką“ oddziałów powstańczych, bo sam tam byłem, za złodzieja lub włóczęgę nigdy siebie nie mam“. Było to głupie pojęcie swego interesu; interesu nie zrobili, a w oczach nawet Rosjan zasłużyli na wzgardę.

Ciężkie było rozstanie z rodziną, bo ileż różnych uczuć i bólów było w tem biednem sercu, jaki niepokój, co z tego będzie? Dziś wre w nich życie, dziś widzę w nich wierny obraz tego, co kiedyś było w mem sercu dziecinnem, dziś jestem pewny, że jak są serca i ciała moje, tak i duch w nich mój i poszliby tą samą drogą, choćby . . . ofiar, ale drogą ojców Co z nich zrobi świat, co zrobi ta opieka, gdy im odbierają ojca, gdy ten nie ma nic, ani jednego serca, któreby

szli Pokrowscy, zapytałem ich, i oni dokładnie opisali, co przedstawia obraz: Następca tronu unosi się ku niebu, Chrystus Pan pośpiesza na jego spotkanie. Duch Św. krąży nad nimi i sam Pan Bóg powstaje z tronu by przyjąć wielkiego Gościa...

obok niego było, ani jednej osoby, któraby dzieliła jego tułaczkę! Mogłem może się opierać, wymagać, lecz napewno nie usłuchanoby, zresztą przyznaję, chciałem szczerze, widziałem swoim rozumem, że tak lepiej, lecz to był razem i głos uczucia, może się mylę? Patrzący ze strony ludzie zimni, nie kochający, lepiej widzą, a tu idzie nie o mnie tylko, ale o przyszłość dzieci, o wychowanie przyszłych obywateli kraju.

Z sercem zboleiałem i mocno zranionem rzuciłem Petersburg, było to 31 maja. Tego jeszcze dnia napisałem modlitwę w książce żony na pamiątkę. To ostatnie słowa, żegnające kraj rodzinny, choć już z Petersburga, lecz tu przeszły pierwsze lata młodości, tu się zawiązały święte do grobu nierozzerwane stosunki, tu dano mi wypocząć i widzieć się z rodziną, tu w końcu zerwano węzły, które wobec Boga i sumienia miały być wieczne. Jak dokumenta ocalałe, jak wierszyki, tak też program i tę modlitwę zachowałem, są to świadectwa, jakie było pokolenie nasze, jakim byłem sam wówczas. Pisałem tę modlitwę wzruszony, przejęty bólem, używałem imienia ŚŚ. patronów moich dzieci. Modlitwa ta przez wiele osób znana i powtarzana. Gdym wrócił z Syberji, we wspólnej modlitwie wieczornej, choć nabożeństwo trwało i bardzo długo codziennie, tej modlitwy nie było. Inny był kierunek i modlitw i wychowania — pamięć ojca dla moich dzieci, nie była tą pamięcią, jaką ja od dziecka otaczałem wszystkich mi drogich! Może to postęp?!

W podróży nic nam nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Z Antonim wyjechała jego żona; biedna kobieta nie mogła się pocieszyć po rozstaniu z dziećmi. Jeleński ze zwykłym swym egoizmem żądał tego, by żona, opuściwszy dzieci, jechała, by go pielęgnować.. Natomiast p. Fabjanna została przy nich, zamiast matki. Dziwna rzecz, że ta prawdziwie zacna i rozsądna kobieta, tak jeszcze ulegała ówczesnym przesadom, iż nie poszła (jakem wspominał) za głosem sumienia i serca, które jej

rozkazywało nie opuszczać Franciszka Dalewskiego. Ona miała bowiem wychodzić za Dalewskiego, powstanie i osadzenie jego do robót rozchwiało ten związek... Gdy na nią nalegał, przedstawiając, że prawdziwie zacna Polka, czy to żona, czy narzeczona, nie opuszcza w nieszczęściu wybranego, ona to potwierdziła, lecz dodawała: — „Lękam się śmieszności... gdybym była młodszą...” Takie to u nas dzikie pojęcia. W krajuby wyszła. Gdy np. panna 20-letnia idzie za starca 70-letniego, lecz bogacza, rodzina w tem nie widzi śmieszności, lecz gdy wiek jest odpowiedni, gdy patryjotyzm, serce kazałoby osłodzić życie człowieka, bez chwili wytchnienia oddającego się ojczystej sprawie — to śmieszne. Kiedyż nasze kobiety otrząsną się z przesądów zastarzałych i mając więcej serca, a pewno nie mniej rozsądku, pójdą zawsze za głosem sumienia i obowiązku, a nie okrzykiem gawiedzi? Dziś spokój, szczęście, pracę i życie ludzi, których cenią i szanują, poświęcają formie, obawie śmieszności, lub plotki — biedne istoty, daremnie duch wasz silny, gdy potęga zwyczaju go krępuje, wpływ wychowania przykuwa was do form, nie ludźmi jeszcze, lecz zabawkami dla ludzi być chcecie.

W Moskwie byliśmy tylko przejazdem, tak samo w Niżnym i Kazaniu. Żegluga po Wołdze i Kamie piękna i dość ożywiona. Od Permu jechaliśmy pocztą, najmując tarantasy. Jechała z nami p. Siesicka, chcąc nadpędzić męża. Ta pośpieszała, mnie było wszystko jedno. Mirski zaś i Charmański woleli jazdę powolną. W Kungurze żandarmi nie pozwolili nam zatrzymać się trochę dłużej. Tam ja sądziłem, że znajdę swoje rzeczy, odesłane z Ufy przez Sołtana do brata mego Emila Gieysztora. Tam była staruszka Dalewska z córkami. Sierakowska już była w Samarze z córeczką, do niej z Petersburga kilka słów pisałem. Jeleński też miał tam krewnych swoich Oskierków i posyłki do p. Kupściowej, nic się nie udało załatwić.

Nadpędziliśmy potem partję, w której byli Giedroję Mik., Ołędzki Stan., Hofmejster, lecz i z tymi widzieć się nie mogłem; za pośrednictwem tylko lekarza z Krasnoufimska wręczyłem list do Dunina Mik. Giedrojciowi. Ten lekarz opowiadał mi, że jest w Krasnoufimsku Kuszelewski i rozpytywał, co to za osobistość, a także towarzysz mój uniwersytetu poczciwy Fab. Kurkowski. Przejazd przez Ural i Ekaterynburg mocno nas zajął. W Permie dowiedzieliśmy się, że ksiądz W. Hundjus zmarł, był to pierwszy z naszego kółka 12-tu ze szpitala.

Na granicy Syberji w jednym miejscu widziałem jakby kurhany, wiozący nas pocztyljon opowiedział taką legendę. Przed laty tu mieszkały plemiona miejscowe bitne, pogańskie; z wolna posuwający się podbój i ich usuwał z miejscowości zajętych. Bronili się zawzięcie. Nakoniec poznali, że wszelki opór daremny, że muszą ulec. Wówczas to zebrali się w tej miejscowości wszyscy z dobytkiem, z dziećmi i żonami, pokopali jamy, popalili swe bogactwa, wrzucając resztki w jamy, z kolei powybijali dzieci, starców i żony, usypali te kurhany, a nakoniec i sami wzajemnie pomordowali się. Woleli wszyscy zginąć, niż opuścić swą ziemię, wyrzec się swych bogów. *Na granicy Azji taką legendę słyszy Polak!...*

Przywieziono nas do Tobolska prosto do gubernatora, był nim Zenowicz. Nie było go w domu. Po chwili wrócił z miasta i po polsku do nas przemówił, pytając o nazwiska. „Na nieszczęście nie mogę panom nic innego zrobić, jak przesłać do turmy, gdzie zresztą, o ile można, będziecie mieli wygodę“. Powiedziałem mu o naszych żandarmach, którym najsurowszą dał wymówkę i rozkazał rzeczy Jeleńskich odwieźć do Kunguru i nasze listy. Zenowicz jest mniej więcej moim rówieśnikiem, gdym był w Petersburgu, on studjował w Moskwie. Wzajemnie o sobie słyszeliśmy, choć nie spotykaliśmy się. Tu w Tobolsku był on bardzo czynny i użyteczny, a dla naszych bardzo życzliwy. Jedyne więzienie i szpital na całej dro-

dze, utrzymane dobrze, uczciwie, tutaj były. Dla zostających w Tobolsku starał się o pracę, rzemieślnikom dopomagał, wiele było serca i rozumu, tylko brak taktu. Dobrze był z Bol. Czerniewskim, z Sołtanem, ale też otaczał się takimi ludźmi jak S. Römer, Olędzki (nie Stanisław). Ci chodzili w dnie uroczyste do cerkwi, przytem życzył, aby nasi bywali na balach, na zebraniach i tem rozdział i spory wywoływał. Zacny Dominik Bociarski może trochę za ostro występował; nie tylko *szuja*, której jest wszędzie dosyć, ale ludzie uczciwi, choć mylący się w tem, Rymkiewicz, Jocher Jan byli z nim źle. Pani Turczyńska wyskakiwała na balach, jak i Adaś Bukowski, którego jakiś kupiec poklepał po ramieniu mówiąc: — „Dobrze (sławno) tańcuj chłopcze, boś młody, co ci do tego, co tam się dzieje w ojczyźnie“. Agdy tu tańczono, nie brakło ofiar, seciny wymarły w drodze z zimna i nędzy, z chorób; kraj jęczał pod najcięższem prześladowaniem.

Dano nam w turmie oddzielne pokoiki. Sołtan, Czerniewski, Olędzki mówili o dobrem dla mnie usposobieniu gubernatora i radzili z jego polecenia, bym, jako chory, zostawał w Tobolsku, w szpitalu, a że powoli i do miasta się przeniosę. Tak się został Sołtan, teraz radzono mnie i Mirskiemu, propozycja była nęcąca, o 3,000 wiorst bliżej od kraju, po roku drugim można sprowadzić rodzinę, można było więc usłuchać. Zacny lekarz miejscowy d-r Czeremsański znalazł, że mam sercowe cierpienie, nieuleczalne, z którem podróż była niebezpieczną. Sołtan mówił, że Zenowicz chce, bym mu napisał, o ile wierzę w przyszłość naszego narodu i na czem to opieram. Przyrzekłem z największą chęcią wziąć się do tej pracy. Projektowałem więc podawać prośbę, a tymczasowo przeszedłem do szpitala. Zjawia się tam Fijoł (tak Zenowicza zwano), a z nim razem Wokulski, policmajster irkucki, przejeżdżający przez Tobolsk. Podchodzi najprzód do d-ra Nowickiego. Zenowicz swoim zwyczajem

traktował go, jak prawie wszystkich, na ty. Sposób to był bardzo niewłaściwy, gdy nawzajem tak do niego odpowiadać nie można, a tem nieprzyzwoitszy, gdy nie do wszystkich bez wyjątku był używany (Ani do mnie, ani do Jeleńskiego nigdy tak nie mówił). Generał z kolei zwrócił się do mnie: „Pan nie możesz tu długo zostawać, pan powinien wyjechać z pierwszą partją“. D-r Czeremszański mówi mu, żem cierpiący, ja milczałem. „Niech się pan przygotowuje, pan musi jechać“. Wówczas ja zniecierpliwiony tą gawędą, odparłem obojętnie i to po rosyjsku: „Kak prikażetie wasze prewoschoditielstwo!“ Jak ukąszony odskoczył na kilka kroków, lecz się zmiarkował i poszedł dalej. Ja zaś zrobiłem to rozmyślnie, wiedząc, że gdy jeden z wysłanych niedawno przemówił do niego po rosyjsku, to się zapytał: — „Co to, czyś już zapomniał swego języka?“ Otóż chciałem i ja od niego tegoż pytania i wówczas bym odpowiedział, by spojrział na siebie, kim jest i na mnie, i który z nas został wiernym swej przeszłości. Lecz Zenowicz zmiarkował, o co idzie, a jako gubernator nie mógł mi nic tu powiedzieć, bo i forma i ton były więźnia skazanego. Po obejściu wszystkich, znowu się zbliżył do mego łóżka rozmawiając z doktorem, że ponieważ jest to choroba nieuleczalna, a więc trzymać niemożna. Gdy ten mówił, że on mię nie wypisze, — „To ja to zrobię“. Ja się nie odzywałem.

Zaraz po wyjściu gubernatora opuściłem szpital, darmo zacny lekarz mię zatrzymywał, nie chciałem ani jego, ani siebie narażać więcej na podobne brutalstwa. Nazajutrz znowu Zenowicz się zjawia i biegnie prosto do szpitala, lecz tam już mnie nie było, na mojem miejscu w szlafroku Mírski. „Co znaczy ta komedja?“ „D'après vos ordres, général“ — odpowiada Mírski. Ze szpitala idzie do mojej celi, lecz i tam mnie nie było. Fijoł niecierpliwi się, każe mię szukać i ja z ogólnej sali wychodzę i na dziedzińcu zdaleka zdejmuję czapkę, jak przed

urzędnikiem I to nie uszło jego uwagi. „Pan musisz jechać“. „Pojadę“. „Ja napiszę do generała Korsakowa, panu wszystko ułatwią, co tylko można, ale zatrzymać niepodobna“. Skłoniłem się. W Tobolsku miałem wielu znajomych, ale do miasta ledwo raz po przyjeździe na parę godzin do Wieliczków wyszedłem. Jeleńscy i Siesiccy wyjechali po tygodniu pobytu, ja we dwa tygodnie. Chciałem bardzo doczekać Mik. Giedrojcia, by z nim dalszą drogę odbywać, ale prosić Zenowicza za nic. Owszem wiedząc, że listy nasze są czytane i on o nich wie, umyślnie pisałem do żony, by, jeśli pojedzie na Sybir, unikała dłuższego pobytu tam, gdzie są urzędnicy polskiego pochodzenia, jeśli ceni swą godność i spokój.

Gdy nas wyprowadzano z turmy, i był przytem policmajster, zjawił się Bol. Czerniewski i ostro policmajstrowi wymawiał za otrzymany afront. Policmajster z dozwolenia gubernatora dał pozwolenie Czerniewskiemu i innym być na statku. Jeszcze oni pierwiej tam przybyli i siedzieli u Siemionowych. Był to kapitan, zwykle przeprowadzający więźniów, a żona jego, wychowanka Hołmejstra, bardzo też zacna kobieta. U nich więc bawili Czerniewscy, Wieliczkowie, Bunia Chrystowska, gdy się zjawił Fijoł. „Co tu panie robicie? czekacie Gieysztorra, niemożna, niemożna, proszę wychodzić“. To znalezienie się nieprzyzwoite z damami i to znajomemi, gdyż Zenowicz bywał u nich w domu, tak obruszyło Siemionowa, iż się odezwał w te słowa: „Przepraszam pana generała, to moje mieszkanie i te panie są gośćmi mojej żony“. Zenowicz skłonił się i wyszedł. Lecz bardzo naturalnie, że te panie też opuściły statek i tylko mię w drodze spotkały i pożegnały. I Bol. Czerniewski, a także wszyscy byliśmy mocno tem oburzeni. Zawsze nasi osądzeni jadą barżą, którą ciągnie statek, lecz na statku jest kajuta i tę oddają osobom, wybranym przez gubernatora, lub którym Poklewski daje miejsca. Otóż i mnie gubernator nazna-

czył na statek; ja szedłem za moimi kolegami, bo miałem nogę skaleczoną, a prosiłem, by moje rzeczy ułożono koniecznie na barży. Gdyśmy się zbliżyli do brzegu, zdała widzę, jak Zenowicz podchodzi i każe moje rzeczy nieść na statek. W tym czasie zbliża się oficer żandarmski, pułk. Zaranek i pyta mnie: „Kiedy pan przybyłeś, czy dziś jedziesz?“ Po chwili podskakuje Zenowicz, bierze mię pod rękę i poszedł ze mną wzdłuż rzeki. „Pewno pana zdziwiło moje postępowanie. Otóż chciałem zrobić wszystko, co tylko można, ale właśnie, że dla pana, to nic zrobić nie mogłem. Otrzymałem i ja, a także, jak się pan przekonał, i żandarm depeszę, aby pana nigdzie nie zatrzymywać i nie pozwalać z nikim się widywać, donosząc, jeśli cokolwiekbyś spostrzeżemy. To panu powinno wytłumaczyć moje postępowanie tak zmienne i niedozwolenie widywania się z najbliższymi“. „Lecz, panie generale, sądzę, że przez Sołtana np. można było to samo mi powiedzieć i oszczędzić nam obu bardzo przykrych przejść?“ Uwaga była słuszna, bo, jeśli mógł wymagać pisma, i takiej treści, i mówił, co mam robić, aby zostać, to i o depeszy z Petersburga zawsze mię czy przez Czerniewskiego, czy Sołtana mógł zawiadomić. Bardzo się tłumaczył, przeproszał i rozstaliśmy się dobrze, choć ja zawsze z tem przekonaniem, że mimo zachońności brakło mu taktu i jakby trochę było przesady, bo co to za słowa, które nieraz mówił, że zazdrości jadącym na Sybir!

Na statku jechali między innymi Charmański, Marcinowski, Popowski Józef, młody człowiek z uniwersytetu kijowskiego, a potem ze szkoły wojskowej w Paryżu, którą już ukończył, osądzony do robót, poznałem go w Tobolsku, zdolny i zacny człowiek. Ja byłem w oddzielnej kajucie z ks. Skorupskim z Nowo-Aleksandrowska. Ten mi powiedział o śmierci ks. Aleksandrowicza z Dyneburga. Był to jeden z najczynniejszych ludzi w powstaniu, wiele pomagał więźniom i jakiś czas u nie-

go jednego tylko skoncentrowała się cała praca powstańcza w tych stronach. Komisje dowodziły o Aleksandrowiczu, że on był wszystkim, i wojewodą i komisarzem, ale że nic mu dowieść nie mogli, więc tylko na mieszkanie był osądzony, z tyfusu wszakże umarł w więzieniu.

Ks. Skorupski wielkiej prawości i patryjotyzmu, towarzystwo jego bardzo było miłe. Kapitan Siemionow zbliżył się z nami, był to człowiek rozsądny, rozumnie patrzący na wszystko. Widział wielkie zło dziejące się,



Ks. Bolesław Aleksandrowicz.

lecz mówił, że jeszcze długo inaczej być nie może, bo niema nikczemniejszych ludzi jak ultrapostępowcy rosyjscy.

Płynęliśmy dni 21. Komary i meszki dręczyły nas. Na brzegach widzieliśmy Ostjaków. Na przystankach wychodziliśmy na brzeg, aby przypatrzeć się ich portom; łódki ich, jak je zwa słusznie „duszegubki“, w najodważniejszym obawę obudzają. Ob, miejscami tak rozlana, iż brzegów nie widać. Kraj pusty, dziki, drobne drzewa, błota...

W Narymie pojechałem do miasteczka. Kilku tu naszych księży i mniszek z Wilna, między niemi poczciwa Dąbrowska, ze sprawy Dalewskiego. Tamka, śliczna rze-

ka, dziwny ma kolor wody, jakby szmaragdowy. Na barży starostą był Sokołowski z Mińska, tam też był Kieniewicz, brat stryjeczny Hieronima. Nam na statku było nieźle, ale cóż się działo na barży! Połowę jej zajmowali nasi, drugą zbóje, duszno, ciasno, dzięki jednak Bogu, że w tej partji żadna się choroba nie zjawiała. Zawsze podróż wodą, jeszcze jest dobrodziejstwem, bo się przestrzeń znaczną 1,500 w. pędem, wodą znacznie dalej, w trzy tygodnie odbywa. W Tomsku znalazłem d-ra Czekotowskiego z żoną, po raz drugi witał mię, jak wróconego z drugiego świata, zawsze z nim byliśmy bardzo dobrze, zaraz też ulokowałem się przy nich. Tam poznałem d-ra Lasockiego z Wołynia z młodą żoną Marią. Był to człowiek bardzo zdolny i przyjemny w towarzystwie, ona zaś, obojętna na pozór, bardzo niełatwa do znajomości, ale przy bliższem poznaniu każąca siebie szanować kobieta. Co do Piotrowej Czekotowskiej, tę odrazu uważałem jak krewną, dobre, miłe dziecko. Był tam i d-r Ign. Tomkowicz, niezaprzeczenie zdolny, dowcipny, lecz za mało siebie szanujący. W Tomsku już mieszkał Chmielewski, prezes; naturalnie, że zaraz go odwiedziłem. Żona była z nim. Tu p. Twardowskiego poznałem. Spotkałem Ołdakowskiego Napoleona, Szyllinga Stan., Sulistrowskiego, Witkiewiczów i wiele innych. Skorupski ks. tu zostawał. W Tomsku doczekałem się Mik. Giedrojcia, aby już z nim dalej podróż ciągnąć razem. W Tomsku dwa tygodnie bawiłem, smutno było żegnać zacne naszych grono. W albumie Lasockiej osobno zapisałem wierszyki, słów kilka malujących mój stan wówczas. W Tomsku kupiłem tarrantas, dalej razem z partją mając iść etapem. Ze mną jechał Mik. Giedrojc, d-r Samojoł, Józ. Popowski i dwóch biedaków, Galiński, drugiego nazwiska nie pamiętam, ci na oddzielnej jechali bryczce, razem składaliśmy się na koszt utrzymania. Galiński nam gotował, potem stary Pyrzyński jechał razem. Było i kilka familji, między innymi d-r Skawiński z żoną i małą córeczką, których po-

znałem w Tobolsku; w Tomsku trzymałem do chrztu z p. Skawińską córeczkę Żmujdzina, skazanego na osiedlenie.

Ja jechałem już w lepszych warunkach, a jednak co to za podróż etapami, a któż opisze, ile cierpieli ci, co całą Rosję tym sposobem przeszli? Już jest kilka opisów Sybiru i cierpień naszych w drodze i na miejscu, kto sam nie doświadczał, może posądzać o przesadę każde najprostsze opowiadanie. Zapewne, że takie książki, jak „Czarna księga“ tylko nam szkodzą. Jednakże może nie ma nic okropniejszego na świecie jak etapy. Przybywamy zmęczeni drogą, chcemy jeść, nic niema znośnego, bierze się co dają, lecz cóż to jest? każdy kawałek mięsa, nim go ktoś kupi, już był w palcach u kilku, mleko w naczyniach brudnych, a wszystko to rozkupuje się. Zamożniejsi mają samowarki, jest zapas chleba z miasteczek, czasem i wędliny, to się żyje jakoś. Ja, jak miałem herbatę, tom miał wszystko! Lecz nic nie pomoże, żadnej rady niema na uczynienie znośnem mieszkania. Tłoczemy się literalnie, ciasnota, zaduch, gorąco, drzwi się na noc zamykają, nikt pod żadnym pretekstem wyjść nie może. Tak samo razem z nami mieszczą się dzieci i kobiety. Dla tych oddzielamy prześcieradłami cząstkę izby, lecz kto je ochroni od tysiąca innych nieprzyjemności, jakich właśnie towarzysze im nie szczędzą. Zapewne, zależy to od partji, lecz czy wielu było tak szczęśliwych, że mogło zawsze poskromić tę hałastrę wrzaskliwą, skora do kłótni, miotającą obelgi, połajanki, zaczerpnięte ze słownika ludu rosyjskiego, tak obfitego w tej gałęzi. I tak podróżowały młode, wykształcone niewiasty, które rzucały rodziny, często nawet wielkopańskie dostatki, by osłodzić życie swym mężom, spełnić obowiązki żon Polek! Niech czytelnik przeniesie się raz tylko na jedną godzinę do takiej etapowej izby, niech słyszy obok śpiewu wrzawę, orgię zbójów, a tu w ścisku, w zabijającym smrodzie, w brudzie, milionami owadów otoczone, razem z nami te dzieci, te kobiety, a pojmie, jakie uczucie nami nieraz

miotają, pojmie wtedy, jakiej to trzeba siły woli, by i samemu zachować zimną krew i na młodszych wpływać, by rozdrażnienie nie wybuchło wobec gburowatego obejścia się żołnierzy lub pijanych dozorców! A te nasze panie wypieszczone, którym zawsze za szczupłe mieszkanie, zawsze za mało komfortu, nigdy dość strojno, tym paniom, co zmęczone nawet dyspozycją obiadu, lub półgodzinną rozmową z własnymi dziećmi, tym paniom, co dla formy gotowe życie ludzkie poświęcić, o! nie na długo, lecz na jeden tydzień życzylibyśmy przejść przez tę próbę. Nie! onaby ich nie wyleczyła, ani od sztucznych spazmów, ani od skromności dla formy, bo tego, co dawało siłę naszym kobietom do znoszenia wszystkiego, do zostania aniołami dobroci i czystości wśród tej atmosfery, tego te panie nie mają — wielkiego, kochającego serca!

Takie etapowe drogi odbywały rodziny, które były potem znane mi w Usole: Bnińskich, Łagowskich, Lasoczych, Skawińskich, Łozińskich z Rusi, Krupskich, Symonowiczów z Litwy i wiele innych. Wiele i ja nocy spędziłem w etapie. Zawsze lokowałem się nie na narach (zbite tapczany z desek) lecz na różnych tłumoczkach, nie chroniło to zupełnie, lecz zawsze byłem bezpieczniejszy trochę od owadów, przytem nigdy nie rozbierałem się w etapach. Wsi bez ludzi pijanych, chaty bez owadów w Syberji niema! Lecz nam, osobliwie familijnym, lub mającym własne tarantasy (rodzaj powozu na dwóch drągach, bardzo pakowny i lekko noszący, choć niezgrabny) dozwolono często nocować i we wsi. Miało to swoje niedogodności, czasem brano dość drogo, często okradano, zdarzały się nawet i napady.

Trudno o więcej awanturniczą podróż, jak była nasza. Ja kupiłem bardzo porządny tarantas, ale ponieważ na samym wyjeździe nie mogłem go dobrze wyreperować w Tomsku, od Tomska do Irkucka literalnie przeszło 10 razy psuł mi się i gdy kosztował mię 40 rb., to repe-

racja do 60. Z początku zostawał z nami jeden żołnierz, potem już byliśmy sami i czasem o dwa dni później jechaliśmy za partją. Starosta zawsze nam zamawiał konie, a przytem my dopłacaliśmy. Jechało nas najmniej czterech. Nieraz, gdy ostatecznie coś się zepsuło, szliśmy pieczo po nocy dzieląc się na połowy, trochę było śmiechu, nieraz i niebezpieczeństwa.

Raz przybyliśmy w nocy do wsi i ulokowaliśmy się z brzegu przy kuźni. Kowal dał nam nowy swój domek, jeszcze bez drzwi. Żołnierz miał nocować w tarantasie, my zaś: Popowski, Giedroń i ja w kuźni, d-r Samojoło w łaźni obok. Świeca paliła się. Popowski siedział przy stole, my wpołleżący na pakach, wtem krzyk, turkot i nagle w drzwiach staje dwóch dzielnych chłopów. Popowski powstał i my z Mikołajem też do połowy podnieśliśmy się. Widok trzech ludzi, nie śpiących, nie starych, widocznie ich stropił, zaczęli rozmowę z Popowskim, oglądając się wkoło, oprócz drąga żelaznego i jakiejś lufy do fuzji będącej u kowala nic nie mieliśmy. Dość długo rozmawiali z Popowskim, dopytując się, skąd my i czemu sami jedni, gdzie nasza partja; na ich prośbę daliśmy im trochę herbaty i cukru, powiedzieli nam, że oni z towarzyszami idą w drogę napowrót do Rosji. Wyszliśmy za nimi, wołamy na żołnierza, niema, Samojoło też się nie odzywa, po chwili usłyszeliśmy krzyk i turkot — pojechali, wówczas zjawił się żołnierz i Samojoło. Nasz anioł stróż pomimo broni schował się też do łaźienki. Opowiedał, że niema co żartować, że mogą wrócić i resztę nocy już razem wszyscy w chatce przespaliśmy się, z kolei czuwając.

Wogóle jednak, jak na Sybir, mało było zabójstw, naturalnie czasem się zdarzały, lecz co to znaczy w kraju zbójców, gdzie zabić człowieka jest rzeczą bardzo zwyczajną. Otwarcie mówią, że gdy cokolwiek znajdzie się „to warto wystrzału“, stoit bielki, t. j. tyle wart co wiewiórka, do której kulką strzelają.

Nasi towarzysze etapowi, zbóje, bardzo rzadko nas okradali, była jakby pewna solidarność i poszanowanie dla nas. Lasów koło drogi pięknych niewiele, niszczą te, co bliżej, jednakże niedźwiedzie dochodzą do poskotiny (zagrody dla bydła, otaczającej wkoło wieś na kilka wiorst i dalej). Tam zwykle pola (zapaszki) są dalej, czasem o mil kilka od wsi, na około zaś pastwisko dla bydła i koni, i tu często gości niedźwiedź, który i do wsi czasem zagląda.

Lud nie był dla nas ogólnie niechętny, zdarzały się jednak wsie znane z kradzieży, napadów i bójek. Ja ani razu nie miałem przykrości żadnej od gospodarzy, lecz w jednej wsi, gdy nas przyjęli, starosta z innymi chciał wypędzić i odgrażał się na gospodarza, prawie przez całą noc był gwar na ulicy, dobijano się do bramy, jeden z kacapów nawet chwycił był za ramię Mikołaja. Mieliśmy nawet żołnierza u siebie.

W Krasnojarsku bawiłem tydzień, tu nas napędziła partja z Królestwa, w której byli: Moszyński Witold, najsympatyczniejsza postać, jaką spotkałem na wygnaniu z Korony, mecenas Kobylański, zdolny, na nieszczęście nałogowy, Pawłowski Aleks. i Henryk Bąkowski, ten ostatni bardzo gładki, wykształcony, lecz wedle sądu towarzyszków niezupełnie czysty wyszedł ze sprawy. W Kańsku spotkał mię d-r Zaleski Feliks towarzysz uniwersytetu, mieszkał on w Petersburgu, ostatni rok razem ze mną, z Ordą Edmundem, Lubeckim Edwinem i Jucewiczem. W 1848 r. także opuścił Petersburg, czasowo był on w Kijowie, lecz potem udał się do Dorpatu, gdzie skończył uniwersytet na fakultecie medycznym, na wakacje do mnie przyjeżdżał. Potem był pułkowym lekarzem w Finlandji, a dalej w Kurlandji kwaterował i tam się z Niemką ożenił. Byliśmy zawsze z nim dobrze, on tu zesłany został bez pozbawienia praw i dobrze mu się powodziło. Miał mieć posadę urzędową i wszystkim przejeżdżającym dopomagał, niektórzy całe tygodnie u niego

mieszkali, to go później i zgubiło. Taki Lewandowski mawiał np., że dla wybawienia siebie może narażać innych ludzi zwyczajnych, tejże teorji trzymał się i Landowski. Wskutek ucieczki tych panów, Zaleski był zesłany potem do miejscowości, której nazwy nie przypominam, lecz i tam mieszkańcy go polubili, nieźle mu się działo i wró-



Józefat Ohryzko.

cił znacznie od nas wcześniej. Gorączka, niekonsekwentny, ale zacny. Pomieszany na wierze w Napoleona i w duchy, które mu mówiły o odbudowaniu Polski, co ma nastąpić już lada chwila. Zaleski tylko co wstał po ciężkiej chorobie, lecz wiedząc, że mam być, już oczekiwał i zabrał mię do siebie. Mieszkał z nim Ign. Brzostowski b. prezes Izby kryminalnej mohylewskiej i woje-

woda miejscowy, lecz nie odkryty. Z nim też był młody, dzielny chłopak węgryz. Od Zaleskiego dowiedziałem się, że Antoni Jeleński tu już co innego opowiadał niż w Tomsku i na miejscu, tłumacząc się, że nie mógł inaczej postąpić. Stawiło to mię w bardzo przykrem położeniu, gdy ja opowiadałem znów inaczej, więc któż zaręczy, gdzie prawda i czy niema jeszcze czego ukrytego? Oto rezultat miękkości i pobłażliwości.

W Kańsku też miałem miłą niespodziankę, Feliks mi mówi: „A czeka ciebie Koryzna, który wiedząc, że masz być w tych dniach, przyjeżdża na spotkanie każdej partji“. „Koryzna?“ „A tak, on dobrowolnie wyjechał na służbę do Rosji, a potem tu, ma prywatną posadę, jest rządcą wielkiej górzelni, ma już niezły fundusz. Opowiada on, że jest twoim dalekim krewnym i że ma dla ciebie obowiązki“. W samej rzeczy Piotr Koryzna po Zawiszach był mi dalekim krewnym, kolegowaliśmy w Kiejdanach. Gdy mu jakoś źle szło w Kownie, wyjechał do Rosji, a stamtąd raz pisał do mnie, abym mu ułatwił niewielki interes. Był to drobiazg, który każdemubym zrobił. Lecz ponieważ rodzina go nawet opuściła, nie odpisując, on to uważał za coś nadzwyczajnego. Otóż zaraz zjawia się i p. Piotr Koryzna, po szczerem uściśnieniu mówi mi o swej wdzięczności, a jeszcze więcej o tem, co słyszał od Józ. Jurewicza, był on nadzwyczaj zdolny, lecz bez charakteru. Rzucił się do wszystkich, a zawsze później wracał do mnie, ja naturalnie jako kolegę i człeka zdolnego bardzo, a nawet z dobrem sercem, zawsze przyjmowałem i o ile mogłem, pomagałem, lecz w końcu upadł tak nisko, że tułał się po ulicach Kowna pijany i tam zmarł. Koryzna odprowadza mię na stronę i mówi: „Ja mieszkam blisko, czy długo bawisz?“ „Dzień jeden“. „Słuchaj Jakóbie, ja nie mam nikogo, żadnych obowiązków, a fundusik niezły. Tobie jestem obowiązany, wiem, jakim byłeś kolegą, wiem, coś robił i ile cierpiełeś, zostań tu, jako chory. Ja ci ułatwię ucieczkę aż do Pe-

tersburga, mam z kupcami stosunki i pieniądze, jestem praktyczny, bądź spokojny, wszystko jaknajlepiej urządzę. Wszakże żonie i dzieciom łatwiej wyjechać za granicę, niż tu na koniec świata“. Podziękowałem pocziwemu człowiekowi, ale nie zgadzało się to z mojem przekonaniem, ani charakterem, nie umiałbym odegrywać roli



Jakób Gieysztor (1866 r.),
w ubiorze więziennym.

w ucieczce, a tembardziej nie mogłem brać znacznych pieniędzy od człowieka zupełnie obcego. Odmówiłem więc i wszelkiej pomocy, mówiąc, że mam oprócz rozpozyczonych, paręset rubli. Serdecznie pożegnałem Feliksa, Brzostowskiego i Koryznę, i wyruszyliśmy dalej.

Partja nasza¹⁾ była niezła, prowadził ją Włostowski z Grodzieńskiego, ociężały, słabej głowy i charakteru, lecz człeczysko dobre...

Tak przybyliśmy do Irkucka.

W Irkucku naszych było tłumnie, w dwóch mieściliśmy się więzieniach: w turmie i w koszarach. Mnie się udało w tych ostatnich ulokować. Starostą był tam Bolesław Swida, dawny, kochany towarzysz. Wielu innych tam znaleźliśmy. Przed samym Irkuckiem spotkałem już jadących z Irkucka do Usola Lasockich... Lasoccy bowiem z Czekotowskimi i z Trzaskowskim, jadąc pocztą, naturalnie, że nas wyprzedzili. Czekotowska leżała mocno chora...

W Irkucku wszyscy byli tylko zajęci jednym: aby się dostać do Usola... Usole o wiorst 70 przeszło od Irkucka nęciło już bliskością, już towarzysstwem. Tam wysyłano familijnych i ludzi, mających protekcję... Wśród 50 przeznaczonych (z naszej partji) i ja byłem. W dzieściu wyjechaliśmy tam pocztą. Tak radził Swida, który też jechał, Giedrojc, Charmański, Eysymont... Moszyński mógł być naznaczony, ale nie chciał rozdzielać się z towarzyszami... Popowski został... W Irkucku Swida mi powiedział, że jest organizacja i na Syberji, lecz ja stanowczo odpowiedziałem, że żadnych teraz organizacji nie pojmuję, tylko siłę moralną i pomoc braterską...

Znaleźliśmy się wreszcie w Usolu, w którym miałem odbywać katorgę.

K o n i e c .

¹⁾ Ustęp ten nie znajduje się w części, przygotowanej przez Gieysztora do wydania. Wyjmujemy ją z jego własnoręcznych notat rękopiśmiennych, — dla zaokrąglenia całości.

DODATKI AUTORA.

C. Rajnold Tyzenhauz.

Rajnold hr. Tyzenhauz, to jedna z wybitnych postaci na Litwie, dość oryginalna, ale i najsprzeczniej sądzona. Wypiszę tu o nim najbezsronniej, co wiem na pewno z osobistych stosunków i pewnych źródeł, z góry jednak dodać muszę, że był to jeden z tej niewielkiej liczby ludzi, dla których miałem wielką słabość. Był to człowiek wyższy; ja po każdym z nim spotkaniu i najczęściej starciu, zawsze skorzystałem, w głowie nieraz było jaśniej, przekonania nabierały hartu, gniewałem się i podziwiałem go.

Pierwszy raz spotkałem się na sesji już u Dowgirda, jako delegowany do sprawy włościańskiej w 1857 r., on był delegowanym z powiatu Nowo-Aleksandrowskiego, ja z Kowna. On rozmawiał z Medekszą, którego już znał, a obok ja stałem. „Tak to trudne, bardzo trudne nasze zadanie“, powiedział swoim głębokim basem. „Zapewne — odparłem — ale tem świętszy obowiązek każe nam zająć się szczerze i sumiennie tą sprawą“. „Tak, na zimno i rozumnie“, — odparł Tyzenhauz. „Przepraszam Pana, ale ja powtarzam, przeważnie sumiennie, bo biada społeczeństwu, które w odwiecznym tym rozrachunku zapomni o tem, co sumienie każe sprostować“. Tyzenhauz poprosił Medekszę, aby nas zapoznał. Od tej chwili przez lat kilka ciągle spotykaliśmy się i ciągle ścieraliśmy się. Stosunek jednak osobisty był bardzo dobry, prawie ser-

deczny. On pierwszy wspomniał o pokrewieństwie, choć dalekiem, nas łączącym.

W Wilnie nie raz bywałem u niego i na obiedzie, i stanowczo twierdzę, że w życiu codziennem on tak żył, jak żyć był powinien,—porządnie i bez zbytku... W czasie zjazdów, ponieważ miał obszerne mieszkanie, zbieraliśmy się u niego, — prawda nie dawał kolacji, ale nie o to wówczas chodziło. Już w 1857 r. w Kownie, choć był najmłodszy z nas wszystkich, zadziwiał jasnymi poglądami, wymową silną, logiczną. Z przekonañ konserwaty-
sta, z wielkiem uwielbieniem prawie dla Edwarda Rö-
mera, był jego najsilniejszym popiecznikiem, a więc prze-
ciwnikiem mego projektu wydzielenia odrazu ziemi. Ale
były to przekonania głębokie, a nie interes. On i Me-
deksza wierzyli Römerowi. Był on też członkiem z No-
wo - Aleksandrowskiego powiatu Komisji redakcyjnej
(mającej ułożyć projekta do dyskusji). Następnie zasia-
dał w Wilnie w Komitecie do spraw włościańskich. Gdy
się urządzały zjazdy, we wszystkich obradach czynny
brał udział, zawsze, jako umysł przeważnie kry-
tyczny, nie stawiał projektów, ale wszystkie podane
silnie krytykował. W społeczeństwie, pragnącym rozwi-
jać się, mającym bardzo mało ludzi inicjatywy, przy
braku wyrobionej przewodniej idei, taki człowiek mógł
być szkodliwym. Ale właśnie ta logika w krytyce, zimny
rozum przy zupełnie dobrej wierze i miłości społeczeń-
stwa czyniły dla mnie Tyzenhauza bardzo cennym dzia-
łaczem. On wzajem zawsze mówił: „Panie Gieysztor!
zmiłuj się, ja Panu podaję zimne argumenta, a pan mię
zasypujesz kartaczami w imię uczucia i obowiązku“.
Czasem jego zimna krew i krytyka nieubłagana źle wpły-
wała na ogół, co mię niecierpliwiło. Raz po takiej jego
krytyce naszych czynności, ja publicznie wobec całego
zgromadzenia mniej więcej tak mówiłem: „Panie, nie za-
przeczysz mi Pan, że w gospodarstwie poważnem źród-
łem bogactwa jest nawóz. Cóżbyś wszakże Pan powie-

dział o takim rolniku, któryby zbierał i skrzętnie powiększał te skarby, lecz nigdy ich nie używał w obawie, że będą użyte niewłaściwie lub mniej korzystnie, ależ z czasem te masy nawozu spalą się i znikną. Panie hrabio! Pan jesteś — przepraszam za porównanie — bogatą kopalnią, któraby mogła użytecznie kraj zasilić, ma pan fundusz, rozum, charakter; co pan dotychczas dla kraju zrobiłeś? Wszystko, co my proponujemy, jest złe, czy i z pana nie będzie taki użytek dla kraju, jak z tych nawozów, dla gospodarza zbyt oględnego?“ Mówiłem to gorąco i z przekonaniem, nie w chęci obrażenia go. Tyzenhauz wstał i z najzimniejszą krwią odparł: „A kto wie, może pan i masz rację!“ A przy wyjściu ścisnął mi rękę mówiąc: „A toś mię porównał do kupy przepalonego gnoju“. Człowiek, który nie obraził się, bo czuł się wyższym i wiedział, że tu nie szło o osobistą obrazę, nie był człowiekiem pospolitym.

Innym razem, gdy na sesji, wskutek jego opozycji, projekt jakoś nie przeszedł, w parę godzin spotykam go na ulicy, witamy się, pyta, gdzie idę. W tej chwili przychodzi mi na myśl zmistyfikować go: „a idę na pocztę za Ostrąbramę zamówić na jutro rano konie pocztowe“. „Co to jest, jedziesz, czy nie chorzy w domu?“ „Nie, ale co tu robić! nasze projekta, jak pan mówisz i ja to widzę, są niepraktyczne, nic z tego nie będzie, a tymczasem, jak pan wiesz, jestem człowiek niebogaty, przejażdżki rujnują, gospodarka się opuszcza, sam zginę, a nic dobrego nie zrobię“. „Ależ, panie, pan to trzymasz, pan dajesz przykład, wszystko upadnie!“ „Niech upada, wszakże to pan sam krytykujesz, mówiąc, że to głupstwo“. „Ale serjo to mówię“, — powiedział mi, biorąc za rękę. „Nie, ja tego nie zrobię, bo mi sumienie nie pozwala“. „I nie rób! Każdy postępuje, jak wie i umie, ja muszę krytykować, ale nie rzucaj, pracuj“. Rozmowa ta trwała długo, bo trzy razy od imbarów dochodziliśmy do początku Ostrobramskiej ulicy.

Na zjeździe (w maju r. 1862) ¹⁾ gdy został postawiony program działania, był i Tyzenhauz; silnie razem ze mną popierał Domeykę, aby zaniechać projektu podziękowania Starzeńskiemu i Domeyce za ich kroki do ministrów, a robił to w tym celu, aby unikać demonstracji... i bodaj, że na chwilę ówczesną on miał słuszość z małemi zmianami. Gdy powstanie wybuchło, dręczony niepokojem o dług zaciągnięty przeze mnie, 3000 rb., po odmowie Zawiszy, napisałem do Tyzenhauza, prosząc o pożyczkę tych 3000, wyraźnie pisząc, że ewikcja na mojem słowie i życiu, że może (suma ta) zginąć, ale udaję się do niego, bo nie widzę rady. Tyzenhauz odpisał odmownie, dając za pretekst, „że nikomu nie pożyczca“. Tego nie spodziewałem się; zgryzło to mię. O głowie nie wątpiłem, zwątpiłem w serce, bo on wiedział, że *osobiście* nigdy więcej nad parę złotych dziennie nie wydawałem, że nigdy nie miał dwóch tużurków, sam namawiał do tego, by się nie cofać, a te 3000 dla niego były drobiazgiem. Mnie szło o *spokojną śmierć* i o możność pracowania i życia w Wilnie w czasie powstania. Z dymisją z Komitetu pensja się usuwała; majątek w czasie wojny nie mógł pokrywać wydatków, a trzeba było opłacić i *swój* podatek. Tu powiem, co się stało: 1000 rubli pożyczył mi Ant. Jeleński, skąd... zapłaciłem 300 rb. podatku, reszta była na życie i wydatki w czasie półrocza mieszkania w Wilnie.

Gdy Ignacogród zabrano, w liczbie pretensorów zjawiła się Elżbieta Orwidowa, z wekslem na 3000 rb., danym Kazimierzowi Orwidowi i te wypłacono; po powrocie więc z wygnania, ocalał jedyny fundusz 3000 rb. Orwidowa mi zwróciła, zapłaciłem więc 1000 rb. Jeleńskiemu, 1000 Syrucuiowi, a 1000 drobnych Jankowskiej i innym, i ci więc, co na słowo wierzyli, nic nie stracili.

Odrzucając ofiarę Downarowicza ²⁾, byłem rozczu-

1) Por. pam. t. I, str. 166.

2) Por. pam. t. I, str. 295.

lony niespodzianym jego postępkami, odmowy Zawiszy i Tyzenhauza, osobliwie tego ostatniego, wyższego i sercem i umysłem, zabołały. Rozsądek i przywiązanie zacnej krewnej ratowały mię od zbyt bolesnej wymówki, że idąc na ofiarę za ideę, nie spełniam obowiązków zwyczajnych uczciwego człowieka...

Wracam do Tyzenhauza. Umysł Tyzenhauza był przeważnie krytyczny, cechowała go pewna doza oryginalności, chęci zawsze postępowania przeważnie podług rozumu, uczucie głuszył, nazywając je chorobą nerwów. Naturalnie Tyzenhauz musiał być przeciwnikiem powstania, bo tak samo, jak ja, widział brak wszelkich sił do walki, ruinę kraju i rozpoczętych uczciwych usiłowań do jego podźwignienia. Tem bardziej, że on po części słusznie nawet to, co się działo już i dobrze, uważał przecie za robotę bardzo początkową i mnie nieraz powtarzał: „Łudzisz się, licząc na silne poparcie, idą w tej chwili za głosem poruszonego uczucia, ale nie rozumnego przekonania, a ty sądzisz, że podzielają twoje poglądy...”

Rozmaicie wówczas sądzono tego człowieka, ja, przyznaję miałem do niego wielką słabość, jak do umysłu wyższego. Gdy zjazd wileński na wniosek H. Kieniewicza prawie jednomyślnie naprzód zdecydował, żeby zarząd prowincji wobec wyjątkowego położenia jednej osobie powierzyć, a następnie także przez jednomyślność (bez 2 głosów, mego własnego i Aleksandra Oskierki) mnie do tego powołał, decyzję odłożyłem do dnia następnego, a sam udałem się do Tyzenhauza. Otwarcie mu powiedziałem, jak rzeczy stoją, o woli zebrania, i że przychodzę do niego z propozycją, aby on był rzeczywistym jakby dyktatorem, ja przyjmę godność dla ogółu, lecz poddam się pod jego kontrolę, bo jeśli wierzę w swe uczucia dla kraju i nikomu w tem się uprzedzić nie dam, to znam też swoją dość wrażliwą naturę, temperament zapalny a prędkie; mam to przekonanie o sobie, że mi Bóg dał zdrowy, jak to mówią chłopski rozum, który przy po-

czuciu obowiązków i bezwzględnej miłości kraju, wystarcza mi do codziennej pracy i pozwala być użytecznym obywatelem, ale jest niedostateczny, by w tak ważnej chwili rządzić prowincją. Tyzenhauz wysłuchał i do następnego dnia odłożył odpowiedź. Nazajutrz zaś dał odmowną. Następstwem była i moja odmowa i zgromadzenie wybrało nas sześcioro¹⁾).

W czasie powstania, gdy zbierano podatki, naczelnik miasta uskarżał się, że najbogatszy obywatel, mianowicie Tyzenhauz uchyla się od opłaty. Udał się do niego Ant. Jeleński, jako członek Wydziału, zarządzający skarbem i daremnie. Nie można było tak zostawiać interesu, nie szło już nawet o znaczniejszą stosunkowo sumę, ale o nieposłuszeństwo, zły przykład. Przybył do Wilna Edw. Römer, jak wspominałem, pierwszy człowiek Litwy... Uprosiłem go, aby się udał do Tyzenhauza i przedstawił mu konieczność opłaty; Römer wrócił z niczem, mówiąc, abym sam się z nim zobaczył. Gdym przyszedł, sam mię zagadnął. „Po tem, cośmy mówili w początku powstania, czemu mi przysyłasz Römera, a sam nie rozmówisz się? Nie dałem, bo na co? Nie wierzę, jak wiesz, w skutek waszych usiłowań, jak i sam nie wierzysz. Mam obowiązek zachować fundusz, bo to potęga“. Odparłem, że tak być nie może: dają grosz swój nędzarze, muszą i bogacze, w stosunku, który dla nich jest stosunkowo lżejszy, ponosić ciężary materialne, gdy już od osobistych są wolni; że Rząd musi spełniać swój obowiązek i przed niczem się nie cofnie. „Konieczność w tym kierunku sam przyznawałeś, krwawa demonstracja musi ocalić honor, tradycję prowincji; dzieci i bracia nasi, niosąc w ofierze życie, muszą mieć odzież, obuwie, broń“. Zapytał mię, czy mogę mu otwarcie powiedzieć, na co prawdziwie potrzebują obecnie pieniędzy. „Na broń zza granicy, którą dostawią na Żmudź“. „Czy ją macie?“ „Nie“. „Wierzysz mi pan na słowo?“ „Wierzę“. „Otóż

¹⁾ Por. pam. t. I, str. 224.

masz moje słowo honoru, że jak mi powiesz, że broń jest, ja na twoje słowo dam sumę potrzebną, nie określając jej waszem wymaganiem dzisiejszem. Nie przesądzam użyteczności otrzymania broni, ale na twe słowo dam. Czy dobrze?“ Pomimo już wysłanej znacznej sumy, broni jeszcze nie było. Uważałem więc za właściwe przystać, wierząc święcie, że Tyzenhauz dotrzymałby swego słowa. Ale do mego aresztu (t. j. do końca lipca 1863 r.), broni nie było, a 75,000 rb. ja sam w trzech terminach wysłałem!

Zapisałem ten fakt, jako obronę Tyzenhauza, że on by się nie cofnął przed znaczną ofiarą, a razem jako wytłumaczenie Wydziału, że zostawił bezkarnie opóźnienie w opłacie. Jeśli jest w tem wina, to moja: nie mając pewności, że suma znaczna będzie dobrze użyta, czekałem na konieczność. Po klęsce Birżańskiej byłem u Tyzenhauza, znalazłem go zapłakanego, ale zastrzegł się, że to nic, to nerwy. „Nie tłumacz tych łez, to rzecz konieczna, przewidziana...“ Wstydział się zacnych łez! O, gdyby innych nie było powodów dla tego miljonowego i niepospolitego człowieka!

..... Adres Domeyki Tyzenhauz podpisał na pierwszej bardzo nielicznej liście. Gdy drukowano wyrok wydziału na tych co, idąc za nowym Ponińskim-Domeyką adres za ułudę ocalenia szlacheckich przywilejów podpisali, moim wpływem wymogłem wymazanie z listy Tyzenhauza. Kierowała mną tu nie sympatja, ale wprost dobrze zrozumiany interes sprawy. Tyzenhauz był powagą. Umieszczenie jego na liście byłoby złe. Nie jeden by się tłumaczył jego przykładem, a kraj jeszcze o tem nie wiedział. Daleko mi bliższy był Konstanty Gieczewicz, towarzysz z Uniwersytetu, ale za tym, choć z bólem serca wstawiać się nie mogłem. Sumienie nie pozwalało!

Tyzenhauza już nie widziałem potem. Osobiste zapomnienie, podpisanie adresu, wszystko to nie powstrzymałoby mię od tego, aby będąc w Wilnie, z nim się nie zo-

baczyć, ale zaszły takie okoliczności, że mu sam pierwszy nie mógłbym ręki podać. Byłem w Wiatce, otrzymuję list, w którym mi oznajmniają o śmierci stryja Stefana, który w ostatnich czasach tak mi był oddany, zmartwiło to mię mocno, ale stokroć boleśniej dotknęła mię wiadomość, że pp. Edw. Römer i R. hr. Tyzenhauz podawali prośbę do Rządu, aby ich uwolniono od opłaty 10%, jako pochodzenia niemieckiego! Römer Edward, syn Michała! Sam tak znany i szanowany i Tyzenhauz... Ta apostazja tem szkaradniejsza, że za uwolnionych od opłaty ponoszą ciężary sąsiedzi... Szulc, generał w służbie rosyjskiej, niezaprzeczenie z pochodzenia Niemiec, gdy mu powiedziano, że z łatwością Rząd go uwolni od opłaty, gdyż nic na tem nie traci, powiedział: „Ja Niemiec, ale nie chcę, aby moi sąsiedzi za mnie płacili“. Naturalnie Rząd nie uznał Römera i Tyzenhauza za Niemców, ale hańba została.

Nic więc nie zostało po tym człowieku tak niepospolitego umysłu, ale w którym chciwość zapanowała nad wszystkim, a wpływ nędznych osobistości skrzywił charakter, widocznie słabszy od umysłu.

Wiele miał on i zalet, i sądzę, przy innych okolicznościach, inny byłby jego koniec, to pewna, że w jego towarzystwie czuł się zawsze swobodnym, widziałem w nim człowieka rozumiego bez głupich przesądów.¹⁾

¹⁾ W uzupełnieniu powyższej charakterystyki notujemy, iż Rajnold-Stanisław-Adam-Rudolf hr. Tyzenhauz był synem Konstantego, pułkownika wojsk polskich i Walerji z Wańkowiczów. Urodził się 7 września 1830 r. w Postawach (gub. wileńskiej), zm. 15 lipca 1880 r. w Heidelbergu; pochowany został w grudniu r. 1880 w Rakiszkach (gub. kowieńskiej). Szczegóły te podane są przez p. A. Chudzyńskiego.

D. Ludwik Żyliński.

Żyliński Ludwik zmarł w Warszawie w 1892 r. Zasługuje na dłuższą i szczegółową biografię, do której dane trzeba i od rodziny zebrać. Rodzina Żylińskich z możnej szlachty w trockiem województwie i powiecie w tym wieku więcej się odznaczyła. Postać najwybitniejsza x. Wacł. Żylińskiego biskupa wileńskiego, w końcu metropolity, pomijam, gdyż, mojem zdaniem, nie przynosi zaszczytu tej zacnej rodzinie. Pan Ludwik wychowanie kończył w Petersburgu, jako inżynier wodnej komunikacji i w randze pułkownika dostał dymisję. To fakt, że w czasach, gdy przeważnie garnęli się do inżynierów ludzie, aby robić fundusz i prawie każdy z nich mniej więcej dopiął swego założenia, Żyliński, chociaż doszedł do stopnia pułkownika, nic ze służby nie wyniósł. Fakt ten chlubnie go wyróżnia wśród naszych zbogacających się paniczyków i jest wybitną cechą pana Ludwika. W kowieńskim dostał majątek drogą zapisu od imiennika Michała Żylińskiego, wcale nieciekawej osobistości, majątek ładny nad Niemnem, Średnik. W 1858 r. na wyborach w Kownie razem zjawiło się dwóch nieznanymi zresztą powiatowi kandydatów: pan Ludwik i młody dymisjonowany oficer Stanisław Pusłowski. Pusłowski młodziutki, hulaszczy, towarzyski, łącznie pozyskał licznych zwolenników. Pana Ludwika nie znano, a nawet opinia jego imiennika, który mu Średnik przekazał, była zawadą. Lecz od Orwidów miałem o nim najlepsze i pewne dane, ludzie poważniejsi zebrali wiadomości, które wszystkie za p. Ludwikiem świadczyły, a w czasach poważnych (poruszonej już kwestji włościańskiej i obudzonej działalności) z całą energią należało popierać jego kandydaturę, i pan Ludwik przekreślał młodego panicza.

Od samego początku swego urzędowania p. Ludwik zajął się gorliwie swym obowiązkiem, człek pracy, sumienny, nie mógł być małowanym marszałkiem.

Od dzieciństwa w Petersburgu, służbista nie zagłuszył w swoim sercu zasad polskich. Z pierwszym drgnięciem w Warszawie, z całą sympatją, z całą, że powiem młodzieńczą zawziętością oświadczył się za demonstracjami. Często powtarzał: „Tam to robią, tam to piszą, a u nas cicho“. W tym się zawsze różniliśmy. Mnie nie obchodziło, co kto pisze, ale co my robimy. Sprawa włościańska była zbyt ważną, aby ją narażać dla demonstracji. Ale obudzenie życia, opinii zacnej — ten rezultat demonstracji — wiele bodaj przypisać należy zamieszkaniu w kowieńskim Żylińskiego: sam zacny, prawy, nic dziwnego, że świecił innym przykładem.

Klub kowieński zreformował się; był to klub polski, towarzystwo, zbierające się w nim, było polskie, a pan Ludwik łatwo się poddał pod kierunek najgorętszej młodzieży i ludzi, którzy często nadużywali jego dobrej woli, sami się na bok usuwając, jak przy pierwszych demonstracjach. Demonstracja na pamiątkę Unji, w której Żyliński czynny wziął udział, pociągnęła jego areszt i usunięcie z urzędu. W Kownie Żyliński pozyskał ogólną cześć wśród Rosjan zacnem, otwartem wypowiedzeniem, że wiedział, o co chodzi i właśnie, jako marszałek szlachty uważał za obowiązek być na obchodzie tak pamiętnym. Zacność i prawość charakteru zyskała wówczas życzliwość i bodaj ocaliła go na potem... Do zarządu włościańskiego Żyliński silnie mnie popierał, a gdy się organizacja zawiązała, jako marszałek nam prezydował. Gdy go rząd usunął, zawsze na zjazdach naszych również prezydował. W pamiętnikach moich wiele jest szczegółów o tym żelaznej woli człowieku mógł się mylić, ale zawsze był zacny i prawy. Z całą zimną krwią powiedział mi w 1863 r., gdy mu oświadczył, że wziąłem udział w Zarządzie powstania: „Jeśli pan, który potępiałeś ruchy, dziś stoisz na czele, cóż ja mam

zrobić, który dzwoniłem na to kazanie? Jako naczelnik powiatu kowieńskiego, do końca był czynny. W Komisji nie mógł się przyznać, zapierał się; dano wiarę jego słowu, i Żyliński ocalał.

Zacny i dobry Polak, zupełnie wyleczony z demonstracji. Postać to wzniosła, przy całym pozornym chłodzie serdeczna, głęboka... Zacny sam, zbyt był pobłażliwy dla innych i często otaczał się ludźmi, którzy w jego towarzystwie być niepowinni ¹⁾.

E. Stanisław Montwiłł (sen.).

Montwiłł Stanisław — wzór pracy i samopomocy. Pochodził z rodziny starej szlacheckiej, niezamożnej. Po rodzicach za ledwo parę tysięcy rubli odziedziczył. Sam mi mówił, że dzierżawił od mego ojca folwark Medeksze (obszaru 36 włók), przeważnie zrobił fundusz na dzierżawach u Zabiellów i Tyszkiewiczów, pilny, pracowity, oszczędny bardzo. Przez czas długi nic nie kupował, stolał się z czeladzią, chadzał w kożuszkach. Po żonie Dowgiałłównie wziął posag, umierając zostawił krociową fortunę. Pomimo zwykłej złośliwości ludzkiej, ogólnie opinja nic mu zarzucić nie mogła. Zawsze można tego człowieka cytować, jako przykład wzniesienia się do fortuny prawie pańskiej przez własną pracę uczciwą drogą. Pamiętam po powrocie moim z uniwersytetu i objęciu Ignacogrodu, w lat dwa, gdy moja młocarnia już była w ruchu, a pierwszą była w tamtych stronach, na św. Karol u Nieławickich w Podbrzeziu, py-

¹⁾ Ludwik Żyliński z Żylin (uległych konfiskacie) syn profesora Aleksandra Żylińskiego, podpułkownika inżynierji, ostatni marszałek pow. kowieńsk. z wyboru (od 7 stycznia 1859 r. do 13 września 1863 r.). Żonaty był z Zofją Choroszewską. Miał synów: Wincentego, Konstantego i Ludwika. (Red.).

ta mię Montwiłł: „Jakże młocarnia?“ — Dobrze. — „Ale czasem się psuje?“ — Tak, urządza mi ją samouczek, ponieważ razem jest wialnia, potrzebuje jeszcze uregulowania, ale jeden z parobków, zdolny, sam może poprawić. „A tak, więc się psuje! niepotrzebne te wymysły, cep się nie zepsuje“. Przeszło lat kilka, ponieważ pan Montwiłł, jakkolwiek człowiek starej daty, ale był jasno widzący rzeczy, także sprowadza młocarnię, a po spotkaniu ze mną, gdym mu uśmiechając się powiedział: „A cóż? chłop — cep się psuje?“ — zaśmiał się: „Tak, czasem wy młodzi lepiej to widzicie“. W 1863 r. przed samym prawie moim aresztem, odwiedził mię w Wilnie, radząc się, jak postąpić z synem Aleksandrem, który się rwał do powstania. Rozmówiłem się szczerze i stanowczo powiedziałem, aby został w domu. Brat bowiem starszy Stanisław (jak czytelnik znajdzie w pamiętniku) czynny brał udział, był ranny, a nadziei żadnej na powodzenie zbrojnego ruchu nie było: ofiary i demonstracje musiały ustać. Pan Stanisław Montwiłł wówczas rozpytywał mię o stan interesów i z pożyczką sam się oświadczał, podziękowałem mu z wdzięcznością, ale nie przyjąłem.

Z Irkucka, gdym się zajął sprowadzaniem obuwia, co, gdyby był kapitalik, mogło nie tylko zapewnić mi utrzymanie, ale i dać możność powrotu z oszczędzoną sumką, napisałem, prosząc o pożyczkę tysiąca rubli, lecz otrzymałem odmowę, za pośrednictwem syna Aleksandra.

Zapisuję i to, bo charakteryzuje to człowieka, którego ja zawsze uważałem za jednego z porządniejszych obywateli.

F. Zoruch.

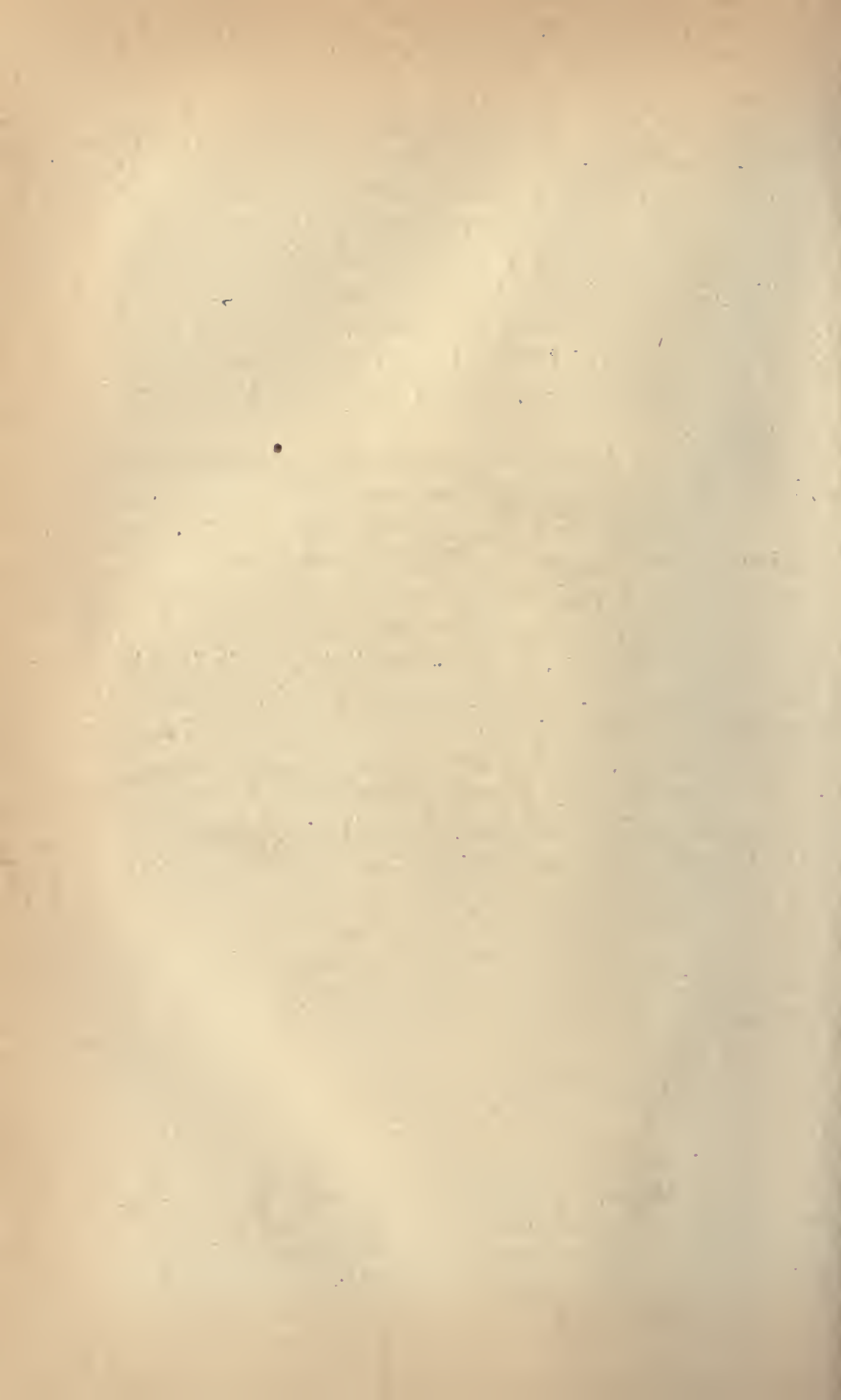
Żyd Zoruch Szepes, znajomy mój jeszcze z czasów instytutu, jeden z najstarszych antykwariuszów wileńskich, bardzo wiele dzieł cennych przez niego naby-

łem. Nigdy mię nie oszukał. Słowny i uczciwy. Kiedym z uniwersytetu przyjeżdżał do Wilna jeszcze w latach, gdy o równouprawnieniu Żydów nie mówiono, zawsze mu rękę podawałem. Stosunek ten przetrwał do 1863 roku. Gdym był aresztowany i pod wyrokiem śmierci, kiedy najbliżsi obawiali się odwiedzać mej żony, aby nie wnioskowano o moich z niemi stosunkach, poczciwy Zoruch przez dzień się zjawiał do mej żony, pytając, co słyhać. Gdym był na wygnaniu, zawsze też zasięgał o mnie wiadomości.

Powróciłem do Warszawy w r. 1873. Jednego dnia w Biurze mówią, że ktoś do mnie przyszedł. Wychodzę. Stary, siwy, piękny Żyd rzuca mi się na szyję, całuje, ale w tej chwili chwyta ręce i te osypuje pocałunkami. Był to Szepses. Mówi, że miał interes, mógł wysłać kogo z dzieci do Warszawy, ale wiedział, żem wrócił, więc sam przyjechał, przeprasza, że „zapomniał się“, „ale ja taki rad, że pana widzę“. Ile razy byłem w Wilnie, zawsze go odwiedzałem i mocno żałuję, że nie mam fotografii tego poczciwego Żyda, który był i dobrym Polakiem i prawdziwie mi życzliwym. Był to Żyd bardzo przystojny, przypominał bardzo Majzelsa, rabina¹⁾ jak go z fotografii widziałem. Coraz mniej Żydów dawniejszych, Żydów polskich mamy na Litwie²⁾.

1) Beer Majzels, nadrabbin warszawski, znany z epoki demonstracji, członek „Delegacji“ w r. 1861.

2) Zoruch Szepses zmarł r. 1887. Szczegóły o nim w korespondencji z Wilna p. L(ucjana) U(ziębły) w „Kraju“ Nr 17 z r. 1887.



P R Z Y P I S Y (t. II).

DO ROZDZIAŁU VI.

Do str. 6.

Wyrzykowska Aleksandra, córka Antoniego i Józefy z Kopańskich Erdmanów, rodzona siostra wymienionego w t. I pośrednika do spraw włościańskich Adolfa Erdmana (ob.). Była żoną Kazimierza W. (z Jezioros). W epoce powstania mieszkała w Wilnie dla wychowania dzieci (syna Aleksandra i córki Marji). Zmarła wkrótce po powstaniu w Petersburgu.

Szczegóły od p. Marji Kojatłowiczowej.

Do str. 7.

P. Weysenhoffowa, u której autor mieszkał w domu Zawadzkiego, jest to zapewne Walerja z Łappów, wówczas już wdowa po Ottonie († 1842 r.), synu Franciszka. P. Weysenhoffowa zesłana była w r. 1863 do Orenburga, skąd wróciwszy około r. 1867/8, zamieszkała w Warszawie, gdzie zmarła po r. 1891, a przed r. 1900.

Szczegóły od p. Jana Weysenhoffa.

Szumski Stanisław, kapitan wojsk francuskich, marsz. pow. wileńskiego (w latach 1828—31), parokrotnie — przed r. 1863 — (po r. 1831, za sprawę Konarskiego) więziony i ssyłany do Smoleńska, Wiatki i Permu, był synem Wawrzyńca, koniuszego wileńskiego i Marji z Koszczyców, urodz. 1789 r. w Szumsku (pow. wileński); zmarł w Wilnie z cholery 3 lipca 1871 r., pochowany w Wilnie na Rosie. Z żony Marji (z Mirskich), pozostawił jedyną córkę Marję (za Ignacym Ło-

pacińskim, członkiem Wydziału, — wielokrotnie w pamiętnikach wymienianym).

Notatka p. Euzebjusza Łopacińskiego.

Do str. 8.

O odezwie p. t. „Głos obywatela z Litwy“ mówi Gieysztor w pamiętnikach w t. I, str. 228.

Do str. 10.

Gieczewicz Stanisław (1824—1867), syn Hipolita, marszałka pow. wilejskiego i Katarzyny Wołodkowieczówny, generał-major wojsk rosyjskich; brat wymienionego w pamiętnikach Konstantego G. Ożeniony z Emilją Tomaszewską. Por. Adam Boniecki, Herbarz polski, t. VI.

„Dość wspomnieć.. młodego Haukego“ Autor mówi tu o Józefie Bosaku Haukem, synu Józefa, pułkownika sztabu głównego i adjutanta cesarza Napoleona. Urodzony w r. 1834, skoligacony z rodami najwyższej artystokracji europejskiej, wychowany w korpusie paziów w Petersburgu, Józef Hauke w randze pułkownika opuścił świetnie zapowiadającą się karierę wojskową (w r. 1861), a w r. 1863 ofiarował swe usługi „Rządowi narodowemu“ i zasłynął pod imieniem Bosaka, jako niezmiernie ruchliwy i śmiały partyzant w Sandomierskiem i Krakowskiem. Stoczył cały szereg potyczek: pod Jeziorkiem (29 października), pod Strojnowem, pod Opatowem, pod Bodzechowem (16 grudnia), organizował siły powstańcze, wydawał odezwy, jako „naczelnik korpusu II“. Po ostatecznym upadku powstania, w kwietniu r. 1864 przedostał się do Galicji i brał udział w zjeździe lipskim, który miał się naradzać nad stanem rzeczy. Mieszkał następnie kolejno we Francji, Włoszech, Szwajcarii. Zginął w r. 1871 (21 stycznia) pod Wioską Changey (koło Dijon) podczas ostatnich chwil wojny franko-pruskiej, walcząc pod Garibaldim po stronie Francji. Sabowski Władysław, „Józef Hauke Bosak“ — rys biograficzny (Kraków, 1871).

Do str. 11.

Bentkowski Władysław (1817—1887), syn Feliksa, były oficer artylerji pruskiej, który po wypadkach roku 1848 podał się do dymisji, następnie (od r. 1852) w ciągu lat kilku był posłem do sejmu pruskiego. Za dyktatury Langiewicza pełnił funkcje szefa sztabu dyktatora. Por. życiorys jego w „Kłosach“ z r. 1887, t. XLV, str. 241.

Do str. 14.

Duchiński Onufry, rodem z Kujaw, brał udział w wojnie r. 1831 i był pod jenerałem Dembińskim w czasie jego sławnego odwrotu z Litwy. W r. 1831 emigrował do Francji, tu ożeniony z Francuzką, a następnie wdowiec, pozostawił dwóch synów w szkole Batignolskiej i pod przybranym nazwiskiem z francuskim paszportem wyruszył do powstania r. 1863. Przez Kraków i Warszawę przybył do Wilna i tu otrzymał przeznaczenie do organizującego się powstania w grodzieńskim, jako „naczelnik wojenny województwa grodzieńskiego“. Po porozumieniu się w Sokółce ze znanym partyzantem Walerym Wróblewskim, wyruszył do Białego Stoku i stąd dał hasło powstania w grodzieńskim. Atoli żołnierz regularny — nie okazał się zdolnym do prowadzenia wojny „leśnej“, partyzanckiej. Popelniał też liczne błędy taktyczne, które podnosili współcześni, stwierdzając zarazem wytrwałość i dobre serce tego człowieka. Główną niepomyślną dla siebie potyczkę stoczył pod Waliłami (29 kwietnia 1863 r.); nie mogąc znieść trudów wojennych, — osłabiony — podał się do dymisji i takową od Rządu Narodowego otrzymał 15 sierpnia, poczem plac boju i kraj opuścił. Następcą Duchińskiego został Wróblewski.

Giller, „Historja powstania“, t. I, str. 184—203; art. Józefa Długosza p. t. „Oddziały powstańcze roku 1863 w gub. grodzieńskiej (druk. w „Przeglądzie Narodowym“).

Do str. 15.

Koziell - Poklewski Wincenty, brat wyżej wspomnianego członka Komit. ruchu Jana (pułkown. „Skały“), urodzony w r. 1839 w Serweczu. Po ukończeniu Akad. inżynierów wojskowych, służył wojskowo na stanowisku pomocnika naczelnika inżynierów wojskowych początkowo w Wilnie, następnie w Sweaborgu, skąd poszedł do powstania. Był naczelnikiem wojskowym pow. wilejskiego. Zginął w bitwie pod Władykami (pow. wilejski, nad rzeką Ilją) 16 maja 1863 r. Por. Eug. Kowalewski „Wspomnienia z przeszłości“, przyczynek do historii powst. styczniowego na Litwie (Wilno, nakł. „Dziennika wileń.“, 1907).

Szczegóły otrzymaliśmy od brata p. Józefa Koziell-Poklewskiego, za pośrednictwem p. Edwarda Makarskiego.

Wymieniając „d w u c h L a s k o w s k i c h“ wśród dowódców powstania — autor zapewne ma na myśli: 1) I g n a

cego Laskowskiego, którego Sierakowski, po klęsce birżańskiej, gdy sam, skutkiem rany odniesionej, z działań wojennych wycofać się musiał, zamianował wodzem naczelnym na swoje miejsce. 2) Stanisława Laskowskiego, młodego oficera z petersburskiej akademji artylerji, którego Wydział litewski przysłał do Mińska, w celu zorganizowania w Mińszczyźnie ruchu zbrojnego. Stanisław L. istotnie zorganizował tu najsilniejszą i długo trzymającą się w lasach Bohuszewickich (w ihumeńskim) partję, zwaną, ze względu na to, że przy niej się znajdował Bolesław Świętorzecki, „partją Świętorzeckiego“. Przyborowski, „Dzieje 1863 roku“, t. III, str. 80—99; A. Giller, „Polska w Walce“, t. II, str. 206 i nast.; „Ze wspomnień wygnańca“ (wyd. Zofja Kowalewska) str. 34 i nast.

Ołędzki Stanisław, syn Stanisława i Antoniny Rymgajllówny, ur. 10 lipca 1832 r.; nauki pobierał w szkole powiatowej szawelskiej, potem w „korpucie szlacheckim“ i akademji wojskowej. Z czasem doszedł stopnia pułkownika i naczelnika sztabu dywizji. Odbył kampanję na Kaukazie, był przy wzięciu w niewolę Szamila i sam go odwiózł do księcia Bariatyńskiego, naczelnika wojsk kaukaskich. W r. 1860 podał się do dymisji i wrócił do kraju, gdzie stryjenka Aleksandrowa Ołędzka prawem sprzedażnem oddała mu dwa folwarki w pow. słuckim — Zaułki i Pniwody, zaś po jej zgonie wkrótce potem odziedziczył dobra Koscicze w Mińszczyźnie. W roku 1863 został mianowany powstańczym naczelnikiem wojennym nowogródzkim (?), lecz obowiązki te spełniał bez energii i stąd ściągnął na siebie zarzuty. Dopiero w r. 1864 aresztowany obywatel pow. lidzkiego Kaszyc, będąc w więzieniu, zeznał, że Stanisław Ołędzki „był wojewodą i przygotowywał powstanie“. Ołędzki przyznał się i został skazany do robót ciężkich, które odbywał w Usolu, i konfiskatę dóbr. Kaszyc zaś, pomimo zeznań, był skazany na wygnanie i konfiskatę dóbr, które kupił generał Mawros. W Irkucku Ołędzki ożenił się z Heleną Podgórską, siostrzenicą towarzysza z katorgi Haumana. Po pozwoleniu powrotu do Królestwa, dzierżawił od Zamoyskich maj. Stabrów, lecz nie powiodło się mu i schodził na dzierżawę coraz mniejszą. W końcu dostał posadę w cukrowni Izabelinie pod Warszawą, gdzie też zmarł nagle w r. 190. (?), pozostawiwszy syna Stanisława (Monografja rodu Ołędzkich przez Feliksa Rymgajllę. Rękop. w posiad. M. Brensztejna, str. 61—62).

Jelski Jan, pochodził z rodziny w grodzieńskim osiadłej, był oficerem w pułku huzarów Marjupolskim, gdzie

dosłużył się stopnia sztabs-kapitana i miał opinię wzorowego oficera. Kolegował tu z wielu Polakami, najzażywsze wszakże stosunki łączyły go z Józefem i Piotrem Pisanim. W latach pięćdziesiątych wyszedł do dymisji i wziął w okolicach miasteczka Widze w dzierżawę folwark skarbowy Widze Albrechtowskie, mieszkał zaś stale z byłym kolegą swym Piotrem Pisanim w Widzkim Dworze. Stąd też 3 maja 1863 r. wyszedł do formującej się partji w lasach Belmonckich. Wyślędzony odrazu wraz z towarzyszami przez włościan miejscowych (w tych stronach bardzo nieprzychylnych powstaniu) po paru dniach osaczony został wraz z partją swoją (18 ludzi liczącą) pod wsią Stawrowem przez wojsko. Nie chcąc się oddać żywcem w ręce wojska, wystrzałem z pistoletu pozbawił siebie życia; zwłoki pochowane zostały przez proboszcza w Twereczu, wkrótce jednak wydobyte przez Piotra Pisanięgo i brata tegoż przewiezione były do Widzkiego dworu. Za to przeniesienie Piotr Pisani wraz z bratem uwięziony został, Widzki Dwór zaś uległ sprzedaży przymusowej.

Szczegóły zawdzięczamy p. Pisaniemu z Wilna.

D m o c h o w s k i H e n r y k, znany artysta rzeźbiarz, (ur. 1810 w Wilnie, zginął w maju 1863). Studja prawne odbywał na uniwersytecie wileńskim, i tu otrzymał stopień doktora praw. Następnie poświęcił się rzeźbiarstwu, którego się uczył w Paryżu; udał się do Ameryki, gdzie wykonał wiele prac swoich (do najcenniejszych należy popiersie Kazimierza Pułaskiego na pomniku jego w Sawannach) i znany był tutaj pod imieniem Henryka D. Saunders. Około r. 1860 H. D. powrócił do Europy i do kraju. W wypadkach r. 1863 wziął czynny udział i zginął na czele oddziału w powiecie dziśnieńskim w maju t. r. Por. art. W. Gersona w „Wielk. Encyklop. ilustr.“

O r w i d ó w n a K a m i l l a, córka Franciszka i Teresy z Gieysztorów, ciotki Jakóba G. — Była to więc jego siostra cioteczna (a rodzona Cezarego O.). Z notat autora pam.

Do str. 16.

„Oprócz oddziału Rogińskiego...“ Rogiński Roman, uczeń szkoły wojskowej w Cuneo, młody 20-letni zapaleniec, jednostka niezmiernie czynna i ruchliwa; przygotowywał powstanie na Podlasiu, po wybuchu zaś stał się głośny, jako partyzant (bitwy: pod Niemirowem, Siemiatyczami) i przedsięwziął w lutym r. 1863 marsz na Litwę. Czas jakiś ukrywał się w puszczy Białowieskiej, zajął Prużanę, lecz pod wsią Borki (w nocy z 25 na 26 lutego) poniósł klęskę, a w

kilka dni później w miasteczku Turowie ujęty został przez gen. Nostitza. Odstawiony do Brześcia-lit., później do Warszawy, miał być skazany na śmierć, lecz dzięki wstawianictwu Nostitza i ze względu na wiek nader młody zamieniono mu karę śmierci na dożywotnie zesłanie. Po latach 35-ciu wolność odzyskał i mógł do kraju powrócić. Wówczas to spotkał się z gen. Nostitzem, który (jak sam R. w skreślanych przez siebie wspomnieniach przyznaje) zachował się wobec niego w r. 1863 w sposób godny i rycerski. Przyborowski. Dzieje 1863 roku“, t. I i II. A. Giller, „Historja powstania“, t. I.

Brunnowowa, zapewne Jadwiga z hr. Potockich, córka Leona, oficera wojsk polskich i Józefy z hr. Kossakowskich, żona Szymona Brunnowa (zmarłego w r. 1878). Por. Bonieckiego „Herbarz polski“, t. II; Kosińskiego „Przewodnik heraldyczny“ IV, str. 368.

„Rozkaz Wydziału z oznaczeniem dnia powstania...“ Według Przyborowskiego (l. c. t. III, str. 41) termin ogólnego powstania na Litwie wyznaczony został na 31 kwietnia, zapewne now. st. (sic! chociaż kwiecień ma dni 30); u Gillera („Polska w walce“, t. II, str. 206) znajdujemy podobną wiadomość, iż dzień 19 (31) kwietnia (sic!) był wyznaczony do ogólnego powstania na Litwie; gdzieindziej („Historja powstania“, t. II, str. 308) — tenże autor wspomina, iż w kowieńszczyźnie dekret Wydziału nakazywał rozpocząć powstanie 31 (19) marca; p. Eug. Kowalewski, uczestnik powstania w wilejskiem, w cytowanych „Wspomnieniach z przeszłości“ (str. 20) powiada: „ogólne powstanie naznaczone zostało na dzień 15 kwietnia“; w książce p. t. „Ze wspomnień wygnańca“ (wyd. przez Z. Kowalewską), czytamy (str. 10): „Nareszcie ruch ogólny wyznaczony został na dzień 20 maja“. — Od p. Mikołaja Marcinowskiego, uczestn. wypadków w gub. mohylewskiej, znowuż wiemy, że wybuch w mohylewskiej wyznaczony był na dzień 23 kwietnia 1863 r. Wobec tych danych przyjąłoby należało, albo 1-o, że jednego terminu do ogólnego ruchu na Litwie nie wyznaczano wcale, albo 2-o, że poszczególni autorowie inaczej rozumieją określenie „ogólny“. Partyzantka samorzutna, jak wiadomo, zaczęła się na Litwie o wiele wcześniej (por. pamiętniki niniejsze t. I, str. 226 i nast.). Ks. Mackiewicz, według Gillera („Historja“, t. II, str. 308), miał pierwszy dać hasło do powstania na Żmudzi 20 marca, zapewne n. st.

Mackiewicz Antoni, ksiądz, jeden z najgłośniejszych partyzantów na Litwie, syn niezamożnych rodziców z okolic Cytowian, urodzony około r. 1828 (w rubryceli

na r. 1853 wymieniony jest w wieku lat 26, w rubr. na r. 1864— w wieku lat 36). Po ukończeniu nauk w Wilnie, wstąpił zrazu na uniwersytet w Kijowie, lecz, przejęty ideałami demokratycznymi, marząc o bliższem obcowaniu z ludem, opuścił niebawem uniwersytet i wstąpił do seminarjum djecezalnego żmudzkiego w Worniach. W rubryceli na r. 1853 wymieniony jest, jako alumn III r. seminarjum. Według rubryceli na r. 1855 był wikarjuszem krakinowskim, później — filjalistą w Podbrzeziu (parafji surwiliskiej). Na tem stanowisku, na którem cieszył się wielkim wpływem na lud, zaskoczyły go wypadki r. 1863. Na wiadomość o wybuchu, nie czekając, jak się zdaje, na niczyje rozkazy, nie dbając o to, co powie Komitet wileński, nie wiedząc wogóle, jak ma się Litwa zachować, — już w lutym (8 marca?) odczytał, podczas namiętnego kazania, dekret Rządu tymszasowego o uwłaszczeniu i począł w puszczy Krakinowskiej formować partję. Brał później udział w wielu potyczkach (między innymi w bitwie pod Birżami) i przetrwał ze swoim oddziałem aż do zimy r. 1863. W grudniu (z 4 na 5) ujęty, stracony został w Kownie d. 16 (28) grudnia 1863 r. W niektórych życiorysach ks. A. M. nieściśle i niezgodnie z rubrycelami podawany jest termin pobytu jego w seminarjum: miał się on w niem znajdować od 1846 r. do 1850. Tak mówi A. Giller (l. c. II, str. 319), Zygmunt Kolumna w „Pamiętce dla rodzin“, a za nim powtarzają inne opracowania (np. Mieczysławy Ślęczkowskiej „Książd Mackiewicz“). Charakterystykę ks. A. M. podaje Przyborowski (l. c. t. I, str. 24 i nast.). Por. broszurę o charakterze paszkwilowym A. Storożenki „Ksiendz Mackiewicz, predwoditiel szajki miateżników“ (Wilno 1866), „Wiln. wiestn.“ — „Kurj. wileń.“ z 17 grudnia 1863 r. Nr 144.

„Ks. Szlagier“ — zapewne książd Wincenty Szlagier, urodz. około r. 1831, wyświęcony w r. 1858. Od r. 1859 do 1862 był on wikarjuszem w Wilkach; od r. 1863 do 1867 — filjalistą w Świętobrościu, później widzimy go kolejno na stanowiskach w Okmianie, w Upinie, w Nacianach, w Mieszku-ciach, od r. 1885 do 1892 jest proboszczem w Ławkożemach, później od r. 1893 do 1903 w Łajżewie, od r. zaś 1903 — altarystą w Olsiadach.

Szczegóły z rubrycel djecezji żmudzkiej.

Do str. 18.

Utarczka pod wsią Nowo-berżami (v. Nowo-berża) (pow. kowieński, pod Datnowem), w urzędowym raporcie podana jest pod datą 15 marca 1863 r. („Wil. wiest.“ —

„Kurjer wileń.“ z 23 marca 1863 r. Nr 31). Taką datę podaje i Giller — 27 marca now. st. (l. c. II, str. 320). Gdzieindziej czytamy inaczej. W bitwie tej brał również udział i ks. Maciewicz.

Pod Popielanami (miasteczkiem nad rz. Wentą w pow. szawelskim) stoczył Dłuski-Jabłonowski najpoważniejszą na Żmudzi potyczkę. Ze względu na to, iż obroty wojenne Dłuskiego naogół mało są znane, przytaczamy o bitwie popiełańskiej nieco szczegółów, jakie zebrać zdołaliśmy.

Oto jak bitwę tę opisuje w swych rękopiśmiennych wspomnieniach p. t. „Pamiętniki Jurahy“ Antoni Medeksa, na podstawie opowiadań jej uczestników: „Pod Popielanami stoczyliśmy najświetniejszą, jaka była na Żmudzi, potyczkę. Oddział nasz liczył przeszło trzystu ludzi. Przeciwno nam wysłano strzelców finlandzkich, zwanych „Krzyżakami“ z powodu krzyżów białych... na baranich czapach. Nad ranem trąbka myśliwska zagrała na alarm. Kawalerję odesłano za lasy z poleceniem obserwowania ruchów wojska. Patronów rozdano po sześćdziesiąt. Mieliśmy tego poddostatkiem. W czasie bitwy roznosiła patroli straż specjalna, która spełniała zarazem funkcje sanitarne. „Krzyżacy“ zaatakowali czworobok niemal ze wszystkich stron. Dłuski pilnował szeregów, zachęcał lub groził basowym swym głosem. Strony stały od siebie o kilkanaście kroków. Słyszano dokładnie, jak książę Bariatynskij wołał: „rebiata za mnoju!“ Z jego ręki od strzału z rewolweru zginął... Władysław Janczewski. Ściany naszej nie przełamał. Kilkunastu z rezerwy naszej wzmocniło zagrożony szaniec. Dziwny obraz przedstawiała ta oryginalna potyczka. Od czasu do czasu w antraktach toczyła się rozmowa między wojującymi stronami.

. Potyczka trwała do późnego wieczora. Z naszej strony zginęło piętnastu ludzi. W tej liczbie oficerowie: Janczewski, Lipski, Lapiński i Borkowski. Dowiedzieliśmy się od jeńców, że ze strony przeciwników zginęło przeszło dwustu strzelców i masę poraniono. Z tego powodu wojsko odstąpiło, oczekując posiłków. Nie posiadali sił dostatecznych dla atakowania nas powtórnie. Jabłonowski dziwił się, że nie wzięto nas w oblężenie. Zginęlibyśmy. Po zlustrowaniu rejterady przeciwnika i pogrzebaniu poległych,

szybkim marszem w nocy przedzieraliśmy się przez puszcze nadgraniczne“.

Według ustnego świadectwa p. Wojciecha Jasieńskiego, uczestnika partji Jabłonowskiego, który brał udział w bitwie popiełańskiej, — partja ta w owym czasie dzieliła się na cztery kompanje: 1-o) Jankowskiego, 2-o) Aleksandra Grossa, 3-o) b. majora wojsk ros. Piekarskiego, 4-o) b. pułkownika wojsk ros. Antoniego Jasieńskiego. Jabłonowski wciąż zbliżał się ku granicy pruskiej po transport broni, który miał przyjść stamtąd. Wywołało to szemrania wśród jego podkomendnych, skutkiem czego Aleks. Gross się nawet oddzielił. W składzie pozostałych trzech kompanji po potyczce nad granicą pruską pod Pojurzem, zakończonej niepomyślnie, partja uległa rozproszeniu. Jabłonowski, zebrawszy resztki swego oddziału, rozwiązał go i wraz z paru towarzyszami przeszedł granicę. Wywołane to zostało uczuciem beznadziejności walki, prowadzonej przy zupełnym niemal braku broni.

Szczegóły z rękopisu Ant. Medekszy i z opowiadań p. Wojciecha Jasieńskiego.

Do str. 19.

„Nad Niewiażę do swojej Laudy“ — Lauda, dopływ Niewiaży z prawej strony, płynie mil kilka głównie wśród siedzib szlachty zagonowej. Całe to po-Laudzie zowie się też „Laudą“.

Do str. 20.

Zawisza Ignacy, właściciel Zacisza (w sąsiedztwie Ignacogródu), był to syn Ignacego i Tekli Zawiszanki, dymisjonowany sztab-rotmistrz wojsk rosyjskich, rodzony wuj Jakóba Gieysztora; ur. 1816, zm. w Zaciszu w r. 1863.

Z notat Jakóba Gieysztora.

Lencze — wieś w pow. kowieńskim (gm. krokowskiej). Według urzędowej wiadomości utarczka wojsk rosyjskich pod dowództwem bar. Dellingshauzena z oddziałem Kuszłejki w okolicach wsi Lencze i Ożytyany miała miejsce 20 marca (por. „Wilen. Wiest.“ — „Kurj. Wileń.“ z d. 4 kwietnia 1853 r., Nr 35); według wychodzących w r. 1863 „Wiadomości o powstaniu na Litwie“ (Wilno, 12 kwietnia 1863 r. Nr 2) potyczka ta nad rz. Szuszwą odbyć się miała 1 kwietnia (zapewne n. st.). Giller wymienia datę 5 kwietnia (l. c. t. II, str. 315). Oprócz Kuszłejki brali w tej potyczce, zdaje się, udział i inni dowódcy (Kofyszko, ks. Mackiewicz).

„Pod Cytowianami zginął... Cytowicz“.
 Było trzech partyzantów, braci Cytowiczów, na Żmudzi: Zygmunt, Benedykt i Kazimierz — synowie Stanisława i Wincenty z Merchelewiczów. Autor mówi tu o Zygmuncie Cytowiczu, ur. w Podubisiu (w pow. szawelskim). Po ukończeniu korpusu kadetów w Petersburgu służył wojskowo w artylerji konnej w Twerze; po śmierci ojca osiadł na roli w maj. Szawkoty (około r. 1857). Podczas powstania wziął czynny udział w organizacji powstańczej pow. rosieńskiego i stanął na czele formującej się partji. Partja ta całkiem niemal niezaopatrzona w broń, ukrywając się w lasach Cytowiańskich, rozproszyła się po niefortunnej potyczce w d. 25 marca 1863 r. między Cytowianami (pow. rosieński) a Szydłowem, sam zaś naczelnik Z. C. poległ, licząc wówczas około 35 lat życia. Drugi brat Benedykt również wojskowy, brał udział w partji brata, był ranny, później wszedł do partji Pisarskiego (Jana Staniewicza), wreszcie, gdy jakiegokolwiek nadzieje zawiodły, emigrował za granicę i umarł w Paryżu. Trzeci brat Kazimierz, także opuścił służbę wojskową, był w partji brata, następnie Jabłonowskiego, wreszcie wzięty do niewoli, odbywał roboty ciężkie w kopalniach Nerczyńskich. Obecnie żyje i mieszka w Wilnie.

Szczegóły zawdzięczamy p. Kazimierzowi Cytowiczowi.

Gdzie i kiedy opisał Konstanty Gieczewicz klęskę Koziełły — nie umiemy powiedzieć.

Do str. 21.

Wiadomość urzędową o klęsce Kieżgajły (Horodeńskiego) i przypuszczalnej jego śmierci w bitwie nad rzeczką Łukną (w odległości 7-miu wiorst od toru kolejowego)—w d. 9 maja — podał „Wiln. Wiestn.“ — „Kurj. Wileń.“ z d. 18 maja 1863 r. Nr 52.

Do str. 22.

W r. 1863 święto Wielkiej nocy st. st. przypadało 31 marca st. st., wielki tydzień zatem wypadał na czas od 24 do 31 marca st. st.

Do str. 23.

Trzaskowski Ignacy, d-r, syn Kaspra i Kunegundy z Germanów Trzaskowskich, urodził się w Wilnie r. 1834, gimnazjum kończył w Słucku, a wydział lekarski w Moskwie. Po otrzymaniu dyplomu zamieszkał w pow. wilkomierskim w miasteczku Szatach, gdzie się zajmował praktyką lekarską.

W r. 1863, znajdując się przy boku Sierakowskiego, w bitwie pod Birżami dostał się do niewoli i więzienia w Wilnie. Sąd polowy skazał go na 5 lat robót ciężkich z pozbawieniem praw stanu. D. 5 lipca 1863 r. wyruszył w kajdanach na Sybir i w czerwcu dopiero roku następnego był w Irkucku, skąd wysłany został do warzelnii soli w Usolu (o mil 10 z górą od Irkucka). W czerwcu r. 1865 został tam zaliczony do kategorii poprawczej; w maju r. 1866 zwolniony od robót ciężkich i we wrześniu przenosi się do wsi Czeremchowa (o 120 wiorst na zachód od Irkucka); w maju r. 1868 przeniesiony do kategorii włościan z prawem zamieszkiwania w miastach; w styczniu r. 1870 otrzymał prawo zajmowania się praktyką lekarską. Przywrócony wreszcie do dawnych praw stanu osiadł w Irkucku (r. 1870). Jako lekarz, za swą wiedzę, sumienność, bezinteresowność i wielką łagodność, zyskał powszechne uznanie i miłość. Pamiętając więcej o cierpiących, niż o sobie, pomimo rozległej praktyki, zostawił fundusik nader skromny. Zmarł nagle, wracając od chorego d. 25 lutego 1874 r.

Szczegóły łaskawie udzielone nam zostały przez p. Adama Trzaskowskiego i p. Amelję Borowską (z Mozyrza), w której posiadaniu znajduje się nader ciekawy zbiór kilkudziesięciu listów d-ra I. T. z wygnania.

Do str. 24.

Co do zarzutu, czynionego Wydziałowi, że, jakoby zazdroszcząc sławy Sierakowskiemu, wysłał go na pewną śmierć w kowieńskie, to autor ma tu na myśli z pewnością ustęp z „Monografji oddziałów powstańczych na Żmudzi“ Medekszy, p. t. „Zygmunt Sierakowski“ (druk. w „Ojczyźnie“, Bendlikon 1865, Nr 15 i 16), gdzie między innymi czytamy, iż „bladym patryjotom, wyznawcom agronomji, masyzyn i ekonomji Rolniczego Towarzystwa“, z jakich miał się składać Wydział, nie na rękę był Sierakowski dla swojej barwy czerwonej i że, aby się go pozbyć, „wysłano go w bagna i lasy, niejako na zatracenie“.

Kołyшко Bolesław, ur. w r. 1838 w gub. wileńskiej, w pow. lidzkim, w maj. rodzinnym Nowickiszki (matka była Jurszówna z domu). Po ukończeniu gimnazjum w Wilnie, wszedł do uniwersytetu moskiewskiego na wydział prawa. W dobie manifestacji (r. 1861) czynny brał udział — podczas wakacji — przy ich organizowaniu w pow. lidzkim. Na skutek demonstracji studenckiej i bójki z policją (z powodu zmiany ustawy uniwersyteckiej), nie mógł dłużej bawić w Moskwie i wyjechał do Włoch, gdzie wstąpił do ówczesnej szko-

ły wojskowej polskiej w Genui, a następnie w Cuneo. Po rozwiązaniu szkoły przybył na Litwę i zasłynął, jako partyzant na Żmudzi. Po niepomyślnej potyczce pod Lenczami, zdołał zgromadzić część swej dawnej partji, połączył się z Sierakowskim i brał udział w bitwie pod Birzami. Następnie został wraz z Sierakowskim ujęty i stracony w Wilnie, d. 28 maja 1863 r. st. st. Miał brata Feliksa, również partyzanta, który emigrował i zmarł w Paryżu, oraz siostrę Adolfę (za Ludwikiem Makarewiczem).

Szczegóły od p. Heleny Romańskiej, oraz z książki „Pamiętka dla rodzin polskich...” Zygmunta Kolumny.

W y s t ouch — dowódca oddziału w pow. trockim.

Do str. 26.

Stengelmejerowie Edmund i Ignacy, cioteczni bracia Jakóba Gieysztora. Pochodzili z rodziny niemieckiej, na Litwie osiadłej. Jeszcze dziad ich z Niemiec przybyły, lekarz, mówił zepsutą polszczyzną, lecz syn, urodzony z Polki, Ignacy — jako student medycyny Uniwersytetu Wileńskiego — wziął udział w powstaniu r. 1831, osiedlił się następnie nad Niewiażą i tu ożenił się z Emilją Zawieszanką, ciotką Jakóba Gieysztora. Tego to małżeństwa synami byli Edmund (urodz. około r. 1845) i Ignacy (ur. około r. 1848). Obaj poszli z ławy szkolnej do powstania: jeden z VII-ej, drugi z IV-ej klasy¹⁾. Byli kolejno w partjach Sierakowskiego, Kółszki i w końcu ks. Mackiewicza. Edmund poległ w r. 1864 (nie chcąc złożyć broni), natomiast młodszy Ignacy w przebraniu uszedł za granicę, był w Anglii i we Francji, gdzie pracował jako robotnik w tartaku. Następnie, kiedy matka mogła korespondować z nim i dostarczać mu środków do życia, wstąpił do kolegium w Nancy, a później na uniwersytet w Tuluzie, gdzie studjował matematykę. Lecz rozwijająca się choroba piersiowa (której go nabawiły przejścia poprzednie) przyprowadziła go tutaj o śmierć przedwczesną (1871 r.).

Wiadomość zawdzięczamy p. Emilji Porębskiej.

Zawisza Otton, syn Walerjana i Letycji z Erdmannów, ur. w r. 1844 w Żemejtkiemiach, pow. kowieńskim, które rodzice jego trzymali w dzierżawie; kształcił się w Wilnie w

1) Według informacji, podanej przez Gieysztora, byli uczniami gimnazjum Wileńskiego; według łaskawie nadesłanego nam listu siostry obu, p. Emilji ze Stengelmejerów Porębskiej, obaj bracia poszli do powstania z gimnazjum Kiejańskiego.

gimnazjum; do partji (Sierakowskiego) wszedł jeszcze jako uczeń VI klasy. Z powodu słabego zdrowia i wzroku wycofał się i po powstaniu wstąpił do instytutu technologicznego w Petersburgu. Następnie, jako inżynier, zajmował posady w głębi Rosji: w Kowrowie, Pskowie, Petersburgu. W ciągu ostatnich lat mieszkał w Wilnie; w zatargach polsko-litewskich należał do jaskrawych separatystów litewskich. Jest autorem osławionego w swoim czasie „Hymnu litewskiego“, gdzie uczucia swej niechęci do społeczeństwa polskiego aż nazbyt wyraźnie podkreślił. Zmarł w r. 1910 w Nervi (pod Genuą), dokąd się udał na kurację. Dokładną jego biografię wraz z podobizną zamieściło czasopismo „Litwa“ z r. 1911, Nr 10.

Kozakowski Stanisław, syn Karola Napoleona, dziedzica Szółkowa, Kuran i Nowosiółek i Klementyny z Mczyckich, ur. w r. 1837, rozstrzelany w Wilkomierzu, razem z Michałem Staniszewskim 8 lipca 1863 r. (por. „Wiln. Wiest.“ — „Kurjer Wileń.“ z r. 1863). Był chorążym artylerji wojsk rosyjskich.

Szczegóły od p. Euzebjusza Łopacińskiego.

Chrypcewicz Józef, student uniwers. moskiewskiego, partyzant, raniony pod Ginetynami, pierwszej zwycięskiej potyczce Sierakowskiego; brał również udział w bitwie pod Birżami. Wygnania uniknął, zmarł w latach 80-tych w. XIX, w młodym stosunkowo wieku, w maj. rodzinnym Wcdakle (pow. wilkomierskiego).

Szczegóły od p. Romana Szwojnickiego.

Mineyko Zygmunt, syn Stanisława i Cecylji z Chrzczonowiczów z maj. Bałwaniszki w pow. oszmiańskim. Ciekawe koleje jego życia na dłuższą zasługują wzmiankę. Urodzony w r. 1840, uczęszczał do gimnazjum w Wilnie, następnie był w szkole wojskowej inżynierów w Petersburgu. Do organizacji przystąpił w r. 1859, Skompromitowany z powodu demonstracji, postanowił ukryć się za granicą, gdzie przebywał w latach 1861—62 i był w Genui uczniem szkoły wojskowej. W wypadkach r. 1863 wziął czynny udział, najprzód w obozie Langiewicza, później na Litwie, jako „naczelnik wojenny“ pow. oszmiańskiego, i tu stanął na czele oddziału z kilkudziesięciu ochotników złożonego. Pod osadą leśną Rosoliszkami oddział ten uległ rozproszeniu, zam zaś M., ujęty przez włościan miejscowych, wydany został w ręce wojska i osadzony w więzieniu, najprzód w Oszmianie, a później w Wilnie. Skazany tu został na śmierć przez powieszenie (wyrok był mu nawet przeczytany), lecz dzięki staraniom matki zamieniono karę śmierci na 12 lat robót ciężkich. W katordze M.

nie był, gdyż w drodze (z Tobolska) ujęć zdołał przez Petersburg za granicę. W Paryżu oddawał się w dalszym ciągu studjom w zakresie inżynierji wojskowej i ukończył w r. 1869 Akademię sztabu głównego, w stopniu kapitana. Brał później udział w budowie kolei żelaznych i różnych przedsięwzięciach inżynieryjnych w Turcji europejskiej i azjatyckiej w ciągu lat 20 (do r. 1890), z krótką przerwą podczas wojny francusko-pruskiej. Przeniósł się następnie do Grecji w dalszym ciągu poświęcając się pracom inżynieryjnym i wojskowym. Podczas wojny na Krecie w r. 1896 należał do Komisji wykonawczej, w r. 1897, jako szef sekcji topograficznej, należał do sztabu generalnego. W uznaniu jego zasług ciało prawodawcze greckie w r. 1910 przyznało Z. M.—ce honorowe prawo obywatelstwa greckiego. W ciągu ostatniej wojny bałkańskiej Z. M. był również czynny w sztabie generalnym (zwłaszcza przy oblężeniu Janiny). „Obecnie jestem w Atenach — tak pisze w liście do siostry — i pomimo 73 roku życia lepiej trzymam się na koniu od wielu młodych oficerów“. Choć żonaty z Greczynką, nie zatracił Z. M. żywego poczucia łączności z krajem.

Wiadomość zawdzięczamy siostrze Z. M., p. Rozalji z Mineyków Zasimowskiej.

P u s ł o w s k i A d a m — zapewne ten, o którym czytamy wzmiankę w „Wilen. Wiestn.“ — „Kurjer Wileń.“ z r. 1863. 2 lipca, Nr 72, iż stracony został w Nowogródku.

W a w e r, właściwie Konstanty Ramotowski, jeden z najzdolniejszych dowódców powstania, który jako naczelnik siły zbrojnej południowej części województwa augustowskiego, zasłynął operacjami swojemi w dzisiejszej gub. łomżyńskiej i suwalskiej. Przyborowski l. c. t. IV, str. 282—316.

Parokrotnie wymieniony w pamiętnikach **Stefan Gieysztor** (ur. 1801 (?), był synem Jakóba († 1809), i Anny z Gąseckich. Jako brat młodszy Stanisława, ojca autora pamiętników, był tego ostatniego rodzonym stryjem. Mieszkał wraz z żoną Józefą z Oskierków (ur. 1805) w majątku swym Zabeliszki pod Kiejdanami, a po śmierci ojca Jakóba Gieysztora, był jego opiekunem. Za popieranie powstania oboje zostali (on wraz z żoną) osadzeni w więzieniu u Karmelitów w Kownie, a następnie skazani na wygnanie do Cywilska. Po powrocie do kraju (1868), aby być bliżej stron rodzinnych, zamieszkali w Prenach (w gub. suwalskiej). Tu umarł Stefan G. (w r. 1870), żona zaś jego Józefa zamieszkała u syna Emila w Szałtupiu i tu umarła (w 1885 r.). Oboje pochowani w Prenach. Majątek ich Zabeliszki uległ sprzedaży

przymusowej na mocy ukazu z 10 grudnia niejakiemu pułkownikowi Sołomce (za czwartą część wartości), następnie przeszedł w ręce kowieńskiego marszałka szlachty Millera.

Synowie: najstarszy Emil ur. 1835 r. w Zabeliszkach tak, jak i wszyscy bracia jego, żonaty z Jadwigą Szukszcianką; kształcił się w Kiejdanach i Kownie, a następnie na wydziale prawnym uniwersytetu w Kijowie. Przed powstaniem mieszkał w Zabeliszkach, brał czynny udział w organizacji powstańczej, został aresztowany i po dziesięciomiesięcznym więzieniu w Kownie zesłany do Kunguru (w gub. permskiej), gdzie przebył wraz z żoną cztery lata. Powrócili w r. 1868 i zamieszkali w świeżo kupionym majątku Szałtupie (gub. suwalskiej), gdzie zmarł w r. 1888. Pochowany w grobach rodzinnych w Prenach. Bolesław (urodz. w r. 1839), był w partji ks. Mackiewicza, gdy zaś ta została rozbita, czas jakiś ukrywał się u pewnego leśnika, lecz wytropiony, zginął w starciu z kozakami. Czesław (ur. 1841 r.), przedostał się jako emigrant, do Paryża, gdzie i dotąd przebywa; Bronisław (ur. w 1843 r.), był w partji Sierakowskiego i w bitwie pod Birzami został raniony; następnie aresztowany i więziony wraz z rodzicami w Kownie, zesłany był wraz z nimi do Cywilska (gub. kazańskiej). Po powrocie z wygnania zamieszkał w Warszawie (i tu wyższe studia odbywał). Na krótko przed śmiercią przeniósł się do majątku bratowej, Emilowej, do Szałtupia i tu (bezzenny) umarł w r. 1893. Józef (ur. w r. 1845), jako młody, osiemnastoletni chłopak wraz z bratem Bronisławem brał udział w potyczce pod Birzami i tu zginął.

Wiadomość zawdzięczamy p. Emilowej Gieysztorowej z Szałtupia.

Jedynym synem Olgierda Wagnera, o którym tu autor mówi, był Witold Wagner (1844 — zm. 9 października 1906 r.). Według wiadomości, którą zawdzięczamy synowi Witolda, p. Karolowi Wagnerowi, Witold Wagner, jako student uniwersytetu krakowskiego, brał udział w r. 1863 w partji Narbutta. Po jej rozbiciu udał się za granicę do Wrocławia i tam studjów dokończył. Kary za udział w powstaniu nie poniósł.

Do str. 28.

Ginetynie — wieś w pow. wilkomierskim, par. towiańskiej. Utarczka pod G: miała miejsce 10 (22) kwietnia 1863 roku.

Do str. 30.

Walki, stoczone w d. 25, 26 i 27 kwietnia st. st. (7, 8 i 9 maja now. st.) 1863 r. pod wsią Madejki, Gudziszki i Sznurkiszki w okolicach miasteczka Birż, na pograniczu Żmudzi i Kurlandji, złożyły się, jak wiadomo na największą w ruchu zbrojnym na Litwie bitwę, zakończoną zwycięstwem wojsk rosyjskich pod wodzą gen. Ganeckiego. Sierakowski ranny dostał się do niewoli.

Właścicielką Kroszt była Ildefonsowa Kościalkowska, Zofja z Żórawskich (zm. 1898 r.) Kroszty właściwie należały do jej męża Ildefonsa Kościalkowskiego (który był na wygnaniu w Samarze).

Skrobiszki (w pow. nowo-aleksandrowskim) — należały do Antoniego Komorowskiego.

Do str. 32.

Czerniak Maksymilian, młody zapaleniec, który po ukończeniu akademji wojskowej w Petersburgu, był w randze porucznika przy komisarjacie w Petersburgu. Przez komitet „Ziemli i Woli“ wskazany Hier. Kieniewiczowi, był czynny w spisku kazańskim (o którym wyżej t. I, str. 225). Później brał udział w ruchu zbrojnym w pow. trockim, wzięty do niewoli, rozstrzelany został 19 października 1864 r. w Kazaniu. Czerniak był wyznania prawosławnego, lecz uważał siebie za Polaka i odpowiednie zeznanie złożył w Komisji śledczej. O nim dużo szczegółów w gaz. „Moskowskija Wied.“ Nr 232 z r. 1865. Prócz tego: Pantielejew. „Iz wspominańij przeszłaho“; Przyborowski (l. c. t. III, str. 112); Kolumna (l. c. str. 41).

Ganeckij Jan, syn Stefana (1810—1887), generał-adjutant, znany już przed r. 1863 z udziału w walkach na Kaukazie, w r. 1863, jako komendant Finlandzkiego pułku lejbgwardji, zadał klęskę Sierakowskiemu, podczas wojny rosyjsko-tureckiej w r. 1877—78 brał udział w walkach pod Płewną i zdobył sobie tutaj wielki rozgłos wojenny.

Ks. Iszora Stanisław, syn Stanisława i Marji z Szantyrów (z Wołynia) ur. 1838 r. w maj. Cesarce pod Wilkomierzem, wychowywał się w Piworuńcach, był w gimnazjum w Wilnie. Za odczytanie odezwy podburzającej na stanowisku wikariusza kościoła żołudzkiego (w pow. lidzkim) z wyroku sądu wojennego poniósł karę śmierci przez rozstrzelanie w Wilnie na placu Łukiskim d. 22 maja 1863 r. st. st., licząc wieku lat 25, kapłaństwa 2 (por. „Wileń. Wiestn.“ — „Kur. Wileń.“ z r. 1863 NrNr 55 i 56 z d. 23 i 25 maja 1863 r.).

Wskutek cokolwiek niejasnej stylizacji odośnego ustępu pamiętników („nowy gen.-gubernator we dwa dni po przybyciu kazał rozstrzelać...“) wnosićby można — niesłusznie, iż nie tylko wyrok, ale i kara nastąpiła nie 22 maja, lecz wcześniej nieco (gdyż gen.-gub. Murawjew przybył do Wilna 14 maja). Pierwsza ta egzekucja w Wilnie za Murawjewa wielkie wrażenie wywarła na współczesnych, tak, iż w każdym niemal pamiętniku owego czasu znajdujemy obszerniejsze o niej wzmianki (por. np. wspomnienia Żerwe'go w czasop. „Istoriczeskij Wiestnik“ z r. 1898, Mosołow, „Wilenskije oczerki 1863—65, Petersburg 1898, Niko-tin „Iz zapisok...“) niekiedy z błędną datą, niezgodną z podaną wyżej datą urzędową (np. u Mosołowa). Wiadomość o rodzinie ks. Iszory zaczerpnęliśmy od brata jego, p. Aleksandra Iszory.

Ziemacki Rajmund ksiądz — proboszcz kościoła w Wawiorce, w pow. lidzkim, ukarany śmiercią przez rozstrzelanie został za odczytanie odezwy podburzającej. Egzekucja nastąpiła 24 maja 1863 r. st. st. na placu Łukiskim (por. dodatek urzędowy do „Wiln. Wiest.“ — „Kurj. Wileń.“ z r. 1863 z d. 25 maja Nr 56). Ze względu na błędnie podawane o ks. Z. niektóre wiadomości, prostujemy je niniejszem. Z. Kolumna (l. c. str. 78), a za nim Przyborowski (l. c. t. III, str. 161) i wielu innych autorów mówią o ks. Z—m, jako „o przeszło 70-letnim starcu“; tymczasem, według wiadomości, podanej przez synowca ks. Z., prof. Józefa Ziemackiego, w księdze pamiątkowej, wydanej przez zamieszkałych nad Nową Polaków, ku czci Orzeszkowej, p. t. „Jako lecące na wyraj żórawie“ (str. 66), — ks. Rajmund Mikołaj Ziemacki, syn Jana i Katarzyny z Kamińskich, rotmistrzów oszmiańskich, urodził się w Dachnach, pow. oszmiańskiego, r. 1810 d. 6 września n. st. Chrzczony był w kościele parafjalnym Łoskim d. 11 tegoż roku i miesiąca. Uzupełniamy tę wzmiankę wiadomością z rubrycel djecezjalnych, iż ks. Ziemacki wyświęcony został r. 1842; do r. 1845 był wikariuszem kościoła św. Rafała w Wilnie, w r. 1845 wikarym prużańskim, w następnym — wikarym kiwatyckim, wreszcie w r. 1850 — proboszczem w Wawiorce i na tem stanowisku żyć przestał w r. 1863. Jednocześnie poniósł karę śmierci na Łukiszkach młody Albert Laskowicz. Był to syn Feliksa Laskowicza, obywatela pow. lidzkiego, właściciela dóbr Kirjanowce (matka była Walicka z domu). W r. 1863 A. Laskowicz liczył około lat 20-tu i właśnie po ukończeniu instytutu szlacheckiego w Wilnie przybył do domu rodziców, a stamtąd udał się do brata Jul-

jana, właściciela maj. Czepielewsczyzna (w pow. lidzkim). Aczkolwiek A. L. istotnie nosił się z zamiarem wzięcia czynnego udziału w ruchu, jednak w partji nie był. Bezpośrednim powodem aresztowania było to, iż, podczas pobytu u brata, był w kościele w Nowojelni, w dniu, w którym miała być odczytana odezwa. Gdy ta odczytana przez księdza nie została, w zakrystji rozpytywał, dlaczego się to stało i wyrażał głośno niezadowolenie. Prócz tego poszlaką przeciwko niemu miało być i zamówienie u szewca butów z cholewami, co miało wymownie wskazywać, iż wybierał się do partji. Zaznaczyć tu należy, iż w dod. do „Wilen. Wiestn.“ — „Kurj. Wileń.“ z dn. 25 maja st. st. Nr 56, jest mowa o bezpośrednim udziale L. w ruchu. Nazwisko Laskowicza uległo w źródłach i opracowaniach zarówno polskich, jak i rosyjskich niejednokrotnym przekręceniom na „Laskowski“, „Laskiewicz“, nawet „Leśkowicz“ (np. u Przyborowskiego, Mosołowa, Nikotina).

Szczegóły biograficzne zawdzięczamy bratu przyrodniemu, p. Stanisławowi Laskowiczowi.

Leśniewski Juljan, brat znanej ówczesnej śpiewaczki wileńskiej, z gub. lubelskiej, poniósł karę śmierci na Łukiszkach dopiero 10 czerwca 1863 r. Z tekstu pamiętników wnościłby można, iż nastąpiło to bezpośrednio po d. 24 maja 1863 r. (Por. „Iz zapisok“ S. A. Nikotina, str. 150; „Wilen. Wiestn.“ — „Kurj. Wileń.“ z 10 czerwca 1863 r. Nr 63).

Do str. 36.

„Powiaty dawniej składające obwód białostocki“, — mowa tu o powiatach białostockim, bielskim i sokólskim gub. grodzieńskiej, które wchodziły w skład „obwodu białostockiego“. Obwód ten w r. 1807 na mocy pokoju Tylżyckiego Napoleon ustąpił Rosji. — Od r. 1842 stanowią one część gub. grodzieńskiej.

Do str. 37.

Nieławicki Stanisław (ur. 1829, zm. 1900), syn Karola i Eleonory ze Śledziejewskich, wychowaniec instytutu szlacheckiego w Wilnie. Osiadłszy na roli, w r. 1861 został zastępcą pośrednika do spraw włośc. w pow. kowieńskim (Gieysztor go nie wymienił, por. t. I, str. 100—102). Za udział w organizacji w r. 1863 był więziony w Kownie, lecz po kilku miesiącach został uwolniony dla braku dowodów.

Szczegóły zawdzięczamy p. Rudolfowej Nieławickiej.

Do str. 41.

Morykoni Lucjan, hr., syn Hieronima i Giertrudy z Saków, ur. w r. 1818 (30 października), dziedzic Świadości i Sól, (w pow. wilkomierskim), potomek rodziny włoskiej za Jana Kazimierza na Litwie osiadłej, skoligaconej z najmożniejszymi rodzinami, kształcił się w szkole Bernardynów w Traszkunach i następnie pod kierunkiem nauczyciela domowego ks. Dębińskiego. Żonaty był 1-o v. z Marią Łopacińską, 2-o v. z Ludwiką Ledochowską, 3-o v. z Elżbietą Monday. Z upodobaniem oddawał się studjom przyrodniczym, zwłaszcza w zakresie mineralogii. Brał udział w organizacji r. 1863 i wszedł do wydziału (po aresztowaniu Al. Oskierki i Ant. Jeleńskiego), jako jego członek. „Cechowała tego człowieka z wyższem wykształceniem i zdrowym sądem o rzeczach — pisze Gieysztor w swych notatach: dobroć wielka i niepraktyczna. On był raczej stworzony na uczonego badacza, na którego zrazu wyglądał, jak na magnata. Łopaciński Ignacy przedstawił go, jako swego zastępcę. Mało go znałem, pozory raczej odstręczały, ale myliły zarazem“. Aresztowany na skutek udziału w wypadkach, więziony był w Wilnie, najprzód u Misjonarzy (krótko), następnie u Franciszkanów. (kilka miesięcy), wreszcie w Kownie (rok cały). Po powstaniu, niegdyś znacznej fortuny dziedzic, „z rezygnacją filozoficzną“, „z pogodą i zimną krwią“, jak stwierdza Gieysztor w notatach, znosił zmianę swego losu i zajmował się udzielaniem lekcji. Zmarł w Warszawie 2 lutego 1893 r., pozostawił 7-ro dzieci.

Szczegóły, otrzymane za pośrednictwem p. Zofji Kościalkowskiej i p. Euzeb. Łopacińskiego.

Podbereski Michał, syn Ksawerego i Amy Römerówny, ur. 1834 r., zm. 16 września 1905 r. W r. 1863 brał udział w organizacji powstania w pow. wileńskim (miał tam majątek rodowy Muśniki); w sprawach organizacyjnych jeździł do pow. jezioroskiego. Po powstaniu ukrywał się czas pewien, później udało mu się wyjść cało. Żonaty był z Heleną Fergisówną (zm. 1913 r.).

Szczegóły od syna p. Podbereskiego i p. Michała Römera.

Do str. 42.

Bułhak Tomasz, niedawno wrócony z wygnania (już po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II-go. Na wygnaniu był z powodu udziału w sprawie Konarskiego (1839). Po roku 1863 znowu skazany był na osiedlenie. Po powrocie

mieszkał wraz z żoną (Wierzbicką z domu) w Warszawie. Zmarł w latach 80-tych w. XIX.

Szczegóły od p. d-rowej Kleczkowskiej.

Z Dalewskich Tekla Jenikowa, rodzona siostra wymienionych w pamiętnikach braci Dalewskich, ur. 1838 roku w Kunkulce (w pow. lidzkim). Kształciła się na pensji p. Ratowt w Wilnie. W wypadkach r. 1863 czynnie pomagała organizacji, wskutek czego była aresztowana na drugi dzień po aresztowaniu brata Franciszka. Na wygnaniu była w Insa-rze (gub. penzeńskiej). Obecnie mieszka w Warszawie.

Szczegóły od rodziny.

„Z tym projektem przyszedł do mnie Kaz. Szlagier“. Autor ma zapewne na myśli Szlagiera Kazimie-rza (1824—1878), znanego literata i artystę dramatycznego, który od r. 1859 był dyrektorem teatru wileńskiego i z gorliwością pełnił ten obowiązek w ciągu lat sześciu. Por. obszerniejszy życiorys (pióra Ant. Bądzkiewicza) w „Kłosach“ z roku 1878, t. XXVI, str. 30 i 36.

„Od Pohulanki... wieziono Sierakowskiego“ — na Pohulance, gdzie obecnie szkoła wojskowa, był szpital wojskowy, w którym Sierakowski był osadzony. Por. „Iz zapisok J. A. Nikotina“ (Petersburg) str. 152.

P R Z Y P I S Y

DO ROZDZIAŁU VII.

Do str. 46.

„Archiwum... było u Wizytek w klasztorze“. Klasztor wizytek znajdował się na Rosie, tam, gdzie obecnie prawosławny monaster żeński i cerkiew św. Marii Magdaleny. Wizytki, jak wiadomo, w r. 1864 wysłane zostały do Wersalu.

Kalinowski Józef, syn Andrzeja, dyrektora instytutu szlacheckiego, i Józefy z Połońskich, która po swej matce Gąseckiej z domu była spokrewniona z Gieysztozem. Urodz. 1 września 1835 r. w Wilnie. Kształcił się najprzód w instytucie szlacheckim w Wilnie, później ukończył szkołę agronomiczną w Hory-Horkach, wreszcie akademję Mikołajewską inżynierów wojskowych w Petersburgu (1855). Mieszkał kolejno w Wilnie, Petersburgu, Kursku, Brześciu i ponownie w Wilnie (już po podaniu się do dymisji). Podczas powstania był czynny zwłaszcza przy końcu ruchu zbrojnego, jako kierownik wydziału wojskowego na Litwie, skutkiem czego 13 marca 1864 roku uwięziony został w Wilnie, a następnie wywieziony na Syberję do Usola. Później był w Irkucku i Permie do r. 1874. Wreszcie wyjechał za granicę i wstąpił do zakonu ks. Karmelitów Bosych (r. 1877) i znany pod imieniem O. Rafała. Zmarł w Wadowicach (pod Krakowem) 15 listopada 1907 r., otoczony tutaj aureolą niemal świętości. Pozostawił po sobie pamiętnik, będący obecnie w rękach XX. Karmelitów w Wadowicach, pochowany w Czernej. Por. „Wspomnienie pośmiertne o ś. p. O. Rafale Kalinowskim“, przez O. Romualda karmelitę i „Mowę żałobną“ na pogrzebie O. Rafała przez ks. Czerwińskiego jezuitę.

(Szczegóły powyższe udzielone nam zostały łaskawie przez brata O. Rafała, ks. J. Kalinowskiego).

Możemy się również z czytelnikami podzielić następującym wspomnieniem o ks. Rafale — kolegi jego z wygnania d-ra Jaworowskiego z Kowna.

Z Józefem Kalinowskim poznałem się w Irkucku w 1869 roku, po powrocie moim z kraju Zabajkalskiego. Chociaż nie wiązały mnie bliższe stosunki z p. Józefem, spotykałem go jednak często; wiedziałem, że był on inżynierem wojskowym, że służył w fortecy Brzeskiej, za co zaś mianowicie był zesłany do Usola — tych szczegółów nie posiadałem, w ogólności mało interesowałem się tem, jakie kto stanowisko zajmował przed wygnaniem, dość tego, że wszyscy byliśmy zesłani za jedną sprawę; wiem, że p. Józef, mieszkając w Irkucku, zajmował się lekcjami u d-ra Łagowskiego i w innych domach, że mieszkał w domu, należącym do plebanji; był to człowiek bardzo sympatyczny w stosunkach naszych, wesołego usposobienia, pomimo to nadzwyczaj nabożny, i gdym patrzył na niego modlącego się podczas mszy, nieraz na myśl mi przychodziło, czy nie będzie p. Józef kiedykolwiek księdzem, co i stało się w przyszłości. Wtenczas w Irkucku było nas Polaków co najmniej z półtora tysiąca; pomiędzy tymi byli wierzący i bezwyznaniowi, jednak i tacy umieli uszanować pobożność p. Józefa i podtrzymywali z nim bliższe stosunki, nie poruszając nigdy spraw wiary. Kiedy wyjechał z Irkucka, tego nie pamiętam, lecz wiedziałem, że zamieszkał w Paryżu i był tam nauczycielem u ks. Władysława Czaratorskiego; następnie dowiedziałem się, że wstąpił do klasztoru karmelitów bosych w Galicji, gdzie został kapłanem i był przełożonym. W 1889 roku, będąc w Krakowie u Marjana Dubieckiego, postanowiliśmy odwiedzić ojca Rafała, bo takie przybrał imię zakonne w klasztorze w Czernej pod Krzeszowicami. W Czernej trafiliśmy na koniec niedzielnego nabożeństwa. Oczekiwaliśmy tedy na ojca Rafała w parlatorjum, był on zajęty wtenczas słuchaniem spowiedzi. (Muszę dodać, że w tym klasztorze było tylko 2 kapłanów Polaków, obsługujących potrzeby religijne ludu, inni zaś byli cudzoziemcami). Gdy wreszcie wszedł o. Rafał, zrobił on na mnie wrażenie ascety, o zapadłych policzkach, lecz z pogodną twarzą; rozmowa tedy poszła gładko o naszej przeszłości, ożywił się ojciec Rafał, żałował tylko bardzo, że przybyliśmy w niedzielę a nie powszedniego dnia, bo miał jeszcze dużo osób do spowiadania, tak, iż rozmowa nasza trwać mogła nie więcej nad pół godziny. Od tego widzenia się raz tylko spotkałem się z ojcem Rafałem. Na dowód, jakie on miał uznanie w naszym społeczeństwie i wśród duchowieństwa — przytoczę rozmowę,

którą miałem z biskupem wileńskim Krasińskim po bytności w Czernej. Kiedy mu wspomniałem, że byłem u ojca Rafała, że jest to mój kolega z Syberji, wtenczas biskup o ojcu Rafale tak się wyraził: „Dziś jest to człowiek święty, kiedy zaś do mnie przychodzi i całuje w rękę, czuję się tym aktem upokorzony i chęćka mnie bierze samemu uklęknąć przed nim i ucałować jego stopy i tylko powaga biskupa wstrzymuje mnie od tego“. Muszę dodać, że w tym czasie, kiedy Krasiński był biskupem wileńskim — w dobrych i przyjaznych był stosunkach z ojcem ks. Rafała — Andrzejem“.

Do str. 48.

A wejde Oskar, kolega Kalinowskiego z wydziału prawnego na uniwersytecie w Petersburgu, był członkiem różnych składów Komitetu centralnego, względnie Rządu narodowego. Aresztowany, złożył zeznania w nader wysokim stopniu obciążające mnóstwo osób. Zesłany mieszkał w Rosji, zajmując stanowisko sadowe.

Do str. 50.

O Erazmie Zabłockim i innych była mowa wyżej (t. I, str. 384). Milewicz — zapewne Ildefons Milewicz, z zawodu geometra (art. Fel. Rożańskiego p. t. „Z województwa grodzieńskiego“, druk. w książce zbiorowej p. t. „W czterdziestą rocznicę“ (1903 r.), str. 396).

Do str. 51.

„Do zaaresztowania w styczniu 1864 r. Kalinowski...“ Właściwie w rękopisie pamiętników czytamy w tym miejscu nie „w styczniu“, lecz „w lutym“. Zmieniliśmy datę ze względu na to, iż niżej (str. 131) autor mówi o styczniu, jako o miesiącu, w którym aresztowany został Kalinowski, co się zgadza z datą wymienianą w wielu źródłach i opracowaniach rosyjskich (por. np. pamiętniki J. A. Nikołina, str. 242; Briancew w osławionej książce „Polskij miatież 1863 goda“ podaje datę aresztu K. na 7 stycznia, str. 223).

Do str. 52.

O tem, że Falewicz pomocny był przy układaniu ustawy T-wa Rolniczego, mówi autor w t. I, str. 80.

Do str. 53.

Dom Zawadzkich, w którym Gieysztor mieszkał, przy zaułku Zamkowym, w pobliżu kościoła ś-go Michała. P. Zawadzka — zapewne żona Adama Zawadzkiego (1814—1875), który po zgonie ojca Józefa, znanego założyciela księgarni i „typografa uniwersytetu wileńskiego“, w r. 1838 objął i prowadził drukarnię i księgarnię (por. nekrolog A. Z., pióra Adama Pługa w „Kłosach“ z r. 1875, t. XX).

Do str. 54.

„...Marszałkowa kowieńska Kupściowa z córkami“. Autor mówi tu o Julji z Hulewiczów Kupściowej (zm. w grudniu r. 1904), wdowie po marszałku szlachty pow. kowieńskiego z lat 1850—52 Nikodemie Kupściu ze Skoczun. Wymieniona w pamiętnikach jej córka Wanda wówczas była jeszcze nader młoda. P. Kupściowa w grudniu r. 1863 została wraz z córkami aresztowana i osadzona w murach misjonarskich. Po kilkumiesięcznym więzieniu zesłana do Permu. Później, zanim otrzymała pozwolenie na powrót do kraju, mieszkała w Rydze. P. Wanda Kupściówna wyszła za mąż za Teodora Wańkowicza. Obecnie mieszka w Konstantynopolu.

Szczegóły zawdzięczamy p. Helenie Kupściównie.

Do str. 55.

Orgelbrand Maurycy, ur. 1826, księgarz i wydawca, brat znanego również na polu księgarstwa polskiego Samuela. W Wilnie założył księgarnię w r. 1853, odprzedał zaś ją w r. 1866 E. T. Lambeckowi.

Do str. 58.

Młodszy syn Stanisława Aleksander Montwill—późniejszy (od r. 1878 do 1886) marszałek wilkomierski z miarowania.

Do str. 59.

Kętrzyński — autor ma tu na myśli Wojciecha K. (ur. 1838 r.), dzisiaj zasłużonego historyka, wydawcę licznych źródeł, autora wielu monografii, który obecnie jest dyrektorem Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie. W r. 1863 był aresztowany i karę forteczną odbył w Kłodzku na Śląsku.

Do str. 60.

Mackiewicz Bronisław, d-r (ur. 22 czerwca st. st. 1833 r. w Ruskiem Siole gub. wileńskiej, zm. 7 maja st. st. 1883 r. w Wilnie), syn Krzysztofa i Tekli z Lopacińskich. Kształcił się w gimnazjum wileńskim i na uniwersytecie moskiewskim. Po ukończeniu studjów mieszkał w Retowie (gub. kowieńskiej) i był lekarzem ks. Ogińskiego. Później czas jakiś był w Paryżu, kształcąc się dalej w swoim zawodzie. W r. 1863 był już w kraju, mieszkał w Ruskiem Siole i w Wilnie i brał udział w ówczesnych wypadkach. Aresztowany został w Ruskiem Siole, więziony był w Wilnie, zesłany zaś w okolice Irkucka. Następnie, po ogłoszeniu ułaskawienia, mieszkał w Irkucku, Ufie, Niżnim Nowogrodzie, wreszcie (około roku 1875) mógł zamieszkać w Petersburgu, gdzie się doktoryzował. Po paru latach wrócił do Wilna i mieszkał tu do śmierci. Żonaty był z Adelą Zawadzką z Wilna (którą poślubił, będąc już na wygnaniu w Irkucku, w r. 1867). Miał troje dzieci: Bohdana, Pawła i Ludwikę.

Szczegóły zawdzięczamy synowi, p. Pawłowi Mackiewiczowi.

Siwicka Emilja ur. się w Kurlandji w Neuborn w r. 1841. Była córką Juljusza i Anny z Oskierków Siwickich. Wykształcenie otrzymała na wsi. W r. 1863 oddawała różne posługi powstańcom. W r. 1865 wstąpiła do zakonu sióstr miłosierdzia, w latach 1892 do 1902 była przełożoną zakładu św. Kazimierza w Paryżu, opiekując się emigrantami i kształcąc dzieci polskie. Następnie była przełożoną Misji Katolickiej w Kukusz (w Macedonji). Zmarła w Krakowie w r. 1910.

Szczegóły zawdzięczamy p. Marii Siwickiej.

Nieławicka Barbara, córka Karola i Eleonory ze Śledziejewskich, rodzona siostra wymienionego w pamiętnikach Stanisława Nieławickiego, zmarła w Wilnie 17 września 1905 roku.

Wiadomość zawdzięczamy p. Rudolfowej Nieławickiej.

Do str. 65.

„Nadzwyczajny komisarz Głowacki“ — zapewne Leon Głowacki, który, wysłany z Warszawy do Wydziału Litwy do Wilna, zanim przebył drogę powrotną, pod ciągłym wrażeniem grożącego mu niebezpieczeństwa (ze względu na ścisły dozór policyjny na kolejach) — dostał pomieszanie zmysłów. Wrócił do Warszawy, ale już sprawy ze swej misji zdać nie zdołał: myśl jego splątała się na

zawsze. Po czterdziestu latach jeszcze żył, ale rozum, raz zatracony, już ani na chwilę nie dał znaku istnienia. Por. Marjan Dubiecki. „Romuald Traugut“ (Kijów 1911), str. 118, przypisek.

Do str. 72.

Skirmunt Kazimierz, syn Aleksandra i Konstancji z Sulistrowskich, ur. 1824 r. w Mołodowie (gub. grodzieńskiej, na granicy mińskiej). Szkoły odbył w Mitawie, uniwersytet ukończył w Petersburgu, gdzie kolegował z Gieysztozem, będąc o rok od niego wyżej na wydziale przyrodniczym. Ożenił się w r. 1848 z Heleną Skirmuntówną, uzdolnioną malarzką i rzeźbiarką, kobietą nader wzniosłych zasad (1827—1872), której życiorys skreślił Br. Zaleski p. t. „Z życia Litwinki“ (Poznań, 1874). Zamieszkał wówczas K. S. w dobrach żony w Kołodnem w Pińszczyźnie (w gub. mińskiej). Gorący rzecznik uwolnienia i uwłaszczenia włościan przemawiał w tym duchu na zjazdach mińskich. W r. 1861 został pośrednikiem do spraw włościańskich, które urządzał u siebie i w okolicy. Za niepodpisanie adresu aresztowany i uwięziony w Mińsku, był zesłany do miasteczka Kołogrywa, potem do Kostromy, gdy zaś zosobna, po tymże roku 1863 aresztowano żonę jego, Helenę, i po paromiesięcznym więzieniu w Pińsku zesłano do Tambowa, otrzymał K. S. pozwolenie zamieszkania razem z żoną w Tambowie, a następnie w Kirsanowie w gub. tambowskiej. W r. 1867, korzystając z pozwolenia, odwiedził rodzinę w kraju, poczem udał się z powrotem na zesłanie w Krymie, gdzie zamieszkał w posiadłości ojca, później swojej w Bałakławie, i tam do końca życia przebywał. Zmarł w roku 1893 w Symferopolu. Zostawił czworo dzieci: Irenę, Konstancję, Stanisława i Kazimierę (zameżną za Kazimierzem Römerem).

Szczegóły zawdzięczamy p. Konstancji Skirmuntównie.

Oskierka Szczęsny, syn Emila i Malwiny z Jeleńskich (Emil był rodzonym bratem Bolesława Oskierki, o którym wyżej t. I, str. 254 i 404). Za niepodpisanie adresu zesłany był Szcz. Oskierka do Kunguru (gub. permskiej). Po powrocie do kraju mieszkał w maj. Makanowiczach w pow. rzezyckim. Zmarł w Wilnie w latach 80-tych w. XIX. Zostawił trzech synów.

Szczegóły zawdzięczamy p.p. Edwardostwu Mikuliczom.

„Jana Wiszniewskiego“ — zapewne nie Jana, lecz Tadeusza Wiszniewskiego, syna Jana. Był to kandydat nauk przyrodniczych uniwersytetu petersbur-

skiego, człowiek wielkiej zacności i rozumu, znany ze swojego patryjotyzmu. W r. 1861 został w pow. mozyrskim, gdzie posiadał dobra Simonowicze, pośrednikiem do spraw włościańskich. Za odmowę podpisania adresu był zesłany na Syberję, a wraz z nim inni (z gub. mińskiej wymienieni w t. I, str. 350). Zmarł na wygnaniu w stanie bezżennym. Majątek uległ konfiskacie.

Szczegóły zawdzięczamy p. Al. Jelskiemu, za pośrednictwem p. Jana Weyssenhoffa.

Jelski, który wysłany był za niepodpisanie adresu, — zapewne Włodzimierz Jelski (por. t. I, str. 250), ale nie rozumiemy, dlaczego autor mówi o nim, jako o wysłanym z gub. grodzieńskiej.

„Wywiezienie marszałków...“ nie wszyscy ze wspomnianych tutaj piastowali godność marszałkowską.

Do str. 77.

Zamachu na Domejkę dokonał d. 30 lipca Jan Bieńskiowski, felczer z zawodu, który poniósł karę śmierci w Wilnie (wraz z dwoma synami) w d. 28 sierpnia 1863 r. („Wil. Wiestn.“ — „Kurj. Wileń.“ z d. 29 sierpnia 1863 r. Nr 85 i 97). Mieszkał wówczas Domejko przy ul. Niemieckiej, w domu Manasewicza (obecnie noszącym Nr 22).

Zdanowicz Ignacy, syn Aleksandra, profesora wileńskiego instytutu szlacheckiego, znanego pedagoga i historyka (1805—1868 r.) i Emilji z Piaseckich; ur. 1 stycznia 1840 r. Ukończył uniwersytet w Petersburgu ze stopniem kandydata. Był naczelnikiem m. Wilna po ucieczce Małachowskiego. Ujęty w domu rodziców na Zarzeczcu, powieszony został w Wilnie na placu Łukiskim d. 23 grudnia 1863 r. w wieku lat 23. Na cmentarzu Bernardyńskim w Wilnie wzniesiony jest wspólny pomnik Aleksandra, Ignacego i Emilji Zdanowiczów.

Zaznaczyć tu należy, iż na pomniku, jako dzień śmierci J. Z. wyryta jest data 23 grudnia (zgodnie z tem, co mówi Gieysztor w pamiętnikach). Natomiast komunikat urzędowy („Wiln. Wiestnik“ — „Kurjer Wileński“) z d. 24 grudnia 1863 r. Nr 147), oraz niektóre opracowania (np. Kolumna l. c. str. 177) podają datę 21 grudnia st. st. (czyli 2 stycznia n. st.). Sądzymy, iż należy przyjąć datę 23 grudnia.

PRZYPISY DO ROZDZIAŁU VIII.

Do str. 80.

„Zawieziono mię do cytadeli“. Cytadela w Wilnie — kompleks budynków rządowych między miastem a Antokolem, w których znajdowała się komendantura z odwachem. W obrębie cytadeli był dom t. zw. Nr 14, przeznaczony na więzienie stanu.

P. o. komendanta m. Wilna był generał Wiatkin Aleksander, syn Sergiusza, — który zajmował to stanowisko od 3 października 1853 r. Por. „Pamiętna Książka wil. gub.“ na 1865 g.

„Zawieziono mię do św. Piotra“ — do murów klasztoru kanoników lateraneńskich przy kościele św. Piotra na Antokolu.

Malewski — zapewne Władysław Malewski z Wysokiego Dworu — posadzony o udział w powstaniu, — nie miał dowodów przeciwko sobie zbyt ciężko świadczących, padł wszakże ofiarą własnego zdenerwowania i niepokoju o obrót sprawy. Oto, gdy policmajster, zwiedzając więzienie, żartem (całkiem bezpodstawnie) nastraszył M., iż wkrótce spotka go kara śmierci, M. tak się tą myślą o śmierci przejął, iż zażądał sprowadzenia golibrody i brzytwą w pojedynczej kamerce więzienia św. Piotra gardło sobie przeciął (r. 1863 1 września).

Szczegóły od synowca, p. Bronisława Malewskiego.

Do str. 81.

Bracia Józef i Aleksander Rewkowscy, szlachta, mieszkańcy m. Wilna, oskarżeni o współudział w zamachu na życie marszałka Domejki, na mocy wyroku sądu polowego, ponieśli karę śmierci przez powieszenie na Łukiszkach w d. 5 sierpnia st. st. 1863 r. Wiadomość urzędową o

tem podał „Wiln. Wiestnik“ — „Kurjer Wileński“ z d. 6 sierpnia 1863 r. w N-rze 87. Przyborowski (l. c. t. III, str. 214 podaje błędną datę).

„Poznałem... Klimontowicza z partji Narbutta“. W wypadkach r. 1863 brali udział trzej bracia Kl., synowie Konstantego i Antoniny z Rossudowskich: Bolesław, Antoni i Jan z maj. Lebiodki w pow. lidzkim. Gieysztor ma zapewne na myśli Antoniego Kl., ex-porucznika dragonów w wojsku rosyjskiem, który był w partji Narbutta, następnie aresztowany czas pewien przebywał w więzieniu w Wilnie, a następnie zesłany został do robót ciężkich, — w drodze wszakże umarł (Bolesław, o ile wiemy, więziony był w Lidzie, Jan, aczkolwiek również był w partji N., całkiem więziony nie był). Należy zaznaczyć, iż oprócz rodziny Klimontowiczów, jest jeszcze rodzina Klimontowiczów (przez e w środku). Z rękopisu pamiętnika trudno wyrozumieć, jak to nazwisko czytać należy.

Szczegóły zawdzięczamy p. Walentynie Moksiewiczównie i p. Wandalinowi Klimontowiczowi.

Wyprawa do Świeczek. Tak nazywano partyzantkę, tragicznie zakończoną a przedwcześnie rozpoczętą w pow. wilejskim przez emisariusza z Królestwa Karola Nowakowskiego (znanego pod imieniem Olizara-Światołdyca). Zdołał on w oszmiańskim przed terminem wyznaczonym na powstanie ogólne (15 kwietnia ?) podnieść ruch pewien i utworzywszy drobny, bo z 22 ludzi złożony, oddziałek, znany pod nazwą „partji Bokszańskiego“, przerzucił się z pow. oszmiańskiego do wilejskiego, przez Oborek, Borezowce, Duszczyce, Gródek — dotarł do majątności Rajnolda Kurowskiego Świeczki. Tu, w Świeczkach, partja cała została napadnięta przez wojsko i ludność wiejską i zostawiwszy na placu kilku poległych i wziętych do niewoli, rozproszyła się. Dwór w Świeczkach został doszczętnie zrujnowany. Olizar ledwie z życiem uszedł. (Por. Kowalewski Eugenjusz. „Wspomnienia z przeszłości“, Wilno, nakł. „Dziennika Wileńskiego“ 1907).

Do str. 82.

Mówiąc o pięciu podejrzanych o zamach na Domejkę, autor ma z pewnością na myśli wymienionych dwóch wyżej braci Rewkowskich, oraz Józefa Jabłońskiego i Karola Sipowicza, którzy ponieśli karę śmierci na Łukiszkach 7 sierpnia 1863 r. st. st. Por. „Wilensk. Wiestn.“ — „Kurjer Wileński“ z d. 8 sierpnia 1863 r. Nr 88. Sprostować tu należy pewną niedokładność w pamiętnikach: piąty z podej-

r z a n y c h Bolesław Łomanowicz został ułaskawiony i otrzymał zamiast karę śmierci na dożywotnie roboty ciężkie w kopalniach. Por. jak wyżej, oraz Mosołów l. c. str. 51, 52.

Do str. 83.

Hrebnicki Adam, syn Justyna, marszałka pow. lepeńskiego (gub. witebska) i Tekli Gorskiej; ur. w r. 1835, pośrednik do spraw włościańskich pow. dziśnieńskiego, właściciel licznych dóbr w gub. wileńskiej i witebskiej, poślubił w r. 1874 Katarzynę Szczyttównę. Żyje dotąd i mieszka za granicą. Ma dwu synów bezżennych (Justyna i Jana), obywateli gub. wileńskiej i witebskiej.

Szczegóły od p. Euzebjusza Łopacińskiego.

Do str. 90.

Michał Jan Heidenreich („Kruk“), b. oficer sztabu generalnego rosyjskiego, dowódca powstania w lubelskiem, głośny z bitwy pod Żyżynem i klęski pod Fajslawicami.

Do str. 93.

„Ten zaś, któremu opatrność dała umysł niepospolity, był teoretykiem... zaślepionym we własnych... projektach“ — autor ma tu na myśli oczywiście Wielopolskiego.

Do str. 95.

Suworow Aleksander, syn Arkadiusza, wnuk słynnego wodza generalissimusa Suworowa; ur. 1804 r., zm. 1882, był wojennym generał-gubernatorem Petersburga od r. 1861 do r. 1866. Przedtem był generał-gubernatorem gubernji nadbaltyckich i zyskał tu sympatję ludności miejscowej, będąc niechętny znoszeniu odrębności prowincjonalnych. Znany był, jako przeciwnik systemu Murawjewa, w Petersburgu starał się ulżyć niedoli zesłańców polskich, przez Petersburg przejeżdżających i wśród nich wszystkich jak najlepszą o sobie zostawił pamięć. Por. „Russkij biograf. słowar“.

Do str. 97.

Mienzielinsk, miasto pow. gub. ufimskiej, na lewym brzegu rzeki Menzeli, przy ujściu do niej dwu innych rzek, o 30 mil od Orenburga. (Encykl. Orgelbranda).

Do str. 100.

„Stanęliśmy w Czolnach“ — t. zw. Czolny—Biereżnyje w gub. ufimskiej, pow. mienzielińskim, przystań nad rz. Kamą.

Gubernja ufimska w okresie czasu od 1802 do 1865 obejmowała dzisiejszą gubernję ufimską i orenburską. Z wymienionych miejscowości: Bielebej, m. pow. gub. ufimskiej, nad rz. Bielebeją w odległości 167 wiorst na połud.-zach. od Ufy; Wierchnieuralsk — widocznie miejscowość inna, niż znane miasto pow. gub. orenburskiej nad rz. Uralem; Troick — m. pow., dzisiaj w gub. orenburskiej, nad rz. Ują; Birsk — m. pow. gub. ufimskiej, przy ujściu rz. Solichy do Białej w odległości 103 wiorst na półn.-zach. od Ufy; Czela bińsk — miasto pow. dzisiaj w gub. orenburskiej.

Do str. 101.

Ludwik hr. Bröel-Plater, syn Kazimierza i bar. Heiden, współdziedzic majątków Indryca-Izabelin, Pustynia (w pow. drysieńskim, gub. witebskiej) oraz kapitału, wypłaconego przez rząd za starostwo daugieliskie (nadane niegdyś podkanclerzemu Kazimierzowi hr. Platerowi. Po ukończeniu studjów inżynieryjnych w Petersburgu, urzędował dwa trzy-lęcia, jako marszałek szlachty w Dyneburgu. W r. 1863, za śmiałą odpowiedź, daną Murawjewowi, zesłany do Ufy, skąd, po kilkuletnim pobycie, powrócił i umarł (około r. 1880) u krewnych, osiadłych w Księstwie Poznańskim.

Szczegóły zawdzięczamy Eugienjuszowi hr. Bröel-Platerowi.

Do str. 102.

P.p. Siemaszkowie w Ufie. Jan Siemaszko i żona jego Walerja z Karpuszków, właściciele maj. Gierniki w gub. wileńskiej, które były najprzód pod sekwestrem, a później uległy sprzedaży przymusowej. Na wygnaniu znaleźli się za pomoc, której dostarczali biorącym udział w ruchu. Z Ufy p.p. Siemaszkowie emigrowali do Galicji i tam zmarli.

Szczegóły zawdzięczamy p. Marji z Siemaszków Obrębskiej.

Do str. 103.

23 września — dzień św. Tekli, dzień imienin pierwszej żony Jakóba Gieysztor.

Do str. 104.

Burhardt Michał, d-r, syn Józefa i Eugienji z Tutakowskich, ur. 1838 r. Nauki szkolne odbywał w Kiejdanach, Wilkomierzu i w Wilnie, zdobył następnie świadectwo, niezbędne dla wstąpienia do uniwersytetu, w Dorpacie; studia lekarskie odbywał w Moskwie i ukończył je w r. 1855, w warunkach materialnych nader ciężkich. Był później lekarzem wojskowym w Telszach (ciesząc się ogólną wziętością i sympatją); w r. 1863 aresztowany tutaj „za sprzyjanie powstaniu“, osadzony był w twierdzy dyneburskiej, a następnie zesłany do Ufy, z pozbawieniem prawa zajmowania się praktyką. Czas pewien zarabiał na życie, jako nauczyciel rysunków, później (już posiadając prawa lekarskie) był w Orenburgu i Sterlitamaku. Nabyty za oszczędności chutor „Litwinka“ w Sterlitamaku był przez lat kilka małą oazą polską na dalekiej obczyźnie dla wygnańców polskich, którzy się tam tulili. W r. 1878 zamieszkał w Wilnie, i tu w r. 1908 życie zakończył. Żonaty był z Antoniną Medekszanką.

Szczegóły od p. Michałowej Burhardtowej.

Bohuszewicz Tadeusz, ostatni z wyboru marszałek pow. lepelskiego. Rodzicami jego byli: Dominik, chorąży wojsk polskich i Marja z Woronów, łowczanka wojew. mińskiego (którzy zawarli związek małż. w styczniu r. 1825). Był właścicielem dóbr Waclawów (niegdyś Szerszniami zwanych, które ojciec jego Dominik, sam człowiek niebogaty, wziął w posagu po żonie). Zesłany w r. 1863 był T. B. na wygnanie do Ufy i Pskowa. Zmarł w Warszawie 13 listopada 1893 roku.

Dane posiadamy od p. Br. Spasowskiego ze Stefanowa, od p. Euz. Łopacińskiego i p. Winc. Mienickiego z Sielihor.

Wojciechowski Kajetan — był przed powstaniem prezydentem Izby Cywilnej w Mińsku. W r. 1863 należał do organizacji, i wskutek pewnych podejrzeń nagle zesłany został do Ufy, gdzie przebywał czas dłuższy. W latach siedemdziesiątych wieku zeszłego wrócił do kraju i mieszkał w majątku swej żony (Pawlikowskiej z domu) Biesiadach w powiecie mińskim. Zmarł w Warszawie (dokąd się był udał dla kuracji) — w początkach ósmego dziesiątka wieku ubiegłego. Ogólnie był znany, jako człowiek wielkiej zacności.

Wiadomość zawdzięczamy p. Zofji Kowalewskiej, wydawczyni wielokrotnie cytowanych pamiętników p. t. „Ze wspomnień wygnańca“.

Bisping Aleksander — pierwszy ordynat na Masalanach w gub. grodzieńskiej, syn Kamila i Leontyny z Wołowiczów.

Do str. 106.

Konoplański Franciszek, „wojewoda“ wileński, ur. 1814 r. w maj. Komorowo (gub. wileńskiej, pow. dziśieńskim), syn Jakóba i Józefy z Orzeszkowskich. Lata dziecińne spędzał w majątku Komorowie, następnie kształcił się w Połocku (w korpusie kadetów), po ukończeniu zaś tego zakładu poświęcił się służbie wojskowej, lecz po kilku latach wyszedł do dymisji i pracował na roli aż do r. 1859. W roku tym wybrany został na ostatnich sejmikach w Wilnie na asesora (radcę) Izby cywilnej i na tem stanowisku pozostawał aż do roku 1863. W organizacji powstańczej po usunięciu się Mikołaja Giedrojcia został „wojewodą“ wileńskim. Na skutek podejrzeń, został przez Murawjewa ze stanowiska asesora usunięty i zesłany administracyjnie do Ufy. Bawił tu wszakże krótko, i przeniesiony został napowrót do Wilna, do murów Dominikańskich, gdzie wdrożono przeciwko niemu nowe śledztwo. Tu miał być zrazu skazany na stracenie, ostatecznie jednak wyrok zamieniono mu na zesłanie do robót ciężkich. Atoli Konoplański nie doszedł do miejsca przeznaczenia. W drodze dostał zapalenia płuc i życie zakończył w szpitalu miejskim w Ochańsku (18 marca 1864 roku). Majątek ziemski uległ konfiskacie, żona z trojgiem małoletnich dzieci (syn i dwie córki) zostały bez środków do życia.

Wiadomość zawdzięczamy p. Izabelli Konoplańskiej.

PRZYPISY DO ROZDZIAŁU IX.

Do str. 110.

Świętorzecki Fortunat, syn Stanisława i Justyny ze Świętorzeckich, rodzony starszy brat Michała Świętorzeckiego z Malinowszczyzny, przyjaciel Ohryzki i innych owoczesnych wybitnych Polaków w Petersburgu. Żyje obecnie, licząc 83 lata wieku.

Szczegóły od p. Józefy Obiezierskiej.

Do str. 111.

Zawieziono mnie do „dworca“. — Dworzec, pałac niegdyś przez biskupa Massalskiego wzniesiony, rezydencja generał-gubernatorów wileńskich.

Lebiediew Piotr, syn Siemiona (b. redaktor czasopisma „Russkij Inwalid“), pułkownik, miał powierzony sobie główny nadzór nad więzieniami. Por. Mosołów, l. c., str. 77.

Do str. 116.

„Wyparłem się znajomości... Dormanowskiego“. O Mieczysławie Dormanowskim, czy też Dermanowskim na podstawie pamiętników A. N. Mosołowa (l. c., str. 120) i wiadomości urzędowej w „Wifen. Wiestniku“ — „Kurjerze Wileńskim“ (z d. 24 grudnia r. 1863, Nr 147) tyle tylko możemy powiedzieć, iż był on rodem z Poznania, przybył do Wilna z Warszawy i został aresztowany jeszcze w sierpniu r. 1863. Stawiony przed sądem pod zarzutem udziału w organizowaniu ruchu w gub. wileńskiej z ramienia rządu warszawskiego, jako tegoż komisarz, — poniósł karę śmierci w Wilnie na Łukiszkach 21 grudnia 1863 r., st. st. Taką datę podaje komunikat urzędowy, zdaje się wszakże, iż jest ona błędna i że przyjąć należy datę 23 grudnia, zgodnie z tem, co mówi Gieysztor (por. przyp. do str. 77. „Zdanowicz“).

Do str. 117.

Szełgunow, Paweł, syn Nikanora, pułkownik pułku preobrażeńskiego, później generał-major. W r. 1864 został gubernatorem mińskim, po ustąpieniu zacnego Andrzeja, syna Leona, Kożewnikowa, który odznaczał się usposobieniem łagodnym i był przez Murawjewa nielubiony. Szełgunow natomiast posiadał względy gen.-gubernatora wileńskiego, chociaż w gruncie rzeczy charakterem swoim znacznie się od niego różnił. Był starym kawalerem, wrażliwym na wdzięki niewieście, — głośny zwłaszcza był w swoim czasie stosunek jego ze znaną w Mińsku generałową Połtoracką. W r. 1868 Szełgunow otrzymał dymisję i zamieszkał w dobrach Bohuszewicze (w ihumeńskim), skonfiskowanej własności niegdyś Bolesława Świętorzeckiego. Tu podobno oddał się gorliwym praktykom religijnym oraz uczył dziatwę miejscową śpiewów cerkiewnych i historii kraju. Po r. 1890, sprzedawszy dobra niegdyś otrzymane, przeniósł się do stolicy, gdzie wkrótce zmarł schorowany.

Szczegóły od p. Aleks. Jelskiego, za pośrednictwem p. Jana Weysenhoffa.

Do str. 119.

„...poszła kartka do p. Ogińskiej...“ Nie wiemy, o jakiej p. O. autor tutaj mówi — Kunegunda z hr. Platerów, księżna Gabrielowo Ogińska, zmarła w Wilnie (1865 r.), a zaślubiona ks. G. O. w r. 1805, wiele współczucia miała dla więźniów, lecz wiek jej nie zgadza się z tem, co autor mówi o niej niżej (por. pamiętniki niniejsze, t. II, str. 128: „bardzo młoda pani Ogińska“). Może to żona wymienionego w t. II, na str. 216, Mikołaja Ogińskiego?

Do str. 121.

„Wyprawa Demontowicza“ — głośna w swoim czasie wyprawa morska, zorganizowana przez ajenta rządu powstańczego w Anglii Cwierczakiewicza i ajenta litewskiego Demontowicza pod wodzą pułkownika Łapińskiego. Wyruszyła d. 25 marca z Londynu, a miała na celu wylądować na brzegach żmudzkich w okolicy Połagi, by dowieźć broń na Litwę, a zwłaszcza na Żmudź. Celu wszakże nie dopięła, (pomimo przychylności ze strony Szwedów), gdyż rząd rosyjski, w porę powiadomiony, nakazał pilne strzeżenie zarówno samego statku, na którym ekspedycja żeglowała, jak i wybrzeży. Po paru nieudanych próbach wylądowania, które kilkanaście ofiar w ludziach pochłonęły — Łapiński powrócił do

Londynu. O przygodach tych, przypominających poetyczne awantury Orlandowe, znajdzie czytelnik obszerniejsze wskazówki u Przyborowskiego, (l. c. t. III, str. 66 i ss.). Z pamiętników pułkownika P. Łapińskiego „Powstańcy na morzu w wyprawie na Litwie“ (Lwów 1878). Wreszcie „Głos narodu“ z d. 23 stycznia 1913 r., Nr 18.

Zienkowicz Feliks, syn Pawła (niegdyś ucznia gimnazjum Swisłockiego, który podczas procesów filomackich zesłany był do bataljonów poprawczych w Orenburgu) i Marii z Ponikwičkih, ur. w r. 1843 w pow. brzeskim w Mokranach. Nauki pobierał w Prużanie i w Białymstoku, poczem wstąpił na wydział przyrodniczy uniwersytetu petersburskiego. W roku 1860 czy 1861 opuścił uniwersytet petersburski i udał się do Paryża, gdzie rozpoczął studia lekarskie. Brał udział w wyprawie morskiej Łapińskiego-Demontowicza (o czem zostawił nawet pamiętnik, przechowywany w rodzinie). Po przyjeździe do kraju czynny był w organizacji powstańczej, jak się okazuje z pamiętników Gieysztor, czas pewien był nawet sekretarzem Wydziału. Aresztowany był w sierpniu r. 1863, poczem (w grudniu t. r.) skazany został na 12 lat robót ciężkich i (naturalnie) pozbawienie majątku. Katorgę odbywał w Usolu, gdzie przebył lat cztery, poczem otrzymał pozwolenie na przemieszkwanie w Irkucku. Na Syberji przebył ogółem lat 19 (do 1882), następnie powrócił do Rosji europejskiej, mieszkając zrazu w Nowogrodzie, następnie (po otrzymaniu pozwolenia na powrót do kraju) w gub. grodzieńskiej (w pow. brzeskim), w gub. lubelskiej — wreszcie od r. 1902 — w Warszawie. Tu był urzędnikiem w T-wie rektyfikacji i sprzedaży spirytusu i 7 kwietnia (25 marca) 1910 r. życie zakończył. Pochowany na Powązkach. Żonaty był z rodzoną siostrzenicą swoją córką Tytusa Pusłowskiego (sądownego na osiedlenie do Ufy) i Pauliny Zienkowiczówny.

Informacje zawdzięczamy p. Feliksowej Zienkowiczowej.

Kułakowski Sarmata (vel Sarmat), syn Dominika i Róży z Iwanowskich, z zawodu architekt. Aresztowany był w Wilnie i zesłany do Omska. Po powrocie do kraju zamieszkał w Wilnie. Zmarł w Warszawie w r. 1897, gdzie bawił chwilowo. Był nieżonaty, — rodzonym jego bratem był kilkakrotnie w pamiętnikach wymieniony Romuald K.

Szczegóły zawdzięczamy p. Teresie Zakrzewskiej.

Do str. 123.

Mickiewicz Julian, lekarz wolnopraktykujący — poniósł karę śmierci w Kownie 5 listopada 1864 r., z wyroku

sądu wojennego, wskutek tego, iż, jak głosi komunikat urzędowy, „zajmował wyższe stanowisko w kowieńskiej organizacji rewolucyjnej, w charakterze komisarza kowieńskiego, czynnie zarządzał powstaniem w gub. kowieńskiej, i, utrzymując bezpośrednie stosunki z t. zw. Wydziałem rewolucyjnym na Litwie, przedsiębrał energiczne środki w celu rozpowszechnienia spisku i propagandy rewolucyjnej“. „Wileń. Wiestn.“ z 10 listopada 1864 r., Nr 129.

Od p. Władysława Kondratowicza, który, jako młody chłopiec, był świadkiem za aresztowania Tytusa Dalewskiego w mieszkaniu matki, p. Kondratowiczowej, na Skopówce w d. 8 grudnia 1863 r., — posiadamy wersję nieco odmienną w paru szczegółach: o zmienionym charakterze Kuszelewskiego w pół godziny po jego wyjściu przyszedł ostrzec p. Kondratowiczową pewien rudy Żyd (?), który często widywał się u p. K—wej z Dalewskim; dowiedziawszy się o tem p. K—owa i mieszkająca u niej p. Tekla Zenowiczówna, chciały T. D—go uprzedzić, lecz ani w mieszkaniu jego (przy ul. Rudnickiej), ani chodząc przez czas długi po mieście znaleźć go nie mogły; za przybyciem p. K—wej o istotne nazwisko T. D—go (rzekomo Parfianowicza) wcale jej nie pytano, wyjawić też go nie mogła.

Co do p. Kondratowiczowej (Pauliny z Mitraszewskich), — żony poety, — to została ona niezwłocznie osadzona w więzieniu, i była więziona (u Misjonarzy, w szpitalu w więzieniu etapowem, t. zw. „pieresylnej turmie“) w ciągu lat kilku bez confirmacji wyroku wraz z kilkunastu innymi — wskutek zaginięcia aktów sądowych. Uwolniona została, dzięki wstawiennictwu Michałowej hr. Tyszkiewiczowej, w r. 1868. Zmarła w r. 1886.

Szczegóły od p. Wład. Kondratowicza.

Parfianowicz Witold (kilkakrotnie wyżej wspomniany) wobec dawnego znajomego swojego p. Marcinowskiego w Tomsku, miał mówić, iż to on wydał ukrywającego się za jego paszportem T. D—go. Parfianowicz w Tomsku zmienił wyznanie i zajmował z czasem różne stanowiska służbowe na Syberji.

Wiadomość zawdzięczamy p. Mikołajowi Marcinowskiemu.

Do str. 125.

Termin rozpoczęcia ruchu w Mohylewsku szczytnie wyznaczony był na dzień 23 kwietnia r. 1863.

Topór-Zwierzdowski miał zebrać partję z pośród młodzieży, kształcącej się w instytucie Hory-Horeckim i zająć Hory-Horki, Poźniak zorganizować miał partję pod Mohylewem, wreszcie Kosa-Żukowski (ex-oficer artylerji), zgromadziwszy oddział pod Krzyczewem, miał opanować znajdującą się tutaj artylerję, poczem wszystkie oddziały powinny były połączyć się pod wodzą Topora. Wspomniany tutaj T a d e u s z C z u d o w s k i, czynny w organizacji mohylewskiej, znajdował się właśnie w partji Kosy. Partja ta atoli (gromadząca się w majątku p. Brodowskiego) zamiast zapowiedzianych 600 uczestników liczyła zaledwie 60, i wobec rozgłosu, jakiego nabył projekt napadu na arsenał Krzyczewski i przybycia tutaj znacznej liczby żołnierzy, — musiała odstąpić pierwotnego zamiaru i nie napadając na Krzyczew, podążyła do Topora. Po drodze, skutkiem fałszywego alarmu i wieści o śmierci Kosy-Żukowskiego, w znacznej części uległa rozproszeniu, tak, iż Kosa tylko część drobną oddziału doprowadził do Topora. Czudowski należał do tych czterech (Czudowski, Bartoszewicz, Marcinowski, Połoński), którzy się od partji odbili. Po drodze napotkał (wraz z Bartoszewiczem) oddział zbrojny, stawił opór i został zabity (koniec kwietnia r. 1863).

Wiadomość tę zawdzięczamy p. Mikołajowi Marcinowskiemu, uczestnikowi partji Kosy.

O śmierci T a d. C z u d o w s k i e g o otrzymaliśmy od p. Jana Weyssenhoffa i p. Zygmunta Brodowskiego wiadomość dodatkową, którą, ze względu na blizkie stosunki, łączące T: Cz—go z Gieysztozem, tu przytaczamy: „Czudowski zabity został na gruntach wsi Leciahy-Rudnia wśród okoliczności następujących: Czudowski wraz z Bartoszewiczem zdążyli do partji horeckiej i po drodze chcieli przebyć rzekę Prońkę przez most koło Leciah. Most ten atoli był spalony. W poszukiwaniu innej przeprawy na rozstaju napotkali oddział żołnierzy pod wodzą znajomego oficera, oraz ciągnących wraz z nim włościan. Oficer pozwolił już Czudowskiemu i jego towarzyszowi jechać wolno, gdy wtem żołnierze, rewidujący brykę z własnej inicjatywy, znaleźli tam broń i patrony. Wówczas rzucili się wraz z włościanami (bez rozkazu oficera) na obu. Czudowski długo bronił się, został raniony śmiertelnie i skonał, Bartoszewicz zaś po kilku uderzeniach upadł, nie zabity, lecz tylko ogłuszony i przyszedł wkrótce do siebie. Szczegóły opowiadał później Bartoszewicz. Taki był epilog partyzantki „Kosy“.

Do str. 127.

W procesie Konarskiego odegrał rolę i przyczynił się zeznaniami swojemi do obciążenia winy wielu zamieszanych — Antoni Orzeszko, który skazany był wówczas na wygnanie do Tomsku.

Do str. 128.

Ulanowski Władysław, lekarz nie dyplomowany z uniwersytetu dorpckiego. Po r. 1863 zesłany do Kunguru (gub. permskiej). Na skutek udziału w powstaniu stracił maj. Bołowsk (?) pow. rzeżyckiego. Po powrocie osiadł w Galicji (?).

Dane od p. Bronisława Spasowskiego ze Stefanowa (Lepel).

PRZYPISY DO ROZDZIAŁU X.

Do str. 131.

„Tu z okien widziałem... Czekanowskiego, żołnierza, było to w wigilię Trzech Króli“. Błąd w nazwisku i w dacie: według wiadomości urzędowej („Wilenski Wiestnik“ Nr 4 z r. 1864) nazywał się ów żołnierz „Jakób Czecha“, vel „Ciechanowicz“, data zaś śmierci jego — d. 13 stycznia 1864 r.

Do str. 132.

„Był to młody człowiek z petersburskiego uniwersytetu“ — według wiadomości, udzielonej nam przez p. Mikołaja Marcinowskiego — Parfianowicz Witold — był studentem uniwersytetu w Kijowie (por. t. I, str. 384).

Do str. 134.

„Wyrzykowska Marynia“, córka wymienionej wyżej Aleksandry Wyrzykowskiej, w owych czasach kształciła się na pensji p. Weryżyny, następnie u p. Pietkiewiczowej. Wyszła za mąż za Jerzego Fossa, Niemca, — mieszka obecnie w Petersburgu.

Szczegóły od p. Marii Kojalłowiczowej.

Do str. 135.

„Pan Kupfer ma do pana interes“... — czy nie Teodor, syn Juljana von Erzdorf-Kupfer, radca stanu, urzędnik do szczególnych poruczeń przy general-gubernatorze (był na tem stanowisku od 6 maja 1862 r.). Por. „Pamiętna Książka Wilen. gub.“ na r. 1865.

Do str. 136.

„Lekarz Astmus“, — albo raczej Asmus Karol, syn Marcina, w r. 1864 (od 24 kwietnia) był starszym ordynatorem czasowego szpitala wojskowego. Por. „Pamiętn. Kniż.“, jak wyżej.

Do str. 138.

„Jadących nas... spotkali... Konst. Skirmunt...“ Konstanty Skirmunt rodzony brat wzmiankowanych w pamiętnikach Kazimierza i Aleksandra, żonaty z Gabriela Umiasowską, — stale mieszkał w Szemetowszczyźnie w pow. święciańskim. W r. 1864, zdaje się, przez czas krótki więziony w Wilnie, znany był później z gorliwej pracy na roli i w przemyśle (garbarnia, gorzelnia) oraz z założenia w Szemetowszczyźnie kasy pożyczkowo-oszczędnościowej dla włościan i drobnych posiadaczy. Zmarł po r. 1880. Życiorys osobny drukowany był w „Kłosach“.

Szczegóły od p. Konstancji Skirmuntówny.

Do str. 139.

Mury klasztoru Franciszkanów w Wilnie (przy ul. Trockiej) służyły za więzienie w r. 1863.

Do str. 140.

Z zestawienia dat wynika, iż do szpitala przybył Gieysztor 11 marca 1864 r. st. st.

Do str. 141.

Ks. Wacław Hundius, syn Stanisława, magistra filozofji, nauczyciela szkoły powiatowej, i Aspazji z Odrowąż-Kamińskich, ur. 1828, wyświęcony na księdza w r. 1851 w tymże roku został wikariuszem kościoła św. Jana w Wilnie; od r. 1854 był wice-proboszczem tegoż kościoła (którego proboszczem był ks. prałat Aleksander Wróblewski) i na tem stanowisku pozostawał do r. 1862, w którym jest podany, jako mansjonariusz w Michaliszkach (pow. wileńskiego). W r. 1863 brał udział w wypadkach ówczesnych, — jaki, nie wiemy; wspomina Gieysztor nieco później, iż komisarzem powiatowym kowieńskim został (z nominacji Dzierzkowskiego) Hundius. Nie umiemy rozstrzygnąć, czy się tu mówi o ks. Hundiusie, czy też o kim innym. Pod r. 1863 miejsce pobytu ks. Hundiusa w rubryceli djecezjalnej wskazane nie jest. W ro-

ku 1864 zesłany został na Syberję. Atoli w Permie musiał przebyć czas dłuższy z powodu choroby. Pod datą 23—28 kwietnia 1865 r. w wyczerpującym liście do matki uskarża się na nader ciężkie warunki pobytu, i opisuje wzruszająca szczegóły swego życia i swe cierpienia fizyczne: tyfus, wrzody, wreszcie zupełne wyczerpanie. Tu też w Permie życie zakończył. W Wilnie powszechnie był lubiany i szanowany. Bliższe stosunki łączyły go z Wład. Syrokomlą, który, ofiarowując mu „Dęboroga“, pisał do niego te słowa:

„Mój bracie wedle serca, mój ojciec w Chrystusie,
Szlę ci obraz kapłana, zacny Hundiusie.
Jako stary bernardyn był swej wiosce wzorem,
Ty dla naszego Wilna bądź definitorem.
Gdy w nasze twarde głowy biją dogmatyści,
Twój głos niech nasze serca od grzechu oczyści.
Świętojańską po Skardze objawszy ambonę,
Ty jeden możesz działać na serca skruszone.
Płacz, sróż się, jako Chrystus płacze lub się sroży,
Litwini w twoich słowach odgadną głos Boży“.

Wiersz ten jest umieszczony w zbiorowym wydaniu pism Syrokomli (t. VI, str. 324), lecz nosi tytuł: „Do ks. Juliana Hundiusa“. O rezultatach rewizji u ks. Hundiusa — por. Komunikat Nr 234 w wyd. „Sbornik dokumentow muzieja grafa M. N. Murawjewa“ t. I (A. Bieleckij).

Szczegóły od p. Antoniego Hundiusa, oraz (na podstawie rubrycel) podane nam zostały przez ks. prał. Jana Kurczewskiego.

Węcławowicz Onufry, ur. około r. 1833 w maj. Burbiszki, syn Onufrego i Filipiny z Horwattów. Kształcił się najprzód w domu, następnie na uniwersytecie w Dorpacie. Po ukończeniu studjów zamieszkał w wydzielonym mu przez ojca majątku Samsony w gub. mohylewskiej i podczas wypadków r. 1863 czynną rolę odegrywał w organizacji (nie jest wszakże w pamiętnikach Gieysztorów wśród osób, kierujących organizacją wymieniony). W Mohylewie r. 1863 aresztowany, za sprawą gubernatora miejscowego, był przedmiotem szczególnie surowej indagacji, przewieziony wreszcie został do Wilna i skazany na karę śmierci. Dzięki staraniom swej siostry (p. Władysławowej Pomarnackiej) w Petersburgu przez b. gen.-gub. wileńsk. Nazimowa i ministra Adlerberga został ułaskawiony, i, pomimo kalectwa (chodził o kulach), skazany na 12 lat robót ciężkich. Wysłany z Wilna został dopiero w zimie r. 1864/5. Dzięki przychylności gen.-gubernatora petersburskiego, księcia Suworowa, który widział niemożebność wysy-

łania kaleki do robót ciężkich, przez czas dłuższy zatrzymany został — będąc niemal na wolnej stopie — w Petersburgu. Na Sybirze był w miejscowościach różnych, między innymi w Tobolsku, Krasnojarsku i Barnaule. Powrócił do kraju około r. 1874. Zmarł w Petersburgu r. 1883, pochowany w Oniksztach. O Onufrym Węclawowiczu wspomina w swych pamiętnikach hr. Murawjew, widząc w przychylności dla niego Suworowa żywy dowód „intrygi“ polskiej w Petersburgu. Obszerniejszą jego charakterystykę podaje Pantielejew w książce „Iz wspomnianij proszłago“ (ks. II, Petersburg, 1908, str. 114 i nast.).

Niektóre szczegóły zawdzięczamy p.p. Edwardostwu Mikuliczom.

Żyliński Konstanty, rodzony brat wymienionego wyżej w pamiętnikach, marszałka Ludwika.

Do str. 142.

Stakman, Fryderyk syn Chrystjana, — doktor medycyny, był starszym ordynatorem czasowego wojskowego szpitala w Wilnie (na tem stanowisku od 12 lutego 1864 r.). Por. „Pamiatnaja Kniżka Wilen, gub.“ na r. 1865.

Do str. 147.

Paniutin Stefan, syn Teodora — rozpoczął karierę swoją służbową w Warszawie, przy ks. Paskiewiczu, jako urzędnik do szczególnych poleceń, służbę w Warszawie opuścił w r. 1861, po zapoczątkowaniu ery rządów Wielopolskiego. Gubernatorem wileńskim mianowany został w r. 1863 (po Hallerze), na życzenie gen.-gubernatora Murawjewa, i funkcje te pełnił aż do r. 1868, zyskawszy tu sobie opinię „jednego z wybitnych działaczy w walce z polonizmem“, zwłaszcza w zakresie otwierania nowych cerkwi prawosławnych, urządzania obchodów cerkiewnych i nauki jęz. rosyjskiego w szkołach ludowych. Opuścił swe stanowisko przy gen.-gubernatorze Potapowie, zaś później, podczas ostatniej wojny tureckiej, zarządzał oddziałem Ros. Cerwonego Krzyża najprzód w Czarnogórze, a następnie na placu boju. Zmarł w Petersburgu 4 października 1885 r. w randze radcy tajnego, jako sekretarz stanu. „Wilenskiej Kalendar“ na r. 1886.

Do str. 148.

Łosiew Aleksander, syn Michała, r. 1819, zm. 1885, pochodzi z gub. orłowskiej, zm. w Wilnie. Naczelnik żandar-

merji w gub. wileńskiej, rozpoczął karierę służbową w wojsku r. 1836. Po wojnie krymskiej (w której brał udział) wszedł do korpusu żandarmerji, — zrazu w Witebsku, później w Wilnie, gdzie kolejno od podpułkownika doszedł do rangi gen.-porucznika, z którą wyszedł w r. 1884 do dymisji.

„Wilenskij Kalendar“ na r. 1886.

Łapicki Hektor, brat wymienionych w pamiętnikach Juljana i Michała (ob.). Z działów rodzinnych otrzymał majątek Ptycz (w pow. mińskim), zaś po żonie (Jakubowskiej z domu) majątek Rudę. Młody, zamożny, z wykształceniem uniwersyteckim obywatel, w dobie przedpowstaniowej znany był powszechnie na gruncie mińskim, gdyż do Mińska często przyjeżdżał. Cechowała go próżność i ambicja. W r. 1863 wszedł do organizacji, a gdy Kornel Peliksz, wojewoda miński, uszedł za granicę (październik 1863 r.), począł się H. Ł. ubiegać o to odpowiedzialne i niebezpieczne stanowisko i objął je istotnie, lecz na krótko, niebawem bowiem został aresztowany. Po osadzeniu w klasztorze Bernardynów w Mińsku, był H. Ł. poddany badaniu Komisji śledczej pułkownika żandarmskiego Łosiewa (ob.), który zasłynął ze swej umiejętności wydobycia zeznań. Będąc doskonałym psychologiem, Łosiew umiał zagrać na próżności H. Ł.: schylał przed nim czoło, jak przed wielkim mężem stanu, kazał żołnierzom oddawać honory „województwie“ i prezentować przed nim broń, przyjmował go herbatą i cygarami, traktował nie jak więźnia, lecz miłego gościa. W rezultacie H. Łapicki poczynił zeznania, kompromitujące wiele bardzo osób, zwłaszcza należących do organizacji mińskiej, a zesłanych później do katorgi lub na osiedlenie. Zrazu nie domyślano się przyczyny licznych aresztów, lecz później ze zgrozą powtarzano nazwisko Łapickiego. Sam on, po konfiskacie maj. Ptycz, zesłany został w głąb państwa. W lat kilka wszakże powrócił na Litwę, ukazując się w pow. borysowskim. Pomimo, iż niektóre domy ziemiańskie przyjmowały go u siebie, przebacząc krzywdę, wyrządzoną członkom wielu rodzin w kraju, — ogół zawsze z pewną niechęcią nań patrzył. Zmarł H. Ł. przed kilkunastu laty.

Szczegóły listownie otrzymaliśmy od p. Zofji Kowalewskiej (która o braciach Łapickich wspomina również w „Obrazkach mińskich“ — str. 84). Wzmiankę o zeznaniach Łapickiego podaje również Pantielejew w swoich „Wspomnianjach proszłego“. Skądinąd — od p. Al. Grabowskiego — mamy wiadomość, iż H. Ł. był na wygnaniu w Kostromie.

Świda Jan, d-r, syn Florjana i Nimfy ze Świętorzeckich (właściciele majątków Hlewin, Hranicze i in.); ur. w Miń-

sku-litewskim w r. 1835. Gimnazjum ukończył (z medalem złotym w Słucku (1854), poczem wstąpił na wydział lekarski w Moskwie (na ten właśnie ze względu na brak wakansów na innych). Po odbyciu studjów uniwersyteckich wyjechał dla dalszego kształcenia się za granicę i był kolejno w Wiedniu, Pradze, Paryżu i wreszcie w Berlinie, gdzie go zastały wypadki r. 1863. Wkrótce po powrocie do kraju wprowadzony został przez Bolesława Śwętorzeckiego do organizacji, zrazu powstrzymującej Litwę od przedwczesnego wybuchu, następnie stojącej na jego czele. Podczas powstania w r. 1863 i pocz. 1864 był naczelnikiem pow. borysowskiego, wskutek czego, gdy zaczęły się masowe areszty, na mocy zeznań Łapickiego i Kaszyca w Mińsku, w lutym r. 1864 został aresztowany w maj. Kraśna wraz z wielu innymi członkami organizacji mińskiej i osadzony w więzieniu mińskim. Stąd dla braku dowodów winy miał być wysłany na osiedlenie, lecz po skasowaniu wyroku przez Murawjewa i ponownem rozpatrzeniu sprawy, skazany został na śmierć, a po ulaskawieniu na 12 lat robót ciężkich. Wskutek tego majątek J. Św. uległ konfiskacie i, podzielony na dwie połowy, oddany został p. Kołodziejewowi i Połtorackiemu. 3 sierpnia 1864 r. etapem poszedł d-r J. S. z Mińska do Wilna, a stamtąd koleją do Petersburga. W Petersburgu, dzięki staraniom Spasowicza i przychylności miejscowego general-gubernatora (Suworowa) mógł (wraz z Bolesławem Świdą) pozostawać czas dłuższy, lecz nie skorzystał z tego, nie chcąc rozstawać się ze swoją partją. Podążył tedy wraz z nią dalej na wschód koleją przez Moskwę do Niżnego Nowogrodu, stamtąd na barży do Permu, etapem pieszo do Tobolska i na furmankach do Tomsku, z Tomsku, znowu pieszo do Irkucka. Z Irkucka wraz z całą partją miał iść d-r J. Świda za Bajkał do Siwakowej, jednak wskutek starań p. Bonifacowej ze Świdów Krupskiej, został wysłany do Usoła, gdzie było około 300 polskich skazańców (między innymi i Jakób Gieysztor), zatrudnionych przy warzelniach soli. W katordze był przeszło lat 3, poczem (r. 1868) przeszedł na osiedlenie i zamieszkał w Irkucku, zajmując się praktyką lekarską. Chociaż z początku lekarze skazańcy, jako pozbawieni praw, nie mieli prawa podpisywać recept, ale radzili sobie w ten sposób, iż kupowali blankiety z podpisami lekarzy rosyjskich, a nie mających praktyki i środków (za setkę blankietów płacili po 6—10 rs.). Praktyka J. Św. wciąż wzrastała, tak, iż miał on tutaj z praktyki pod koniec pobytu w Irkucku przeszło 10000 rocznie. Zupełną amnestję, nawet bez zwykłej aryngi „za iskluczeniem stolic i Zapadnago kraja“ otrzymał 7 sierpnia

1874 r.,—wówczas powrócił do kraju i, ożeniwszy się (r. 1875), osiadł w Wilnie. Obecnie mieszka w Nowej Woli pod Wierbołowem (w gub. suwalskiej).

Wiadomość powyższą zawdzięczamy samemu d-rowsi Świdzie.

„W. O r d a“ — z pewnością W i t o ł d O r d a, jedyny syn Wiktora, marszałka pow. pińskiego, i Marceliny z Szymarów, urodził się w maj. Biżerewicze, w pow. pińskim, w roku 1828, zm. w r. 1895 w Nowoszycach w pow. kobryńskim. Czynnego udziału w powstaniu (według świadectwa rodziny) nie brał, dozwolił wszakże licznej dosyć partji pod wodzą rządcy Boczkowskiego wyjść z Nowoszyce, w których chwilowo ukrywał się Romuald Traugut. Więziony był w Grodnie w ciągu ośmiu miesięcy. Ożeniony był dwukrotnie: najprzód z Walerją z Wojszwilów (zmarłą wkrótce po ślubie), potem z Wandą z Kieniewiczów z Dereszewicz. Pozostawił czworo żyjących dzieci (wszystkich dwanaścioro): Stanisława, Karola, Wandę i Katarzynę.

Szczegóły zawdzięczamy p. Jadwidze Smolkównie.

„H. O s k i e r k a“ — z pewnością Henryk Oskierka, ur. w r. 1827, zm. 16 grudnia 1866 r. w Rudakowie w gub. mińskiej, rodzony brat Aleksandra. Czynnego udziału w powstaniu nie brał (Gieysztor nazywa go „powiatowym“), był jednak więziony przez czas pewien w Mińsku.

Wiadomość zawdzięczamy p.p. Edwardostwu Mikuliczom.

Wymienieni w pamiętnikach — H. Kieniewicz, W. O r d a, H. O s k i e r k a — wymownym są dowodem luźnego związku, który istniał między Wydziałem litewskim a przedstawicielami organizacji prowincjonalnej. Pamiętniki nazywają ich „powiatowymi“ naczelnikami ruchu, — tymczasem, według informacji, zaczerpniętych przez nas u najbliższej rodziny, nie brali oni w nim udziału czynnego, Hieronim Kieniewicz zaś, którego Gieysztor wymienił wśród osób naczelnych w organizacji (por. t. I, str. 252, 401, 407), według świadectwa rodziny, nietylko nie brał żadnego udziału organizacyjnego w sprawie, ale był jej przeciwny. Widocznie Wydział poprzestał na zanominowaniu osób, tu wymienionych, lecz nominacja ta miała znaczenie tylko teoretyczne.

Ś w i ę t o r z e c k i R o d r y g, syn Władysława i Kazierniery ze Świdów, ur. w majątku Krzywiczach (pod Rakowem, w gub. mińskiej) r. 1824. Kształcił się w gimnazjum mińskim, następnie był na służbie cywilnej (z wyborów) w Komisji „budowniczej“. Jako członek organizacji mińskiej w r. 1863, skazany został na 20 lat robót ciężkich. Odbywał je

w Usolu (gub. irkuckiej), gdzie mieszkał około lat ośmiu. Po manifeście, skracającym mu termin kary pierwotnej, był w roli osiedleńca w fabryce Tiulmeńskiej, a następnie pracował w zarządzie górniczym w Irkucku. Do kraju wrócił w r. 1880 i zamieszkał u siostry p. Cezarowej Świdowej w Hraniczach (w pow. wilejskim). Zmarł w r. 1909. Pochowany na cmentarzu w Radoszkowiczach.

Wiadomość zawdzięczamy p. Zofji Kowalewskiej.

Świętorzecki Apolinary, brat rodzony Rodryga, ur. 1834 r. w Krzywiczach. Kształcił się w instytucie szlacheckim w Mińsku. Następnie dwa lata był w akademii medycznej w Petersburgu, i tyleż w uniwersytecie w Moskwie. W r. 1863 znalazł się w partji Pawła Dybowskiego (Zaremby). Aresztowany później był na wygnaniu. Dzisiaj mieszka w maj. Hraniczach (w pow. wilejskim) u siostry p. Cezarowej Świdowej, której majątkiem zarządza. Szczegóły, dotyczące udziału Apol. Świętorzeckiego w powstaniu, oraz dzieje jego wygnania znaleźć można w cytowanych wielokrotnie pamiętnikach jego, wydanych p. t. „Ze wspomnień wygnańca“ przez p. Zofję Kowalewską.

Obuchowicz Napoleon, syn Jana i Pauliny Oskierczanki, rodzonej siostry Bolesława Oskierki, o którym wspominają pamiętniki (ob.), ur. w r. 1840. Dzieciństwo spędził przy rodzicach w majątku ich Nowodwórce i Kruhowiczach, koło Klecka, następnie oddany był do gimnazjum słuckiego. Potem był na uniwersytecie w Moskwie, lecz na pierwszą wiadomość o powstaniu pośpieszył do Kruhowicz, które przed jego przybyciem ledwo uniknęły katastrofy, gdyż omal że nie stały się miejscem potyczki niewielkiej partji Rogińskiego (już rozbitej pod Siemiatyczami) i zdążającego wślad za nim wojska rosyjskiego. Ponieważ dzierżawca i zacny sąsiad ojca p. Napol. Obuchowicza, ex-wojskowy Władysław Maszewski, otrzymał rozporządzenie od Rządu Narodowego utworzenia partji, przeto Napoleon Obuchowicz znalazł się w liczbie pięćdziesięciu kilku źle uzbrojonej młodzieży, która pod wodzą Maszewskiego podążyła, by się połączyć z partją Świętorzeckiego (a raczej Laskowskiego), operującej w lasach Ihumeńskich. Po drodze Maszewski miał się spotkać z inną partyjką i otrzymać pieniądze oraz marszrutę, coby mu ułatwiło dojście do Świętorzeckiego, — nie spotkał się wszakże. „Bez żadnych tedy wskazówek — opowiada p. Obuchowicz w łaskawie nadesłanym do redakcji „Biblj. pamiętników“ liście — poszliśmy dalej i na trzeci dzień po wyjściu 1 maja 1863 r. doścignęło nas wojsko (2 czy 3 roty i sotnia ko-

zaków). W tej chwili byliśmy otoczeni i zasypani gradem kul. Stałem tuż koło Maszewskiego. Po kilku naszych wystrzałach, Maszewski padł ugodzony kulą w serce, padł też obok stojący Milarewski, student uniwers. kijowskiego, padł szlachcic Osijewski i kilku innych. Ja otrzymałem kulę koło ramienia, która i dziś gdzieś siedzi w mojem ciele, chociaż mi nie dokucza. I my kilku żołnierzy zabiliśmy, ale naturalnie nie przeszkodziło to nas otoczyć, powiązać i popędzić do pobliskiej wioski. Działo się to w ihumeńskim powiecie, koło wsi Ozierce. Więźniów zaprowadzono, a o ile byli ranni, zawieziono do Słucka, o kilka mil odległego. Trzeba oddać sprawiedliwość, iż obejście się z nami było ludzkie; rannych wziął pod swoją opiekę lekarz z naszej partji, zacy Kiernożycki“. W Słucku, po śledztwie, w czasie którego uczestnicy partji nikogo nie skompromitowali, skazani oni zostali (jako niechcący się zgodzić na wyrażenie skruchy z powodu udziału w powstaniu) wszyscy do ciężkich robót, w tej liczbie i Napoleon Obuchowicz na cztery lata katorgi. Po pięciomiesięcznym pobycie w Słucku— w październiku r. 1863 Nap. Obuchowicz wraz z innym przetranszlokowany został do Bobrujska (gdzie już znaleźli uczestników partji Horyhoreckiej). Na wiosnę r. 1864 przyszła confirmacja wyroku od Murawjewa. Skazani na katorgę wyprawieni zostali do Wilna, a stamtąd zwykłą drogą przez Niżny Nowograd, Perm, — etapem do Tiumenia, Tomska przez Krasnojarsk, Irkuck do Siwakowa (o wiorst kilka od Czyty). Był to początek r. 1865. W liczbie koło 200 skazańców N. Obuchowicz odesłany został do t. zw. „zawodów“ Nerczyńskich, gdzie został okuty w kajdany i tu rozpoczął katorgę (w t. zw. „Aleksandrowskim zawodzie“). Na wiosnę r. 1866 wrócony został znowuż pod Czytę i doczekał manifestu z r. 1867, który skracał termin katorgi. Z kilkunastu innymi znalazł się wreszcie O. w lutym r. 1868 na osiedleniu w Irkucku. Tu zaczęło się dla niego nowe życie. Zajmował się udzielaniem lekcji muzyki, zamieszkał z sąsiadem swoim Jerzym Mogilnickim, spotkał się z wujem Emilem Dybowskim (dotąd żyjącym), potajemnie robił wycieczki do Usola, gdzie między innymi spotykał się z Jakóbem Gieysztozem. — „Zawsze czułem dla niego wiele sympatji i szacunku, — pisze do nas p. N. O. — miałem mu tylko za złe jego stosunek do Antoniego Jeleńskiego, którego sądził zbyt surowo“ (wspominamy o tem zdaniu ze względu na to, iż i „pamiętniki“ Gieysztora zawierają nie jeden sąd cierpkiej o Ant. Jel.). Na mocy manifestu wierzbolowskiego w r. 1871 otrzymał powrót praw i po przebyciu t. zw. przez wygnańców, „kwarantanny europejskiej“ w Wiat-

ce (gdzie znowu się spotkał z Jakóbem Gieysztozem, Bolesławem Oskierką, blizkim przyjacielem swoim Karolem Staniewiczem oraz poznał się z biskupem Krasieńskim) — powrócił do umiłowanych swych Kruchowicz, w których dotychczas przebywa.

Szczegóły zawdzięczamy p. Napoleonowi Obuchowiczowi.

Czekotowski Otton, syn Jana i Anny z Pstrocich, rodzony brat d-ra Piotra Cz. (najmłodszy z rodzeństwa). Ukończył gimnazjum w Mińsku i mieszkał tamże przy bracie d-rze Piotrze. Porwany wirem wypadków, dostał się do więzienia w Wilnie, był czas jakiś w szpitalu wojskowym na Pohulance. Skutkiem starań osobistych siostry, Michaliny Cz., i rodziców, oraz ze względu na wiek młody, — uniknął zesłania na Syberję i został internowany pod dozorem policyjnym w Mohylewie. Zwolniony wreszcie z tego biernego stanowiska, złamany i wykołejony życiem nienormalnem, tułał się przez długie lata bez pracy i celu, — przedwczesnie starawszy zdrowie i siły. Zmarł w Mińsku w lat parę po d-rze Piotrze Cz. (t. j. po r. 1882).

Szczegóły zawdzięczamy p. d-rowej Kazimierze Czekotowskiej.

Politowski Zygmunt — rodem z gub. kowieńskiej (?). W epoce wypadków z r. 1863 był nauczycielem matematyki w pięcioklasowym progimnazjum w Mołodecznie. W r. 1863 był podobno komisarzem pow. wilejskiego. Por. Eug. Kowalewski. „Wspomnienia z przeszłości“.

„Stary Klott“ — zapewne Benedykt Klott z dzisiejskiego, z maj. Ukle, ojciec pięciu synów, — był na wygnaniu w Woroneżu, — skąd wrócił na mocy manifestu. Zmarł w Uklach po r. 1870 w wieku lat przeszło 75.

Szczegóły od p. Jana Klotta.

Do str. 150.

„Na dole mieszkała Kondratowiczowa...“ istotną przyczyną tego, że los K. nie był rozstrzygnięty, było zagubienie aktów procesowych, o czem była mowa w przypisie do str. 123 (t. II.).

Do str. 151.

Ingielewicz — zapewne mowa tu o Wincentym Ingielewiczu, synu Mateusza i Antonelli z Syrwidów. Urodził się on 11 października 1816 r., nauki pobierał w szkole w Chwałojniach, którą ukończył w r. 1835. Następnie urzędował

w sądzie powiatowym w Wilkomierzu (od 1838 do 1849 r.), później był sekretarzem opieki szlacheckiej, wreszcie (od roku 1855) prowadził kancelarję powiatowego marszałka szlachty i był kuratorem szpitala. Czynny w organizacji powstańczej, dymisję otrzymał w grudniu r. 1863 i zesłany był na Syberję. Pozwolenie na powrót do kraju uzyskał dopiero w r. 1874. Zmarł w Bruzguliszkach 7 marca 1889 r., pochowany na cmentarzu w Łaukiesie. Żonaty był z Ludwiką Dobrogórską.

Szczegóły zawdzięczamy ks. Tadeuszowi Zawadzkiemu.

Do str. 152.

I b i a n y — okolica szlachecka w pow. kowieńskim, przez Ibiańskich głównie była zamieszкана, dziś zasiedlona przez raskolników, po doszczętnem jej spaleniu w r. 1863. Por. „Słownik geograficzny“; Mosołów, l. c. str. 112.

Sulistrowski Józef Aleksander, ur. w 1834 roku, syn Józefa Sul., marszałka pow. oszmiańskiego i Elżbiety Sorokówny, dziedzic Jachimowszczyzny, która to majątność uległa sprzedaży przymusowej. Kształcił się w gimnazjum w Wilnie i Mitawie, studia uniwersyteckie odbywał w Petersburgu i Kijowie (na wydziałach: najprzód lekarskim, później hist.-literackim). W r. 1864 aresztowany, wysłany został do Czembaru (w gub. penzeńskiej), później do Niżnego Nowogrodu i Pskowa. Żona Wanda z Gruszeckich towarzyszyła mu na wygnanie. Zmarł 18 kwietnia 1906 r.

Szczegóły od p. Euzebjusza Łopacińskiego.

Do str. 154.

Jugan Mikołaj, syn Bazylego, — członek Komisji śledczej. Po ukończeniu Pawłowskiego korpusu kadetów (r. 1854) odbywał aż do r. 1866 służbę wojskową w artylerji polowej; jako oficer r. 1863—4 był członkiem Komisji śledczej do spraw politycznych w Wilnie. Od r. 1866 był adjutantem przy dowódcach wojsk okr. wojskowego wileń., oraz urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy gen.-gubernatorze wileńskim. W r. 1871 rozpoczął służbę w żandarmerji, zrazu jako naczelnik żandarmerji pow. rzeżyckiego, następnie połtawskiego, wreszcie został szefem żandarmerji w Grodnie. Zmarł w Grodnie 21 kwietnia 1895 r. w randze gen.-majora, mając lat 61.

„Wilenskiij Kalendar“ na r. 1896.

Gogiel Mikołaj, syn Walerjana (1838—1870), był członkiem „osobnej Komisji śledczej wileńskiej do spraw politycznych“ aż do jej zniesienia r. 1867. Jest autorem pisemka p. t. „Josafat Ogryzko i pietierburskiij rewolucyonnyj rżond w diele pośledniago polskago miatieża“ (por. t. I, str. 281).

Do str. 158.

Potapow Aleksander, syn Lwa, ur. w 1818, zm. 24 października 1886 r. Od r. 1835 poświęcał się karierze wojskowej, brał udział w kampanjach węgierskiej i „wschodniej“ w latach 1853—56. W r. 1856 został adjutantem przy боку cesarza; od r. 1860 pełnił obowiązki policmajstra w Petersburgu, a następnie (już jako gen.-major) był oberpolicmajstrem w Moskwie, lecz wkrótce wezwany został na stanowisko zarządzającego III oddziałem własnej Jego Cesarskiej Mości kancelarji i p. o. naczelnika sztabu korpusu żandarmów. W roku 1864 mianowany był pomocnikiem gen.-gubernatora wileńskiego (naówczas Murawjewa), lecz miał z nim częste utarczki, i był przez niego źle notowany w Petersburgu, gdyż Potapow nie ukrywał, że bynajmniej nie pochwała bezwzględnego i tak strasznego systemu Murawjewa. W r. 1865 opuścił Wilno, i był „atamanem nakaznym“ kozaków dońskich; przybył do Wilna ponownie w r. 1868, mianowany dowódcą wojsk okr. wojskowego wileńskiego i generał-gubernatorem (po Baranowie). Ze względu na dawny antagonizm Potapowa z Murawjewym, jego łagodne obejście i ludzkość w stosunku do więźniów w r. 1863, — powitano w Wilnie nominację jego na generał-gubernatora, jako zapowiedź zmiany antypolskiego naówczas kursu polityki, co wszakże urzeczywistnione nie zostało. Bądź co bądź jednak pousuwał Potapow wielu urzędników z czasów Murawjewa, którzy szczególnie przez ludność miejscową byli nie lubiani, a przez to uznani za nieodpowiednich. (Sympatją ludności wileńskiej cieszyła się również żona Potapowa — Katarzyna). W r. 1874 został Potapow szefem żandarmerji w państwie. W r. 1876, skutkiem rozwijającej się choroby umysłowej, wyszedł do dymisji (jako generał kawalerji).

„Wiln. Kalendar“ r. 1887. — Niektóre szczegóły od d-ra Wład. Zahorskiego.

Do str. 161.

„Zabiłem nadzieję nawet osobistego szczęścia..“ sądzymy, iż jest tu mowa o pierwszym zawodzie miłosnym Jakóba Gieysztora.

Do str. 167.

„Gdy wrócił z za granicy, został aresztowany..“ Hieronim Kieniewicz aresztowany był właściwie w drodze powrotnej, przejeżdżając granicę w Aleksandrowie. Przyborowski l. c. t. III, str. 116.

Do str. 169.

„Czerwiński“. Zapewne autor ma tu na myśli Pawła Czerwińskiego, ex-studenta z witebskiego, który skazany był za udział w ruchu, ucieczkę z fortecy podczas śledztwa i objęcie po tej ucieczce dowództwa nad oddziałem. Data jego śmierci nie jest nam znana (data, podana przez Kolumnę — 19 marca 1863 r. — wydaje się nam stanowczo błędną).

Do str. 172.

Zapewne autor mówi tu o Janie Dybowskim (urodzonym 1816 r. i zmarłym przed laty kilkunastu), synu Leopolda i Anny z Jeleńskich, a rodzonym bracie wymienionej wielokrotnie w pamiętnikach Fab. Dybowskiej. Dzierżawił majątek Dunajczyce od Romualda Jeleńskiego. Powstaniu sprzyjał i popierał je, swemi stosunkami przeważnie, — lecz nader ostrożnie.

Szczegóły od p. Emila Dybowskiego.

Do str. 173.

Charmański Julian z pow. wilkomierskiego, syn Józefa Bibersztejn-Charmańskiego i Justyny z Dowmont-Siesickich. Po ukończeniu instytutu szlacheckiego w Wilnie, mieszkał w gub. wileńskiej, oddając się pracy na roli. Aresztowany, osadzony w więzieniu przy kościele św. Piotra, zrazu skazany był na karę pieniężną i wyjazd do Rygi. Po kilkumiesięcznej tam bytności, gdy powrócił, został aresztowany ponownie i czas dłuższy więziony u Dominikanów i w N-rze 14 cytadeli. Sprawę jego połączono ze sprawą Jakóba Gieysztor, Antoniego Jeleńskiego, Mikołaja Giedrojcia i ostatecznie skazano na osiem lat robót ciężkich. Karę odbywał J. Ch. w Usolu w ciągu lat trzech, poczem przeszedł do kategorii osiedleńców. Czas jakiś mieszkał w Krasnojarsku, później miał miejsce w kopalniach złota, znowu wrócił do Krasnojarska, wreszcie przeniósł się do Tiumentia i tu założył magazyn konfekcji damskiej. Mając na mocy manifestu prawo, po dziesięciu latach, przeniósł się do Rosji europ. do Jekaterynosławia (dla wychowania dzieci). Obecnie mieszka J. Ch. w Kijowie. Żonaty był z córką b. profesora uniwersytetu wileń. Wyrwicza.

Szczegóły zawdzięczamy samemu p. Julianowi Charmańskiemu.

Do str. 182.

Dalewski Konstanty, syn Dominika i Dominiki z Narkiewiczów, ur. w Kunkulce w pow. lidzkim (gub. wileń-

skiej), w r. 1837, zginął rozstrzelany w Paryżu 27 maja 1872 r., rodzony brat wymienionych w „Pamiętnikach“ Franciszka, Aleksandra i Tytusa, szwagier Sierakowskiego. Po ukończeniu nauk gimnazjalnych, wstąpił na uniwersytet do Moskwy, lecz, wskutek podniesionej kwestji włościańskiej, przechodzi na miernictwo, w tem przekonaniu, że na tem polu lepiej potrafi służyć krajowi. Po ukończeniu studjów mierniczych objął posiadłość w gub. kowieńskiej, lecz wkrótce później, po wybuchu powstania, gdy Sierakowski objął dowództwo nad siłą zbrojną w gub. kowieńskiej, Konstanty D. staje przy nim z garstką młodzieży (wśród której między innymi byli ze wzmiankowanych w pamiętnikach trzej synowie Stefana Gieysztora: Bolesław, Józef i Bronisław, dwaj Stengelmejerowie i inni). Zrazu walczy jako szeregowiec, później, po bitwie pod Birzami, zostaje pod dowództwem Laskowskiego, a wreszcie kieruje własnym oddziałkiem. Odważny, zawsze spokojny, nawet wówczas, gdy z placu boju pod gradem kul unosi rannych lub broń po poległych, ciężko ranny zdaje dowództwo nad swym oddziałkiem Rutkowskiemu, uchodzi za granicę, wraca atoli kilkakrotnie dla ratowania resztek swojego oddziałku. Za granicą wynalazł zajęcie dla siebie i dla kilku Żmudzinów, którzy z nim przyjechali, w St.-Gallen, gdzie pracuje w fabryce wyrobów żelaznych, później, gdy był towarzyszy był już zabezpieczony, — jedzie do Paryża i otrzymuje pracę w księgarni Wł. Mickiewicza. W czasie oblężenia Paryża, K. D. zaciągnął się do 6-go bataljonu gwardji narodowej i zyskał wielkie swej zwierzchności uznanie. Po zawarciu rozejmu K. D. podał się do dymisji, w wojnie cywilnej udziału nie brał i wrócił do swej pracy w księgarni, 27 maja 1872 r., wskutek fałszywego doniesienia, że z domu, w którym znajdowała się księgarnia, padł strzał — stawiony przed trybunałem wojskowym, został rozstrzelany w ogrodzie Luksemburskim. Według charakterystyki, którą posiadamy, „był to człowiek prawy, nieustraszony, sumienny pracownik wszędzie, gdzie go nieubłagany los rzucał. Cichy, zamknięty w sobie, skory w niesieniu pomocy potrzebującym“. Szczegóły od rodziny.

R o g ó w — nad Niewiażą w pow. wiłkomierskim.

Do str. 184.

P o n i e w i e ż y k — dobra nad Niewiażą w pow. kowieńskim.

Do str. 185.

M i r s k i F e r d y n a n d, syn Ignacego, dziedzica na Zajnowie, Polesiu i t. d. i Franciszki Wargirdówny. Po r. 1831

mieszkał we Francji; należał do Mirskich, zazwyczaj tytułu książęcego nie używających. Por. Żychliński. „Złota księga szlachty polskiej“, rocznik IV (Poznań 1882).

Do str. 188.

N i e m e k s z a A n t o n i, ur. około r. 1824, znany w swoim czasie kapłan-rytualista, używający nader złej opinii wśród ogółu polskiego. Curriculum vitae tej głośnej bądź co bądź w swoim czasie osobistości jest następujące: w r. 1838 wstąpił do Dominikanów wileńskich i pobierał nauki w nowicjacie; w r. 1844 przeniesiony z rozporządzenia władzy djecezalnej do seminarjum wileńskiego, skąd w sierpniu tegoż roku wysłany był do akademii duchownej w Petersburgu, gdzie w r. 1848 otrzymał stopień kandydata teologii i w tymże roku (w grudniu) — święcenia kapłańskie. W roku 1849 (23 czerwca) uzyskał stopień magistra teologii i został przy akademii, jako prefekt, czyli pomocnik inspektora, i bibliotekarz. W r. 1851 (sierpień) został p. o. profesora historii kościelnej, w r. zaś 1854 — profesorem tejże. W r. 1856 otrzymał krzyż t. zw. „napiersnyj“ za gorliwość. W tymże roku medal i krzyż na pamiątkę wojny r. 1853—56. Stanowisko profesora opuścił w r. 1860 (z nagrodą jednorazową 400 rs.). W r. 1861 został kanonikiem honorowym wileńskim i wice-proboszczem kościoła św. Jana w Wilnie, w tymże roku otrzymał stopień doktora prawa kanonicznego; w r. 1862 dostał order św. Stanisława (2 kl.) i wprowadzony przez władzę świecką (po wywiezieniu biskupa Adama Krasińskiego), jako prałat nadetatowy do kapituły; instalacja jego odbyła się jednocześnie z instalacją słynnych Piotra Żylińskiego i Edwarda Tupalskiego, 26 grudnia 1863 r. W pamiętnikach rosyjskich tego czasu wspomniany jest jako zaufany Murawjewa, zwłaszcza z powodu roli, jaką odegrał przy wywiezieniu Wizytek wileńskich do Wersalu (np. Mosołow l. c., str. 116, 211; Nikotin i. c., str. 217). Zmarł A. N. 27 listopada 1878 r.

Szczegóły faktyczne od ks. prał. Jana Kurczewskiego.

PRZYPISY DO ROZDZIAŁU XI.

Do str. 190.

Kossowski Władysław — o jego roli w ówczesnych wypadkach ciekawe szczegóły podaje Pantielejew, „Iz wospominanij proszłago“ t. II.

Do str. 192.

„Rechniewscy“... „d-r Rymowicz“.

Rechniewski Julian, adwokat, ur. w Mińszczyźnie, nauki gimnazjalne odbywał w Mińsku, uniwersyteckie w Moskwie. Czas jakiś był nauczycielem w Grodnie, potem wykładał ekonomję polityczną w szkole budownictwa w Petersburgu i urzędował w ministerjum oświaty za czasów liberalnego ministra Gołownina. Dymisjowany przez następcę Gołownina, Tołstoja, po wprowadzeniu reformy sądownictwa, został adwokatem przysięgłym w Petersburgu. Należał tu do kółka redakcyjnego „Słowa“ Ohryzki. W r. 1861 ożenił się z Leokadją z Ilnatowiczów, córką pedagoga i dyrektora gimnazjum. Dom R. był jednym z ośrodków ówczesnego życia polskiego w Petersburgu. Lata 1863/4 nie ściągnęły na R—kich żadnych represji, natomiast po zamachu w r. 1867 dokonano u R — go rewizji i poddano badaniu na rozkaz Murawjewa, który poszukiwał inspiratorów i współników zamachu wśród Polaków. W r. 1872 porzucił praktykę adwokacką i dla wychowania dzieci osiadł w Libawie i, jako radny miejski i członek Zarządu miasta, brał tu czynny udział w sprawach miejscowych. W Libawie wznowily się stosunki R — go z Jakóbbem Gieysztozem, który po powrocie z wygnania przyjeżdżał do Libawy dla kąpieli morskich. Zmarł J. R. w Libawie r. 1886. Żona jego zmarła tamże w r. 1894.

Szczegóły zawdzięczamy synowi, p. Tadeuszowi Rechniewskiemu.

Rymowicz Feliks, d-r, syn Tadeusza i matki Daukszanki z domu. Urodził się w r. 1826 w Paprogach Dolnych w pow. wilkomierskim. Do szkół uczęszczał w Wilnie. Uwięziony w r. 1848—49 podczas rozruchów szkolnych, dopiero w r. 1852 uzyskał możność wyjazdu do Petersburga. Tu wstąpił do akademii wojskowo-lekarskiej i po ukończeniu studjów osiadł w Petersburgu. Był przyjacielem Józefa Ochrzyskiego, Zygmunta Sierakowskiego i stał blisko ówczesnych wypadków. W r. 1863 był lekarzem przy ministrze sekretarzu stanu dla spraw Królestwa Polskiego i bezpośredniego udziału w powstaniu nie brał, lecz okazywał chętną pomoc więźniom i ułatwiał wielu przedostanie się za granicę. W r. 1900 osiadł w Warszawie, gdzie też życie zakończył w r. 1908. Nosił się wciąż z myślą spisania pamiętników, — niestety zamiaru tego nie wykonał.

Szczegóły zawdzięczamy synowi, p. Zygmuntowi Rymowiczowi (za pośrednictwem p. Józefa Gieysztora).

Do str. 195.

O pobycie w Retowie — mówi autor w t. I, str. 137 i nast.; o pobycie w Warszawie — w t. I, str. 184 i nast.

Do str. 196.

„Marynia Zawiszanka“, córka Walerjana i Letycji z Erdmanów, była nie tylko koleżanką p. Marji Wyrzykowskiej (o której wyżej) od p. Pietkiewiczowej, lecz jednocześnie jej siostrą cioteczną. Wyszła za mąż 1-o v. za Mikołaja Jankowskiego, 2-o v. za Artura Kojałłowicza. Mieszka obecnie w Wilnie. Jest siostrą wymienionego w pamiętnikach Ottona Zawiszy, a jednocześnie spokrewnioną z Jakóbem Gieysztorem przez jego matkę i żonę.

Szczegóły zawdzięczamy samej p. Marji Kojałłowiczowej.

Chrystowska Bogumiła, córka Michała i Wilgefory z Koplewskich, ur. w r. 1846. Wychowywała się w domu wuja Bolesława Czerniewskiego (żonatego ze Stanisławą Koplewską). Nauki pobierała na pensji p. Weryżyny w Wilnie (razem z Marją Wyrzykowską). Gdy Bolesław Czerniewski wysłany został do Tobolska, dokąd towarzyszyła mu żona, — wraz z wujostwem pojechała tam i B. Chr—ka i tu poznała Dominika Bociarskiego, którego następnie (r. 1868) już w kraju zaślubiła.

Szczegóły od p. Bogumili Bociarskiej.

Ludwika Kossakowska, rodzona siostra Jarosława (ob.), ur. około r. 1845. W dobie powstania miała ciotkę

Marję Kossakowską, zakonnicę u Wizytek. Stąd zapewne pośredniczyć mogła, będąc jeszcze bardzo młodą, w przechowywaniu w klasztorze P.P. Wizytek papierów powstańczych. Zaślubiła później Rudolfa Nieławickiego. Zmarła w Połankiesiu 9 sierpnia 1887 r.

Szczegóły od Jarosławowej hr. Kossakowskiej.

Do str. 198.

„...przyznał się... do stosunków z Aleksandrem...” autor ma tu naturalnie na myśli Aleksandra Oskierkę.

Holewiński Władysław (ur. 1834), jeden z wybitnych prawników polskich. Powołany przez Wielopolskiego na katedrę prawa cywilnego w Szkole głównej, rozpoczął wykłady w r. 1862 i prowadził je bez przerwy, najprzód w Szkole głównej i później na uniwersytecie, aż do r. 1897.

Do str. 199.

Antoni Gorecki (1787—1861), znany w swoim czasie autor licznych bajek, pieśni rycerskich i krakowiaków.

Do str. 200.

„Mikołaj i Antoni” — oczywiście Mikołaj Giedrońc i Antoni Jeleński.

Do str. 201.

„...lada dzień w. ks. Konstancy obejmie rządy...” Wielki książę Konstancy Mikołajewicz (1827—1892), drugi z kolei syn cesarza Mikołaja I, znany ze swych humanitarnych poglądów w epoce reform panowania cesarza Aleksandra II; od czerwca 1862 do października 1863 r. był namiestnikiem w Królestwie Polskiem.

Do str. 205.

„Powiedz mi pan, czy na secinę tu będących waszych „diejatielej”..., jak wiadomo wśród urzędników, których sprowadził Murawjew na Litwę, znalazło się wielu zgoła nieodpowiednich, o czem z ubolewaniem wspomina Murawjew w swych pamiętnikach, drukow. w „Russk. Starinie”. A oto, jak charakteryzuje ich autor artykułu p. t. „Władimir Iwanowicz Nazimow” („Russkaja Starina”, 1885): „Jakiej zaś wartości byli w większości wypad-

ków ci urzędnicy, — po zaatutowaniu ich przez Murawjewa, zbyt wiele mówić nie trzeba; dosyć stwierdzić, iż z rozporządzenia Michała Mikołajewicza (Murawjewa) niektórzy z nich powróceni byli na miejsce dawnego urzędowania „etapem, nie jako aresztanci“; z czasem okazało się, że główni naczelnicy tych dykasterjów i instytucji, których Michał Mikołajewicz prosił „w imię interesów sprawy rosyjskiej w kraju zachodnim“ o przysyłanie mu ludzi zupełnie pewnych i urzędników zdolnych, wysyłali mu takich, którzy za swe sprawowanie naganne zasługiwali na usunięcie według trzeciego punktu“. Niektórzy z nich „przybywali do kraju z pustą kieszenią i z jedyną myślą o poprawieniu rozstrojonych finansów“ (por. „Russkaja Starina“ 1885 r. t. II, str. 330, 331).

Do str. 206.

„D-r Przybylski“ — autor ma tu na myśli zapewne doktora Karola Przybylskiego, młodszego brata Wacława. Karol Przybylski złożył zeznania, które przyspieszyły tragiczne rozwiązanie losów Romualda Traugutta. Por. Marjan Dubiecki. Romuald Traugutt (Kijów 1911).

Do str. 207.

Potocki Aleksander, o którym autor mówi w przypisku na str. 207, — może dziedzic Humańszczyzny, skonfiskowanej mu po r. 1831; zmarły 1868 r., syn Szczęsnego, gen.-artylerji lit. i Zofji Czelicze Greczynki? Por. Kosiński. Przewodnik Heraldyczny III, str. 380.

Do str. 209.

„...napisałem dla dzieci krótki rys pobytu w więzieniu...“ Znaleźliśmy go w dodatku do pamiętników, — nie podajemy wszakże tutaj, gdyż zawiera on streszczenie tego, co autor mówi w tekście pamiętników.

Cyłow Mikołaj, syn Iwana (1801—1879), gen.-major i pisarz polityczny i wojskowy — niegdyś pełnił służbę na Kaukazie, później był policmajstrem w Carskiem Siole. W roku 1863 — był w Wilnie i należał do Komisji śledczej. Broszury i pisma jego, dotyczące spraw polskich, utrzymane są w duchu wysoce stronnicyzmem („Oczerk polskiego wozstania w 1863 i 1864 g.“; „Sbornik rasporiażenij grafa Murawjowa po usmireniju polskiego miatieża“, „Sigizmund Sierakowskij i jego kaźń“).

Tupałski — skazany na zaludnienie, zapewne Aleksander, syn Andrzeja — zmarł po powrocie z wygnania w pow. nowogródzkim.

„O'Rourke“ — skazany na rok fortecy — autor ma tu na myśli Konstantego O'Rourke'a, syna Józefa i Amelji z Podhorodeńskich, urodzonego we Wsielubiu w roku 1821. Kształcił się K. O. w instytucie szlacheckim, następnie służył wojskowo w pułku huzarów na Wołyniu i brał udział w kampanji węgierskiej. W latach 50-tych wyszedł do dymisji. Podczas wypadków z r. 1863 został wezwany do Wilna i osadzony w więzieniu u Dominikanów, a następnie wysłany do twierdzy w Dyneburgu. Był właścicielem ziemskim w pow. nowogródzkim. Zmarł w stanie bezżennym w r. 1898.

Szczegóły od Józefa hr. O'Rourke'a.

Do str. 210.

„Od cytadeli do „turmy“ spory to kawał drogi“ — od cytadeli przy ul. Antokolskiej do „turmy“ — zapewne do więzienia na Łukiszkaćh.

Do str. 211.

Ożarowski, zapewne Konstanty, syn Franciszka, kamerjunker, późniejszy ochmistrz dworu. Wówczas był urzędnikiem do szczególnych poruczeń przy gen.-gubernatorze.

Do str. 213.

Teklogród-Ejgule“ — przed r. 1863 własność Gieysztorów w okolicach Kiejdan.

Do str. 214.

Jak wiadomo, hr. Murawjew Michał, syn Mikołaja (1796 — 1866), generał piechoty, był generał-gubernatorem wileńskim („głównym naczelnikiem kraju“) od 1 maja 1863 roku do 17 kwietnia 1865, następca jego von Kauffmann Konstanty, syn Piotra, generał-adjutant, generał lejtenant — zajmował to stanowisko od 17 kwietnia 1865 r. do 9 października 1866 r. Był to człowiek, jak go charakteryzuje w swych wspomnieniach Nikotin (l. c. str. 261), „pomimo niemieckiego nazwiska, prawosławny i zupełny Rosjanin“. O ile dymisja Murawjewa spotkana była przez ogół polski, jako zapowiedź zmiany systemu, o tyle nominacja Kauffmanna była dowodem, że system ten, na razie przynajmniej, zmianie nie ulegnie.

Do str. 215.

Bonoldiowa Leokadia z Bagniewskich, córka wice-gubernatora, żona znanego śpiewaka, przyjaciela Moniuszki, Achillesa Bonoldiego, o którym kilkakrotnie wspominają pamiętniki niniejsze. Zmarła w Warszawie w r. 1911. Pozostawiła dwie córki: Stanisławę (za Cieszkowskim) i Kaziemierę (za Nagrodzkim). Była siostrą cioteczną znanej pisarki Zofji Klimańskiej („Zofji z Brzozówki“).

Wiadomość zawdzięcz. p. Stanisławowi Lopacińskiemu.

Kleczkowska Franciszka, ur. w Wilnie 2-go kwietnia 1827 r., zm. tamże 15 października 1889 r. Była założycielką i przełożoną pensji dla panien w Wilnie, na której założenie otrzymała zezwolenie w r. 1856. Do r. 1863 pensja była bardzo liczna, do składu nauczycieli należeli ludzie, znani ze swoich uzdolnień pedagogicznych (Bądzkiewicz, Kurkowski, Sławiński, Szlagier). Wiele panien z Litwy i Białej Rusi ukończyło pensję Kleczkowskiej, wynosząc ze swego tutaj pobytu, oprócz rozwoju umysłowego, uczucia szczerze polskie. W roku 1863, po uwięzieniu braci, Fr. Kl. została również uwięziona w murach klasztoru Franciszkańskiego w Wilnie, gdzie przebyła prawie dwa lata. Po uwolnieniu z więzienia nadal zajęła się kształceniem młodego pokolenia i, pomimo napotykaných przeszkód, poświęcała się umiłowanej pracy nauczycielskiej aż do śmierci.

Wiadomość zawdzięczamy p. E. Kleczkowskiej.

PRZYPISY DO ROZDZIAŁU XII.

Do str. 217.

Borszczow Emil, adwokat przysięgły, urodzony w Krzemieńcu z ojca Aleksandra, pułkownika żandarmerji (?) i matki Polki; do szkół uczęszczał w Krzemieńcu, i gorąco się przejął kulturą polską. Był przyjacielem Rymowicza, Spasowicza i innych, człowiek serdeczny i towarzyski, przez wszystkich był znany i ceniony. Jako wykonawca testamentu d-ra Jerzego Kozłowskiego, opiekował się młodzieżą szkolną w Petersburgu. Zmarł w Petersburgu w r. 1904; pochowany na cmentarzu Wołkowskim.

Szczegóły zawdzięczamy p. Zygmuntowi Rymowiczowi.

Do str. 220.

„Trzeba tych dwóch Sewerynów Römerów rozróżnić“. Dla ścisłości zaznaczamy, iż ów Seweryn Mikołaj Römer, marszałek trocki, o którym Gieysztor z tak wyraźną mówi niechęcią, posiadał dobra dziedziczne Hubinka w grodzieńskim, urząd marszałkowski piastował od r. 1848 do 1850. Pamiętać należy, iż ucierpiał on za sprawy r. 1863 i w r. 1864 uwięziony, zesłany był do Tobolska, skąd wrócił dopiero w r. 1872.

Szczegóły zawdzięczamy p. Eug. Römerowi.

Do str. 221.

Radziwiłłowicz Ignacy, d-r, ur. 1817 r. (w Wiktorynie, pod Dołhinowem, gub. wileńskiej), syn Józefa i Wiktorji, niezamożnych, bo na 6-włókowym gospodarstwie siedzących rolników. Studja odbywał na uniwersytecie wileńskim, po którego ukończeniu osiadł w Petersburgu, zajmując tu stanowisko przy szpitalu dziecięcym („Wospitatielnyj dom“) — około lat 20. Ożenił się w r. 1857, w sześć lat później

(po r. 1863) umarł; pochowany na cmentarzu wyborskim. Został jak najlepszą pamięć po sobie warstw szerokich. Chętnie służył, dzięki swoim stosunkom, pomocą wygnańcom z r. 1863, oraz tym, którzy w latach 1863—4 do Petersburga w sprawach swych krewnych przybywali.

Szczegóły zawdzięczamy p. Oktawji z Medunieckich Chmielewskiej (1-o v. Radziwiłłowiczowej).

Oskierka Alfons, syn Albina Oskierki (matką była baronówna Osten-Sacken), wychowanie pobierał w Char-kowie; był pułkownikiem sztabu głównego i profesorem akademji wojskowej w Petersburgu, ożeniony z Moniką Oskierczanką z Hieronimowa w pow. rzeżyckim gub. witebskiej. Podejrzany o bliższe stosunki z Ohryzką, otrzymał dymisję i osiadł w dobrach żony w gub. witebskiej. Zmarł około roku 1896 (?). — „Ja w nim straciłem jednego z najbliższych sobie ludzi“, — taką wzmiankę o Alf. O. znajdujemy w notatach Jakóba Gieysztora.

Dane życiorysowe zawdzięczamy p.p. Edwardostwu Mikuliczom.

Jocher Adam, syn Adama, znanego bibliografa i bibliotekarza Uniwersytetu wileńskiego, i matki Teofili z Łowmiańskich, ur. w Wilnie 2 grudnia 1838 r., zm. w randze genlejtenta w Petersburgu 19 listopada 1900 r. Kształcił się zrazu w gimnazjum wileńskim, następnie (od r. 1849) w Głównej (dziś Mikołajewskiej) szkole inżynierów, którą wraz z t. zw. „klasami oficerów“ ukończył z dyplomem pierwszego rzędu w r. 1855 i od r. 1856 aż do śmierci wykładał nauki inżynierjno-wojskowe w wielu szkołach wojskowych — średnich i wyższych — w Petersburgu. Był prócz tego członkiem zarządu i prezesem (od r. 1898) rzymsko-katolickiego T-wa Dobroczynności w Petersburgu i odegrywał wybitną rolę w życiu Polaków nad Newą, ciesząc się, dzięki nieposzlakowanej prawości charakteru, ogólnym szacunkiem. Był autorem kilku dzieł („Dołgowremiennaja fortifikacja“, „Kriepostnaja wojna“), które zyskały mu imię wśród powag wojskowych. Por. nekrologi w pismach z r. 1900, oraz osobno broszura Cezara Cui (Kiui) (w jęz. ros.) „A. A. Jocher“.

Szczegóły zawdzięczamy p. Jadwidze z Jocherów Rudzkiej.

Do str. 224.

„W czasie naszego pobytu zmarł Cesarzewicz...“ Cesarzewicz, następca tronu, najstarszy syn cesarza Aleksandra II, urodzony w 1843 r., zmarł 12 kwietnia 1865 r. w Nizy.

Do str. 225.

Korkozowicz Hektor, syn Michała, marszałka pow. borysowskiego i Scholastyki z Uniechowskich; ur. 4 grudnia 1819 r. w Rusinowiczach (gub. mińska). Brał udział w kampanji węgierskiej, w r. 1863 zaś w wypadkach ówczesnych, walcząc w znanej w ihumeńskim partji Bolesława Świętorzeckiego, który, uchodząc za granicę, zdał dowództwo nad resztkami partji H. K. Partja ta wszakże niedługo się już trzymała. Schwytany z bronią w ręku miał być skazany na śmierć, wyrok ten wszakże zamieniony był przez Murawjewa na 15 lat robót ciężkich. W drodze, dzięki staraniom, zatrzymany był na rok cały w Petersburgu, jako chory, i tu zmarł z tyfusu 20 kwietnia 1866 r. Żonaty był z Teodozją Słotwińską, z którą miał troje dzieci: Jadwigę, Leona i Elizę.

Szczegóły zawdzięczamy synowi p. Leonowi Korkozowiczowi z Łoh (gub. mińska).

Do str. 227.

K u n g u r — m. powiatowe w gub. permskiej.

Do str. 228.

K r a s n o u f i m s k — m. pow. w gub. permskiej.

E k a t e r y n b u r g — przy głównym trakcie Syberyjskim, m. pow. gub. permskiej.

A l e k s a n d e r D e s p o t - B r a t o s z y ń s k i Z e n o w i c z, ur. r. 1828 w Kietowiszkach w pow. trockim, zm. w Oleizie na Krymie w r. 1895; znany gubernator tobolski — pochodził ze znanej starożytnej rodziny litewskiej, gimnazjum ukończył w Wilnie, a następnie udał się na uniwersytet do Moskwy. Po ukończeniu studjów prawnych w r. 1848 zamierzał poświęcić się działalności naukowej, lecz niespodziewanie wysłany do Permu, wstąpił do służby rządowej i wraz z Murawjewem Amurskim wyjechał do Syberji, której poświęcił najlepsze lata swojego życia. Urzędował najprzód w Irkucku, później w Kiachcie, której został w r. 1859 gubernatorem, i w tym charakterze prowadził układy dyplomatyczne z Chińczykami, i jeździł w misjach dyplomatycznych do Urgi i Pekinu, a niepozorna Kiachta za jego rządów zaludniła się i uporządkowała. W końcu r. 1862 otrzymał nominację na gubernatora w Tobolsku i na tem stanowisku zastał go rok 1863. D. Zenowicz wykazał tu nietylko niepospolite zalety swego umysłu, energję i zdolności administracyjne, ale jednocześnie serce szlachetne i pragnął ulżyć, przestrzegając zresztą ściśle

literę prawa, niedoli wygnańców. Liczni autorowie wspomnień syberyjskich poświęcają mu gorące słowa uznania, a wielu z dawnych wygnańców wyraża się o nim do dziś dnia z wdzięcznością. W r. 1865, na własne żądanie, zwolniony od obowiązków gubernatora, osiadł od r. 1867 na stałe w Petersburgu, jako członek ministerjum spraw wewnętrznych. Poza udziałem w różnych komitetach i komisjach, opracowujących projekta reform prawodawczych, był czynny w życiu polskiem w Petersburgu, między innymi przyczynił się do założenia T-wo Dobroczynności przy kościele św. Katarzyny w Petersburgu. W r. 1894 otrzymał dymisję; zmarł na Krymie, dokąd się udał dla poratowania zdrowia. Pozostawił po sobie pamiętniki. Por. art. w Wielk. Encykl. Ilustr. i w „Kraju“ z r. 1897 (str. 133 Działu literacko-artystycznego). Świeżo wspomnienie o D. Z—czu wydał Julian Talko-Hryncewicz.

Do str. 231.

„...Poklewski daje miejsca“. Autor ma tu na myśli Polaka z Litwy rodem, Koziell-Poklewskiego, który dorobił się ogromnej fortuny dzięki swym przedsiębiorstwom przemysłowo-handlowym (w zakresie gorzelnictwa, poszukiwania złota etc.) na Syberji. Wynajmował on także rządowi parowce dla przewożenia więźniów do Tomsku. W owych czasach mieszkał K.-P. w okolicach Tiumentia. Nazywano go „Królikiem syberyjskim“. W swych biurach i przedsiębiorstwach dawał zatrudnienie licznyim wygnańcom polskim i chętnie ich wspierał.

Do str. 232.

Popowski Józef, czy nie uczeń szkoły gen. szt. w Paryżu, ur. w r. 1841, który pracował, jako organizator powstania w kijowskiem. Był w ciężkich robotach na Syberji. Po powrocie był posłem do rady państwa w Wiedniu?

Józef Białynia-Chołodecki. „Księga pamiątkowa...“ str. 334.

Ks. Bolesław Aleksandrowicz, dziekan dyneburski, ten sam zapewne, który dysponował na śmierć Leona hr. Platara. Więziony był w twierdzy dyneburskiej, następnie zesłany na osiedlenie, zmarł w Tiumentiu. Por. księga zbiorowa p. t. „Z nad Dźwiny“ (art. Eugenjusza hr. Platara) i wspomnienia Alfreda Römera („Tyg. Ilustr.“ z r. 1912, Nr 31, 38, str. 645, 793).

Do str. 233.

Narym, miasteczko na Syberji w gubernji i okręgu Tomskim, nad Narymką, o 2 wiorsty od rzeki Obi, w części środkowej kraju Narymskiego (por. Wielka Encykl. Ilustr.).

Do str. 235.

„...takie książki, jak „Czarna księga...“ „Czarna księga“—wydawnictwo, które ukazało się wkrótce po wypadkach roku 1863,—pisana w sposób jaskrawy i namiętny.

Do str. 236.

Łagowski Józef, d-r, był w Usolu wraz z żoną i dziećmi, później mieszkał w Tiumeniu, wreszcie w Irkucku, gdzie cieszył się wielkiem uznaniem i olbrzymią praktyką. Zmarł w Irkucku r. 1870. Żona wraz z sześciorgiem dzieci wyjechała wówczas na Wołyń. Był to, — jak go charakteryzuje przyjaciel i kolega d-r Ignacy Trzaskowski — „człowiek niepospolitych zalet charakteru, a jako lekarz, — znakomity operator, dobry botanik i niezmordowany na polu nauki pracownik. Operacje najtrudniejsze wykonywał z niepospolitym talentem“. „W gruncie pełen zacności, lecz niepospolicie szorstkich, nawet brutalnych, form, zyskał prawdziwe uznanie mieszkańców miasta. Ogromny tłum ludu, towarzyszący pogrzebowi, wymownie świadczył o zasługach zmarłego przybysza, który, nie znany w początku, czteroletnią pracą zjednał powszechną miłość i szacunek“.

Szczegóły z listów d-ra Ignacego Trzaskowskiego (ob.) pisanych z Irkucka w r. 1870.

Do str. 238.

Orda Edmund — zmarły przed kilku laty w maj. Rakowa na Wołyniu.

Do str. 242.

Dla zilustrowania nastroju, w jakim Jakób Gieysztor szedł na wygnanie, pozwalamy tu sobie przytoczyć modlitwę, przechowaną przez p. Bojarską, towarzyszkę wygnania p. Władysławowej Sołtanowej, a przez Gieysztorą skreśloną:

„Krzyż mojem szczęściem, krzyż mojem zbawieniem,
Krzyż mój otwiera drogę do nieba,
Krzyż mnie wyniesie swoim ramieniem
Tam, gdzie na wieki cierpieć nie trzeba.
Na Krzyżu Jezus cierpi i kona,
Na Krzyżu wisi świata zbawienie,
Czemuż ma dusza taka strwożona,
Kiedy przed sobą widzi cierpienie,

Cierp duszo moja! Krzyż twój czeka ciebie,
Cierp, módl się, dźwigaj, nim staniesz u brzegu;
Wiedz, że po krótkim życia twego biegu
Jest ci nagroda przeznaczona w niebie“.

Zawdzięczamy ją uprzejmości p. Władysława hr. Soltana.

PRZYPISY DO „DODATKÓW AUTORA“.

Do str. 243.

O poznaniu się z Tyzenhauzem—autor mówi w t. I, str. 62.

Do str. 245.

„...od imbarów dochodziliśmy do początku Ostrobramskiej ulicy...“ — nazwę „imbarów“ noszą domy w Wilnie przy ul. Wielkiej, niedaleko dawnego ratusza.

Do str. 251.

Żyliński Wacław, arcybiskup metropolita mohylewski (1803—1863), zrazu (od r. 1846) administrator, później od r. 1848 biskup diecezji wileńskiej, paljusz arcybiskupi, otrzymał w r. 1856. Posiadał wielu przeciwników politycznych.

UZUPEŁNIENIA.

DO TOMU I-GO.

Do str. 33.

W uzupełnieniu wzmianki o życiorysach Jakóba Gieysztora, notujemy, iż życiorys J. G. skreślił Wiktor Wittyg w t. II (str. 127, 128) znanego dzieła „Ex-Libris'y bibliotek polskich XVI—XIX wieku“ (1907).

Do str. 34.

Do liczby pism Jakóba Gieysztora, wymienionych na str. 33—34, dodać należy życiorys Michała Świętorzeckiego, p. t. „Michał Świętorzecki“ — wspomnienie pośmiertne; wydawnictwo „Nowej Reformy“, czcionkami drukarni Narodowej, Kraków, 1892; 8-vo, str. 10. Wzmiankowaliśmy o nim w t. I, na str. 394.

Oo str. 58 (na str. 290).

Dodatkowa wiadomość o Franciszku Ledochowskim: urodził się w Warszawie 1806 r., zmarł w Rydze 1870 r. Był synem Stanisława i Elżbiety z Hofmanów, był uczniem „szkoły podchorążych“. Około r. 1854 zamieszkał w majątku drugiej swej żony Ludwiki hr. Bröel-Platerówny (pierwszy raz żonaty był z Zofją z Krompolców). Udziału w ruchu 1863 r. nie brał.

Szczegóły zawdzięczamy p. Elżbiecie Roppównie.

Do str. 80 (na str. 299).

Dzięki uprzejmości p. Eugenjusza Römera z Cytowian, otrzymaliśmy wyjaśnienie sprawy „d w u c h b r a c i P r z e-

ciszewskich“. Była to sprawa między synami Rocha i Aloizy z Zienkowiczów: starszym Antonim a młodszym Hieronimem. Antoni, marsz. rosieński w r. 1829 brał czynny udział w wypadkach r. 1831, poczem 26 lat spędził na emigracji w Paryżu. Hieronim — był marszałkiem rosieńskim w latach 1855—62. Antoni fundusz swój, odziedziczony po rodzicach, stracił, skutkiem czego powstały między nim a bratem jego Hieronimem nieporozumienia. Zajmował się tą sprawą sąd obywatelski i powziął d. 16 grudnia 1858 r. uchwałę, której jeden z ustępów brzmi, jak następuje: „Po ścisłym przejrzeniu dokumentów... powzięliśmy sumienne przekonanie, że w podziale rodzicielskiej doli na trzech synów i dwie córki rodzonego potomstwa, Antoni Przeciszewski, były marszałek rosieński, po roku 1831 tułacz obcych krajów, pokrzywdzonym nie był. Warunki mienia pomiędzy synami Rochów Przeciszewskich, a braćmi rodzonymi Szczęsnym, Antonim i Hieronimem w spadku po rodzicach, jeżeli się w czem różniły, to chyba z przewagą korzyści Antoniego. Warunki jego użycia były dla Antoniego pasmem strat, nie padających na winę ani rodziców jego, ani braci: Szczęsnego i Hieronima“. Nie mniej wszakże sąd wyraża przekonanie, iż uczucie nie pozwoli Hieronimowi być obojętnym widzem nieszczęścia i niedoli brata. Wyrok, pisany ręką Edwarda Römera i podpisany przez arbitrow, między innymi Edw. Römera, Walerego Janczewskiego, Michała Weysenhoffa, Medarda Kończę, Jakóba Kazimierza Gieysztora — jest w posiadaniu p. Eug. Römera.

Do str. 80 (na str. 302).

Wiadomość o Sewerynie Römery, synu Michała, uzupełniony dodatkową wiadomością, otrzymaną od syna, p. Kazimierza Römery, iż był on dziedzicem dóbr Dowgierdziszki w pow. trockim; żonaty był z córką Kletego Burby Anielą Burbianką i miał dzieci: Marję i Kazimierza; że ani do demonstracji, ani do ruchu w r. 1863 nie należał, został wszakże skazany na zesłanie do Kostromy; jako chory, był jednak lat parę w areszcie domowym, aż wreszcie na podaną do tronu prośbę o pozostawienie w kraju — przychylną odebrał odpowiedź.

Do str. 80 (na str. 304).

Pieńkowski Ludwik, syn Dominika i Katarzyny z Komorowskich, urodzony w majątku dziedzicznym Sutnie (gub. grodzieńska, pow. bielski). Gimnazjum ukończył w Świ-

słoczy, wydział dyplomatyczny — na uniwersytecie w Dorpacie; poczem osiadł na gospodarstwie w maj. Dołobowie w gub. grodzieńskiej, pow. bielskim. W wypadkach r. 1863 i w organizacji był czynny, — podobno, jako naczelnik pow. bielskiego, później zaś — po wyjściu Kopernickiego, jako wojewódzki trzech powiatów. Aresztowany, był zrazu więziony w Bielsku, później w Grodnie, gdzie, jako więzień, wziął 13 kwietnia 1863 r. ślub z Wiktorją Władyczańską. Wysłany na osiedlenie na Syberję (dokąd towarzyszyła mu żona), był w Tomsku, w Narymie, później znowu w Tomsku. Po uzyskaniu pozwolenia na powrót do kraju, — czas jakiś musiał mieszkać w Warszawie (majątek był obłożony kontrybucją i zniszczony). W strony rodzinne powrócił dopiero w r. 1872, i tu zajął się gospodarstwem i wychowaniem dzieci. W r. 1894 stracił żonę. Sam zaś zmarł w r. 1905 i pochowany na cmentarzu dołobowskim.

Szczegóły zawdzięczamy p. Eust. Jańlickiemu.

Do str. 191 (na str. 365).

Paszkiewicz Julian, członek komitetu białych w Warszawie, był to syn Jana i Elżbiety z Eysymontów, urodzony w Augustowie (gub. suwalskiej). Ukończył instytut rolniczy w Marymoncie i mieszkał stale w maj. Hołny—Mejera, w pow. sejneńskim. Żonaty był ze Stefanją Horodeńską. Zmarł w Hołnach r. 1911.

Szczegóły od p. Bronisława Kunatta.

Do str. 230 (na str. 382).

O Janie Smolaku szczegóły dodatkowe znaleźć można we „Wspomnieniach“ Alfreda Römera. Tyg. Ilustr. Nr 35, str. 729. Smolak siedział czas jakiś w twierdzy dyneburskiej, ostatecznie znalazł się na wygnaniu.

Do str. 250 (na str. 391).

Żyliński Konstanty, syn Aleksandra i Konstancji Quillet (1-o v. Kochańskiej), rodzony brat marszałka Ludwika Żylińskiego. Szkoły kończył w Wilnie. Mieszkał w maj. Żyliny (w pow. trockim), które po wypadkach r. 1863 uległy konfiskacie. Sam K. Ż., jako przywódca organizacji pow. trockiego, został aresztowany w r. 1863 i zesłany do Szadryńska. Po powrocie do kraju zamieszkał w Królestwie. Zmarł w Warszawie w r. 1905. Żonaty był z Różą Hołownianką.

Szczegóły zawdzięczamy p. Wandzie Żylińskiej.

Do str. 262 (na str. 416).

A d. E y s y m o n t — zapewne A d o l f E y s y m o n t, skazany na roboty ciężkie w Usolu, który zmarł po powrocie do Rosji Europejskiej w Rybińsku. Żonaty był z Emmą Gawrońską.

Dla uniknięcia nieporozumienia, zaznaczamy wyraźnie (co zresztą sam autor w t. II podkreśla), iż w pamiętnikach mowa jest o d w u r ó ż n y c h S e w e r y n a c h R ö m e r a c h, i że wymieniony w t. I, na str. 262 i w kilku innych miejscach marszałek Sew. Römer, bynajmniej identyczny nie jest z Sewerynem Römerem, synem Michała, wymienionym między innymi w t. I, na str. 80. Obu nie szczędzi autor słów ostrych w t. II, lecz, jak mogliśmy się przekonać z otrzymanych wyjaśnień, niepowściągliwy sąd jego o Sewerynie Römerze, synu Michała — przypisany być musi przedewszystkiem różnicy zapatrywań na ówczesne wypadki, jaka między Gieysztozem a Römerem istniała.

DO TOMU II.

Do str. 125.

„Ks. Lidejko — zacny kapłan z trockiego...“ Zapewne ksiądz Maciej Lidejko, którego nazwisko figuruje w rubryce na r. 1855, z adnotacją, iż liczył on wówczas wieku lat 29, kapłaństwa 6 i był wikariuszem Iyngmiańskim aż do r. 1859; w rubryce na r. 1860 widzimy go na stanowisku wikariusza w Żoślach, wreszcie (od r. 1862) jako administratora żyźmorskiego.

Do str. 251.

Życiorys L u d w i k a Ż y l i ń s k i e g o, uzupełniany wiadomością dodatkową, iż urodził się on w r. 1822, zmarł zaś 1892 r.

Szczegóły zawdzięczamy p. Wandzie Żylińskiej.

INDEKSY.

SCHEMATYCZNY SPIS CZŁONKÓW ORGANIZACJI

(zestawiony według pamiętników Gieysztora i przypisów).

Ze względu na to, iż wybitniejsi członkowie organizacji na Litwie wymienieni są w różnych miejscach bądź pamiętników bądź też przypisów z bliższym określeniem ich organizacyjnych funkcji, — podajemy nazwiska ich poniżej, — dla łatwiejszego zorientowania się w ugrupowaniu schematycznym. Te nazwiska, imiona lub funkcje, które umieszczamy w schemacie niniejszem na podstawie nie samych pamiętników Gieysztora, lecz wiadomości, zgromadzonych w przypisach, — bierzemy w nawiasy. Dla ścisłości zwracamy uwagę, iż jest to spis niekompletny, gdyż obejmuje wyłącznie osoby, wspomniane na pewnych stanowiskach organizacyjnych tylko w dwu tomach niniejszych pamiętników.

Komitet ruchu.

Konstanty Kalinowski, Zygmunt Czechowicz, Edmund Weryho, Jan Kozieł-Poklewski, d-r Bolesław Dłuski, Antoni Zaleski, (Nestor) Du Laurens, (Ludwik Zwierzdowski).

WYDZIAŁ ZARZĄDZAJĄCY prowincjami Litwy (przeistoczony w **WYDZIAŁ WYKONAWCZY**), a wyłoniony z org. „białych“.

W I-szym składzie: Jakób Gieysztor (prezes), Antoni Jeleński (skarbnik), Aleksander Oskierka (naczelnik miasta), Franciszek Dalewski, Ignacy Lopaciński, Hieronim Kie-

niewicz. Komisarz od Rządu Warszawskiego: (Nestor) Du Laurens. Sekretarz wydziału: Olgierd Wagner. Do korespondencji: Zygmunt Czechowicz.

W II-im składzie: Jakób Gieysztor (prezes — do 31 lipca), Lucjan Morykoni (skarbnik), Władysław Małachowski (naczelnik miasta) — do ostatnich dni lipca; Józef Kalinowski (wydz. wojny), Konstanty Kalinowski. Ignacy Łopaciński i Olgierd Wagner, — dorywczo — por. t. II, str. 42. Komisarz od „Rządu Narodowego“: (Nestor) Du Laurens — w początkach. Sekretarz Wydziału: Karol Falewicz, później — Feliks Zienkiewicz.

Pod koniec r. 1863 główni przedstawiciele org. centralnej w Wilnie: Konstanty Kalinowski, Tytus Dalewski; (komisarz?) Mieczysław Dormanowski.

Komisarze nadzwyczajni: (Leon) Głowacki, Oskar Awejde. Dla porozumienia się przybywali: z Petersburga — Baraniecki, z Poznania — Kętrzyński.

Naczelnicy m. Wilna — kolejno: Aleksander Osierka, Władysław Małachowski, Ignacy Zdanowicz.

Naczelnik policji (później): Orzeszko.

Pomocnicy miejscy: (Wacław) Bułharowski, d-r (Maurycy) Kleczkowski, (Edward) Pożerski, Sobolewski, Jan Kałusowski, Jamont, Tomaszewski, Zolner, Tytus Dalewski, (Bernard) Piepoł, (Henryk) Baranowicz, Mołochowicz, (Kazimierz) Sulistrowski i in.

Organizacja gub. wileńskiej.

Naczelnik wojewódzki cywilny wileński („wojewoda“) — kolejno: Mikołaj Giedroń i Franciszek Konoplański. Komisarz wojewódzki: Jan Ciechanowski.

Naczelnicy i komisarze powiatowi, oraz ich pomocnicy okręgowi: pow. wileński — Witold Giedroń; pomocnicy (okręgowi): Konstanty Baliński, Zawadzki. Pow. trocki — Konstanty Żyliński, komisarz ks. Michał Byszewski, (Konrad) Żyżniewski — czasowo; pomocnicy: Ignacy Tański, Wiktor Mańkowski, Wincenty Rudomina i in. Pow. wilejski — Konstanty Tukalło (czy też Ludwik Kowalewski — „naczeln. wojen.“?) (Komisarz Zygmunt Polıtowski); pomocnicy: Michał Świętorzecki (Ignacy Kurowski, Smogorzewski, d-r Józef Koralkiewicz). Pow. święciański — Konstanty Masłowski; komisarz Jan Żarnowski; pomocnik Apolinary Tański; okręgowy Juljan Charmański. Pow. dziśnieński — Michał Obrąpalski; komisarz Henryk Dmochowski. Pow. osz-

miański — d-r Szyszło; (komisarz d-r Witkowski). Pow. lidzki — (Konstanty) Henszel; komisarz (Witold) Gażycz.

Przywódcy samodzielnych partji, oraz t. zw. naczelnicy wojenni: w pow. wileńskim — Horo-deński („naczelnik wojenny“); w pow. trockim — Klety Korewa („nacz. wojen.“), Łada, Lubicz, Wisłouch; w pow. wilejskim — Wincenty Koziell - Poklewski („naczeln. sił zbrojnych“?); w pow. lidzkim — Ludwik Narbutt („nacz. wojen.“); w pow. dziśnieńskim — Henryk Dmochowski — zastępczo; w pow. oszmiańskim — Zygmunt Minejko („nacz. wojen.“). (Czechowicz, Poradowski).

Organizacja gub. grodzieńskiej.

Naczelnik wojew. cyw. grodzieński („wojewoda“): Apollo Hofmeister; zastępca jego — (Erazm) Zablocki; komisarz, przeprowadzający organizację — Konstanty Kalinowski.

Naczelnicy powiatowi, oraz ich pomocnicy: naczelnik m. Grodna: d-r Celestyn Ciechanowski; pow. słonimskim: powiatowy (Józef) Strawiński, „miastowy“ — d-r (Władysław) Symonowicz; jego pomocnik d-r Wilczewski; (w pow., niegdyś składających obwód białostocki: nacz. pow. bielskiego, później nacz. trzech powiatów: Ludwik Pieńkowski). Inni członkowie organizacji w gub. grodzieńskiej (o nie dających się bliżej określić funkcjach): Stanisław Kamieński, (Ildefons) Milewicz, (Józef) Wojsiatycz, (Piotr) Pokubiatto, (Stanisław) Sylwestrowicz, Redych, Ad(olf) Eysymont; ksiądz Czopowicz, Seweryn Römer (syn Aleksandra).

Przywódcy samodzielnych partji, oraz t. zw. „naczelnicy wojenni“: (Onufry) Duchński; (Walerjan Wróblewski), (Roman) Rogiński; (w pow. wolkowyskim — Gustaw Strawiński).

Organizacja gub. mińskiej.

Naczelnik wojew. cyw. miński („wojewoda“); kolejno — Antoni Jeleński — czasowo; Kornel Peliksz, Hektor Łapicki; zastępca — Bolesław Świda; komisarz — Bolesław Świętorzecki.

Naczelnicy i komisarze powiatowi, oraz ich pomocnicy: pow. miński — kolejno: Adam Wańkowicz, Bolesław Oskierka (Hektor Łapicki?); naczelnik m. Mińska d-r Piotr Czekotowski (d-r Siemiradzki?). Pow. borysowski (d-r Jan Świda). Pow. mozyrski: H. Kieniewicz (Bo-

lesław Świda?). Pow. rzeczycki: Mieczysław Prozor (Bolesław Świda?). Pow. piński: Aleksander Skirmunt. Pow. ihumeński: Bonifacy Krupski; naczelnik „miastowy“ d-r (Franciszek) Nowicki. Pow. bobrujski: (Apolinary) Łukaszewicz. Pow. słucki: (Jerzy) Mogilnicki. Pow. nowogródzki: Konstanty Kaszyc; komisarz d-r (Władysław) Borzobohaty. Powiatowy niewiadomego powiatu: W(itold) Orda? Okręgowi (czy nie z pow. nowogródzkiego?) (Konstanty) O'Rourke, (Aleksander) Tupalski; ks. Maciej Radziwiłł. Pomocnicy: Moszczyński, Turczyński.

Przywódcy samodzielnych partji, lub „naczelnicy wojenni“: Stanisław Olędzki, Stanisław Laskowski (Paweł Dybowski, Hektor Korkozowicz, Maszewski, Rogiński).

Organizacja gub. kowieńskiej.

Naczelnik wojew. cyw. kowieński („wojewoda“): Aleksander Chmielewski; pod koniec r. 1863—Dzierzkowski. Komisarz w—wa — kolejno: d-r Bolesław Dłuski, d-r Józef Kościalkowski, Stanisław Pusłowski *); d-r Julian Mickiewicz. Komisarz delegowany do Kowna: Michał Berkman.

Naczelnicy i komisarze powiatowi, oraz ich pomocnicy okręgowi: Pow. kowieński: Ludwik Żyliński, później Hundius; komisarz pow. Józef Piłsudzki; „miastowy“ Walery Kulikowski, później Gieryc; okręgowi pomocnicy: Jan Kudrewicz, Władysław Chlewiński, Julian Szukszta. Pow. poniewieski: kolejno — Józef Kordzikowski, Mieczysław Siesicki; pomocnicy: Adam Podolecki, (Feliks) Romański. Pow. rosieński — kolejno: Cezary Narbutt, Chlewiński. Pow. telszewski: Antoni Węslawski, (Erard) Choiseul („nacz. wojenny“?). Pow. szawelski: Ignacy Witkiewicz. Pow. wiłkomierski — kolejno: Ferdynand Sawicki, (Wincenty) Ingielewicz. Pow. nowo-aleksandrowski (jezioroski): J. Bohdanowicz, pomocnik Ant. Komorowski; czynny organizator ksiądz (Michał) Skorupski. Czynny członek organizacji o funkcji nie wiadomej: Lubomir Gadon.

*) Z tekstu pamiętników (t. I, str. 260; t. II, str. 151) trudno wyrozumieć, czy trzech pomienieni komisarze działali, jako powiatowi w pow. nowo-aleksandrowskim (jezioroskim), czy też, jako wojewódzcy w Kownie.

Przywódcy samodzielnych partji i „naczelnicy wojenni“: Zygmunt Sierakowski, ksiądz Antoni Mackiewicz, Bolesław Kołyszko, Ignacy Laskowski, Zygmunt Cytowicz „(nacz. wojen. pow. rosień.“); d-r Bolesław Dłuski, (Jan) Jelski, (Konstanty) Dalewski, Seweryn Gross, Albert Miński, Kuszlejko, Kasperowicz, Staniewicz).

Organizacja gub. witebskiej.

(Naczelnik wojew. cyw.?) Antoni Okuszko; (Paweł) Czerwiński.

Organizacja Infant.

Naczelnik wojew. cyw. inflancki („wojewoda“): Władysław Sołtan; komisarz (Józef) Ponset; Leon Plater.

(Przywódca partji Zygmunt Bujnicki).

Organizacja gub. mohylewskiej.

Naczelnik cyw. wojew. mohylewski („wojewoda“) — kolejno: Ignacy Brzostowski, później Władysław ks. Lubomirski; komisarz — d-r Michał Oskierka (czynny także w organ. mińskiej). Członkowie organizacji (o funkcjach bliżej nie określonych): Tadeusz Czudowski, Czerwiński, (Witold) Parfianowicz.

Przywódcy samodzielnych partji i t. zw. „naczelnicy wojenni“. Ludwik Zwierzdowski, (Pozniak, Żukowski).

(Niniejszy spis schematyczny w indeksach, niżej umieszczonych, uwzględniony nie jest).

SPIS OSÓB.

(Liczby rzymskie oznaczają tom, — arabskie stronę. Liczby podkreślone oznaczają strony, na których podana jest wiadomość obszerniejsza. Opuszczone: imiona monarchów, za których panowania rzecz się dzieła, osoby, wymienione jedynie dla wyjaśnienia stosunków pokrewieństwa, oraz Jakób Gieysztor).

- Accord Cyrjak I, 197, **368**;
II, 100.
Accordowa I, 368; II, 88.
Acernus (Klonowicz) I, 99,
319.
Adlerberg II, 298.
Akielewicz Mikołaj I, 108,
227, **335**.
Akkowie I, 69.
Aksakow, gub., II, 100.
Albertus p. Miński.
Aleksandrajtis p. Gross Se-
weryn.
Aleksandrowicz (Bolesław),
ksiądz, II, 28, 232, 233, **320**.
Aleksandrowiczowie II, 103.
Ali-Pasza I, 383.
Ambrożewicz Mieczysław I,
171, 180, **356**; II, 17, 20.
Andriolli (Elwiro) I, 246, 312,
375; II, 60.
Anke I, 359.
Astmus (Asmus) d-r II, 136,
139, 140, 214, **297**.
Awejde Oskar (Szmidt) II,
48, 66, 76, 77, 154, 166, 190,
191, 193—195, 198, 206,
279.
B. II, 28.
Baliński Jan I, 19, 391.
Baliński Konstanty I, 248,
391; II, 82.
Baliński Michał I, 298.
Baraniecki (z Petersburga)
II, 59, 192.
Baraniecki Adrjan I, 187, 188,
192, 362, 364.
Baranow, gen.-gub. II, 307.
Baranowicz Henryk I, 248,
389—390.
Bariatinskij ks. II, 260.
Bartoszewicz II, 294.
Bartoszewicz Juljan I, 298.
Bądzkiewicz II, 316.
Bąkowski Henryk II, 238.
Beklemiszew, gub. I, 412.
Bentkowski Władysław II,
12, **258**.

- Bereśniewicz Aleksander ks. biskup I, 10, **11**, 381.
- Berkman Michał I, 94, **312—313**; II, 151, 215.
- Berkmanowa I, 312; II, 78.
- Berkmanowie I, 168, 312.
- Berliński Zenon II, 152.
- Bezzuoli I, 353.
- Bębnowski, geometra I, 66.
- Bibikow, gen. gub. I, 289, 293.
- Biegiczow I, 118, 123, 150.
- Bielski (jego kronika) I, 26.
- Bieńkowski Jan II, 77, 122, **283**.
- Billewicz Franciszek I, 229, 284, **380—381**.
- Billewicz Hipolit I, 97, **319**.
- Billewicz Karol I, 102, **324—325**.
- Billewicz prezes I, 138.
- Bisping (Aleksander) II, 104, 288.
- Bitowt Józef I, 206.
- Bnińscy II, 236.
- Bniński I, 166.
- Bobrowski Adam I, 102, **322—323**.
- Bociarski Dominik I, 15, 229, **379—380**, 381; II, 229.
- Boczkowski II, 302.
- Bogdanowicz Wł. I, 58, 62.
- Bogusławski Wilhelm II, 221.
- Bohdanowicz J. I, 260.
- Bohdanowicz Paweł I, 102.
- Bohdanowicz Zenon I, 102, 122 (?), 123, 138—141, 144—146, 148, 149.
- Bohuszewicz (Tadeusz) II, 104, **288**.
- Bojarska II, 321.
- Boksztański II, 285.
- Bonoldi Achilles I, 220, 230, 242, 264, 265, **373—374**.
- Bonoldiowa Leokadja II, 215, **316**.
- Borkowski II, 264.
- Borszczow II, 217, **317**.
- Bortnowski (Józef?) I, 149, **349**.
- Borzobohaty Władysław d-r I, 254, **406—407**.
- Bourbaki I, 373.
- Branicki I, 264.
- Brezowa hr. I, 282.
- Brodowski II, 294.
- Brodziński Kazimierz I, 408.
- Brońcowa II, 223.
- Brunnowowa bar. II, 16, **262**.
- Brzostowski Ignacy I, 166, 256, **412**; II, 239 (por. t. I, str. 412), 241.
- Łubin I, 413.
- Buchholz (jego pensjonat) I, 327.
- Budrys I, 329.
- Łujnicki Zygmunt I, 410.
- Bukowski Adam II, 229.
- Bukowski Henryk I, 414.
- Bułhak Tomasz II, 42, **275—276**.
- Bułharowski Wacław I, 246, **385**; II, 215.
- Bułyczew II, 149.
- Burba Klety I, 42, 47, 59, 63, 68—72, 74, 93, 97, 110, 124, 126, 153, 160, 183, **291**, 316; II, 222.
- Burhardt Michał, d-r II, 104, 288.
- Butkiewicz II, 151.
- Butler Jan I, 230.
- Butler Tadeusz I, 102, 157—159, **321**.
- Bykow, d-r II, 152.

- Bystram Karol I, 58, 61, 63,
 71, 102, **283**.
 Bystramowie I, 81.
 Byszewski Michał, ksiądz, I,
 250, **391**.
 Chamiec II, 84.
 Charmański Julian II, 173,
 185, 209, 233, 227, 232, **308**.
 Charytonowicz (dom Ch—a)
 II, 84.
 Chlewiński Władysław I, 15,
 258, **413—414**, II, 151 (?).
 Chłapowski I, 166, 288.
 Chmieleński I, 314.
 Chmielewska Aleksandrowa
 II, 234.
 Chmielewski (z Trockiego)
 I, 250.
 Chmielewski, pośrednik, II,
 83.
 Chmielewski Aleksander I,
 34, 97, 107, 153, 229, 256,
 258, 260, **316—317**, 360; II,
 42, 54, 91, 100, 151, 152,
 163, 218, 219, 234.
 Chmielewski Konrad, d-r, I,
 15, 97, 128, 136, 152, 153,
 180, 200, 207, 229, 231, 254,
 314, **317**, 360, 361, 379; II,
 15, 191.
 Chodyncki Donat II, 142.
 Chodyncki Paweł II, 142.
 Chodźko Ignacy I, 65, 77,
297, 353.
 Choiseul Aleksander I, 414.
 Choiseul (Erard) I, 260, 329,
414.
 Chojnowska II, 215.
 Chomiński Feliks I, 102,
327—328.
 Chomiński Stanisław, gub.,
 I, 46, 69, 83, 88, 91, 94, 97,
 110, 111, 118, **295—296**,
 341.
 Chrapowicki Gabriel I, 59.
 Chrypcewicz (Józef) II, 26,
 30, **269**.
 Chrystowska Bogumiła II,
 196, 215, 231, 312.
 Ciechanowicz (Czekanow-
 ski?) II, 131, **296**.
 Ciechanowiecki Aleksy I,
 300.
 Ciechanowski Celestyn, d-r
 I, 250, 262, **398**.
 Ciechanowski Jan I, 248,
390.
 Collens, pastor I, 344.
 Cwierczakiewicz II, 291.
 Cyłow (Mikołaj) gen. II, 209,
314.
 Cytowicz Benedykt II, 266.
 Cytowicz Kazimierz II, 266.
 Cytowicz Zygmunt I, 382;
 II, 20, **266**.
 Czajewicz(?) ksiądz II, 50,
 51.
 Czapski Adolf I, 58, 86, 127,
 182, 183, 204—208, 211,
 229, **282—283**; II, 12.
 Czapski Edward I, 58, 59,
 64, 66, 102, 110, 111, 286,
287—288; II, 12.
 Czapski Marjan I, 24, 55, 80,
 130, 155, **281—282**, 286,
 318.
 Czartoryscy księżęta I, 90,
 408.
 Czartoryski Adam ks. I, 340.
 Czartoryski Władysław,
 książe, I, 307; II, 278.
 Czechowicz („Ostoja“) I,
 389.
 Czechowicz (dom Cz—a) II,
 176.
 Czechowicz Zygmunt I, 15,
 220, 221, 233, 235, **371—**
372; II, 53, 83, 86, 87, 96,
 122, 163.

- Czczot Jan I, 308.
- Czekanowski p. Ciechanowicz.
- Czekotowscy II, 242.
- Czekotowska Kazimiera I, 405; II, 234, 242.
- Czekotowska Michalina I, 405; II, 305.
- Czekotowski Otton II, 149, **305**.
- Czekotowski Piotr, d-r, I, 254, **404—406**; II, 100, 101, 111, 142, 149, 234.
- Czeremszański, d-r, II, 229, 230.
- Czerkasskij I, 346.
- Czerniak (Maksymiljan) II, 32, 158, 159, 160, 163, 167, **272**.
- Czerniewscy II, 231.
- Czerniewski Bolesław I, 102, 172, 207, 229; **323**, 379, II, 229, 231, 232, 312.
- Czerwiński I, 256.
- Czerwiński (Paweł) II, 169, **308**.
- Czopowicz (Andrzej) ksiądz I, 236, 384; II, 50 (?), 51 (?).
- Czudowski Tadeusz I, 14—16, 20, 256, **412**; II, 125, **294**.
- Czyż Konrad II, 141, 149.
- Dalewscy II, 41, 42, 123.
- Dalewski Aleksander I, 23, 24, 153, 238, 310, 312, **346—347**, 384.
- Dalewski Franciszek I, 23, 24, 89—91, 94, 99, 103, 105, 121, 161, 169, 176, 197, 218, 219, 221, 225, 228, 230—233, 238—242, 246, 289, **310**, 312, 349, 376, 384, 388; II, 7, 22—24, 33, 39, 41, 44, 49—51, 112, 115, 134, 145, 163, 168, 174, 191, 227, 233 (?); 276.
- Dalewski Konstanty II, 182, **308—309**.
- Dalewski Tytus I, 248, **388**; II, 59, 76, 78, 111, 122—124, 127, 128, 132, 169, 293.
- Dalewskie II, 215, 227.
- Danenbergowie I, 203, 204, 369.
- Daniłowicz Ignacy (jego „Skarbiec dyplomatów“ I, 306.
- Danowski Florjan I, 23, **24**.
- Dauksza I, 170, 356.
- Daziaro (jego sklep) II, 224.
- Dąbrowska II, 233.
- Dellingshausen II, 265.
- Dembicki Maksymiljan II, 118, 121.
- Dembiński gen. II, 258.
- Dembiński ksiądz II, 188.
- Demontowicz II, 121, **291—292**.
- Dermanowski p. Dormanowski.
- Dębiński, ksiądz, I, 352.
- Diesnickij, nauczyciel instyt. I, 13.
- Dietl I, 407.
- Dłuski Bolesław („Jabłonowski“) I, 180, 220, 230, **260, 359—362**, 374, 386; II, 16—19, 24, 25, 169, 264—266.
- Dmochowski Henryk I, 194; II, 15, **261**.
- Dołęga p. Sierakowski.
- Dołmatow: II, 104.
- Domejko Aleksander, marsz. I, 65, 86—88, 112, 120, 128, 164—166, 169, 170, 176—178, 182, 183, 205, 207, 218,

- 220, 245, **294**, 297, 300, 309,
341, 355, 356; II, 41, 68—
78, 82, 86, 109, 126, 201,
246, 249, 283, 284.
- Dormanowski Mieczysław
II, 116, 119, 120, 122, 153,
172, **290**.
- Dowgiałło Stanisław I, 129.
- Dowgird Józef, marsz. I, 46,
55, 58, 68, 69, 72, 80, 82,
86—88, 93, 94, 97, 103, 109,
120, 125, 153, 183, **281**.
- Downarowicz Aleksander I,
68, 69, **294—295**; II, 58, 59,
212, 246.
- Downarowicz Stanisław I,
294.
- Drozdowscy II, 102, 106.
- Dubiczyński II, 200.
- Dubiecki Marjan II, 278.
- Duchiński (Onufry) II, 14, 90,
169, **258—259**.
- Duchnowscy II, 221.
- Du Laurens (Nestor) I, 220,
228, 231—233, **374—375**;
II, 33—39, 41, 45, 46, 61,
63—66, 76, 109, 145, 159,
163, 172, 190.
- Dunin II, 228.
- Dybek prof. I, 409.
- Dybowska Fabjanna I, 240,
384—385; II, 40, 46, 199,
215, 226.
- Dybowski Benedykt I, 43,
44, 103, 104, **331**, 333.
- Dybowski Emil I, 351; II,
304.
- Dybowski Jan II, 172, 201,
202, **308**.
- Dybowski Paweł („Zarem-
ba“) I, 384; II, 303.
- Dymsza Kleofas I, 42, 59, 62,
71, 72, 93, 97, 110, 124, 141,
152, 183, 184, **291—292**,
293.
- Działyński Jan I, 363.
- Dziczkowski (?) I, 236, 384;
II, 51 (?).
- Dzień Mikil I, 410.
- Dzierdziejewski F. II, 212,
223.
- Dzierdziejewski L. I, 154.
- Dziczkowski (d-r ?) II, 50,
51, 151, 297.
- Engelhardt I, 341.
- Erdman II, 98.
- Erdman Adolf I, 102, 114,
325—326.
- Erdmanówna Pamelja I, 159.
- Ettingerowa gen-wa II, 221.
- Eysymont Ad (olf) I, 262;
II, 242, **326**.
- Falewicz Karol I, 80, **304**;
II, 41, 52, 56, 63, 191, 279.
- Filipow I, 21.
- Fiszer I, 386.
- Fowelin d-r, II, 142, 147, 148,
153, 170, 176, 178, 179, 208,
213, 214, 216, 223.
- Fowelinowie II, 216.
- Francuzowicz Konstancy I,
102, **320—321**.
- Frołow II, 33.
- Fudakowski I, 186, 188, 192,
364.
- Gadon Antoni I, 102, **329—**
330.
- Gadon Lubomir I, 82, 107,
153, **307**, 413; II, 151, 163,
218.
- Gadon Tytus I, 59, 63, 71, 72,
102, 281, **292—293**.
- Gajewski II, 41, 42.
- Galiński II, 234.
- Gałęzowski I, 264; II, 191.
- Gan Franciszek I, 23, 24.
- Ganeckij II, 32, **272**.
- Garibaldi I, 359 ;II, 258.

- Gawrońska (z Godlewskich) I, 46.
- Gaźycz (Witold) I, 250, **396—397**; II, 122, 146.
- Gieczewicz Konstanty I, 20, 80, 93, 128, 162—165, 178, 218—220, 222, 245, **300**; II, 14, 86, 87, 249, 266.
- Gieczewicz Stanisław II, 10, **258**.
- Giedgowd, prezydent, I, 59.
- Giedgowd (młody) I, 137, 142, 145—147.
- Giedgowd Franciszek I, 14, 59, 62, 63, 71, 72, **291**.
- Giedroją Cezary II, 86.
- Giedroją Mikołaj I, 15, 20, 93, 164, 244, 248, 250, **348—349**, 376, 390; II, 86, 91, 106, 122, 153, 160, 162—165, 172, 173, 179, 184, 185, 200, 203, 209, 217, 223, 228, 231, 234, 237, 238, 289, 308, 313.
- Giedroją Witold I, 15, 248, **390—391**; II, 86, 120, 122, 186.
- Giełgud I, 288.
- Gieryc II, 151.
- Gieysztor Adam I, 31, 50.
- Gieysztor Bolesław I, 15; II, 27, 28, 182, **271**, 309.
- Gieysztor Bronisław II, 30, **271**, 309.
- Gieysztor Czesław II, 27; **271**.
- Gieysztor Dominik I, 8.
- Gieysztor Emil II, 27, 227, **271**.
- Gieysztor Jan I, 26, 27, 119, 131—133.
- Gieysztor Józef I, 15; II, 27, **271**.
- Gieysztor Kazimierz I, 26, 27, 50; II, 88, 211, 223, 224.
- Gieysztor Leokadjusz I, 9, 133.
- Gieysztor Ryszard I, 31, 50.
- Gieysztor Stanisław (ojciec Jakóba) I, 8.
- Gieysztor Stanisław (syn Jakóba) I, 26, 27, 32, 37, 50, 130, 171; II, 88, 223, 224.
- Gieysztor Stefan I, 10, 21, 145, 286; II 27, **270—271**, 309.
- Gieysztor Tadeusz I, 26, 27, 50, 158, 171; II, 88, 211, 223, 224.
- Gieysztor Witold I, 26, 27; II, 148, 149, 175—179.
- Gieysztor Władysław I, 229, 382.
- Gieysztor Zenon I, 129, 130, **342**; II, 26, 88, 94, 106, 222.
- Gieysztorowa Anna I, 9.
- Gieysztorowa Helena z Eysymontów I, 31, 50.
- Gieysztorowa Józefa z Osieków I, 10; II, 270.
- Gieysztorowa Leokadja I, 8, 133, 159.
- Gieysztorowa Tekla z Zawiszów I, 26, 50; II, 41, 88, 89, 96, 104, 116, 118, 136, 153, 174—177, 179, 181, 189, 200, 220, 222.
- Gieysztorówna Leokadja I, 27, 50, 159; II, 176, 223.
- Giller Agaton I, 197, **367**; II, 15.
- Gintowt Aleksander ks., arcybiskup, I, **10**.
- Głowacki (Leon) II, 65, 66, **281—282**.
- Godlewska prezesowa I, 46.
- Gogiel II, 81.
- Gogiel II, 154, 155, 160, 161, 166, 167, 171, 172, 192 —

- 194, 196, 199, 200, 211, 214, **306.**
- Golicyn książę I, 21.
- Goltz Adam I, 193, 196, **365.**
- Gombrowicz Onufry I, 229, **377.**
- Gorecki (Antoni) (jego bajki) II, 199, 203, **313.**
- Górski (ogród G—go) II, 216.
- Górski Konstanty I, 351.
- Górski Ludwik I, 186, 188, 192, **363.**
- Gorski Tytus I, 58, 63, **284, 308.**
- Gościewicz I, 358.
- Grąbczewski Ludwik I, 284, 381.
- Gross Seweryn („Aleksandrajtis“) I, 102, **328;** II, 265.
- Grothus Karol I, 71, 112, 113.
- Grum Jan II, 222.
- Grużewski Jan I, 58, 62, 63, 71, 72, **291.**
- Grużewski Zygmunt I, 58, 62, 63, 101, 120, 172, **287, 316.**
- Grygorjew II, 208, 210, 214, 216.
- Gurowski I, 233.
- Guttry Aleksander I, 185 — 188, 192; **362—363.**
- Gzowski (Gierwazy) I, 197, 367.
- Harasimowicz** II, 151.
- Harasimowicz Jan I, 380.
- Hauke (Józef) II, 10, 25, **258.**
- Heidenreich („Kruk“) II, 90, **286.**
- Henszel Konstanty I, 250, 361, **396.**
- Herman Florjan II, 221.
- Hercen Aleksander I, 80, **302.**
- Hildebrand I, 404.
- Hofmeister Apollo I, 22, 252, **397—398,** 50; II, 224, 228.
- Holewiński (Władysław) II, 198, **313.**
- Horodeński („Kieźgajło“) I, 191; II, 15, 21, 103, 169, **266.**
- Horodeńskie Adela i Idalja II, 103.
- Hrebnicki (Adam?) II, 83, **286.**
- Hryncewicz (Henryk?) I, 100, 320, 379.
- Hryncewicz Kleofas I, 102.
- Hryniewiecki Adolf I, 332.
- Hundius II, 151, 297 (?).
- Hundius (Wacław) ks. II, 141, 149, 150, 188, 228, **297—298.**
- Huszcza Józef I, 102, 139, **328.**
- Huszczowie I, 141.
- Ibiański Cezary II, 221.
- Ihnatowicz II, 118, 121.
- Ingielewicz (Wincenty) II, 151, **305—306.**
- Iskryckij I, 306.
- Iszora (Stanisław) ks. II, 32, **272—273.**
- Iwan II, 150.
- Iwanienko I, 345.
- Iwiński (Wawrzyniec) I, 145, 147, 290, **345.**
- Jabłoński Józef II, 285.
- Jabłonowski (ob. Dłuski).
- Jacubiński Leon II, 103, 106.
- Jagmin Józef I, 102, **326.**
- Jamont I, 246, 401; II, 148.
- Janczewski II, 206.
- Janczewski Cyprjan I, 101, 109, 285, **336.**
- Janczewski Franciszek I, 285.

- Janczewski Henryk I, 285.
 Janczewski Walery I, 58, 62, 63, 68, 69, 71, 72, 74, 93, 101, 157—159, 172, **285** — **286**, 316; II, 9, 209, 324.
 Janczewski Władysław II, 264.
 Jankowska II, 246.
 Jankowski Ludwik II, 265.
 Jankowski, d-r, II, 104.
 Januszkiewiczowa, d-rowa, II, 97, 98.
 Jasiński Antoni II, 265.
 Jasiński Jan I, 102.
 Jasiński Rudolf I, 80, **302**.
 Jasiński Teodor I, 114, **337**, 360.
 Jasiewicz Karol I, 389.
 Jaszwił, książę, II, 152.
 Jeleńscy II, 231.
 Jeleńscy (synowie Antoniego) II, 28.
 Jeleńska Mieczysławowa I, 119.
 Jeleńska Sabina I, 304; II, 40, 150, 208, 226.
 Jeleński Antoni I, 80, 90, 94, 103, 107, 164, 169, 170, 179, 218, 219, 224, 225, 228, 231, 232, 242, 252, 254, 256, **304**, 332, 376, 384; II, 7, 28, 31, 33, 39—41, 44, 54, 86, 112, 113, 115, 137, 141, 142, 149, 150, 153—155, 158—175, 178, 179, 184, 189, 195, 199—201, 208, 209, 212, 217—220, 223, 225—227, 240, 246, 248, 275, 304, 308, 313.
 Jeleński Julian I, 102, **327**.
 Jeleński Kazimierz I, 244, 385; II, 201.
 Jeleński Ludwik I, 87, 88, 169, 250, **355**; II, 71.
 Jeleński Mieczysław I, 82, 94, 385; II, 14, 86.
 Jeleński Napoleon I, 178 — 180, 191, **357**.
 Jeleński Paweł I, 304; II, 207.
 Jelski I, 166, **350—351**, 400; II, 72, 283.
 Jelski (Jan) I, 322; II, 15, 21, 169, **260—261**.
 Jenikowa Tekla (z Dalewskich) II, 42, **276**.
 Jeśmanowa Antonina I, 167.
 Jewreinow I, 24.
 Jocher Adam II, 221, **318**.
 Jocher Jan II, 229.
 Jugan II, 154, 155, 159, 160, 166, 167, 172, 174, 175, 188, 192, 195—197, 199—206, 211, 213, **306**.
 Junger II, 118, 121.
 Jungerowie II, 122.
 Jurewicz I, 329.
 Jurewicz II, 240.
 Jurgens Edward I, 193, 195, 196, **365—366**.
 Jurjewicz Stanisław I, 300.
 Kalinka Walerjan ks. I, 130, **342**.
 Kalinowski Andrzej I, 13; II, 279.
 Kalinowski Józef I, 15, 371; II, 46, **277—279**, 63, 132, 143, 169, 191.
 Kalinowski Konstanty I, 220—222, 230, 233, 235—237, 246, 248, 299, **370—371**, 388; II, 14, 34, **48—51**, 52, 62—66, 68, 75, 76, 87, 91, 116, 120, 122, 123, 126, 131—134, 140, 143—148, 151, 153, 163, 169, 172, 182, 279.
 Kalinowski (Wiktor) I, 79(?), **299**, 370, 371.

- Kałosowski Jan I, 246; II, 215.
- Kamiński Stanisław I, 262.
- Kamiński II, 218.
- Karłowicz Jan I, 396.
- Karp' Felicjan I, 86, 87, 91, 126, 182, 285, **308**; II, 72, 110.
- Karpowicz Julian I, 80.
- Kasperowicz I, 287.
- Kaszyc I, 254, **406**, 407; II, 159, 165, 172, 200, 260, 301.
- Katajew II, 119, 121, 131.
- Kaufman gen.-gub. I, 298; II, 214, **315**.
- Kaulbach (jego freski) I, 76.
- Keller gub. I, 405.
- Keyserling Hugo I, 102, 112.
- Keyserling Karol I, 71, 102, 112.
- Kętrzyński II, 59, 280.
- Kicka gen.—wa I, 415.
- Kicki gen. I, 189, 365.
- Kieniewicz Hieronim I, 178, 180, 196, 224—226, 231, 232, 242, 248, **358**, 375; II, 32, 60, 116, 122, 158, 167, 191, 196, 234, 247, 272, 307.
- Kieniewicz H. I, 252, 401; II, 148, 302.
- Kieniewicz, brat stryjeczny Hieronima II, 234.
- Kieniewicz Stefan I, 350.
- Kiernożycki, d-r, II, 304.
- Kiersnowscy II, 58.
- Kiersnowska Filomena I, 37.
- Kieżgajło p. Horodeński.
- Kinkulkin I, 26, 99, **319**.
- Kirkor Adam Honory I, 77, **297—298**; II, 69, 86.
- Kleczkowska Franciszka II, 215, **316**.
- Kleczkowski Maurycy, d-r, I, 246, **386—387**; II, 215.
- Klimański Napoleon I, 163, 164, **348**; II, 54.
- Klimontowicz II, 81, 82, **285**.
- Klopman baron I, 58, 59, 64.
- Klott II, 149, **305**.
- Kłobukowski Aleksander I, 47, 115, 116, **338**, 339.
- Kobiernicki Marcjan (jego utwory) I, 32, 34.
- Kobyłański mec. II, 238.
- Koczorowski I, 185—188, 190, 192.
- Kohn Albin II, 120, 122, 126.
- Kolendówna Ludwika II, 133, 134, 136, 140.
- Kołyшко (Bolesław) II, 24, 28, 265, **267—268**, 268.
- Komar II, 26.
- Komar Konstanty I, 102, 111, **321**.
- Komar Władysław I, 118, 156.
- Komorowscy II, 31.
- Komorowski Antoni I, 260, 415.
- Komorowski Antoni II, 272.
- Komorowski Wiktor I, 102, **322**.
- Komprecht (jego zakład) I, 330.
- Konarski Stanisław ks. (wyd. Vol. leg.) I, 298.
- Konarski Szymon I, 11, 14, 16, 258, 282, 288, 289, 291, 293, 299, 300, 302, 357, 412; II, 127, 210, 257, 275, 294.
- Kończa Medard I, 58, 63, 71, 72, 82, 86, 90, 119, 120, 177, 183, 184, 205, 207, **288—289**; II, 185, 324.
- Kondratowicz (Ludwik) (Wł. Syrokomla) I, 78, 79, 97—99, 170, 172, 180, 194, 209, 241, 298, 312, 315, 319, 355; II, 178, 195, 298, 305.

- Kondratowicz Kazimierz I, 170, 171, 180, 204, 356; II, 178.
- Kondratowiczowa I, 99, 170; II, 123, 150, 293.
- Konopacki II, 118.
- Konoplański Franciszek II, 106, 109, 120, 121, 126, **289**.
- Konstanty W. Książę II, 201, **313**.
- Koralkiewicz Józef, d-r, I, 394.
- Kopernicki II, 325.
- Kopyłow I, 331.
- Kordzikowski Józef I, 102, 258, **323**; II, 141.
- Koreckij, wice-gub., I, 46, 118, 340.
- Korewa Antoni I, 227.
- Korewa Klety I, 109, 118, 227, 246, **335—336**; II, 16.
- Korewa Ksawery I, 227, 332.
- Korewa Onufry I, 109, 227.
- Korkozowicz Hektor II, 225, **319**.
- Korkozowicz Justus II, 104.
- Korotyński Wincenty I, 170, **355**.
- Korsak I, 8.
- Korsakow gen. II, 231.
- Korwin-Kurkowski gen. II, 72.
- Koryzna Piotr II, 240, 241.
- Korzon; fotograf, II, 38, 40, 141.
- Korzon Tadeusz I, 96, 97, 125, **314—315**.
- „Kosa“ p. Żukowski.
- Kościąłkowska Ildefonsowa II, 30, 31, 272.
- Kościąłkowski Janusz I, 180, 362.
- Kościąłkowski Józef, d-r, I, 97, 132, 159, 203, 260, **317—318**, 320; II, 16, 31, 80, 163, 169.
- Kościuszko Tadeusz I, 8, 9, 34, 320, 336, 369; II, 69.
- Kossak Juljusz I, 353.
- Kossakowscy I, 70; II, 13.
- Kossakowska Ludwika II, 196, **312—313**.
- Kossakowska Marja II, 313.
- Kossakowski Franciszek II, 110.
- Kossakowski Jarosław I, 15, 248, 287, **387**; II, 13, 31, 127.
- Kosko Onufry I, 58, 61, **283**.
- Kossowski Władysław II, 190, 194, 206, 311.
- Kostrowicki Adam II, 103.
- Kotomkin I, 21.
- Kowalewski Ludwik I, 394.
- Kozakowski Józef II, 59.
- Kozakowski Stanisław II, 26, 30, **269**.
- Koziell-Poklewski I, 315; II, 231, **320**.
- Koziell-Poklewski Jan I, 220, 221, 233, 370, **373**, 394; II, 15, 169 (?)
- Koziell-Poklewski Wincenty I, 373, 394; II, 15, 169 (?), **259**, 266.
- Kozłowski Jerzy, d-r, II, 317.
- Kozłowski Szymon, ks. arcybiskup, I, 10, **11**.
- Kożownikow gub. II, 291.
- Kracner II, 151.
- Krajewski Aleksander I, 195, 198, **366**.
- Krajewski Henryk I, 195, **366**.
- Kraśniński Adam, ks. biskup, II, 279, 305, 310.
- Kraśniński Wincenty (jego pułk) I, 307.

- Kraśniński Zygmunt I, 8, 250;
II, 71.
- Kraszewski (Józef Ignacy) I,
33, 150, 194, 195, 198, 366;
II, 149.
- Kremerowie I, 203, 204.
- Krieger Wewel von, gub. I,
46, 123, 149, 150, 151, 161,
182, 184, 200, 207, 208, 211,
341.
- Kromwel I, 225.
- Kronenberg Leopold I, 185,
186, 188—191, 193, 194,
363, 365.
- Kruk p. Heidenreich.
- Krupscy I, 303; II, 236.
- Krupska (Stefanja) II, 301.
- Krupski Bonifacy I, 20, 80,
252, **302—304**; II, 148.
- Krygier ob. Krieger.
- Krzysztoporski Klemens I,
186, 188, 192.
- Krzywicki I, 165, **349**; II,
72.
- Kucewicz Władysław II,
211.
- Kudrewicz Jan I, 101, 111,
134, 154, 157—159, 172,
258, **320**.
- Kudrewiczowa Antonina I,
159.
- Kukiel gen. II, 223.
- Kulikowski Walery I, 258,
413; II, 41.
- Kułakowski Romuald I, 45,
46, 97, 118.
- Kułakowski Sarmat II, 121,
122, **292**.
- Kupfer II, 135, 136, 185, 296.
- Kupść J. I, 184.
- Kupściowa marszałkowa II,
54, 227, **280**.
- Kupściówna Wanda II, 54,
136, 150, **280**.
- Kurkowski II, 316.
- Kurkowski Fabjan I, 15; II,
38, 39, 228.
- Kurowski II, 83.
- Kurowski (Ignacy?) I, 394.
- Kurowski Rainold II, 285.
- Kurtz (Aleksander) I, 196,
367.
- Kuszelewski (Józef) I, 248;
II, 116, 122, 123, 144, 146,
228.
- Kuszejko II, 265.
- La Fontaine (jego bajki) I,
319.
- Lambeck II, 280.
- Landsberg Karol I, 102, **324**.
- Landsberg Kazimierz I, 180,
359.
- Langiewicz Marjan I, 245,
385; II, 8, 11, 14, 258, 269.
- Langner II, 120, 126.
- Laskarys (Jerzy) I, 15, 220,
246, 348, **375**; II, 60.
- Laskowicz (Albert) II, 83,
273—274.
- Laskowscy II, 15, 22, 90.
- Laskowski Ignacy I, 324; II,
15, 28, 91, **260, 309**.
- Laskowski Stanisław I, 254,
383; II, 15, 57, 91, **260, 303**.
- Lasoccy, d-rostwo, II, 234,
236, 242.
- Laune, d-r, I, 131.
- Lebiediew Piotr II, 110, 290.
- Ledochowski Franciszek I,
58, 62, 71, 72, 102, **290, 323**.
- Lenartowicz Teofil I, 353.
- Leopold, służący Syruciów,
II, 31.
- Leśniewski (Juljan) II, 33,
274.
- Lewandowski II, 239.
- Lewikow Mikołaj I, 395.
- Lewkiew I, 10.
- Libelt Karol I, 397.

- Lidejko (Maciej) ks., II, 152, **326**.
- Ligenza I, 303.
- Limanowscy (bracia) I, 43, 106.
- Limanowski Bolesław I, 332, 333.
- Limanowski Józef I, 333.
- Limanowski Lucjan I, 333.
- Lipnicki (Augustyn), ks., I, 170, 355.
- Lipski II, 264.
- Lubeccy II, 182.
- Lubecki Edwin II, 238.
- Lubicz I, 250; II, 91.
- Lubincew gen. I, 395.
- Lubomirski Eugenjusz, ks. I, 103, 194, 306, **330**.
- Lubomirski Stefan, ks., I, 137 (?), 166, 218, 219, 300, **344**.
- Lubomirski Tadeusz, ks., I, 186, 188, 192, 194, **363—364**.
- Lubomirski Władysław, ks., I, 256, **344**.
- Lutkiewicz Bronisław I, 23, **24**.
- Łada I, 250; II, 91.
- Lagowscy II, 236.
- Lagowski, d-r, II, 278, **321**.
- Lanskoj minister, I, 103, 296, **331, 346**.
- Lapicki Hektor I, 400, 401, 407, 408, 411; II, 148, **300, 301**.
- Lapicki Julian I, 82, 116, **306—307**.
- Lapicki Michał I, 178, **358**.
- Lapiński II, 264.
- Lapiński II, 291, 292.
- Lappa Aleksander I, 137, 166, 176, 178, 179, 183, 218, 219, **344—345, 376, 405**.
- Lappa Dominik I, 405.
- Lomanowicz Bolesław II, 286.
- Lopaciński Ignacy I, 166, 225, 231, 232, 242, 243, 245, (341?), **352—353, 388**; II, 7, 15, 33, 42, 46, 63, 78, 159, 160, 191, 211, 219, 275.
- Łosiew (Aleksander) I, 371, 394, 401; II, 148, 171, 174—176, 178, 179, 190, 192, 193, 200, 207, 208, 213, 218, **299—300**.
- Łozińscy II, 236.
- Łukaszewicz (Apolinary) I, 252—254, **403**.
- M. I, 163.**
- Mackiewicz Antoni, ks., I, 324; II, 16, 18—20, 143, 262, **262—263, 264, 265, 268, 271**.
- Mackiewicz Bronisław, d-r, II, 60, 75, 132, 142, 149, 152, **281**.
- Mackiewicz Julian I, 172.
- Majewski I, 358.
- Majewski Karol I, 193, 365, **366**.
- Majewski Konstanty I, 372.
- Majzels II, 255.
- Malczewski Antoni I, 353.
- Malecki Edward I, 102.
- Malecki Józef II, 100, 101.
- Malewski II, 80, **284**.
- Malicki (?) Karol II, 81.
- Malinowski Mikołaj I, 77, **297**.
- Małachowski Władysław I, 172, **356**; II, 39, 41, 42, 47, 51, 54, 62—64, 66, 68, 75—77, 82, 116, 126—128, 131, 145, 146, 154, 169, 283.
- Manasewicz (dom M—a) II, 283.

- Mańkowski Wiktor I, 250, **392**.
 Marcinowski II, 232.
 Marcinowski Mikołaj II, 294.
 Masłowski Konstanty I, 250, **394—395**; II, 173, 209, 210.
 Massalski (Ignacy) biskup II, 290.
 Maszewski Władysław II, 303, 304.
 Matejko Jan I, 362.
 Mawros II, 260.
 Medeksza Adam I, 14, 15, 33, 55, 58, 62, 63, 70, 73, 79, 96, 97, 100, 109, 118, 130, 133, 152, 154—156, 163, 172, 180, 203, 208, 258, **282**; II, 9, 243.
 Medeksza Antoni I, 230, **382**.
 Merkułow I, 229.
 Mialdar Jonik I, 409.
 Michałowski (muzyk) II, 130, 133.
 Mickiewicz Adam I, 21, 97, 101, 285, 292, 297, 308, 335; II, 69.
 Mickiewicz Julian, d-r, II, 123, 144, 151, **292—293**.
 Mickiewicz Władysław I, 407; II, 309.
 Mierosławski (Ludwik) I, 24, 106, 192, **334**, 363, 366.
 Mierzejewski Seweryn I, 350.
 Mikszewicz Władysław I, 102, **324**.
 Mikulski Adolf II, 142, 149, 218.
 Milarewski II, 304.
 Milewicz (Ildefons) I, 262; II, 50, 132, 142, 160, **279**.
 Miller II, 271.
 Milutin (Mikołaj) I, 73, **296**, 346.
 Miładowski II, 153, 190.
 Miładowski Florjan I, 358.
 Mineyko I, 82; II, 138.
 Mineyko Zygmunt I, 389; II, 26, **269—270**.
 Miniszewski (Józef Aleksander) I, 366.
 Miński Albert („Albertus“) I, 289.
 Mirski - Światopełk Ferdynand II, 185, 186, 187, 209, 210, 223, 224, 227, 229, 230, **309—310**.
 Mogilnicki Jerzy I, 166, 178, 254, **351—352**, 407; II, 148, 304.
 Mokrzecki Filip, ks., I, **13**, 14.
 Mołochowiec I, 248, 389; II, 59.
 Moniuszko Stanisław I, 312, 374, 400; II, 26.
 Montwiłł Aleksander II, 58, 254, **280**.
 Montwiłł Stanisław II, 58, 212, **253—254**.
 Montwiłł Stanisław jun. I, 248, **387—388**; II, 13, 30, 127.
 Morsztyn Hieronim I, 32, 36.
 Morykoni Lucjan II, 41, 46, 63, 77, 83, 86, 87, **275**.
 Morykoniowa II, 46.
 Moszczyński II, 148.
 Moszyński Witold II, 238, 242.
 Mowsza Cyrulik II, 120, 133.
 Müller (dom M—a) I, 103, 331.
 Murawjew Michał hr. gen-gub. I, 254, 282, 292, 293, 298, 303, 308, 310, 349, 350, 353, 371, 392, 405, 411; II, 32, 33, 42, 51, 68—72, 82, 86—89, 94, 104, 122, 123, 126, 128, 131, 142—144, 147, 149, 151, 152, 158, 159.

- 167, 170, 171, 173, 174, 178,
179, 185, 192, 195, 196,
200—203, 206—210, 214,
217, 220, 272, 286—289,
291, 299, 301, 304, 307, 310,
311, 313, 314, 315.
- Murawjew Mikołaj gub. I,
341.
- Napoleon III I, 311, 361; II,
13.
- Narbutt I, 326.
- Narbutt Cezary I, 260, 414.
- Narbutt Ludwik I, 228, 246,
376—377; II, 16, 19, 30, 41,
81, 91, 203, 271, 285.
- Nazimow Włodzimierz gen.-
gub. I, 46, 56, 82, 86, 97,
103, 105, 107, 112, 120, 122,
123, 149, 160, 161, 177,
208—211, 220, 229, 246,
293, 332, 346, 354, 357, 374,
380, 390, 392; II, 32, 69, 80,
114, 137, 219, 298, 313.
- Niejełow, audytor główny,
II, 218.
- Nieławiczy II, 253.
- Nieławicka Barbara II, 60,
215, 281.
- Nieławicki II, 58.
- Nieławicki Stanisław II, 37,
274.
- Niemcewicz Julian Ursyn
I, 26.
- Niemeksza Antoni ks. II, 188,
310.
- Nikolin II, 133, 138—140.
- Niszkowski (hotel N—go) I,
230, II, 47.
- Nowakowski Karol (Olizar-
Światołdycz) II, 285.
- Nowodworski II, 200.
- Norwid Cyprian I, 353.
- Noskowski II, 96.
- Nostitz gen. II, 262.
- Nowicki Franciszek, d-r, I,
252, 402—403; II 148, 229.
- Nowicki Napoleon I, 258,
412.
- Obrąpalski Michał I, 250,
395—396; II, 142, 149, 210.
- Obuchowicz Napoleon II,
148, 303—305.
- Odyniec Antoni Edward I,
77, 78, 297; II, 72.
- Ogińska II, 119, 121, 128,
291.
- Ogiński Ireneusz I, 42, 58,
60, 70, 72, 93, 111, 122—
124, 126, 137—140, 145,
147, 148, 149, 161, 182, 209,
229, 290; II, 195, 281.
- Ogiński Mikołaj II, 216.
- Ogrodnik Antoni I, 410.
- Ohryzkę Józefat I, 79, 168,
231, 281, 298, 405; II, 9, 10,
59, 190, 191, 193, 194,
197—199, 206—208, 306,
311, 312.
- Okuszek Antoni I, 166, 254.
- Olechnowicz I, 358.
- Olędzki II, 229.
- Olędzki Stanisław I, 407(?);
II, 15, 22, 228, 260.
- Oldakowski Napoleon II,
234.
- Olśufjew I, 338.
- Orda Edmund II, 238, 321.
- Orda W. II, 148, 302.
- Orgelbrand (Maurycy) II,
55, 280.
- O'Rourke Konstanty I, 15;
II, 209, 315.
- O'Rourkowa II, 200.
- Orwid Adam II, 73, 89.
- Orwid Cezary I, 15, 250,
392—393; II, 41, 83, 89.
- Orwid Franciszek I, 10.

- Orwidowa Teresa z Gieysztorów I, 10.
- Orwidowa Zofja Elżbieta I, **393**; II, 59, 73, 82—84, 86, 89, 121, 212, 213, 246.
- Orwidowie II, 251.
- Orzeszko I, 106, 248, 334; II, 77, 116, 118, 120, 122, 123, 127, 128, 137, 145, 146.
- Orzeszko Antoni II, 295.
- Orzeszko Kalikst, marsz. I, 300.
- Orzeszkowa Eliza I, 317; II, 273.
- Osijewski II, 303.
- Oskar M. II, 186.
- Oskierzyna II, 38, 39, 215.
- Oskierzyna Alfonsowa II, 221.
- Oskierka Aleksander I, 20, 80, 82, 90, 94, 99, 105, 162, 164—166, 169, 170, 172, 176, 178, 179, 201, 218, 219, 222, 224, 225, 232, 235, 240—242, 246, 300, **301**, 304, 349, 376, 405; II, 7, 9—12, 14, 24, 26, 33, 38, 40, 44, 50, 81, 86, 90, 112, 116, 120, 137, 138, 141, 145, 154, 158, 163, 168, 174, 194, 198, 206, 246, 275, 313.
- Oskierka Aleksander II, 221.
- Oskierka Alfons II, 221, **318**.
- Oskierka Bolesław I, 14, 15, 254, **404**, 408; II, 148, 305.
- Oskierka Henryk I, 404; II, 148, **302**.
- Oskierka Michał I, 256, **410—411**; II, 46, 142—143, 169.
- Oskierka Szczęsny I, 350; II, 72, 282.
- Oskierkowie II, 227.
- Ostoja p. Czechowicz.
- Ostroga p. Poradowski.
- Ożarowski II, 211, 315.
- Pac-Pomarnacka Władysława II, 298.
- Pac-Pomarnacki Bronisław I, 102, **321**.
- Pac-Pomarnacki Julian I, 71, 72, **296**.
- Pac-Pomarnacki Tacyt I, 381.
- Pachomow I, 355.
- Paniutin gub. I, 352; II, 147, 186, 216, **299**.
- Parfianowicz (Witold) I, 236, 248, 371, 384, 411; II, 50, 123, 132, 190, **293**.
- Pasek (pamiętniki P—a) II, 57.
- Paszkiewicz Julian I, 191, **325**.
- Paszkowski Wiktor I, 333.
- Pawłowski Aleksander II, 238.
- Peliksza Kornel I, 15, 252, **400**, 405, 407; II, 91, 148, 163, 300.
- Perthées geograf I, 51.
- Piasecki Kazimierz I, 87, **308—309**.
- Piekarski II, 265.
- Pieńkowscy I, 358.
- Pieńkowski Ludwik I, 80; II, **324—325**.
- Piepol (Bernard?) I, 248, 388.
- Pietkiewiczowa II, 133, 134, 136, 139, 140.
- Pietkiewiczowa (jej pensja) II, 296, 312.
- Piłsudzki Józef I, 258, **413**.
- Piłsudzki Kazimierz I, 58, 63, 229, **284**.
- Piotuch-Kublicki Antoni I, 58, 86, 182—184, 205, **283—284**.
- Pisani Józef I, 102, **322**, 261.
- Pisani Piotr II, 261.

- Pisarski (Staniewicz) II, 266.
 Plater Michał II, 38.
 Plater - Bröel hr. Adam I, 126, 182—184, 197, 204, 206, 207, **341—342**; II, 12.
 Plater Broel hr. Leon II, 101, 287.
 Plater-Broel hr. Stanisław I, 166, **354**.
 Plater-Zyberk Stanisław I, 166, 169, 176, 178, 185 (?), 186—188, 196, 200, 218, 219, 222, 223, 300, **352**, 354; II, 13.
 Podbereska Anna I, 289.
 Podbereski Michał I, 289; II, 41, 128, 149, 211, 275.
 Podbereski Adam I, 132, 260, 343, 344.
 Poklewski - Koziell ob. Koziell-Poklewski.
 Pokrowscy II, 221, 222.
 Pokrowska II, 95, 96, 221.
 Pokubiatto Piotr, I, 262, **415—416**.
 Pol Wincenty I, 353.
 Polewoj I, 21.
 Politowski (Zygmunt?) I, 106, 394; II, 59, 149.
 Połoński II, 294.
 Ponset (Józef?) I, 229, 256, **381**; II, 169.
 Popławski Adolf I, 97, 153, 318.
 Popowski Józef II, 232, 237, 242; II, 320.
 Poradowski („Ostroga“) II, 91.
 Potapow (Aleksander) gen.-gub. I, 310; II, 158, 175, 176, 179, 186, 187, 189, 190, 213, 214, **307**.
 Potapowowa Katarzyna II, 307.
 Potocki Aleksander II, 207, **314**.
 Potocki Stanisław I, 189, 365.
 Potocki Tomasz I, 313, 315.
 Poznański (hotel P—go) II, 7, 40, 84, 110.
 Pozniak II, 294.
 Pożerski Edward I, 246, **386**; II, 215.
 Preiss Aleksander I, 339.
 Prokopowicz II, 98.
 Proszyński II, 72, 87.
 Prozor Karol, oboźny I, 109, **336**, 401.
 Prozor Maurycy I, 70, 79, 210.
 Prozor Mieczysław I, 109, 252, **401**, 404, 408.
 Preciszewscy bracia I, 80, 299; II, **323—324**.
 Preciszewski Adolf I, 58, **291**.
 Preciszewski Hieronim I, 58, 86, 126, 155, **283**.
 Preciszewski Konstanty I, 102, 229, **325**.
 Przesmycki, d-r, II, 103.
 Przybylski (Karol), d-r, II, 206, 314.
 Przybylski Wacław („Maciek“) I, 15, 20, 231, 348, **383—384**; II, 9, 191, 198, 206.
 Pugaczow I, 225.
 Puławski Kazimierz (pomnik P—go) II, 261.
 Pusłowski (Adam) II, 26, **270**.
 Pusłowski Stanisław I, 100, 260, **320**; II, 151, 222, 251.
 Puzyna Piotr I, 102, **324**.
 Pyrzyński II, 234.
 R... M... ks. II, 201.
 R... S... II, 209, 210.

- R... S... (syn Michała) II, 210.
 Racz (Ratcz) Bazyl I, 90,
310; II, 174, 179, 201, 211,
 214.
 Radziwiłł (Karol) ks. „Panie
 Kochanku“ II, 202.
 Radziwiłł Maciej ks. II, 209.
 Radziwiłłowicz (Ignacy) d-r
 II, 221, **317—318**.
 Ramotowski Konstanty
 („Wawer“) II, 26, 270.
 Ratowt (pensja p. R.) II, 276.
 Rechniewscy II, 192, **311**.
 Redych I, 262.
 Reer Jan I, **22**, 252, 300, 397.
 Regulus II, 181.
 Rejtan II, 181.
 Rekke bar. I, 59.
 Rennenkampf gen. I, 414.
 Rewkowscy (Aleksander i
 Józef) II, 81, 82, **284—285**,
 285.
 Rodziewicz II, 104.
 Rogalewicz I, 196.
 Rogiński (Roman) II, 16,
261—262, 303.
 Romańczuk Antoni I, 410.
 Romańczuk Stanisław I, 410.
 Romanowski Józef I, 410.
 Romanowski Piotr I, 410.
 Romański (Feliks) I, 260, **414**.
 Romanus gen. I, 296.
 Römer Alfred I, 206, 207,
369—370.
 Römer Edward I, 29, 58, 60,
 62—64, 70—73, 80, 82, 83,
 88, 90, 102, **288—290**; II,
 31, 244, 248, 250, 324.
 Römer Michał I, 107, 109,
 170, 334, **336**.
 Römer Seweryn (syn Mi-
 chała) I, 80, 81, 82, **302**; II,
 141, 142, 149(?), 220, 324,
326.
 Römer Seweryn (syn Alek-
 sandra) marszałek, I, 262,
 II, 220, 229, **317**, 326.
 Römerowie Alfredostwo I,
 24.
 Ropp Ludwik bar. I, 58, 64,
 71, 72, 102, 112, 113, 151.
 Ropp Wilhelm bar. I, 59, 64.
 Rostowcew gen. I, 300.
 Rotwand Stanisław I, 351.
 Różycki Edmund I, 19, 20,
 184, 200.
 Rudomina Wincenty I, 15,
 105 250, **332**.
 Ruprecht Karol I, 95, 193,
 195, 196, 198, **314**.
 Rutkowski II, 309.
 Rutkowski Kazimierz I, 102,
323.
 Rybaczewski Adamek I, 134.
 Rybaczewski Tomasz I, 134,
 135, 150.
 Rychlewski I, 382.
 Rychterówna Michalina II,
 102, 106.
 Rymkiewicz II, 229.
 Rymkiewicz Feliks I, 229,
377—379.
 Rymowicz (Feliks), d-r, II,
 192, 207, 217, **312**, 317.

 S. I, 309.
 Sagatis I, 134.
 Samaryn I, 346.
 Samojoł, d-r, II, 234, 237.
 Saranczow, policm., II, 83,
 84, 86—89, 114, 115, 142,
 147, 153, 214.
 Sawicki Adolf I, 97, 318.
 Sawicki Ferdynand I, 260,
415.
 Sawicki Jan, d-r, („Stella“)
 I, 46, 97, 99, 318.
 Scewola II, 181.
 Schmeman II, 214.

- Sidorowicz, adwokat, I, 394;
II, 186.
- Sidorowicz Jan I, 82, **306**;
II, 152.
- Sieheń I, 200.
- Siemaszkowie II, 102, 106,
287.
- Siemionow II, 175—178, 192,
214, 233(?).
- Siemionowowie II, 231.
- Siemiradzki, d-r, I, 405.
- Sierakowska Apolonja z Da-
lewskich I, 168, **354—355**;
II, 10, 34, 95, 227.
- Sierakowski Zygmunt („Do-
łęga“) I, 17—20, 22, 79,
168, 184, 196, 197, 200, 213,
281, 287, **299**, 375, 386, 390;
II, 10, 15, 22, 24—26, 28,
30—32, 34, 37, 41—44, 55,
85, 86, 95, 127, 162, 169,
201, 203, 260, 267—269,
271, 272, 276, 309, 312, 314.
- Siesiccy II, 231.
- Siesicka (Mieczysława) ?
II, 227.
- Siesicki II, 146.
- Siesicki Feliks I, 58, 70, 72,
288.
- Siesicki Mieczysław I, 15,
58, 229, 260, **377**; II, 141,
149, 151.
- Sikorska (dom zajezdny
S—ej) II, 42.
- Sipowicz Karol II, 285.
- Siwicka Emilja II, 60, 215,
281.
- Skarżyński Dyonizy I, 97,
130, 133, 180, 193, 196, 313,
315—316.
- Skarżyński Onufry I, 315.
- Skawińscy II, 236.
- Skawińska, d-rowa, II, 235.
- Skawiński, d-r, II, 234.
- Skirmunt Aleksander I, 252,
300, **402**; II, 148.
- Skirmunt Kazimierz I, 350;
II, 72.
- Skirmunt Konstanty II, 138,
297.
- Skorupski (Michał) ksiądz, I,
172, 260, **356—357**; II, 137,
232, 233.
- Skworcow I, 113; II, 220.
- Slesar Adam I, 417.
- Slesar Antoni I, 410.
- Sławiński II, 316.
- Słowacki I, 292, 397
- Smiarowski I, 134; II, 17.
- Smogorzewski I, 394.
- Smolak Jan I, 230, **382**; II,
325.
- Smuglewicz Piotr, d-r I, 114,
337.
- Snarska II, 103.
- Snarski Tomasz I, 170, **355**.
- Śniadecki Andrzej I, 23, 170,
391.
- Sobański Feliks I, 351.
- Sobolewski, kamieniarz, I,
246; II, 81, 82, 215.
- Sobolewskij gen. I, 371; II,
40(?), 111, 112, 124, 131.
- Sokołowski II, 137.
- Sokołowski II, 234.
- Sołomka II, 271.
- Sołowjew I, 47, 151, 152,
346; II, 195.
- Sołtan Michał I, 187, 188,
192, **364—365**.
- Sołtan Stanisław I, 109, **336**.
- Sołtan Stanisław (iun.) I, 166,
191, 192, 250, **349—350**; II,
12, 50, 146, 218, 229, 232.
- Sołtan Władysław I, 254,
408—410, 100, 101, 104—
106, 111.
- Sołtan Wojciech II, 100.

- Sołtanowa Władysławowa II, 321.
- Sopoćko Leopold I, 180, 208, **359**.
- Soroka Michał II, 100, 102, 107.
- Spasowicz Włodzimierz I, 79, 99, **299**, 306, 380, 401; II, 10, 192, 221, 301, 317.
- Spejer ob. Szpejer.
- Stachowski II, 125.
- Stakman, d-r, II, 142, 299.
- Staniewicz Jan I, 168, 284(?).
- Staniszewski I, 106, 333.
- Staniszewski I, 386.
- Staniszewski Michał II, 269.
- Stankiewicz I, 358.
- Stankiewicz Karol II, 305.
- Starzeński Kazimierz I, 196, 197, **367**.
- Starzeński Wiktor hr. I, 90, 91, 120, 121, 137, 165, 166, 169, 176, 178, 183, 185—188, 196, 218, 219, 222, 223, **310—311**, 375, 376; II, 8, 12, 14, 246.
- Statkowski Apolinary I, 97, 126, 183, 184, 206, **318**.
- Stejman ob. Sztajman.
- Stengelmejer ob. Sztengelmejer.
- Stołypin I, 31, 392.
- Straszewicz Edward I, 102, **325**.
- Strawiński Gustaw I, 399.
- Strawiński (Józef) I, 250, 262, **399—400**; II, 220.
- Strod Justyn I, 410.
- Strot Antoni I, 410.
- Suchodolski ob. Dormanowski.
- Sufczyński I, 186, 188, 192.
- Sulistrowski Józef II, 152, **306**.
- Sulistrowski Kazimierz I, 248 (?), 390(?); II, 59(?), 234(?).
- Sulistrowski Leon I, 256, **410**; II, 72, 101, 106, 107.
- Suworow Aleksander ks. I, 409; II, 217, 220, 221, 286, 301.
- Świacki Józef I, 411.
- Świda Bolesław I, 20, 252, **400—401**, 407, 408; II, 148, 242, 301.
- Świda Jan, d-r, I, 30, 407; II, 148, **300—302**.
- Świętorzecka Józefa I, 411.
- Świętorzecka Leokadja II, 184.
- Świętorzecka Olimpia I, 411.
- Świętorzecki Apolinary II, 148, **303**.
- Świętorzecki Bolesław I, 15, 231, 254, 264, **382—383**, 408; II, 57, 91, 260, 291, 301, 303, 319.
- Świętorzecki Fortunat II, 110, **290**.
- Świętorzecki Michał I, 167.
- Świętorzecki Michał I, 250, **399—394**, 394; II, 290, 323.
- Świętorzecki Mieczysław I, 411.
- Świętorzecki Rodryg II, 148, **302—303**.
- Swirtun Jarosław I, 102, 330.
- Swolkień B. II, 28.
- Sylwestrowicz (Stanisław) I, 262, **415**.
- Symonowicz Władysław d-r I, 252, **399**; II, 81, 220.
- Symonowiczowie II, 236.
- Syruc Szymon I, 31, 58, 62, 101, 102, 130, 131, 133, 172, **286**; II, 246.
- Syruciówna Tekla I, 130, **342—343**; II, 5—7, 42, 43, 55, 56, 77—79, 82, 83, 86,

- 88, 152, 176, 181, 184, 196,
211, 214.
- Syruciówny I, 170.
- Szamil I, 377; II, 260.
- Szapiro I, 97, 153.
- Szelgunow II, 117, 139, 145,
291.
- Szemioth Józef I, 86, 183,
184, 205, **308.**
- Szetkiewicz Kazimierz I, 15,
114, 250, **338**, 409; II, 80,
100, 101, 106.
- Szlagier Kazimierz II, 42,
276, 316.
- Szlagier (Wincenty) ksiądz
II, 16, **263.**
- Szpejer II, 154, 192.
- Sztejman II, 82, 96, 120, 122,
126.
- Sztengelmejer II, 182.
- Sztengelmejer Edmund II,
26, 182, 183, **268**, 309.
- Sztengelmejer Ignacy II, 182.
- Sztengelmejer Ignacy (iun.)
II, 26, 183, **268**, 309.
- Sztengelmejerowa Emilja z
Zawiszów I, 11, 159; II,
182, 184.
- Sztengelmejerówna Emilja
II, 184.
- Szuczka Julian I, 102, 258,
II, 219.
- Szumski (Stanisław) II, 7,
198, 211, **256.**
- Szuwałow hr. I, 407.
- Szwojnicki Konstanty I, 101.
- Szwojnicki Władysław I, 69,
102, 172, **295.**
- Szylling Stanisław I, 180—
182, 362; II, 234.
- Szymańska Barbara II, 102,
106.
- Szyszko Józef I, 80—82, 128.
- Szyszło d-r I, 250.
- Tański Apolinary I, 250, **395**;
II, 152.
- Tański Ignacy I, 250, **391—**
392.
- Tettinger, komtur, I, 362.
- Tiarwia Andrzej I, 410.
- Tiarwia Jonik I, 410.
- Tokarzewski I, 197.
- Tomaszewicz II, 122.
- Tomaszewski I, 246.
- Tomkowicz Ignacy d-r I,
405; II, 234.
- Topór p. Zwierzdowski.
- Totleben I, 282.
- Towiański I, 292.
- Traugutt I, 366, 373, 402; II,
302, 314.
- Trubeckoj ks. I, 21.
- Trzaskowski Ignacy d-r II,
23, 242, **266—267**, 321.
- Trzaskowski Władysław I,
102, **325.**
- Tukałło Konstanty I, 250,
393, 394; II, 122.
- Tukałło Mieczysław I, 87,
128, 250, **309**, 394; II, 14,
72, 87.
- Tupalski II, 209, 315.
- Tupalski ksiądz II, 310.
- Turczyńska II, 229.
- Turczyński II, 148.
- Turski Michał I, 312.
- Twardowski II, 234.
- Tyszkiewicz (Kazimierz?) I,
44.
- Tyszkiewicz Benedykt I, 58,
79, 83, **284.**
- Tyszkiewicz Eustachy I,
170, **355.**
- Tyszkiewicz Jan hr. I, 80,
107, 119, **305**, 334; II, 212,
213.
- Tyszkiewicz Józef I, 112,
226, 302, **336**, 353.
- Tyszkiewicz Julian I, 153.

- Tyszkiewicz Kazimierz I, 333.
- Tyszkiewicz (Michał?) I, 210.
- Tyszkiewiczowa Janowa I, 119.
- Tyszkiewiczowa Michałowa II, 293.
- Tyzenhauz Rajnold I, 43, 58, 59, 62, 94, 116, 130, 163, 224, 290, 300; II, 31, 59, 77, 86, 87, 212, **243—250**, 322.
- Ulanowski (Władysław) II, 128, **295**.
- Ulryk w. mistrz I, 362.
- Ułasewicz II, 216.
- Ułasewiczowa II, 56.
- Ustriałow II, 113.
- Wagner Karol I, 107, **334—335**, 341; II, 7.
- Wagner Olgierd I, 245, **385**; II, 7, 27, 42, 46, 159, 160, 271.
- Wagner Witold II, 27, **271**.
- Wakulski p. Wokulski.
- Walicki Leopold I, 416.
- Wańkowicz Adam I, 254, 350, **407**; II, 148.
- Wańkowicz Aleksander I, 120, 340.
- Warawski II, 194.
- Wasilczykow, gen.-gub., I, 311.
- Wawer p. Ramotowski.
- Wawrzyniec (służący G.) II, 38, 79.
- Wereszczyński Kazimierz I, 102, 128.
- Wereszczyński Michał I, 58.
- Weryho Edmund I, 220, 230, 233, 370, **372—373**.
- Weryho Jan I, 372.
- Weryżyna (pensja p. W.) II, 296, 312.
- Weyssenhoff Michał I, 206, 207, **370**; II, 149, 152, 324.
- Weyssenhoffowa (Walerja?) II, 7, 53, 55, **256**.
- Węławowicz Onufry II, 141, 149, 152, **298—299**.
- Węgleński (Franciszek) I, 196, 367.
- Węsławski Antoni I, 102, 260, **328—329**, 414.
- Wiatkin, komendant, II, 80, 120, 209, **284**.
- Wieliczko Bolesław I, 159, 172, 174, 201, 260, **347**.
- Wieliczko Ignacy I, 102, 159, 172, 174, 229, **321**, 379.
- Wieliczkowie (Ignacostwo) II, 231.
- Wielopolski Aleksander margrabia, I, 49, 190, 200, 292, 299, 351, **365**, 366; II, 93, 286, 313.
- Wieniawski II, 38.
- Wieselickij gen. II, 124, 131, 133, 135, 137, 138, 144.
- Wilczewski (Walerjan) d-r I, 252, **399**; II, 103.
- Wilczyński (album W—go) I, 116, 339.
- Wilium Franka I, 410.
- Wiślouch I, 250, 372, 375; II, 24, 268.
- Wiśniowski Teofil I, 328.
- Wiszniewski (Jan? Tadeusz?) I, 350; II, 72, **282—283**.
- Witgensztejn ks. I, 303.
- Witkiewicz Ignacy I, 102, 260, **326—327**, 379.
- Witkiewiczowie II, 234.
- Witkowski d-r I, 396.
- Witorzeniec Witold (jego paszport) I, 371.
- por. Kalinowski Konstanty.
- Włostowski, II, 242.

- Wojciechowski (Kajetan) II, 104, 288.
- Wojnicki II, 73.
- Wojsiatycz (Józef) I, 262, 415.
- Wojszwillo Zenon I, 229, 379.
- Wokulski (Wakulski), policm. II, 229.
- Wolniewicz I, 186, 187.
- Wołowicz Henryk I, 15, 114, **337**; II, 104, 148.
- Wołowicz Michał I, 368.
- Wołonczewski Maciej, biskup I, 381.
- Wołowski I, 116, **339**.
- Wołyński Artur d-r I, 38.
- Wrangel bar. I, 345.
- Wróblewski Aleksander, ksiądz, II, 297.
- Wróblewski Walery II, 259.
- Wrotnowski Antoni I, 47, 115, 116, **338**, 339.
- Wykowski Józef II, 103, 125.
- Wyrzykowska (Aleksandra) II, 7, 78, 79, 88, 89, 110, 199, 214, **256**.
- Wyrzykowska Marja II, 134, 184, 196, 214, **296**, 312.
- Wysłouch p. Wisłouch.
- Wysocki gen. I, 318.
- Zabielło Ignacy I, 100, 320.
- Zabielło Karol I, 24.
- Zabielłowie I, 133; II, 253.
- Zabłocki (Erazm?) I, 236, 237, 252, 262, **384**; II, 50, 145, 146, 163, 279.
- Zacharewicz Ignat I, 410.
- Zaleski Antoni I, 166, 229, 227, 230, 242, 246, **353—4**.
- Zaleski Bronisław I, 14, 22, 80, 102, 130, 196, 231, 264, 265, **300**, 386, 404; II, 61, 167, 215.
- Zaleski Feliks dr- II, 238 — 241.
- Zamoyscy I, 193; II, 260.
- Zamoyski hr. I, 408.
- Zamoyski Andrzej hr. I, 49, 103, 141, 190, 292, 313, **330—331**, 357; II, 93.
- Zamoyski Józef I, 166, **350**; II, 11, 12.
- Zan Tomasz I, 308.
- Zaraneek II, 232.
- Zaremba p. Dybowski Paweł.
- Zawadzcy II, 53, 280.
- Zawadzka (Adamowa?) II, 53, 55, **280**.
- Zawadzki I, 248.
- Zawadzki Adam, księgarz, II, 7, 40, 55, 136, 146, **280**.
- Zawisza Benedykt I, 9.
- „Zawisza Czarny“ I, 8.
- Zawisza Edmund I, 9.
- Zawisza Franciszek I, 203.
- Zawisza Ignacy I, 9, 33, 107, 109, 245, 334, **336**.
- Zawisza Ignacy II, 20, **265**.
- Zawisza Jan I, 129, 167, 200, 252, **342**; II, 59, 223, 246.
- Zawisza Krzysztof I, 167.
- Zawisza Krzysztof, stolnik, I, 203, 369.
- Zawisza Leon I, 9.
- Zawisza Otton II, 26, **268—269**, 312.
- Zawisza Piotr I, 8, 203, 369.
- Zawiszanka Marja II, 196, 214, **312**.
- Zawiszowie I, 8, 203; II, 183.
- Zawiszyna Alfonsa I, 159.
- Zawiszyna Tekla z Zawiszów I, 11, 25, 167, 203.
- Zawiszyna Teresa ze Świętorzeckich I, 167.
- Zdanowicz Aleksander I, 13 14; II, 120.

- Zdanowicz Ignacy II, 77,
120, 128, 143, **283**, 290.
- Zelwerowicz p. Zylwero-
wicz.
- Zenowicz - Despot Aleksan-
der I, 321, 379, 403; II,
228—232, **319—320**.
- Zenowicz Ignacy I, 20.
- Ziemacki Rajmund, ksiądz,
II, 33, **273**.
- Zienkowicz Feliks II, 121,
122, 129, **292**.
- Zmieczarowski II, 125.
- Zolner, nożownik I, 246; II,
118, 122.
- Zoruch (Szepses) I, 26; II,
178, **254—255**.
- Zwierzdowski Ludwik („To-
pór“) I, 103, 121, **331**; II,
125, 169, **293—294**.
- Zwoncowa I, 21.
- Zylwerowicz (Zelwerowicz)
I, 106, 333.
- Żagiell I, 341.
- Żarnowski Jan I, 250, 395.
- Żeligowski Edward („Ant.
Sowa“) I, 17, 24, 130, **299**,
348.
- Żerwe (Gerwais) Piotr I,
118, 122, 123, 150, 160, **340**.
- Żukowski („Kosa“) II, 294.
- Żukowski Edward I, 300.
- Żupański, księgarz, I, 33, 74,
76, **296**, 353.
- Żychowski I, 37.
- Żyliński Konstanty I, 250; II,
141, 149, 299, **325**.
- Żyliński Ludwik I, 45, 46, 82,
86, 93, 96, 97, 107, 108, 117,
124, 125, 153, 183, 206, 258,
307; II, 222, **251—253**, 326.
- Żyliński Michał II, 251.
- Żyliński Piotr, ksiądz, II,
310.
- Żyliński Wacław, ksiądz, ar-
cybiskup, II, 251, 322.
- Żyżniewski (Konrad) I, 250,
392.
-

SPIS MIEJSCOWOŚCI.

(Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie—stronę. Opuszczone: Wilno, Kowno, miejsce druku wymienionych dzieł, oraz nazwy obwodów, gubernji, powiatów).

- Abelin I, 327.
Adamów I, 320.
Akatuja I, 310.
Akwisgran I, 74.
Aleksandrów II, 307.
Aleksandrowskie zakłady
(zawody) I, 398.
Aleksota I, 130.
Algier I, 383.
Ambenmujża I, 352.
Ancyr I, 413.
Antonosz I, 289.
Antuzów I, 290.
Anuliszki I, 325.
Archangielsk I, 9, 369.
Arsdal I, 352.
Aschabad I, 373.
Aschafenburg I, 286.
Ateny II, 270.
Auszbikowo (Auźbikowo) I,
319.
- Bački I, 311.
Bagatela I, 286.
Baliszki I, 324.
Bałakława II, 282.
Bałwaniszki II, 269.
Barnaut II, 299.
- Bebra (Bewern) I, 352.
Bejnajcie (Benajcie) I, 10,
25.
Bejsagoła I, 118, 340.
Bejżany I, 395.
Belebej I, 338, 415; II, 100,
287.
Belmonckie lasy II, 261.
Belweder I, 291.
Berezowce II, 285.
Berlin I, 287, 334, 339, 397;
II, 301.
Berzniki I, 367.
Berżany I, 324.
Białogród I, 406.
Białowieska puszcza II, 261.
Białoziernski monaster I, 354.
Białystok I, 346; II, 259, 292.
Bielebej p. Belebej.
Bielsk I, 346.
Biesiady (pow. wilejski) I,
372.
Biesiady (pow. miński) II,
288.
Bijuciszki I, 348.
Bilcz I, 365.
Billewicze I, 284.
Birkenruh I, 322, 415.

Birsk II, 99, 100, 287.
Birże I, 260, 293, 305, 317,
387, 388; II, 28, 30—32, 40,
56, 58, 91, 169, 249, 263,
267—269, 271, **272**, 309.

Birżyniany I, 284.

Biżerewicze II, 302.

Błogosławieństwo I, 327.

Bobrujsk I, 254, 285, 311,
336; II, 304.

Boczkienikiele I, 368.

Bodzechów II, 258.

Bohuszewickie lasy II, 260.

Bohuszewicze I, 382; II, 291.

Bołowsk II, 295.

Bonn I, 292.

Borek I, 317.

Borki II, 261.

Borowicze I, 354.

Borówka I, 357.

Borysów I, 405.

Bożejków I, 306.

Bratnowo I, 381.

Brody I, 398.

Brodziec I, 403.

Bruzguliszki II, 306.

Brześć Lit. I, 56, 346; II, 262,
277, 278.

Brzostowica Mur. I, 349,
350.

Bucewicze I, 306.

Buczuny I, 285.

Bukareszt I, 383.

Burbiszki II, 298.

Butańce I, 323.

Buzułuk I, 355.

Bykowniki I, 410.

Bystrampol I, 283.

Bzowiec I, 351, 352.

Carewo I, 303, 347.

Carskie Sioło I, 56.

Cesarka II, 272.

Changey II, 258.

Charków I, 287, 300, 312,
374, 386.

Chojniki I, 401.

Chołopienicze I, 304, 405.

Chrobrze I, 385.

Chrzeczeniszki I, 296.

Chwałojnie I, 291, 329; II,
305.

Cuneo II, 261, 268.

Cytowiany I, 382; II, 20,
263, 266, 323.

Cywilsk I, 321, 393; II, 270,
271.

Czarnorucze I, 349.

Czeboksary I, 390.

Czelaba I, 351.

Czelabińsk I, 399; II, 100,
287.

Czembar I, 284, 380, 381; II,
306.

Czepielewszczyzna II, 274.

Czerdyń I, 282, 318, 332, 355.

Czeremchów II, 267.

Czerna II, 277—279.

Czerwony Dwór I, 284.

Czeryków I, 412.

Częstochowa I, 22, 198, 199,
200.

Czołny II, 98, 287.

Czyta I, 287; II, 304.

Dajnow I, 316.

Daromin I, 392.

Datnow I, 362; II, 263.

Degajcie I, 284.

Degucie I, 284.

Dereszewicze I, 401; II, 302.

Dijon II, 258.

Dołobowo II, 325.

Dołhinów I, 395; II, 317.

Domnino I, 395.

Dorpat I, 62, 282, 292, 299,
300, 307, 319, 322, 324, 328,
331, 345, 349, 351, 365, 377,

- 404, 406, 415; II, 127, 128,
288, 295, 298, 325.
- Dowbory I, 375.
- Dowgielany I, 337, 360.
- Drezno I, 309, 325.
- Drohiczyn I, 356.
- Druja I, 395.
- Druwiszki I, 324.
- Dubicze I, 376.
- Dubrowno I, 363.
- Duderhof I, 11.
- Dukszty I, 370.
- Dunajczyce I, 304; II, 308.
- Duszczyce II, 285.
- Duśmiany I, 391.
- Dydwiże I, 342.
- Dykterszki I, 308.
- Dyneburg I, 229, 256, 284,
305, 317, 322, 352, 356, 357,
378—380, 391, 410; II, 13,
89, 232, 287, 315.
- Dyrwiany I, 284.
- Dzierżany I, 285.
- Dzisiaj I, 250, 395; II, 149.
- Ekaterynburg II, 228, 319.
- Ekaterynosław I, 403; II,
308.
- Eleonorów I, 320.
- Ellern I, 357.
- Ems I, 292.
- Fajstławice II, 286.
- Filipowicze I, 351.
- Florencja I, 290, 353.
- Fryburg I, 362.
- Fryburg (Szwajcarski) I,
310.
- Gidle I, 306.
- Giedrojcje I, 302.
- Giegrany I, 328.
- Gienewa I, 299, 302.
- Gienua II, 268, 269.
- Gierniki II, 287.
- Gile I, 291.
- Ginetynie II, 28, 269, 271.
- Gładkiszki I, 391.
- Gniezno I, 78.
- Goreckowszczyzna I, 389.
- Górki I, 400.
- Goszcza I, 385.
- Granopol I, 302.
- Grignon I, 292.
- Grochowiska I, 385.
- Gródek II, 285.
- Grodno I, 166, 178, 200, 218,
235, 236, 248, 252, 317, 346,
350, 358, 371, 398, 399,
415; II, 14, 104, 132, 146,
149, 163, 302, 306, 311, 325.
- Gromadzice I, 332.
- Gruże I, 289.
- Gudziszki II, 272.
- Halicz I, 400.
- Hancewicze I, 358.
- Hanuszyski I, 332, 338.
- Heidelberg I, 315, 385; II,
250.
- Hieronimów II, 318.
- Hlewin II, 300.
- Hołny-Mejera II, 325.
- Homburg I, 74—76, 80; 296.
- Horłów I, 390, 398.
- Horodło I, 124.
- Hory-Horki I, 331, 390, 412,
413; II, 277, 294, 304.
- Hoża I, 415.
- Hranicze II, 300, 303.
- Hruszewicze I, 354.
- Hubinka II, 317.
- Humańszczyzna II, 314.
- Ibiany II, 151, 152, 306.
- Ignacogród I, 11, 25—27, 31,
49, 110, 149, 153, 202—204,
286, 294, 337; II, 106, 183,
216, 246, 256.
- Ignatycze I, 350, 400.

- Ihnatów I, 302.
Ihumeń I, 252, 303, 402, 403.
Ilgize I, 413, 414.
Ilgów I, 379.
Indryca II, 287.
Inowrocław I, 78.
Insar I, 379; II, 276.
Irkuck I, 30, 31, 36, 287, 298,
301, 303, 310, 349, 351, 372,
373, 377, 386, 390, 398, 401,
403, 413, 415, 416; II, 236,
242, 267, 277, 278, 281, 292,
301, 304, 321.
Iszalin I, 414.
Izabelin I, 403; II, 260.
Izabelin II, 287.
- Jachimowszczyzna II, 306.
Jaczonka I, 404.
Jakubów I, 415.
Jakubowice I, 377.
Jakuszkówka I, 370.
Jampol I, 322.
Janina II, 270.
Janobil I, 319, 324.
Janopol I, 292, 320, 323.
Januszew I, 288.
Jasionowka I, 384.
Jassy I, 400.
Jaszuny I, 391.
Jazdajcie I, 330.
Jekaterynburg, Jekateryno-
sław p. Ekaterynburg,
Ekaterynosław.
Jeziorko II, 258.
Jeziorosy (Nowo - Aleksan-
drowsk) I, 58, 172, 183,
260, 356; II, 116, 137, 232,
257.
Johaniszkiele I, 308.
Józefów I, 282.
Józefów I, 387.
Józefów I, 351.
Juchniszki I, 332.
Jurborg I, 327.
- Justynów I, 414.
Jużynty I, 370.
- Kalisz I, 399.
Kalwarja Żmudzka I, 329.
Kałnoberża I, 110, 111, 286,
287.
Kaługa I, 120, 291.
Kałup I, 352.
Kamczatka I, 331.
Kamieniec I, 311.
Kamień I, 410.
Kamieńszczyzna I, 203.
Kańsk II, 238, 240.
Kargopol I, 318.
Karolinów I, 24.
Karopol I, 325.
Kaukaz I, 326, 357, 359, 360,
362, 376; II, 260.
Kazań I, 358, 386, 403, 415;
II, 96, 97, 158, 167, 191,
227, 272.
Kazimierzów I, 321.
Kiachta II, 319.
Kiwłoki I, 379.
Kiejdany I, 10—12, 23, 24,
55, 94, 153, 168, 212, 281—
283, 286, 287, 312, 317, 318,
320; II, 104, 268, 270, 271,
288.
Kielmy I, 291.
Kietowiszki II, 319.
Kieturaki I, 284.
Kijów I, 186, 292, 317, 399,
405, 413; II, 232, 263, 271,
304, 306, 308.
Kirjanowce II, 273.
Kirsanow II, 282.
Kiwatycze II, 273.
Kłodzko II, 280.
Kniażyn I, 395.
Kojrany I, 352, 353.
Kolonja I, 78.
Kołodno II, 282.
Kologrywa II, 282.

Kołomna I, 401.
Komarowicze I, 355.
Komorowo II, 289.
Koncewo I, 10.
Konstantynopol I, 383; II, 280.
Kopatkiewicze I, 304.
Korwie I, 390, 391.
Kosicze II, 260.
Kostroma I, 412; II, 300, 324.
Kownatów I, 284.
Kowrow II, 269.
Kozliszki I, 323.
Krakinów II, 263.
Kraków I, 200, 230, 307, 315, 333, 339, 354, 361, 362, 388, 398; II, 259, 271, 277, 278, 281.
Krasław I, 410.
Kraśne I, 412.
Kraśnik I, 415.
Krasnojarsk I, 403; II, 238, 299, 304, 308.
Krasnoufimsk I, 395; II, 39, 227, 319.
Kremieńczyk p. Krzemieńczyk.
Kretynga I, 336.
Krewno I, 289, 369.
Królewiec I, 300, 315, 320, 368.
Kroszty II, 30, 272.
Kroże I, 283, 284, 285, 291, 316, 318, 324, 325, 326, 359, 380, 381, 413.
Kruhovicze II, 303, 305.
Kruszwica I, 78.
Kruszyna I, 306, 330.
Krzemieńczyk I, 345.
Krzemieniec II, 317.
Kreszowice II, 278.
Krzyczew II, 294.
Krzywicz II, 302, 303.
Krzywosądz I, 334.

Kuchcice I, 342.
Kujany I, 294.
Kukusz II, 281.
Kuldża I, 373.
Kungur I, 345; II, 227, 228, 271, 282, 295, 319.
Kunkulka I, 346, 354, 388; II, 276, 308.
Kurany II, 269.
Kursk I, 46, 392, 393; II, 277.
Kurszany I, 345.
Kutno I, 391.
Lachowicze I, 390.
Lada I, 350.
Lady II, 57.
Landwarów I, 336.
La Rochelle I, 373.
Lasdon I, 351, 394.
Lasy I, 337.
Lauda II, 19, 265.
Lebiedka II, 285.
Leciahy-Rudnia II, 294.
Lencze II, 20, 265, 268.
Leodjum I, 363.
Lepary I, 337.
Libawa p. Lipawa.
Lida I, 250, 312, 376, 392.
Ligumy I, 377—379.
Linkowiec I, 131, 343, 344.
Linogiry I, 377.
Lipawa I, 329, 330, 413; II, 311.
Lipeck I, 412.
Lipowicze I, 412.
Livenbersen I, 327.
Londyn I, 302, 307, 356, 361, 362; II, 291, 292.
Lozanna I, 373, 407.
Lubieszów I, 407.
Lublin I, 339, 415.
Ludzewicze I, 304.
Lwów I, 51, 333, 338, 368; II, 15, 280.

Łachów I, 281.
 Łachwa I, 401.
 Łajwiszki I, 134, 344; II, 16.
 Łajzew II, 263.
 Łaksztuciany I, 376.
 Łaukiesa I, 357; II, 306.
 Łaukściany I, 284.
 Ławkożemy II, 263.
 Łazarówka I, 400.
 Łęczyca I, 367.
 Łohy II, 319.
 Łosk II, 273.
 Łuby I, 292.
 Łuczyce I, 385.
 Łukinia I, 288, 289.
 Łuków I, 295.
 Łyngmiany II, 326.

Macie I, 356.
 Maćkowicze I, 372.
 Madejki II, 272.
 Makanowicze II, 282.
 Makarjew I, 312.
 Maksimowicze I, 403.
 Małew I, 400.
 Malinowszczyzna I, 393, 394,
 411; II, 290.
 Malta I, 416.
 Mamolnica I, 409.
 Mankuny I, 368.
 Marciniszki I, 387.
 Marjampol I, 299.
 Marywil I, 295.
 Massalany II, 288.
 Mażany I, 328.
 Medeksze I, 8, 25; II, 253.
 Mentona I, 300.
 Menzelińsk II, 97, 98, 100,
 286.
 Michaliszki II, 297.
 Michałpol I, 412.
 Mieciawicze I, 303, 304.
 Mieszkucie II, 263.
 Mikielewszczyzna I, 404.
 Milki I, 396.

Mińsk I, 80, 166, 178, 179,
 205, 252, 254, 306, 314, 331,
 345, 351, 357, 371, 401—
 406, 410—412; II, 100, 101,
 104, 132, 149, 163, 234,
 260, 288, 291, 300—303,
 305, 311.
 Mitawa I, 288, 292, 302, 307,
 324, 327, 328, 347, 349, 379,
 402, 413, 414; II, 282, 306.
 Mitruny I, 415.
 Mohylów I, 166, 304, 390,
 398, 411, 412; II, 132, 169,
 294, 298, 305.
 Mołodeczno I, 389, 394; II,
 305.
 Mołodów II, 282.
 Monachjum I, 311, 314.
 Moskwa I, 56, 232, 292, 306,
 314, 317, 331—333, 356,
 358, 359, 362, 364, 366, 379,
 382, 387—389, 396, 397,
 407, 410, 412, 414; II, 10,
 84, 96, 109, 122, 228, 266,
 267, 288, 301, 303, 307,
 309, 319.
 Mostowlany I, 370.
 Mosty I, 384.
 Motkowice I, 351.
 Mozyrz I, 252.
 Mściż I, 337.
 Muśniki II, 275.
 Naciany II, 263.
 Nałęczów I, 317, 375.
 Nancy I, 358; II, 268.
 Narwidziszki I, 302.
 Narym II, 233, 320, 325.
 Nerczyńsk I, 413.
 Nerczyńskie kopalnie I, 24,
 367, 372, 412; II, 266.
 Nerczyńskie „zawody“ II,
 304.
 Neuborn II, 281.
 Nicea I, 308, 405; II, 318.

- Nidoki I, 283.
Niemirów II, 261.
Nieśwież II, 202.
Niewodnica Nargilewska I, 311.
Nizki I, 412.
Niżny Nowogród I, 405; II, 96, 227, 281, 301, 304, 306.
Nowa wieś I, 334.
Nowa Wola II, 302.
Nowickiszki II, 267.
Nowo-Aleksandrowsk p. Jeziorosy.
Nowoberże II, 18, 263.
Nowodwórka II, 303.
Nowogród I, 282, 354; II, 292.
Nowogródek I, 254, 406, 407; II, 270.
Nowojelnia II, 274.
Nowo-Radomsk I, 306.
Nowosiołki I, 303.
Nowosiołki II, 269.
Nowoszyce II, 302.
- Oborek** II, 285.
Ochańsk I, 399; II, 289.
Okmiana I, 327; II, 263.
Oknista I, 304.
Okolów I, 337.
Olany I, 302.
Oleiza II, 319.
Olsiady II, 263.
Olszew I, 295, 296.
Olkuny I, 349.
Omniszew I, 373.
Omsk I, 317, 379; II, 122, 169, 292.
Onikszty I, 381.
Opatów I, 331; II, 125, 258.
Opitołoki I, 24, 119, 133, 340; II, 175.
Opoczno I, 317.
Orenburg I, 23, 47, 126, 299, 300, 314, 326, 386; II, 98, 257, 288, 292.
Orsk I, 397.
Orwistów I, 282.
Ościukowicze I, 309, 393.
Ostrohlady I, 401.
Ostrow I, 411.
Oszmiana I, 250, 389; II, 269.
Owsianiszki I, 9.
Ozierce II, 304.
Ożytany II, 265.
- Pacunele** I, 359.
Paprogi Dolne II, 312.
Paryż I, 220, 231, 264, 291, 292, 300, 307, 315, 324, 339, 350, 352, 358, 361—363, 367, 373, 374, 383, 386, 387, 391, 396, 397, 400, 407, 414; II, 12, 13, 167, 191, 215, 259, 261, 266, 268, 270, 271, 281, 293, 309, 324.
Pawłowicze I, 412.
Pau I, 352.
Penza I, 329, 357.
Perm I, 318, 372, 387; II, 98, 227, 228, 257, 277, 280, 298, 304, 319.
Petersburg I, 9, 11, 16—23, 63, 79—81, 94, 114, 115, 151, 154, 200, 209, 231, 244, 287, 298—303, 305, 306, 311, 318, 326, 335—338, 345, 349, 354, 356, 360, 370, 372, 373, 377, 379, 380, 382, 383, 388, 390, 392, 393, 397, 399—403, 410—413; II, 9—11, 48, 57, 59, 86, 88, 90, 95, 96, 102, 109, 110, 132, 147, 191—194, 196, 198, 199, 206, 207, 213, 214, 217, 219—223, 226, 227, 232, 238, 251, 252, 257, 266, 269, 270, 272, 277, 279, 281—283, 286, 287, 290,

- 292, 298, 299, 301, 303, 306,
307, 310—312, 317—320.
Piątek I, 45.
Pieniany I, 288.
Pietków I, 367.
Pietrowski I, 22, 287, 387.
Pietrozawodski I, 299.
Pilamont I, 172, 287.
Pinega I, 387.
Pińsk I, 252.
Piotrków I, 314.
Piotrkowice I, 363.
Piworuńce II, 272
Plewna II, 272.
Płytniki I, 10, 392, 393.
Pniwody II, 260.
Podbrzeź I, 180, 362: II, 253,
263.
Podgaj I, 285.
Podgaj I, 413, 414.
Podgórze I, 333.
Podlesie I, 337.
Podłokie I, 320.
Podszacie I, 321.
Podubicze I, 376.
Podubisie I, 325 327, II, 266.
Podwiliszki I, 296.
Pojeziory I, 326.
Pojurze II, 265.
Pokiewie I, 382
Polepie I, 281.
Polesie II, 309.
Połankiesie II, 313.
Połaga I, 62, 293, 329, 336.
Połock I, 283, 395; II, 289.
Połtawa I, 282.
Pominije I, 328.
Poniewież I, 58, 112, 113,
135, 180, 229, 258, 317, 324,
337, 377; II, 141.
Poniewieżyk I, 109, 335; II,
184, 309.
Popiel I, 362.
Popielany I, 361; II, 18, 264.
Porzecze I, 402.
Postawy II, 250.
Poswol I, 362.
Poszawsze I, 326.
Poszokornie I, 325.
Poszumierz I, 174, 201, 347.
Poszuszwie I, 413.
Potruszle I, 285.
Powierpiany I, 291.
Powiryńcie (Powieryńcie) I,
283.
Powirwie I, 379.
Poznań I, 51, 97, 170, 185,
186, 363; II, 12, 59, 290.
Preny II, 270, 271.
Prezma I, 408, 409.
Pruszków I, 199.
Prużana I, 312, 356; II, 261,
292.
Psków I, 329, 333, 338, 378,
382; II, 269, 288, 306.
Ptycz II, 300.
Pustynia I, 287.
Puszki I, 322.
Puzbary I, 410.

Raczkiewicze I, 300.
Radoszkowicze I, 372; II,
303.
Rady I, 323.
Radziejowszczyzna I, 392.
Radziwiłłów I, 318.
Rajewszczyzna I, 301.
Rakiszki II, 250.
Raków II, 302.
Rakowa II, 321.
Rapperswil I, 37, 323, 414.
Ratkuny II, 31.
Rauby I, 326.
Razań I, 409.
Repsze I, 328.
Retów I, 42, 122, 124, 138,
140, 145, 147—149, 151,
229, 290, 345; II, 195, 281
312.
Rogów II, 182, 309.

Rogówek I, 321.
Romajnie I, 282.
Rosienie I, 58, 183, 229, 260.
Rosoliszki II, 269.
Rożew I, 392.
Rubszany I, 321.
Ruda II, 300.
Rudaków I, 301; II, 302.
Rudobiełka I, 344, 345.
Rudzica I, 384.
Rusinowicze II, 319.
Ruskie Siolo II, 281.
Rusota-Zabłoc I, 415.
Rutka I, 406, 407.
Rybińsk II, 326.
Ryga I, 21, 284, 308, 322, 327,
328, 350, 355, 378, 379, 387,
409; II, 12, 280, 308, 323.
Rzeczyca I, 252.
Rzepnicze I, 399.
Rzeszów I, 368.
Rzym I, 231, 264, 292, 306,
309.

Saint-Cyr I, 383.
Sałanty I, 336.
Samara I, 288, 354, 355; II,
227, 272.
Samsony II, 298.
Saratów I, 412.
Sarja I, 352, 353.
Sawannah II, 261.
Sawejki I, 282.
Sejny I, 315, 368.
Serwecz I, 373; II, 259.
Siady I, 329.
Siehniowszczyzna I, 396.
Sielihory II, 288.
Siematycze II, 261, 303.
Siewakowa I, 287, 310, 387,
390; II, 301, 304.
Simonowicze II, 283.
Sitce I, 294.
Skierniewice I, 312.
Skoczuny II, 280.

Skopiszki I, 356.
Skorbuciany I, 355.
Skorojtyzski I, 380, 381.
Skrobiszki I, 387; II, 31, 272.
Slepianka I, 403.
Słobodsk (Słobodskoje) I,
31, 378.
Słonim I, 252, 399; II, 81.
Słuck I, 252, 302, 355, 400,
410; II, 266, 301, 304.
Smoleńsk I, 406; II, 257.
Sokółka II, 259.
Soleczniki I, 318, 334, 385.
Solikamsk I, 301.
Soły II, 275.
Spiraki I, 377, 378.
Średnik I, 124; II, 251.
Stabrów II, 260.
Stawrów II, 261.
Stankuniszki I, 283.
Stara Rusa I, 399.
Stawarele I, 322.
Stawy I, 351.
Sterdyń I, 363.
Stefaniszki I, 380.
Stefanów II, 288, 295.
Sterlitamak II, 288.
St.-Gallen II, 309.
Strabla I, 310, 311.
Strasburg I, 318.
Strawieniki I, 332.
Strojnowo II, 258.
Strunojcie I, 394, 395.
Strzelcze I, 415.
Stwołowicze I, 400.
Suderwa I, 391.
Surwiliszki I, 119, 340; II, 16.
Surwiliszki I, 371, 372.
Suryzski I, 320, 325.
Sutki I, 327.
Suwałki, I, 31.
Swaraczczyzna I, 395.
Sweaborg II, 259.
Świadość I, 275.
Świeczki II, 81, 285.

- Święciany I, 250, 296; II, 173.
 Świętobrość I, 118, 119, 337, 340; II, 16.
 Świsłocz I, 356, 370, 371; II, 324.
 Swojatyce I, 288.
 Symferopol II, 282.
 Syrutyski I, 286.
 Szabiszki I, 359.
 Szadryńsk I, 381, 397; II, 324.
 Szałupie II, 270, 271.
 Szaty I, 321; II, 266.
 Szawkoty II, 266.
 Szawle I, 59, 68, 69, 183, 229, 260, 318, 324, 326, 379, 391.
 Szemetowszczyzna II, 297.
 Szetejnie I, 130, 286, 342, 343.
 Sznurkiszki II, 272.
 Szolków II, 269.
 Szostaków I, 397.
 Szumsk II, 257.
 Szumsko I, 351.
 Szweksznie I, 341.
 Szydłów I, 118, 340.
 Szyły I, 321.
 Szyrwinty I, 309.
 Tambów I, 366, 367, 387; II, 282.
 Tara I, 315.
 Tarnów I, 370.
 Tarnowszczyzna I, 406.
 Taurogi I, 325.
 Teklogród-Ejgule II, 213, 315.
 Telsze I, 59, 183, 229, 260, 329, 330, 379; II, 120, 288.
 Tiulmeń II, 303.
 Tiumeń I, 349, 401; II, 304, 308, 320, 321.
 Tobolsk I, 262, 303, 317, 321, 323, 327, 350, 378, 379, 389, 394, 395, 401, 403, 404; II, 173, 210, 223, 228, 229—232, 235, 270, 299, 301, 312, 317, 319.
 Tomsk I, 24, 316, 317, 327, 362, 381, 382, 393, 403; II, 122, 131, 148, 234—236, 293, 295, 301, 304, 320, 325.
 Töplitz I, 357.
 Traszkuny I, 323, 377, 386; II, 275.
 Troick I, 282; II, 100, 151, 287.
 Troki I, 248.
 Trościeniec I, 404.
 Troupie I, 288.
 Tryszkany I, 324, 359.
 Tuluza II, 268.
 Turów II, 261.
 Twer I, 377, 393, 409; II, 96, 266.
 Twerecz I, 322; II, 261.
 Ufa I, 299, 308, 314, 389, 399, 405, 406, 409, 410; II, 88, 97, 98, 100—107, 109, 111, 113, 121, 131, 143, 146, 153, 196, 222, 227, 281, 287—289.
 Upina II, 263.
 Usole I, 30, 36, 53, 241, 301, 303, 304, 349, 377, 384, 386, 398, 399, 401, 404, 415; II, 236, 242, 260, 267, 277, 292, 303, 304, 308, 321, 325.
 Ust-Kamienogorsk I, 368.
 Ust-Syolsk I, 330.
 Uzuliszki I, 410.
 Użukrewno I, 408.
 Użwenty I, 284.
 Waclawów (alias Szersznie) II, 288.
 Wadowice II, 277.
 Wadowicze I, 404.
 Wakka I, 305.

- Waliby II, 259.
Wambuty I, 292, 293.
Warnawin I, 407.
Warpuciany I, 327.
Warszawa I, 9, 31, 47, 50,
54, 82, 94, 95, 97, 115, 174,
178, 184—198, 200, 201,
205, 212, 228, 231, 232, 245,
252, 256, 281, 282, 287, 288,
292, 301, 303, 306, 310,
313—315, 318, 331, 338,
350, 353—355, 357—360,
363, 365, 366, 368, 372, 374,
379, 383, 389, 390, 395, 397,
399, 404; II, 8, 9, 11, 12,
14, 32, 34—36, 48, 52, 55,
58, 62—66, 68, 69, 82, 90,
91, 95, 124, 126, 154, 166,
169, 177, 189, 191, 195, 196,
198, 199, 206, 214, 251, 255,
256, 259, 260, 271, 275, 276,
281, 288, 290, 292, 299, 312,
313, 316, 325.
Wawiórka II, 273.
Werro I, 327.
Werki I, 305.
Wersal II, 277, 310.
Węckowice I, 282.
Wiatka I, 31, 36, 220, 325,
349, 354, 357, 375, 378, 390,
393, 404; II, 250, 257, 305.
Wiazyń I, 300.
Widze I, 301, 334.
Widze Albrechtowskie II,
261.
Widzki Dwór II, 261.
Wiedeń I, 368; II, 301, 321.
Wielikij Ustug I, 288.
Wierchnieuralsk I, 316; II,
100, 287.
Wierchoturje I, 309.
Wiernyj I, 373.
Wierzbołów I, 411; II, 302.
Wiktoryn II, 317.
Wiktoryszki I, 324.
Wilejka (pow.) I, 250, 301.
Wilanów I, 351.
Wiljanów I, 305.
Wilki II, 263.
Wilków I, 367.
Wiłkomierz I, 58, 157, 183,
228—230, 260, 283, 288,
289; II, 269, 272, 288, 306.
„Windrejewskij Zawod“ I,
335.
Wismonty I, 337.
Witebsk I, 166, 352, 409; II,
169, 300.
Witkowszczyzna I, 391.
Wiżuny I, 66, 287.
Władyki I, 373; II, 259.
Włocławek I, 11.
Włodzimierz II, 96.
Wodakle II, 30, 269.
Wojniuny I, 326, 378.
Wola Pulewna I, 318.
Wołchów I, 409.
Wołduciszki I, 396.
Wołogda I, 46, 296, 353.
Wołożyn I, 305, 336.
Wornie I, 379; II, 263.
Woroneż I, 9, 292, 302, 311,
334, 336.
Wrocław I, 392; II, 271.
Wroniawy I, 354.
Wysoki Dwór I, 332; II, 284.
Zabieliszki I, 10, 11, 21, 24,
168, 286, 355; II, 270, 271.
Zabludów I, 384.
Zacisze II, 20, 265.
Zadołże I, 337.
Zajeziory I, 329, 330.
Zajnów II, 309.
Zalesie I, 134, 344.
Zamek I, 320.
Zamość I, 368.
Zamsze I, 362.
Zapole I, 287.

Zarzecze I, 400.
Zaulki II, 260.
Zdaniszki I, 292.
Zdzięciół I, 364, 408.
Złoty Potok I, 415.
Zubiszki I, 353 .
Zurych I, 333.

Żejmy I, 288.
Żemajtkenie I, 320; II, 268.
Żemelany I, 328.

Żmujdki I, 283.
Żołudek II, 272.
Żory I, 325.
Żośle II, 326.
Żuchorany I, 391, 392.
Żwaniec I, 21.
Żydomla I, 398.
Żyliny II, 253, 325.
Żytomierz I, 16, 292.
Żyżmory II, 326.
Żyżyn II, 286.

SPIS AUTORÓW ORAZ OSÓB,

od których pochodzą wiadomości w przypisach.

(Liczby rzymskie oznaczają tom, arabskie — stronę).

- Ap. Bie (z Szawel) I, 391.
Aramowicz Ignacy I, 409.
- Bajkow I, 348.
Baranowiczówna Helena I, 390.
Bartoszewicz Juljan I, 342.
Bartoszewicz Kazimierz I, 335.
Bądzkiewicz Antoni II, 276.
Bieleckij A. I, 333; II, 299.
Bobrowski Leon I, 323.
Bociarska Bogumiła II, 312.
Bociarski Dominik I, 315, 381.
Bohuszewiczówna Kazimiera I, 371.
Boniecki Adam II, 258, 262.
Borowska Amelja II, 267.
Borowski Kazimierz I, 373, II, 259.
Borzobohaty Konstanty I, 407.
Brensztejn Michał I, 40, 281—284, 288, 290, 291, 293, 294, 301, 305, 307, 320, 325, 328, 330, 335, 337, 342, 345, 347, 356, 406; II, 260.
Briancew II, 279.
- Brodowski Zygmunt II, 294.
Bulharowska Antonina I, 386.
Burhardtowa Antonina I, 321; II, 288.
Bystram Władysław I, 283.
- Charmański Juljan II, 308.
Chmielewska Leonardowa I, 317.
Chmielewska Oktawja II, 318.
Chmielewski Konrad I, 317.
Chołodecki-Białynia Józef I, 20, 310, 367; II, 320.
Chomińska Emilja I, 328.
Chomiński Aleksander I, 296.
Chomiński Stanisław I, 293, 294, 296.
Chudzyński Antoni II, 250.
Ciechanowski Michał I, 390, 398, 400.
Cierpińska Helena I, 306.
Cui Cezar II, 318.
Cyłow N. I, 281.
Cytowicz Kazimierz II, 266.
Czechowicz Edmund I, 372.
Czekotowska Kazimiera I, 406; II, 305.

Czermiński Florjan I, 166.
Czudowski Tadeusz I, 412.

Długosz Jan I, 399; II, 259.
Dmochowska Emma I, 357.
Dobrzycki Henryk I, 375.
Drzniewiczowa Paulina I,
325.

Dubiecki Marjan I, 336, 362,
384, 394; II, 282, 314.

Du Laurens Michał I, 374.

Dybowski Emil I, 385; II,
308.

Dymsza Henryk I, 292.

Francuzowicz Józef I, 321.

Gadonowa Marja I, 330.

Gażycząna Anna I, 397.

Gerson Wojciech II, 261.

Gięsztor Józef II, 312.

Gięsztor Stanisław I, 7, 40;
II, 178.

Gięsztorowa Emilowa II,
270.

Gięsztorowa Helena I, 7, 40.

Giller Agaton I, 22, 216, 314,
336, 367, 374, 376, 399, 411;
II, 259, 260, 262, 263—265.

Gogiel N. W. I, 281, 298.

Grabiec I, 314.

Grabowski Aleksander I,
338; II, 300.

Grabski Władysław I, 314.

Grużewski Bolesław I, 287,
291.

Henszelówna Aniela I, 396.

Horwatt M. I, 352.

Hryncewicz-Talko Juljan II,
320.

Hryszkiewiczowa Józefa I,
414.

Hundius Antoni II, 299.

Huszcza Konrad I, 328.

Iszora Aleksander II, 272.

Iwazskiewicz Janusz I, 336.

J. S. I, 411.

Jagmin Józef I, 326.

Jahilnicki Eustachy II, 325.

Jasieński Wojciech I, 302,
337; II, 265.

Jeleńska Konstancja I, 355.

Jelski Aleksander I, 307, 309,
351, 358, 401; II, 283, 291.

Jurjewicz Franciszek I, 286,
414.

Kempner Stanisław I, 363.

Kieniewiczowa Magdalena I,
358.

Kirkor Ad. H. I, 294.

Kleczkowska El. I, 386, 391;
II, 316.

Kleczkowska Maurycowa I,
387.

Klimontowicz Wandalin II,
285.

Klott Jan II, 305.

Kłyszewski Władysław I,
37.

Kojalłowiczowa Marja I,
326; II, 257, 312.

Kolumna Zygmunt I, 331; II,
263, 268, 272, 273, 283.

Kończą Paweł I, 289.

Kondratowicz Władysław I,
356; II, 293.

Konoplańska Izabella II, 289.

Kontrym Ignacy I, 319, 325,
381.

Kordzikowski Józef I, 323.

Korkozowicz Leon II, 319.

Korniłow A. A. I, 57.

Korotyński Wincenty I, 290,
335, 375.

Korzon Tadeusz I, 40, 41—
52, 315, 345.

Kościalkowska Zofja I, 322,
415; II, 275.

- Kościałkowska Zyndram
Wila I, 290, 321, 415.
- Kosiński II, 262, 314.
- Kossakowska hr. Ludwika I,
387; II, 312.
- Kosko Jan I, 283.
- Kotwiczowa Izabella I, 349,
391.
- Kowalewska Zofja I, 299,
307, 358, 383, 394, 403, 405,
406; II, 57, 260, 262, 288,
300, 303.
- Kowalewski Eugenjusz I,
394, 395; II, 259, 262, 285,
305.
- Kozieł-Poklewski Józef I,
373; II, 259.
- Kozłowska Elżbieta I, 390..
- Kraszewski I, 300.
- Kraushar Aleksander I, 366.
- Kręcki August I, 40, 366.
- Krukowiczowa Marja I, 412.
- Krzemiński Stanisław I, 339.
- Kudrewicz Edward I, 320.
- Kulikowski Eugenjusz I, 413.
- Kunatt Bronisław II, 325.
- Kunatt Zygmunt I, 286, 343.
- Kupściówna Helena II, 280.
- Kurczewski Jan ks. I, 391;
II, 297, 310.
- Landsberg Feliks I, 324, 359.
- Laskarys Jerzy I, 336.
- Laskowicz Stanisław II, 274.
- Levasseur I, 339.
- Licz I, 371.
- Limanowski Bolesław I, 332,
333.
- Lubicz Stanisław I, 314.
- Łapiński P. II, 292.
- Lappa Dominik I, 345, 376.
- Lopaciński Euzebjusz I, 284,
377, 410; II, 257, 269, 286,
288, 306.
- Lopaciński Stanisław I, 353,
374; II, 275, 316.
- Mackiewicz Paweł II, 281.
- Majewska Józefa I, 373.
- Makarski Edward I, 373; II,
259.
- Malewski Bronisław I, 332;
II, 284.
- Mańkowski Józef I, 392.
- Marcinowski Mikołaj II, 262,
293, 294.
- Marszewska Jadwiga I, 316.
- Massalski I, 400.
- Matuszewiczowa Barbara I,
382.
- Medeksza Antoni I, 382; II,
264, 265, 267.
- Meysztowicz Aleksander I,
308.
- Mienicki Wincenty II, 288.
- Mikszewicz Antoni I, 324.
- Mikuliczowie Edwardostwo
I, 404; II, 282, 299, 302, 318.
- Moksiewiczówna Walentyna
II, 285.
- Monczuńska Teodora I, 376.
- Mościcki Henryk I, 40, 336,
370.
- Mosołow II, 273, 274, 286,
290, 291, 306, 310.
- Murawjew M. I, 293, 356; II,
— 299.
- Nieławicka Rudolfowa II,
274, 281.
- Nikotin I, 371, 374; II, 273,
274, 276, 279, 310, 315.
- Obiezińska Józefa I, 394; II,
290.
- Obrapalski Stanisław I, 395,
396.
- Obrębska Marja II, 287.
- Obst Jan I, 296.

- Obuchowicz Napoleon II, 305.
Okulicz Stefan I, 323, 388.
Okuliczowa Krystyna I, 321, 377.
O'Rourke Józef hr. II, 315.
- Pac-Pomarnacki Ryszard I, 296, 321, 381.
Pantielejew I, 298, 358, 403; II, 272, 299, 300.
Piątkowski Henryk I, 375.
Pieczynis Stanisław I, 313.
Piłsudzki Jan I, 284.
Piłsudzki Jan I, 413.
Pisani I, 322; II, 261.
Plater-Broel hr. Eugenjusz I, 352, 354, 382, 410; II, 287, 320.
Pławska Marja I, 371.
Pług Adam II, 280.
Podbereski Stanisław II, 275.
Podgórska Marja I, 392.
Pokubiatto Wiktor I, 415, 416.
Porębska Emilja II, 268.
Przyborowski Walery I, 20, 57, 314, 315, 319, 331, 333, 340, 346, 357, 367, 374—377; II, 260, 262, 263, 270, 272—274, 285, 292, 307.
- Rechniewski Tadeusz II, 311.
Rogiński Roman I, 413.
Romańska Helena I, 344, 359, 377, 414; II, 268.
Römer Alfred I, 357, 391; II, 320, 325.
Römer Eugenjusz II, 317, 323, 324.
Römer Kazimierz II, 324.
Römer Michał I, 309, 393; II, 275.
Römer Michał Kazimierz I, 290, 302.
- Roppówna Elżbieta II, 323.
Rożański Feliks II, 279.
Rudzka Jadwiga II, 318.
Rutkowska I, 323.
Rymgajło Feliks II, 260.
Rymkiewicz Wacław I, 379.
Rymowicz Zygmunt II, 312, 317.
Sabowski Władysław II, 258.
Sawicka Amelja I, 415.
Sawicka Marja I, 357.
Sipajło Kazimierz I, 349.
Siwicka Marja II, 281.
Skirmuntówna Konstancja I, 402; II, 282, 297.
Śleczkowska Mieczysława II, 263.
Smolkówna Jadwiga II, 302.
Sołtan Adam I, 350.
Sołtan Władysław I, 365, 409, 410; II, 322.
Sołtysowa I, 376.
Spasowski Bronisław II, 288, 295.
Starzeński Wiktor hr. I, 311, 367.
Stasiulewicz I, 398.
Statkowski Apolinary I, 318.
Storożenko II, 263.
Świda Jan I, 407, 408; II, 302.
Świdówna St. I, 304, 401.
Świętorzecki Apolinary I, 299, 383, 403, 405; II, 57.
Swirtun Józef I, 330.
Szwańska Helena I, 395.
Szukscina Zofja I, 414.
Szwojnicki Roman I, 324; II, 269.
Szylling I, 362.
Tańska Klementyna I, 392, 395.
Tolloczkowa Karolina I, 356.
Trzaskowski Adam I, 267, 325.

- Trzaskowski Ignacy II, 321.
Tyszkiewicz Eustachy I, 284.
Uziębło Lucjan I, 403; II, 255.
Wagner Karol I, 335, 385; II, 271.
Walicki Aleksander I, 374.
Wańkowiczowa Amelja I, 404.
Wańkowiczowa Marja I, 403.
Wańkowiczowa Zofja I, 400.
Weysenhoff Jan I, 307, 309, 370; II, 257, 283, 291, 294.
Węsławski Witold I, 329, 414.
Wilczewski Walerjan d-r I, 399.
Witkiewicz Ignacy I, 327.
Wittyg Wiktor II, 323.
- Z. K. I, 372.
Zahorski Władysław I, 40; II, 307.
Zakrzewska Teresa II, 292.
Zaleska Marja I, 354.
Zaleski Bronisław I, 57, 67, 299, 302, 314, 339; II, 282.
Zasimowska Rozalja II, 270.
Zawadzki Tadeusz ks. II, 306.
Zenowiczowa I, 295.
Ziemacki Józef II, 273.
Zienkowiczowa Paulina II, 292.
Zmitrowicz Józef I, 308.
- Żerwe II, 273.
Żychliński II, 310.
Żylińska Wanda II, 325, 326.
Żyźniewski Jan I, 392.
-

SPIS ILUSTRACJI.

(w porządku alfabetycznym).

	tom	str.
1. Akielewicz Mikołaj	I	108
2. Aleksandrowicz Bolesław ksiądz	II	233
3. Ambrożewicz Mieczysław	I	79
4. Andriolli Elwiro	I	223
5. Baranowicz Henryk	I	239
6. Berkman Michał	I	175
7. Bonoldi Achilles	I	215
8. Borzobohaty Władysław	I	259
9. Byszewski Michał ksiądz	I	249
10. Ciechanowski Celestyn	I	251
11. Ciechanowski Jan	I	249
12. Cytowicz Zygmunt	II	19
13. Chmielewski Aleksander	I	263
14. Chomiński Stanisław	I	67
15. Czapski Adolf	I	61
16. Czapski Edward	I	63
17. Czechowicz Zygmunt	I	226
18. Czekatowski Piotr	I	259
19. Czudowski Tadeusz	I	262
20. Dalewski Franciszek	I	173
21. Dalewski Konstanty	II	183
22. Dalewski Tytus	II	60
23. Z Dalewskich Tekla Jenikowa	II	52
24. Dłuski-Jabłonowski Bolesław	I	181
25. Domejko Aleksander	I	85
26. Dormanowski Mieczysław	II	117
27. Dowgird Józef	I	59

28. Drozdowski Stanisław	II	101
29. Falewicz Karol	II	40
30. Fowelin K.	II	143
31. Gieczewicz Konstanty	I	95
32. Giedrojé Mikołaj	I	165
33. Giedrojé Witold	I	247
34. Gieysztor Bronisław	II	29
35. Gieysztor Czesław	II	29
36. Gieysztor Emil	II	29
37. Gieysztor Jakób t. I ilustr. wstępna.		
38. Gieysztor Jakób	I	241
39. Gieysztor Jakób t. II ilustr. wstępna.		
40. Gieysztor Stefan	II	29
41. Gruzewski Zygmunt	I	71
42. Henszel Konstanty	I	247
43. Hundius Waclaw ksiądz	II	139
44. Janczewski Walery (z żoną i córką)	I	100
45. Jeleński Antoni	I	164
46. Jeleński Napoleon i Hieronim Kieniewicz	I	177
47. Jugan Mikołaj	II	159
48. Kalinowski Józef	II	47
49. Kalinowski Konstanty	I	234
50. Kleczkowska Franciszka	II	215
51. Kleczkowski Maurycy	I	235
52. Kłobukowski Aleksander	I	115
53. Kolyszko Bolesław	II	25
54. Kończa Medard	I	73
55. Konoplański Franciszek	II	107
56. Korewa Klety	I	227
57. Korzon Tadeusz	I	96
58. Kościałkowski Józef	I	263
59. Kossakowski Jarosław	I	237
60. Koziell-Poklewski Jan	I	217
61. Koziell-Poklewski Wincenty	II	13
62. Krupski Bonifacy	I	255
63. Kulikowski Walery	I	264
64. Ledochowski Franciszek	I	70
65. Łopaciński Ignacy	I	169
66. Łosiew Aleksander	II	191
67. Mackiewicz Antoni, ksiądz	II	17
68. Małachowski Władysław	II	49
69. Masłowski Konstanty	I	247
70. Medeksza Adam	I	60

71. Minejko Zygmunt	II	27
72. Mogilnicki Jerzy	I	257
73. Morykoni Lucjan	II	45
74. Murawjew gen. gub. w swoim gabinecie	II	67
75. Narbutt Cezary	I	263
76. Nazimow Włodzimierz	I	104
77. Niejełow, audytor	II	217
78. Niemeksza Antoni, ksiądz	II	187
79. Nowicki Franciszek	I	255
80. Obrąpalski Michał	I	249
81. Ohryzko Józefat	II	239
82. Ołędzki Stanisław	II	15
83. Orwid Cezary	I	243
84. Oskierka Aleksander	I	171
85. Oskierka Bolesław	I	257
86. Oskierka Michał	I	262
87. Paniutin Stefan	II	147
88. Peliksha Kornel	I	255
89. Plater Leon	I	261
90. Pokubiatto Piotr	I	251
91. Ponset Józef	I	261
92. Potapow Aleksander	II	157
93. Römer Edward	I	65
94. Rudomino Wincenty	I	245
95. Sierakowski Zygmunt	II	21
96. Siesicki Mieczysław	I	263
97. Siwicka Emilja	II	61
98. Skirmunt Aleksander	I	257
99. Skirmunt Kazimierz	II	71
100. Skonupski Michał, ksiądz	I	264
101. Sołtan Stanisław	I	167
102. Sołtan Władysław z synem	I	261
103. Starzeński Wiktor	I	121
104. Strawiński Józef	I	253
105. Sulistrowski Kazimierz	I	241
106. Sulistrowski Leon	II	70
107. Świda Bolesław	I	255
108. Świda Jan	I	257
109. Świętorzecki Bolesław	I	259
110. Symonowicz Władysław	I	253
111. Syruć Szymon	I	101
112. Syruciówna Tekla	II	6
113. Trzaskowski Ignacy	II	23

114. Tyszkiewicz Jan z żoną	I	106
115. Tyzenhauz Rajnold	II	85
116. Wagner Karol	II	7
117. Wagner Olgierd	II	7
118. Wańkiewicz Adam	I	259
119. Weryho Edmund	I	219
120. Węclawowicz Onufry	II	141
121. Wilczewski , ,	I	251
122. Wojciechowski Kajetan	II	105
123. Wrotnowski Antoni	I	117
124. Zaleski Antoni	I	221
125. Zaleski Bronisław	II	11
126. Zdanowicz Ignacy	II	119
127. Zwierzdowski Ludwik	II	125
128. Żyliński Ludwik	I	83

SPIS RZECZY
zawartych w tomie II-gim.

	str.
ROZDZIAŁ VI. W wirze walki (Marzec, kwiecień, maj—połowa czerwca 1863 r.)	5—43
Czynności i posiedzenie Wydziału—5. Wiadomość o dyktaturze Langiewicza (10 marca n. st.)—8. Wezwanie urzędników do dymisji—8. Stosunki z Warszawą i Petersburgiem—9. Misja Józefa hr. Zamoyskiego — 11. Nadzieje kwietniowe—12. Partyzanci—14: Narbutt—16, Dłuski-Jabłonowski—16, ks. Mackiewicz—18, inni—20. Przybycie Sierakowskiego—22. Jego plany—22. Działania wojenne w gub. kowieńskiej — 24. Porażka pod Birżami i ujęcie Sierakowskiego—28. Sprawy wileńskie—31. Powrót Kieniewicza—32. Przybycie Murawjewa — 32. Pierwsze egzekucje w Wilnie (ks. Iszory, ks. Ziemackiego i in.) — 32. Sprawa gien. Frołowa—33. Przekształcenie „Wydziału zarządzającego“ na „Wydział wykonawczy“ — 34. Charakterystyka tej zmiany—35. Komisarz Rządu Du Laurens i kilka szczegółów o nim — 37. Aresztowanie Aleksandra Oskierki—38; Antoniego Jeleńskiego—39; Franciszka Dalewskiego—41. Śmierć Sierakowskiego (15 czerwca 1863 r.)—42.	
ROZDZIAŁ VII. Najcięższe czasy. Koniec czerwca, lipiec r. 1863)	44—79
Osamotnienie — 44. Nowi ludzie: Morykoni — 46. Józef Kalinowski — 46. Małachowski—47. Powtórna (dłuższa) charakterystyka Konst. Kalinowskiego „B. P.“ Pamiętniki Gieysztor. Tom II.	25

nowskiego — 48. Falewicz — 52. Instrukcje i projektu warszawskie—52. Życie osobiste i ważniejsze na jego tle wydarzenia — 53: obawa rewizji, spalenie notat Zygmunta Sierakowskiego i Bolesława Świętorzeckiego — 55; stosunki pieniężne—osobiste i publiczne — 58. Zatarg z Du Laurens'em—61. Nieporozumienia w łonie „Wydziału“—62. Zatarg z Rządem warszawskim—62. Projekt utworzenia „Komitetu rządzącego Litwą“—63. Przybycie nadzwyczajnego komisarza z Warszawy Głowackiego — 65. Przybycie Oskara Awejde — 66. Sprawa adresu Domejki—68. Wyrok na Domejkę—74. Zamach (30 lipca 1863 r.)—76. Aresztowanie Jakóba Gieyszтора (31 lipca 1863 r.)—77.

ROZDZIAŁ VIII. W więzieniu i na wygnaniu w Ufie.
(Sierpień—grudzień r. 1863) 80—107

Wrażenia więzienne (w cytadeli i przy kość. św. Piotra)—80. W policji—83. Policmajster Saranczow—84. Pożegnanie z rodziną i wyjazd z Wilna—88. Charakterystyka pamiątek—89. Pogląd na całokształt wypadków—90. W Petersburgu—95. Droga do Ufy—96. Współwygnańcy w Ufie—100. Spostrzeżenia i stosunki — 102. Areszt ponowny i wyjazd z powrotem do Wilna—106.

ROZDZIAŁ IX. Z powrotem—w Wilnie. (Koniec roku 1863) 108—129

Droga powrotna do Wilna — 108. W Moskwie—109. W Petersburgu—109. Przyjazd do Wilna—110. U Dominikanów—111. Pierwsze badania w komisji śledczej (13 grudnia 1863 i nast.)—112. Egzekucja Dormanowskiego i Zdanowicza — 119. Uwzięzenie i egzekucja Dalewskiego—122. Koniec roku 1863—124. Pogląd na udział w powstaniu—124. Powstanie na Białej Rusi—124. Pogląd na całokształt ruchu—126. Orzeszko—127. Stosunek ogółu do więźniów—128. Nastrój wśród więźniów—129.

ROZDZIAŁ X. Pod śledztwem. Rok 1864 130—188

W odosobnionej celi—130. Komisja Wiesielickiego—131. Aresztowanie Kalinowskiego—132. Półtrzecia miesiąca w cytadeli—133. Nastrój religijny—134. Zapusty w więzieniu—136. Ukończenie (pozorne) śledztwa — 137. W szpitalu więzien-

nym—140. Egzekucja Kalinowskiego—140. Sąd—144. Obciążające zeznania (Kuszelewskiego, Orzeszki, Gażycy i Zabłockiego)—144. Wykrycie i osądzenie organizacji mińskiej—148. Sprawa organizacji kowieńskiej — 150. U Franciszkanów — 152. Zwrot w sprawie — 153. Ponownie u Dominikanów—153. Zeznania Oskara Awejdy—154, i Antoniego Jeleńskiego — 155. Widzenie się z Jeleńskim — 160. Walka wewnętrzna — 161. Szczegóły decydujące i sprawa kazańska Hieronima Kieniewicza—163. Przyznanie się Gieysztora—168. Wrażenie zeznania Gieysztora—170. Zeznania Mikołaja Giedrojcia—172. Śmierć synka i jego pogrzeb—174. Odwiedziny gen. Racza i memorjał dla niego—179. Zdanie o niektórych ludziach i wypadkach—181. Medard Kończa — 185. Ferdynand Mirski—185. Koniec roku—187.

ROZDZIAŁ XI. Rozstrzygnięcie losu. (1865) 189—213

Początek r. 1865—185. Powikłania związane ze sprawą Ohryzki—190. Bezprzykładna szczerść Awejdy—190. Widzenie się z Ohryzką—193. Indagacje w związku z zeznaniami Awejdy—194. Sprawa „Komitetów damskich“—196. Zeznania Ohryzki — 197. Zachowanie się członków komisji śledczej—199. Rozmowy z nimi—200. Ostatnie widzenie się z Juganem—203. D-r Fowelin—207. Ostatnie chwile przed wyrokiem—208. Wyrok—209. Pożegnania—211. Stan interesów—212. Uwagi—213.

ROZDZIAŁ XII. Na Sybir 216—242

Wyjazd z Wilna—216. Petersburg—217. Instrukcja Gieysztora—219. Stosunki z Jeleńskim—219. Wielkanoc w Petersburgu—220. Znajomi—221. Przybycie żony i dzieci—222. Rozstanie z rodziną—225. Przez Rosję europejską — 226. Zajście z gubernatorem Zenowiczem w Tobolsku—228. Podróż statkiem po Obi i Tamce—232. W Tomsku—234. Podróż tarantasem — 236. W Krasnojarsku i w Kańsku—238. W Irkucku—242. Do Usola—242.

DODATKI AUTORA:

C. Rajnold Tyzenhauz	243
D. Ludwik Żyliński	251

	str.
E. Stanisław Montwiłł (sen.)	253
F. Zoruch	254
Uzupełnienia	323

INDEKSY.

Schematyczny spis członków organizacji (zestawiony według pamiętników Gieysztora i przypisów)	325
Spis osób	332
Spis miejscowości	355
Spis autorów i osób, od których pochodzą wiadomości w przypisach	366
Spis ilustracji	371
Spis rzeczy	377

KONIEC.

Niektóre z dostrzeżonych błędów.

W tomie I-m.

Str.	wiersz	zamiast	ma być
13	15 od dołu	1808	1805
44	2 od dołu	Unji Horodelskiej	Unji Lubelskiej
163	19 od góry	propozycje	propozycję
169	4 od dołu	Witold Starzeński	Wiktor Starzeński
285	17 od góry	wywiezienia	wywiezienie
311	13 od dołu	Krakowski	krakowski
313	4 od góry	Czasop.	czasop.
313	11 od dołu	wygłosili	zgłosili
325	6 od góry	Poszokwiniach	Poszokorniach
327	20 od góry	na Komorze	na komorze
330	paginacja	320	330
332	7 od dołu	Limonowskiego	Limanowskiego
334	11 od dołu	1860	1862
334	11 od dołu	z denuncjacjami	z demonstracjami
334	9 od dołu	74	76
337	2 od góry	na Ltwie	na Litwie
344	8 od dołu	o muszlach	(o muszlach)
349	4 od dołu	Kameralnym	kameralnym
350	4 od dołu	Kazimierz Skirmunt),	Kazimierz Skirmunt, Ta- deusz Wiszniewski),
350	2 od dołu	więzienie	wywiezienie
351	12 od góry	z d. r.	z r.
353	5 od dołu	„Pamiętniki Kwestarza Chodźki“	„Pamiętniki kwestarza“ Chodźki
353	7 od dołu	„Pieśni o ziemi naszej“ Pola	„Pieśni o ziemi naszej“ Pola
362	12 od góry	p. Marjana Dubickiego	p. Marjana Dubieckiego
362	22 od góry	pod Grundwaldem	pod Grunwaldem
364	14 od dołu	gdzie	dokąd
372	9 od dołu	więziony	uwięziony
384	13 od góry	w Jazonówce	w Jasionówce
389	1 od góry	Małochowec	Mołochowiec
390	12 od góry	w Kozłowie	w Horłowie
396	5 od góry	„wspomnień z przeszłości“	„Wspomnień z przesz- łości“

Str.	wiersz	zamiast	ma być
399	22 od góry	Strawiński, syn Maurycego,	Strawiński Józef, syn Maurycego,
401	6 od góry	1853	1863
414	11 od dołu	z Antoniną Iwaszkiewiczówną	z Antoniną Iwanowiczówną

W tomie II-m.

52	13 od dołu	Tekla z Dalekich Jenikowa	Tekla z Dalewskich Jenikowa
61	1 od dołu	Du Leurens	Du Laurens
63	16 od góry	dzisiejszy	dzisiejszy
92	5 od dołu	że się mylił	że sie nie mylił
128	4 od góry	Ułanowski	Ulanowski
273	16 od góry	uzupełnić opuszczony	nadpis: <i>Do str. 33</i>
287	1 od góry	zamiast: <i>Do str. 100.</i>	<i>Do str. 98.</i>
287	5 od góry	uzupełnić opuszczony	nadpis: <i>Do str. 100.</i>







DK
436
.5
G5A3
1913
t.2

FL 25-4-6
Gieysztor, Jakób Kazimierz
Pamiętniki z lat 1857-1865

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY
